




K . N . H A N E R

**KOSZMAR
MORFEUSZA**

 **editored**

K.N. Haner

Koszmar Morfeusza

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Projekt okładki: Jan Paluch

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo	HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100	Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63	
e-mail:	editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

ISBN: 978-83-283-3516-5

Copyright © Helion 2017

[Poleć książkę](#)

[Kup w wersji papierowej](#)

[Oceń książkę](#)

[Księgarnia internetowa](#)

[Lubię to! » nasza społeczność](#)

Dedykuję tę książkę tym wszystkim, którzy wiedzą, że właśnie ich mam na myśli. Dziękuję za wszystko!

Pokochałam mężczyznę, który jest dla mnie zgubą. To wiem na pewno. Adam McKey. Wybranek mojego serca to facet, którego właściwie nie znam, a który każdego dnia zaskakuje mnie czymś zupełnie innym. Raz jest zimny, brutalny i okrutny, by za chwilę stać się czułym i namiętnym kochankiem.

Nie tak wyobrażałam sobie mój wyjazd do Miami. To miało być miejsce, gdzie spełnią się moje marzenia, a chwilami odnoszę wrażenie, że brnę w ślepy zaułek i nikt nie jest w stanie mnie zatrzymać. Moje uczucie do Adama pochłania mnie i z dnia na dzień zatracam się w nim coraz bardziej. Wiem, że teraz już nie mam odwrotu. Nie potrafię zrezygnować z tego mężczyzny. Pragnę go. Chcę, by był mój, bo ja jestem jego. Nie wiem jednak, co jeszcze mogłabym zrobić, by nasz związek szedł w dobrym kierunku. Ech... Najgorsza jest ta świadomość, że to wszystko i tak nie ma przyszłości. Mimo to czuję, że to on jest tym jedynym. I tak: będąc z nim, wiele ryzykuję, ale jeśli odejdę, stracę coś, na co tak długo czekałam. Coś, na czym mi najbardziej zależy. Stracę miłość swojego życia.

Nie wiem, jak się znalazłam w domu Adama w Miami. Otwieram oczy i widzę, że zasłony w sypialni są zaciągnięte, a do pomieszczenia wpadają jedynie pojedyncze promyki światła. Panuje cisza, przez uchylone drzwi słychać tylko cichutkie szmery z dołu. Nie mam zamiaru schodzić, bo jeśli to znowu rodzice Adama, to będziemy się czuć niezręcznie. Przeciagam się na tym wielkim łóżku i dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, że jestem zupełnie naga. Głowa mnie boli i chyba nadal gorączkuję. Ogólnie czuję się totalnie do dupy.

Wychodzę z miękkiej szarej pościeli i udaję się za potrzebą do łazienki. Jestem tu pierwszy raz od tamtej okropnej nocy. Nagle dochodzi mnie ten specyficzny zapach i momentalnie przypomina mi się wszystko, co się wtedy wydarzyło. Wyglądam niepewnie z łazienki i patrzę na łóżko. Krzywię się. Od razu mam też wrażenie, że wręcz boli mnie tyłek. Cholera! Ja nadal nie pojmuję zachowania Adama z tamtej nocy. Nie rozumiem tego człowieka. Potrafi być taki dobry i wiem, że tej dobroci jest w nim bardzo wiele, a z drugiej strony zrobił mi coś tak okropnego. Jego arogancja, pewność siebie i chęć dominacji cholernie mnie podniecają, ale to drugie oblicze... Morfeusz. To on mnie przeraża.

Jego nieobliczalność jest zgubna dla nas obojga.

Tak bardzo chciałabym, by Adam powiedział mi o wszystkich swoich tajemnicach. Przecież razem moglibyśmy działać więcej, ja naprawdę chciałabym mu pomóc. Wiem też, że Adam się boi. Drży przed tymi ludźmi, a ja nawet nie wiem dlaczego. To na pewno jakaś mafia i podejrzewam, że ten cały Eros jest jakimś jej szefem albo kimś w tym rodzaju. Zaczynam mieć głupie myśli i zastanawiać się, czy nie powinnam się z nim spotkać. Nie wiem po co, ale może gdybym porozmawiała z Erosem, to daliby Adamowi spokój? Tyle że nie mam pojęcia, jak miałabym to zrobić. Jak mam się skontaktować z tym człowiekiem? Przecież te wszystkie imiona to pseudonimy i nawet jeśli Adam ma jego numer w swojej komórce, pewnie ukrywa go pod jakąś jeszcze inną nazwą. Rozglądam się, czy przypadkiem znowu nie zostawił w sypialni swojego telefonu. Przypominam sobie także rozmowę telefoniczną, którą odbyłam w Nowym Jorku z jakąś kobietą. To również mnie dręczy. Tyle pytań i zero odpowiedzi.

Nagle słyszę kroki na korytarzu, więc szybko wskakuję do łóżka.

— Jak się czujesz? — Sekundę później w progu sypialni staje Adam w bardzo domowym wydaniu. Domowym, ale piekielnie seksownym.

— Średnio... Chyba mam gorączkę i nie mam pojęcia, jak się tu znalazłam. — Przyglądam mu się, bo podoba mi się dres, który ma na sobie. Zresztą... Adam wygląda dobrze we wszystkim.

— Podałem ci w herbacie środek nasenno-uspokajający...

Jego głos jest niepewny, jakby badał moją reakcję. Ja jednak wzruszam jedynie ramionami, a Adam podchodzi i siada na skraju łóżka.

— Długo spałam? — pytam.

— Jakieś cztery godziny. Zejdiesz na dół? — Wyciąga do mnie dłoń.

— Nie chcę ci przeszkadzać.

— W czym? — Unosi brew.

— No, słyszałam, że masz gości.

— Musiało ci się coś przyśnić, dziecinko. Chodź, to zjesz coś i załatwimy ci jakieś leki.

Adam niespodziewanie uśmiecha się lekko. No i co ja mam z nim

zrobić? zaproponował mi przecież, bym u niego zamieszkała. Odwzajemniam uśmiech i wstaję, ale jestem kompletnie naga. Wzrok Adama ślizga się po moich krągłościach tak, jakby od dawna nie widział nagiej kobiety. Jego spojrzenie dociera do najskrytszych zakamarków mojego ciała i rozpala mnie w mgnieniu oka. Nie chcę, by Adam kiedykolwiek jeszcze patrzył tak na inną kobietę, chociaż wiem, że to nierealne.

— Dzwoniłeś może do kliniki Tommy'ego? — zmieniam temat, by odgonić zbierne myśli. Wiem, że jemu to samo chodzi po głowie i doskonale go rozumiem.

— Tak, dzwoniłem. Tommy już o ciebie wypytywał, bo wie, że się bardzo zdenerwowałaś. Powiedziałem mu, że jesteś przeziębiona i odwiedzisz go, jak tylko wyzdrowiejesz.

Ruszam do łazienki po szlafrok i gdy wychodzę, Adam już czeka na mnie przy drzwiach.

— Odwiedzę go na pewno, ale czy ja naprawdę mogę tu z tobą zamieszkać? — Uśmiecham się niepewnie. Tęby było takie cudowne: móc budzić się obok niego każdego poranka.

— Tak, ale pamiętaj, że musisz mnie słuchać i powinnaś być bardzo ostrożna.

— Oczywiście. Zrobię wszystko, co będziesz chciał... — Podchodzę i obejmuję go w pasie, zaciągając się zapachem świeżo wypranej białej koszulki, którą ma na sobie.

— Wszystko? — Adam mruży i chwyta moją brodę. Nasze spojrzenia spotykają się na sekundę.

— Uhm... — Oblizuję usta, bo teraz patrzy właśnie na nie.

— To ruszaj swój słodki tyłeczek na dół. Zjedz ze mną kolację, weź leki i wracaj do łóżka! — Nagle dostaję dość mocnego klapsa w pośladki, aż podskakuję. Adam ma dobry nastrój, a to bardzo mnie cieszy.

— Wolałabym najpierw iść do łóżka... — Wskazuję na wielkie kuszące łóżko, które zaraz mogłoby nam posłużyć za gniazdko miłości. Mimo gorączki mam ogromną ochotę pieprzyć się z Adamem. Szybki numerek na pewno nie byłby aż tak wykańczający. Adam patrzy i milczy przez chwilę, a ja nie mam pojęcia, o czym myśli.

— Najpierw kolacja — odpowiada, jakby wybrał ten scenariusz z kilku możliwości, które kłębią mu się w głowie.

— Ale ja nie jestem głodna! — Śmiało chwytam jego dłoń i ciągnę go w stronę łóżka, a on walczy z uśmiechem. Och, podoba mi się taka zabawa.

— Musisz mieć siły, dziecinko, by móc się ze mną pieprzyć całą noc... — szepcze seksownie, a jego ton dociera od razu tam, gdzie powinien.

Wciągam powietrze i jedyne, na co mam teraz ochotę, to zrzucić z siebie szlafrok i zaciągnąć Adama do łóżka. A może faktycznie najpierw powinnam coś zjeść i wziąć leki?

— Całą noc? — pytam z nadzieją.

— Do białego rana, dziecinko. — Dostaję kolejnego klapsa w tyłek — A teraz idziemy na dół. Kolacja czeka...

Nie pozostaje mi nic innego, niż tylko zejść do kuchni, gdzie faktycznie czeka na nas posiłek.

— No nie wierzę, że to ty przygotowałeś. — Oglądam się na Adama, zobaczywszy stół nakryty dla nas dwojga. Na środku stoi świecznik z zapaloną świecą, sałatka i jakieś gorące danie.

— Wątpisz w moje możliwości, Cassandro? — Adam uśmiecha się tajemniczo i odsuwa mi krzesło. Widzę, że w salonie jest włączony telewizor, więc już wiem, skąd dochodziły mnie głosy.

— Ale chyba nie ty gotowałeś? — zaczynam się z nim droczyć, choć w sumie nie ma to dla mnie znaczenia. On czy nie, liczy się gest. Siadam, a Adam obchodzi stół i wybiera miejsce naprzeciwko mnie.

— Oj, chyba mnie nie znasz, dziecinko...

Chwyta moją dłoń i unosi się delikatnie, by ją pocałować. Boże, jak ja kocham tego faceta.

— Naprawdę to przygotowałeś?

— Wielu rzeczy o mnie nie wiesz, Cassandro. Smacznego... — odpowiada i odkrywa szklane naczynie, w którym jest pieczona pierś z kurczaka z warzywami.

— Nie wiem, bo mi nie mówisz — zauważam z przekorą i podsuwam talerz, by Adam nałożył mi kolację. Dopiero teraz czuję, że jednak bardzo jestem głodna, zapach potrawy tylko dodatkowo drażni

mój apetyt.

— Odpowiem na trzy twoje pytania, jeśli grzecznie zjesz i weźmiesz leki — mówi nagle, a mój żołądek momentalnie się zaciska. Nie wiem, czy żartuje, czy mówi poważnie.

— Na trzy? — pytam prawie bez tchu.

Aż trzy i tylko trzy. Tyle rzeczy się teraz dzieje w mojej głowie, że trudno to ogarnąć.

— Tak, ale najpierw zjedz — odpowiada zaskakująco spokojnie.

I jak mam teraz jeść, skoro on proponuje mi coś takiego? Na szczęście Adam nie zdążył mi nałożyć zbyt dużej porcji, więc pokazuję, że już wystarczy, i zabieram talerz. On mruży jedynie oczy, ale nic nie mówi. Chcę zjeść jak najszybciej, bym mogła zadać moje pytania. Za to Adam nałożył sobie cały talerz i wcale nie spieszy się z jedzeniem.

O co powinnam go zapytać? O przeszłość? O terażniejszość? Boże, nie wiem. Trzy pytania to tak niewiele, a z drugiej strony tak dużo.

— Mogę już wziąć te leki? — pytam niecierpliwie, bo on niesamowicie powoli kroi swoją pierś kurczaka i przeżuwa ją w ślimaczym tempie. No szlag mnie zaraz trafi!

— Wypadałoby zaczekać, aż ja skończę jeść, Cassandro — gani mnie dość chłodno.

Cholera jasna! Marszczę nos i nic nie mówię. Zaczynam się bawić widelcem, rozdzielając pojedyncze ziarenka ryżu, które zostały na moim talerzu. Gdy moja cierpliwość jest na wyczerpaniu, Adam wreszcie kończy posiłek.

— To ja zbiorę talerze. — Wstaję szybko i zabieram swój talerz, jednak Adam chwyta mnie za dłoń.

— Ale ja jeszcze nie skończyłem. Nałóż mi jeszcze kawałek pierś, proszę... — mówi i doskonale wiem, w co pogrywa, choć twarz ma pokerową. No uduszę go zaraz!

— Oczywiście... — Uśmiecham się złośliwie i wybieram najmniejszy kawałek, jaki widzę.

— Poproszę jeszcze trochę warzyw i ryżu — dodaje i chyba zaraz wybuchnie śmiechem.

— Może w lodówce znajdzie się jeszcze jakiś deserek, co? — pytam, jestem już bardzo zniecierpliwiona.

— Tak, jest tiramisu. Masz ochotę? — odpowiada i wbija we mnie beczelnie zadowolone spojrzenie, a ja trącam go w ramię.

— Adam, no!

— Słucham, Cassandro? — Widać już, jak walczy z uśmiechem. Odkłada sztucce.

— No nie trzymaj mnie tak w niepewności. Ja już mam miliardy pytań! — piszczę, bo naprawdę zaraz się wścieknę. Wcale mnie to nie bawi.

— Ale możesz zadać tylko trzy pytania, a nie miliard.

Jego spokój doprowadza mnie prawie do szału.

— Mogę ci zadać jedno teraz, a resztę później? — próbuję innej taktyki.

Adam odchyła się na krześle i ze stoickim spokojem odpowiada.

— No dobrze.

O Boże, nareszcie!

— Mogę zapytać, o co tylko chcę? — upewniam się.

— Tak. — Kiwa twierdząco, a mnie zaczyna boleć brzuch.

Tyle czekałam na ten moment, a teraz ogarnia mnie strach. Może lepiej jest żyć w takiej błogiej nieświadomości? Siadam na krześle obok niego.

— Więc jakie jest to pierwsze pytanie? — głos Adama wrywa mnie z myśli.

— Czym się zajmujesz w tych klubach, do których chodzisz? Tu w Miami, no i w Nowym Jorku... — pytam o to, co chyba najbardziej mnie dręczy. Adam nadal patrzy na mnie ze stoickim spokojem, co ogromnie mnie dziwi.

— W każdą środę chodzę tam, by wyszukiwać odpowiednie kobiety — odpowiada, a mnie serce wpada do żołądka. To niby takie oczywiste, a tak cholernie bolesne dla mnie.

— I co? To wszystko? Po co to robisz?! — Emocje biorą górę.

— To już drugie pytanie, Cassandro — dalej jest spokojny w przeciwieństwie do mnie. Wstaję od stołu, bo to trudniejsze, niż myślałam.

— To nie fair! Co to za odpowiedź, że szukasz tam odpowiednie kobiety? A co to, do cholery, oznacza *odpowiednia kobieta*,

co?! — krzyczę nagle, nie mogąc się opanować.

— To są te trzy pytania? — Adam też wstaje, ale ja nie chcę, by mnie dotykał.

— Rozwiń jakoś tę odpowiedź, bo ja chyba oszaleję! — Patrzę na niego błagalnie.

— Cassandro, miało być: proste pytanie, prosta odpowiedź. Odpowiedziałem, więc... — Chce mnie złapać za dłoń, ale odsuwam się od niego.

— To teraz drugie pytanie... — Mrużę oczy.

— Słucham.

— Co dokładnie robisz z tymi kobietami? — pytam — Tylko nie odpowiadaj jednym zdaniem! — dodaję zaraz wkurzona.

Adam staje naprzeciwko mnie, by patrzeć mi prosto w oczy. Ma przynajmniej odwagę, by to zrobić.

— Testuję je, by dopasować do odpowiedniego klienta. Są różne sposoby. Możemy to robić tam na miejscu albo zabrać je w miejsce zgodne z zasadami — mówi i zamyka oczy.

Doskonale wiem, że jego też wiele kosztuje ta rozmowa. Biorę głęboki wdech, bo zostało mi jedno pytanie, a ja mam ich więcej niż przez chwilę. Milczę, bo naprawdę nie wiem, o co powinnam zapytać, by chociaż odrobinę go zrozumieć.

— Ostatnie pytanie, Cassandro — mówi Adam i chwyta mnie za dłoń. Jego dotyk wręcz pali, dlatego chcę zabrać rękę, ale on mi nie pozwala.

— Nie wiem... — Kręcę głową, bo mam tyle wątpliwości.

— Po prostu zapytaj. — Chwyta moją drugą rękę i przyciąga mnie do siebie.

— Tyle tego jest... — Przytykam czoło do jego klatki piersiowej i próbuję wybrać to najsensowniejsze pytanie.

— Więc może ja powiem to, co chcesz wiedzieć — przerywa mi i przytula mnie jeszcze mocniej. Jestem zaskoczona, ale kiwam głową, by mówił dalej. — Pracuję dla nich od pięciu lat. Kilka dni po śmierci mojego brata oni po prostu przyszli i zapukali do moich drzwi. Poinformowali mnie, że skoro Anthony nie żyje, teraz ja muszę dla nich pracować i nie mogę odmówić. Na początku nawet mi się to podobało,

bo... — wzdycha głęboko.

— Bo lubiłeś pieprzyć te wszystkie kobiety — wtrącam.

— Tak. Byłem młodszy, bogaty i wykorzystywałem to, by mieć większe profity. Główni od razu zauważyli, że mają ze mnie dobrą kasę, więc wszystko wydawało się w porządku. Zero stresu, traktowałem to jak sport...

— Główni? — pytam, marszcząc brwi.

— To moi szefowie.

— Nie znasz ich nazwisk?

— Nie. To jedna z zasad. Żadnych prawdziwych imion i nazwisk.

— I stąd to twoje drugie imię? Morfeusz? — wypowiadam je drżącym głosem, bo pamiętam, co było, gdy nazwałam go tak poprzednim razem. Adam ponownie zamyka oczy i wciąga głęboko powietrze.

— Tak, ale oni mają przewagę, bo wiedzą, kim jestem ja. Niestety wiedzą już też, kim ty jesteś...

— To znaczy? — Krzywię się, bo nie rozumiem.

— Tamtego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, miałaś być...

Patrzę na niego i chyba nie chcę wiedzieć niczego więcej. Robi mi się przeraźliwie zimno i delikatnie uwalniam ręce z jego dłoni.

— Miałam być jedną z tych kobiet? — pytam bez tchu.

— Nie. Nie chciałem cię zwerbować, chciałem się zabawić, ale zauważył nas Ares...

— Kto?!

— Jeden z najważniejszych Głównych. — Pokazuję, by mówił dalej. — Pierwszy raz skorzystałem wtedy z przywileju zabrania kandydatki z klubu i myślałem, że to będzie proste.

— To znaczy? — pytam dalej, choć sama nie wiem, czy naprawdę chcę to wszystko wiedzieć.

— Chciałem cię zabrać do domu i po prostu przelecieć. Nie służbowo, tylko tak zwyczajnie, dla siebie. Miałem dość automatycznego seksu, który obrzydził mi wszystkie kobiety świata.

— No ale skąd oni wiedzą, kim ja jestem?! — piszczę. Nie podoba mi się to.

— Okłamałem ich, że się nie zgodziłaś na moją propozycję, ale

potem zobaczyli nas razem w Nowym Jorku i od razu cię sprawdzili.

— Sprawdzili mnie?! — Odsuwam się od niego.

— Tak. Wiedzą też, że ich okłamałem.

— To dlatego ci to zrobili? — Nie mogę się powstrzymać i dotykam jego obitego policzka.

— Nie. Pobili mnie, bo pojawiłem się w klubie w nie swój dzień. Mówiłem ci już... — Adam zaczyna się irytować.

— Po co pojechałeś tam w nie swój dzień?!

— To było wtedy, gdy ja... — urywa w pół zdania. Przypominam sobie nagle, że to było przecież tej samej nocy, gdy zmusił mnie do seksu analnego. Wzdrygam się na to wspomnienie i zamykam oczy. — Pojechałem tam wściekły na siebie, na to całe gówno, w którym tkwię, i na to, co ci zrobiłem...

— I co? — pytam cicho.

— Upiłem się i powiedziałem, że z wszystkiego rezygnuję, że mam dość i nie będę tego więcej dla nich robił.

— Nie zgodzili się?

— Jak widać. — Adam śmieje się z drwiąco — Jedyne wyjście, by się od nich uwolnić, to śmierć... — Patrzę na niego przerażona, bo wiem, co sugeruje.

— Czy twój brat...?

— Nie wiem, Cassandro. Nigdy nie będę miał pewności, czy on to zrobił specjalnie, ale od jakiegoś czasu mam podejrzenia, że to nie był zwykły wypadek.

— Boże, ale to wszystko jest popieprzone! — Zaciskam pięści i uderzam nimi w klatkę piersiową Adama, a on obejmuje mnie z całych sił.

— Gdyby nie ty, dalej robiłbym to wszystko bez skrępowań, ale wtedy w limuzynie, gdy jechaliśmy do mnie...

— To co? Co się wtedy zmieniło? — Jestem ciekawa jego teorii na ten temat.

— Nie wiem, Cassandro. — Adam kręci głową i próbuje znaleźć odpowiednie słowa. — Jesteś inna niż te wszystkie kobiety i nie chodzi tylko o urodę. Jestem przekonany, że nawet gdybyś faktycznie była moją kandydatką, nie zgodziłabyś się na moją propozycję.

— Oczywiście! — piszcze oburzona.

— No właśnie, a wiesz, ile z tych kobiet odmawia? Żadna. Żadna przez pięć lat mi nie odmówiła, Cassandro.

Kompletnie nie wiem, co mam mu powiedzieć. Jestem mu ogromnie wdzięczna za szczerść, ale to takie cholernie ciężkie. Obejmuję go więc i wtulam się w niego jeszcze bardziej.

— Czy mogę ci jakoś pomóc? — pytam po dłuższej chwili. Adam się odchyła i patrzy na mnie smutno.

— Masz się w to nie mieszać.

— Ale Adamie...

— Nie, Cassandro, nie ma żadnego *ale*. Nie mieszaj się w to! — mówi poważnie, ton ma ostry.

— Będiesz tam chodził tylko w środy?

Boże, o czym ja w ogóle mówię? Mam się na to zgodzić? Akceptować takie zachowanie i pozwalać, by zdradzał mnie regularnie raz w tygodniu?

— To mój dzień, ale czasami zdarza się, że i w sobotę muszę się tam pojawić.

— A nie możesz tam po prostu chodzić i nikogo nie szukać? Po prostu być i wyjść...

— Takie zachowanie drogo mnie kosztuje — odpowiada zimno.

— To masz na myśli? — Znowu dotykam jego policzka.

— Nie, mówię tu o pieniądzech. Za wieczór bez kandydatki ponoszę kary finansowe.

— Ale ty masz przecież mnóstwo pieniędzy! — piszcze. Naprawdę nie chcę, by tam chodził. Nie chcę i już!

— Główni nie są głupi. Raz, dwa razy może się zdarzyć taki nieudany wieczór, ale oni za dobrze mnie znają. Od samego początku wyszukiwałem najlepsze kandydatki, a z powodu tamtej nocy, gdy poznałem ciebie, już jestem dla nich podejrzany. Gdybym zaczął tak robić za każdym razem, to mogłoby się źle skończyć.

— I co? Znowu cię pobiją?!

— Cassandro, to jest mafia i z nimi się nie zadziera! — warczy na mnie nagle.

— To po cholere zgodziłeś się na to wszystko?! — Obojgu trudno

nam już nad sobą zapanować.

— Nie zgodziłem się, po prostu nie miałem wyboru. Nie byłem świadomy tego, co robił mój brat!

Adam odsuwa się ode mnie i podchodzi do barku, by nalać sobie whisky. Podążam za nim i wyjmuję szklanę dla siebie.

— Ja też chcę — mówię.

— Miałaś wziąć leki.

— Mam to gdzieś. Jeśli się nie napiję, to chyba zaraz coś rozwalę...

— Jeden drink. — Adam pokazuje palec i nalewa mi niewielką ilość trunku do kryształowej szklanki, a ja krzywiąc się, wypijam whisky jednym duszkiem i podsuwam szklanę, by dolał mi więcej. — Cassandro...

— Adamie! — warczę na niego wściekła.

Kurwa mać, ale jestem zła. W głowie mi się nie mieści, w jakie gówno się wpakowałam. Pokochałam faceta, który... Powiedzmy sobie szczerze. Facet, którego kocham, to zwykły... kurwa... alfons? Nawet nie wiem, czy to odpowiednie określenie, ale to pierwsze, co przychodzi mi na myśl. Alfons „opiekuje się” swoimi „dziewczynami”, a Adam tylko je wynajduje i testuje. Tylko? Nie, nie tylko. Aż! Pieprzy kobiety, a potem proponuje im, by były dziwkami. Ja pierdołę, w co ja się wpakowałam?

— Jak chcesz. — Adam dolewa mi nieco złocistego płynu, sobie również i oboje wychylamy zawartość swoich szklanek naraz. Oczy zachodzą mi łzami, bo to jakaś bardzo mocna i ohydna whisky. Nie czekam na to, by ponownie mi nalał. Biorę butelkę w rękę i sama to robię.

— Muszę się dziś najebać — stwierdzam i opróżniam szybko kolejną szklanę.

— Nie mów tak, to naprawdę do ciebie nie pasuje... — ton Adama jest łagodny.

Widzę, że ma dużo złości i żalu do samego siebie, ale cholera... Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam taka wściekła. Ta rozmowa jest dla mnie ważna, a jednocześnie bolesna i trudna. Nie mam prawa wyzywać się na nim, a jednak to robię. Nie umiem inaczej.

— A co do mnie pasuje, co?! — podnoszę ton, bo alkohol dodał mi odwagi.

Adam wyjmuję mi szklankę z dłoni, odkłada ją, a wzrokiem błaga, bym odpuściła.

— Na pewno nie takie słownictwo. Ani pijaństwo.

— Jakoś nie miałeś nic przeciwko, kiedy najpierw upiłeś mnie w limuzynie, a potem rznąłeś w tyłek bez mojej zgody! — wrzeszczę na niego i odtrącam gwałtownie jego dłoń, która trafia w butelkę whisky, a ta spada z barku i rozbija się z hukiem o podłogę. Mam to jednak gdzieś i wychodzę z kuchni, a następnie ruszam prosto na górę.

Kompletnie nie wiem, co mam zrobić. Kurwa mać, w co ja się wpakowałam? Zamykam drzwi sypialni i rzucam się na łóżko, zakrywając pościelą całe ciało aż po głowę. Jestem zrozpaczona, ale ze złości nawet nie mogę płakać. Jak mam się czuć? Czy ktokolwiek jest w stanie mnie zrozumieć? Nie sądzę. Może gdybym była pewna, że Adam mnie kocha... Nie. Zresztą sama już nie wiem, czy to coś by zmieniło. Zależy mu i zachowuje się, jakby mnie kochał, ale chwilami... Te jego wybuchy niepohamowanej agresji, do których dochodzi najczęściej podczas zbliżeń. Jakby stawał się wtedy zupełnie innym człowiekiem. Pragnę go, Kocham i nienawidzę jednocześnie. Czuję do niego wszystko, co tylko można czuć. Paleta emocji od najjaśniejszych kolorów do tych najbardziej mrocznych. Przeraza mnie intensywność tych uczuć i to, że po prostu sobie z tym nie radzę. Nie powinnam z nim być, a z drugiej strony nie potrafię żyć bez niego. Adam także wiele ryzykuje, bo przecież mogłabym iść z tym wszystkim na policję i wtedy byłby skończony. Oboje doskonale zdajemy sobie sprawę, że gdyby to wszystko wyszło na jaw, całe to towarzystwo poszłoby siedzieć. Afera na skalę kraju albo i świata. Te kobiety, które werbuje się w klubach, to ekskluzywne prostytutki, a ich klientami są zapewne wysoko postawieni biznesmeni, politycy i inni znani ludzie. Nie znam szczegółów, chyba nawet nie chcę ich znać, więc mogę sobie tylko dopisywać własne historie. Ogromne pieniądze, prostytutka, handel ludźmi, nielegalne interesy i w to wszystko wmieszany jest facet, którego Kocham nad życie. W dodatku ci cali Główni sprawdzali mnie i nie wiem, co zamierzają. Ciekawa jestem, czego się dowiedzieli oprócz tego, jak się

nazywam. Cholera, no... Nie jestem niewiniątkiem, ale nie chciałabym, by Adam dowiedział się na przykład o moich zdjęciach, których okropnie się wstydzę. Wiem, że oni mogliby to wykorzystać przeciwko nam. Jest tyle tego wszystkiego, że muszę chwilę odetchnąć i poukładać myśli w głowie. Jeśli to w ogóle możliwe.

Leżę sama dosłownie chwilę, gdy Adam przychodzi do mnie. Bez pytania wchodzi na łóżko, wsuwa się pod kołdrę i przytula mnie z całych sił.

— Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam... — szepcze i z każdym słowem składa pocałunek na moich włosach.

Zaczynam płakać, choć nie wiem dlaczego. Nie mam też pojęcia, za co mnie przeprasza. Za to, co robi? A może za to, co zrobił mi tamtej nocy? Wtulam się w niego, łkam głośno i nie mam siły podnieść głowy. Jestem zmęczona, przytłoczona i chyba znowu mam gorączkę. Jak można to wszystko znieść? Wiem, że w każdą środę będę się zastanawiać, kogo w tej chwili pieprzy mój facet. Czy może ma zły dzień i nikogo nie zwerbował, ale poniesie za to jakąś horrendalną karę finansową. Mam się wiecznie ukrywać i nikomu nie mówić o naszym związku? Mam się nie martwić i nie wtrącać? Przecież to jest, kurwa, niemożliwe. Każdego dnia będę tracić zmysły, bo wiem, co ci ludzie mogą mu zrobić. Skoro Anthony najprawdopodobniej posunął się do ostatecznego kroku, by się wyrwać z tego wszystkiego, to obawiam się, że Adam naprawdę nie ma wyjścia i musi z nimi współpracować. Ogromnie się martwię o Adama, bo jak widać, każdy ma jakieś granice wytrzymałości. Kocham go i nienawidzę jednocześnie za to, że w ogóle się poznaliśmy.

Zachciało mi się kariery w Miami! Jestem taka na siebie zła za to wszystko. W dodatku choroba Tommy'ego, problemy z Nicole i moim ojcem. Nie wiem, czy mam siłę, by to udźwignąć...

Budzę się nad ranem. Mam wrażenie, że boli mnie dosłownie wszystko. Mięśnie, włosy, a nawet paznokcie. Czuję duszący ból w klatce piersiowej, a mój żołądek zawiązany jest na supeł. Nie jestem w stanie nawet otworzyć oczu. Jęczę głośno i chwilowo pragnę umrzeć.

Boże, czy ja miałam bliskie spotkanie z TIR-em? Przypominam sobie wczorajszy wieczór i próbuję sobie uświadomić, czy leżę sama, czy może jest przy mnie Adam. Nie wyczuwam jednak jego obecności. Próbuję coś powiedzieć, ale gardło mam tak suche, że wydobyć jednego dźwięku jest jak milion szpilek wbijających się w skórę. Nie sądziłam, że aż tak się rozchoruję. To wszystko przez stres i złe emocje. Ostatkiem sił siadam powoli na łóżku i spuszczałam nogi na podłogę. Jest mi przeraźliwie zimno i mam dreszcze. Wstaję, podpierając się o szafkę nocną, a potem o komodę, by dotrzeć do łazienki. Gołe stopy stykające się z zimnymi kafelkami wywołują jeszcze większe, bolesne dreszcze. Muszę iść do lekarza, bo to nie jest zwykłe przeziębienie. Rzadko choruję i nie pamiętam, żebym kiedykolwiek czuła się tak źle. Muszę jednak jak najprędzej skorzystać z toalety. Jakimś cudem udaje mi się do niej dotrzeć. Przypominam sobie, że najpewniej mam też kaca po tym, jak wczoraj bezmyślnie wlewałam w siebie kolejne szklanki whisky. Już słyszę te kazania Adama. Siedzę na kibelku i podpieram głowę na dłoniach, bo świat wokół mnie zaczyna wirować. Jezu, chyba zaraz zemdleję. Próbuję nie wpadać w panikę, bo to dodatkowo spotęguje to przedziwne uczucie dyskomfortu, że nie panuję nad własnym ciałem. Wstaję powoli i obmywam twarz w zimnej wodzie, mimo że nadal mam dreszcze. Powolnymi krokami wychodzę z łazienki i chcę iść na dół. Muszę znaleźć Adama, by zawiózł mnie do lekarza. Przechodzę całą sypialnię i korytarz, kurczowo trzymając się ściany. W jednej chwili dreszcze przechodzą w falę gorąca, a w głowie kręci mi się jeszcze bardziej.

— Adam! — wołam, najgłośniej jak mogę. Czuję, że zaraz zemdleję, i ten okropny stan sprawia, że zaczynam jeszcze bardziej panikować. — Adam! — powtarzam i widzę, jak wychodzi zza rogu, ale w tym momencie osuwam się na podłogę. Na szczęście po chwili mój ukochany chwyta mnie w ramiona, a zanim całkiem stracę przytomność, dostrzegam, że jest z nim jakiś mężczyzna.

Kiedy odzyskuję siły, okazuje się, że nieznajomy to lekarz. Adam sprowadził go do domu i właśnie szli, by mógł mnie zbadać, gdy zemdlałam na korytarzu. Lekarz stwierdza, że mam grypę i jestem bardzo odwodniona. Dostaję kroplówkę, mnóstwo leków i mam leżeć w

łóżku przez tydzień albo i dłużej. Nie mam siły nawet ruszyć ręką czy myśleć o czymkolwiek innym niż o śnie, więc chętnie poleniuchuję, by dojść do siebie.

— Musisz odpoczywać. — Obok mnie na łóżku siada Adam. Wygląda na naprawdę przejętego i właśnie gładzi dłonią moje rozpalone czoło. Ma tak przyjemnie chłodną skórę, że nie chcę, by przestawał.

— Mogę tu zostać na cały czas mojej choroby? — pytam ochryple. Gardło mnie boli... Wszystko mnie, kurwa, boli.

— Oczywiście. Myślisz, że pozwoliłbym ci się męczyć w jakimś hotelu?

Patrzy na mnie tak, że gdybym miała siłę, to skopałabym sobie tyłek za wczorajszy wieczór. Poniosło mnie i teraz żałuję tego, co mu powiedziałam. A raczej: wykrzyczałam.

— Dziękuję i przepraszam za wczoraj...

— Porozmawiamy o tym, jak wydobrzejesz, Cassandro, a teraz śpij. — Adam się nachyla i całuje mnie w czoło.

Czy istnieje bardziej czuły gest ze strony mężczyzny? To takie męskie i seksowne, a zarazem czułe i daje poczucie bezpieczeństwa. Właśnie wtedy, gdy rozum podpowiada mi, bym wycofała się z tego wszystkiego, Adam kolejny raz pokazuje swoją drugą twarz. Tę opiekuńczą, troskliwą i kochaną. Chodzi przy mnie, co chwila sprawdza, czy lepiej się czuję, przynosi mi leki i jedzenie, poświęcając mi swój cenny czas. To tak wiele, a jednocześnie za mało. Nie jest w stanie zdobyć się na odwagę i wyznać mi, co do mnie czuje. Ja wiem, że te wszystkie gesty znaczą więcej od słów, ale tak naprawdę chciałabym usłyszeć od niego te dwa słowa: *kocham cię*.

Siniak spod oka Adama zaczął znikać, a mimo to mój ukochany nie wychodził z domu. Mógł przecież wrócić do pracy, tymczasem od dwóch tygodni spędzał ze mną każdą chwilę. Jedynie w środy wieczorem wychodził z domu... w wiadomym celu. Choroba jednak tak mnie wykończyła, że nie miałam siły o tym myśleć. W czasie, kiedy miałam grypę, przeżyłam dwa wyjścia Adama do Mirrors, więc dam radę przeżyć ich więcej... Ile? Tego nie wiem. Za każdym razem, gdy Adam

wracał z klubu, brał prysznic i nie przychodził do mnie do sypialni. Z własnej woli spał w salonie na kanapie.

Tak naprawdę dopiero od kilku dni jestem w stanie sama iść do łazienki, ale nadal nie czuję się za dobrze. Grypa mnie zmęczyła i gdy w końcu muszę iść do pracy, kompletnie nie mogę się pozbierać.

— Może zostań jeszcze kilka dni w domu? — proponuje Adam, widząc mnie nad talerzem płatków śniadaniowych.

Przez cały ten czas, kiedy byłam chora, miałam wstręt do jedzenia i nadal mdli mnie na widok większości produktów spożywczych. Zerkam na Adama i mam ochotę się przyznać, że kompletnie nie chce mi się iść do pracy, ale mam tyle zaległości, że nie wypada.

— Nie no, pojedę. Valery zapewne wypruwa sobie flaki, bo przecież i ciebie nie ma w firmie.

— Za to jej płacę, a ona bardzo dobrze daje sobie radę. To bystra dziewczyna...

Adam podchodzi i siada na krześle obok mnie.

— Co? — pytam, bo patrzy i nic nie mówi. — No co? — powtarzam.

— Mam coś dla ciebie...

Zastygam, widząc, jak niepewnie wyjmuję z kieszeni flanelowych spodni małe czarne pudełeczko. Nie, to przecież niemożliwe.

— Co to jest? — pytam bez tchu.

Adam ma taką minę, że chyba zaraz dostanę zawału.

— Otwórz...

Kładzie pudełko na szklanym stole i znów patrzy na mnie. Kompletnie nie wiem, o czym myśli, a intensywność jego spojrzenia mnie rozprasza.

— Nie wiem, czy chcę... — Krzywię się lekko.

To na pewno nie to, co sobie myślę i wyobrażam, więc chyba nie chciałabym się rozczarować. Adam nagle się uśmiecha, bo doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak to wygląda. Bierze więc pudełko i otwiera je za mnie. Zerkam niepewnie i widzę w środku dwa klucze oraz elektroniczny mały pilot.

— To jest klucz od głównych drzwi, a ten od garażu. Pilot jest automatyczny do alarmu i bramy... — tłumaczy, wyjmując klucze z

pudełeczka. Chyba jestem w szoku, bo tego naprawdę się nie spodziewałam.

— Dajesz mi klucze do swojego domu? — pytam z niedowierzaniem.

— Tak, wylatuję dziś do Nowego Jorku i chcę, byś miała swój komplet.

— Lecisz do Nowego Jorku? — Momentalnie zapominam o wszystkim. Nowy Jork kojarzy mi się tylko z jednym i to na pewno nie jest nic przyjemnego ani związanego z pracą.

— Simons ma jakieś wątpliwości co do naszego projektu, więc muszę lecieć. W czwartek powinienem wrócić.

— Ale jest wtorek — wtrącam.

— No i? — Adam unosi brew.

— Jutro środa — odpowiadam cicho.

— Cassandro...

— Nie, no dobra, nic nie mów — przerywam mu i biorę klucze do ręki. — Dziękuję — dodaję.

— Zostań dziś jeszcze w domu. Wylatuję dopiero wieczorem. — Adam rusza za mną w kierunku schodów.

— Pojadę do pracy. Koniec tego lenistwa!

Staram się zachowywać normalnie i nie myśleć o jego wylocie do Nowego Jorku. To jednak jest bardzo trudne, bo doskonale wiem, że leci tam nie tylko ze względu na Simonsa.

— Na pewno? — Wyprzedza mnie nagle i zagraджа drogę. Nie muszę nic mówić, bo on i tak czuje, że się zdenerwowałam. Prześwietla mnie na wylot, jak rentgen. Za każdym razem.

— Tak, Adamie, na pewno. Pójdę się ubrać, bo spóźnię się do pracy.

Wymijam go i uciekam na górę do sypialni. Mam tu swoje rzeczy, które Adam zabrał od Nicole, gdy byłam chora. Nie chciał mi powiedzieć o tym, jak przebiegło to spotkanie, więc nie wiem, jak to załatwił.

Mimo że wracam dziś do pracy, nie mogę jeszcze odwiedzać Tommy'ego, więc nadal pozostaje nam kontakt telefoniczny. Rozmawiam z nim codziennie, a on stale mi powtarza, że czuje się

lepiej. Ja jednak doskonale wiem, że nie jest dobrze. Nic, kurwa, nie jest dobrze.

— Zjemy razem obiad. Kierowca przyjedzie po ciebie pod firmę o piątej. — Adam wchodzi do garderoby w momencie, gdy kończę zakładać koszulę. Zapinam guziki na wysokości piersi i czuję na sobie jego pożądliwy wzrok. Nie pieprzyliśmy się przecież przez cały czas, gdy byłem chora, a teraz wciąż nie czuję się na siłach, by to robić. Nie mam też jakiejś przesadnej ochoty na seks, bo leki osłabiły mój organizm, a tym samym moje libido.

— O której wylatujesz? — pytam, nie zwracając uwagi na jego propozycję.

— Późnym wieczorem. Co z tym obiadem?

— Będę gotowa o piątej.

— Cudownie, a teraz się pośpiesz, bo za dwadzieścia minut powinnaś być w firmie — mówi zimnym tonem.

— Dobrze... szefie! — odpowiadam wymownie.

Ja nigdy nie nadążę za tym człowiekiem. W jednej chwili jest taki kochany, a po chwili zachowuje się jak dupek do potęgi. I weź tu, zrozum facetów! W sumie facetów może i jestem w stanie zrozumieć, ale ten przypadek... Patrzę w te błękitne oczy i mam w głowie pustkę. Niby troszkę już o nim wiem, a mam wrażenie, że w ogóle go nie znam. Jest bardzo zmienny i nieobliczalny, co sprawia, że pragnę go jeszcze bardziej. Specjalnie przy nim poprawiam pończochy i wkładam wysokie szpilki. Adam nie może oderwać ode mnie wzroku, a ja na pewno nie mam zamiaru mu ulec. Dziś nie będzie mnie miał, tym bardziej ciekawa jestem, jak to będzie po powrocie z Nowego Jorku. Przecież oprócz środowych spotkań w klubie i pieprzenia tam dziewczyn brakowało mu seksu przez cały czas mojej choroby. Był w domu zawsze i o każdej porze. Poprawiam wymownie koszulę na dekolcie, a Adam głęboko wciąga powietrze. Mam ochotę się uśmiechnąć, ale zachowuję powagę i przechodzę obok niego, udając obojętną.

— Jaką bieliznę dziś założyłaś? — Chwyta mnie nagle za nadgarstek.

To chyba silniejsze od niego. Atmosfera momentalnie gęstnieje. Adam płonie i ja wbrew swoim zamiarom chyba też zaczynam się

rumienić pod jego spojrzeniem. On zawsze tak na mnie działa.

— Spóźnię się do pracy, szefie... — Próbuję wyrwać rękę z uścisku jego dłoni, ale nie mam szans. Sekundę później unieruchamia mnie między swoimi ramionami i doskonale wiem, jaki ma plan.

— Usprawiedliwię cię, dziecinko...

Adam wsuwa mi dłoń pod spódnicę, podciąga mi ubranie, a następnie ściska mocno mój pośladek. Od razu też czuję jego erekcję napierającą na moje udo. Patrzę na niego i chcę powiedzieć, by przestał, a on nagle całuje mnie, gwałtownie i namiętnie. I znowu jest tak samo jak zawsze. Nie potrafię mu się oprzeć. Nie potrafię, nie chcę i... No po prostu nie chcę. Obejmuję go i przyciągam bliżej siebie. Adam mruczy w moje usta i uśmiecha się triumfalnie. Może się bał, że przez moją chorobę coś się w tej kwestii zmieniło? Nic się jednak nie zmieniło. Pragnę go tak samo mocno jak wcześniej, a abstynencja dodatkowo podsyciła nasz seksualny apetyt. Nie myślę trzeźwo, gdy Adam całuje mnie w ten sposób, gdy wsuwa mi dłoń w majtki i zaczyna pieścić, gdy rozpina swój rozporek, a ten specyficzny dźwięk niemal przyprawia mnie o spazmatyczne dreszcze.

— Och, Adamie... — jęczę, bo nawet nie zdejmuje mi majtek, tylko lekko odsuwa je na bok i odwracając mnie tyłem do siebie, gładzi moje pośladki.

Ocieram się o niego prowokacyjnie, choć wcale nie muszę go zachęcać. Adam chwyta w dłoń swojego penisa i wchodzi we mnie rozkosznie powoli, podczas gdy jego druga ręka ściska przez koszulę moje piersi. Jest spragniony i gorący.

— Oszalałbym bez tego — szepcze mi wprost do ucha i zastyga, będąc głęboko we mnie.

Przyspila mnie do ściany i nagle jednym gwałtownym ruchem rozrywa materiał mojej koszuli. Jestem tak podniecona, że nie myślę o niczym innym, tylko o jego ciele przy moim ciele. Jego biodra zaczynają się poruszać, nabierają szaleńczego tempa, które sprawia, że seks z nim to dla mnie coś wyjątkowego. Ten dziki facet rżnie mnie mocno, ale to naprawdę coś więcej. Mimo wszystko ja wiem, że to nie jest dla niego zwykłe pieprzenie. Nie wiem skąd, ale po prostu to wiem.

— Szybciej, Adamie, szybciej... — proszę, a dłońmi obejmuję go

za pośladki i przyciągam jeszcze bliżej siebie.

Adam przywiera do mnie mocno całym ciałem i wbija się głęboko, a ja prawie od razu zaczynam szczytować. Och nie... Taki orgazm po chorobie prawie zwała mnie z nóg. Adam trzyma mnie jednak mocno, bym nie upadła.

— Będiesz grzeczna, gdy wyjadę? — pyta ochryple, a ja czuję, że też jest na granicy.

— Przecież wiesz, że tak! — prawie krzyczę, gdy zmienia delikatnie kąt, a jego penis wchodzi jeszcze głębiej. Nie ma nic lepszego od seksu z Adamem McKeyem!

— Dobra odpowiedź, dziecinko — mówi i zastyga, będąc głęboko we mnie.

Czuję, jak cudowne ciepło jego spermy zalewa mnie od środka. Uśmiecham się z satysfakcją, że nadal go pociągam. Podczas choroby nie wyglądałam atrakcyjnie i mimo że Adam widział mnie w takim stanie przez cały czas, nic się nie zmieniło.

— Mogę już iść do pracy, szefie? — pytam z przekorą, gdy nasze oddechy się uspokajają. Adam nadal przytula się do mnie chyba z całej siły i obejmuje w pasie.

— O nie, Cassandro. Dziś już nie pójdziesz do pracy... — odpowiada ochrypłym tonem.

— Dlaczego?

— Oj, dziecinko, doskonale wiesz dlaczego... — mruczy i obraca mnie do siebie przodem.

Kompletnie nie mam siły na rundę drugą, ale on raczej ma to gdzieś.

— Ale...

— Będiesz miała czas do czwartku, by sobie ode mnie odpocząć, a teraz chodź...

Puszczam mnie delikatnie, by mieć pewność, że nie upadnę, i chwytam za dłoń, a następnie ciągnie w stronę łazienki.

— Dokąd?

— Wykąpiemy się, a potem zrobię ci masaż — odpowiada, uśmiechając się tajemniczo. Masaż?

— Umiesz robić prawdziwy masaż? — pytam, bo jakoś trudno mi

uwierzyć, że jest aż taki idealny.

— Przekonasz się, dziecinko. — Przyciąga mnie do siebie i chwyta w ramiona. — Brakowało mi tego...

Całuje moje usta i podsadzając mnie na swoje biodra, kieruje się w stronę łazienki. Odkręca wodę, która zaczyna wypełniać dużą wannę, a następnie dolewa ogromną ilość czekoladowego płynu do kąpieli. Cudowny zapach od razu wypełnia całą przestrzeń, a ja nabieram ochoty na tę kąpiel. Tak dawno nie kąpaliśmy się razem, że bez pytania zdejmuję resztę ubrań, które mam na sobie, a Adam uśmiecha się i pokazuje mi, bym weszła pierwsza. Zanurzam się więc w kłębach piany i mruczę zadowolona, a on mówi.

— Gdy wrócę z Nowego Jorku, czeka nas dużo pracy. Mamy sporo do nadrobienia.

Patrzę na niego, gdy zaczyna się rozbierać. Nawet to potrafi robić w tak seksowny sposób, że nie mogę od niego oderwać wzroku. Rozpina koszulę powoli, jakby wiedział, że napawam się tym widokiem. Zsuwa ją z ramion, odkrywając swoje piękne ciało.

— Strasznie mnie jarasz, wiesz? — stwierdzam odważnie, a on spogląda na mnie zaskoczony i chyba lekko rozbawiony.

— A co to za sformułowanie? *Jarasz mnie?* — Unosi brew i zsuwa z bioder spodnie.

— Podobasz mi się. Chciałam być taka fajnie młodzieżowa, szefie...

Puszczam mu oczko, a on śmieje się w głos. Boże, uwielbiam, gdy jest właśnie taki. Zrelaksowany, cudownie nagi i cały mój. Chociaż na chwilę jest tylko mój.

— Nie musisz się silić na fajne, młodzieżowe sformułowania, Cassandro — odpowiada. — I bez tego mogę wyliczyć wiele twoich zalet... — dodaje i tym razem to znowu ja jestem zaskoczona.

— No, ciekawa jestem, jakie zalety widzi we mnie Adam McKey... — drwię sobie lekko, choć jestem ogromnie zaintrygowana tym, co może powiedzieć.

— To chyba oczywiste. — Adam zsuwa skarpetki i wchodzi do wanny, siadając przede mną. Chwyta moje kostki i przyciąga mnie do siebie.

— Dla mnie nie.

— Mam wyliczyć?

Rozkładam szeroko nogi, by móc być jak najbliżej niego, i od razu czuję, że znowu jest podniecony.

— Tak.

— Po pierwsze, jesteś piękna — mówi poważnie, a ja się głupio uśmiecham.

— To banalne — drocę się.

— Nie, Cassandro, to nie jest banalne. Twoja uroda nie jest banalna — mówi i chwytam mnie za pośladki, by podsadzić na siebie tak, że moja cipka idealnie ociera się o jego pęczniącego kutasa. To naprawdę przyjemne.

— Co jeszcze?

— Skupmy się najpierw na twoim wyglądzie.

Bierze naturalną gąbkę, moczy ją i wyciska wprost na moje piersi. Woda pieści moje sutki, które momentalnie twardnieją, ku uciesze Adama.

— Rozwiniesz temat tego, że jestem piękna? — proszę powodowana ciekawością.

— Tak...

Ponawia czynność z gąbką i przygląda mi się dłuższą chwilę. Jego wzrok odrobinę mnie krępuje, ale wiem, że nie pozwoli mi się zakryć.

— Więc?

— Masz ciało greckiej bogini, Cassandro — zaczyna swój wywód. Jego słowa kompletnie mnie zaskakują. — Nigdy wcześniej nie widziałem tak pięknej kobiety jak ty, a doskonale wiesz, że wiele nagich kobiet miałem okazję oglądać. Twoje ciało działa na mnie tak, że nie potrafię się opanować. Wystarczy, że przechodzisz obok, a ja już jestem twardy, Cassandro.

— No, dziękuję bardzo — odpowiadam niepewnie. To komplement, ale w jego ustach brzmi tak jakoś dziwnie.

— Masz idealnie pasujące do mojej dłoni piersi, dziecinko — kontynuuje i zaczyna mnie masować. Zamykam oczy, rozkoszując się jego dotykiem. Uwielbiam, gdy robi to w ten sposób. Jakby moje ciało należało do niego, jakby znał je na pamięć i w ten sposób oddawał mi

hold. — Masz talię zarysowaną jak najlepsza hiszpańska gitara, a twoja pupa ma idealny kształt serca.

Teraz zsuwa dłonie na moje pośladki i ścisza je lekko. O cholera! Nie sądziłam, że on potrafi mówić w taki sposób o kobiecym ciele.

— Nie wiem co powiedzieć...— dukam. Jestem trochę zawstydzona.

— Masz skórę jak jedwab, miękką i gładką. — Zaczyna sunąć palcami w górę przez krzyż, plecy aż do karku. Całe moje ciało pokrywa się gęsią skórką, a ja drzę. — Włosy naturalnie rozświetlone słońcem... — Chwyta je, robiąc kucyk, by po chwili puścić je tak, że opadają kaskadą na moje ramiona. Nie mogę oderwać od niego wzroku, on także patrzy mi prosto w oczy. — Jesteś naprawdę piękna, Cassandro, i nigdy nie daj sobie wmówić, że jest inaczej — dodaje i muska mnie palcami w okolicy żeber, a ja zaczynam chichotać, bo mam tu łaskotki. Adam od razu to wychwytuje i coraz mocniej mnie pieści.

— Przestań! — piszczę i śmieję się w głos.

— A twój śmiech brzmi tak, jakby ktoś rozsypał sznur pereł po najdroższym kryształce — mówi z zachwytem.

O rany! Chyba nikt nigdy nie powiedział mi czegoś takiego w taki sposób. Zamieram, bo nie wiem, co mu odpowiedzieć. Dziękuję? To dopiero jest banalne. Obejmuję go i wtulam się w jego silne ramiona. Jest mi tu tak dobrze i nie chciałabym teraz być nigdzie indziej. Mimo wszystko.

Kończymy się kąpać. Ku mojemu zaskoczeniu nie było seksu w wannie. W sumie dobrze, bo po chorobie jestem jeszcze dość osłabiona.

— A co z tym masażem? — pytam.

— Będzie i masaż, dziecinko. — Adam owija biodra ręcznikiem, po czym podaje mi dłoń i otula moje ciało w drugi ręcznik.

— Chciałam ci podziękować za to, że opiekowałeś się mną przez ten cały czas... — Obejmuję Adama w pasie i zadzieram głowę, by spojrzeć mu w oczy.

— Nie musisz mi dziękować. Robiłem to z przyjemnością, Cassandro — odpowiada i wiem, że mówi szczerze, a moje serce roztapia się z radości.

— Lubisz się mną opiekować? — Przygryzam wargę, wywołując

uśmiech na twarzy Adama.

— Lubię.

— A mnie lubisz? — drocę się dalej.

— Lubię...

— A kochasz? — wypalam bez zastanowienia.

Cholera, po co ja o to zapytałam? Adam wbija we mnie spanikowane spojrzenie. Następnie delikatnie się odsuwa, a między nami od razu wyrasta wysoki emocjonalny mur. „Dlaczego nie możesz mnie kochać?” — pytam w myślach, ale z moich ust nie pada już ani jedno słowo.

— Idź się położyć, zaraz zrobię ci masaż... — ignoruje moje pytanie. Jego słowa są jednak zimne i obojętne, a po chwili zostaję sama w łazience.

Nie powinnam w ogóle o to pytać. Skomplikowałam to wszystko jeszcze bardziej i zachowuję się jak zaborcza baba, która przez swoje postępowanie niczego nie wskóra. To do mnie niepodobne i muszę nad tym zapanować.

Zakładam szlafrok, związuję włosy w kucyk i wchodzę do sypialni. Adama tu nie ma i nie wiem, co mam myśleć. Powinnam go przeprosić? Czy udać, że nic się nie stało? Siadam na łóżku i patrzę na stolik nocny, na którym stoją moje leki, mnóstwo syropów, a nawet maść rozgrzewająca. Adam smarował mnie nią, gdy byłam chora. Zaczynam się zastanawiać, że może powinnam mu bardziej się odwdzięczyć za tę opiekę niż zwykłym *dziękuję*. Wpadam na pomysł, że zrobię dla nas romantyczną kolację, gdy Adam wróci z Nowego Jorku. Taką jak nasza pierwsza randka... Tyle że tym razem wszystko będzie idealnie i nie zakończy się kłótnią. Tak! Właśnie tak zrobię. Może w ten sposób przeproszę też za mój niewyparzony język?

— Zdejmij ten szlafrok i połącz się — słyszę nagle jego głos.

Odwracam się i widzę, jak stoi w progu sypialni z olejkim do masażu w ręce. Jest nagi i taki cholernie seksowny.

— Na brzuchu?

— Tak.

Adam podchodzi i klęka na łóżku. Otwiera buteleczkę i wylewa niewielką ilość olejku na moje plecy, po czym rozsmarowuje go

delikatnie, aż na pośladki. Spinam się, bo to silniejsze ode mnie, ale Adam od razu to wyczuwa. Zostawia tę okolicę i skupia się na plecach. Nagle siada okrakiem na mojej pupie i zaczyna dość mocno masować mój kark. Och, ale to przyjemne. Nie sądziłam, że jest tak dobrym masażystą. Robi to jak profesjonalista, a ja odpływam pod rozkosznym dotykiem jego palców. Mruczę dość głośno, bo tak mi dobrze.

— Powiesz mi, skąd masz te zdolności masażysty? — pytam, będąc w półśnie.

— To wrodzony talent, Cassandro — słyszę lekkie rozbawienie w głosie Adama.

Droczy się ze mną? Czuję ulgę, że nie jest zły za to durne pytanie.

— Jakie masz jeszcze inne ukryte talenty, co? — pytam, oczy nadal mam zamknięte, ale na twarzy pojawia mi się szeroki zadowolony uśmiech.

— Nie ukryte, a wrodzone, Cassandro. — Jak zwykle mnie poprawia.

— No więc?

— Jaki mam jeszcze wrodzony talent? — precyzuje.

— Właśnie. — Kiwam głową.

— Dobrze się pieprzę — odpowiada, a ja nagle otwieram oczy.

Czy on naprawdę to powiedział? Adam unosi się z moich pośladków i jednym ruchem obraca mnie na plecy, rozkładając szeroko moje uda. Najpierw patrzę na jego zadowoloną twarz, a potem sunę wzrokiem niżej na klatkę piersiową, brzuch aż do penisa, który jest już twardy i gotowy. Drżę z podniecenia na myśl, że zaraz go w sobie poczuje.

— Ale to to ja doskonale wiem, panie McKey! — Moje spojrzenie wraca do tych jego zimnych błękitnych oczu, a oddech mi przyśpiesza.

— Potrafię jeszcze wiele innych rzeczy, na które ty nie masz ochoty... — Jego dłoń gładzi moje uda, wsmarowując w nie resztkę olejku.

Rzeczy, na które nie mam ochoty?

— Co masz na myśli?

Chcę się unieść na łokciach, ale on mi nie pozwala. Kładzie się na mnie, przywierając swoim gorącym ciałem do mojego ciała. Chwyta

moje nadgarstki i unosi mi ręce nad głowę.

— Nie będziemy teraz o tym rozmawiać...

Patrzy mi prosto w oczy, a ja czuję główkę penisa ocierającą się o moją cipkę. To przyjemne, ale takie dla mnie zgubne, a Adam robi to z premedytacją i na pewno ma w tym jakiś ukryty cel.

— Będziemy się pieprzyć? — Chcę go pocałować, ale trzyma mnie tak mocno, że nawet nie mogę unieść głowy.

Nie mam pojęcia, co zamierza zrobić. Nawet nie odpowiada na moje pytanie, tylko dalej prowokacyjnie ociera się o mnie, patrząc mi prosto w oczy. Będzie mnie tak teraz torturował? Tym razem nie dam mu jednak tej satysfakcji i nie będę go błagać, by mnie zerznął. Muszę się nauczyć być odporną na jego urok, ale jak mam to zrobić? Skoro on teraz znowu chce się zabawić w taki sposób, to ja też zacznę w końcu grać w tę grę. Patrzymy na siebie dalej i mam wrażenie, że toczymy jakąś walkę, ale nie wiem o co. Adam wypycha delikatnie biodra, a szeroka główka jego penisa rozchyła moje płatki i drażni wszystkie wrażliwe punkty. Nie wiem, kto w tym momencie musi się bardziej hamować: ja, by nie chwycić go i przyciągnąć do siebie, czy on, by jednym pchnięciem nie wejść we mnie? Obojgu nam przyśpiesza oddech, a moje serce łomocze w piersi jak szalone. Chcę zamknąć oczy, ale wtedy przegram tę grę. Mimo że nie wiem, o co tak naprawdę gramy.

— Wiesz, że nie masz szans, dziecinko? — Adam uśmiecha się lekko i znowu wypycha biodra o te kilka milimetrów, żeby zacząć zatapiać się we mnie.

Och, nie... Zamykam oczy, bo nie mogę wytrzymać. Jestem rozpalona do granic.

— Adamie, proszę... — jęczę, poruszając mimowolnie nogami.

Adam nagle puszcza moje dłonie i kładzie je na swoje barki. Nadal jest we mnie tylko odrobinę, a ja chyba zaraz oszaleję.

— Ależ z przyjemnością, dziecinko... — odpowiada, jakby dosłownie czytał w moich myślach, i nagle napiera mocno, wchodząc we mnie jednym gwałtownym pchnięciem, a ja się wiję z rozkoszy.

— O kurwa! — krzyczę zaskoczona.

Adam nawet nie czeka, aż się przyzwyczaję. Wbija się we mnie znowu i znowu. Szybko i mocno tak, jak właśnie potrzebuję. Nie mam

zamiaru się powstrzymywać, więc jęczę głośno i wciskam głowę w poduszkę, by się skupić na wszystkich odczuciach. Wiem, że zaraz dojdę, ale to coś więcej. Tym razem czuję coś, czego wcześniej nie doświadczyłam. Doskonale wiem, co to jest, ale nie sądziłam, że moje ciało jest do tego zdolne.

— Kurwa! Kurwa! Kurwa! — klnę dalej, jak opętana, gdy Adam przyspiesza jeszcze bardziej.

Jego ciało napiera na mnie, czuję go całą sobą i nie chcę, by przestał. Uwielbiam, gdy tak mnie pieprzy. Zaczynam drżeć, a orgazm nadchodzi dosłownie po chwili... To jednak nie koniec. Kolejne mocne pchnięcie, a ja tryskam przezroczyłym płynem wprost na jego brzuch i biodra. O Boże! Klnę dalej i krzyczę opętana rozkoszą, jaką mi daje Adam. To tak intensywne i nowe dla mnie, że zaraz chyba zemdleję. W dodatku Adam sprawia wrażenia, jakby nie spodziewał się, że doprowadzi mnie do kobiecego wytrysku, ale nie może ukryć zachwytu. Widzę to zaskoczenie w jego oczach, a on kontynuuje i dalej robi ze mną te cudowne rzeczy. Jego oczy przeszywają mnie na wskroś i dostrzegam w nich, że to coś więcej, że to nie jest tylko seks. Tak mi dobrze z tą świadomością, że znowu czuję, że jestem na granicy orgazmu. Wtedy Adam całuje mnie w usta, a ja ponownie dochodzę. Zatyka mi uszy, a z oczu zaczynają mi płynąć łzy.

— Och, dziecinko! — Adam także jęczy i czując mój orgazm, pozawala sobie na swój.

Nie wiem, jak on może tak nad tym zapanować? Dochodzi we mnie, nadal głośno jęcząc. Nie mogę oderwać wzroku od jego twarzy. Dawać spełnienie temu facetowi to jest coś. Satysfakcja, jaką w tym momencie czuję, jest nie do opisania. Jutro nie będę mogła chodzić, ale mam to gdzieś. Chcę spędzić ten dzień w łóżku z Adamem i pieprzyć się do nieprzytomności.

— Mogę do czwartku zostać jeszcze w domu? — pytam ochryple, gdy odzyskuję normalny oddech.

Leżymy obok siebie z Adamem nadzy i cudownie rozluźnieni.

— Oczywiście, Cassandro. — Adam odchyła głowę, by spojrzeć na mnie. — Wszystko w porządku?

— Tak... — Uśmiecham się lekko.

— Wiesz, że nie wypuszczę cię dziś z łóżka aż do mojego wylotu?
— Zaczyna muskać nosem moją szyję i kąsa ją delikatnie.

— Na to liczę, szefie... — Obejmuję go.

— Podnieca mnie, gdy tak się do mnie zwracasz.

Przytula się do moich pleców i sunie dłonią od piersi w dół, aż do mojej cipki. Zatapia we mnie palec i zaczyna mnie znów delikatnie pieścić.

— Och, szefie...

— Głośniej, dziecinko!

— Zerznij mnie, szefie! — krzyczę, tak jak sobie życzy, a on uśmiecha się szeroko.

Nie mija chwila, gdy ponownie jest we mnie. Pozycja na łyżeczki potrafi być cholernie wyczerpująca. Ten seksmaraton kompletnie mnie wykańcza. Nie wiem, czy Adam zrobił to specjalnie, by tak mnie zmęczyć, żebym nie miała siły myśleć o czymkolwiek, czy po prostu był taki spragniony po dwutygodniowej przerwie spowodowanej moją chorobą. To nie ma jednak znaczenia. Gdy w końcu zasypiam, nie czuję własnego ciała, choć jest mi tak błogo. Zamykam oczy i kiedy się budzę kilka godzin później, Adama już przy mnie nie ma, a za oknem zapada zmrok. Mój ukochany wyleciał. Wyleciał do Nowego Jorku. Wzdycham głośno i zasypiam ponownie, bo nie mam siły martwić się teraz o to, co może się tam wydarzyć.

Nie mogę uwierzyć, że jest już czwarta po południu następnego dnia, kiedy się budzę. Spałam ponad szesnaście godzin. Zrywam się z łóżka, by sprawdzić w komórce, czy Adam się odzywał. Mam dwa esemesy, jeden z informacją, że właśnie wylądował, i drugi, że jak się obudzę, mam dać znać. Od razu wybieram numer Adama, bo pewnie się zamartwia — a przynajmniej chciałabym, by tak było. Czekam chwilę na połączenie.

— Adam McKey! — mówi bardzo służbowo. Cholera, pewnie ma spotkanie z Simonsem.

— Oj, wybacz, nie chciałam ci przeszkadzać — bąkam do telefonu. Strasznie mi głupio.

— Oddzwonię do ciebie później, dobrze? — odpowiada, ale nie wymawia nawet mojego imienia. Od razu nachodzą mnie złe myśli, że jednak nie jest z Simonsem.

— Dobrze, to czekam.

— Do usłyszenia — jego głos jest zimny i obojętny.

Boże, do czasu aż on wróci, chyba postradam zmysły. Nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić. Nie czuję głodu ani pragnienia, a powinnam coś zjeść, bo po grypie jestem dość słaba. W dodatku wszystko mnie boli, ale to na szczęście nie przez chorobę, tylko przez Adama. Tak mnie wczoraj przeleciał... Uśmiecham się nagle sama do siebie. Zrobił to chyba na wszystkie możliwe sposoby. Od jego namiętnych pocałunków bolą mnie piersi. Od ściskania i podgryzania też. Od klapsów, które wymierzał mi raz za razem, pieprząc mnie od tyłu, boli mnie tyłek. Od jego kutasa, którym rznął mnie przez kilka godzin bez przerwy, boli mnie cipka. To dopiero był seksmaraton! Teraz wiem, że zrobił to specjalnie, bym do czwartku pamiętała... i czuła, że był we mnie.

Cieszę się, że chce, bym była mu wierna. Cokolwiek to znaczy, bo z jego stylem życia mogłoby się wydawać, że kobieta może mieć dużo swobody. A jednak Adam chce mnie mieć tylko dla siebie. To hipokryzja? Nie wiem. Samolubność? Może, ale ja właśnie dlatego czuję się wyjątkowa. Wybrał mnie, zamiast oddać w ręce kolejnego pośrednika, bym trafiła do świata luksusowych burdeli.

Przez chwilę myślę o tych wszystkich kobietach, które nieświadome tego, co będzie dalej, zgodziły się na propozycję ludzi z Mirrors. Dlaczego to zrobiły? Dla pieniędzy? A może tak jak Adam nie miały wyboru? Pytania mnożą się w mojej głowie. W dodatku dziś jest kolejna nieszczęsna środa. Dzień polowania. Uda mi się chociaż zasnąć, zanim oszaleję z niepewności? Nie wiem też, o co martwię się bardziej: o to, by Adamowi nic się nie stało, czy o to, by nie spodobała mu się jakaś nowa dziewczyna. Może to po prostu zazdrość? Nic innego nie pomoże mi teraz bardziej niż butelka wina. Adam ma w domu niezłą kolekcję alkoholi, więc mam w czym wybierać.

Pierwszy raz zwiedzam cały dom i zaskakuje mnie to, że jest tu tylko ta jedna sypialnia. Jakby Adam nie lubił mieć gości. Nikt go nie odwiedza? Żadni znajomi? Rodzina? Dom jest ogromny i ma tyle

pomieszczeń, że można się w nim zgubić. Ten nowoczesny styl pasuje do niego, ale ja nie czuję się tu całkiem swobodnie. Najbardziej podoba mi się jednak gabinet Adama, z którego można wyjść bezpośrednio do ogrodu, a tam jest basen sięgający aż na zbocze urwiska. Widok zapiera dech w piersi. Z winem w ręce spaceruję po domu i odkrywam również ogromną bibliotekę oraz dwa dodatkowe salony, urządzone w podobnym stylu co reszta. Po co mu tyle miejsca? Niechciane myśli o tym, że te salony są najpewniej miejscem spotkań członków Mirrors, znowu zaprzatają mi głowę. Nie, Adam na pewno ich tu nie zaprasza. Przecież oni nie mieszają życia prywatnego z tamtym... życiem.

Dopiero pod wieczór zaczynam odczuwać głód. W lodówce znajduję wszystko, na co ewentualnie mogłabym mieć ochotę. Widząc całą półkę napojów energetycznych, śmieję się w głos, bo nie miałam pojęcia, że Adam pije takie specyfiki. Z lenistwa decyduję się na gotowe kanapki, które są zapakowane w plastikowe pojemniki. Kto mu to wszystko robi? Zaskoczona jestem również tym, że w domu nie znalazłam żadnych zdjęć, żadnych pamiątek rodzinnych czy czegokolwiek, co mogłoby stanowić ślad tego, kto tu mieszka. Dom jest jak z katalogu. Zero personalizacji i przedmiotów osobistych na wierzchu. Zaczynam się domyślać, dlaczego tak jest, a to wszystko wydaje mi się coraz bardziej skomplikowane.

Na zewnątrz jest już ciemno, ale nie zapalam światła. Siadam w salonie na kanapie i sącząc wino z butelki, słucham muzyki. Teraz czuję się tu nieco swobodniej, a perspektywa mieszkania z Adamem bardzo mnie cieszy. Bądź co bądź to piękny dom, a ja lubię piękne rzeczy. Może kiedyś i mnie będzie stać na takie cuda? Wsłuchuję się w jakąś melodię z gatunku muzyki klasycznej, która totalnie mi nie pasuje do Adama, gdy nagle widzę światła samochodu przed domem. Odstawiam wino na ławę i idę do kuchni, by sprawdzić, kto to. Czarne auto przejeżdża właśnie przed domem Adama i parkuje po drugiej stronie ulicy. Nikt nie wysiada, a ja od razu czuję niepokój. Obserwuję ulicę dłuższą chwilę i nadal nie zapalam światła. Jestem tu przecież bezpieczna, prawda? Dobrze, że wydudniłam prawie całą butelkę wina, bo na trzeźwo już bym panikowała. Stwierdziwszy, że nic się nie dzieje, wracam na kanapę i słuchając dalej cicho grającej muzyki, dopijam wino. Nie chcę myśleć o

tym, co się teraz dzieje w Nowym Jorku.

Kiedy już przysypiam, budzi mnie nagle światło wpadające przed drzwi tarasowe do salonu. Znowu spałam kilka godzin i jest już kolejny dzień? Nie... To nie światło słoneczne, ale światło latarki. Boże! Serce mi zamiera i leżę bez ruchu. Jestem przerażona i nie wiem, co mam zrobić. Po chwili przekręcam się na brzuch i patrzę w stronę ogrodu. Na tarasie dostrzegam człowieka. Jest ubrany na czarno, a na głowie ma kominiarkę i to on świeci tą latarką. Chyba przestaję oddychać. Leżę niezauważona, a ten ktoś zagląda do środka, przykładając dłoń do szyby. Przez moją głowę przelatują miliardy myśli i mimo że wiem, co powinnam zrobić, nie umiem wykonać najmniejszego ruchu, bo paraliżuje mnie strach. Po kilku minutach światło latarki znika na chwilę i myślę, że już po wszystkim, więc wstaję i podchodzę do ściany. Telefon zostawiłam na górze i nawet nie mogę zadzwonić... gdziekolwiek.

To włamywacz?

Nie sędzę. Nie w tej okolicy. Prawie nabieram pewności, że to ci ludzie z Mirrors. Nie wiem skąd, ale po prostu to wiem. Zaczynam panicznie bać się o Adama. Może coś mu się stało?

Gdy myślę, że ten cały koszmar już się skończył, i niepewnie chcę wyrzeć na taras, słyszę nagle dźwięk otwieranych wejściowych drzwi. Zamieram. Z salonu doskonale widać kuchnię oraz korytarz oddzielone od niego szklaną ścianą. Stoję w ciemnym rogu salonu i widzę dwóch mężczyzn, którzy wchodzą do środka. Są ubrani na czarno, zdjęli jednak kominiarki.

— Idź sprawdzić górę, ja sprawdzę tutaj — odzywa się jeden i zaczyna świecić latarką po ścianach.

Ja pierdołę! Stoję jak skamieniała i nie mogę się ruszyć. Nawet nie oddycham, a serce chyba przestaje mi bić. Drugi idzie na górę, a ten pierwszy kieruje się do gabinetu Adama — ten pokój na szczęście mieści się w drugiej części domu. To jest moja szansa. Nie wiem, jakim cudem zbieram się na odwagę, by zrobić pierwszy krok. Muszę stąd uciec i to jak najszybciej! Na palcach przechodzę do kuchni, ale przez okno widzę, że na ulicy nadal stoi zaparkowany samochód, a obok niego jeszcze jakiś trzeci facet. Boże! Wyjście przez drzwi frontowe odpada. Przez ogród też się nie wydostanę z posiadłości, bo wyjść stąd można tylko od frontu.

Kurwa mać! Pozostaje mi po prostu się schować. Tylko gdzie? Słyszę hałas dochodzący z gabinetu Adama. Jakby ktoś przesuwał meble albo coś demolował. Nie mam pojęcia, gdzie mogłabym być bezpieczna. Może znają dom? Jestem przerażona i nie potrafię normalnie myśleć. Nagle słyszę głos z góry.

— Znalazłem coś!

— Gdzie? — dopytuje ten, który jest w gabinecie.

— W sypialni na górze. Są leki i kobiece fatałasзки!

Zamieram po raz kolejny. Kurwa! Chodzi im o mnie! Szukają dowodów na to, że Adam się z kimś spotyka. Nie, nie z kimś. Konkretnie ze mną.

Gdy mężczyzna z gabinetu idzie na górę, ja biegiem rzucam się do piwnicy. Widziałam w pralni ogromny kosz na brudy — nic innego nie przychodzi mi teraz do głowy. W koszu przecież nie powinni mnie szukać. Jestem tak przerażona, że nawet nie płaczę. Wywalam z kosza wszystkie ubrania i ręczniki, szybko wchodzę do środka i zakrywa się brudnymi rzeczami. Chciałabym się teraz obudzić. Chciałabym, by się okazało, że to tylko pieprzony koszmar. Nic bardziej mylnego. To się dzieje naprawdę. Dwóch fagasów Erosa szuka mnie albo szuka czegoś, co może zaszkodzić Adamowi. Modłę się w myślach, by nie znaleźli mojej komórki, którą jak zawsze, odruchowo schowałam pod poduszką w łóżku.

Nie mam pojęcia, ile czasu spędzam w tym pieprzonym koszu na pranie. Z emocji zasypiam, chociaż jest dla mnie niezrozumiałe, jakim cudem mi się to udało. Skulona, z kolanami podsuniętymi pod brodę, po prostu drzemie, by nie czuć strachu.

Budzę się, nie wiedząc, która może być godzina. W piwnicy nie ma okien, a ja nie zapaliłam światła. W dodatku tutaj nie słyhać tego, co się dzieje na górze. Jednak postanawiam sprawdzić. Na drżących nogach idę po schodach i gdy niepewnie wyglądam, widzę, że na zewnątrz jest już jasno. Drzwi wejściowe do domu są zamknięte, a w środku chyba nikogo nie ma. Biegnę i zamykam drzwi na wszystkie spusty, a zaraz potem osuwam się po nich na podłogę i zaczynam płakać. Mój strach jest tak ogromny, że nie umiem się uspokoić. Czego oni chcieli? Po dłuższej chwili idę sprawdzić gabinet Adama — panuje tu idealny porządek.

Biegnę więc do sypialni i widzę, że tutaj też nic się nie zmieniło. Perfekcyjnie po sobie posprząтали, choć zapomnieli o jednym: na białej posadzce zostało kilka śladów męskich butów, a na szybie tarasu można dostrzec odciski dłoni mężczyzny, który zaglądał do środka. Sprawdzam, czy zabrali telefon, który zostawiłam pod poduszką, ale na szczęście nikt go nie znalazł. Od razu wybieram numer Adama i zamieram, gdy słyszę: *Abonent czasowo niedostępny.*

Staram się nie wpaść znowu w panikę, ale kompletnie nie wiem, co mam robić. Do kogo zadzwonić? No bo co miałabym powiedzieć? Dlaczego dzwonię do kogoś o... spoglądam na zegar wiszący w kuchni nad lodówką... o szóstej dwadzieścia siedem rano i pytam o mojego szefa? Przecież on oficjalnie jest na delegacji w Nowym Jorku, a ja na zwolnieniu lekarskim i... i nie mieszkam tutaj. Nie mogę nawet zadzwonić do Valery, bo ona nie ma o niczym pojęcia. Kurwa! Bezradność, jaką teraz czuję, nie da się z niczym porównać.

Wracam do gabinetu Adama, by coś znaleźć. Co? Nie wiem. Cokolwiek, co podpowie mi, czego naprawdę chcieli tutaj ci ludzie. Przeglądam półki z segregatorami, ale to wszystko są dokumenty firmowe. Przecież Adam nie jest na tyle głupi, by trzymać we własnym domu umowy, które podpisuje z jakąś pierdoloną mafią. Laptop zabrał ze sobą — zapewne w nim może mieć jakieś istotne pliki. Zaglądam do każdej szuflady w biurku, ale nie znajduję niczego ważnego. Same biurowe szpargały, korespondencja firmowa. Jedna z szuflad jest zamknięta, a klucza oczywiście nie ma. Kurwa, no! Cały czas próbuję też dodzwonić się do Adama, ale stale odpowiada mi automatyczna sekretarka. Intryguje mnie ta zamknięta szuflada, więc w desperacji idę do kuchni, biorę tłuczek do rozbijania mięsa, a następnie wracam do gabinetu i walę prosto w zamek. Po którymś z kolei uderzeniu zamek puszcza. Otwieram szufladę i ze zdumieniem stwierdzam, że jest... pusta. Cholera jasna! Po co Adam zamyka na klucz pustą szufladę? Rozglądam się po gabinecie, pragnąc wpaść na jakikolwiek pomysł. Moja wyobraźnia zaczyna tworzyć kolejny scenariusz — zastanawiam się, czy jest tu może jakiś sejf. „Cass, naoglądałaś się za dużo filmów”

— mówię sama do siebie. Gdyby nie cała ta sytuacja, to śmiałabym się z siebie.

Poddaję się i idę do salonu, by włączyć kanał wiadomości. Gdyby Adam miał jakiś wypadek, pewnie powiedzieliby o tym w mediach. Wykonuję chyba setny telefon, by znów usłyszeć: *Abonent czasowo niedostępny*. Żołądek mam tak zaciśnięty, że robi mi się niedobrze. Dopiero teraz wpadam na pomysł, żeby sprawdzić połączenia przychodzące. Adam dzwonił do mnie wczoraj o ósmej wieczorem. Nie słyszałam telefonu, bo byłam w salonie. Nie potrafię namierzyć czyjejś komórki, bez odpowiedniego sprzętu to nie jest takie proste. Adam umiałby to zrobić, zresztą jak inaczej znalazł mnie wtedy w klubie, gdy bawiłam się z kolegami Tommy'ego? Może w sypialni na coś wpadnę? Przeszukuję całą garderobę, ale nie ma tu niczego prócz ubrań i butów, w szafkach nocnych także nic. W komodzie naprzeciwko łóżka znajduję tylko mnóstwo prezerwatyw i żeli nawilżających. Nawet nie chcę się zastanawiać, po co mu to wszystko, skoro ze mną nie używa tego rodzaju rzeczy. Zresztą to teraz nie jest mój największy problem. Jeśli Adam za chwilę się do mnie nie odezwie, postradam zmysły. Schodzę więc do salonu i czekam. Czekam, choć nie wiem na co. Ściskam w ręce telefon i podkulając kolana, uparcie patrzę na drzwi wejściowe. Pragnę, by otworzyły się nagle i by stanął w nich cały i zdrowy McKey. Mijają koszmarnie długie godziny, zanim mój telefon w końcu się odzywa. Dostaję powiadomienie, że numer Adama jest już dostępny, i dosłownie po sekundzie mam od niego połączenie.

— Boże, Adam! — odbieram i od razu zaczynam płakać.

— Dlaczego nie odbierasz moich telefonów?! — wrzeszczy na mnie, a ja nadal płaczę. Nie mogę się opanować, bo czuję ogromną ulgę, że nic mu nie jest.

— Ktoś tu był w nocy! Szukali mnie albo ciebie! — łkam głośno.

— Słucham? O czym ty w ogóle mówisz, Cassandro? — pyta, kompletnie zaskoczony. Ton mu złagodniał i mogę sobie tylko wyobrazić, jaki ma wyraz twarzy.

— Jacyś faceci byli w twoim domu w nocy. Przeszukali cały dom i ewidentnie czegoś albo kogoś szukali. Boże, Adamie, ja tak się bałam! Myślałam, że coś ci się stało! — niemal krzyczę w emocjach.

— Gdzie jesteś? Nic ci nie jest?! — pyta. Dopiero teraz słyszę powagę w jego głosie.

— Nadal jestem u ciebie... Schowałam się w piwnicy, zostawiłam komórkę w sypialni i...

— Dobrze. Uspokój się, Cassandro, niedługo będę.

— Dlaczego miałeś wyłączony telefon?! — teraz ja wrzeszczę.

— Dopiero wylądowałem! — odpowiada nerwowo, a ja nagle zaczynam się histerycznie śmiać. Dopiero wylądował. Leciał samolotem, dlatego miał wyłączony telefon. O ja durna!

— Przyjeżdżaj jak najszybciej... — dodaję już spokojnie i opieram głowę o zagłówek sofy.

— Już jadę, Cassandro.

Idę do kuchni i czekam. To chyba najdłuższe czterdzieści minut mojego życia. W końcu widzę taksówkę podjeżdżającą pod dom i wysiadającego z niej Adama. Zrywam się z miejsca i wybiegam mu na spotkanie. Widzi mnie i zaskoczony takim powitaniem, puszcza torbę podróżną, a ja rzucam mu się w ramiona i znowu zaczynam płakać.

— Myślałam, że coś... Myślałam, że...

— No już, spokojnie. — Adam wplata palce w moje włosy i wchodzi ze mną do domu. Nawet walizkę zostawia na schodach i od razu kieruje się do sypialni. Cały Adam! Napięcie schodzi ze mnie dopiero, gdy kładzie mnie na łóżku, a następnie namiętnie całuje.

— Tak się bałam... — szepczę w jego usta i przyciągam do siebie z całej siły.

Adam opada na mnie zaskoczony, bo chyba nie miał zamiaru się pieprzyć, ale ja bardzo tego potrzebuję. Potrzebuję jego bliskości, więc bez pytania zaczynam go rozbierać. Zsuwam mu z ramion marynarkę i ściągam koszulę, nawet jej nie rozpinając. Adam pomaga mi i rozpina guziki przy mankietach. Całuję go tak żarliwie i namiętnie, a on nie ma nic przeciwko. Ulega mi pierwszy raz. Pocałunki, którymi go obdarzam, sprawiają, że kompletnie się rozklejam. Płaczę i całuję go coraz namiętniej, chcę się w nim zatracić i na chwilę zapomnieć o tym wszystkim.

— Cassandro, powinniśmy porozmawiać... — Adam przerywa mi nagle. Również jest podniecony i twardy, a mnie już trudno się

opanować.

— Za chwilę.

Chwytam pasek jego spodni i próbuję go rozpiąć, ale Adam łapie moją dłoń i nie pozwala mi tego zrobić. Patrzę na niego błagalnie, ale już wiem, że nie mam szans. On zawsze wygrywa, za każdym razem musi być tak, jak on sobie w danym momencie wymyśli. Poddaję się mu i puszczam pasek, rozkładając bezradnie ręce na boki. Adam schodzi ze mnie i siada obok. Nie mogę oderwać wzroku od jego cudownych pleców, na których niestety znowu widzę ślady po kobiecych paznokciach. Zamykam oczy, by o tym nie myśleć.

— Nie możesz tu mieszkać, Cassandro. To zbyt ryzykowne — mówi i przyciąga mnie za dłoń, pokazując, bym usiadła obok niego. Przysuwam się więc i kładę głowę na jego kolanach.

— Wiesz, co to byli za ludzie? — pytam cicho.

Nie sądziłam, że cała ta sytuacja będzie aż tak skomplikowana.

— Jeszcze nie, ale to raczej oczywiste. Wczoraj wieczorem w klubie nie było Erosa, więc zapewne to był on i jego ludzie.

— Czego chcieli?

— A jak myślisz? Domyślają się, że coś nas łączy.

— Adamie, ale co im do tego? Nie możesz mieć normalnego życia poza tym całym... gównem? — podnoszę ton. Jestem wystraszona, ale i wściekła na to wszystko.

— Odkąd w tym siedzę, nie mam normalnego życia, Cassandro — odpowiada poważnie.

Jest mi go tak cholernie szkoda. Gdyby nie ten cały burdel z ludźmi z Mirrors, Adam byłby całkiem inny. Ja widzę w nim tyle dobrych rzeczy. Jest przecież taki opiekuńczy i uczynny. Doskonale zarządza firmą i solidnie wynagradza swoich pracowników.

— Więc co teraz? Mam się wyprowadzić, a z nami... koniec? — głos mi drży.

Boże, przecież ja tak bardzo go kocham. Nie chcę go stracić! Adam bierze mnie na swoje kolana i przytula z całej siły. Jemu też nie jest łatwo, a pewnie dodatkowo obwinia się o to, że wciągnął mnie w to wszystko.

— Dostaniesz mieszkanie służbowe.

— A my? — Odchylam się, by spojrzeć w te zimne błękitne oczy.

— Stworzymy pozory. Ja przez najbliższy czas nie będę się pojawiał w firmie i nie będziemy się widywać.

— O nie! Ja się nie zgadzam! — protestuję. Nie zniosę tego, że nie będę mogła go chociażby zobaczyć.

— Niestety, musi tak być.

— I co? Co dalej? Jak długo będziemy tak udawać? Przecież nie damy rady bez siebie! — Chcę zejść z jego kolan, ale Adam trzyma mnie mocno. Próbuję się wyrwać, bo jego dotyk jest bolesny. Ja nie umiem bez niego żyć, a świadomość, że go tracę, jest nie do wytrzymania. — Przecież ja cię kocham. Adamie...

Ponownie mocno mnie przytula, ocierając się twarzą o moje włosy. Czuję jego gorący, wręcz palący oddech na szyi.

— Damy radę, Cassandro. Postaram się znaleźć wyjście z tej sytuacji.

Próbuje mnie chyba pocieszyć, ale te słowa wcale nie są pocieszające. Doskonale wiem, że jest bezradny i także się boi. Milczymy przez dłuższy czas. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że zaraz mam stąd wyjść bez wiedzy o tym, kiedy ponownie go zobaczę. Odechciewa mi się wszystkiego. Jak mam się skupić na pracy? Jutro muszę się pojawić w firmie i udawać, że wszystko jest w porządku. Muszę stwarzać pozory, a przecież przyjechałam do Miami, by od tego uciec. W Toronto stwarzałam pozory przed ojcem, który za wszystko mnie krytykował. Przed znajomymi, którzy nie wiedzieli o tym, że pieprzyłam się z Filipem. Przed matką, która od zawsze pragnęła, by tata kochał mnie tak, jak kocha ją, a po nocach płakała, że nie mogła dać mu syna. Wszystko to tylko pieprzone pozory.

— Mam się spakować? — pytam cicho, gdy leżymy obok siebie na łóżku. Ja w jego ramionach, już za chwilę to wszystko stanie się tak odległe. To mnie dobija i nie potrafię się cieszyć z jego obecności.

— Jeśli chcesz.

— Gdzie jest to służbowe mieszkanie? — pytam.

Nie mam wyjścia i muszę zgodzić się na jego plan. Ja nie znajduję lepszego.

— W budynku na terenie firmy. Mieszka tam wielu pracowników i

będziesz tam bezpieczna.

— Ale nie będziesz mógł mnie odwiedzać...

— Nie, nikt nas nie może widzieć razem, dlatego rzadko teraz będę w firmie.

— Okej — wzdycham niechętnie.

Nie podoba mi się ten cały plan, ale co mam zrobić? Adam wstaje i idzie sprawdzić dom, a ja zaczynam pakować swoją walizkę. Większość rzeczy i tak jest w pudłach. W mieszkaniu Nicole na pewno zostało jeszcze trochę moich ciuchów, ale nie mam zamiaru ich odbierać. Skoro ona się nie odzywa, to znaczy, że ma o coś pretensje. Pewnie Carlos nagadał jej czegoś na mój temat. Albo Xavier. Mam ich wszystkich w dupie!

Wrzucam na oślep ubrania do walizki i znowu nie mogę pohamować łez. Tak się cieszyłam, że Adam pozwolił mi tu zamieszkać. To przecież tyle znaczy, przynajmniej dla mnie. A teraz co? Nic. Mam wrażenie, że teraz nie ma już nic.

Pakowanie nie zajmuje mi dużo czasu. Stawiam walizkę przy łóżku i schodzę na dół sprawdzić, co robi Adam. Idę do gabinetu i widzę, że Adam właśnie przegląda jakąś teczkę, a na biurku stoi otwarty laptop podłączony do jakiegoś urządzenia.

— Rozwaliłaś szufladę — mówi i podnosi na mnie wzrok, pokazując na tłuczek leżący na biurku.

— Myślałam, że jest tam coś ważnego — odpowiadam i niepewnie wchodzę do pomieszczenia.

— Było, ale na szczęście zdażyłem to ukryć.

— A co tam było?

— Pewne dokumenty. Proszę, o nic nie pytaj i zrozum, że im więcej wiesz, tym gorzej dla ciebie.

— Ale oni i tak myślą, że wiem wszystko, więc co to za różnica. — Wzruszam ramionami i podchodzę do Adama. Zerkam na ekran laptopa, na którym widać obraz z kamer. No tak! Przecież w domu muszą być kamery — Widziałeś nagranie? — pytam.

— Próbuję je odzyskać.

— Jak to odzyskać? — Krzywię się i bez pytania wpycham się Adamowi na kolana. Chyba nie jest do tego przyzwyczajony, ale

obejmuje mnie lekko i wskazuje na ekran.

— Zobacz... — klika jedną z kamer — ...nagranie jest wycięte. Jakby ktoś wyłączył kamery na kilka godzin, a potem je włączył — dodaje.

— Oni mają dostęp do twoich kamer?!

Cholera, to niedobrze.

— Nie wiem. Na pewno nie mogli wyłączyć ich tutaj w domu, ale ktoś mógł się wkraść na serwer i wykasować parę godzin nagrań.

— Więc wiedzieli, że jestem w domu? — pytam bez tchu.

— Gdyby wiedzieli, zapewne nie siedziałabyś tu teraz ze mną — odpowiada z porażającą szczerością.

— Co za gówno! — Chcę wstać, ale Adam chwyta mnie mocno. — Puść mnie, proszę, muszę pobyć przez chwilę sama! — warczę, bo nie chcę się kłócić. Ostatnie, na co teraz mam ochotę, to kłótnia z Adamem.

— Musisz być silna i ostrożna, Cassandro. To naprawdę nie jest zabawa...

— No coś ty?! Przecież ja się tak doskonale bawię! — Znowu próbuję wstać.

— Oj, nie bądź ironiczna. Naprawdę tego nie znoszę! — Adam gani mnie lekko.

— Kiedy mam się wyprowadzić? — zmieniam temat.

— Dziś. Już załatwiłem ci mieszkanie.

— A co mam mówić w pracy?

— Że zostałam na łodzi bez mieszkania i skorzystałam z możliwości wynajęcia mieszkania służbowego. Tu nic nie trzeba bardziej kombinować. Klucze czekają na ciebie w recepcji.

— To dobrze...

— To teraz chodźmy pod prysznic.

Adam wstaje i stawia mnie na podłodze, trzymając wciąż za rękę. Ja jednak kompletnie straciłam ochotę na cokolwiek.

— Nie chcę. Idź sam. — Zabieram swoją dłoń i chcę wyjść z gabinetu.

— Cassandro, proszę...

Podchodzi i znowu jestem w jego ramionach. Zaraz zsuwa mi ramiączko koszulki i zaczyna całować obojczyk.

— Adamie, nie! — mówię stanowczo, pierwszy raz nie ulegając jego urokowi. Seks to ostatnia rzecz, o której teraz myślę.

— Rozumiem.

Jestem zaskoczona, że tak łatwo rezygnuje, ale to lepiej. Wychodzę gabinetu i idę do salonu. W czasie, kiedy Adam bierze prysznic, zmuszam się do zjedzenia banana i maślanej bułeczki. Przebieram się w coś bardziej wyjściowego niż dres i sama znoszę walizkę z góry, stawiając ją przy drzwiach, oraz wzywam sobie taksówkę. Adam wychodzi z łazienki akurat w momencie, gdy taksówka podjeżdża pod dom. Ma na sobie tylko ręcznik owinięty wokół bioder.

— Pójdę już...

Jest mi tak cholernie źle. Po prostu czuję, że to się nie uda. Niezależnie od tego, jak bardzo będziemy ostrożni i jak bardzo będziemy się starać, nie mamy szans. Nasz związek nigdy nie miał prawa zaistnieć, a my wbrew wszystkiemu — wbrew zdrowemu rozsądkowi i przeciwnościom losu — brnęliśmy w to.

— Boże, poczekaj. Dlaczego sama tachasz walizkę i wezwwałaś taksówkę? — pyta smutno. Ten smutek dociera aż do jego oczu.

— A po co to przedłużać, Adamie? Nawet nie pytam, kiedy się teraz ponownie zobaczymy...

Chwytam walizkę w rękę i wychodzę. Na schodach rozglądam się, czy nikt mnie nie obserwuje. Teraz na każdym kroku będę sprawdzać, czy nikogo podejrzanego nie ma w okolicy, a to doprowadzi mnie do jakiejś paranoi. Uciekam, bo nie mam odwagi pożegnać się z nim normalnie. Nie chcę się żegnać. Nie jestem na to gotowa. Taksówkarz pomaga mi zapakować walizkę do bagażnika, resztę rzeczy Adam najwyżej wyśle mi kurierem.

Jadę do siedziby firmy i w recepcji odbieram klucze do mieszkania. Budynek mieszkalny mieści się po drugiej stronie dziedzińca głównego i jest tak samo nowoczesny jak biurowiec. Tutaj także jest recepcja i ochrona — dopiero teraz zaczyna docierać do mnie, o co chodzi Adamowi. Tutaj ochroniarze nikogo nie wpuszczą bez zapowiedzi i uprzedzenia ich, że będę miała gości. Nie wpuszczą obcego, który nie jest na liście. Jadę na dwunaste piętro, gdzie mieści się moje nowe i pierwsze w życiu służbowe mieszkanie. Jestem przekonana, że to będzie

malutka kawalerka, tymczasem gdy otwieram drzwi, robię wielkie oczy na widok dwupoziomowego apartamentu. To chyba mieszkanie służbowe pana prezesa, a nie architekta. Uśmiecham się, bo Adam przecież nie pozwoliłby mi gnieść się w za małym mieszkaniu, mimo że kawalerka naprawdę by mi wystarczyła. Rozglądam się i od razu stwierdzam, że mi się tu podoba. Całe mieszkanie jest w drewnie. Klasyczne ciemne drewno połączone z nowoczesnym szkłem i kamieniem. Przestronna kuchnia, z której i tak nie skorzystam, bo nie bardzo potrafię gotować, salon z gazowym kominkiem i przytulnym kącikiem do czytania. Na piętrze jest sypialnia, urządzona w brązach i szarościach. Ogromne łóżko obite zamszem wygląda naprawdę przyjemnie. Przechodzę do łazienki przylegającej do sypialni i uśmiecham się, widząc prysznic z deszczownicą oraz dużą wannę. Dostrzegam też podwójną umywalkę i znowu chce mi się płakać. Zaciągam walizkę na górę, by się rozpakować, i zwiedzam jeszcze drugą sypialnię na piętrze. Jest mniejsza niż główna i od razu myślę, że gdy Tommy wyjdzie na przepustkę, ta sypialnia będzie właśnie jego pokojem. Na myśl o Tommym odrobinę się uspokajam. Schodzę na dół i postanawiam do niego zadzwonić. Jeszcze nie powinnam go odwiedzać, bo dopiero co przeszłam ciężką gripę, ale mam nadzieję, że już niedługo będę mogła go zobaczyć.

— Cześć, słońce! — Tommy odbiera jak zawsze wesoło. Tego chłopaka chyba nic nie złamie, jest iskierką nadziei w moim popieprzonym życiu.

— Cześć! Jak się czujesz? — Siadam na narożnej kanapie w salonie i włączam telewizor. Chyba szybko się tu zaaklimatyzuję.

— Lepiej mów, jak ty się czujesz? Zwalczyłaś już to okropne grypsko?

Mam ochotę wywrócić oczami, bo jak zwykle martwi się o wszystkich, zamiast o siebie.

— Ja? Lepiej.

— Jasne!

— Naprawdę lepiej! Właśnie się wprowadziłam do mieszkania służbowego.

— No, to się Adam postarał! — stwierdza żartobliwie.

Tommy wie, że w czasie choroby mieszkałam u Adama, ale nie mówiłam mu, że miałam tam zostać na dłużej. Nie informuję go o niczym, co mogłoby mu zagrażać, choć on na szczęście nikomu o nas nie powie. Jestem tego pewna.

— Niańczył mnie przez dwa tygodnie i już miał dość — ja także żartuję. Przy Tommym to zawsze jest łatwiejsze. Nawet podczas rozmowy telefonicznej.

— Ja nigdy cię nie mam dość, słońce. Przyjedziesz do mnie niedługo?

— Jeszcze do jutra biorę leki, więc może w sobotę bym wpadła?

— To skonsultuj to z lekarzem, żebyś się czasem znów nie rozchorowała.

— Jutro pójdę i zapytam, czy już bezpiecznie mogę cię odwiedzić.

— To byłoby super! Umieram tu z nudów. Przeczytałem już wszystkie książki, jakie przysłał mi Adam. — Unoszę brew.

— Adam przysłał ci książki?

— No tak, chyba z dziesięć. Nie wiedziałaś?

— Nie... — bąkam. Ja tak mało o nim wiem. — A jak twoi rodzice? — zmieniam temat.

— Pytali, kiedy znowu przyjedziemy. Mama nadal myśli, że my...

— Tak, wiem. Na pewno jeszcze tam pojedziemy — mówię, choć nie mam tej pewności.

Zapytam lekarza o stan zdrowia Tommy'ego, ale pewnie znowu niewiele się dowiem... Albo znowu zostanę okłamana na prośbę Tommy'ego.

— Na pewno — odpowiada też mało przekonująco, a mnie się ściska serce.

Rozmawiamy jeszcze chwilę o książkach, które przeczytał. Mimo że nie mam pojęcia, o czym do mnie mówi, bo jest to związane z kierunkiem studiów, jakie niedawno przerwał, po prostu miło jest go słuchać, bo opowiada z taką pasją.

Gdy odkładałam słuchawkę, postanawiam iść na zakupy, bo lodówka świeci pustkami. Wysyłam esemes do Adama, że jestem na miejscu i jeśli chce, niech zadzwoni do mnie później, bo teraz idę do sklepu. W odpowiedzi dostaję tylko krótką wiadomość o treści *Okej* i wzdycham

głośno. Wiem, że on także musi się czuć okropnie z tym wszystkim, a ja wcale mu nie pomagam. Nic jednak nie poradzę na to, że każda chwila z nim sprawia, że potem jest mi jeszcze trudniej. Każdy pocałunek, dotyk, czuły gest... każdy seks... Gdybym poszła z nim pod ten prysznic, nie potrafiłabym wyjść z domu.

Nie znam tej okolicy, więc postanawiam się rozejrzeć i sprawdzić, jakie sklepy mam w pobliżu. Niedaleko na szczęście jest spore centrum handlowe, w którym zawsze znajdę wszystko, co będzie mi potrzebne. Robię nieduże zakupy spożywcze i idę do księgarni, by kupić dla Tommy'ego książkę, o której mi mówił przez telefon. Nie sądziłam, że jest fanem *fantasy*, ale po głębszym zastanowieniu stwierdzam, że to do niego pasuje. Kupuję także kilka zapachowych świeczek do mojego służbowego mieszkania. Lubię się kąpać przy świecach, bo to mnie relaksuje. Wracam, robię sobie talerz kanapek i siadam przez telewizorem. Telefon trzymam przy sobie i oglądam jakąś całkiem zabawną komedię.

Adam nie odzywa się przez cały dzień, a ja znowu zaczynam świrować. Nawet nie wiem, czy mogę do niego dzwonić. Powinam się odzywać? To bezpieczne? Bezmyślnie przerzucam kanały, by zabić czas. W końcu idę przygotować sobie ubrania na jutro do pracy. Przez te dwa tygodnie bardzo się rozleniwiłam i obawiam się, że mogę zaspać. Nie jestem w stanie się skupić, więc decyduję się na coś prostego. Szarą sukienkę z rękawem trzy czwarte i czarne klasyczne czółenka. W Miami jest ciepło i muszę się odzwyczaić od zakładania rajstop, bo w Kanadzie pogoda raczej nie rozpieszca, zwłaszcza w Toronto. Samonośne pończochy są przecież takie seksowne... no i Adamowi na pewno by się spodobały. Myślę o nim, a mój telefon w końcu zaczyna dzwonić. Pędzę na dół, rzucając ubrania na łóżko.

— Halo! — odbieram, dysząc, i rzucam się beztróska na sofę.

— Dobry wieczór, Cassandro. — Adam jest jak zawsze poważny, ale uśmiecham się, słysząc jego głos.

— Nie mogłam się doczekać, aż zadzwonisz — mówię szczerze, patrząc na biały sufit swojego nowego mieszkania. Naprawdę podoba mi się to miejsce.

— Miałem sporo pracy. Zadzomowiłaś się już? — pyta spokojnie, a

ja wyobrażam sobie, że leży obok mnie i po prostu normalnie rozmawiamy.

— Tak, mieszkanie jest piękne, no i ten widok!

Wstaję i podchodzę do okna, które wychodzi akurat na ocean. Robi to na mnie duże wrażenie — miło będzie budzić się każdego ranka i mieć za oknem coś tak pięknego.

— Bardzo mnie to cieszy, Cassandro. Jak się czujesz?

— Pytasz o samopoczucie czy o zdrowie? — Zaciągam rolety, by czuć się bardziej intymnie, i wracam na kanapę.

— O obydwie sprawy.

Znowu się uśmiecham. Adam McKey się o mnie troszczy.

— Jest w porządku, ale jutro pójdę do lekarza na konsultację, bo chciałabym w końcu odwiedzić Tommy'ego.

— Rozumiem — odpowiada i na chwilę zapada cisza. Słyszę oddech Adama i czekam, aż coś powie. — Na podziemnym parkingu czeka na ciebie firmowe auto. Używaj go, proszę, i nie korzystaj z komunikacji miejskiej — mówi.

— Adamie, ale to wszystko to za dużo. Przecież...

— Nie dyskutuj, Cassandro. Pozwól mi zrobić to, co potrzeba — przerywa mi.

— Nie będzie cię jutro w firmie? — pytam, bo bardzo chciałabym go zobaczyć. Najlepiej teraz, ale wiem, że to niemożliwe.

— Nie, będę pracował w domu, ale ty masz jutro spotkanie z klientem. Valery wszystko ci rano wyjaśni i da ci sporo dokumentów, byś je przejrzała w wolnej chwili.

— Postaram się wszystko szybko nadrobić.

— Nie mogę obiecać, ale może uda mi się przyjechać do ciebie w niedzielę na kilka godzin.

Uśmiecham się. Do niedzieli jeszcze tyle czasu, ale z nadzieją na spotkanie będzie mi łatwiej czekać.

— Byłoby cudownie.

— A teraz chyba powinnaś już iść spać, Cassandro. Późno już, a ty miewasz czasem problemy z porannym wstawaniem.

Tym razem szczerzę się szeroko. Wiem, że Adam również się uśmiecha.

— Tak, właśnie miałam zamiar się położyć.

— Nie zaśpij tylko — dodaje żartobliwie, a ja śmieje się głośno.

— Nie zaśpię, szefie!

— Doskonale wiesz, że gdy zwracasz się do mnie w ten sposób, to ciężko mi się opanować! — Słyszę nutkę groźby w jego głosie. To cholernie podniecające.

— I co z tym zrobisz... szefie? — pytam prowokująco.

Może to jest sposób, żebyśmy się zobaczyli szybciej? Kogo jak kogo, ale Adama raczej niewiele powstrzyma przed tym, by mnie bzyknąć, i cholernie mnie to cieszy.

— Następnym razem złożę ci tyłek za takie prowokujące teksty!

Zaciskam uda, bo wiem, że mówi poważnie.

— Strasznie się boję! — chichoczę cicho.

— Idź spać, Cassandro. Zadzwoń do ciebie jutro o tej samej porze — chce skończyć rozmowę.

— Będę czekać. Dobranoc, szefie — śmieję się dalej, a Adam milczy przez chwilę. Jemu będzie trudniej niż mnie wytrzymać taką rozłąkę... To przecież facet.

— Dobranoc, Cassandro. Śnij o mnie.

Szczerzę się jeszcze bardziej, gdy to mówi. Śnić o nim? Z przyjemnością.

Rozłączam się i z głupawym uśmiechem idę pod prysznic. Deszczownica to naprawdę świetna sprawa, a ja przedłużam chwilę relaksu, by nastroić się na jutrzejszy pracowity dzień. Zaraz potem wskakuję do mojego nowego łóżka, które jest ogromne i wygodne, a pościel przyjemnie chłodna. Jedynie ta pustka obok mnie sprawia, że nie zasypiam od razu. Trudno mi sobie wyobrazić, jak teraz będzie wyglądał nasz związek, ale chyba nie mam innego wyjścia, niż zaufać Adamowi. On raczej wie, co robi, a ja mu wierzę. Wiem, że może nam grozić niebezpieczeństwo, a Adam jest tego świadom bardziej niż ja. Nie darowałabym sobie, gdyby cokolwiek mu się stało. Naprawdę go kocham. Nigdy nikogo nie kochałam tak bardzo, jak Adama McKeya. Kręcę się i za dużo myślę, ale na szczęście w końcu powoli opadam w objęcia Morfeusza.

Poranne wstawanie po ponad dwutygodniowej przerwie to koszmar. Przystawiałam budzik z piętnaście razy i teraz w pośpiechu, skacząc na jednej nodze, myję zęby, a drugą ręką zakładam buty. Powinnam już być w firmie, przecież obiecywałam wczoraj Adamowi, że się nie spóźnię. On na pewno już się dowiedział, że zasnęłam. Chwytam torebkę i szybko wychodzę z mieszkania, by zdążyć na windę, która właśnie zatrzymała się na piętrze. Podskakuję dalej, bo uwiera mnie prawy but. Pędzę szybko i gubię po drodze klucze od mieszkania oraz telefon, który rozpada się na części. Kurwa mać!

— Proszę pozbierać rzeczy, ja przytrzymam windę! — Słyszę męski głos i spoglądam w tamtą stronę.

Widzę mężczyznę, który nogą blokuje drzwi windy i uśmiecha się szeroko. Zbieram swoje graty i byle jak wrzucam je do torebki.

— Dziękuję bardzo! — Uśmiecham się w podzięcie i podchodzę.

Mężczyzna patrzy na mnie, jest ewidentnie rozbawiony moją nieporadnością.

— Zawsze pomagam ładnym sąsiadkom. Jestem Darren. — Wyciąga dłoń, by się przywitać.

— A brzydkim nie pomagasz? Cassandra. — Śmieję się. Mój sąsiad wygląda całkiem sympatycznie i przyjaźnie.

— Na szczęście na naszym piętrze nie ma brzydkich kobiet, ale piętro niżej mieszka taka jedna starsza babka. Pożyczam od niej cukier...

— Darren puszcza mi oczko i oboje zaczynamy się śmiać. Jest ciemnoskóry i dużo wyższy ode mnie, ma ładne czekoladowe oczy i idealnie przystrzyżony zarost wokół ust, a gołą głowę chyba wysmarował balsamem, bo błyszczy, jakby ją wypolerował.

— Ode mnie możesz pożyczyć najwyżej szklanekę wody z kranu — informuję.

— Dopiero wczoraj się wprowadziłaś, prawda?

Wchodzimy o windy. Chcę wybrać numer piętra, ale widzę, że Darren ma zamiar zrobić to samo, więc cofam dłoń. Wtedy on się uśmiecha i pokazuje, że mam pierwszeństwo.

— Tak. A ty? Długo tu mieszkasz?

— Od chwili kiedy zacząłem pracę dla McKeya.

Spoglądam na niego.

— Więc też jesteś spóźniony?

— Jestem informatykiem i mam nienormowany czas pracy, ale skoro ty jesteś spóźniona, to radzę ci się śpieszyć, bo młody McKey się wścieka, gdy ktoś spóźni się chociaż minutę.

— Dzięki za radę! Miłego dnia, Darren!

Akurat dojeżdżamy na parter, więc wychodzę pośpiesznie z windy i pędzę do wyjścia.

— Miłego dnia, Cassandro! — krzyczy za mną, a ja odwracam się i macham z grzeczności. Dobrze mieć sympatycznego sąsiada.

Biegnę przez dziedziniec aż do głównych drzwi. Dobrze, że mam chody u Adama, bo jako mój szef na pewno dałby mi popalić za to spóźnienie. Jest już dwadzieścia po dziewiątej. Przechodzę przez recepcję, rejestrując spojrzenia moich współpracowników, i prędko jadę na piętro głównej siedziby Art Design&Beauty. Za biurkiem Valery popija sobie kawę, a na mój widok uśmiecha się szeroko.

— Tylko dwadzieścia trzy minuty spóźnienia. To lepiej niż pierwszego dnia! — Zaczyna się śmiać i wskazuje na drugi kubek kawy. Najwidoczniej przygotowała go dla mnie.

— Najmocniej cię przepraszam, ale po tej chorobie ciężko było mi wstać! — przyznaję, odetchnąwszy z ulgą, że nie jest zła. Adam musi jej naprawdę dużo płacić, bo Valery wykonuje tu kawał cholernie dobrej roboty.

— Nie przepraszaj, tylko bierz kawę i idź do siebie. Na biurku masz tonę dokumentów, a o drugiej spotkanie z klientem. Adam już dzwonił, ale uratowałam ci tyłek, łząc, że poszłaś po coś do automatu.

Valery wstaje i razem wchodzimy do mojego gabinetu. Nic tu się nie zmieniło, nadal są dwa biurka. Adama i moje.

— Dziękuję ci, naprawdę! Nie wyjdę dziś na lunch, bo będę nadrabiała zaległości! — Patrzą na nią wciąż przepraszająco, popijając swoje lekko ciepłe, ale nadal pyszne latte.

— Nie no, daj spokój, lunch jest obowiązkowy. Wyjdziemy razem na makaron? Niedaleko jest przyjemna knajpa — proponuje i pokazuje mi teczkę, którą mam przejrzeć w pierwszej kolejności.

— Skoro nalegasz... — Uśmiecham się. — Jakbym się zasiedziała,

to zajrzyj po mnie. Spotkanie z klientem jest tutaj czy muszę gdzieś jechać?

— Klient przyjedzie tutaj i postaraj się, bo to jakiś znajomy Adama — mówiąc to, Valery przygląda się mi uważnie.

— Już się biorę do pracy! — siadam za biurkiem i zaczynam przeglądać dokumenty.

Valery wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Oglądam projekt domu dla klienta i włączam laptop. Nie wiem, kto wykonał ten projekt, ale nanoszę mnóstwo poprawek, bo ta wersja jest niezgodna z wytycznymi klienta. Za dużo zieleni, skosów i okropny kominek, który nikomu by się nie spodobał. Zajmuje mi to prawie trzy godziny, ale teraz jestem w swoim żywiole. Właśnie to zawsze chciałam robić. Wymagający klienci, goniące terminy, stres i nerwówka to nic, skoro to praca moich marzeń. Wiem, że doskonale się tu odnajduję.

— Cassandro, klient będzie za pięć minut! — informuje mnie Valery.

Nawet nie sądziłam, że już jest ta godzina. Uprzątam dokumenty z biurka i nalewam świeżej wody do kryształowej karafki, po czym uchylam okno, by wpuścić trochę świeżego powietrza. Klimatyzacja chyba nie działa lub nie jest włączona, bo w pomieszczeniu jest zbyt ciepło. Będę musiała to zgłosić. Zerkam w lustro, chcąc się upewnić, że dobrze wyglądam. Poprawiam włosy i wygładzam sukienkę na biodrach.

— Zapraszam, panie Martinez!

Valery wprowadza klienta. Teraz naprawdę się czuję jak ryba w wodzie. Facet je mi z ręki, a ja staram się na nim zrobić jeszcze większe wrażenie. Oczywiście nie mogę wypytywać Martineza o jego prywatną relację z Adamem, ale to starszy facet, więc domyślam się, że jest raczej znajomym ojca Adama. Chyba go oczarowałam, bo zgadza się nawet na mój pomysł łososiowego koloru ścian w sypialni oraz zmianę rodzaju drewna, z którego będą wykonane podłogi w całym domu. Podpisuję z nim umowę i dumna z siebie wracam do pracy.

Koło czwartej Valery zabiera mnie na lunch do pobliskiej knajpy. Chyba uda nam się zaprzyjaźnić. Mimo funkcji, jaką pełni Val w firmie McKeya, i mimo ciężkiej na niej presji, jest bardzo wyluzowana i zabawna. Uwielbiam jej poczucie humoru, choć jest odrobinę spaczone.

No bo kto śmieje się z wszystkiego, co tylko możliwe, a przy okazji obgaduje wszystkich wkoło? Kiedy mamy wejść do budynku, ona nachyla się i szepcze mi do ucha.

— O, spójrz na tę blondynkę! — Dyskretnie wskazuje mi przez szybę kobietę opierającą się o blat recepcji i rozmawiającą z jakimś mężczyzną.

— Co z nią nie tak?

Próbuję się nie śmiać, ale Val jest taka śmieszna. Nikt nie uchroni się przed jej komentarzem.

— To Jane z księgowości — wyjaśnia.

— I co?

— Jak byś ją oceniła?

Otwiera mi drzwi, więc wchodzę pierwsza, a ona zaraz za mną. Patrząc na Jane, która wygląda jak typowa księgowa z korporacji. Klasyczna spódnica i bluzka, do tego czarne czółenka i włosy ładnie upięte do góry.

— No... taka normalna.

— A, widzisz, niby normalna, a pieprzy się po kątach chyba z każdym z firmy! — zdradza mi Val i nie mówi tego jakoś specjalnie cicho. Zerkam na nią i krzywię się lekko.

— Ale to chyba jej sprawa.

— Ale ona ma męża i dwójkę dzieci, rozumiesz to?

Przechodzimy obok słynnej w całej firmie Jane i jej towarzysza, a kobieta mierzy nas wzrokiem. Głównie mnie i to w bardzo nieprzyjazny sposób. Opanowuję się, by nie parsknąć śmiechem. Czuję się jak w szkole średniej i to są całkiem miłe wspomnienia.

— Nie mam już dziś żadnego spotkania? — pytam, gdy wychodzimy z windy na naszym piętrze.

— Nie, nie masz — odpowiada Val i zasiada za swoim biurkiem, po czym zaczyna sprawdzać wiadomości na poczcie głosowej i w skrzynce pocztowej.

— To ja będę u siebie!

Wracam do pracy. Będę musiała wziąć część tych dokumentów do domu, by to wszystko ogarnąć.

Cały dzień jestem tak zajęta, że nie mam czasu nawet myśleć o

Adamie. To dobrze. Dopiero pod koniec pracy, gdy emocje dnia opadają, zaczynam się zastanawiać, co porabia. Przypominam sobie też, że muszę iść do lekarza na konsultację, więc proszę Valery, by umówiła mnie na wizytę po pracy, bo chcę jutro odwiedzić Tommy'ego. Pakiet socjalny to ogromna wygoda. Ustaląm sobie plan dnia na poniedziałek i koło osiemnastej wychodzę z pracy. Valery już nie ma i dobrze, bo zapewne ostatnio ciągle zostawała po godzinach. Wracam do swojego mieszkania, po drodze kupuję świeże pieczywo. Lekarza mam za godzinę, więc zdążę się odświeżyć i przebrać w coś wygodniejszego. Biorę szybki prysznic, zakładam legginsy, dłuższą tunikę i zjeżdżam do recepcji, by odebrać klucze do swojego służbowego auta. Schodzę na parking i klikam autopilotem, by sprawdzić, gdzie stoi mój samochód. Jestem zaskoczona, bo to czarno-biała hybrydowa toyota. Uśmiecham się szeroko: taka marka samochodu w ogóle nie pasuje do Adama.

Gabinet lekarski jest o piętnaście minut jazdy od mojego mieszkania, ale ja jadę powoli, bo to pierwszy raz, gdy prowadzę auto w Miami. Boję się je zarysować albo w coś przywalić. Parkuję ostrożnie i zadowolona z siebie, idę na wizytę.

Lekarz po zbadaniu mnie mówi, że jeszcze przez kilka dni nie powinnam odwiedzać Tommy'ego w szpitalu. Dla chorego w jego stanie zarażenie się zwykłą grypą to duże niebezpieczeństwo. Nie cieszy mnie ta informacja, ale niczego nie mogę zrobić. Od razu po wyjściu z kliniki dzwonię do Tommy'ego, by dać mu znać, jak sprawy stoją. Tommy oczywiście mówi, że rozumie i czeka, ale czuję w jego głosie ogromny zawód. Pocieszam go w końcu tym, że kiedy już będę mogła go odwiedzić, przyniosę mu własnoręcznie upieczone babeczki. Nie wiem, skąd wytrzasnąłam ten pomysł, skoro nigdy nie upiekłam żadnych ciastek. Mimo to wracając od lekarza, zatrzymuję się w centrum handlowym i kupuję mnóstwo potrzebnych i niepotrzebnych do pieczenia rzeczy. Nie bardzo wiem, co ostatecznie przyda się do wykonania babeczek, ale w internecie na pewno znajdę jakiś łatwy przepis.

Jest już koło ósmej wieczorem i Adam niedługo powinien do mnie zadzwonić. Przebieram się w luźną koszulkę oraz szorty i zaczynam moją pierwszą kulinarną przygodę z babeczkami. To próba generalna

przed pieczeniem dla Tommy'ego.

Na służbowym laptopie, który także wzięłam z biura, znajduję przepis i zaczynam kombinować. Sprawy kuchenne to dla mnie czarna magia. Zanim udaje mi się dobrze rozbić jajko, tak by nie było w misce skorupki, marnuję chyba z pół opakowania. Następnie dodaję za dużo mąki i wszystko muszę zaczynać od początku. Cholera jasna! W dodatku gdy w końcu mi się udaje i rozlewam właśnie gotową masę do foremek, ktoś puka do drzwi. Spoglądam na zegarek. Jest już po dziewiątej wieczorem, a Adam nie dzwonił, więc jestem przekonana, że to on zrobił mi niespodziankę i stoi za drzwiami. Specjalnie zsuwam ramiączko bluzeczki i pocieram dłońmi piersi, by mi stwardniały sutki. Może gdy zobaczy mnie taką seksowną, zostanie do rana? Otwieram drzwi i krzywię się zawiedziona, bo to nie Adam... To ten sąsiad, którego spotkałam rano, Darren. W ręce trzyma pustą szklanę. Patrzę na niego i nie wiem, czy mam się zaśmiać, czy zapaść pod ziemię. Minę muszę mieć niezłą, bo on uśmiecha się szeroko.

— Dobry wieczór. Przyszedłem pożyczyć szklanę wody! — mówi zadowolony i czeka na zaproszenie.

W pierwszej chwili nie rozumiem, o co mu chodzi, i dopiero po sekundzie przypomina mi się nasza poranna rozmowa w windzie.

— A tak! Wejdz!

Otwieram szerzej drzwi i razem przechodzimy do kuchni. Nerwowo poprawiam bluzkę i klnę na siebie w myślach, że nie mam na stanika.

— Pieczesz coś?

Darren siada przy stole i patrzy na bałagan, który zrobiłam. Wszędzie jest mąka i płatki czekoladowe, które dodałam do babeczek.

— Załapiesz się na mój debiut kulinarny! — Wskazuję na zawartość piekarnika.

Darren wstaje, podchodzi do mnie i teraz już razem oglądamy przez szybę rosnące babeczki. Jestem z siebie dumna, bo to wygląda naprawdę obiecująco.

— Dla kogo pieczesz te cudowności? — pyta.

— Dla przyjaciela. Jest w szpitalu i chcę mu sprawić przyjemność.

— To coś poważnego?

— Ma białaczkę — odpowiadam, wrzucając do zmywarki miskę po masie na babeczki i te wszystkie mieszadełka, których użyłam.

— Przykro mi.

Każdemu byłoby przykro z takiego powodu. To normalny ludzki odruch. Darren widzi jednak, że nie mam zamiaru o tym rozmawiać, więc zmienia temat. Pyta mnie o to, jak długo pracuję dla McKeya, bo nigdy mnie nie widział. Naginam trochę prawdę, bo przecież nie mogę mu powiedzieć wszystkiego, on za to opowiada mi o sobie z najdrobniejszymi szczegółami. Pracuje w firmie od ponad roku, jest informatykiem, singlem i urodził się we Francji. Przyleciał do Stanów kilka lat temu jako student. Nawet nie pytam, ile ma lat, ale na pewno jest koło trzydziestki. Podczas naszej luźnej rozmowy babeczki zdążyły się upiec i właśnie wyciągam je z piekarnika, gdy znowu słyszę pukanie do drzwi. Spoglądam na Darrena, który wzrusza ramionami. Kto to może być o tej porze? Dlaczego Adam do mnie nie zadzwonił? Dopiero teraz zaczęłam o nim myśleć i się martwić. Boże, może znowu coś się stało? Pędzę otworzyć i aż podskakuję, bo w drzwiach stoi właśnie on. Adam. Jest wściekły — z wyrazu jego twarzy tylko to mogę wyczytać. Nie rozumiem jednak dlaczego. Co znowu zrobiłam?

— Gdzie masz telefon?! — wrzeszczy na mnie i wchodzi do mieszkania.

Chyba nie zauważył, że mam gościa. Darren na pewno go rozpozna, mimo że Adam ma na sobie czapkę z daszkiem i jest w dresie.

— W torebce... — odpowiadam i wskazuję na leżącą na blacie w kuchni torbę.

Adam się rozgląda i dopiero teraz dostrzega Darrena. Jego zachowanie od razu się zmienia. Prostuje się i nabiera powietrza.

— To ja już chyba pójdę! — Darren zrywa się z krzesła, unikając wzroku Adama. Nie wiem, czy go poznał, czy może uważa, że to mój zazdrosny facet.

— Tak będzie lepiej! — warczy Adam i wskazuje na nadal otwarte drzwi.

— Do zobaczenia, Cassandro! — rzuca mi na pożegnanie zakłopotany sąsiad i w zasadzie ucieka z mojego mieszkania, zatrzaskując za sobą drzwi.

Wściekły Adam podchodzi do stołu i wyrzuca na stół całą zawartość mojej torebki, w tym mój telefon... Sprawdza go i dopiero teraz sobie przypominam, że wyciszyłam dźwięk na wizytę w klinice. Cholera!

— Adam, przepraszam, zapomniałam... — zaczynam dukać, ale on mi przerywa.

— Czy ty wiesz, ile ryzykuję, przyjeżdżając tutaj?! — wrzeszczy na mnie.

— Wiem. Przepraszam...

— Obiecałaś być ostrożna i mnie słuchać, a nie odbierasz nawet pierdolonego telefonu, bo zapomniałaś włączyć dźwięk. Co to w ogóle jest za gówno?! — Adam potrząsa aparatem, od którego w tym momencie coś odpada i nie daje się z powrotem złożyć. Jezu, ale on jest wściekły. A przy tym cholernie podniecający. To zdecydowanie nie jest normalne, żeby podniecał mnie najbardziej, gdy jest właśnie taki.

— Aparat wypadł mi rano, gdy śpieszyłam się do pracy, i wrzuciłam go na szybko do torebki, a potem...

— Co? Co potem, Cassandro?! — dalej wydziera się na mnie, a mnie nagle chce się śmiać. Adam po prostu się martwi.

— No zapomniałam... — odpowiadam i patrząc po raz kolejny na jego wściekłą minę, nie wytrzymuję. Parskam śmiechem, czym jeszcze bardziej go rozjuszam. Adam uderza obudową mojego i tak rozwalonego telefonu o podłogę, a plastik rozsypuje się na kilka kawałków. O matko! Podskakuję, a to gwałtowne zachowanie natychmiast zrywa mi głupi uśmiech z twarzy. Jego błękitne oczy płoną z wściekłości.

— Kto to, kurwa, był? — pyta nagle o Darrena.

Adam tak rzadko bluźni, bo przecież uważa, że to mało kulturalne, a odkąd tu wszedł, ciska słowami jak z rynsztoka. Mój seksowny jak diabli chuligan w dresie. Swoją drogą, pasuje mu ten dres i bejsbolówka, tak samo jak drogi garnitur.

— To był mój sąsiad... — odpowiadam cicho.

— Sąsiad?! — Adam unosi brew, coraz bardziej wściekły. Cholera, to się nie skończy dobrze.

— Tak, mieszka obok... — Gestykułuję w stronę ściany dzielącej nasze mieszkania i zaczynam się denerwować, bo nie wiem, jak

uspokoić Adama.

— Wprowadziłaś się wczoraj, a już dziś zapraszasz sąsiada i pieczecie sobie razem ciasto?!

— Babeczki...

— Co?! — warczy.

— Piekłam babeczki — wyjaśniam, a on zamyka oczy, jakby próbował się pohamować. Nic nie mówi, tylko oddycha głęboko z nadal zamkniętymi oczami. — Nie złość się na mnie... — Podchodzę do niego i chwytam go za dłoń, by nawiązać kontakt fizyczny. Adam mnie nie odtrąca, a ja robię kolejny krok, by go objąć. — Proszę, nie złość się. Nie zrobiłam tego specjalnie... — powtarzam i przytulam się.

Och, Boże, w jego ramionach jest mi najlepiej na świecie. Czuję, jak ciężko oddycha, ale w końcu także mnie przytula. To zwieńczenie tego ciężkiego dnia.

— Muszę już jechać... — mówi nagle, a ja czuję się rozczarowana.

— Nie możesz zostać? — pytam z nadzieją.

— Cassandro, dobrze wiesz, że nie mogę. Nie powinno mnie tu w ogóle być... — Odsuwa się, a ja czuję pustkę, która wypełnia moje ciało.

— Przyjechałeś tylko po to, by mnie sprawdzić?

— Przyjechałem, bo nie mogłem się do ciebie dodzwonić. Jutro postaram się załatwić ci telefon służbowy z bezpiecznym numerem, byś się mogła ze mną kontaktować.

— No dobrze i naprawdę przepraszam. — Podchodzę do piekarnika i sięgam po jedną babeczkę, po czym wręczam ją Adamowi. — Spróbuj w domu i daj mi znać, czy są jadalne.

Adam patrzy na babeczkę, a potem na mnie i widzę, że próbuje się nie uśmiechnąć.

— Dla mnie je upiekłaś? — pyta, udając poważnego.

— Dla Tommy'ego, ale obiecuję, że następnym razem upiekę coś dla ciebie.

Ponownie przytulam się do niego. Skoro faktycznie musi jechać, to nie będę go namawiała, by został.

— Co chcesz robić w niedzielę? — zagaduje i obejmuje mnie czule.

— A to pewne, że będziesz mógł przyjechać? — Uśmiecham się

szeroko.

Tak bardzo się cieszę! Adam odpowiada mi równie radosnym uśmiechem, a ja wspinam się na palce i całuję go w usta. Jego dłonie zaciskają się na moich biodrach, a język lekko pieści mój. Doskonale jednak wiemy, że oboje musimy się opanować.

— Muszę jechać... — szepcze w moje usta. Adam nie ma ochoty wychodzić tak samo, jak ja nie chcę, by wyszedł.

— A co będziesz robił jutro? — pytam, by przedłużyć tę krótką wspólną chwilę.

— Muszę iść do Mirrors — odpowiada szczerze, a ja wstrzymuję oddech.

— Ale jutro jest sobota...

— Wiem, ale tłumaczyłem ci przecież, że czasami zdarza się tak, że muszę tam chodzić w soboty.

— Okej, rozumiem. Uważaj na siebie, proszę.

Wtulam się w niego mocno. Chcę, by wiedział, że ma we mnie wsparcie. Mimo wszystko.

— Uważam, Cassandro, a teraz naprawdę muszę iść.

Całuję mnie w usta raz jeszcze i szybko wychodzi. Zamykam za nim drzwi na zasuwę i opieram się o nie, a następnie wzdycham głośno. Tak bardzo za nim tęsknię. W ciągu dnia, gdy jestem zajęta, jakoś łatwiej to znieść, ale te samotne wieczory będą bardzo ciężkie.

Długo nie mogę zasnąć po tej niespodziewanej wizycie. Brakuje mi Adama w łóżku. Chciałabym się po prostu do niego przytulić i zasnąć w jego ramionach. Znowu zaczynam myśleć o tym, jakie to wszystko będzie teraz trudne, a tym samym nakręcam się złymi myślami. Wiercę się, a w końcu wstaję i schodzę na dół. Siedzę po ciemku ze szklanką soku w ręce i rozmyślam o jutrze. Chyba wolałabym nie wiedzieć, że Adam musi iść do Mirrors, ale z drugiej strony cieszę się, że jest ze mną szczerzy. Tak bardzo chciałabym móc z kimś o tym porozmawiać, a przecież mi nie wolno. Nie mogę narażać nikogo innego, a na pewno nie Tommy'ego. Muszę przed nim grać, bo on nie może się denerwować. Włączam telewizor i w końcu zasypiam na kanapie w salonie.

Budzę się dopiero koło jedenastej rano. Spoglądam na bałagan w kuchni, który zrobiłam wczoraj, i od razu wiem, że mam totalnego lenia. Mimo to zmuszam się, by posprzątać. Tak się rozkręciłam z gotowaniem, że robię sobie nawet obiad. To proste danie z kurczaka z makaronem. Siadam przy stole i między kęsami zaczynam nadrabiać zaległości z pracy. Mam pięć dużych projektów do opracowania, a dwa z nich są niemal na już. Od razu biorę się za pierwszy z nich, a przy okazji sprawdzam pocztę. Uśmiecham się, widząc mail od Adama.

Nadawca:

Adam

McKey

Odbiorca:

Cassandra

Givens

Data: 28 czerwca 2015, godz. 8.54

Cassandra,

mam nadzieję, że Twoja noc była bardziej udana niż moja. Nie mogłem spać, bo cały czas myślałem o nas.

Powinnaś wiedzieć, że w najbliższym czasie znowu będę musiał polecieć do Nowego Jorku. Na pewno się domyślasz, że tym razem to nie będą sprawy firmowe. Jeszcze nie wiem, co dokładnie się dzieje, ale nie będę Cię oszukiwał. Nie jest dobrze. W środę w klubie panowała dziwna atmosfera, aż w końcu lokal został zamknięty na ten wieczór, a wszystkich gości wyproszone.

Nie potrafię powiedzieć Ci tego prosto w oczy, stąd ten mail. W Mirrors zmieniły się procedury. Wiesz, na czym polegała moja dotychczasowa obecność w klubie, teraz będzie to jeszcze trudniejsze. Trudniejsze dla Ciebie, Cassandro, ponieważ dostaliśmy rozkaz, by wyszukiwać kobiety nie tylko w klubach. Mamy to robić wszędzie, gdzie to tylko możliwe. Próbowałem wypytać o jakieś szczegóły, ale nic nie chcieli mi powiedzieć. Obawiam się też, że jestem pod stałą obserwacją, dlatego tak się wczoraj zdenerwowałem, że musiałem do Ciebie przyjechać. Narażam Cię w ten sposób i jest mi z tym naprawdę źle. To dzisiejsze wyjście do Mirrors ma na celu poznanie szczegółów tych wszystkich zmian. Mają być wszyscy Główni i może dowiem się czegoś więcej.

Proszę, byś nie wychodziła dziś z domu. Nie chcę Cię straszyć, ale mam złe przeczucia. Najlepiej byłoby, gdybyś wyjechała z Miami, ale wiem, że się na to nie zgodzisz. Bądź ostrożna i, proszę, uważaj na

siebie.

Dziś koło południa kurier powinien dostarczyć Ci Twój nowy telefon. Włącz go i poczekaj, aż się odezwę.

Z lepszych wiadomości mam taką, że rozmawiałem wczoraj z lekarzem Tommy'ego. To nie jest jeszcze pewne, ale możliwe, że znaleźli dawkę. Tommy o niczym nie wie, więc Ty także niczego mu nie mów. Jeśli będę wiedział coś więcej, dowiesz się o tym pierwsza. I nie myśl, proszę, że pomagam Tommy'emu tylko ze względu na Ciebie. Widzę, że to dobry chłopak i naprawdę chciałbym mu pomóc.

Pamiętaj, że zależy mi na Tobie.

Adam

Długo wpatruję się w ten mail. Jeśli to miało mnie uspokoić, to skutek jest zdecydowanie odwrotny. Pierwsze, co robię, to zamykam drzwi na wszystkie możliwe zamki. Mam dzisiaj wychodzić z domu? Cholera, nigdzie się nie wybieram... Przez najbliższe dwadzieścia lat. Dobrze, że wczoraj zrobiłam zakupy i jakoś przetrwam tu do poniedziałku. Do pracy mam blisko... na szczęście, a do Tommy'ego będę się chyba przemieszczać kanałami. Boże, co za sytuacja!

Podskakuję, gdy w mieszkaniu rozlega się dźwięk intercomu. To recepcjonistka z wiadomością, że przyjechał kurier. Dobrze, że zdążyłam odczytać ten mail od Adama, bo pewnie umarłabym ze strachu na myśl, co ten kurier może dla mnie mieć. Podpisuję blankietek, odbieram przesyłkę i otwieram pudełko. Mój służbowy telefon to najnowszy model iPhone'a. Włączam go i przeglądam zawartość, ale niczego w nim nie ma. Nawet numeru Adama, więc faktycznie muszę czekać, aż on się odezwie. Telefon ma zablokowane połączenia wychodzące i łącze internetowe. Zapewne po to, by nie mogli mnie namierzyć ludzie z Mirrors. Kładę aparat w widocznym miejscu i staram się skupić na pracy. To jednak cholernie ciężkie po tym, czego się dowiedziałam z maila Adama. Zmienili zasady? Co to niby znaczy? Mają szukać kobiet, gdzie to tylko możliwe? Mało im naiwnych w klubach? Ja pierdołę, gdybym mogła, chyba udusiłabym tego całego Erosa i resztę popieprzonego towarzystwa. Jestem zestresowana i sfrustrowana, więc zamawiam sobie dużą i kaloryczną pizzę. To moja słabość i właśnie w taki sposób zajadam swoje zmartwienia. Duża z pepperoni i podwójnym serem na

grubym cieście zawsze odrobinę poprawia humor. Nie powinnam się tak objadać, a mimo to zjadam połowę pizzy, a reszta znika do wieczora. Cały czas z nadzieją zerkam na telefon i czekam, aż Adam się odezwie. Udaje mi się skończyć dwa pilne projekty, więc wysyłam je do Valery i na firmowy adres Adama. Dopiero koło siódmej wieczorem telefon w końcu się odzywa. Zrywam się, by jak najszybciej odebrać.

— Myślałam, że się nie doczekam! — mówię i mimowolnie się uśmiecham. To niedorzeczne czekać na jeden telefon niczym w dzieciństwie na prezent pod choinką w Boże Narodzenie.

— Dobry wieczór, Cassandro — słyszę głos Adama i od razu się odpreżam.

— Przez ciebie zjadłam całą wielką pizzę! — mówię z wyrzutem, śmiejąc się głośno.

— Przeze mnie?! — Adam jest zaskoczony, ale i lekko rozbawiony.

— Te twoje rewelacje tak mnie zdenerwowały, że musiałam jakoś odreagować — wyjaśniam.

— Jutro będziesz mogła odreagować na mnie, dziecinko! — Ton mu się zmienia, a ja od razu płonę.

— A żebyś wiedział! — prawie piszczę. — Zostaniesz jutro na noc? — pytam bez tchu.

— Chcesz, bym został? — pyta z przekorą.

— No nie wiem... — Uśmiecham się głupio i wiem, że on także się śmieje.

— Zostanę, czy tego chcesz, czy nie, dziecinko.

— Będzie z ciebie niegrzeczny niedzielny gość!

— Oj, bardzo, bardzo niegrzeczny. Przygotowałem dla ciebie coś specjalnego.

Moje ciało od razu pokrywa się gęsią skórką na samą myśl o tej erotycznej obietnicy.

— Czy ja też mam się jakoś przygotować?

Mam sucho w ustach. Oblizuję wargi i próbuję wyrównać oddech, a moja dłoń bezwiednie wędruje w dół aż do majtek. Tam na pewno nie jest sucho.

— Po prostu się zrelaksuj, a na pewno będziesz zadowolona.

— Przyniesiesz jakieś zabawki? — próbuję go podpuścić.

— Ty jesteś moją zabaweczką, dziecinko... — Zaciskam uda, bo to nie do zniesienia.

— Och, Boże, Adamie! — jęczę, bo nie mogę wytrzymać.

Ten facet jest jak chodząca maszyna do wywoływania orgazmu. Gdy jutro stanie w progu mojego mieszkania, to ubranie będzie miał na sobie najwyżej przez kilka sekund.

— Będę jutro koło trzeciej po południu. Pasuje?

Cwaniak! Udaje, że nie wie, jak na mnie działa. Ale może i dobrze robi, bo ja naprawdę zaraz gotowa jestem go błagać, by przyjechał już teraz.

— Pasuje idealnie. Ugotuję coś dla nas — wypalam bezmyślnie, ale tak powinno się robić, gdy będzie się miało gościa, prawda? Wspólny niedzielny obiad z Adamem McKeyem. Brzmi doskonale.

— Liczę na porządny deser... — Znowu oblizuję usta, słysząc ten erotyczny ton w jego głosie.

— Będzie i deser, szefie.

Adam wciąga głęboko powietrze i słyszę, jak ciężko oddycha. To naprawdę go podnieca. Może jutro się przebiorę za niegrzeczną sekretarkę? Przecież pracujemy razem, a skoro tak na niego działa to słowo, to zabawa może być przednia.

— Bardzo mnie to cieszy, a teraz niestety muszę już kończyć. Zapisz ten numer, bo tylko na niego masz odblokowane połączenia. Zrozumiałaś? — Tym zdaniem szybko zostaję sprowadzona na ziemię.

— Tak, zrozumiałam.

— To do zobaczenia jutro, Cassandro.

— Do zobaczenia, Adamie i... uważaj na siebie, proszę!

Cały mój nastrój momentalnie znika. Wiem, że Adam niedługo musi jechać na spotkanie z Głównymi, i bardzo mnie to martwi. Jeśli oni faktycznie o coś go podejrzewają, to znaczy, że nie jest tam bezpieczny.

— Będę uważał, a ty nie martw się na zapas i nie zjadaj się więcej ohydłą pizzą!

— Tak jest, szefie. — Uśmiecham się

— Aha, i jeszcze jedno...

— Tak?

— Babeczka była pyszna!

Teraz już mój uśmiech przypomina banana. Nie odpowiadam, tylko rozłączam się i dalej głupawo się uśmiechając, idę sprzątnąć papiery ze stołu. Skoro babeczka mu smakowała, to zrobię nowe dla nas na jutro.

Zaglądam do lodówki i zastanawiam się, co mogę wykombinować na niedzielny obiad. Cholera! Nigdy nie gotowałam obiadu dla faceta. To był w ogóle beznadziejny pomysł, skoro nie mam talentu kulinarnego, ale już się zobowiązałam. No cóż... może się nie potrujemy? Kupiłam wczoraj łososia i szparagi, bo jadłam to kiedyś w jakiejś restauracji w Toronto. Sprawdzam przepis i wydaje się dość łatwy. Jeśli mi nie wyjdzie, to po prostu coś zamówimy. Coś innego niż pizza...

Od rana chodzę nerwowo po całym mieszkaniu, czekając, aż Adam w końcu się odezwie. Co prawda mówił, że będzie koło trzeciej, ale liczyłam na to, że rano chociaż zadzwoni. Kapię się, by odrobinę się zrelaksować, a przy okazji wypielegnować ciało. Robię peeling, moczę się w olejkach, a po kąpieli smaruję ciało balsamem. Adam lubi, gdy dbam o siebie, i z przyjemnością robię to również dla niego. Kilka minut przed trzecią przebieram się w czarny komplet seksownej bielizny. Do tego zakładam klasyczną białą bluzkę, czarną spódnicę i szpilki. Nie mogę się doczekać tego, co wymyślił dla mnie Adam, ale z drugiej strony mam jakieś złe przeczucia. To chyba uraz po naszej pierwszej randce w Nowym Jorku.

Z mojego gotowania nic nie wyszło, bo przesoliłam rybę. Robię jedynie babeczki, bo chyba już jestem w tym specjalistką. Nie możemy głodować, więc zamówiłam dla nas obiad z restauracji i właśnie wykładam go na talerze, gdy równo o trzeciej słyszę dźwięk interkomu. Może Adam uwierzy, że faktycznie ja to ugotowałam? Chociaż wątpię, by nabrał się na to, że potrafię przyrządzić połówki w sosie.

— Tak? — odbieram interkom.

— Przyszedł pani gość, pani Givens — odzywa się głos dziewczyny z recepcji.

— Dobrze, proszę wpuścić! — odpowiadam podekscytowana i przekręcam zamki w drzwiach, by Adam mógł wejść sam. Zapalam świece na stole i włączam cicho muzykę. Spoglądam na salon i

kuchnię. Idealnie! Idealny niedzielny obiad z moim mężczyzną. Nasłuchuję, czy winda dojeżdża na moje piętro, a między udami czuję to cudowne pulsowanie. Słyszę kroki pod drzwiami, a po chwili pukanie.

— Proszę! — wołam i siadam na wysokim stołku przy blacie kuchennym, przyjmując seksowną pozę. — Pięć minut spóźnienia, szefie! — droczę się, ale gdy drzwi się otwierają, zamieram, bo nie widzę w nich Adama, tylko jakiegoś obcego mężczyznę. Zrywam się ze stołka, oddech mi przyśpiesza i nie mogę zrobić ani kroku więcej.

— Witaj... — odzywa się mężczyzna głosem, który... znam! To jeden z tych facetów, którzy byli tamtej nocy w domu Adama. Przelykam ślinę, a nogi zaczynają mi drżeć. Nawet nie myślę o tym, co może mi się stać. Panicznie zaczynam się martwić o Adama. Udaje mi się zrobić krok w tył i odpowiedzieć.

— Chyba pomylił pan mieszkania — stwierdzam cicho. Nie mam pojęcia, co on wie ani co o mnie myśli. Kim według nich jestem dla Adama? Może po prostu mnie sprawdzają?

— Chyba jednak nie pomyliłem. — Pokazuje na zastawiony jedzeniem stół i beczelnie przechodzi dalej, zajmując miejsce przed jednym z nakryć. — Usiądź, bo wystygnie — dodaje przerażająco spokojnie i wskazuje na drugie krzesło.

Próbuję przypomnieć sobie wygląd mężczyzny, którego widziałam przez chwilę wtedy w Nowym Jorku, ale było tak ciemno... Nie do końca jestem pewna, ale to chyba nie on. Ten facet jest wysoki i barczysty, ubrany w ciemny garnitur i wygląda jak typowy... mafioso. Eros wyglądał inaczej. Bardziej jak Adam, jak biznesmen. Skąd ja w ogóle wiem, jak wygląda mafioso? Moja wyobraźnia zaczyna szaleć.

— Ale ja czekam na kogoś. — Strach mnie paraliżuje i nie mogę się ruszyć z miejsca.

— Morfeusz nie przyjdzie — odpowiada zimno, a mnie cała krew odpływa z twarzy.

— Kim jesteś? — pytam bez tchu. Przez moją głowę przemyka durna myśl, by wyciągnąć nóż ze stojaka, ale to raczej zły pomysł. I tak go nie zabiję, a sama mogłabym zrobić sobie krzywdę. Boże, o czym ja myślę? O zabiciu człowieka? Do czego to wszystko doprowadziło!? Kurwa mać.

— Przyjacielem — mężczyzna odpowiada zdawkowo i zaczyna jeść. Prawie dostaję zawału, gdy nagle z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciąga pistolet i kładzie go na stole, obok talerza. Nie znam się na tym, ale to taki typowy gangsterski sprzęt. Nigdy w życiu nie widziałam broni na żywo i aż mdli mnie na sam widok. Ręce mam spocone i zimne z emocji.

— Czyim przyjacielem? — Opieram się o blat, ściskając mocno jego krawędź. Serce wali mi jak szalone.

— Na pewno nie twoim. — Mężczyzna patrzy na mnie i uśmiecha się szyderczo.

— To naprawdę jakaś pomyłka... — Próbuję się ratować.

Przecież Adam mówił, że jestem tu bezpieczna. Boże! Facet odkłada widelec i powoli wstaje. Rozchylam usta, by oddychać. Czuję, jak robi mi się przeraźliwie zimno.

— Wątpię — rzuca i podchodzi do mnie, a ja zrywam się z miejsca i chcę uciec... choć nie wiem dokąd. On dogania mnie szybko i gwałtownie łapie za przedramię, szarpiąc i ściskając mocno.

— Jezu, zostaw mnie! — Staram się mu wyrwać, ale on chwytamnie za drugą rękę i unieruchamia.

— Czego się boisz?! — Przypiera mnie do filara między kuchnią a schodami i patrzy na mnie podejrzliwie.

— Nie znam cię. Wszedłeś do mojego mieszkania... — idę w zaparte. Nie mogę przecież powiedzieć, że cokolwiek wiem. Nawet gdyby zaczął mnie torturować, to niczego mu nie powiem. Nie chcę narażać Adama.

— I dlatego się boisz? — Ścisną mocno moją brodę, a ja kręcę głową i próbuję go od siebie odepchnąć.

— Położyłeś na stole pistolet... — wyjaśniam drżącym głosem, a on śmieje się jeszcze głośniej. Kurwa, to jakiś psychopata!

— Więc mam rozumieć, że nie wiesz, kim jest Morfeusz? — pyta, a ja staram się zrobić wszystko, by moja mina niczego nie zdradziła.

— W szkole uczyli mnie, że to bóg z greckiej mitologii — ton mam zimny i niewzruszony. Facet unosi brew i przygląda mi się uważnie.

— Ciekawe... — Puszczam moją brodę.

— Mogę wiedzieć, kim jesteś i dlaczego do mnie przyszedłeś?

Nie wiem, skąd mam w sobie tyle odwagi, by w ogóle z nim rozmawiać. Mimo że w środku cała drzę, udaje mi się zachować zimną krew. Facet milczy i odsuwa się lekko, a ja oddycham z ulgą. Chyba mi uwierzył.

— Na kogo czekasz? — pyta nagle.

— Na przyjaciela — kłamię.

— Niedzielny obiad z przyjacielem? — Znowu unosi brew.

— A co w tym dziwnego? — Poprawiam spódnicę na biodrach i błagam w myślach, by Adam zaraz przyszedł. Chcę wierzyć, że nic mu nie jest. Choć spóźnienie nie jest w jego stylu.

— Jak wchodziłem, powiedziałaś: *Pięć minut spóźnienia, szefie*. — Żołądek pochodzi mi do gardła.

— Tak do siebie mówmy... Ja jestem jego słoneczkiem.

— *Słoneczkiem?* — Facet śmieje się drwiąco i znowu się zbliża, nawijając kosmyk moich włosów na swój palec. Wstrzymuję oddech.

— Tak, słoneczkiem.

— To taki przyjaciel od pieprzenia? — Patrzę na niego i się krzywię.

— To chyba nie twoja sprawa...

— Och, no tak. Wy kobiety jesteście takie delikatne i dobrze ułożone... — Znowu łapie mnie za brodę i patrzy mi w oczy z nienawiścią. — Zbieraj dupę! Wychodzimy! — Szarpie mną w stronę drzwi, a ja ledwo utrzymuję równowagę na szpilkach.

— Nigdzie nie idę! — Odwracam się, ale widzę, jak on zabiera swój pistolet ze stołu. Oczy robią mi się wielkie z przerażenia.

— Czyżby? — Wskazuje lufą na drzwi, dając mi do zrozumienia, bym wyszła pierwsza.

Nie mam odwagi mu się sprzeciwić. Życie mi jeszcze miłe... mimo wszystko. Wychodzę, a on zaraz za mną. Od razu ruszamy do windy. Czuję jego wzrok na swoim ciele i marzę, by któryś z sąsiadów wyszedł na korytarz. Choć nie wiem, co to by miało dać. Zjeżdżamy na parter i oboje wychodzimy na główny dziedziniec.

— Tędy! — Pokazuje, bym ruszyła w stronę wyjścia z terenu firmy.

Nawet nie mam śmiałości zapytać, gdzie jedziemy, a widok czarnego mercedesa z przyciemnianymi szybami prawie ścina mnie z nóg. Ja chyba śnię! Boże, tak bardzo pragnę się obudzić z tego koszmaru i iść pod prysznic, by zmyć z siebie cały ten strach. A jednak się nie budzę i po chwili już siedzę w aucie na miejscu pasażera.

Całą drogę panuje cisza, a ja z każdą sekundą jestem coraz bardziej przerażona. Nie mam pojęcia, dokąd mnie wiozą, i dopiero gdy widzę znajome mi miejsce, uświadamiam sobie, gdzie jesteśmy. To Mirrors. Zajeżdżamy na tyły budynku, tu stoi jeszcze kilka takich samych mercedesów jak ten, którym przyjechaliśmy. Robi mi się niedobrze. Facet patrzy na mnie i ewidentnie czerpie radość z mojego przerażenia.

— Co tu robimy? — wyduszam z siebie. Zabiją mnie? Wywiożą? Zgwałcą? Pobią?

— Zabawimy się... — odpowiada i śmieje się szyderczo, a ja patrzę na niego i zmuszam się do uśmiechu, choć jest on sztuczny.

Mężczyzna zaskakuje mnie jednak tym, że wysiada i otwiera mi drzwi auta. Co za dżentelmen, kurwa mać! Przed wejściem do klubu widzę kilku mężczyzn, którzy patrzą w naszą stronę, gdy się do nich zbliżamy. Bez słowa jednak przechodzimy obok i tylnym wejściem kierujemy się do podziemi klubu. Byłam tu tylko raz, ale doskonale pamiętam to miejsce i ten specyficzny zapach. Nie słychać jednak muzyki, a lokal o tej porze jest pusty.

— Byłaś tu kiedyś? — Facet zerka na mnie.

— Nie. Co to za miejsce? — Dalej nie zamierzam się przyznać.

— Wyjątkowe. Chodź... — Chwyta mnie nagle za dłoń i prowadzi w stronę łoży z sofami. Kurwa! To Ciemna Sala. Mój żołądek właśnie zrobił koziółka i muszę się zatrzymać, bo zwymiotuję. — No chodź! — facet warczy na mnie i pociąga mocno za sobą.

Przechodzimy przez krwistoczerwone zasłony oddzielające główną salę od tej. Stoi tu kolejnych kilku mężczyzn. Część z nich pali papierosy, a wszyscy mają w dłoniach szklanki z jakimś złocistym trunkiem, zapewne whisky. Wszyscy patrzą na nas, a głównie na mnie. Nie znam żadnego z tych facetów i niestety nie ma wśród nich Adama, ale może to lepiej?

— Poczekaj tu! — Każe mi zostać ten, który mnie tutaj przywiózł,

i odchodzi.

Mam okazję się rozejrzeć i staram się cokolwiek naprędce wymyślić. W głowie mam jednak tylko czarne scenariusze, a moje obawy się potwierdzają, gdy z jakiegoś pomieszczenia, razem z facetem, z którym tu przyjechałam, wychodzi Eros. Od razu go rozpoznaję. Ciemne dłuższe włosy, zarost i jasne oczy — to zapamiętałam z naszego pierwszego spotkania. Patrzy na mnie i uśmiecha się, ale na pewno nie dlatego, że to spotkanie ma się dobrze skończyć — z pewnością nie skończy się tak dla mnie. Eros od razu do mnie podchodzi, sam.

— Co za niespodzianka... — odzywa się i od razu wiem, że to on był w domu Adama.

— Mogę się dowiedzieć, co tu robisz? — pytam, udając odważną.

— Jesteś moim gościem. — Eros podchodzi i wręcza mi kieliszek szampana. Dłonie jednak tak mi drżą, że ledwo mogę utrzymać naczynie.

— A co to za okazja?

— W Nowym Jorku nie było okazji, by się poznać i spokojnie porozmawiać... — Teraz stuka swoją szklanką whisky o mój kieliszek i się przedstawia: — Eros.

Mówiąc to, patrzy mi prosto w oczy, po czym upija łyk swojego trunku. Ja nie mam zamiaru próbować swojego szampana: jestem przekonana, że czegoś mi tam dosypali.

— Cassandra... — głos mi się łamie.

— Mam dla ciebie niespodziankę.

Nagle Eros obejmuje mnie w talii. Robi to dość mocno, a ja czuję ogromny dyskomfort. Ruszamy do pomieszczenia, z którego wyszedł. Otwiera drzwi i przepuszcza mnie przodem. W pierwszej chwili w ogóle nie wiem, co się dzieje. Widzę ogromną szybę, za którą znajduje się drugi pokój, urządony jest trochę jak zwykła sypialnia. Duże łóżko, kilka dziwnych leżanek i komoda, na której nie ma żadnych przedmiotów. Jest też jaskrawe światło, zdecydowanie za jasne jak na tego typu pomieszczenie. My za to przebywamy w pokoju, gdzie panują niemal egipskie ciemności.

— Co to za niespodzianka? — Cała drzę. Jestem przekonana, że zaraz znajdę się w pomieszczeniu za szybą i będę się musiała z kimś

pieprzyć.

— Spokojnie, Cassandro. — Eros podchodzi do mnie i zmusza, bym usiadła na krześle, po czym kładzie mi dłonie na ramionach. — Odpreż się i patrz... — dodaje i wskazuje na ten drugi pokój.

— Nie rozumiem... — Spoglądam na niego, a on chwyta moją głowę i każe mi, bym spojrzała za szybę.

— Patrz! — mówi już ostro.

Mija chwila, zanim do sypialni za szybą wchodzi kobieta. Jest kompletnie naga. To blondynka. Normalna blondynka, taka jak ja czy miliony innych na tym świecie. Czuję dziwną ulgę, widząc tam ją, a nie siebie, ale moja radość nie trwa długo, bo zaraz za nią wchodzi mój Adam, a moje serce przestaje bić. On też jest nagi, a ja już wiem, co się zaraz wydarzy. Zamykam oczy i pragnę tego nie widzieć. To największy koszmar, jaki mogłam sobie wyobrazić.

— Patrz! — słyszę kolejny raz.

Dopiero teraz dostrzegam drugiego mężczyznę w pomieszczeniu, w którym się znajduję. Podskakuję ze strachu i otwieram oczy. Widzę, jak blondynka właśnie zaczyna obciągać kutasa mojemu facetowi. Przełykam ślinę, starając się nie okazywać żadnych emocji. Nie wiem, czy powinnam się przyznać do czegoś, czy dalej iść w zaparte. Co byłoby lepsze? Bezpieczniejsze? W tym momencie nawet nie czuję strachu. Mdli mnie na widok wyrazu twarzy Adama, gdy ta kobieta zaciska swoje usta na jego penisie. Mam ochotę krzyknąć ze złości i rozbić to pieprzone weneckie lustro. Tak, to nie szyba, to lustro. Adam nas nie widzi i nie wiem, czy to dobrze. Nie ma świadomości, że ja tutaj jestem.

— Co o tym sądzisz? — pyta nagle Eros, a ja nie mogę oderwać wzroku od Adama. To mój mężczyzna! Mój! Boże, łzy napływają mi do oczu, ale udaje mi się je powstrzymać.

— O czym? — ton mam zimny. Zaraz chyba zamorduję tego Erosa. Wzbiera we mnie ogromna fala wściekłości.

— O tym, co widzisz.

— Kobieta robi facetowi dobrze. Co ja mam do tego? — Zaciskam pięści i odruchowo upijam łyk szampana. Nie przetrwam tego na trzeźwo.

— Wydaje mi się, że bardzo wiele... — Eros zaczyna masować moje ramiona, a ja zamiast się rozluźnić, spinam się jeszcze bardziej.

— Trafne określenie. Wydaje ci się!

— Mam dla ciebie propozycję... — wypowiada te słowa, a ja chcę wstać. Usadza mnie jednak i nie pozwala się ruszyć. Kuca obok mnie i teraz już mówi mi wprost do ucha: — Posłuchaj, Cassandro. To nie są żarty, a my nie tolerujemy kłamstwa. Wiesz, dlaczego tutaj jesteś?

— Podobno jestem twoim gościem! — Szarpię się, a on ściska mnie jeszcze mocniej i śmieje się szyderczo.

— Uparta jesteś... — Odgarnia mi włosy i całuje moją szyję.

Znowu wzbiera we mnie płacz. Zerkam też w stronę weneckiego lustra, za którym Adam właśnie rżnie tę kobietę na jednej z leżanek. Posuwa ją od tyłu, ściskając mocno jej dość obfite piersi, i mimo że nie słyszę głosów, widzę wyraz jej twarzy. Krzyczy i jęczy... z rozkoszy? Nie chcę o tym myśleć.

— Mogę już stąd wyjść? — Nadal udaję niewzruszoną, patrząc wprost przed siebie.

— Oj, kochanie, ale zaraz twoja kolej... — mówi, a ja upijam kolejny łyk szampana.

— Słucham? — Odwracam się i patrzę na niego w panice.

— Rozbieraj się! — odpowiada i wstaje, pociągając mnie za sobą.

— Co? Nie!

Odpycham Erosa od siebie, ale ten drugi facet łapie mnie za rękę od tyłu. Zaczynam się szarpać i krzyczeć, za co dostaję od Erosa otwartą dłoń w twarz. Nie czuję jednak bólu, bo adrenalina buzuje w moich żyłach. Patrzę na niego wściekła, a kiedy chwyta mnie za bluzkę i jednym ruchem ją rozrywa, pluję na niego z obrzydzenia. Eros patrzy na mnie i niby niewzruszony ociera mokry policzek, po czym zrywa ze mnie spódnicę. Stoję przed nim w samej bieliźnie i butach, czując się tak upokorzona, jak chyba nigdy w życiu. Do pokoju wchodzi także jeszcze kilku innych mężczyzn, którzy oceniają mnie jak przedmiot. Eros podchodzi nagle do ściany, na której wisi coś przypominającego nowoczesny telefon, podnosi słuchawkę i naciska jeden z przycisków.

— Stop! Mamy zamianę... — mówi, a dźwięk najwidoczniej słychać w pokoju za lustrem.

Patrzę, jak zaskoczony Adam przestaje pieprzyć tamtą kobietę. Po chwili wchodzi tam jakiś facet i ściąga ją z łóżka jak szmacianą lalkę, po czym wyprowadza.

Eros spogląda na mnie i stwierdza: — Teraz twoja kolej!

Uśmiecha się przy tym szyderczo i kiwa głową do mężczyzny, który mnie trzyma.

— Nie! Nie! Zostaw mnie! — Próbuję się wyrwać, ale nadaremnie. Facet jest silny i wyprowadza mnie z pokoju do pomieszczenia obok, w którym widzę tylko kolejną parę drzwi.

— Jak się postarasz, to pójdziesz na dobry rejon! — oznajmia ten, który mnie prowadzi, i otwiera drzwi, po czym wpycha mnie na siłę do środka.

Poraża mnie jasność tego pomieszczenia i już wiem, gdzie jestem. Podnoszę wzrok i widzę Adama. On na mój widok zamiera. Nigdy w życiu nie widziałam go w takim stanie. Wpatrujemy się w siebie bez słowa. Mimo że mam na sobie bieliznę, czuję się zupełnie naga. Adam sekundę wcześniej zdążył założyć bokserki.

— Morfeuszu, to twoja nowa kandydatka. Zajmij się nią dobrze! — Słyszę z głośników głos Erosa.

Adam kiwa w stronę szyby, która z tej perspektywy wygląda jak ogromne lustro. Nie widać, co się dzieje za nią.

— Rozbierz się — Adam zwraca się do mnie. Ton ma zimny i taki obcy, że przechodzi mnie dreszcz.

— Ale...

— Nie rozumiesz? Rozbieraj się! — powtarza ostro i podchodzi do mnie. Odsuwam się, jednak on chwyta mnie mocno i przyciąga do siebie.

— Adamie, proszę... — Zamykam oczy i próbuję się nie rozplakać. Nie chcę tego robić. Boże! On wbija we mnie wściekle spojrzenie i mam wrażenie, że zaraz mnie rozszarpie.

— Rozbieraj się! — Popycha mnie na komodę i staje za mną, zsuwając gwałtownie moje majtki.

— Co mam robić? — pytam, ledwo powstrzymując łzy.

Nie mam pojęcia, czy oni nas słyszą. Gdy Adam chwilę wcześniej posuwał tamtą kobietę, nic nie było słychać, ale teraz mogli włączyć

mikrofon. Adam przykleja się od tyłu do mojego ciała, by szepnąć mi do ucha:

— Nie opieraj się, to nie będzie bolało.

Mogę się jedynie domyślić, że on doskonale zna ich praktyki. Zna aż za dobrze. Najprawdopodobniej wie, że nas podsłuchują i to zapewne jest jakiś pieprzony test tego, jaka relacja nas łączy, a jednocześnie sprawdzenie jego lojalności.

— Bez rozmów! — Znowu słyszę z głośników.

— Ale ja nie chcę! Nie chcę! — krzyczę, patrząc w stronę lustra.

Jestem spanikowana i przerażona, bo kto by nie był?! Do czego to prowadzi? Czy on naprawdę zamierza to zrobić?

— Uspokój się! — Adam otwartą dłonią chwytą mnie za szyję. Tak traktuje te kobiety? One robią to z nim dobrowolnie? Nie potrafię tego pojąć, a jednocześnie nie chcę teraz tego analizować. Chcę stąd wyjść.

— Morfeuszu, przyszedł Apollo — oznajmia głos Erosa z głośników. Apollo? Kolejny pojebaniec z tego grona.

— Tak? — Adam mnie puszcza i spogląda na lustro.

— Zaraz do was dołączy.

Patrzę przerażona na Adama i potrząsam lekko głową, że nie chcę. On jednak nie zwraca na mnie uwagi.

— Zrozumiałem, Erosie — odpowiada tylko.

Jest całkowicie obojętny wobec mnie. Zimny i zdystansowany. Nie wiem, czy czuję się gorzej dlatego, że jestem tutaj, czy dlatego, że on się tak zachowuje. Brakuje mi pomysłu, co mam zrobić. Nie mogę uciec i wiem, że na nic się zdadzą moje wrzaski. Jeśli się będę opierać, to najpewniej mnie zabiją albo ukarzą za to Adama. Nagle do pomieszczenia wchodzi mężczyzna, oczywiście ze szklanką whisky w dłoni. Jest starszy od Adama, wygląda dojrzałe i poważnie. O dziwo, jest ubrany, co jeszcze bardziej zbija mnie z tropu. Podchodzi do Adama i coś mówią między sobą, ale tak cicho, że nie słyszę.

— Połóż się — zwraca się do mnie Adam, a Apollo siada wygodnie na jednej z leżanek i zaczyna popijać swój trunek.

— On będzie tylko patrzył? — pytam cicho, z nadzieją, że może tak. Tylko? Tylko patrzył? Co ja mówię?

— Nie interesuj się tym. Kładź się!

Adam podchodzi do mnie i popycha mnie na łóżko. Opadam na plecy i odruchowo przesuwam się do samego końca, jakby to miało mnie uchronić.

— Możecie zaczynać — odzywa się Apollo, a Adam szybko wchodzi na łóżko i łapiąc mnie za kostki, rozkłada szeroko moje nogi i wciąga pod siebie. Paraliżuje mnie strach. To niby mój Adam, mój mężczyzna, którego kocham i pragnę, ale nie tym razem.

— Będiesz chociaż delikatny? — pytam w panice.

— Zamknij się, dziwko! — wtrąca Apollo. — Chcę słyszeć tylko twoje jęki, gdy Morfeusz cię rżnie! — dodaje i wstaje, by podejść do łóżka. — Zdejmij jej ten stanik, a buty zostaw! — rozkazuje Adamowi, a ten spogląda na mnie. Znowu ma ten swój beznamiętny wzrok. On gra? Czy może faktycznie jestem dla niego nikim? Emocje widziałam w nim jedynie w chwili, gdy tu weszłam. Potem założył tę pierdoloną maskę Morfeusza. Chce zdjąć mi stanik, ale ja odtrącam agresywnie jego dłoń.

— Zostaw! Sama to zrobię! — Patrzę na niego nienawistnie.

— Zamknij się! — znowu wrzeszczy na mnie Apollo.

Mrużę oczy i zdejmuję stanik, próbując jakoś zakryć piersi. Boże, co za upokorzenie! Zamykam oczy i staram się nie analizować tego, co się zaraz wydarzy. Adam zaczyna mnie dotykać. Robi to dość czule, ale to jednak nie mój Adam. Tak się zachowywał na samym początku, ale ostatnio był już zupełnie inny. W dodatku nie wiem, czy inne też tak dotyka. Drżę, gdy nachyla się nade mną i patrzy prosto w moje oczy. Pragnę choć na chwilę zapomnieć o tym, że w pomieszczeniu jest jeszcze jeden facet, a za lustrem obserwuje nas pewnie kolejnych pięciu.

— Morfeuszu, zaczynaj! — wrzeszczy Apollo i wstaje, by podejść do łóżka.

Widzę gniew w oczach Adama i taką bezradność. Jest mi tak cholernie wstyd przed nim. Ciekawe, co on sobie myśli? Że co ja tutaj robię? Nie mam wyjścia, kiwam lekko głową, dając znać Adamowi, by robił to, co musi. Jego dłoń wędruje od razu do mojej cipki. Spinam się, gdy mnie tam dotyka, i zamykam oczy. Wiem, że nie mam co liczyć na pocałunki i czułości. On mnie ma po prostu zerznąć, jak zwykłą dziwkę. Różnica jest taka, że on potrafi to zagrać... a ja nie. Chcę go dotknąć, objąć i się przytulić, by poczuć bliskość, ale gdy wyciągam dłoń, on od

razu ją unieruchamia. O dziwo, nawet nie jest podniecony, co chyba stanowi jakiś problem. Pewnie z tego powodu jeszcze nie zdjął bokserek. Boże, powinnam coś zrobić. Przecież to nieuniknione. On musi to zrobić, by się nie zorientowali. Mogą mnie zabić, ale nie chcę, by cokolwiek zrobili jemu. Chyba już się pogodziłam z tym, że raczej nie mam dużej szansy, że stąd wyjdę.

— Zerznij mnie — mówię, patrząc Adamowi prosto w oczy. Apollo zaczyna się głośno śmiać i nachyla się do nas, a ja wysilam całą swoją silną wolę, by nie uciec. Jeśli mnie dotknie, to mu przywalę.

— No, Morfeuszu, do czego to doszło, żeby ci twoja dziwka rozkazywała, co masz zrobić. — Apollo poklepuje Adama po plecach, a on zamyka oczy. — Jeśli ty tego nie zrobisz, to ja chętnie... — dodaje, a następnie zaczyna rozpinąć pasek spodni.

Kurwa, nie! Tylko nie to. Adam na szczęście w końcu przytomnieje i chwyta mnie mocno za biodro.

— Masz jęczeć głośno, dziwko. Zrozumiałaś? — mówi do mnie, patrząc mi głęboko w oczy. Staram się nie przywiązywać wagi do jego słów, ale to cholernie trudne.

— No to się postaraj, bym jęczała... — prowokuję go.

Zdaję sobie sprawę, że w tym momencie on musi być Morfeuszem, a nie Adamem, bo inaczej oni się zorientują. Od razu zauważam w nim tę zmianę. Oczy mu pociemniały, a to zimno, jakie z nich bije, przeszywa mnie na wskroś. Czuję też jego rosnącą erekcję, jego członek zaczyna napierać na moje udo.

— Spełnij oczekiwania swojej dziwki, Morfeuszu. Bo faktycznie uwierzę w te plotki, że straciłeś to, za co tak bardzo cenimy twoją pracę dla nas... — dodaje Apollo, a w Adama jakby coś wstępuje. Ściąga szybko bokserki, a jego penis wyskakuje na wolność.

To głupie, ale czuję ogromną ulgę, że się podniecił. Mimo wszystko. Jego dłoń brutalnie wędruje na moją cipkę, a ja wyłączam myślenie. Inaczej tego nie przetrwam. Poddaję się mu i temu, co musi ze mną zrobić. Wiem, że nie ma wyjścia i z dwojga złego lepiej, że to właśnie on, a nie któryś z tych facetów to ze mną robi. Nie zniosłabym dotyku obcego mężczyzny. Jego dłoń masuje mnie dość mocno, ale zdaję sobie sprawę z tego, że i tak jest mniej brutalny, niż powinien. Nie

jestem w stanie oddychać, a co dopiero mówić o głośnym jęczeniu czy odczuwaniu przyjemności. Chcę, by mnie chociaż pocałował, ale obawiam się, że to niezgodne z jakimiś pierdolonymi zasadami. Po chwili czuję, że zaczynam się robić wilgotna. To w końcu mój mężczyzna, a jego dotyk zawsze na mnie działa. Gdy nagle muska kciukiem moją łechtaczkę, jęczę cicho i zaczynam delikatnie poruszać biodrami.

— O tak. Ta szmata wie, co robić... — odzywa się Apollo, wytrącając mnie z rytmu. Otwieram oczy i patrzę na Adama, który jest tak zagubiony, że ogarnia mnie strach. Co on wyprawia? Przecież oni nas zabijają, jeśli to się wyda.

— Jakiś problem? — Znowu słyszę głos Erosa z głośników.

— Żaden problem. Przepraszam na chwilę... — Adam nagle wstaje z łóżka i podciąga bokserki, po czym wychodzi z pomieszczenia. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Żołądek znowu mi się zaciska i jest mi tak zimno, że chwytam narzutę, by się okryć.

— Nie zakrywaj się! Chcę na ciebie popatrzeć... — mówi Apollo i wstaje, po czym znowu siada na jednej z leżanek i pokazuje, bym do niego podeszła. Adamie, do cholery, wracaj tu!

— Ale...

— Nie odzywaj się! — ucisza mnie i upija łyk whisky.

Puszczam narzutę i na drżących nogach wstaję z łóżka. Szpilki stukają o drewnianą podłogę, a ja zgarniam włosy do przodu, by chociaż zakryć piersi. Czy można się czuć bardziej upokorzoną? Chyba nie.

— Przejdź się pod drzwi i wróć do mnie — rozkazuje.

Bez namysłu robię, co mi każe. Niech sobie patrzy, byle mnie nie dotykał. Nie wiem, ile razy pokonuję tę niedużą odległość od łóżka do drzwi, ale dla mnie to wieczność. Czuję na sobie spojrzenia tych wszystkich facetów za weneckim lustrem i tego starego zboczeńca, którego ewidentnie podnieca mój widok. Chyba nigdy więcej nie będę w stanie spojrzeć na siebie w lustro. Gdy w końcu wraca Adam, oddycham z ulgą, ale tylko na moment. Zaraz za nim wchodzi Eros i jeszcze jakiś facet. Nie wiem, co się dzieje. Eros z Adamem łapią mnie we dwóch, a Eros wlewa mi na siłę whisky do gardła. Pierwszą porcję wypluwam i patrzę spanikowana na Adama, ale on stoi niewzruszony.

— Co ty wyprawiasz? — wrzeszczę na niego.

— Zamknij się i pij! — Adam bierze szklanę od Erosa i wlewa mi jej zawartość prosto do ust.

Przypomina mi się to, jak upił mnie wtedy w limuzynie, a potem zerznął w tyłek. Łzy napływają mi do oczu, gdy przełykam mocny trunk, a zaraz potem kolejną szklanę. Najwidoczniej to ich sposoby na odporne „kandydatki”.

— Nienawidzę cię... — mówię mu prosto w twarz, a z oczu płyną mi łzy.

Już nie potrafię nad sobą zapanować. W głowie zaczyna mi się kręcić od dużej dawki alkoholu wypitego w krótkim czasie. Przestaję się szarpać i ulegam, po czym zostaję rzucona przez kogoś z nich na łóżko. Chcę się poprawić, by było mi chociaż wygodnie, ale Adam już jest na mnie. Jedną dłonią chwyta z całej siły moje nadgarstki, a drugą znowu zaczyna mnie pieścić. Dopiero teraz jest brutalny, a ten jego wzrok... Gdyby w pomieszczeniu było jakieś okno, to wyrwałabym się Adamowi i po prostu przez nie wyskoczyła. Pieści mnie przez chwilę, jak w jakimś amoku, i gdy czuje lekką wilgoć, wsuwa we mnie palec. Nie potrafię się jednak rozluźnić, gdy w pokoju jest tyle osób. Gapią się na nas jak na sprzedajny towar, a ja czuję się tak, jak te wszystkie kobiety, które tu są przyprowadzane. Czuję się jak dziwka. Jestem nią.

— Jakaś oporna ta nasza Cassandra... — mówi Eros i widzę, jak zaczyna rozpinać pasek spodni.

Boże, nie! Adam również to zauważa i bez namysłu całuje mnie namiętnie w usta. Zaskoczona obejmuję go z całej siły i odwzajemniam pocałunek. On całuje mnie tak, jakby miał mnie więcej nie zobaczyć.

— Udawaj... — szepcze w moje usta tak cicho, że ledwo słyszę.

Otwieram szeroko oczy i widzę błaganie w jego spojrzeniu. Mrugam szybko i puszcza mi wszelkie hamulce, a Adam doskonale wyczuwa, że może zrobić ze mną, co tylko chce, a raczej: co musi. Więc robi... Wchodzi we mnie ostro i mocno, a ja krzyczę. Nienawidzę siebie za to, że odczuwam przyjemność. To Adam, ale przecież w takiej sytuacji nie powinnam tego czuć... Zaczyna się poruszać, a ja wbijam paznokcie w jego plecy i z całej siły drapię go aż do pośladków. Adam jęczy i chwyta mnie za dłonie, rozkładając je na boki. Czuję krew pod

paznokciami i mam ochotę się rozplakać, że mu to zrobiłam. Widzę grymas bólu na jego twarzy, a mimo to Adam pieprzy mnie dalej. Wtulam się w niego, by być jak najbliżej i mimo wszystko czuć się bezpiecznie. W jego ramionach. Przestaję myśleć o czymkolwiek. Pragnę, by to wszystko się skończyło. By dostać już tę kulkę w łeb i przestać istnieć. No bo co mnie czeka? Przecież mnie stąd nie wypuszczą.

— No, dalej, Morfeuszu! Pokaż, na co cię stać! — podjudza go Eros, śmiejąc się głośno. To obrzydliwe.

— Kurwa, zamknij się! Daj mi się skupić! — odpowiada mu wściekły Adam, zaciskając dłonie na moich nadgarstkach tak mocno, że prawie nie czuję palców. Jestem zaskoczona, że odważył się na takie słowa w stosunku do Erosa.

— To rznij ją porządnie, bo sam się nią zajmę!

Ta wymiana zdań mnie przeraża, ale na szczęście nie dochodzi do niczego takiego. Adam zmienia pozycję i przekręca mnie na brzuch, a sam prawie całym ciężarem ciała kładzie się na mnie i już po chwili znowu we mnie jest. Błagam w myślach, by nie miał zamiaru dobrać mi się znowu do tyłka. Na szczęście nie robi tego. Pieprzy mnie mocno, przytrzymując moje dłonie na plecach i unieruchamia je. Słyszę na swój temat głupie komentarze tych facetów. Za cicho jęczę, jestem beznadziejna i do niczego się nie nadaję. Nie wiem, jak przy tym wszystkim Adam może się skupić. Tracę poczucie czasu i rzeczywistości. Alkohol i to, co mi do niego dosypali, zaczynają działać. Półświadoma próbuję jakoś współdziałać z Adamem, ale nie mam siły. Odczuwam przyjemność, jednak nie jestem w stanie osiągnąć orgazmu. Jedyne, co robię, to jęczę na tyle głośno, by ci popierdoleńcy byli zadowoleni. Ile to trwa? Nie wiem. Za każdym razem, gdy próbuję pocałować Adama, on mi nie pozwala, aż w końcu, gdy pieprzy mnie w pozycji klasycznej, chwyta mnie za szyję tak mocno, że prawie przydusza. Rznie mnie. Pieprzy jak dziwkę przy tych wszystkich facetach, a ja niczego nie mogę zrobić. Muszę się temu poddać, bo nie mam szans. Nie wygram z nimi, nie ucieknę, bo i tak mnie znajdą.

Jak przez mgłę pamiętam końcówkę tego koszmaru. Adam dostaje rozkaz, by dojść w moich ustach i spuścić mi się na twarz. Jestem tak

zmęczona i oszołomiona, że ledwo siedzę. Dwóch z oglądających nas gości mnie trzyma, a Adam stoi przede mną. Nie robi tego, czego oni oczekują. Nie wiem dlaczego, ale nie robi. W pewnym momencie po prostu wrzeszczy na Erosa, który stoi nad nim jak kat, i wychodzi z pomieszczenia, zostawiając mnie z tymi wszystkimi facetami. Wtedy Eros podchodzi i uderza mnie mocno prosto w twarz.

— Dziwka!

Po tych słowach mdleję, a mój koszmar się kończy. A tak naprawdę dopiero się zaczyna.

Co się działo ze mną później? Nie wiem. Byłam nieprzytomna i tak naćpana, że teraz mam tylko lekkie przebląski świadomości.

Budzę się we własnym mieszkaniu, we własnym łóżku. Otwieram oczy i pierwsze, co robię, to biegnę do łazienki. Wymiotuję. Nie mogę pohamować obrzydzenia, jakie czuję. Obrzydzenia do samej siebie. Widzę sine ślady na swoich nadgarstkach i wzbiera we mnie kolejna fala mdłości. Wykończona torsjami kładę się na zimnej podłodze łazienki i zwijam się w kłębek. Nie mam siły płakać ani ruszyć chociażby ręką. Przez moment odnoszę wrażenie, że nie mam siły nawet oddychać. O niczym innym nie jestem w stanie myśleć prócz tego, że nie chce mi się już żyć. To cholernie samolubne, ale nic na to nie poradzę. Czy można się podnieść i normalnie funkcjonować po czymś takim? Wątpię. Ten popieprzony świat, w którym tkwi Adam, zniszczył mnie w jeden dzień i zapewne jego także. On siedzi w tym od lat, ale ja dopiero teraz zrozumiałam, czego naprawdę się boi. Jestem w stanie nawet wczuć się w sytuację jego brata, który najpewniej popełnił samobójstwo, bo nie mógł już dłużej tego znosić.

Trzęsę się z zimna, ale jakimś cudem udaje mi się wstać. Zerkam w lustro, choć to bardzo trudne. Na policzku mam siniaka po ciosie Erosa, a na szyi czerwony ślad od uścisku Adama i kilka mniejszych otarć na udach. Pieprzył mnie tak mocno, że posiniaczył mi uda. Boże! Moja twarz jest blada i opuchnięta, tylko miejsce po uderzeniu czerwone i obolałe. Tam na dole również wszystko mnie boli. Gardzę kobietą, którą widzę w odbiciu. No bo kim ona jest? Kim ja jestem? Teraz już nikim,

co mi udowodniono w Mirrors. Czym sobie zasłużyłam na to, że mnie nie zabili? Nie wiem, ale to daje mi jedyną nadzieję, że Adam też żyje. Może po tym wszystkim dadzą mu spokój? Tylko o jego dobro się martwię. Nigdy nikogo nie kochałam tak mocno jak jego i mimo że on uczestniczył wczoraj w tym koszmarze, nadal go kocham. To normalne? Każda kobieta spierdoliłaby od takiego faceta i nie chciałaby go znać, a ja? Jedyne, czego pragnę, to by mnie teraz po prostu przytulił.

Wychodzę z łazienki i schodzę na dół. Zaskakuje mnie porządek, jaki tu panuje. Spodziewałam się raczej widoku jak po przejściu tornada. Nawet po obiedzie jest posprzątane, a na stole widzę kopertę i jedną białą różę. Pierwsze, co robię, to biegnę do drzwi, by je zamknąć. Opieram się o nie i zaczynam głośno płakać. Zanoszę się, łapię łapczywie powietrze. Po chwili podchodzę do stołu i drżącymi rękoma otwieram kopertę. Nie mam pojęcia, od kogo ona jest, ale mogę się domyślać. Wyjmuję kartkę, na której jest napisane tylko jedno słowo: *Odrzucona*. Unoszę brew, bo nie mam pojęcia, co to znaczy. Jakie jest przeciwieństwo odrzuconej? Przyjęta? Czy to się odnosi do tego, co się działo wczoraj? Nie mam, kurwa, pojęcia. Zgniatam kartkę w dłoni i wyrzucam ją do kosza razem z białą różą. Nalewam sobie wody do szklanki i opróżniam ją jednym haustem. Cholernie chce mi się pić, jednak nie czuję głodu. Żołądek mam nadal zaciśnięty. O dziwo, czuję się czysta i mam na sobie świeże ubranie. Ktoś musiał mnie wykapać, zanim mnie tu odwiózł. Mimo to idę pod prysznic, chcąc zmyć z siebie te okropne wspomnienia, które kołaczą się w mojej głowie. Czuję na sobie dłonie Adama i znowu zaczynam płakać. Nie wiem co mam myśleć. Zostawił mnie tam. Wyszedł. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że był dla mnie łagodniejszy, niż powinien. Mój umysł chyba nie jest w stanie pojąć tego, co tam się wydarzyło.

Spędzam pod prysznicem prawie dwie godziny. Stoję bez ruchu, a gorąca, wręcz parząca woda zalewa moje ciało. Cała łazienka jest w kłębach pary, a gdy w końcu wychodzę spod strumienia, robi mi się słabo. Upadam na podłogę łazienki, ponownie tracąc przytomność.

Chcę się wyrwać z koszmaru, ale to wraca. Leżę na podłodze, a

wspomnienia z nocy ponownie stają się rzeczywistością. Jednak niczego nie mogę zrobić, bo trwam zawieszona między jawą a snem. Między świadomością a pustką, która jest tak blisko, a jednak nie nadchodzi. Nagle rozchyłam lekko powieki, bo słyszę męski głos.

— Cassandro! Cassandro, otwórz oczy!

Widzę nad sobą czyjąś postać, ale nie jestem w stanie rozpoznać, kto to jest. Jest mi słabo i kręci mi się w głowie. Mężczyzna bierze mnie na ręce i mimo mojego niepewnego sprzeciwu wnosi mnie z łazienki do sypialni, po czym kładzie na łóżku i okrywa kocem. Dopiero po chwili orientuję się, że to... Darren. Co on tu, do cholery, robi?

— Przyniosę ci wody — mówi spokojnie i schodzi na dół, zostawiając mnie samą.

Przypominam sobie, że zemdlałam pod prysznicem. Jak długo tam leżałam? Która jest teraz godzina? Rozglądam się, ale trudno mi zebrać myśli.

— Jak wszedłeś do mojego mieszkania? — pytam Darrena, gdy po kilku minutach wraca ze szklanką wody. Wygląda na naprawdę przejętego i zmartwionego.

— Drzwi były otwarte, Cassandro. Przyszedłem sprawdzić, jak się czujesz, bo nad ranem słyszałem, jak wracałaś, i pomyślałem, że po niezłej imprezie możesz mieć mega kaca. — Uśmiecha się lekko. Patrzę na niego i próbuję się nie rozpłakać.

— Słyszałeś, jak wracałam? — pytam. Ja tego momentu nie pamiętam.

— Tak, akurat się przebudziłem i usłyszałem hałas na korytarzu. Wyjrzałem i widziałem, jak niósł cię jakiś facet. Zabalowałaś, co?

Mój żołądek zaciska się w supeł. Kto mnie niósł? Adam?

— Jaki facet? — pytam, ignorując jego pytanie.

Zabalowałam? Och, tak! To była, kurwa, najlepsza impreza w moim życiu!

— Nie wiem, może ten, który wpadł tu w piątek? — Darren wzrusza ramionami.

Oddycham z ulgą, bo najwidoczniej nie poznał, że wtedy to był Adam.

— Wybacz... Ja się tak nie zachowuję — wyjaśniam, by nie myślał

sobie, że śpiam z kim popadnie. A tak naprawdę, co mnie to interesuje? Niech sobie myśli, co chce. Nie będę się tłumaczyć. Nikomu nie mogę powiedzieć o tym, co mnie spotkało.

— Nie no, daj spokój. Każdy był kiedyś młody. — Jego szczery uśmiech chyba ma mnie pocieszyć.

— Dzięki za pomoc.

— Może lepiej wezwę lekarza? Zemdląłeś i...

— Nie, to nic takiego. Za dużo alkoholu, no i ten gorący prysznic. Zrobiło mi się po prostu słabo. — Uśmiecham się, by nie drażył tematu.

— Nie chcę być wścibski, ale to... — Pokazuje na mój siny nadgarstek. — I to... — Chce dotknąć mojej szyi, ale się odsuwam.

— To naprawdę nic takiego! — warczę.

— Twój facet lubi ostre zabawy? — wypala nagle.

Patrzę na niego oniemiała.

— Co?! — piszczę — Nie! Nie mam faceta i proszę, idź już! — Zrywam się z łóżka i podchodzę do drzwi, dając mu do zrozumienia, że nie żartuję.

— Jeśli cię bije, powinnaś zgłosić to na policję. — Darren powoli rusza do wyjścia.

— To nie twoja sprawa, Darren!

— Widziałem, jaki był wściekły, gdy tu wpadł. Jest o ciebie zazdrosny i to normalne, bo jesteś fajna laska, ale on nie ma prawa cię bić! — dodaje, stając obok mnie.

Obrońca uciśnionych się znalazł. Szkoda, że nie ma o niczym pojęcia! Gównu wie!

— To nie był mój facet i nikt mnie nie pobił. Uderzyłam się podczas omdlenia! — kłamię bezmyślnie. Przecież to oczywiste, że tego śladu na szyi i nadgarstkach nie zrobiłam sobie sama.

— Jak chcesz, ale nie powinnaś go kryć. To jakiś psychol... — stwierdza Darren i na szczęście wychodzi.

Gdy słyszę, jak zamyka za sobą drzwi, biegnę tam i przekręcam wszystkie zamki i zasuwę. Jestem pewna, że wcześniej też to zrobiłam, więc jakim cudem on tu wszedł? Zaczynam się zastanawiać, czy mogę sprawdzić monitoring i zobaczyć, kto mnie odstawił do domu. Rozglądam się, ale nie widzę ani mojej komórki, ani tej, którą dał mi

Adam. Serce mi się ściska na myśl, co się może z nim teraz dziać. Zobacze go jeszcze kiedykolwiek? Czy on w ogóle żyje?

Nie jestem w stanie normalnie funkcjonować. Chcę się czymś zająć, ale nie potrafię. Przeglądam firmowe papiery. Jutro muszę przecież iść do pracy i udawać, że wszystko jest w porządku. Dopóki nie upewnię się, że Adamowi nic nie jest, nie zaznam spokoju. Gdy zobacze go całego i zdrowego, wtedy postanowię, co dalej. Mam taka małą, głupią nadzieję, że może teraz oni pozwolą nam być razem? Może Adam udowodnił im swoją lojalność? Bardzo chciałabym, żeby tak było.

Dopiero pod wieczór mój żołądek pozwala mi cokolwiek zjeść. Wciskam w siebie banana i wypijam szklanę ciepłego mleka. Chcę zabić czas, więc po raz kolejny otwieram laptop, by nanieść ostatnie poprawki na projekt, i przy okazji sprawdzam pocztę. Jestem zaskoczona, gdy widzę mail od Adama. Mija chwila, nim zbieram się na odwagę, by go otworzyć.

Nadawca: Adam McKey

Odbiorca: Cassandra Givens

Data: 30 czerwca 2015, godz. 11.55

Cassandro,

Twoje zwolnienie lekarskie zostało dostarczone do firmy faksem. Następnym razem uprzedzaj Valery wcześniej o swojej niedyspozycji. Oszczędzi nam to niepotrzebnego zamieszania.

Nie sądziłem, że zatrudniam tak chorowitego pracownika. To już Twoje drugie zwolnienie, a nie przepracowałaś u nas nawet miesiąca. W naszej firmie doceniamy oddanych i solidnych pracowników.

Przemyśl to.

Życzę szybkiego powrotu do „zdrowia”.

Adam McKey

Prezes zarządu i główny architekt Art Design&Beauty

Gapię się na ten mail i nie mogę uwierzyć. Dopiero teraz dociera do mnie, że dziś jest przecież poniedziałek. Powinnam być zatem w pracy! Jasna cholera! Ale zaraz, zaraz... Moje zwolnienie lekarskie? Jakie zwolnienie? Kurwa mać, o co w tym wszystkim chodzi? Nagle

wzbiera we mnie złość, bo mam ochotę w coś przypieprzyć. Oddycham głęboko, wpatrując się w monitor, i zastanawiam się, czy w ogóle mam odpisywać Adamowi. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie wiem, czy on udaje, czy taki jest naprawdę. Będzie mnie teraz tak traktował? Nie wytrzymam tego na trzeźwo. Idę do barku i robię sobie drinka, mocno zmieniając proporcję alkoholu i soku. Upijam spory łyk i postanawiam odpisać.

Nadawca:

Cassandra

Givens

Odbiorca:

Adam

McKey

Data: 30 czerwca 2015, godz. 19.58

Najdroższy SZEFIE,

Bardzo cenię sobie pracę w PAŃSKIEJ firmie i naprawdę przepraszam za to KOLEJNE zwolnienie. Najwidoczniej KLIMAT Miami tak na mnie wpływa, że stałam się tak CHOROWITA. Postaram się pracować w domu i nie narobić Wam zaległości i kłopotów.

Proszę o wysłanie mi dodatkowych materiałów i dokumentów, a na pewno postaram się nie dać CIAŁA.

Z poważaniem,

Cassandra Givens

Architekt (jeszcze) Art Design&Beauty

Nie spodziewam się odpowiedzi. Adam załatwił mi zwolnienie lekarskie? Mam to gdzieś. Dobry podkład, koszula z długim rękawem i tyle. Nie dam się zastraszyć. Teraz jest mi wszystko jedno i dopóki się nie dowiem, co naprawdę myśli Adam, nie zrezygnuję i nie odpuszczę. Niech mi powie prosto w twarz, o co chodzi i na czym stoję. Nie popadam w rozpacz. Czuję gniew. A to daje mi siłę do tego, by walczyć. O co? W zasadzie nie wiem, ale nie poddam się w walce o samą siebie.

Idę do garderoby, by wybrać ubrania na jutro do pracy. Decyduję się na czarne klasyczne spodnie i marynarkę do kompletu, a pod to biała koszula. Sprawdzam, czy faktycznie pokładem da się zakryć siniak na twarzy i szyi, oraz łykam dwa ziołowe proszki, by móc spokojnie zasnąć. To mi pomaga. Teraz mogę jedynie czekać na to, co zrobi Adam, a na to nie mam już żadnego wpływu. Rano muszę być w dobrej formie. Zaskakuję samą siebie takim podejściem, ale co mi pozostało? Albo będę silna, albo zwariuję.

Dźwięk budzika drażni moje uszy. Jest szósta rano, a ja nie jestem już taka przekonana co do mojego planu pójścia do pracy. Oprócz tego, że koszmarnie nie chce mi się podnieść z łóżka, mój żołądek nie znosi tego wszystkiego najlepiej. Brzuch mnie boli i wiem, że to z nerwów. Zastanawiam się, czego mam się dziś spodziewać. Czy Adam będzie w firmie? Z jednej strony chciałabym go zobaczyć, a z drugiej nie wiem, czy jestem gotowa na tę konfrontację.

Mimo wszystko postanawiam iść do pracy. Pora stać się dorosłą i odpowiedzialną kobietą, a nie tylko udawać, że nią jestem. Wychodzę o ósmej, by na spokojnie przejrzeć pocztę, dokumenty i przygotować się na zapewne ciężki dzień. Gdy jestem już w budynku firmy, moje dłonie robią się zimne z nerwów — w pierwszej chwili mam ochotę wrócić do mieszkania. Zbieram się w sobie i jadę windą na piętro, gdzie jest moje biuro, a następnie przechodzę przez szklane drzwi, zauważając, że Valery jeszcze nie ma. Oddycham z ulgą, bo przynajmniej będę mieć chwilę, by przemyśleć, co mam jej powiedzieć. To przecież dziwne, że wczoraj „wysłałam” swoje zwolnienie faksem, a dziś pojawia się w pracy. Swoją drogą, jestem pewna, że to zwolnienie jest sprawką Erosa. Dobroczyńca pomyślał, że po tym wszystkim nie będę w stanie pracować. Myli się, bo mnie nie zna. Żaden z tych popaprańców mnie nie zna.

Wchodzę do swojego biura i od razu spoglądam na biurko Adama. Zbiera mi się na płacz, ale nie pozwalam sobie na upust emocji. Siadam w swoim fotelu, odpalam laptop i przeglądam tonę korespondencji. Żadnego nowego maila do Adama, żadnej odpowiedzi. O czym to świadczy? Koło dziewiątej idę zrobić sobie kawy i w tym momencie do biura wchodzi Valery. Patrzy na mnie, jakby zobaczyła ducha.

— Co ty tu robisz, Cass? — pyta zaskoczona moim widokiem.

— Pracuję... — odpowiadam, wymuszając uśmiech.

— Ale przecież...

— To nic poważnego. Zatrulałam się czymś, ale dziś już się lepiej czuję, więc jestem — kłamię.

— Jeśli się martwisz, że Adam się wkurzy za to zwolnienie, to

naprawdę nie powinnaś. Choroba nie wybiera i lepiej jest czasem zostać w domu. — Val patrzy na mnie badawczo, a następnie upija łyk kawy, którą przyniosła ze sobą.

— Naprawdę dobrze się czuję. Mogę pracować. Mamy dziś jakieś spotkania? — Zaglądam w plan dnia, ale widzę, że przy moim nazwisku jest wpisane „zwolnienie”, i to na najbliższe dwa tygodnie. Staram się jednak nie denerwować i nie dać po sobie poznać, że coś jest nie tak.

— No, jak uważasz. Mam zmienić grafik i wpisać cię normalnie od jutra? — pyta Valery.

— Tak, a dziś nadrobię zaległości z ostatniego czasu.

— Nie zamieniaj się we mnie, Cassandro. To ja tu jestem pracoholiczką... — Val się śmieje i zajmuje miejsce za swoim biurkiem. Jej śmiech jest zaraźliwy, więc i mnie kąciki ust lekko się unoszą.

Wracam do gabinetu i zabieram się za kolejny projekt. Słyszę przez niedomknięte drzwi, jak Valery dzwoni do Adama i powiadamia go o tym, że pojawiłam się w pracy. Mogę sobie tylko wyobrazić minę McKeya w tym momencie. Jestem prawie pewna, że mój telefon służbowy zaraz zadzwoni, a jednak tak się nie dzieje. Po około godzinie, gdy kończę przeglądać dokumenty, nagle słyszę głośny pisk alarmu. Zatykam uszy i wstaję, krzywiąc się, a Valery wchodzi do mojego gabinetu.

— Alarm przeciwpożarowy. Musimy się ewakuować... — mówi, wywracając oczami.

— Często tak się dzieje? — pytam zaskoczona.

— Zdarza się. Wyjdź przed budynek, ja idę złożyć raport... — dodaje i wychodzi.

Skoro ona nie panikuje, to znaczy, że to nic poważnego, więc spokojnie składam dokumenty i wychodzę na korytarz, by opuścić budynek. W biurowcu pustki, wszyscy zdążyli się ewakuować. Ktoś na pewno zrobił sobie durny żart i rozwała nam cały dzień pracy. Boże! Ludzie to idioci.

Chcę wyjść do windy, ale okazuje się, że drzwi są zablokowane. No tak! Przecież w takich sytuacjach korzysta się ze schodów przeciwpożarowych. Idę więc w tamtym kierunku i gdy zamierzam otworzyć drzwi, ktoś nagle szarpie je z drugiej strony i wciąga mnie na

klatkę schodową. Rzucam się przerażona. Puls mi przyśpiesza i momentalnie ogrania mnie to samo uczucie, co w niedzielne popołudnie. Boże, tylko nie to!

— Ciii spokojnie... — Słyszę głos Adama, który zasłania mi usta dłonią.

Czuję jego gorący oddech na karku. Chyba nic nie jestem w stanie wykrztusić. Kiedy się rozluźniam w ramionach Adama, ten zsuwa dłoń z moich ust, po czym odwraca mnie przodem do siebie. Zamykam oczy, bo nie mam odwagi na niego spojrzeć.

— Dlaczego jesteś w pracy? — pyta drżącym głosem.

Nie odpowiadam. Po prostu nie jestem w stanie nic powiedzieć.

— Cassandro! — podnosi głos i potrząsa mną. Robi to dość mocno, bo wie, że jestem w szoku.

Otwieram oczy i patrzę na niego. Pierwsze, co dostrzegam, to że znowu ma na sobie dres i czapkę. Czuję ogromną ulgę, bo nie widzę nowych siniaków na jego twarzy. Nic mu nie zrobili. Boże, nic mu nie zrobili... Zalewa mnie fala sprzecznych uczuć. Cieszę się, że jest cały i zdrowy, a jednocześnie tak ogromnie boję się tego, że nic nie będzie tak, jak bym chciała. Zamykam oczy i z tych wszystkich emocji, z tego stresu i strachu osuwam się bezwładnie w jego ramiona.

— Kurwa, Cassandro! — Słyszę tylko głos Adama, ale nie odpowiadam, bo ogarnia mnie ciemność.

Przytomność odzyskuję u siebie w mieszkaniu. Leżę na sofie w salonie, nogi mam założone na oparcie i czuję przyjemny chłód dzięki włączonej klimatyzacji. Podsuwam się do pozycji siedzącej i widzę siedzącego przy stole w kuchni Adama. Przez chwilę milczę i po prostu patrzę na niego. Napawam się widokiem faceta, którego tak kocham, a którego zapewne straciłam na zawsze.

— Co robiłeś w firmie? — pytam cicho, a on odwraca się gwałtownie. Z wyrazu jego twarzy nie da się niczego wyczytać.

— Mogę o to samo zapytać ciebie — odpowiada zimno, wręcz oschle i wstaje od stołu, po czym rusza do drzwi.

Zrywam się z kanapy i pędzę za nim.

— Wychodzisz?! — ton mam piskliwy.

Nie chcę, żeby wychodził. Nie chcę, żeby mnie z tym wszystkim zostawił samą.

— Tak.

— Adamie, nie idź. Porozmawiaj ze mną!

Podchodzę do niego i próbuję złapać go za dłoń, ale on ją odtrąca. To chyba gorsze niż policzek.

— Skorzystaj ze zwolnienia lekarskiego. To nie jest prośba. Nie chcę cię widzieć w firmie wcześniej niż za dwa tygodnie, Cassandro.

— Jeśli stąd wyjdiesz, już nigdy więcej się do mnie nie odzywaj!

— Te słowa są bez sensu, ale nie wiem, co mam zrobić, by go zatrzymać.

Adam podnosi wzrok i patrzy mi prosto w oczy. To znowu to zimne, beznamiętne spojrzenie, którego nienawidzę. Przez które naprawdę czuję się nic nieznaczącą dziwką.

— Aha, jeszcze jedno... — Adam zatrzymuje się w pół kroku.

— Tak? — pytam z nadzieją.

— Pamiętaj, że przez zwolnienie nie będzie należała ci się premia — odpowiada, a ja patrzę na niego oniemiała. Czy on sobie żartuje?

— Adamie, do cholery, porozmawiaj ze mną! — Zagradzam mu drogę i zatraskuję drzwi, które już zdążył otworzyć, oraz przekręcam zamek, jakby to mogło go zatrzymać.

— Niby o czym? — Mruży oczy, a mnie przechodzi dreszcz. Nie zniosę, jeśli będzie mnie tak traktował.

— Uważasz, że nie mamy o czym rozmawiać?!

— Masz jakiś problem z którymś z projektów? Poproś Valery, ona ci wszystko wyjaśni. — Patrzę na niego i nie wierzę w to, co słyszę. Rozchyłam usta, by coś odpowiedzieć, ale w głowie mam pustkę. Po prostu mnie zamurowało. — Do zobaczenia w pracy za dwa tygodnie, Cassandro — dodaje i podchodzi bliżej, mając nadzieję, że się przesunę i dam mu wyjść. Patrzy mi beznamiętnie prosto w oczy, a ja zaciskam pięści. To nie do zniesienia.

— Pierdol się! — warczę na niego, a on dalej jest niewzruszony i robi krok, bym mu ustąpiła. Nic nie odpowiada, tylko kładzie mi dłonie na ramionach, a ja sparaliżowana jego dotykiem pozwalam mu mnie

przesunąć. — Pieprz się, ty skończony dupku! — dodaję ostro, patrząc na niego wściekle. On dalej milczy, czym rozjusza mnie jeszcze bardziej. — Jesteś marną imitacją mężczyzny, skoro pozwalasz na to, by ktoś patrzył na to, jak mnie pieprzysz! — mówię w gniewie.

Cała aż się trzęsę ze złości. Chcę go sprowokować, bo inaczej naprawdę wyjdzie i nigdy ze mną nie porozmawia. Nagle dostrzegam, że on też jest wściekły, i nie wiem, czy na to, co właśnie powiedziałam, czy na siebie. Waha się chwilę, trzymając dłoń na klamce. Jeśli wyjdzie, to chyba pęknie mi serce.

— Nie mogłem postąpić inaczej... — odzywa się nagle, przekręcając zamek w drzwiach, ale mija chwila, nim się odwraca i patrzy na mnie.

— Adamie... — podchodzę i niepewnie łapię go za ramię, bojąc się, że znowu mnie odtrąci. Nie robi tego, a ja czuję ogromną ulgę. Pragnę, by mnie przytulił, bym choć na chwilę poczuła się lepiej w jego ramionach. Patrzę na niego i gdy nasze spojrzenia się spotykają, Adam przyciąga mnie do siebie, jakby czytał w moich myślach. — Och, Adamie! — Zaczynam płakać i obejmuję go z całej siły, a on wplata palce w moje włosy i przyciska moją głowę do swojej klatki piersiowej. Czuję i słyszę, jak mu wali serce, cały drży, tak samo jak ja.

— Gdybym tego nie zrobił, nie wyszłabyś stamtąd żywa — jego głos to prawie szept. Gorący oddech owiewa mi włosy, a ja łkam jeszcze głośniej. Nie jestem w stanie nic powiedzieć, a przecież sama chciałam rozmawiać. Adam na szczęście nadal trzyma mnie w ramionach i nadal tu jest. To o czymś świadczy.

— Zostawiłeś mnie tam... z nimi... — w moim głosie nie ma wyrzutu. Nie wiem, czy mam do niego pretensje o to, co mu właśnie wypomniałam, naprawdę nie wiem.

— Musiałem. Takie są zasady. Gdybym został, zorientowałiby się. — Tuli mnie tak mocno, że ledwo mogę oddychać.

— Uwierzyli? — pytam cichutko.

— Skoro jesteś tu i żyjesz, to chyba tak, ale, Cassandro... Nie możemy tak dalej ryzykować — wypowiada słowa, których tak bardzo się obawiałam.

— Więc to koniec?

— Nie mogę cię tak narażać. Gdy cię wczoraj zobaczyłem w pokoju numer pięć... — Adam zamyka oczy i zaczyna oddychać jeszcze szybciej.

— W pokoju numer pięć? — pytam, bo nie rozumiem, o czym mówi.

— To ostatni pokój do prób. Można w nim przetestować kandydatkę w najbardziej realnej sytuacji, jaka może nastąpić z późniejszym klientem — odpowiada, jakby cytował regulamin. Kurwa, ale to popieprzone.

— Czekałam na ciebie i... — Znowu zanoszę się płaczem, przypominając sobie ten strach, który czułam, gdy do mojego mieszkania wszedł człowiek Erosa. Nadal go czuję, ale gdy Adam trzyma mnie w ramionach, jest mi łatwiej.

— Wiem. Wybacz, że wciągnąłem cię w to wszystko. Nie powinienem i nie miałem prawa.

Czuję, jak jego dłonie coraz mocniej zaciskają się na mojej talii. Oboje drżymy, a jego ból i strach jest wręcz namacalny.

— Ale ja cię kocham. Nie zostawię cię z tym wszystkim!

— Nie! Cassandro, posłuchaj mnie! — Nagle chwyta moją twarz w dłonie i patrzy mi prosto w oczy. — To koniec, rozumiesz? Nic oprócz pracy nie będzie nas odtąd łączyć.

— Nie! Nie zgadzam się na to! Nie zgadzam się! — Walę pięściami w jego silną pierś, a on stoi i daje mi się okładać. Nie wiem, dlaczego go biję. To chyba z bezsilności i beznadziejności tej całej sytuacji.

— Nie masz wyjścia. Wyjedź gdzieś i odpocznij przez te dwa tygodnie, a potem wróć do pracy — mówi i odsuwa się ode mnie. Czuję, jak wyrasta między nami mur.

— Adamie, błagam cię... — Patrzę na niego zapłakana. Wiem, że go tracę i nie mam pojęcia, co mogłabym zrobić, by go zatrzymać. — Nie rób mi tego... — dodaję szeptem, zakrywając usta dłonią, by nie jęknąć z rozpacz.

— Do zobaczenia w pracy, Cassandro. — Odwraca się. Słyszę tę udrękę w jego głosie, a mnie serce pęka.

— Adam, kurwa! Przecież mnie kochasz! Nie rób nam tego! —

wrzeszczę za nim, a on patrzy na mnie i widzę TO w jego spojrzeniu. Kocha mnie. Przez jedną sekundę mam wrażenie, że mi to powie, ale niczego nie mówi. Odchodzi z tą pieprzoną ukrywaną miłością i bolesną udręką, a ja zostaję sama.

Nie wiem, co mam zrobić. Nie poradzę sobie bez niego. Nie po tym, co się stało. Muszę wiedzieć, co będzie dalej, a nie potrafię zrobić kroku, by biec za nim. Mam wrażenie, że mój umysł już zaczął się bronić przed tym, co czuje serce, i nie pozwala mi iść za Adamem. Może naprawdę czas skończyć te męki? Dlaczego ja tak cierpię przez niego? Chwile szczęścia nie wynagrodzą mi tych wszystkich krzywd ani tego, co się stało w niedzielę. Obawiam się jednak, że nie będę potrafiła o nim zapomnieć... Już to wiem: nigdy nie zapomnę o Adamie McKeyu.

Zamykam za sobą drzwi i siadam na kanapie w salonie. W tym momencie chyba już niczego nie czuję. Patrzę ślepo w jeden punkt na ścianie i... Po prostu patrzę. Tak naprawdę nie wiem, co powinnam zrobić z własnym życiem. Mam dwa tygodnie na zadecydowanie, ale w głowie kompletna pustka. Nie płaczę. Nie krzyczę ze złości. Nie popadam w rozpacz. Jestem zawieszona między wszystkimi tymi uczuciami i nie mogę się zdecydować, w którą fazę żałoby pozwiązkowej mam zapaść.

Ja pierdolę! Rozpieprzyłam swoje życie na własne życzenie. Równie dobrze mogłam wyrwać sobie serce i wrzucić je do malaksera. Efekt byłby bardzo podobny.

Zaciągam rolety we wszystkich oknach w mieszkaniu, idę po koc do sypialni, po czym wracam do salonu i kulę się w kłębek na kanapie. Naprawdę mam o nim zapomnieć? Ale jak, skoro to jedyny facet na świecie, którego pokochałam jako mężczyznę. Wiem, jaki jest naprawdę, i gdyby nie to całe gówno, w którym tkwi, byłby cudownym człowiekiem.

Chyba nie jestem w stanie przetrwać tego na trzeźwo. Wyciągam z barku wino i sączę je z gwinta. Szybko opróżniam butelkę, potrzebuję kolejnej, ale w mieszkaniu nic już nie mam. No cóż. Chyba muszę się wybrać po zakupy. Widziałam niedaleko sklep z alkoholami. Nawet się nie przebieram, zakładam szpilki i wychodzę z domu. Przechodzę przez główny dziedziniec i widzę, że po ewakuacji wszystko już wróciło do

normy. Nawet nie zdążyłam zapytać Adama, czy ten fałszywy alarm to jego sprawka, by się ze mną zobaczyć. Zresztą, to i tak nie powinno mieć dla mnie znaczenia.

Przez dwa tygodnie mam być na zwolnieniu, a tymczasem paruję przez główny dziedziniec, jestem lekko podchmielona i mam ochotę kogoś zamordować. Jeśli któryś z pracowników firmy się zorientuje, będę miała przerąbane, ale... Mam to gdzieś! Byłoby chyba lepiej, gdybym została zwolniona dyscyplinarnie. Wtedy przynajmniej nie musiałabym sama podejmować tej trudnej decyzji. Bo to wcale nie jest takie proste. Przyjechałam tu dla tej pracy, dostałam ją, a teraz miałabym zrezygnować? W dodatku mój szef to facet, który zrobił z mojego życia piekło, a jednocześnie potrafi zabrać mnie do nieba przyjemności.

Znowu myślę o Adamie, więc przyspieszam kroku, by jak najszybciej kupić wino, które chociaż na krótką chwilę pomoże mi zapomnieć o tym wszystkim. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Może nie wyglądam tak źle, jak myślę? A na pewno lepiej niż się czuję.

Docieram do sklepu po kilku minutach. Szybko kupuję dwa półsłodkie wina czerwone, jedno z tańszych, bo nie zależy mi na smaku ani jakości, oraz największą czekoladę z orzechami, jaką tu mają. Z winami w rękach i czekoladą w reklamówce wracam do mieszkania. Recepcjonistka mierzy mnie wzrokiem, ale dostrzegam w jej oczach zrozumienie. Ją też zapewne porzucił facet.

Pierwsze wino otwieram w windzie, bo jest odkręcane. Próbuję i stwierdzam, że to naprawdę jakaś tanioccha. No trudno. Teraz i tak jest mi wszystko jedno. Opieram się o ścianę windy i upijam spory łyk trunku. Jest tak słodki, aż mnie wykrzywia, ale czuję ulgę. Upiję się i pójdę spać. Prześpię ten koszmar... Choćby tylko do rana. Dojeżdżam na swoje piętro, a gdy drzwi windy się otwierają, niespodziewanie wpadam na Darrena.

— Jakaś imprezka? — Sąsiad uśmiecha się szeroko i wskazuje na wino w mojej ręce.

— Jednoosobowa — odpowiadam i wychodzę z windy. Nie chce mi się z nim gadać. Z nikim nie chce mi się gadać.

— Mogę się wprosić? — Darren zamiast wsiąść do windy, rusza za mną.

Mam ochotę mu powiedzieć, żeby się odwalił, ale nie chcę mieć konfliktu z sąsiadem, który bądź co bądź jest czujny i uratował mnie wczorajszego poranka.

— Nie bardzo. Mówiłam, że to jednoosobowa stupa. — Patrzę na niego, a on unosi brew.

— Kto umarł? — pyta głupio.

— Moje serce. — Wsuwam klucz w zamek i otwieram drzwi.

— Chcesz pogadać?

Darren zbliża się do mnie. Krzywię się i mierzę go wzrokiem.

— Nie...

— A chcesz się razem upić? — brnie dalej.

— Przecież gdzieś wychodziłeś.

— To nic ważnego. Miałem iść na siłownię, ale to może poczekać.

Jego uśmiech jest szczery, chęć pomocy zapewne też, ale nie potrzebuję tego w tej chwili. Może gdyby nie ta cała sytuacja i mój zły nastrój, stwierdziłabym, że całkiem w porządku z niego sąsiad. Ale teraz nic nie jest w porządku.

— Darren, bez urazy, ale potrzebuję pobyć sama. — Uśmiecham się blado i błagam w myślach, by odpuścił.

— Okej, nie będę się narzucał, ale jak coś, to wiesz, gdzie mnie szukać... — Kiwa głową w kierunku drzwi swojego mieszkania i rusza do windy.

— Tak, wiem. Dzięki...

Wchodzę szybko do siebie i zamykam się na wszystkie spusty. Wracam na sofę i otwieram też to drugie wino. Popijam z dwóch butelek naraz, podjadam czekoladę i włączam telewizor, bo ta cisza jest jeszcze bardziej dołująca. Nie potrzebuję wiele do tego, by alkohol przejął kontrolę nad moimi ciałem i umysłem. Na szczęście efektem upojenia alkoholowego jest sen, a tego właśnie w tym momencie potrzebuję. Zасыpiam w salonie na kanapie, z winami w rękach, i udaje mi się przespać całą noc. Dopiero nad ranem budzi mnie dziwne uczucie, że jestem mokra. Niechętnie otwieram oczy i czuję dyskomfort. Całe ubranie zalałam sobie winem, a oprócz tego ubrudziłam kanapę i część podłogi. Kurwa mać! Wstaję szybko, ale nadal mam nieźle w czubie, a w dodatku już dopada mnie kac. Tego ostatniego akurat nie potrzebuję.

Powoli docieram do łazienki, rozbieram się i wchodzę pod prysznic. To działa, bo czuję się teraz odrobinę lepiej, więc przebieram się w coś czystego, a następnie schodzę do salonu wyprać tę pieprzoną sofę. Obicie jest jasne, a plamy z czerwonego wina to ciężka sprawa. Nie mam żadnego specjalnego preparatu do czyszczenia, więc chyba nie zostaje mi nic innego, jak po prostu zadzwonić na recepcję i zapytać o najbliższą firmę, która się tym zajmie. Okazuje się, że w budynku jest ktoś, kto wykonuje takie usługi. No tak! Przecież w tym apartamentowcu jest wszystko: od pralni po siłownię i basen.

Parzę sobie kawę, a mój żołądek w końcu domaga się jedzenia. Zaglądam do lodówki i decyduję się na coś najprostszego. Zupa. To przecież żadna sztuka ugotować zupę. Jest koło południa, więc nie będę jadła śniadania, tylko od razu przygotuję obiad. Gotowa mrożonka warzyw jest bardzo pomocna. W opisie na opakowaniu mam cały przepis, więc krok po kroku udaje mi się ugotować lekką warzywną zupę, którą następnie miksuję i robię grzanki czosnkowe. Dodaję trochę za dużo soli, ale mimo to zajadam się tym daniem ze smakiem. Może gotowanie wcale nie jest takie złe? Muszę poszerzyć swoje menu o kilka prostych domowych potraw, bo kupowanie jedzenia na wynos doprowadzi mnie do bankructwa, ale najpierw zrobię się gruba jak bela.

Dobra, to co teraz? Rozglądam się po moim boleśnie pustym mieszkaniu. Niby mieszkam tu dopiero kilka dni, a Adam nie przebywał tu ze mną dłużej niż kilka minut, mimo to czuję ogromną pustkę. Tęsknotę, która wypełnia całe moje ciało. Głównie serce, ale nie mogę się nad sobą uzalać. Powinnam spróbować jakoś posklejać się do kupy. Tylko czy ja mam w ogóle ochotę na coś takiego? Nie jestem pierwszą kobietą, którą zostawił facet, więc mogę być też taką, która do końca życia będzie miała złamane serce.

To przecież taki prosty wybór. Poddać się. Nie walczyć o siebie i własne szczęście. Za kilka miesięcy przejść kolejne załamanie nerwowe, bo zobaczę go na przykład z jakąś przypadkową kobietą. A wtedy upić się i nałykać środków nasennych. To byłoby takie proste... I takie samolubne. Tchórzliwe.

Budzę się z krzykiem, ponownie przeżywając koszmar tamtej niedzieli. Minęło już kilka dni, a ja w zasadzie nie wychodzę z mieszkania. Adam konsekwentnie milczy. Każda kolejna sekunda jego milczenia sprawia, że resztki mojej nadziei znikają. Jedyne, co na tym popieprzonym świecie nie pozwala mi się ostatecznie załamać, to Tommy. Dziś w końcu mogę go odwiedzić. Staralam się nie płakać w nocy, by niczego się nie domyślił. Ledwo zwlekam się z łóżka i idę pod prysznic. Maluję się mocno, by zakryć siniaki na twarzy i szyi. Moje odbicie w lustrze znowu przypomina mi o tym wszystkim. Zamykam oczy i jestem w Mirrors. Potrząsam głową, ale żołądek już zdążył zacisnąć się na supeł. Nie wiem, w co się ubrać, bo początek lipca przyniósł ogromną falę upałów. Najchętniej owinęłabym się od stóp po głowę, by nikt nie zwracał na mnie uwagi. Po długiej chwili zbieram się w sobie i wybieram białą sukienkę na ramiączkach, a na szyi wiążę czerwoną apaszkę, by dodatkowo zatuszować siniak. Pakuję książkę, którą kupiłam Tommy’emu, i kilka babeczek, bo wczorajszy wieczór spędziłam w kuchni specjalnie dla niego. Na myśl, że zaraz go zobaczę, odrobinę poprawia mi się humor. Mamy dziś piątek, a gdy wychodzę z budynku jest właśnie pora lunchu. Przed główną siedzibą firmy widzę mnóstwo pracowników. Mój wzrok mimowolnie szuka w tłumie sylwetki Adama, ale go nie dostrzegam. Myśleniem o nim sama sprawiam sobie ból, ale nie umiem inaczej. Tęsknię za nim. Tak cholernie za nim tęsknię.

Przechodzę przez dziedziniec i nagle widzę Valery, więc macham do niej na powitanie. Ona przeprasza grupkę osób, z którą właśnie rozmawia, i podbiega do mnie.

— Cass, zaczekaj! — Dogania mnie.

— Cześć, Val.

Uśmiecham się do niej. Ślicznie wygląda w obcisłej turkusowej sukience na grubych ramiączkach.

— Wszystko w porządku? — pyta, przyglądając mi się uważnie.

— Tak, ale zdecydowałam jednak wykorzystać to moje zwolnienie do końca — odpowiadam i podziwiam jej kolczyki z pawich piór. Są śliczne i ładnie podkreślają jej brązowe oczy.

— Nie no, jasne, odpocznij sobie. Adam mówił, że masz jakieś

problemy rodzinne...

Próbuję nie wyglądać na zaskoczoną. Problemy rodzinne?

— Tak... — dukam. Nienawidzę kłamać.

— Jeśli chciałabyś pogadać, to wpadnij do biura albo zadzwoń, wyskoczmy na lunch. — Val uśmiecha się pocieszająco, a dłonią gładzi moje ramię.

— A masz czas dziś wieczorem? — pytam.

Nie będę się jej zwierzać, ale przyda mi się towarzystwo koleżanki. Może choć na chwilę zapomnę o Adamie.

— Jasne. Chcesz wyskoczyć na drinka? — Val zaraża mnie swoim ślicznym uśmiechem.

— Bardzo chętnie. Mam dość siedzenia w pustym mieszkaniu...

— Ósma? — proponuje Valery.

— A nie lepiej zaraz po pracy? Bez sensu, żebyś jechała do domu, a tak przyjdę po ciebie, jak skończysz.

— Ale ja i tak zostaję do ósmej. Mamy sporo pracy i nadgodzin...

Nie wyczuwam w jej tonie pretensji, ale i tak strasznie mi głupio. Ma teraz tyle na głowie. I to przeze mnie.

— Okej, to będę o ósmej. — Wymuszam uśmiech.

— Cudownie! Do zobaczenia, Cass! — Valery chwyta mnie delikatnie za ramiona i nachyla się, by mnie cmoknąć w oba policzki.

— Do zobaczenia! — odpowiadam, a ona mnie puszcza.

Ruszam w kierunku postojów taksówek. Nie chcę korzystać ze służbowego auta. To nie byłoby w porządku.

— Cass! — Słyszę nagle znowu głos Val. Odwracam się, a ona przygląda mi się uważnie.

— Co?

— Masz super tyłek w tej kiece! — odpowiada i wymownie na niego spogląda, a ja śmieję się w głos, pierwszy raz od kilku dni.

Macham jej ponownie i zerkam na mężczyzn, którzy przy okazji także przyglądają się mojemu tyłkowi. Sama na niego spoglądam i wymownie poprawiam sukienkę, po czym oddalam się, kołysząc lekko biodrami. Czuję na sobie spojrzenia moich kolegów z pracy i, o dziwo, daje mi to małą satysfakcję. Dobrze jest mieć świadomość, że podobam się facetom. Szkoda tylko, że dla większości z nich jestem głupią

blondyną, którą chcieliby jedynie przelecieć. Mam gdzieś ich wszystkich, bo nie potrzebuję kolejnego gościa, ale akceptacja własnego ciała jest dla mnie ważna. Po tym, co przeżyłam, to wcale nie takie proste. Gdy nie patrzę w lustro, jest w miarę w porządku, ale gdy w nie spoglądam, moje własne odbicie mówi do mnie *dziwka*.

Łapię taksówkę i najpierw jadę do centrum handlowego, by kupić sobie nowy telefon i kartę SIM, a zaraz potem udaję się do kliniki. Pędzę do sali Tommy'ego, prawie tratując po drodze lekarza, z którym przy okazji zamieniam parę zdań. Nieco spokojniejsza wchodzę do środka, ale Tommy śpi. Jego widok działa na mnie kojąco. Nie budzę go, tylko siadam obok łóżka na krzeselku. Widzę na szafce książki, które przysłał mu Adam, i kilka nowych pozycji. Wypakowuję babeczki, sok i podchodzę do okna, by zaciągnąć żaluzję.

— Moje słoneczko w końcu mnie odwiedziło? — Słyszę zadowolony głos Tommy'ego i odwracam się.

Uśmiech mimowolnie pojawia się na mojej twarzy. Podchodzę do niego szybko i niemal kładę się na nim, by móc go wyściskać. Przytulam się mocno i cmokam go w usta po przyjacielsku.

— Stęskniłam się, przystojniaku!

— Ja też. Prawie umarłem tu z nudów! — Tommy się śmieje, a ja ganię go wzrokiem.

— Rozmawiałam z lekarzem. Pozwolił mi zabrać cię na spacer do parku za kliniką... — mówię entuzjastycznie i próbuję wstać, ale Tommy mnie nie puszcza.

— Poczekaj, daj się trochę pocięrać.

Oczy błyszczą mu psotnie, a ja wybucham śmiechem. Dobrze, że ma taki dystans do życia i do tej całej sytuacji. Wiem, że walczy, i naprawdę chcę mu w tym pomóc.

— Już? — pytam po chwili, ale dalej śmieję się jak głupia.

— Teraz to chyba muszę iść do łazienki. — Tommy wsuwa dłoń pod kołdrę i zaczyna nią imitować, że ma wzwód. Trącam go żartobliwie i schodzę z łóżka.

— Przywiozłam ci sok, babeczki i książkę.

Podaję mu jedną z babeczek, a Tommy zjada ją ze smakiem i od razu bierze drugą. Rozmawiamy chwilę, głównie o tym, jak on się czuje.

Nie pyta mnie o nic, ale mam wrażenie, że domyśla się, że coś jest nie tak. Widzę to w jego spojrzeniu, które jest troskliwe i nieco smutne. Nie mogę mu jednak niczego powiedzieć.

Tommy idzie pod prysznic, a ja udaję się do pokoju pielęgniarek po wózek dla niego. Lekarz uprzedził, że Tommy może iść na spacer jedynie na wózku, bo mój przyjaciel często słabnie po dużych dawkach leków i nie byłoby dobrze, gdyby się przewrócił. Zabieram go do parku za klinikę, gdzie w spokoju i ciszy spacerujemy prawie dwie godziny. *Spacerujemy* to może za dużo powiedziane, bo ja pcham wózek, ale cały czas śmiejemy się z tego, jaki z Tommy'ego młody staruszek. Jego optymizm jest zaraźliwy, a ja w końcu zaczynam czuć się lepiej. To głównie jego zasługa, ale także świeżego powietrza, którego mi brakowało.

— Jesteś zmęczony? — pytam, gdy zatrzymujemy się po kolejnym okrążeniu. Ja siadam na ławeczce, a Tommy się przesiada, by zająć miejsce obok mnie.

— Trochę śpiący, ale daję radę! — Znowu się uśmiecha i kładzie mi głowę na ramieniu.

— Rozmawiałam z twoim lekarzem.

— Wiesz, że najprawdopodobniej mają dla mnie dawcę? — pyta z nadzieją w głosie.

— Tak, wiem. To cudowna wiadomość!

Ściskam go mocno. Adam pisał mi o tym w mailu, a skoro już i Tommy o tym wie, to znaczy, że jesteśmy naprawdę blisko zwycięstwa.

— Teraz wiem, że będzie dobrze.

— Musi być! — Głaszczę go po plecach.

— A jak twoje nowe mieszkanie? Wypasione?

Wiem, że od dawna chce zejść na mój temat. Robi to jednak w taki dyskretny sposób.

— W porządku. Masz tam swój pokój...

— O, dzięki! To kiedy mogę się wprowadzić? — Śmieje się głośno, a ja ściskam go ponownie.

— Kiedy tylko zechcesz, Tommy. Kiedy tylko zechcesz — wzdycham cicho.

Czuję się przy nim tak dobrze, swobodnie. Jego optymizm jest

zaraźliwy i właśnie takiej radości życia teraz najbardziej potrzeba. Mam szansę nauczyć się przy nim, jak znajdować pozytywne strony beznadziejnych sytuacji. To cenna lekcja, a on jest najlepszym nauczycielem.

Kolejną godzinę rozmawiamy o tym, co może go czekać w najbliższych miesiącach. Będę się modlić, by sprawa z dawcą zakończyła się dobrze. Tylko o to proszę, bo uświadamiam sobie, że teraz już tylko na tym mi zależy. Gdy wracamy do kliniki, Tommy idzie się położyć, a ja chcę jeszcze chwilę porozmawiać z lekarzem. Pytam go szczerze o stan zdrowia Tommy'ego, o realne szanse na przeszczep i o to, czy to wszystko może się udać. Lekarz na szczęście jest dobrej myśli i wychodzę od niego z ogromną nadzieją. Czując się o niebo lepiej, żegnám się z Tommym i obiecuję, że przyjadę do niego jutro. Daję mu również mój nowy numer telefonu, byśmy mogli się ze sobą kontaktować, i koło siódmej wieczorem wracam do swojego mieszkania. Odświeżam się i przebieram w coś odpowiedniejszego na wieczorne wyjście na drinka. Wkładam czarną, skórzaną spódnicę z podwyższonym stanem, a do tego kremową bluzkę na cienkich ramiączkach. Dobieram wieczorowe sandały i szybko maluję sobie paznokcie na pastelowy miętowy. Lekko rozmazuję czarną kredkę na oku, by dodać sobie wieczorowego stylu i dwa razy tuszuję rzęsy. Ręce i dekolt smaruję rozświetlającym balsamem o zapachu mango, a siniak na szyi kamufluje makijażem. Jestem gotowa.

Zjeżdżam na dół chwilę przed ósmą i wychodzę na dziedziniec, by przejść pod główne wejście do firmy. Valery zaraz powinna skończyć, więc czekam przed obrotowymi drzwiami, by mnie zauważyła, i wyciągam z małej podręcznej torebeczki lusterko, by jeszcze się przejrzeć. Poprawiam usta bezbarwnym błyszczakiem i gdy podnoszę wzrok, widzę, że Valery właśnie wychodzi z windy, a zaraz za nią... Adam. O kurwa mać!

Nie mogę oderwać od niego wzroku. Dawno nie widziałam go w garniturze, a takiego go właśnie najbardziej lubię. Lubiałam... Nie mija sekunda, a on także mnie zauważa. Patrzymy na siebie, a moje ciało oblewa zimny pot. Jego wzrok świdruje moją sylwetkę. Dłonie pocą mi się jeszcze bardziej, a oddech przyśpiesza. Idą z Val obok siebie, Adam

przepuszcza ją pierwszą, by wyszła mi na spotkanie.

— Cześć, Cass! — Valery uśmiecha się szeroko i podchodzi, by mnie uściskać.

— Hej...

Staram się nie dać po sobie poznać, jak bardzo się zdenerwowałam. Zdenerwowałam? To chyba złe określenie. Jestem po prostu w szoku, że go widzę. Mimo to obejmuję Valery i cmokam w policzek.

— Dobry wieczór, Cassandro. — Adam dołącza do nas i kulturalnie wyciąga do mnie dłoń. Jak szef do pracownika.

— Dobry wieczór.

Waham się chwilę, czy uściskać podaną mi rękę. W końcu to robię i żałuję tego już w pierwszej milisekundzie, gdy dotykam dłoni Adama. Bolesny dreszcz przeszywa mnie na wskroś.

— Jak się czujesz? Lepiej? — Sili się na uprzejmości, a ja nawet nie mam odwagi, by spojrzeć mu w oczy.

— Tak, dziękuję. Niedługo powinnam wrócić do pracy — dukam cicho, a Valery przygląda mi się dziwnie. Niech lepiej niczego się nie domyśla, bo nie chcę, by cały wieczór wypytywała mnie o Adama.

— Na nas już pora — wtrąca Val. — Adamie, wyślę ci ten raport w niedzielę, a teraz, wybaczone, ale musimy lecieć!

Val obejmuje mnie przez ramię i uśmiecha się szeroko. Także wymuszam uśmiech, by wyglądało to naturalnie.

— Pamiętaj tylko, by uwzględnić poprawki, o których ci mówiłem — odpowiada Adam, ale nadal patrzy na mnie. Jego wzrok studiuje każdy skrawek mojego ciała, gołą skórę, włosy, aż dociera do ust, oczu... Och nie, nie patrz tak na mnie!

— Tak pamiętam. To do poniedziałku, Adamie! — Val chwyta mnie pod łokieć i na szczęście odciąga w stronę parkingu.

— Do poniedziałku, Valery! — Już prawie oddycham z ulgą, ale Adam nagle dodaje: — Cassandro, jak można skontaktować się z tobą inaczej niż mailowo? Chyba mam twój nieaktualny numer... — Robi mi się gorąco. Po co mu mój numer?

— Zgubiłam komórkę, szefie — bąkam.

Nie sądziłam, że on nie ma pojęcia o tym, że Eros zabrał mi telefon. Adam unosi brew i jakby dopiero teraz dociera do niego, co

mam na myśli.

— Rozumiem. Potrzebujesz służbowy telefon? — zagaduje dalej, a Valery zirytowana wywraca oczami i zaczyna przeskakiwać z nogi na nogę, dając do zrozumienia Adamowi, że nam się śpieszy. Widząc to, uśmiecham się szeroko. Ona się go w ogóle nie boi. Chyba jako jedyna z jego pracowników.

— Nie, mam już nowy. Wyślę ci swój numer później, dobrze? — odpowiadam. Nic nie poradzę na to, że tak bardzo bym chciała, by do mnie zadzwonił. Mimo wszystko.

— Dobrze, a teraz już was nie zatrzymuję, dziewczęta. Miłego wieczoru! — Kiwa uprzejmie głową i patrzy, jak oddalamy się z Val w stronę parkingu.

Jestem zaskoczona, że zachował się tak spokojnie, ale z drugiej strony co mu do tego, że wychodzę z Val na drinka? Mam ochotę się odwrócić i jeszcze raz spojrzeć na niego, ale przecież nie mogę tego zrobić.

— Weźmy taksówkę! — rzuca pomysł Valery.

Obie chcemy się dziś napić, więc to dobre rozwiązanie. Łapiemy taryfę i jedziemy do ulubionego klubu Valery o wymownej nazwie She. W środku panuje przyjemny chłód i leci typowo dyskotekowa, ale miła dla ucha muzyka. Jest piątek, więc Miami dopiero zaczyna nocne życie. Zajmujemy miejsca przy samym barze i zamawiamy po owocowym koktajlu z alkoholem. Drinki są ze świeżych owoców i wyglądają naprawdę cudownie. To miejsce przypomina tropikalną wyspę. Są neonowe palmy, łóżka zrobione na wzór hawajskich chat, a kelnerki mają trawiaste spódniczki i górę od bikini z połówki kokosów i muszelek.

— Podoba mi się tu... — Uśmiecham się szeroko i upijam przez słomkę swój koktajl. Smakuje tak samo dobrze, jak wygląda, a może i lepiej. To połączenie zmiksowanych mango, ananasa, kokosa i jakiegoś słodkiego likieru oraz wódki.

— Często tu wpadam ze znajomymi. Nie byłaś tu nigdy? — Val stuka szklanką o moją i rozgląda się wkoło.

— Nie, tak właściwie to prawie nigdzie nie wychodzę. Raz byłam w Blue Dragon i raz... — urywam w pół zdania, by się nie wygadać, że

byłam w Mirrors. W sumie to byłam tam dwa razy, ale raz nie z własnej woli. Na tę myśl upijam kolejny łyk swojego koktajlu. Nawet nie wiem, co inni ludzie sądzą o tamtym miejscu. Czy wiedzą, co tam się dzieje? Raczej w to wątpię, ale wolę nie ryzykować.

— To koniecznie musisz to nadrobić. Ja w zasadzie co weekend gdzieś wychodzę. Uwielbiam się bawić! — Val kręci się na wysokim krześle, a następnie zamawia nam po pięć szotów. Wiem, że przez nią będzie mnie jutro bolała głowa.

— Może i ja powinnam... — rzucam, patrząc na nią.

Jej uśmiech jest naprawdę zaraźliwy i bardzo dobrze się czuję w jej towarzystwie. Jest wesoła, radosna i na swój sposób słodko nieokrzęsana. Już wcześniej zauważyłam, że Val uwielbia obgadywać wszystkich, ale robi to w taki zabawny sposób, że mimo iż nie lubię plociuchów, jej mogę słuchać godzinami. Właśnie komentuje stój dziewczyny, która siedzi kilka miejsc dalej przy barze, i zalewam się łzami ze śmiechu.

— Czy ty to widzisz? No, ludzie święci! Jak można założyć za mały stanik do takiej kiecki?! — Wychyla się i zerka na nią po raz kolejny.

— Może liczy, że wyrwie jakiegoś przystojniaka?! — wtrącam, śmiejąc się w głos. Wypiłyśmy już po jednym koktajlu i po kilka szotów, ale to dopiero początek zabawy.

— Ale to jest lesbijski klub, Cass. Kogo ona chce tu spotkać? Conchitę Wurst? — mówi, a ja prawie się krztuszę swoim drugim koktajlem. Lesbijski klub?

— Jesteś lesbijką?! — pytam oniemiała. Valery patrzy na mnie i uśmiecha się szeroko.

— Nie wiedziałaś?

— No nie! — piszczę. Chyba jestem w szoku. Cholera, ona chyba nie myśli, że ja, że my... — Val, ale ja jestem w stu procentach hetero... — wypalam.

— Oj, przecież wiem, Cass. Nie musisz się obawiać niczego z mojej strony.

Dotyka mojego ramienia, a ja nagle czuję się dziwnie. Chyba nigdy nie znałam lesbijki. Nie jestem uprzedzona i to raczej nie zmienia

mojego nastawienia do niej, ale odtąd będę nieco bardziej ostrożna. Nadal uważam jednak, że jest świetną dziewczyną. Dopiero teraz dostrzegam też, że w tym klubie nie ma prawie żadnych mężczyzn. Jest kilku, ale to zapewne geje.

— Nie jestem w twoim typie? — drocę się z nią.

Alkohol zaczyna działać, bo obie zachowujemy się dość głośno. Valery przysuwa się do mnie i obejmuje mnie w pasie.

— Pewnie, że jesteś, Cass, ale mam zasadę, że nie pieprzę się ze współpracownikami. Czasami żałuję takiego podejścia, bo niektóre stażystki są naprawdę niezłe i chętne — odpowiada i puszcza mi oczko, po czym całuje mnie w usta. Bez języczka, ale to jednak coś więcej niż koleżeński pocałunek. Jestem zaskoczona delikatnością jej ust. Cmokam ją tylko lekko, a ona uśmiecha się znowu. Jestem w totalnym szoku, bo nie spodziewałam się, że słodka i pracowita Val jest lesbijką.

— To naprawdę nie dla mnie... — Odsuwam się lekko.

— Spokojna głowa. Po alkoholu jestem dość rozwiązła, więc się nie przejmuj i jak coś, to po prostu daj mi kosza. — Wręcza mi kolejny szot i wznosi toast. — Za piękne różowe cipki i naturalne cycki!

Parskam śmiechem i nie jestem w stanie wypić tego toastu. Valery także zaczyna się śmiać i dopada nas jeszcze większa głupawka. Śmiejemy się, aż boli mnie brzuch. Val opowiada mi o sobie. Jest stąd, z Miami. Jest dwudziestoośmioletnią, jak sama siebie określa, rozwiązłą zdzirą i dobrze jej z tym. Skończyła zarządzanie i od ponad trzech lat pracuje dla Adama. Nie pytam o niego, by nie domyśliła się niczego, chociaż jestem bardzo ciekawa, jak układała się ich współpraca na samym początku. Valery to przecież śliczna energiczna blondynka, a Adam takie lubi. Ciekawe, czy on w ogóle wie, że ona jest lesbijką? Boże, po co ja znowu o nim myślę? Opróżniamy kolejne szoty, a Val udaje się wyciągnąć mnie na parkiet. Ludzi jest coraz więcej, a dzięki alkoholowi potrafię się nawet całkiem wyluzować w tym tłumie. Mnóstwo tu napalonych kobiet. Pięknych kobiet! I tylko kilku samców. O dziwo, doskonale się czuję w takim towarzystwie. Val przedstawia mnie kilku swoim koleżankom i razem dajemy niezły popis na parkiecie. Energia tego miejsca i entuzjazm tych dziewczyn naprawdę mi się udzielają. Pozwalam sobie nawet na małe macanki w tańcu. KobiECE

dłonie potrafią być tak delikatne i czułe. Przy piosence *Good Vibration* kompletnie szalejemy, a parkiet jest nasz. Wreszcie czuję się wolna i naprawdę zapomniałam o Adamie. Na chwilę.

Kiedy jednak kompletnie pijana wysiadam z taksówki pod budynkiem firmy, czuję coś dziwnego. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale humor od razu mi siada. Jeszcze piętnaście minut temu żegnałam się wylewnie z Valery, która próbowała mnie zaciągnąć do siebie w tak słodki sposób, że gdyby było we mnie choć odrobinę lesbijki, to poszłabym z nią do łóżka bez zastanowienia. Jest naprawdę świetna i, powiem szczerze, uwielbiam ją. A teraz stoję przed wejściem do apartamentowca, w którym mieszkam, i w ogóle nie chce mi się tam wracać. Zerkam na zegarek w swojej komórce, jest grubo po pierwszej w nocy. Jest gorąco, więc postanawiam się przespacerować.

Kolejną godzinę chodzę po okolicy bez celu, rozmyślając o tym, o czym nie powinnam. Adam. Ciągłe ten Adam i Adam... Kurwa! Przypomina mi się jego wzrok, gdy mnie dziś zobaczył. Dostrzegłam, że był zły i zazdrosny, widząc mnie w tym stroju, ale niczego nie mógł powiedzieć. Starał się zachować profesjonalnie i prawie mu się udało mnie oszukać. W sumie teraz się cieszę, że aż tak się wystroiłam. Gdybym wiedziała, że go spotkam, założyłabym coś bardziej wyzywającego, by uświadomił sobie, co stracił, a raczej: co porzucił i z czego zrezygnował.

W drodze powrotnej wstępuję do sklepu po butelkę wody mineralnej i kupuję sok pomarańczowy, by mieć go na porannego kaca, który na pewno mnie nie ominie. Nie będę miała wyrzutów, bo to był naprawdę świetny wieczór. Muszę zadzwonić rano do Val i podziękować jej za wszystko. Wchodzę do budynku, gdzie budzę przysypiającego ochroniarza, i udaję się do windy. Mimo tej godziny spaceru nie jestem specjalnie zmęczona. Dużo emocji i świetna zabawa dodały mi energii. Przez ostatnie dni głównie spałam, więc teraz najwidoczniej potrzebuję odmiany. Może gdy wstanę, pójdę na basen? Albo na siłownię?

Docieram do mieszkania, otwieram drzwi i nie wiem, czy jestem aż tak pijana, czy mam już paranoję, ale czuję zapach Adama. To nie są perfumy, to ten jego specyficzny zapach, który tak uwielbiam. Zapalam światło, rzucam torebkę na komodę i idę włożyć moje zakupy do

lodówki. Najpierw upijam spory łyk wody i wstawiam sok na półeczkę, a gdy zamykam lodówkę, w jej metalicznych drzwiach widzę odbicie kogoś, kto stoi za mną. W pierwszej sekundzie zamieram, ale zanim panika wzbiera w moim ciele, uświadamiam sobie, że to on. To nie paranoja. To Adam. Stoi za mną i patrzy na to, co robię. Po co tu w ogóle przyszedł? Po co znowu ryzykuje, skoro zakończył już wszystko, co było między nami. Nie odwracam się, tylko biorę głęboki oddech i pytam.

— Co tu robisz?

— Czekam na ciebie.

Jego ton jest zimny. Jest zły? Jeśli ma zamiar prawić mi kazania, to go zaraz wyproszę.

— Niby po co?

Odwracam się i próbuję udawać, że jego obecność nie robi na mnie wrażenia. Unoszę brew, bo Adam jest boso i ma na sobie spodnie od dresu oraz koszulkę z krótkim rękawem. Rozgościł się jak u siebie. Ciekawe, jak długo tak tu czeka?

— Nie widziałem cię od pięciu dni... — ton od razu mu się zmienia. Powinam mu powiedzieć, by wyszedł, żeby dał mi spokój. Oczywiście tego nie robię. Po prostu nie chcę, by wychodził.

— Napijesz się czegoś? — proponuję nagle.

Nie mam pojęcia, jak mam z nim rozmawiać. Po co tu w ogóle przyjechał?

— Proszę wody — odpowiada i podchodzi do drzwi wejściowych, a następnie zamyka je na klucz oraz zasuwę. Gani mnie wzrokiem, że ja tego nie zrobiłam. — Miałaś na siebie uważać... — wtrąca surowo.

Dopiero teraz zwracam uwagę na to, że wszystkie okna zasłonięte są roletami. Nie odpowiadam. Wyjmuję dwie szklanki i nalewam wodę, po czym stawiam je na stole między kuchnią a salonem, po czym zajmuję jedno z miejsc na szczycie stołu.

— Twoja woda — mówię, wskazując jego szklankę.

Adam powoli podchodzi do stołu i siada obok mnie.

— Dobrze się bawiłaś z Valery? — pyta.

To podchwytliwe pytanie? Chyba mnie nie śledził i nie widział, co robiłam? Ja pieprzę... Z nim to nigdy nic nie wiadomo.

— Tak. Świetna z niej dziewczyna.

— Dużo wypiałś? — znowu włącza ten surowy ton.

— O co ci chodzi?! Po co w ogóle tutaj przyjechałeś?!

Milczy przez chwilę, wpatrując się we mnie intensywnie. Cała aż się trzęsę ze złości, z niepewności... Czego on jeszcze ode mnie chce?

— Szczerze? — Adam prowokacyjnie oblizuje usta i odchyła się na krześle, by spojrzeć pod stół na moje nogi. Zaczynam się nerwowo śmiać.

— Pieprzyć ci się chce? — pytam drwiąco. Adam nie odpowiada, tylko próbuje ukryć uśmiech, czym wkurza mnie jeszcze bardziej. — Jesteś bezczelny, przychodząc tu po tym wszystkim, co się stało, tylko po to, by wsadzić we mnie swojego fiuta! — warczę wściekła, ale i zaskoczona, ile jest we mnie odwagi, by mu to powiedzieć. Co on sobie myśli?!

— A ty jesteś pijana i zachowujesz się niestosownie w stosunku do swojego gościa! — podnosi ton, wbijając we mnie to przeszywające spojrzenie. To chyba faktycznie kwestia alkoholu, bo ani trochę się go teraz nie boję.

— W stosunku?! — parskam śmiechem. — Ty na pewno żadnego stosunku dziś nie odbędziesz! — dodaję, a Adam unosi brew. Jest jakby rozbawiony albo... zaintrygowany? Sama nie wiem.

— Czyżby? — mruczy seksownie.

O nie! Doskonale wiem, do czego to prowadzi.

— Wiem, co robisz. Nawet nie próbuj, McKeyu!

Wstaję gwałtownie, by się od niego oddalić. On działa na mnie najbardziej właśnie wtedy, gdy jestem na niego taka zła. Znowu próbuje to wykorzystać. Pieprzony dupek. Wykorzystuje moje słabości i to, jak na mnie działa. Adam także wstaje i chce podejść. Podnoszę rękę, by dać mu do zrozumienia, by tego nie robił.

— Nie po to tutaj przyjechałem.

Kolejna zmiana nastroju. Nigdy nie nadążę za tym facetem.

— No niemożliwe!

Wywracam oczami i podchodzę do barku, by zrobić sobie drinka. Adam rusza za mną i ostentacyjnie wyjmuję mi butelkę z ręki.

— Tobie już na dziś wystarczy! — warczy na mnie.

— Oj, daj spokój. Nie jesteś moim ojcem! — Patrzę na niego

pogardliwie i chce mu odebrać trunek. Adam odsuwa rękę, a drugą bez pytania obejmuje mnie w pasie.

— Chodź, położysz się spać — mówi nagle, kompletnie mnie zaskakując. Spać? Mam iść spać?

— Nigdy cię nie zrozumiem, człowieku. Jesteś popieprzony jak ruska ruletka...

— Ugryź się czasami w ten swój język. To moja dobra rada, Cassandro! — ponownie warczy wściekle i w zasadzie przenosi mnie do sypialni. Nie opieram się... choć nie wiem czemu. Gdy kładzie mnie na łóżku, świat zaczyna wokół mnie wirować.

— Mam helikoptery... — mówię ostrzegawczo, ale uśmiecham się głupio. Pijaństwo ma swoje plusy. Jestem wtedy odważna i... bezmyślna? To ostatnie to chyba jest minus.

— A ja samolot — wtrąca drwiąco Adam. — No już, Cassandro, kładź się! — gani mnie jak małe dziecko, gdy próbuję wstać.

— No ale musisz mnie rozebrać, szefie...

Opadam na plecy i wyciągam ręce nad głowę, nadal głupio chichocząc. Przed chwilą taka byłam na niego wściekła, a teraz się z nim droczę? I kto tu jest popieprzony? Jestem chyba jakąś masochistką... Adam nie odpowiada, tylko przygląda mi się, po czym delikatnie chwyta moją kostkę, by zdjąć mi but.

— Może teraz na spokojnie opowiesz mi, jak ci minął wieczór z Valery? — pyta ponownie.

Kładę się wyżej, by nie kręciło mi w głowie i wyciągam drugą stopę.

— Wieczór jak wieczór. Wypiłyśmy trochę, były nawet jakieś tańce — lekko bełkoczę. Dlaczego zawsze tak jest, że gdy docieram do domu, mam wrażenie, że jestem bardziej pijana, niż gdy wychodziłam z klubu?

— Gdzie byliście? — Adam zdejmuje mi drugi but i stawia go na podłodze przy łóżku.

— W lesbijskim klubie.

— Podobało ci się? — Spoglądam na niego i próbuję zrozumieć, o co mu chodzi.

— Fajnie było. Dobrze się bawiłam w damskim gronie — odpowiadam. Co on, chce mnie wybadać? Sprawdzić, czy nie mam

lesbijskich zapędów? Podobno każdy facet fantazjuje o lesbijkach. — Wiedziałaś, że Val...? — pytam niepewnie.

— Tak, wiem, że jest lesbijką. — Uśmiecha się lekko, gdy to mówi. Naprawdę dziwna sytuacja.

— Przystawiała się do mnie — wypalam bezmyślnie.

Cholera! Chyba nie powinnam tego mówić. Adam przygląda się mi przez chwilę i milczy.

— Chyba z marnym skutkiem? — Unosi brew.

— No, jak widać! Nie wylądowałam u niej w mieszkaniu z nią, tylko u siebie w łóżku... z tobą. — Pokazuję na niego i znowu zaczynam się śmiać.

Adam chwyta mnie nagle za kostki i podsuwa pod siebie. Nie wiem, co zamierza zrobić, więc zastygam.

— Podnieś biodra — mówi i pokazuje, że chce mi zdjąć spódnice.

Robię, o co prosi, a on rozpina suwak z boku spódnicy i delikatnie ściąga mi ją z bioder. Muska lekko palcami moje łydki, a moje ciało od razu zaczyna go pragnąć. Widzę też, jak on patrzy na mnie. Na moje gołe nogi i kuse figi od kompletu, który sam mi kupił.

— Jeszcze to... — Siadam po turecku i unoszę ręce nad głowę, by zdjąć mi bluzkę. Uśmiecham się przy tym lekko.

— Pachniesz mango — stwierdza, gdy kończy mnie rozbierać, i wpatruje się w moje oczy.

— To balsam do ciała. Ładny?

Prowokacyjnie przybliżam się tak, by powąchał moją szyję. Adam nachyla się i to robi. Czuję jego oddech na skórze. Przechodzi mnie dreszcz i w tym momencie postanawiam zatrzymać go tu na całą noc. Nie pozwolę mu wyjść. Nie tym razem. Stęskniłam się za nim. Za jego dotykiem, pocałunkami... Po prostu za jego obecnością, bliskością. Słyszę, jak wciąga powietrze, ale nachyla się jeszcze bliżej i wtula nos w moją szyję.

— Bardzo ładny — mruczy zadowolony, a ja chcę go objąć. — Nie. Cassandro. Muszę już jechać... — protestuje, łapiąc delikatnie moją dłoń.

— Zostań. Zostań, proszę. — Siadam na nim okrakiem.

— Podobno tylko mnie chce się pieprzyć... — odpowiada, ale

widzę, jak drgają mu kąciki ust.

— Chcę po prostu zasnąć przy tobie.

No, może z małym bonusem, ale akurat tego nie musi już teraz wiedzieć. Obejmuję go i przytulam się. Och, Boże, tak mi tu dobrze. Dlaczego to wszystko musi być takie popierdolone i trudne?

— Nie powinienem.

— Pieprzyć to! Co gorszego może się stać od tego, co wydarzyło się w niedzielę? Zabiją nas? Trudno! Chociaż zginiemy razem! — mówię w emocjach, a Adam mierzy mnie wzrokiem.

— Nie wiesz, co mówisz.

— Skoro już tu jesteś, to zostań do rana... — ton mam błagalny. Widzę, że Adam się waha, walczy ze sobą. — Proszę... — dodaję, by go przekonać.

— Cassandro, naprawdę nie mogę — odpowiada po chwili. Tembr jego głosu świadczy, że nie mam się co licytować. On już zdecydował i już. Wzdycham wymownie i zsuwam się z jego bioder.

— Poczekasz chociaż, aż zasnę? — Podchodzę do komody, by wyjąć koszulkę nocną, i ogładam się na niego.

— Tak, chwilę mogę poczekać.

Adam również wstaje i odgarnia kołdrę, po czym podnosi moje ubrania, buty i odkłada je na krzeselko. Czmycham do łazienki, by się przebrać i zmyć makijaż. Dobrze, że chociaż zostanie na chwilę, a ja będę mogła spokojnie zasnąć. Biorę błyskawiczny prysznic i wycieram resztki makijażu chusteczką. Wkładam satynową kremową koszulkę do spania i wracam do sypialni akurat w momencie, gdy Adam przygasza światło.

— Położysz się przy mnie?

Uśmiecham się, widząc, jak na mnie patrzy. Koszulka sięga mi do kolan, a ładna koronka przy dekolcie opina się na krągłości piersi.

— Tak — odpowiada i podchodzi do łóżka.

Pokazuje, bym położyła się pierwsza. Robię to i przesuwam się na lewą stronę, by Adam też mógł się zmieścić. Materac ugina się pod ciężarem jego gorącego ciała, które od razu przylega do mojego.

— Przyjemnie... — Uśmiecham się, gdy leżymy na łyżeczkach. — Dobranoc... — dodaję cicho, a Adam sięga do lampki nocnej, by ją

zgasic.

— Dobranoc, Cassandro — podsuwa się wyżej, by objąć mnie mocniej, i sam kładzie głowę na poduszce.

Łudzę się, że gdy obudzę się rano, on nadal tu będzie. Wiem jednak, że to nie nastąpi. Staram się nie zasnąć za szybko, by przytrzymać go przy sobie choć chwilę dłużej, jednak sen w końcu mnie dopada i z objęć Adama nieuchronnie zmierzam w koszmar Morfeusza.

Budzę się, gdy jest już jasno. Przez zasłonięte rolety wpadają do sypialni pojedyncze promyki światła. Pierwsze, co czuję, to kac, ale taki dobry kac, jak po świetnej imprezie. W głowie analizuję, czy nie głupiego wczoraj nie zrobiłam, i stwierdzam, że byłam bardzo grzeczna. Przeciągam się na łóżku, przekręcam na plecy i patrzę... a na drugiej połowie śpi Adam. Jest ubrany i wygląda tak cudownie spokojnie. Zasnął. Zasnął i został ze mną. Och, mój kochany. Uśmiecham się szeroko i przyglądam mu się długą chwilę. Skoro nadarzyła mi się taka okazja, to postanawiam zrobić nam śniadanie. To będzie miły gest z mojej strony, a wiem, że Adam to doceni. Okrywam go i po cichu schodzę do kuchni. Troszkę szumi mi w głowie, ale mam mnóstwo energii. Włączam muzykę i popijając sok pomarańczowy, zabieram się za śniadanie. Nie jestem w tym najlepsza, ale jajka sadzone i bekon... Tego chyba nie da się spieprzyć? Nastawiam ekspres do kawy i właśnie mam zamiar nakrywać do stołu, gdy ktoś nagle puka do drzwi. Unoszę brew. Kto to może być? Interkom nie dzwonił, więc to może ten upierdliwy sąsiad? Nie zdejmuję fartuszka, by nie paradować w samej koszulce nocnej, i idę do drzwi. Patrzę przez judasz i zamieram, widząc na korytarzu faceta, który przyjechał tu po mnie w tamtą niedzielę. O Boże! Pierwsze, co przychodzi mi na myśl, to udawać, że mnie nie ma. On jednak doskonale wie, że jestem. Wali w drzwi i krzyczy.

— Otwieraj!

Kurwa! Co ja mam zrobić? A jeśli pójdzie do sypialni i zobaczy, że jest u mnie Adam? Z drugiej strony jeśli nie otworzę, domyśli się, że coś jest nie tak. Strach prawie mnie paraliżuje, ale podejmuję ryzyko i postanawiam otworzyć. Modlę się, by Adam nie zszedł z góry.

Rozglądam się jeszcze, czy nie widać tu jakichś przedmiotów należących do niego, i biorąc głęboki oddech, otwieram drzwi.

— Czego chcesz? — pytam zimno, by nie dać po sobie poznać emocji.

— Może najpierw jakieś *dzień dobry*, niewychowana dziwko! — Facet popycha drzwi i wparowuje do środka. Przetykam ślinę i gratuluję sobie w duchu, że nie zdążyłam jeszcze nakryć do stołu. Dwa nakrycia na pewno wzbudziłyby w nim podejrzenia.

— Czego chcesz?! — powtarzam, obchodząc go szerokim łukiem.

— Mam szczęście. Wtedy obiad, teraz śniadanie...

Bezczelnie podchodzi do kuchenki i zaczyna wyjadać z patelni jajka sadzone. A udław się! Zerkam niepewnie w stronę schodów, ale niczego nie słyszę. Adam chyba nadal śpi i mam nadzieję, że nawet, jak się obudzi, nie przyjdzie mu na myśl schodzić od razu tutaj.

— Smacznego — rzucam ironicznie i postanawiam przyjąć przyjazną postawę. Może to coś zmieni? Facet i tak czuje się jak u siebie. Bierze całą patelnię i siada do stołu, kładąc ją na szklanym blacie bez podkładki. No trudno. Znowu robi ten sam numer z wyjęciem pistoletu zza marynarki, ale, o dziwo, nie wywiera to już na mnie żadnego wrażenia. Nie boję się go. Nie boję się teraz o siebie.

— Co tu tak ciemno?! — pyta, patrząc na pozasłaniane roletami okna.

— Mam kaca... — odpowiadam pewnie. — Może kawy?

Sięgam po kubek. Nie mam pojęcia, skąd we mnie tyle odwagi, by dyskutować z nim o czymkolwiek.

— Nie mam czasu na kawę. — Pochłania do końca moje jajka i wstaje, wycierając palce w niedawno wypraną sofę.

— Teraz się dowiem, po co tu przyjechałeś?

Pochodzę do niego, wręczając mu szklanekę soku. Ależ ja jestem gościnna!

— Niech cię to nie interesuje! — rzuca, rozglądając się jeszcze raz i kieruje się do drzwi. Chwyta za klamkę i odwraca się do mnie. — Dobre jajka robisz! — dodaje i wychodzi.

Patrę przez chwilę w jeden punkt na drzwiach i kompletnie nie wiem, co mam myśleć. Po chwili zamykam je i zaczynam się głośno

śmiać. Tym razem się udało! Ulga, jaką czuję, jest przeogromna. Zdejmuję fartuszek i idę do sypialni, by sprawdzić, czy Adam się obudził. Śpi jednak jak suseł... Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek spał tak długo. Siadam po cichu na łóżku i przyglądam się mu. Ten widok mnie uspokaja. Adam jest taki zrelaksowany, oddycha głęboko i jest cały mój. Na chwilę kładę się obok i opieram na łokciu, a on nagle otwiera oczy i niemal zrywa się z łóżka.

— Adamie, to tylko ja. Wystraszyłeś się, jakbyś zobaczył czarownicę... — rzucam drwiąco, widząc jego zaszokowaną minę. Chce mi się śmiać, bo naprawdę wygląda na zakłopotanego i zagubionego.

— Przyznaj się lepiej, jaki czar na mnie rzuciłaś, że tu zasnąłem i obudziłem się dopiero teraz! — odpowiada poważnie, a ja unoszę brew. Nie mam pojęcia, czy to są żarty.

— Zapytaj jeszcze, czy cię przypadkiem w nocy nie wykorzystałam...

Wstaję i obchodzę łóżko, by podejść do niego. Adam patrzy na mnie i kompletnie nie wiem, czy zaraz na mnie huknie, czy się roześmieje. Robi jednak krok w tył i przygląda mi się uważnie.

— A wykorzystałaś?

— Nie, ale bardzo chętnie zrobię to teraz... — odpowiadam odważnie.

Mam na niego ogromną ochotę. Chcę go uwieść. Bezwstydnie zsuwam ramiączko koszulki, zaraz potem drugie, a śliski materiał zjeżdża po moim napalonym ciele. Sekundę później stoję przez nim już zupełnie naga i czekam na reakcję.

— Cassandro... — głos mu drży. Widzę, jak jego spojrzenie błądzi po moim ciele. Najpierw zatrzymuje się na piersiach, oblizuje usta i jedzie w dół przez brzuch aż do złączenia ud.

— Podoba ci się? — Przygryzam wargę i prowokacyjnie kołysząc biodrami, przechodzę kawałek dalej.

— Dobrze wiesz, że tak.

— I co z tym zrobimy?

Odwracam się i staję tyłem do niego, a następnie rozstawiam szeroko nogi i opieram się o komodę. On stoi niewzruszony. To takie irytujące, że potrafi tak zapanować nad emocjami. Czasami tylko oczy i

przyśpieszony oddech zdradzają jego reakcje.

— Ty się ubierzesz, a ja muszę już jechać — odpowiada.

Ze co? Patrzę na niego oniemiała.

— Adam, serio? — pytam z niedowierzaniem, a on podnosi z podłogi moją koszulkę nocną i podaje mi ją.

— Będę na dole. Ubierz się, proszę — dodaje i wychodzi.

No wiecie co! Chyba jestem oburzona. Czy on ma zamiar zabawić się teraz w celibat? Skoro już tu jest, to chyba powinien mnie chociaż raz porządnie przelecieć?! Dla swojego i mojego lepszego samopoczucia. Nie ubieram się, tylko nadal kompletnie naga schodzę do kuchni. Adam jednak słyszy moje kroki i zanim docieram na dół, pyta:

— Czemu nie odsłoniłaś rolet?

Odwraca się i zastyga na mój widok.

— Mam kaca i światło mnie drażni.

— Na kacu lubisz też przechadzać się po mieszkaniu nago? — Chyba lekko ze mnie drwi.

Taki nieugięty jesteś, panie McKey? Zaraz zobaczymy.

— A co? Nie wolno? — Podchodzę do ekspresu i pytam: — Kawy?

— Cassandro, ja naprawdę muszę już iść.

Wzdycham wymownie, okazując swoje niezadowolenie. Od kiedy Adam zrobił się taki święty?

— W takim razie do widzenia — odpowiadam.

Jestem zła. Liczyłam... W sumie nawet nie wiem, na co liczyłam. Nie powinnam mieć pretensji, bo Adam zachowuje się rozsądnie, a to mnie odbija. Przez niego.

— Ogarnę się i już mnie nie ma — mówi i po chwili znika na schodach.

Rozczarowana i nadal naga robię sobie kawę i siadam przy stole w kuchni. Zapomniałam mu przecież powiedzieć o „miłej” wizycie człowieka Erosa. Czekam chwilę, aż wróci na dół, i gdy słyszę, jak schodzi, pakuję do papierowej torebeczki kilka babeczek, które zostały mi po ostatnich wypiekach. Nadal są świeże, a on mówił, że mu smakowały. Zatrzymuje się w pół kroku, bo chyba bawi go to, że wciąż się nie ubrałam.

— Proszę, to dla ciebie. — Wyciągam dłoń, by wręczyć mu torebkę z babeczkami.

— Co to?

— Coś słodkiego. Mówiłeś, że ci smakowały.

— Ach, babeczki! — Od razu oblizuje usta i nie wiem, czy to na myśl o słodkich ciastkach, czy o mnie.

— Tak, podgrzej je sobie w mikrofalach, to kawałki czekolady się rozpuszczą i ciastko będzie jeszcze smaczniejsze.

— Dziękuję. — Bierze ode mnie torebkę i zakłada bluzę od dresu.

— Na zdrowie. Rozumiem, że zobaczymy się dopiero, jak wrócę do pracy? — pytam dla pewności.

— Tak — odpowiada, a ja kiwam głową, że zrozumiałam, i odprowadzam go do drzwi. Mimo że jestem naga, kompletnie mnie to nie krępuje. Jedyne, co teraz czuję, to zawód, że nie potrafię go przy sobie zatrzymać. — Do zobaczenia, Cassandro. — Znowu ten służbowy ton.

— Do zobaczenia, szefie — mówię cicho i zamykam za nim drzwi.

Ogarnia mnie wściekłość. To chyba naprawdę koniec, skoro on się tak zachowuje. Myśli trzeźwo, nie to co ja. Mną targają emocje, które zazwyczaj nie są dobrym doradcą. Wzdycham głośno i już chcę zablokować drzwi, gdy nagle słyszę pukanie. Spoglądam przez judasz i widzę Adama. Nic z tego nie rozumiem, ale otwieram.

— Zapomniałeś czegoś? — pytam.

— Tak — odpowiada. — Tego... — dodaje i gwałtownie wchodzi do środka, chwytając mnie w ramiona, a nogą zatrzaskuje drzwi. Jego usta już są na moich, język wdiera się do środka. Nie protestuję, tylko jęczę głośno, bo moje ciało od razu jest gotowe na wszystko, czego zapomniał, ale wrócił po to.

— Boże, Adamie...

Obejmuję go z całej siły, a po chwili zaczynam pośpiesznie go rozbierać. Adam pomaga mi to zrobić. Ściąga sobie koszulkę przez głowę, gdy ja w zasadzie zrywam z niego spodnie razem z bokserkami. Rozrzucamy ubrania na środku korytarza i gdy oboje jesteśmy już kompletnie nadzy, Adam obejmuje mnie, a ja odruchowo wskakuję na jego biodra. Całuję go namiętnie i mocno. Jestem spragniona jego ciała,

on mojego pewnie nie mniej. Gdy Adam dłonią delikatnie sprawdza wilgotność mojej cipki, mruczy zaskoczony tym, jak bardzo jestem gotowa.

— Najlepsza... — jęczy z aprobatą i szybko podchodzi do kamiennej ściany w salonie.

Opiera mnie o nią, chwytając w dłoń swojego kutasa i wchodzi we mnie jednym pchnięciem. Krzyczę z przyjemności. To takie cudowne uczucie mieć go w sobie. Obejmuję go za szyję, a on przesuwa mnie wyżej na swoje biodra. Jego penis stymuluje każde zakończenie nerwowe we mnie, Adam drażni wszystkie moje zmysły. Wypełnia mnie całą. Och, tak! Tego właśnie było mi trzeba. Adam dociska mnie mocniej do ściany i pieprzy, najlepiej jak potrafi. Pierwszy orgazm przychodzi bardzo szybko. Za szybko, ale nie potrafię nad tym zapanować. Adam doskonale to wyczuwa i gdy moja cipka zaczyna się mocno zaciskać na jego penisie, zastyga, by czuć mnie jak najpełniej.

— Och tak, dziecinko! — jęczy, zamykając oczy, i delectuje się tym cudownym uczuciem, a ja krzyczę głośno. Drżę i oddaję mu się w całości. Jestem cała jego. Nie chcę być nikogo innego. Moja rozkosz jeszcze się nie skończyła, ale on znowu zaczyna się poruszać. — Jeszcze raz, skarbie! — mruczy i całuje mnie namiętnie w usta. Rozkazuje mi w ten sposób, bym nie próbowała się powstrzymywać. Chce mi zabrać wszystko, ale dać jeszcze więcej. Chce mnie czuć i sprawić, bym ja czuła go całą sobą.

— Dojdźmy razem — dyszę w jego usta, czując, że zaraz znowu wybuchnę. Tak bardzo pragnę osiągnąć spełnienie w tym samym momencie co on.

— Och, Cassandro!

Moje słowa sprawiają, że Adamowi puszczają hamulce. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że on bardzo często opóźnia swój wytrysk, by najpierw mnie dać przyjemność.

— Tak! Och, proszę, tak! — krzyczę, bo jego kutas zaczyna drgać. To takie cudowne. — Mocniej, Adamie! Mocniej!

Obejmuję go z całych sił. Jesteśmy w tym momencie jednością. Adam przyspiesza, a jego penis penetruje mnie do samego końca. Tracę poczucie rzeczywistości. Mam wrażenie, że unosimy się nad ziemią, a w

momencie, gdy czuję, jak jego gorąca sperma zalewa mnie od środka, także dochodzę gwałtownie. Nogi mi drżą, a ja zaciskam kurczowo oczy, by znieść te wszystkie intensywne doznania. Jego gorące ciało przy moim ciele. On we mnie, ja na nim... Och Boże, to wszystko jest tak cudowne, że trudno to opanować. Wiem, że męski orgazm jest wykańczający, a mimo to Adam nadal mnie trzyma. Nie pozwala, bym upadła. Nic nie mówimy, słysząc tylko nasze przyspieszone oddechy i walące w piersiach serca. Rozluźniam się i czuję błogość.

— To nie było zaplanowane — Adam mówi po chwili. Głos ma ochrypy, ale wiem, że się uśmiecha.

— Spontaniczny seks jest fajny, szefie — również chrypię i opieram głowę o kamienną ścianę. Otwieram oczy.

— Myślisz, że możemy sobie pozwolić na coś takiego? — pyta nagle. Spoglądam na niego.

— Ty mi odpowiedz.

— Ryzykujemy... Za bardzo ryzykujemy, Cassandro.

Puszcza mnie lekko i stawia na podłodze. Z mojego wnętrza od razu wypływa jego gorące nasienie, a on uśmiecha się szeroko na ten widok. Cholernie to podniecające.

— Co to za życie bez ryzyka? — Wzruszam ramionami.

Jestem zdesperowana i zakochana. Zrobię wszystko, byśmy znowu byli razem. Ten tydzień bez niego był koszmarem. Nie wytrzymam tak dłużej.

— Od kiedy jesteś taka odważna? — Adam podaje mi koc, bym się zakryła, a sam zbiera swoje rzeczy i zaczyna się ubierać.

— Może od momentu, gdy pod groźbą śmierci pieprzyłam się z tobą na oczach jakichś facetów? — odpowiadam wprost, za co zostaję zmierzona wzrokiem.

— Chcesz o tym jeszcze porozmawiać? — głos Adama jest spokojny.

— Chyba nie.

— Na pewno? — Podchodzi i gładzi delikatnie moje ramię.

— Jak będę potrzebowała terapii, to ci powiem. Na razie obiecuję mi tylko, że to nie koniec...

— Cassandro...

— Adamie, ja nie potrafię bez ciebie żyć. Przez te pięć dni przeżyłam gorsze piekło niż w tę pieprzoną niedzielę.

— Nie mów tak! — gani mnie i obejmuje mocno.

— Taka jest prawda. Wiem, że to chore i destrukcyjne, ale kocham cię. Kocham do szaleństwa i nie potrafię inaczej. Proszę... — Spoglądam na niego. Błagam, by mnie znowu nie zostawiał. Nie zniosłabym tego.

— Musiałbym zmienić monitoring, musiałabyś się przeprowadzić, potrzebna byłaby ochrona, a ja...

— To zrób tak. Ja zgadzam się na wszystko!

— Na wszystko? — Unosi brew.

— Tak! Na wszystko, Adamie. Monitoring, ochrona, zmiana mieszkania czy co tam jeszcze wymyślisz...

Adam wzdycha i milczy przez chwilę.

— Daj mi kilka dni. To naprawdę nie jest takie proste.

— Dobrze. Mogę wrócić do pracy od jutra?

Nadzieja budzi się we mnie, ale Adam się krzywi. Doskonale wiem, że nie podoba mu się ten pomysł.

— Popracuj w domu do końca tygodnia. Spędź czas z Tommym, wyjdź jeszcze raz z Valery. Oni muszą wiedzieć, że normalnie funkcjonujesz.

— Więc mam dziś znowu ruszyć w miasto? — pytam, lecz nie bardzo mam na to ochotę.

— Niekoniecznie. Idź na kolację albo do kina.

— Z Valery? — dopytuję.

— Z kim chcesz.

— A z jakimś facetem też mogę? — drocę się.

— Iść do kina? Możesz — Adam odpowiada i uśmiecha się szeroko.

— Hipokryta.

— Staram się. — Nachyla się i całuje mnie namiętnie w usta — Teraz to już naprawdę muszę iść...

— Dobrze. Wyślę ci mailem numer mojej komórki.

— Staraj się, by te maile wyglądały typowo służbowo. Żadnych osobistych zwrotów. Rozumiesz? — Puszczą mnie i razem idziemy do

drzwi.

— Rozumiem. Jeśli chcesz, mogę w następny poniedziałek spóźnić się do pracy, a ty jako wściekły szef możesz mnie opieprzyć przy wszystkich...

Opieram się o ściankę przy drzwiach i patrzę na niego. Kilka chwil razem, a mnie znowu chce się żyć. Nadzieja wróciła, ale nigdy więcej nie chcę przeżywać tego, co czułam przez cały tydzień, gdy myślałam, że to koniec.

— Zobaczymy, dziecinko. Na razie!

Adam zakłada czapkę z daszkiem i rusza szybko w kierunku schodów awaryjnych, a nie wind. Zamykam drzwi na zasuwę i z głupim uśmiechem idę wziąć prysznic. Plama na podłodze pod ścianą sprawia, że jeszcze szerzej się uśmiecham. Wytrę to później. Pod strumieniem wody przypominam sobie, że nie powiedziałam Adamowi o najważniejszym: dzisiejsze odwiedziny faceta od Erosa! No trudno. Powiem mu w poniedziałek, jak wrócę do pracy.

Przez kolejne dni jestem jak nakręcona. Mam mnóstwo energii. Zapisalam się na firmową siłownię i codziennie wieczorem chodzę na basen. Spędzam czas z Tommym, dwa razy wychodzę z Valery na drinka i muszę przyznać, że coraz bardziej ją lubię. Ona wprost zaraża pozytywną energią, a tego mi teraz najbardziej potrzeba. Żaden z fagasów Erosa już mnie na szczęście nie nawiedził w tym czasie i to chyba dobrze. Czuję się lepiej ze świadomością, że Adam jednak mnie nie skreślił. Że to wszystko była gra. Perspektywa tego, że będę codziennie widywać go w pracy, sprawia, że nie mogę się doczekać, aż jutro do niej pójde.

Jest niedzielny wieczór. Rano kolejny raz odwiedziłam Tommy'ego, z którym spędziłam czas aż do czwartej po południu. Czekamy na ostateczne wyniki w sprawie dawcy szpiku, ale jesteśmy dobrej myśli. Nie może być inaczej. Zauważyłam też, że Tommy ma ogromną nadzieję i bardzo go to teraz nakręca, czuje się lepiej. Lekarz dał mu nawet przepustkę na dwie godziny, więc wyskoczyliśmy na obiad do knajpy. Było naprawdę fajnie. On się zrelaksował i oderwał od

szpitalnej atmosfery, a ja poczułam się szczęśliwa, bo jego cudowny i radosny uśmiech to dla mnie najlepsza nagroda.

Siedzę właśnie z laptopem na kolanach i kończę nanosić ostatnie poprawki na projekt, który jutro muszę przedstawić klientowi. Popijam też kakao, a w piekarniku pieką się babeczki. Zaniosę je nazajutrz do biura — dam Valery i oczywiście Adamowi. Piekarnik właśnie daje mi znać, że się upiekły. Zamykam laptop i idę wyjąć moje piękne ciastka. Muszą przestygnąć, zanim przyozdobię je kremem, który już przygotowałam. Pyszny malinowy maślany krem. Zrobiłam się specjalistką od pieczenia babeczek. Zostawiam ciastka na stole i idę do sypialni po torbę na basen. Popływam z pół godziny przed snem, a rano dzięki temu będę miała mnóstwo energii. Zjeżdżam więc do podziemi, gdzie mieści się basen oraz siłownia. O tej porze w niedziele nie ma tu zbyt wielu osób. W sumie to nikogo z mieszkańców nie znam oprócz Darrena. Mijamy się z Darrenem czasami na korytarzu, ale na szczęście mój sąsiad nie ponawia już prób wpraszania się do mnie pod byle pretekstem. Przebieram się w strój kąpielowy, zamykam szafkę i wychodzę z szatni na basen. Nikogo nie ma, więc mam całą tę przestrzeń dla siebie. Uśmiecham się, bo tak jest najlepiej. Zostawiam ręcznik na krzeselku, wskakuję na trzeci tor i od razu zaczynam pływać. Pokonuję kilka długości, później chwytam się rączki na murku, by chwilę odpocząć, po czym robię jeszcze pięć rundek. Woda wyciąga z ciała stres i napięcie, więc gdy opuszczam basen, czuję się wykończona, ale rano będę za to lekka i pełna energii. Wracam do mieszkania, piję owocowy koktajl z proteinami, biorę prysznic, by zmyć z siebie zapach chloru, i od razu wskakuję do łóżka. Wiem, że jutro będzie dobry dzień.

Wchodzę właśnie do głównego budynku firmy. Jest za pięć dziesiąta. Zza szklanych drzwi dostrzegam, że Valery już jest i jak zawsze popija sobie kawę. Uśmiecham się szeroko na jej widok, ale także ponieważ wiem, że za drzwiami gabinetu jest Adam. I zaraz go zobaczę.

— Cześć, Val! To do kawy — mówię, wchodząc do biura, i stawiam na jej biurku cztery ręcznie zdobione babeczki.

— O, cholera, wiesz, ile będę musiała zapieprzać na siłowni, jak to zjem? — Val uśmiecha się serdecznie i od razu zabiera się za jedno z ciastek.

— Możemy iść razem. Dziś po pracy? — proponuję.

— Nie mam ze sobą stroju, a w szatni ostatnio nie zostawiłam, bo robiłam pranie. — Val krzywi się lekko.

— Dam ci coś swojego. Więc jak?

— Okej! — Wstaje zza biurka i podaje mi dwie teczki, które muszę przejrzeć jeszcze przed spotkaniem.

— Szef już jest? — pytam cicho, udając, że lekko się denerwuję. W sumie to prawda, bo nie widziałam go ponad tydzień.

— Tak, ale nie ma humoru, więc się nie przejmuj.

Val macha lekceważąco ręką, a ja próbuję się nie roześmiać. Rozmawiam z nią jeszcze moment i chwilę po dziewiątej wchodzę do swojego... naszego gabinetu.

— Trzy minuty spóźnienia, Cassandro — Adam warczy na mnie od progu.

Spoglądam na Val, która wywraca oczami i mówi bezgłośnie, bym miała to gdzieś. Staram się zachować poważną minę i zanim zamknę za sobą drzwi, mówię: — Przepraszam szefie. To się więcej nie powtórzy.

Adam siedzi przy biurku z otwartym laptopem. Podnosi na mnie wzrok, a na jego ustach widzę cień uśmiechu. Założył dziś ciemny granatowy garnitur i białą koszulę. Jezu! Wiem, że jestem w pracy, ale gdybym tylko mogła, rzuciłabym się na niego od progu i zerwała z niego wszystko. Nawet skarpetki.

— Wątpię. Spóźniasz się w zasadzie zawsze... — gani mnie. W sumie nie wiem, czy żartuje, czy jest poważny.

— Polecisz mi po premii? — rzucam drwiąco i siadam za swoim biurkiem.

Jest nowe, takie samo jak biurko Adama. Widzę też nowy laptop i telefon służbowy. Spoglądam na mojego szefa, który również na mnie patrzy.

— Najpierw musisz na nią zapracować, Cassandro. Weź się do roboty, bo zaraz masz spotkanie... — znowu burczy.

Chyba faktycznie nie ma humoru. Pan zmienny i nieobliczalny. A

ja liczyłam na jakiś szybki numerek w łazience. Chyba się przeliczyłam.

— Naprawdę przepraszam za to spóźnienie, szefie. — Wstaję i podchodzę do jego biurka, by wręczyć mu babeczki. — To na osłodę życia. — Uśmiecham się. Adam najpierw patrzy na babeczki, a potem na mnie.

— Dziękuję, Cassandro, ale naprawdę zabierz się teraz za pracę — ton mu się zmienia i chyba ma ochotę wstać, by się normalnie przywitać, ale nie robi tego. Nie rozumiem dlaczego, skoro nikt nas tu nie widzi ani nie słyszy, ale najwidoczniej jest jakiś powód.

Nic nie odpowiadam, tylko grzecznie wracam za swoje biurko. Przeglądam dokumenty, które dała mi Valery, i rzucam się w wir pracy. Jedno spotkanie z klientem, zaraz drugie i znowu jestem w swoim żywiole. Adam także ma spotkania, ale w innej części budynku. On obsługuje większe projekty, a ja raczej klientów indywidualnych. Mam chwilę przerwy przed kolejnym spotkaniem, gdy nagle Valery woła mnie do siebie.

— Co tam? — Przysiadam na rogu jej biurka.

— Idziemy na lunch po twoim spotkaniu? — pyta i przygląda się mojej kremowej spódnicy.

— Jasne. Mam ochotę na coś niezdrowego.

Val uśmiecha się szeroko: — Ja też! Na tłustego hamburgera!

— A potem spalimy to wszystko na siłowni. — Puszczam do niej oczko i wracam do swoich obowiązków.

Adam już drugą godzinę męczy jakiegoś klienta, a ja właśnie widzę, że kolejny z moich klientów wszedł do biura. Uśmiecham się i witam go serdecznie. Tym razem idzie naprawdę gładko. Jestem aż tak dobra czy to Adam podsyła mi takich łatwych klientów? Z żadnym nie miałam dotąd problemów, a Adam dalej męczy się z tym pierwszym. Kończę spotkanie, porządkuję papiery i odpisuję na służbowy mail.

— Val, możemy iść? — pytam, wrzucając telefon do torebki.

To moje służbowe cacko. Najnowszy model Samsunga. Jeszcze nie opanowałam obsługi aparatu, bo ma mnóstwo aplikacji i bajerów. Wychodzę z biura i patrzę przez biurko na Val, bo nie odpowiedziała na moje pytanie. Robię wielkie oczy, widząc, że płacze. Nigdy dotąd nie widziałam, by choćby odrobinę się smuciła.

— Co się stało? — pytam niepewnie.

Nie jestem najlepsza w pocieszaniu, a Valery podnosi na mnie wzrok i szlocha jeszcze głośniej. O rany! Widzieć ją w takim stanie to nic fajnego. Rozmazała się i ma cały czerwony nos.

— Okres mi się spóźnia i zrobiłam test! — mówi, a raczej zanosi się płaczem.

Unoszę brew, bo chyba nic nie rozumiem.

— Ale ty przecież... — podchodzę do niej.

— Przyszłałam kilka tygodni temu z taką jedną parką — odpowiada, patrząc na mnie.

Cholera! Rano miała taki dobry humor, a teraz nagle taka zmiana? To hormony? Ciężowe?

— I co teraz?

Łapię ją za dłoń. Lesbijka w ciąży. No cudownie!

— Nie wiem. Idziemy na te hamburgery?

Patrzy na mnie i pociąga słodko nosem. Przytulam ją delikatnie, bo naprawdę nie umiem jej pocieszyć.

— Jasne, że tak.

— A pójdziesz ze mną do ginekologa? — pyta z miną Osła ze *Shreka*.

— Jeśli chcesz, to oczywiście, pójdę. Dziś po pracy?

— A siłownia? — Znowu posyła mi spojrzenie pełne wyrzutu, że nie spali kalorii na bieżni.

— Val, ja nie bardzo się na tym znam, ale jeśli naprawdę jesteś w ciąży, to chyba nie powinnaś ćwiczyć albo przynajmniej musisz skonsultować to właśnie z lekarzem.

— Ja też się nie znam... — Krzywi się słodko.

— To umówię cię na wizytę, a ty idź, doprowadź się do porządku w łazience, okej? — Głaszczę ją pocieszająco po ramieniu.

— Okej. Dzięki, Cass!

Val obejmuje mnie mocno i przemyka szybko do łazienki. Siadam za jej biurkiem i szukam listy naszych firmowych lekarzy. Na pewno jest wśród nich ginekolog. Zapisuję numer i w tym momencie do biura wchodzi Adam. Ma laptop pod pachą i teczkę w drugiej ręce. Unosi brew, widząc mnie za biurkiem Valery.

— Przejęłaś obowiązki? — pyta. Ton ma zimny i obojętny. Chyba jest lekko wkurzony, ale nie mam pewności.

— Nie, Valery jest w łazience. Zaraz wychodzimy na lunch, szefie — odpowiadam i chowam karteczkę z numerem do torebki. Val pewnie nie chciałaby niczego nikomu mówić, dopóki nie będzie miała pewności.

— Liczyłem na to, że zjemy razem... w biurze. — Adam wskazuje na zamknięte drzwi naszego gabinetu. Patrząc na niego i mam dylemat. Przecież obiecałam Val, a z drugiej strony posiłek z Adamem byłby na pewno bardzo miły.

— Umówiłam się już z Valery — odpowiadam cicho.

Nie mogę jej przecież tak zostawić. Adam robi dziwną minę i bez słowa idzie do biura. Nie będę się nim przejmować. Zdecydowanie nie ma dziś humoru i to nie moja wina, więc odpuszczę. Będzie chciał, to sam mi powie, o co chodzi.

Val wychodzi z łazienki po prawie dwudziestu minutach, ale wygląda nienagannie. Poprawiła makijaż i włosy. Uśmiecham się do niej szczerze, by się lekko rozchmurzyła.

— Chodźmy, bo umieram z głodu — mówi i chwyta swoją torebkę.

— Val, będzie dobrze. — Łapię ją za rękę. — Będzie dobrze! — powtarzam i cmokam ją w policzek.

Ona wzdycha i zmusza się do uśmiechu. Smutno mi, bo nie widziałam jej nigdy w takim stanie. Ale czemu się dziwię? Możliwe, że jest w ciąży z jakimś facetem, który ma pannę, a ona zaliczyła z nimi tylko jednorazowy trójkącik.

Idziemy do knajpy, którą Val najwidoczniej doskonale zna. O tej porze jest tu niezły tłok, ale dają tutaj podobno najlepsze hamburgery w całym mieście. No i faktycznie, gdy po czterdziestu minutach czekania w końcu otrzymujemy nasze zamówienie, obie rozpływamy się nad pachnącymi tłustymi hamburgerami.

— O Boże! Tego mi było trzeba! — mruczy zadowolona Val, oblizując się z sosu barbecue.

— Naprawdę pyszne — przytakuję i sama też się oblizuję. Patrzymy na siebie i obie wybuchamy śmiechem.

— Jeśli naprawdę jestem w ciąży, będę musiała zacząć się lepiej odżywiać... — stwierdza Val, patrząc na koszyczek frytek stojący

między nami oraz na dwie cole.

— Myślę, że to najmniejszy problem. Umówić cię do lekarza na dziś?

— Nie... Na jutro. Dziś chyba nie jestem gotowa, by się dowiedzieć... — Patrzy na mnie, jakby prosiła, bym powiedziała, że test musi kłamać.

— A jeśli to prawda, to wiesz, kto jest ojcem? — pytam niepewnie. To raczej drażliwy temat i nie chcę jej denerwować.

— Tak, wiem, ale to była tylko jednonocna przygoda. Poznałam ją w barze, a potem okazało się, że jest ze swoim facetem. Wszyscy mieliśmy w bani i tak jakoś we trójkę wylądowaliśmy u mnie... — Val wzrusza ramionami.

— Myślałam, że jesteś lesbijką... taką na sto procent? — mówiąc to, krzywię się lekko.

— No bo jestem. Ale tamta dziewczyna nie chciała się pieprzyć, dopóki obie nie obciągnęłyśmy jej facetowi, a potem to już tak jakoś poszło. — Teraz to ona się krzywi.

— Może to jednak nie ciąża?

— Test pokazał ciążę, okres mi się spóźnia...

— Upewnimy się jutro, a teraz nie martw się na zapas.

— Będiesz to jadła? — pyta nagle, widząc, jak odkładam resztkę swojego hamburgera na talerz.

— Nie, już nie. A masz ochotę?

— No. Właśnie, i apetyt mam! To na pewno ciąża!

Nagle wybucham płaczem, a ja się niepewnie rozglądam. Jezu! Wszyscy się na nas gapią, a ona dalej ryczy.

— Proszę zapakować to na wynos! — zaczepiam kelnerkę i zbieram nasze torebki.

Wyprowadzam nas przed lokal, podając Val chusteczkę, która zgarnęłam ze stolika. Odbieram zapakowane jedzenie i sadzam Valery na pobliskiej ławeczce. Chcę, by się uspokoiła. Zapłakana dokańcza mój lunch na ławce, ale dalej głośno łka. Z nosa jej cieknie i znowu się rozmazała. Wygląda przesłodko, jak taka kupka nieszczęścia, więc przytulam ją co i rusz, a ona zanosi się jeszcze bardziej. O rany! Ciąża to przecież nie koniec świata. Chociaż ona jako zdeklarowana lesbijka

pewnie nie zakładała, że będzie mieć dzieci. Jednak chyba musiała się liczyć z tym, że seks z facetem może doprowadzić do ciąży?

— Wracamy? — pytam.

W firmie nie ma nas już ponad dwie godziny. Adam na pewno kipi ze złości i czeka mnie za to niezły opieprz.

— Tak. Adam się wścieknie... — Val pociąga nosem i zaczyna się śmiać.

To chyba naprawdę hormony. W powolnym tempie docieramy do firmy, a ja już z daleka widzę Adama stojącego przed głównym wejściem i rozmawiającego ze swoim ojcem. On także nas dostrzega i od razu rusza w naszym kierunku. Oho! Zaraz się zacznie. Podchodzi do nas i mierzy wściekłym spojrzeniem. Valery chyba ma to gdzieś, ale ja nie chcę go bardziej drażnić.

— Dziewczyny, co to ma być, do cholery?! — warczy na nas. Ja naprawdę staram się być poważna, ale Val zdecydowanie nie.

— Lunch nam się przedłużył, Adamie. To chyba nic takiego? — Adam aż wciąga powietrze, ale nic jej nie odpowiada. Cała jego złość przechodzi na mnie.

— Za pięć minut masz być w biurze! — wrzeszczy tak głośno, że wszyscy na dziedzińcu patrzą w naszą stronę.

Próbuję się nie roześmiać i tylko kiwam twierdząco głową, że przyjąłam do wiadomości jego słowa. Adam odwraca się i szybko wraca tam, gdzie czeka na niego ojciec.

— Powiedz mu, że to moja wina. Niech się na tobie nie wyżywa... — mówi Val i idzie do łazienki, by ponownie doprowadzić się do porządku.

Dopijam swoją colę i zmierzam do wind. Zanim drzwi się zamykają, widzę jednak, jak Adam kończy rozmawiać z ojcem i patrzy w moją stronę. Udaję obojętną, bo nie mam zamiaru się przejmować jego humorami. Jeśli Val jest w ciąży, to oszaleję z nimi obojgiem. Jedno wariuje przez hormony, drugie zachowuje się czasami, jakby miało rozdwojenie jaźni.

Wchodzę do gabinetu i wracam do pracy. Nie mam już dzisiaj żadnego spotkania, ale muszę przygotować raport sprawozdawczy z tych rozmów, które odbyłam. Otwieram laptop i nowy dokument tekstowy,

gdy do biura nagle wpada Adam. Trzaska drzwiami, podchodzi do mojego biurka i gwałtownie zamyka mi laptop, w zasadzie przycinając mi nim palce.

— Oszalałeś?! — piszczę i odjeżdżam krzesłem do tyłu.

— Ja oszalałem?! Nie ma cię ponad dwie godziny! Nie odbierasz telefonów! Co to ma być?! — wrzeszczy na mnie. Cały aż chodzi ze złości.

— Byłyśmy z Val na lunchu. Ona ma problem i chciała pogadać! — bronię się, bo znowu przesadza.

Myślałam, że pierwszego dnia w pracy chociaż raz mnie przytuli, a on się ciska od rana. I teraz jeszcze robi mi awanturę nie o to, że lunch trwał za długo, ale o to, że nie odbieram jego telefonów.

— Problemy prywatne załatwia się po pracy. Boże, ale ty mnie denerwujesz, Cassandro! — wzdycha wymownie i nagle przekręca zamek w drzwiach.

Unoszę brew i obserwuję, jak podchodzi do mnie i, stając za moim krzesłem, bez pytania kładzie mi dłoń na ramieniu, a zaraz potem zsuwa ją i zaczyna delikatnie pieścić moją prawą pierś. Staram się zachować profesjonalnie i nie dać po sobie poznać, że mi się to podoba.

— Co pan robi, szefie? — pytam prowokacyjnie. Doskonale wiem, że lubi, gdy zwracam się do niego w taki sposób.

— Nadużywam władzy — mruczy, a jego druga dłoń łąduje na mojej lewej pierś. Siedzę nieruchomo i rozkoszuję się jego dotykiem. Adam zaczyna robić to mocniej, a ja bezwiednie jęczę.

— To się chyba nazywa mobbing? — droczyć się lekko i chcę wstać, ale Adam usadza mnie stanowczo.

— Ja tylko cię dotykam, Cassandro.

— Tylko?

Oblizuję usta. Czuję, jak oddech mi przyśpiesza, a serce wyrywa się z piersi.

— Na tę chwilę... tylko... — Adam znowu mruczy, a ja zaciskam uda.

Całe moje ciało pragnie, by dotknął mnie bardziej, mocniej, inaczej... By zsunął dłoń niżej, aż do spragnionej cipki i zatopił we niej palec.

— A co będzie za chwilę? — dyszę, a on rozpina mi guzik marynarki, by wsunąć całą dłoń w miseczkę biustonosza. Moje sutki twardnieją, a on dodatkowo bierze sutek lewej piersi między dwa palce i skręca go delikatnie. — Och, Adamie... — jęczę i odchylam głowę, opierając się o jego brzuch.

— Mój kutas jest przez ciebie bardzo, bardzo twardy, Cassandro. Co z tym zrobimy?

Jego głos dociera do najmroczniejszych zakamarków mojej duszy. Zamykam oczy i rozkładam szeroko nogi, zapierając się obcasem na krawędzi biurka.

— Mam pewien pomysł, szefie...

Dłońmi sunę po swojej talii, aż do ud, i podciągam wyżej spódnice. Adam patrzy rozpalony, jak unoszę delikatnie pupę, by ściągnąć swoje koronkowe stringi. Czuję jego oddech na swoich włosach.

— Co to za pomysł? — pyta i zaczyna rozpinać mi koszulę. Guzik po guziku. Uwalnia moje piersi, a ja zjeżdżam dłonią między uda i muskam delikatne swoje rozpalone i mokre płatki.

— Niech szef rozepnie spodnie.

Spoglądam na niego, zadzierając głowę. Widzę, że Adam cały płonie i patrzy na mnie z taką intensywnością, że mimowolnie jęczę. Nie waha się. Rozpina pasek, a sam dźwięk rozsuwanego rozporka przyprawia mnie o orgazm. Jestem tak napalona, że pierwszy raz w życiu mam ochotę obciągnąć facetowi fiuta. A tym facetem jest właśnie Adam. Przekręcam się na krześle tak, że teraz siedzę przodem do niego, a on stoi między moimi szeroko rozstawionymi nogami i patrzy na moją cipkę, którą nadal delikatnie muskam palcami.

— I co teraz?

Chyba nie ma pojęcia, co mam zamiar zrobić. Jeszcze nie robiłam mu tego ustami, najwyższa pora to zmienić. Nie odpowiadam, tylko prowokacyjnie oblizuję usta i sięgam do jego spodni, ściągając mu je lekko. Widzę, jak na markowych bokserkach odznacza się jego wielki penis, i bez pytania chwytam go przez materiał. On od razu zaczyna pulsować, jest taki gorący.

— Och Boże, Adamie! — Nie mogę się opanować i przytykam usta, obejmując przez materiał główkę penisa.

— Kurwa! — Adam jęczy i chwyta mnie za ramiona. — Nie rób tego! — dodaje, unieruchamiając mnie.

— Dlaczego? — jęczę, kompletnie zaskoczona i jeszcze bardziej napalona, bo czuję ten specyficzny zapach mojego mężczyzny.

— Po prostu tego nie rób — odpowiada i podciąga mnie do siebie. Patrzy mi prosto w oczy, a ja nagle widzę w nich strach. Zupełnie nie rozumiem, co się dzieje.

— Ale ja chcę to zrobić — nalegam i sięgam dłonią, by znowu go dotknąć. Adam łapie jednak mój nadgarstek i ściska go mocno.

— Powiedziałem nie! — warczy, a jego zachowanie od razu ulega zmianie. Staje się zimny i bezwzględny.

Nie wiem, co mam powiedzieć. Zawsze odejmuje mi mowę, gdy on tak nagle się zmienia. Przybiera tę pieprzoną maskę i odgradza się murem.

— To nie! — odpowiadam po chwili i patrzę na niego.

Jestem zdezorientowana i zła, że mnie odtrącił. Adam puszcza mój nadgarstek i odsuwa się nieco, bo widzi, jaka jestem poruszona. Zaczynam pośpiesznie i nerwowo zapinać guziki swojej koszuli. Czuję się upokorzona. Co on sobie wyobraża? On może sobie pozwolić na wszystko, a ja muszę go słuchać? Pieprzony egoista. Wychodzę z biurka i odwracam się od niego, by na mnie nie patrzył. Zapinam ostatni guzik i poprawiam spódnice, po czym zbieram z dywanu swoje majtki i wsuwam je na tyłek. Adam dalej milczy i poprawia spodnie.

— Mam nadzieję, że masz świadomość tego, co zrobiłeś! — mówię, poprawiając włosy, a następnie otwieram drzwi i wychodzę. — Val, ja kończę na dziś. Wyślij mi, proszę, mail z jutrzejszą rozpiską dnia — dodaję do Valery, która patrzy na mnie i nie wie, co się dzieje.

— Jasne, wyślę — podchodzi do mnie. — Wszystko w porządku? — pyta cicho, kładąc dłoń na moim ramieniu.

— Mną się nie przejmuj. Pamiętaj, że jutro idziemy do lekarza — wymuszam uśmiech i cmokam ją w policzek, po czym wymijam i chwytając swoją torebkę, wychodzę.

Ona na pewno myśli, że dostałam opierdół od szefa. Dobrze, że chociaż nie muszę się tłumaczyć. Moje nagłe wyjście wygląda dość wiarygodnie po tym, jak Adam zachował się na dziedzińcu, gdy

wracałyśmy z lunchu. Niemal zbiegam po schodach, wpadając w holu na Darrena.

— Hola! Gdzie się tak śpieszysz, sąsiadko?! — Chwyta mnie za ramiona, bym się nie przewróciła, i uśmiecha się szeroko.

— Do domu. Muszę już iść, Darren. Przepraszam.

Nawet nie odwzajemniam uśmiechu. Jest mi cholernie źle. Zapowiadał się tak cudowny dzień, a jak zawsze skończyło się fatalnie. Nie chce mi się wracać do mieszkania. Muszę coś zrobić, bo zwariuję. Adam rozпалиł mnie i nie wiem, czemu nagle odtrącił moje pieszczoty. Co zrobiłam nie tak? Jego reakcja była dziwna, a ja naprawdę nie wiem, co mam o tym myśleć.

Wracam szybko do domu, przebieram się w dres i pędzę na siłownię. Dam sobie wycisk, by nigdy więcej nie mieć ochoty na tego palanta. Najpierw pół godziny na rowerku, potem bieżnia na najszybszym trybie. To jednak niewiele pomaga, więc z wściekłości decyduję się iść na boks i wyżyć się na worku treningowym. Walę na oślep w skórzany worek, który na początku ani drgnie, co tylko wzmacnia mój gniew. Pot się ze mnie leje, a ja wciąż nie mam dość. Skumulowało się we mnie tyle złych emocji, że muszę je wszystkie rozładować.

— Te, lala, bo sobie te śliczne rączki pokaleczysz. — Słyszę nagle komentarz któregoś z kilku mężczyzn, którzy przyglądają mi się z rozbawieniem. Patrzę na niego wściekła.

— Uważaj, żebyś cię nie okaleczyła! — odpowiadam i wracam do okładania worka.

Moje kostki faktycznie zrobiły się czerwone od ciosów, ale mam to gdzieś. Rozbawieni faceci podchodzą nagle, stając w kręgu wokół mnie.

— Skoro jesteś taka waleczna, to zapraszam — wtrąca drugi z nich i pokazuje na ring. Unoszę brew i patrzę na nich.

— Chyba nie startuję w waszej wadze — stwierdzam.

To typowe mięśniaki. Nie wiem, co robią na firmowej siłowni, bo raczej nie pracują w firmie Adama.

— Dam ci fory, skarbie — mówi ten pierwszy i rzuca mi rękawice.

Skarbie? Ja mu zaraz pokażę, jakim skarbem jestem. Nie odpowiadam, ale moja wściekłość sprawia, że adrenalina nie odpuszcza. Zakładam rękawice i wchodzę na ring.

— Uuu, laleczka się wkurwiła! — rzuca któryś z nich, wywołując falę śmiechów wśród swoich napakowanych kolegów.

Trudno odróżnić jednego od drugiego. Wszyscy są wysocy, muskularni i łysi. Niektórzy z nich mają tatuaże, a ten, z którym mam zamiar zaraz walczyć, jest chyba najbardziej wytatuowany, opryskliwy i wkurwiający.

— Ruszaj dupę, zamiast się gapić! — warczę i pokazuję, by wszedł na ring. Facet wymienia głupie spojrzenia z kolegami, a następnie podaje mi kask i ochraniacz na zęby. — Taki z ciebie mięczak? — drwię z niego i mimo że wiem, że powinnam mieć kask dla własnego bezpieczeństwa, nie zakładam go.

— Nie będę ci płacił za dentystę. — Mięśniak jest zaskoczony.

— Ja za twojego też nie zapłacę! — odpowiadam i bez ostrzeżenia wymierzam mu cios w szczękę. Czy ja oszalałam?! Facet robi unik, zakłada mi chwyt i nie mija nawet sekunda, jak leżę pod nim na deskach. Słyszę głośny śmiech mięśniaków. — Złaż ze mnie! — piszczę, krzywiąc się, bo ten upadek był naprawdę bolesny.

— Już masz dość? — Łysol unosi się lekko, bo doskonale wie, że mnie przygniata, i chwytą dłoń, którą chciałam go zdzielić w nogę.

— Zejdź ze mnie, to ci odpowiem, czy mam dość! — odparowuję. Ależ jestem wściekła!

— Waleczna bestia. Daj jej szansę, Anthony! — odzywa się któryś z kolegów i wchodzi na ring.

Facet schodzi ze mnie i podaje mi dłoń, by pomóc mi wstać. Odtrącam ją i radzę sobie sama. Boże, chyba nigdy w życiu nie byłam taka wściekła.

— Ustalmy jakieś zasady — proponuje mój przeciwnik.

— Słucham więc?

Krzyżuję dłonie na piersi i patrzę na niego. Gdyby nie to, że buzuje we mnie adrenalina, i gdyby nie to, że jego koledzy drwią sobie ze mnie z nim na czele, to mogłabym przyznać, że ma nawet ładne brązowe oczy.

— Ty walisz z całej siły, ale ja nie. Nie chcę zrobić ci krzywdy — mówi spokojnie. Chyba widzi, jaka jestem zła i sfrustrowana. Po co więc ta durna zabawa? Moim kosztem.

— Niech będzie. Możemy zaczynać?

— Proszę bardzo, ale załóż jeszcze to. — Uśmiecha się i zakłada swoje rękawice, po czym wybiera jednego z kolegów na sędziego i podaje mi kask i ochraniacz na zęby. No, niech będzie.

Nie mam pojęcia o boksie, ale uderzać na oślep potrafię. Może chociaż raz go trafię? Zakładam kask i wsuwam ochraniacz do ust, po czym przyjmuję pozę. Na pewno nieprawidłową, bo zgraja facetów ma niezły ubaw, ale ich śmiech jeszcze bardziej mnie nakręca. Gdy nasz sędzia pokazuje, że możemy zaczynać, ja rzucam się na mojego przeciwnika jak wariatka, czym kompletnie go zaskakuję. Wskakuję na niego i zaczynam okładać rękawicami po ramionach i plecach. Mięśniak próbuje mnie z siebie ściągnąć, ale mu się nie udaje. W zasadzie wchodzę mu na plecy, oplatom go nogami w pasie i dalej go biję. Nie wiem, czy nie broni się dlatego, że nie może, czy po prostu nie chce mi zrobić krzywdy. Nie obchodzi mnie to. Po chwili jednak zrzuca mnie z siebie i znowu na mnie siada.

— To miał być boks, a nie MMA! — Patrzy na mnie, jak na totalną wariatkę, ale nagle widzę podziw w jego oczach.

— Nie znam się na tych wszystkich sztukach walki! — odpowiadam i zaczynam się śmiać.

On także się uśmiecha i wstaje. Zdejmuje rękawice i pomaga mi wstać.

— Facet cię wkurwił? — pyta, podając mi ręcznik.

— To aż takie oczywiste? — Patrzę na niego, wycierając mokrą od potu twarz i dekolci.

— Masz wszystkie symptomy odrzuconej kobiety. Jesteś wściekła, rozzalona i masz ochotę zabić wszystkich facetów na tym świecie.

Jego celna diagnoza mi imponuje.

— W tym momencie mam ochotę zabić tylko jednego.

— Przyrowadź go tu. Damy mu wycisk. — Spogląda na swoich kolegów, którzy, o dziwo, także zmienili do mnie podejście.

— Nie sądzę, by dał się namówić. — A w myślach dodaję: „Wszystkich by was za to zwolnił”. O ile w ogóle dla niego pracują.

— Więc może teraz zrobimy rundę na serio? Dwie minuty. Pełna dowolność. — Mężczyzna uśmiecha się szeroko, a w jego oczach widać błysk.

— Będę mogła jutro chodzić po czymś takim? — pytam.

— Będziemy się bić, a nie pieprzyć, skarbie — odpowiada, a ja śmieję się w głos. On także.

— Jestem Cassandra. — Wyciągam dłoń.

— Anthony — ściska moją rękę niekontrolowanie mocno, ale nie daję poznać po sobie, że mnie zabołało. Kurwa! Cholernie zabołało. — Więc jak, Cassandro? — dodaje zadowolony.

— Więc jak z tym biciem czy jak z tym pieprzeniem? — żartuję sobie.

— Najpierw mogę cię przeorać na ringu, a potem w łóżku — odpowiada. Doskonale wie, że to tylko żarty. Prawda?

— Zróbmy tak. Najpierw ja przeoram cię na ringu, a jak mi się spodoba, to zabiorę cię do domu.

Patrzę na jego kolegów, który mają z nas niezły ubaw. W sumie ten cały Anthony jest najprzystojniejszy z nich wszystkich. Jest wysoki, bardzo wysoki i naprawdę dobrze zbudowany. Głowa ogolona na łyso, ale jak się uśmiecha wygląda słodko. Nie powinnam wrzucać wszystkich mięśniaków do jednego worka.

— A tak na serio: najpierw krótka walka, a potem dajesz się zaprosić na kolację.

Unoszę brew. Spodobałam się panu „jestem napakowany i mogę cię przeorać, jak tylko chcesz”? Kolacja? Z takim facetem? Cass, obniżasz swoje standardy.

— Pójdiesz na kolację z laską z podbitym okiem? — pytam rozbawiona. Gdyby mi przyłożył, raczej bym już nie wstała.

— Przekonajmy się! — odpowiada, patrząc na mnie intensywnie i znowu wręcza mi rękawice oraz ochraniacz na zęby. No dobra.

— Przekonajmy się — uśmiecham się i zanim założę rękawice, zdejmuję swój top, zostając w samym sportowym biustonoszu. Widzę zaskoczone, ale zadowolone miny tych pięciu facetów i już wiem, że wygrałam.

Mówiłam coś o wygranej? Myliłam się. Mój biust zrobił na nich wrażenie na jakąś minutę. Gdy rozpoczęła się walka, Anthony mnie nie

oszczędzał. Doskonale wiem, że nie bił mnie z całej siły, ale gdy upadłam po raz enty na ring, nie miałam siły się już podnieść. Ja nie trafiłam go ani razu.

— Masz dość? — pyta teraz, stojąc nade mną z durnym uśmiezkiem. Wypluwam z ust ochraniacz.

— Daj mi chwilę... — Pokazuję dłonią, by poczekał. Nie mogę nawet złapać porządnie oddechu, bo chwilę wcześniej przywalił mi w plecy. Będę cała poobijana, ale sama tego chciałam.

— Lala wymiękła! — odzywa się kolega Anthony'ego, a ja chyba muszę przyznać mu rację.

— I tak dałaś radę! — Anthony łapie mnie w pasie i bez większego wysiłku podnosi mnie z ringu.

— Chciałam sobie tak jeszcze poleżeć... — Opieram się o słupek, bo kręci mi się w głowie.

— Dobrze się czujesz? — Anthony spogląda na mnie niepewnie.

— Chyba nie. — Zdejmuję kask i schodzę z ringu, a gdy się schylam, by odłożyć rękawicę, nagle robi mi się niedobrze. Dobiegam do kosza na śmieci i wymiotuję do niego jak kot. O, Boże!

— Ha! Porzygała się dopiero teraz! Twarda sztuka! — stwierdza najbardziej wkurwiający kolega Anthony'ego, a ten podchodzi do mnie i klęka obok.

— To normalne, skoro na co dzień nie ćwiczysz. Nie przejmuj się — pociesza mnie i kładzie swoją ciężką dłoń na moich plecach, a ja znowu wymiotuję. I robię to jeszcze dwa razy.

Pierwszy raz w życiu zwymiotowałam po wysiłku fizycznym. Nicco mi lepiej, więc opieram się plecami o zimną ścianę i opanowuję szalejący żołądek.

— Często tu ćwiczcie? — pytam, gdy odzyskuję oddech. Anthony podaje mi butelkę wody. Najpierw płuczę usta, a potem opróżniam prawie całą na raz.

— Codziennie — odpowiada i chce mi pomóc wstać z podłogi. Nie mam jednak na to siły, on mimo to podciąga mnie do siebie i prowadzi na ławeczkę.

— Pracujecie dla McKeya?

— Ja nie, ale Hank — pokazuje na irytującego mnie koleśia — tak.

Jest ochroniarzem w firmie McKeya.

— Chyba nie na moim piętrze — stwierdzam, bo nigdy go nie widziałam.

— W archiwum. A my możemy z nim ćwiczyć za zgodą waszego szefa...

Adama? Wątpię. Anthony raczej ma na myśli starego McKeya.

— A trenujecie innych, tak prywatnie?

Anthony spogląda na mnie zadowolony.

— Spodobało ci się?

— Chciałabym się nauczyć samoobrony i jakichś podstawowych ciosów czy jak to się tam nazywa. Dogadamy się? — Wyciągam do niego dłoń. Chyba przyda mi się to na przyszłość. Kto wie, czy facet od Erosa nie odwiedzi mnie jeszcze kiedyś. Przynajmniej będę wiedziała, jak mam się bronić, i nie będę taka bezsilna wobec niego.

— Kolacja aktualna? — Anthony chwyta moją dłoń. Znowu pewnie i mocno.

— Targujesz się ze mną? — Uśmiecham się.

— Ustalam warunki. — Puszczą mi oczko i wstaje, znowu pociągając mnie za sobą.

— Warunki czego?

— Naszego układu. Ja cię trenuję, ale chcę mieć coś w zamian.

Spojrzenie jego brązowych oczu błądzi po moim ciele. Muszę przyznać, że nie jest taki zły. Ma ładny uśmiech, a wokół oczu tworzą mu się seksowne zmarszczki, gdy się uśmiecha tak jak teraz.

— Coś? To znaczy co? — pytam, oblizując usta. Mały niewinny flirt jeszcze nikomu nie zaszkodził.

— Jakież profity — odpowiada, mrużąc przy tym lekko.

No proszę! Pan mięśniak też lubi sobie poflirtować. To zabawne.

— *Profity, chcę coś w zamian...* Anthony, przejdź do konkretów!

Udaję twardą laskę, która wie, czego chce. Czemu przy Adamie nie potrafię być taka? Przy nim jestem jak rozpływająca się galaretka.

— Konkretnie to chciałabym cię zabrać teraz do siebie i pokazać ci, co to jest porządny trening.

Jest szczerzy i prostolinijny. Cenię to u ludzi, nawet jeśli tymi ludźmi są napalone mięśniaki z siłowni.

— Moje mieszkanie jest kilka pięter wyżej — prowokuję go dalej, wywołując szeroki uśmiech na jego twarzy.

— Jesteś aż tak wyzwolona i odważna, by zaprosić mnie tam teraz i pieprzyć się do rana? — Anthony unosi brew.

Jest na swój sposób uroczy i słodki. Podoba mi się. To coś kompletnie innego niż surowy i władczy Adam. Nie do końca mój typ, ale facet nie zawsze musi wyglądać jak model z plakatu. W sumie Anthony wygląda jak model, ale z okładki magazynu dla kulturystów.

— Jestem aż tak inteligentna, by zaproponować ci kawę. Nie pieprzę się na pierwszych randkach.

— Nie piję kawy na randkach — ripostuje mój mięśniak, nadal się uśmiechając.

— Drink? — proponuję.

— Drink i buziak? — Robi śmieszoną minę.

— Buziaki to rozdawałam w przedszkolu.

— Chciałbym przy tobie spać podczas leżakowania — odpowiada, a ja próbuję się nie roześmiać.

— Mieszkanie numer osiemset dwadzieścia.

Odwracam się i zarzucając przez ramię mokry ręcznik i top, kieruję się do wyjścia. W sumie dlaczego miałabym się nie zabawić? Adam robi to co środę. No może nie do końca, ale... Do diabła z tym! Jestem tak cholernie napalona, że nie mogę normalnie myśleć. Anthony to w ogóle nie mój typ, ale na pewno ma wielkiego. A wielki kutas to coś, czego mi teraz potrzeba. Seks bez zobowiązań może być całkiem fajny. Może dać dużo satysfakcji i swobody. Zemsta potrafi być słodka, a Adam zdecydowanie zasłużył sobie na takie traktowanie.

Wracam szybko do mieszkania i idę pod prysznic. Nie mam pewności, czy Anthony w ogóle przyjdzie, ale na wszelki wypadek zakładam komplet seksownej bielizny i szlafrok. Ostatnio zaopatrzyłam swój barek w przeróżne alkohole, więc robię dwa mocne drinki i zapalam kilka świeczek. Odrobina romantyzmu musi być. Zasłaniam rolety i uprzedzam recepcję, że spodziewam się dziś jednego gościa. Podaję imię, bo nazwiska przecież nie znam, i dopiero teraz uświadamiam sobie, że nie mam w domu żadnych prezerwatyw. Adam ich już nie używa, ale jemu ufam... ufałam w takich sprawach. A taki

mięśniak z siłowni? Czort go wie, czy mnie czymś nie zarazi. Dopiero teraz o tym myślę? Kiedy pierwszy raz pieprzyłam się z Adamem, to w ogóle nie myślałam o zabezpieczeniu, ale on pamiętał. Dobrze, że mam tę spiralę i przynajmniej ciąża mi nie straszna. Liczę jednak na to, że w razie czego Anthony będzie przygotowany.

Nie czekam długo. Po niecałej godzinie słyszę pukanie do drzwi. Przez jedną sekundę przebiega mi przez głowę pytanie, co ja wyprawiam, ale szybko pozbywam się tej myśli. Jestem wolna, wyzwolona i mogę robić, co chcę. A w tym momencie jestem też cholernie napalona i to przez tamtego dupka, mojego szefa. Jutro pewnie znowu przypomni mi się, że go kocham, ale skoro on mnie nie chce... Na co mam czekać?

Otwieram drzwi i uśmiecham się, gdy widzę Anthony'ego w czystym dresie i białej koszulce bez rękawów. Przyszedł tu od razu po prysznicu na siłowni.

— Wszystkim podajesz drinki w tym stroju? — pyta zadowolony i wchodzi do środka, mierząc mnie wzrokiem.

— Tylko wybranym. — Pokazuję, by wszedł dalej, i dodaję: — Rozgość się.

— Chętnie. — Rozgląda się. Chyba jest pod wrażeniem tego mieszkania. — Gdzie masz sypialnię?

— Na górze, ale najpierw się napijmy. — Podaję mu drinka, a on gwałtownie łapie mnie w pasie.

— Nie potrafisz się pieprzyć bez zobowiązań na trzeźwo? — pyta, odstawiając szklanekę, a następnie robi to samo z moją.

— Potrafię, ale tak zawsze jest łatwiej.

Obejmuję go za szyję i oblizuję usta. Na szczęście moim pierwszym odczuciem jest to, że mam na niego ochotę. To dobrze! On nagle mnie chwyta i podsadza na siebie.

— Podobają mi się takie drobne zadziorne blondynki jak ty!

Oplatam go nogami w pasie. Czuję, jak w jego spodniach zaczyna się robić ciasno.

— Ja dopiero rano ci może powiem, czy mi się podobało. — Uśmiecham się z przekorą, a on się śmieje.

— Liczysz na to, że zostanę na śniadanie?

— Liczę na to, że będę tak zmęczona po nocy, że nie będę w stanie tego śniadania zrobić.

Jego mina jest coraz bardziej zadowolona.

— Myślę, że się dogadamy. — Podchodzi do blatu kuchennego i sadza mnie na nim, po czym szeroko rozkłada moje uda. — Jest coś, czego nie lubisz? — pyta, rozwiązując mi poły szlafrocza.

— Seks analny — odpowiadam i wzdrygam się na samo wspomnienie.

— Coś jeszcze? — Na szczęście nie jest zaskoczony ani zawiedziony moją odpowiedzią.

— Raczej nie.

Przesuwa mnie na samą krawędź, bym poczuła, jaki jest twardy. Uśmiecham się i opieram się dłońmi o blat.

— Cholernie mnie kręcisz — mówi i pewnie, ale delikatnie wsuwa swoją dłoń w moje włosy i nachyla się, by mnie pocałować. Nie odmawiam. Jego usta opadają na moje, języki się splatają.

Anthony ma duże, mięsiste usta, które doskonale potrafią dogodzić kobiecie. W każdy możliwy sposób. Mruczy podniecająco, a dłonią obejmuje mnie nisko w talii. Jego ciało przywiera jeszcze bardziej do mojego ciała. Całujemy się długą chwilę i cieszy mnie to. Nie śpieszy mu się. Nie przyszedł tylko po to, by zaliczyć w pięć minut i wyjść. Chce spędzić ze mną całą noc, a to jak najbardziej mi pasuje. Sama przechodzę do rzeczy, zdejmując mu koszulkę przez głowę.

— Idziemy do sypialni? — pytam.

Chyba już nie mogę wytrzymać. Jestem rozpalona. Muszę przyznać, że mimo pozorów Anthony jest namiętny i delikatny. Nie odpowiada na moje pytanie, tylko ściąga mnie z blatu i kieruje się na schody. Całą drogę na górę znowu się całujemy. Pocałunki sprawiają, że nawet przygodny seks daje poczucie intymności i bliskości.

— Tutaj? — pyta, widząc trzy pary drzwi.

— Tak.

Odchylam się i chwytam za klamkę, a on od razu zanosz mi na łóżko. Kładzie mnie na nim i nie przestaje całować. Zsuwa mi ramiączka biustonosza i zaczyna pieścić mnie przez materiał koronki. Przyjemnie. Jęczę głośno i stopami zsuwam mu spodnie z tyłka. Nie mogę się

powstrzymać i ściskam mocno jego pośladki. Są takie twarde, nie mniej niż kutas, który zdecydowanie już chce wydostać się z bokserek. Mój biustonosz łąduje na podłodze, a Anthony napawa się widokiem moich piersi. Widzę, że jest zadowolony z tego, co widzi, i nie ukrywa tego. Ściska mocno i zaczyna całować, podgryzać sutki. Wyginam się w łuk, bo to cholernie intensywne doznanie.

— Gorąca z ciebie laska, Cassandro — mruczy zadowolony i zsuwa swoje bokserki.

Patrzę na niego, by ocenić to, co tam ma. No dobra. Spodziewałam się większego. Jest spory, ale w porównaniu z Adamem... Boże! Nie myśl o nim teraz. Jest spory, ale raczej gruby niż długi. Przyglądam się chwilę. Anthony klęka nade mną i pewnie chwyta penis w dłoń, jakby mi go prezentował. To ogromnie seksowne. — Podoba ci się? — Uśmiecha się, uwodzicielsko oblizując usta.

— Podoba — odpowiadam.

To ładny penis. Zadbany, wygolony, obrzezany... Czego chcesz więcej?

— Będzie cię pieprzył do rana, skarbie. — Anthony nachyla się i ponownie mnie całuje, po czym szybko schodzi niżej przez piersi, brzuch aż do majtek. Zsuwa mi je delikatnie i rozkłada szeroko moje nogi.

— To też mi się podoba.

Wsusza palec między moje płatki. Jęczę głośno. Kurwa, jestem taka napalona, że trudno mi się pohamować.

— Głośny przypadek! — mówi z aprobatą i wsuwa język w moją szparkę.

— Kurwa! — krzyczę, wyginając się w łuk.

Anthony zaczyna robić to szybciej, a jego język świdruje moją cipkę mocniej i głębiej. Wiję się na łóżku i zakładam na niego nogę, a on przytrzymuje ją, by mieć lepszy dostęp.

— Ale mokra. Skarbie jesteś cudowna!

Jego komplementy działają na mnie pobudzająco. Czuję się pewna siebie i wyzwolona. Taka jaka powinnam być.

— Och tak, Anthony. Głębiej! Mocniej!

Chwytam go za głowę, dociskając ją do swojej cipki. Po chwili

znowu mruczy zadowolony, a drugą ręką zaczyna pieścić sam siebie. To cholernie podniecające.

— Muszę cię porządnie przygotować na mojego kutasa, skarbie — mówi i wsuwa we mnie od razu trzy palce.

Aż podskakuję, czując na początku to dziwne rozciąganie, ale po chwili dopasowuję się do rytmu jego dłoni. Wsuwa je i wysuwa, rozciągając ścianki pochwy, a ja dopiero teraz, gdy patrzę na jego penisa w pełnym wzwodzie, rozumiem, o co chodzi. Faktycznie jest gruby! Czy to na pewno dobry pomysł? Anthony już sięga do spodni po paczuszkę prezerwatyw i wyjmuję jedną z nich, zgrabnie zakładając ją na swojego grubego fiuta. To na pewno największy rozmiar gumek, jakie produkują... najszerszy.

— Można się wystraszyć — mówię szczerze, patrząc wymownie na to bydlę.

Próbuję nie myśleć o głupotach, ale to samo przychodzi. Niestety przypomina mi się nagle mój koszmar pierwszy raz.

— Nie zrobię ci krzywdy, skarbie. Chodź! — Anthony chwytam mnie za dłoń i podciąga do siebie.

— Jestem dość wąska — szepczę w jego usta. Muszę przyznać, że jestem nieco przerażona.

— Oj, bardzo wąska i cholernie mnie to kręci!

Ponownie wsuwa we mnie trzy palce i rozciąga delikatnie. Jęczę głośno, gdy zaczyna to robić szybciej. Następnie przykuca na piętach i wciąga mnie na siebie okrakiem, przytrzymując moje pośladki.

— Wszystkie mięśniaki na siłowni mają takie grube kutasy? — pytam, by rozluźnić atmosferę.

Teraz zaczęły mnie dopadać wątpliwości. Nie chodzi o zasady czy konsekwencje. Nie chodzi o moralność, ale głównie o tego grubego kutasa, który właśnie ociera się o moją cipkę. Anthony uśmiecha się zadziornie i nakierowuje mnie na siebie.

— Nie patrzę na kutasy kumpli pod prysznicem. — Zastygam i się spinam, gdy czuję, że chce we mnie wejść. — Nie chcesz? — pyta spokojnie.

— Nie wiem... — dukam i dopada mnie to przedziwne uczucie zażenowania. — O Boże, przepraszam, ale nie...

Niechciane łzy pojawiają się w moich oczach. Skąd ta reakcja? Nie wiem, ale nie potrafię pohamować emocji. Anthony zastyga i patrzy na mnie, a ja odpycham się, by mnie puścił, i opadam plecami na łóżko.

— Najmocniej cię przepraszam, ale...

— Spokojnie, tylko nie płacz. — Głos ma niepewny, podaje mi kołdrę, bym się zakryła, a sam chwytając swoje majtki i zakłada je szybko. — Nie będę pytał, czy zrobiłem coś nie tak, bo i tak mi nie powiesz. Mam sobie iść? — pyta.

Słyszę zawód w jego głosie, ale Anthony jest na tyle kulturalny, by nie mówić tego wprost. Nie wyczuwam też złości, a jego reakcja jest dla mnie pozytywnym zaskoczeniem.

— Po co masz zostawać? Przecież nie przyszedłeś tu, by pocieszać taką idiotkę jak ja. — Spuszczam wzrok. Jest mi cholernie wstyd przed nim.

— Fakt, ale nie mów tak o sobie. Czasami seks bez zobowiązań nie jest lekarstwem na złamane serce. — Nagle się podnosi i wsuwa dłoń w moje włosy. — Nie daj się stłamsić jakiemuś durniowi. On nie jest tego wart — dodaje i całuje mnie w czoło, po czym wstaje i zaczyna się ubierać.

Nie wiem, co zrobić. Jego słowa są szczerze i prawdziwe, ale on prawie mnie nie zna. Doceniam jego zachowanie, bo równie dobrze mógłby mnie wyśmiać albo próbować zrobić mi krzywdę jak ten hotelowy boy w Nowym Jorku.

— Zostaniesz, jeśli obiecuję, że rano zrobię ci dobre śniadanie? — pytam nagle.

Nie chcę zostać sama tej nocy. Chcę się czuć bezpieczna z nim u boku. Anthony spogląda na mnie i uśmiecha się lekko drwiąco.

— Jajecznicę ma mi wynagrodzić to, że mój kutas nie posmakował twojej cipki? — Wiem, że żartuje, więc również się uśmiecham.

— Obiecuję, że to będzie najlepsza jajecznicę w twoim życiu!

Po tych słowach Anthony wraca do łóżka. Założył bokserki i koszulkę, a ja idę szybko po jakąś piżamę i także się kładę. Emocje nieco odpuszczają i oddycham z ulgą, że nie popełniłam kolejnej głupoty.

— Mogę się przytulić? — pytam.

Anthony spogląda na mnie. Jest nieco zaskoczony, ale przysuwa się

i opiera plecami o poduszki, a następnie pokazuje, bym się przytuliła. Robię to od razu, bo potrzebuję bliskości.

— Twój facet nie zrobi ci za to awantury? — Rozchylam usta, gdy o to pyta.

— Nie mam faceta — odpowiadam zimno.

— Na siłowni mówiłaś, że masz. — Znowu posyła mi to drwiące spojrzenie.

— To skomplikowane.

— Coś komplikuje się tylko wtedy, gdy sami to komplikujemy, Cassandro — stwierdza, a jego dłoń delikatnie zaczyna gładzić moje plecy.

— Nie jesteś odpowiednią osobą do takich rozmów. — Wywracam oczami.

— Ale byłem prawie odpowiedni do tego, by się ze mną pieprzyć? Siadam i spoglądam na niego. Jest szczery, aż do bólu.

— Jesteś piękną, młoda kobietą, Cassandro, i mimo wszystko spędziłem z tobą miłe chwile — znowu mówi szczerze, a ja wzdycham głośno.

— Mnie też było przyjemnie, ale... Po prostu nie mogę.

— Rozumiem.

— Dziękuję — uśmiecham się i cmokam go w policzek.

— Dobranoc — odpowiada, a ja całuję go jeszcze raz i odwracam się z nadzieją, że mnie przytuli. On jednak kładzie się na boku, tyłem do mnie.

To jest właśnie ta różnica. Bliskość emocjonalna dla każdego jest ogromnie ważna, ale nie można okazywać jej przypadkowej osobie. To więź, której nie da się wypracować. Rodzi się ona od pierwszej chwili, pierwszego spojrzenia, dotyku, pocałunku. Czasami w ogóle. Tym różnią się te wszystkie jednorazowe numerki od seksu z osobą, którą się kocha. Bliskość fizyczna nie zawsze idzie w parze z tą emocjonalną. I nawet jeśli wiesz, że to uczucie nie ma przyszłości, to boleśnie zdajesz sobie sprawę, że takiej bliskości nie poczujesz już z nikim innym.

Rano budzi mnie uczucie ciężkości, bo okazuje się, że Anthony

przygniótł mnie swoją ciężką ręką. Otwieram oczy i widzę jego przedramię na swojej twarzy. Cholera! Spycham je z siebie i przekręcam się na lewy bok. Leżę chwilę, ale cisza zaczyna mi się wydawać niepokojąca. Spoglądam na budzik na szafce nocnej i o mało nie zostaję zawału: jest już dobrze po dziesiątej rano.

— Kurwa! Ja pierdołę! Kurwa mać! — Wyrrywam z łóżka jak poparzona i pędzę do łazienki. Nie dość, że spędziłam noc z obcym facetem, to jestem cholernie spóźniona do pracy. Adam mnie za to poćwiartuje. Biorę najszybszy prysznic w życiu, a następnie jednocześnie suszę włosy i próbuję się malować. Suszarka, jak na złość, odmawia współpracy, więc rzucam ją w kąt i związuję włosy w niechlujny koczek. Mniejsza z tym, jak będę wyglądać, gdy Adam mnie zobaczy. Nie muszę być piękna w dniu mojej śmierci. Wybiegam naga z łazienki, by wybrać jakieś ubranie, a Anthony akurat się obudził i siedzi na łóżku, przyglądając mi się podejrzliwie.

— Aż taka pobudzona jesteś po tej dziwnej wspólnej nocy? — Zaczyna się śmiać.

— Od ponad godziny powinnam być w pracy! — Grzebię w ubraniach, by znaleźć coś najmniej pogniecionego. Kurwa! Że ja nie mam w zwyczaju prasować wszystkiego od razu po praniu.

— Daleko nie masz. — Anthony wstaje i podchodzi do okna, a następnie dłonią wskazuje na główny budynek firmy.

— Szef mnie zamorduje! Ostatnio spóźniam się cały czas!

Wcale nie jest mi do śmiechu. Co jak co, ale nie miałam na celu wkurzyć Adama kolejnym spóźnieniem.

— Pracujesz z McKeyem? — pyta mój gość i przechodzi nago do łazienki. Nie zamyka przy tym drzwi, a ja mam wątpliwą przyjemność oglądać, jak nawet nie podnosi deski i właśnie obsikuje mi wszystko wokół kibelka. Ja pieprzę! Miły poranek po nocy z nieznanym? Nie tak to sobie wyobrażałam.

— Tak, i to w jednym gabinecie. Możesz się pośpieszyć, bo naprawdę za chwilę muszę wyjść! — Patrzę na niego błagalnie, bo chyba ma zamiar wziąć prysznic. Widzę, jak strzepuje z penisa ostatnią kropelkę moczu i nawet nie myje rąk. Nie no, co za rozpoczęcie dnia.

— Za ile mam być ubrany?

— Za dziesięć minut — odpowiadam i spoglądam na podłogę, gdzie leży prezerwatywa, którą Anthony zdjął przed snem. Ależ mi głupio. — I pozbieraj to, jeśli możesz — dodaję. Nie mam zamiaru sprzątać tego po nim.

— Nie mam co liczyć na obiecane śniadanie? — Mierzy mnie wzrokiem, gdy wsuwam na pupę koronkowe szorty.

— Wybacz, ale nie dziś. Przepraszam, naprawdę jestem spóźniona — wyjaśniam, starając się miło uśmiechać.

No, głupio wyszło, ale co mam zrobić? Nie mam czasu na smażenie jajecznicy.

— Więc może jeszcze się spotkamy? — Uśmiecha się szeroko, gdy nerwowo próbuję zapiąć stanik. Cholerne potrójne zapięcia! — Daj, pomogę ci. — Podchodzi i kładzie dłonie na moich ramionach.

Wzdycham głośno, a mój brzuch zaciska się z nerwów. Czuję, że to będzie przejebany dzień. Pozwalam mu zapiąć mi biustonosz, dodatkowo Anthony pomaga mi wybrać strój do pracy i nawet szybko prasuje mi bluzkę. Krótka kremowa spódnica przed kolano i luźna bluzka w turkusowym kolorze nie oddają jednak mojego złego nastroju.

— Naprawdę chcesz się jeszcze spotkać? — pytam, gdy schodzimy do kuchni.

— Czemu nie? Tylko najpierw przemyśl swoje sprawy, bo następnym razem będę zły, jeśli w kluczowym momencie rozplączesz mi się jak mała dziewczynka — odpowiada i posyła mi ten uśmiech, który dziś nie działa na mnie tak jak wczoraj. Anthony to porządny facet, pozory naprawdę mogą mylić.

— Zobaczymy jeszcze. Możemy iść?

Chwytam swoją torebkę i sprawdzam, czy mam w niej klucze i telefon. Widzę kilka nieodebranych połączeń i domyślam się, od kogo są. Żołądek boli mnie przez to jeszcze bardziej.

— Jak coś, mam dziś wolny wieczór — mówi Anthony, gdy już wychodzimy, a ja zamykam drzwi.

— Dziś to raczej nie dam rady... — Uśmiecham się, a on nagle chwyta mnie w ramiona, gdy czekamy na windę. Kurwa! Zaraz ktoś nas zobaczy.

— Pamiętaj, że obiecałaś mi śniadanie, a ja ci nie odpuszczę. —

Nachyla się i chce mnie pocałować, ale wiem, że nie umył zębów.

— Zadzwoń do ciebie, okej? — Migam się od pocałunku, wyjmując telefon i podając mu go, by wpisał mi swój numer.

— A co z siłownią? Chcesz, bym cię trenował? — pyta, oddając mi moją komórkę.

— Raczej tak, ale na kilka dni muszę zrobić sobie przerwę. Po wczorajszym wszystko mnie boli.

— Powinnaś się wzmocnić. Masz siniaka na plecach i żebrach.

— Wiem, widziałam rano pod prysznicem.

Winda dojeżdża do parteru, a on nadal mnie trzyma. Co za niezręczna sytuacja!

— Podaj mi także swój numer. — Teraz w końcu mnie puszcza i podaje mi swój telefon.

Nie mam wyjścia, więc wchodzę w książkę i zanim wybiorę opcję dodania nowego numeru, zdążam zauważyć kilka pozycji z kontaktów. Słodka Brunetka, Niewyżyta Samanta, ale najbardziej rozbawia mnie Suczka Duże Cycki. Śmieję się w głos, a on spogląda mi przez ramię i także się uśmiecha.

— A ja? Jak mam się zapisać? — pytam rozbawiona.

— Płaczliwa i Ciasna Cassandra — odpowiada Anthony i puszcza mi oczko, a ja parskam śmiechem.

Z głupkowato zadowoloną miną wychodzę z windy, a on zaraz za mną. Recepcjonistka patrzy na nas dziwnie, ale mam to gdzieś. Nie muszę się nikomu tłumaczyć ze swojego zachowania i z tego, jakie wrażenie sprawiamy razem z Anthonyem. Mam prawo sprowadzić sobie faceta na noc, a to, że się z nim nie bzykałam, zostanie między nami.

Wychodzimy na dziedziniec, a Anthony dalej idzie ze mną. No chyba nie ma zamiaru mnie odprowadzać?!

— Samochód mam na parkingu — mówi w końcu, a ja oddycham z ulgą.

— No dobrze, to ja uciekam, bo jestem totalnie spóźniona.

Staję obok niego w bezpiecznej odległości. Oby mu nie przyszło do głowy, by mnie tu przytulać czy całować. Niestety... Anthony chwytą mnie za rękę i przyciąga do siebie, a ja tylko rozglądam się, czy nikt nas nie widzi. Oczywiście, że wszyscy nas widzą. Stoimy na środku

dziedzińca niedaleko głównego wejścia i obmacujemy się jak para nastolatków.

— Zadzwoń do ciebie wieczorem, okej? — Anthony nachyla się i zaczyna muskać moją szyję.

Ja pierdołę, po co mi to wszystko było?

— Okej! Lecę. Pa!

Cmokam go szybko w policzek i zanim on zdąży pocałować mnie w usta, wyswobadzam się z jego objęć i pędzę do pracy. Zerkam jeszcze na zegarek. Za pięć jedenasta! No pięknie. W zasadzie przelatuję przez hol do wind, a potem z duszą na ramieniu jadę na nasze piętro. Już przez szklane drzwi widzę Valery, która stoi przy swoim biurku i rozmawia z klientem. Zapewne z moim klientem. O Boże! Chyba zaraz pochoruję się z tych nerwów. Wchodzę, a Val obdarza mnie wściekłym spojrzeniem. Ale to jeszcze nic... Przez uchylone drzwi słyszę, jak w gabinecie Adam wrzeszczy właśnie na jakiegoś faceta. Włosy stają mi dęba, bo wiem, że zaraz czeka mnie to samo.

— Przepraszam za spóźnienie! — mówię, najbardziej szczerze jak potrafię. Val mierzy mnie jednak wzrokiem i nic nie mówi.

— Myślałem, że pracują tu sami profesjonaliści — mówi na mój widok oczekujący mnie klient, który też jest nieźle wściekły.

— Naprawdę przepraszam, już się panem zajmuję! — Wskazuję na drzwi, by przeszedł do pokoju, gdzie odbywają się spotkania, a on prycha na mnie ordynarnie.

— Myśli pani, że mam czas, by spędzić tu kolejne dwie godziny?

Kulę się jak małe dziecko. Nie dość, że się spóźniłam, to jeszcze straciłam klienta. Może być jeszcze gorzej?

— Najmocniej pana przepraszam. Valery oczywiście ustali termin następnego spotkania w odpowiednim dla pana terminie — płaszczę się przed nim.

Jest mi cholernie głupio, bo to ja dałam dupy. To praca moich marzeń, a ostatnio wszystko, co robię, wychodzi nie tak. Co się ze mną dzieje?

— Panie Spencer, oczywiście dostosujemy się do pana. Zapraszam, to ustalimy termin...

Patrzę przepaszająco na Val. Boże, nie powinnam jej dodatkowo

denerwować.

— Najmocniej pana przepraszam! — powtarzam i biorąc głęboki oddech, wchodzę do gabinetu.

Adam dalej się znęca nad tym biedakiem. To zapewne jakiś stażysta. McKey nawet na mnie nie patrzy. O matko! Chyba będzie gorzej, niż myślałam. Po chwili wywała chłopaka za drzwi, a my zostajemy sami. Serce podchodzi mi do gardła. Kurwa! Kurwa! Kurwa! Staram się otworzyć laptop, ale słyszę, jak Adam wstaje od biurka. Nawet nie mam odwagi na niego spojrzeć. Podchodzi do drzwi i zamyka je od środka. Serce chyba zaraz wyskoczy mi z piersi.

— Adam, przepraszam za spóźnienie — odzywam się cichutko, zanim on wybuchnie.

On jednak nadal nic nie mówi. Przechodzi spod drzwi do okna i zasłania wentylację, a w pomieszczeniu robi się ciemniej. Chyba zaraz dostanę zawału. On dalej milczy. Boże, niechże się w końcu odezwie!

— Co to za facet z którym obściskiwałaś się na dziedzińcu? — pyta nagle.

Unoszę brew. A więc o to chodzi? O faceta, a nie spóźnienie?

— Nie powinno cię to chyba interesować — odpowiadam spokojnie, mimo że w środku cała się trzęsę.

— Oczywiście — rzuca zimno i podchodzi do mojego biurka.

— Spędziłam z nim noc. Chyba mi wolno, prawda? — odważam się na te słowa.

Niech wie, że ja też mam prawo robić, co chcę. Skoro ten dzień jest już tak beznadziejny, to gorzej być nie może. Adam chwyta krawędź biurka i ścisną mocno. Wiem, że próbuje się pohamować.

— Pieprzyłaś się z nim? — jego ton jest przerażająco spokojny i tak zimny, że przechodzi mnie dreszcz.

— Już mówiłam, że nie powinno cię to interesować.

Wstaję zza biurka i chcę wyjść. Nie mam zamiaru z nim o tym rozmawiać. Owszem, chciałam mu powiedzieć, ale nie dziś, nie teraz. On jednak zagradza mi drogę i chwyta mocno mój nadgarstek.

— Co ty wyprawiasz, do cholery? — warczy na mnie. Dopiero teraz jest wściekły i cały aż się trzęsie ze złości.

— Co ja wyprawiam?! — piszczę.

— Pieprzyłaś się z nim?! — powtarza ostro, ściskając moją dłoń coraz mocniej.

Wzbiera we mnie złość. Jak on śmie?!

— Tak. Całą noc pieprzył mnie, jak tylko chciał! — odpowiadam wściekła i próbuję wyrwać mu dłoń, a on popycha mnie na biurko. Zrzucam własnym ciałem wszystkie papiery i laptop, który przy upadku roztrzaskuje się na kilka części. Nawet nie jestem w stanie zareagować, a on już jest na mnie i jednym ruchem zrywa ze mnie bluzkę. — Adam, przestań!

Próbuję go odepchnąć, ale jest silniejszy. Chwyta moje dłonie i rozkłada szeroko, po czym wbija we mnie przeszywające spojrzenie.

— Od kiedy to może cię mieć każdy półgłówek z siłowni?! — warczy mi prosto w twarz.

— Może od niedzieli, kiedy pieprzyłeś mnie przy pięciu obcych facetach!? — odpowiadam i dalej się szarpię. — Puść mnie! — krzyczę.

— Więc tak się teraz chcesz bawić?!

Nie puszcza mnie i jest coraz bardziej wściekły. W dodatku doskonale wiem i czuję, że jest też podniecony, co w tym momencie mnie przeraża.

— Odepierz się ode mnie, rozumiesz? Mam dość tych gierk i czekania, aż się na coś zdecydujesz!

— Powiedziałem, byś dała mi czas! — wrzeszczy na mnie.

— Nie, ja nie chcę czekać! Albo wybierasz mnie i rzucasz tamto gówno, albo wynoś się z mojego życia! — odważnie stawiam warunek.

Adam puszcza mnie nagle i robi krok w tył, a ja poprawiam bluzkę i staram się uspokoić.

— Dobrze wiesz, że to nie jest takie łatwe.

— Nie, Adamie, to bardzo łatwe.

Podchodzę do okna i rozsuwam wertikale. Pomieszczenie znowu wypełnia światło, a Adam już jest obok mnie i zdejmuje mi bluzkę, odsłaniając ramię.

— Co ci się stało? — pyta z przerażeniem w głosie, widząc siniak na łopatkę i plecach.

— Nic. Nie twoja sprawa!

Mrużę oczy. A niech sobie myśli co chce. Niech przeżywa to, co ja

przeżywam w każdą środę, gdy on chodzi pieprzyć dziwki.

— Cassandro, kto ci to zrobił?! — Dostrzega także siniak na żebrach.

— Nikt z tych, o których myślisz. — Odsuwam się od niego.

— Ten idiota z siłowni? — głos mu drży. Martwi się o mnie? To żałosne.

— Nie żaden idiota, to przez trening... — Biorę głęboki wdech — Ach, i zapomniałam ci powiedzieć. Wtedy, gdy zostałeś u mnie na noc, rano znowu odwiedził mnie fagas Erosa. Kryłam ci dupę, kiedy ty słodko sobie spałeś! — wyznaję, a Adama oczy robią się wielkie.

— Słucham?!

— Znowu przylazł do mnie na zwiady. Najwidoczniej myśleli, że jesteś u mnie, i mieli rację, tyle że jakoś go przekonałam, że nie mam pojęcia, gdzie jesteś!

— Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz?! — Zbliża się do mnie. Ton ma oskarżycielski.

— Bo wczoraj mnie odtrąciłeś z nie wiadomo jakiego powodu! Miałam to zrobić, ale... No nie wyszło — odpowiadam już spokojnie.

— Czy on przyszedł do ciebie jeszcze kiedyś?

Adam również się uspokaja. Wskazuje na sofę, że chce, bym usiadła. Po chwili siedzimy na niej razem.

— Nie, chyba nie.

— Musisz zmienić mieszkanie — stwierdza sucho.

— Nie ma mowy, Adamie. Ja się ich nie boję. Zresztą od wczoraj nic nas nie łączy, więc co mogą mi zrobić?

Patrzę gniewnie. Wczorajszy dzień sprawił, że coś we mnie pękło. Czekałam przez cały tydzień, aż wrócę do pracy i go zobaczę, myśląc, że mnie przytuli, pocałuje... a on odtrącił mnie w tak intymnym momencie. To zabolalo i przelalo czarę mojego żalu i złości. Adam wciąga głęboko powietrze i patrzy na mnie intensywnie.

— Więc chcesz to zakończyć?

— A co tu kończyć? My nigdy nie byliśmy razem. Pieprzyliśmy się, spotykaliśmy się po kątach, składałeś mi jakieś obietnice, których i tak nie dotrzymałeś... — odpowiadam, patrząc mu prosto w oczy.

Mur między nami pęka i widzę, że wraca do mnie ten Adam,

którego kocham. Potrząsam lekko głową, bo nie chcę tego. Niech on odejdzie i da mi spokój.

— Prosiłem, byś dała mi czas...

Adam chwyta moją dłoń, ale się odsuwam. Muszę być twarda. Muszę!

— Nie mam już siły czekać. Wiem, że niedawno temu płaszczyłam się przed tobą, byś mnie nie zostawiał, ale to nie ma sensu. — W tym momencie jestem pewna tego, co mówię. Adam patrzy na mnie, jakby nie wierzył w moje słowa. — Widzisz, jak to jest? Czułam się tak przez cały czas. Ta niepewność, bo nigdy nie wiedziałam, co się wydarzy, a teraz przynajmniej już wiem, co mam robić... — dodaję cicho.

— Wiadomo, co robiłaś w nocy i dlaczego spóźniłaś się do pracy. To przez tego palanta z siłowni!

Adam wstaje gwałtownie, jego ton jest wściekły, ale i drwiący. Wiem, że nie może znieść tego, że dotykał mnie inny facet, ale ja nie mam zamiaru wyprowadzać go z błędu i przyznawać, że nie pieprzyłam się z Anthonym.

— Tak, masz rację. Spóźniłam się do pracy przez niego. Jeśli chcesz, zwolnij mnie...

Także wstaję i podchodzę do drzwi. Naprawdę mam tego dość. Tych jego gier, zaborczości i tego, że przez niego nic mi nie wychodzi. Tracę rozum, zdrowy rozsądek i godność.

— A gdzie ty się wybierasz?! — warczy na mnie.

— Wychodzę! Jutro też pewnie mnie nie będzie, bo dziś może znowu będę się pieprzyć z jakimś przypadkowym palantem! — dodaję i chcę wyjść, a on rusza za mną.

— Cassandro! — Chwyta mnie gwałtownie, ale w jego oczach widzę panikę.

— Nie dotykaj mnie, bo zacznę krzyczeć, że mnie gwałcisz! — mówię, powstrzymując się, by go nie uderzyć.

W tym momencie po prostu go nienawidzę. Za to, co mi zrobił, w co mnie wpakował i za to, że nie potrafi podjąć jednej męskiej decyzji. On nigdy nie będzie mój — nigdy nie był mój. Oszukiwałam się i chciałam dostrzegać w nim tylko te dobre cechy, a starałam się ignorować to całe gówno i to, jaki jest naprawdę. Wiem jedno: Adam nie

jest facetem dla mnie, mimo że bardzo go kocham. To jest jednak zła miłość. Jednostronna. Destrukcyjna.

Adam jest w szoku po moich słowach, a ja ostatkiem siły woli staram się mu nie ulec. Muszę stąd wyjść i to jak najszybciej. Odblokowuję drzwi i wybiegam z biura. Mijam Valery bez słowa, bo pierwsze łzy już cisną mi się do oczu. Gdy wychodzę z budynku na dziedziniec, kompletnie się rozklejam. Wiedziałam, że tak będzie. Zakrywam usta dłonią i przechodzę obok grupy pracowników, która stoi przed wejściem. Wracam do mieszkania — jeśli będę teraz sama, oszaleję. Wyjmuję telefon i wybieram numer. To desperacja, ale nie umiem postąpić inaczej. Po chwili Anthony odbiera.

— Spotkamy się dziś? — pytam wprost.

— Cześć, Cassandro. Nie spodziewałem się telefonu o tej porze — Anthony jest zadowolony z mojego telefonu — Oczywiście, że możemy się spotkać — dodaje.

— U mnie?

— Może najpierw jak cywilizowani ludzie pójdziemy na randkę, potem wrócimy do ciebie...

Wzdycham, widząc opakowanie po prezerwatywach na szafce w kuchni.

— Okej. O której?

— Dziewiąta?

— Świetnie.

— W takim razie do zobaczenia, Cassandro.

— Do zobaczenia, Anthony...

Przez emocje, które nagromadziły się we mnie, zamiast uderzyć w żałobny lament, postanowiłam iść do fryzjera. Przeglądłam w sieci listę salonów w Miami i wybrałam jeden z tych z najlepszymi opiniami. Obetnę włosy albo zrobię kolor. Taka zmiana dobrze mi zrobi. Zadzwoiłam także do Tommy'ego i powiedziałam mu, że odwiedzę go dziś zaraz po fryzjerze, a następnie zamówiłam taksówkę. Nie mogę teraz siedzieć w domu, bo oszaleję. Słyszę, jak telefon wibruje mi w torebce, ale gdy widzę, że to Adam, odrzucam połączenie za

połączeniem. W końcu wyłączam komórkę, uprzednio wysyłając mu wiadomość o wymownej treści: „Odpieprz się ode mnie!”. Mam nadzieję, że w końcu zrozumie i da mi spokój.

W salonie od razu się mną zajmują. Najwidoczniej nie przychodzi tu byle kto. Dostaję lampkę wina, a przy okazji postanawiam zadbać też o całe ciało oraz paznokcie. Spędzam tam kilka godzin, aż w końcu wychodzę z czekoladowym odcieniem na włosach oraz krwistoczerwonymi paznokciami u rąk i stóp. Nigdy się nie farbowałam, a taka zmiana bardzo mi się podoba. Włosy są lśniące, miękkie i cudownie się układają. Ociepliły też moją karnację i podkreśliły szaroniebieskie oczy. W drodze do kliniki kupuję dwa pyszne steki oraz owoce i sok, by zjeść obiad z Tommym. Wczoraj u niego nie byłam i dziś mam z tego powodu wyrzuty sumienia.

— Cześć, przystojniaku!

Wchodzę do sali Tommy’ego, gdy właśnie robi coś na laptopie, który kupiłam mu w ubiegłym tygodniu. Podnosi wzrok i w pierwszej chwili chyba mnie nie poznaje.

— Słońce ty moje, ale czad! — Uśmiecha się szeroko, a ja podchodzę, by go uściskać.

— Podoba ci się? — Także się śmieję na widok tego cudownego chłopaka.

— No przecież mówię: czad! — Całuje mnie w policzki i od razu zagląda do torby z jedzeniem, którą przyniosłam.

— To się cieszę. Przyniosłam nam obiad.

Podaję mu jego porcję, a on uśmiecha się jeszcze szerzej. Wiem, że lubi steki i jest bardzo zadowolony.

— Jak ja cię kocham, słońce ty moje! — Tommy pieje z zachwytu i od razu zabiera się za jedzenie.

Aż miło patrzeć, że ma taki apetyt. Wiem, że dobrze go tu karmią, ale taki stek raz na jakiś czas mu przecież nie zaszkodzi. Oczywiście wcześniej skonsultowałam z lekarzem, czy mogę dokarmiać Tommy’ego, a przy okazji zagałam, czy mogłabym zabrać chorego do siebie na weekend. Jestem szczęśliwa, bo lekarz wstępnie się zgodził, ale ostateczną decyzję podejmie dopiero w piątek.

— Smakuje? — pytam, chociaż widać, że tak.

— Pychota! Jesteś najlepsza! — Tommy odkłada tackę z jedzeniem i chwytając mnie za dłoń. — A ty nie powinnaś być w pracy?

— Powinam, ale co z tego? — Uśmiecham się i przeczesuję jego miękkie włosy.

— Adam nie będzie ci za to suszył głowy?

Na samo wspomnienie imienia McKeya ściska mnie w żołądku.

— Nie — odpowiadam cicho.

— Cass, wszystko dobrze? — Tommy przygląda mi się uważnie.

Bardzo chciałabym mu się wyzalić, wygadać i wypłakać, ale nie mogę. Nie chcę go martwić i wciągać w to całe bagno.

— Tak, Tommy, wszystko dobrze. — Przytulam go mocno.

— Nie lubię, gdy ściemniasz — mówi, mrużąc oczy.

— Oj, pokłóciłam się z Adamem — naginam prawdę. On wie, że coś nas łączy, ale o niczym więcej.

— Tak myślałem. Nie przejmuj się tym, Cass. — Jego pocieszające spojrzenie troszkę mi pomaga.

— Nie przejmuję się. Wiesz, jak to jest z babami. Hormony i takie tam...

Uśmiecham się, by nie dać po sobie poznać, że tak naprawdę to wszystko zżera mnie od środka. Tommy na szczęście odpuszcza i nie poruszamy więcej tego tematu. Zabieram go na spacer do parku za kliniką i spędzamy tak całe popołudnie.

Trudno mi wyrazić, jak bardzo ważny jest dla mnie ten chłopak. Znam go krótko, ale pokochałam go, jakby był kimś z moich najbliższych. Przy nim mogę być sobą. Gadać głupoty, nie hamować się ani nie zastanawiać, co wypada, a co nie. Jeśli byłoby trzeba, oddałabym mu własne serce — właśnie dlatego zawracam po wyjściu z kliniki, by zapytać o to, jak stoją sprawy z dawcą. Dowiaduję się jednak, że takie ustalanie dokładnej zgodności trwa nawet kilka miesięcy, więc musimy poczekać. Nie zostaje nic innego, niż być dobrej myśli.

Gdy opuszczam klinikę, jest koło siódmej wieczorem i nagle przypominam sobie, że miałam iść dziś z Valery do ginekologa. Kurwa! Ale ze mnie koleżanka. Wyjmuję telefon z torebki i włączam go. Wiem, czego się spodziewać, bo pewnie Adam wydzwaniał do mnie non stop. Ignoruję wszystkie wiadomości i nieodebrane połączenia. Od razu

dzwonię do Valery.

— Cass, cholera, dobrze, że w końcu się odzywasz! — odbiera. Jest zdenerwowana, więc i mnie ogarnia to dziwne uczucie.

— Dzwonię, by cię przeprosić. Kompletnie zapomniałam o tej wizycie u lekarza.

— Mam w dupie wizytę. Byłam dziś rano i to nie ciąża, tylko hormony mi się popierdoliły — odpowiada i dodaje: — Powiedz mi lepiej, co się dziś stało? Dlaczego się spóźniłaś, a za chwilę wyszłaś taka wkurzona?

— A jak myślisz? Adam jak zawsze pokazał, na co go stać — oddycham z ulgą, że tylko o to chodzi. Val nie jest w ciąży i nadal może być szaloną i rozwiązłą lesbijką.

— No, słyszałam, jak na ciebie krzyczał, ale, Cass, wiesz, jaki on jest. Naprawdę chcesz się zwolnić? — pyta, a mnie szczeka opada.

Powiedział jej, że chcę się zwolnić? Może sam by tego chciał i głupio jest mu mnie wyrzucić? Z sentymentu choćby...

— Jeszcze nie wiem. Adam mówił coś więcej? — dopytuję.

Mimo wszystko jestem ciekawa i znowu o nim myślę. Och, Boże! Pierwsze kilka godzin było okej, ale już czuję, że będzie ciężko.

— Nie chciał rozmawiać. Wyszedł zaraz po tobie i nie wrócił. Zadzwonił tylko, że nie będzie go jutro i ciebie pewnie też.

— Nie wiem, czy mnie nie będzie. Boże, Val, tak mi głupio, że zostajesz z tym wszystkim sama...

Mam ochotę sama skopać sobie tyłek. Tak naprawdę Adam już dawno powinien mnie wywalić i może byłoby lepiej, gdyby tak się stało.

— Daj spokój. Kiedy was nie ma, to stażyści mogą się przynajmniej wykazać, a ja lubię się z nimi pośmiać. Z Adamem to raczej nie ma szans... — Val śmieje się głośno.

— Wiem. — Ja się nie uśmiecham. Nie bawią mnie w tym momencie jakiegokolwiek sugestie o naszym szefie.

— Więc nie będzie cię jutro?

— Raczej nie. Poradzisz sobie?

Postanawiam nagle, że zrobię wszystko, by Adam sam mnie zwolnił, a skoro mam dziś randkę z Anthonym, to wolę uprzedzić Val, że mnie nie będzie.

— Pewnie, że sobie poradzę. Te projekty, które zrobiłaś w czasie choroby, są świetne i teraz tak naprawdę wystarczą same spotkania, a to mogą odbębnić stażyści.

Czuję ulgę, gdy to mówi.

— Postaram się być w czwartek.

— Okej! A może wyskoczmy w weekend gdzieś na miasto? — proponuje Valery.

— Na weekend zabieram do siebie swojego przyjaciela ze szpitala, więc klub odpada, ale możemy zjeść dobrą kolację, a potem siedzieć, oglądać filmy i gadać do rana.

— Cudownie! Taki spokojniejszy weekend też mi się przyda.

— To dam ci jeszcze znać, co i jak, dobrze?

Uśmiecham się na myśl o wspólnym spędzaniu czasu z tymi dwoma wariatami. Na pewno będzie śmiesznie.

— Jasne, a teraz kończę, bo właśnie wchodzę do kina.

— Będziemy w kontakcie, Val. Baw się dobrze.

— Dzięki! — mówi i dodaje szeptem: — Laska, z którą tu przyszedłam, ma cudowny tyłek.

Zaczynam się śmiać.

— To jej się do niego dobierz — odpowiadam rozbawiona.

— Taki mam zamiar. Pa! — kończy swoim radosnym piśnięciem.

Co za wariatka! Uwielbiam ją.

Wracam szybko do mieszkania, bo jest już dość późno, a ja muszę być gotowa na dziewiątą. Włosy po fryzjerze wyglądają świetnie, tylko szybko odświeżam się pod prysznicem. Podkreślam oczy mocniejszą kredką, którą lekko rozmazuję, by być bardziej seksi, muskam usta różową szminką i spryskuję ciało słodkimi perfumami. Zakładam ultrakrótką czarną sukienkę z lejącym się dekoltem, pod którą wkładam tylko maleńkie stringi. Chwilę przed dziewiątą słyszę dźwięk interkomu. Recepcjonistka informuje mnie, że Anthony czeka na mnie na dole. Wrzucam do małej torebki portfel i telefon oraz paczkę prezerwatyw, które kupiłam. Tak, dziś mam zamiar iść na całość i niczego nie żałować. Zamykam drzwi i przy windach spotykam Darrena. Gwiżdże na mój widok i zatrzymuje się na chwilę.

— Randka? — pyta, opierając się o ściankę między windami.

— Owszem.

— Kolesiowi się dziś poszczęści! — Darren lustruje mnie wzrokiem. Nawet nie ukrywa, że mu się podobam.

— A pewnie, że się poszczęści! — Odgarniam włosy za ramiona i się uśmiecham.

— Jakiś nowy facet?

Wyciąga do mnie dłoń, chwytą moją, po czym unosi ją i okręca mną delikatnie, by obejrzeć mnie z każdej strony. Dawno nie czułam się tak dobrze. Faceci mnie pragną, a ja mogę sobie w nich przebierać i bawić się nimi, jak tylko chcę. Tym razem na moich zasadach.

— Raczej małe *tournée*. — Mrugam żartobliwie, a Darren się śmieje.

— To ten byk, co czeka na dole? — dopytuje, a ja parskam śmiechem.

— Tak, właśnie ten.

— Myślałem, że inni faceci są w twoim typie... — Mój sąsiad krzyżuje dłonie na piersi i dalej się we mnie wpatruje.

— Niewiele o mnie wiesz, Darren — odpowiadam lekko złośliwie. Akurat przyjeżdża moja winda.

— Szkoda... — rzuca, a ja wchodzę do środka. Patrzymy na siebie bez słowa, zanim drzwi windy nas rozdzielią.

Muszę przyznać, że jestem podekscytowana. Na widok Anthony'ego ubranego w dżinsy, biały podkoszulek i koszulę w kratę uśmiecham się. Wystroił się chłopak. Zauważa mnie, a jego oczy błyszczą z zaskoczenia.

— Skarbie, no co za zmiana! Szatynki też lubię — dodaje, spoglądając na moje włosy.

— To gdzie idziemy na kolację? — pytam, bo jestem cholernie głodna. Oprócz tego steka w szpitalu nic dzisiaj nie jadłam i mam ochotę na coś dobrego.

— W fajne miejsce. Chodźmy! — Anthony obejmuje mnie i wychodzimy razem przed budynek.

Nie patrzę nawet w stronę wejścia do firmy, by nie myśleć o Adamie i nie psuć sobie humoru. Idziemy w stronę parkingu, gdzie Anthony zaparkował swojego hammera. No tak! Taki facet musi mieć

duże auto.

— Mam ochotę dziś zaszaleć — mówię, gdy wsiadamy.

Ogarnia mnie jakieś dziwne poczucie, że tracę kontrolę nad swoim życiem, a jednocześnie chcę robić wszystkie możliwe i niedozwolone rzeczy.

— Tak jak wczoraj? — Anthony uśmiecha się lekko drwiąco.

— Bardziej — odpowiadam wymownie.

Chcę, by to była najlepsza noc mojego życia. Anthony patrzy na mnie przez chwilę i nagle wyciąga z podłokietnika foliowy woreczek, a z niego mniejszą paczuszkę z białymi tabletkami.

— Tak? — pyta.

Oddech mi przyśpiesza. Nigdy nie brałam narkotyków, ale może ten jeden raz nie zaszkodzi?

— Chyba tak — odpowiadam niepewnie, a on się uśmiecha.

Wyjmuje jedną pastylkę i kładzie ją sobie na języku, po czym nachyla się i chwyta moją brodę, by namiętnie mnie pocałować. Językiem przekazuje mi tę tabletkę. Połykam ją, choć w głowie mam mętlik.

— To będzie świetna noc, skarbie — mruczy zadowolony i rusza, trzymając jedną dłoń na moim udzie.

— Na to liczę... — odpowiadam.

Jedziemy do restauracji w centrum miasta. Gdy wysiadam z samochodu, już zaczynam czuć działanie narkotyku. Nawet nie wiem, co to było, ale skoro Anthony też wziął, to na pewno jest bezpieczne. Jestem dziwnie pobudzona i mam wspaniałą nastrój.

— Mam tu rezerwację — Anthony zwraca się do kelnera, który do nas podszedł.

Ruszamy do stolika na tarasie, gdzie panuje przyjemny chłód. To włoska knajpa i bardzo dobrze, bo uwielbiam taką kuchnię. Siadam i wertując karty menu, w ogóle nie mogę się skupić. Jestem pobudzona i czuję, jak wali mi serce.

— Na co masz ochotę? — pyta Anthony, który wygląda i zachowuje się całkiem normalnie.

Tylko mnie tak trzepnęło? Dłonie mi się trzęsą i oblały mnie zimne poty.

— Zjem cokolwiek, byle dużo. Ty co wybierasz? — Nachylam się do niego i zaglądam w jego menu.

— Ale cię wzięło, skarbie. — Anthony się śmieje, widząc moje wielkie źrenice.

— Nigdy wcześniej nie brałam — odpowiadam szeptem, mimo że wokół nas nikogo nie ma. Kilka stolików dalej siedzi jakaś para.

— Naprawdę? — Mój towarzysz jest zaskoczony.

— Tak. Nie umrę od tego, co? — pytam całkiem poważnie, a on się śmieje drwiąco.

— Skarbie, nie martw się. Nie dałbym ci jakiegoś gówna, to najlepszy towar.

Chwyta moją brodę i całuje mnie namiętnie, a ja od razu się napalam. To chyba kwestia tych tabletek, bo wczoraj nie miałam na niego aż takiej ochoty. Prawie puszczają mi hamulce, bo przesiadam się na niego okrakiem. Anthony też jest napalony. Dobiera się do mnie, a ja ocieram się o niego. To totalne wariactwo, ale oboje chcemy zaszaleć, więc nic w tym złego. Niestety tylko według nas. Nawet nie zdążyliśmy zamówić jedzenia, bo kelner dobitnie daje nam do zrozumienia, że mamy opuścić lokal. Nie wiem, co we mnie wstępuje, ale zaczynam się wyklócać z pracownikami tej knajpy. Anthony ma jednak odrobinę więcej rozumu i po prostu wychodzimy z restauracji.

— Co za palant! Beznadziejna restauracja! — krzyczę w stronę lokalu, z którego właśnie nas wyrzucono.

Anthony się śmieje i proponuje, żebyśmy w takim razie pojechali do mnie, a po drodze kupili pizzę. Uznaję to za dobry pomysł. Grzecznie wracamy do auta i jedziemy do mojego mieszkania. Stajemy na parkingu podziemnym, by nie musieć przechodzić przez recepcję. Nie mam zamiaru czuć na sobie dziwnych spojrzeń ochrony i recepcjonistki. Z pudłem wielkiej pizzy i sałatką ruszamy do wind. Nagle moją uwagę przykuwa jedno auto... Auto Adama! Po prostu nie mogę w to uwierzyć. Jestem aż tak naćpana, że mam zwidy, czy to naprawdę jego samochód? Przyglądam się lepiej i upewniam się, że to nie kwestia omamów. Zatrzymuję się w pół kroku.

— Coś się stało? — pyta Anthony.

— Nie możemy iść do mnie — mówię zdenerwowana.

Kurwa mać, co on sobie wyobraża? Przyjechał do mnie? Jest teraz w moim mieszkaniu? To przecież niedorzeczne i niemożliwe.

— Dlaczego? — Anthony marszczy brwi, nie rozumiejąc, co się dzieje.

— Po prostu nie możemy. Jedźmy do ciebie.

Od razu chcę zawrócić, a on rozgląda się, jakby czuł, dlaczego się zdenerwowałam.

— Ale ja nie mieszkam sam...

Spoglądam na niego.

— A z kim? Z mamą? — Śmieję się głośno.

— Nie, z kumplem.

— Obiecuję, że będę cicho. — Chwytam go za dłoń i ciągnę w stronę samochodu.

— Twój facet... — mówi nagle.

— Co? — Nerwowo oglądam się za siebie.

— Twój facet jest w twoim mieszkaniu, prawda?

Wzdycham głośno.

— Nie mam pewności, ale jest tu jego auto. Nie chcę ryzykować. A tak w ogóle, to nie jest mój facet — odpowiadam, a Anthony obejmuje mnie ramieniem.

— Jasne! Pojedziemy do hotelu — proponuje, a ja się zgadzam. W sumie skoro mieszka z kolegą, to nic dziwnego, że nie chce sobie nikogo sprowadzać. Też bym nie chciała, by mój współlokator pieprzył się z kimś za ścianą.

W drodze do hotelu robię się coraz bardziej pobudzona.

— Jedźmy potańczyć! — chwytam nagle Anthony'ego za biceps.

— Skarbie, ja nie tańczę. Jedziemy się pieprzyć. — Spogląda na mnie z rozbawieniem.

Mam w głowie kołowrót, ale to dość przyjemne uczucie. Zanim udaje nam się dotrzeć do pokoju, ja już zaczynam rozbierać Anthony'ego. Rzucam się na niego w windzie. Ocieram się o niego i obmacuję go jak niewyżyta idiotka. Jemu to na szczęście nie przeszkadza. Gdy tylko zamykają się za nami drzwi pokoju, lądujemy w

łóżku. Już kilka sekund po przekroczeniu progu nie mam na sobie sukienki. Anthony zrywa ją ze mnie jednym ruchem i od razu dobiera się do moich piersi. Kurwa! Ale odlot. Czuję maksimum przyjemności, a jednocześnie nie mogę się skupić. Kompletny odjazd. Anthony ściska i gryzie moje twarde i wrażliwe sutki, a ja jęczę jak opętana. Rozbieram go szybko i dopadam do jego kutasa. Sama jestem zaskoczona, bo nie przepadam tego robić, ale tym razem nie mogę się powstrzymać. Popycham Anthony'ego na plecy i klękam między jego nogami, by od razu przejść do rzeczy. Słyszę głośne jęknięcie z jego ust, gdy najpierw oblizuję jego gruby członek, a następnie biorę go głęboko do gardła. Jestem nakręcona i maksymalnie podniecona, a jego jęki tylko mnie dopingują. Pieszczę go namiętnie, dłonią ugniatając ciężkie jądra, a Anthony nagle chwyta mnie i przesadza tak, że moja cipka znajduje się nad jego głową, choć ja nadal mogę go pieścić. Słyszę dźwięk rozrywanego materiału i po sekundzie moje majtki lądują na podłodze, a język Anthony'ego wsuwa się w moją rozpaloną szparkę. Krzyczę i bezwiednie ściskam mocniej jego penis, za co dostaję mocnego klapsa w tyłek.

— Och, tak!

— Dzikuska! — mruczy z aprobatą, gdy dalej jak szalona obciążam mu, najlepiej jak potrafię.

Naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło. Robię to, póki Anthony sam mi przerywa, bo nie chce dochodzić tak szybko. Całuje mnie, pieści moje piersi i układa mnie na boku, a sam kładzie się za mną, by za chwilę wejść we mnie szybko i mocno. Czuję ból, a jednocześnie jestem podniecona i nie zwracam uwagi na niedogodności. Chcę się po prostu pieprzyć do upadłego. Anthony wie, że jestem wąska, więc czeka chwilę, by w końcu zacząć się poruszać. Od razu leje się ze mnie pot. To dziki seks, a Anthony rżnie mnie jak neandertalczyk — właśnie tego mi teraz potrzeba. Oboje jesteśmy bardzo, bardzo głośno. Współczuję gościom w pokojach obok.

Nagle zmieniamy pozycję.

Anthony kładzie się na plecy, ja dosiadam go w pozycji odwróconego jeźdźca, tyle że plecami dotykam jego klatki piersiowej, a on może penetrować mnie bez oporów. Opieram głowę o jego klatkę, a

on ściska moje piersi mocno, drażni i roluje moje sutki. Boże! Nie mogę zrozumieć tych wszystkich doznań, które wydają mi się tak intensywne, jak chyba nigdy w życiu.

— Zaraz dojdę! — krzyczy nagle i zrzuca mnie z siebie, a ja oniemiała, kompletnie nie wiem, co się dzieje.

Opadam na brzuch, a on chwyta swojego pulsującego penisa w dłoń i tryska prosto na mój tyłek. Gorąca sperma zalewa moje pośladki, a ja wypinam się tak, że nasienie spływa na mój krzyż i plecy. Anthony'emu najwidoczniej się to spodobało, bo od razu zaczyna lizać i całować moją pupę. Cholera! To dopiero jest podniecające. Leżę z wypiętym tyłkiem, a on liże obie moje dziurki i dłonią dodatkowo stymuluje łechtaczkę. W tym momencie mam wrażenie, że jestem gotowa nawet na seks analny, ale na szczęście Anthony pamięta, co mu powiedziałam na ten temat wczoraj. Co prawda liże mnie tam, ale to akurat jest całkiem przyjemne. Za chwilę przekręca mnie na brzuch i prosi, bym trochę zaczekała. Obserwuję, co robi. Sięga po swoje spodnie, z których wyjmuje taki sam woreczek, jak w samochodzie, tyle że w środku znajduje się biały proszek.

— Kokaina? — pytam, dysząc jak szalona, a Anthony macha wymownie woreczkiem w moją stronę i pyta: — Nie, coś innego. Chcesz?

— Nie, mnie chyba już wystarczy.

Nie chcę przeginać, mimo że to chyba nie kokaina. Dla mnie to i tak dużo, jak na pierwszy raz.

— A ja chętnie — w jego oczach błyszczy podniecenie i nagle chwyta moje kostki i zsuwa mnie na brzeg łóżka, szeroko rozkładając moje nogi. — Z twojej ślicznej cipki.

Wsuwa we mnie palec i pieści chwilę, a gdy chcę usiąść, nie pozwala mi na to. Nie mam pojęcia, co chce zrobić. Dopiero gdy widzę, jak wydziela kreskę proszku na moje mokre i nabrzmiałe wargi sromowe, dociera do mnie, o co chodzi. To największy odjazd, jaki dotąd przeżyłam. Anthony nachyla się i wciąga nosem proszek do lewej dziurki, po czym ponawia czynność drugą dziurką nosa. Resztę białego proszku, która zostaje na mojej skórze, ochoczo zlizuje i znowu zaczyna pieprzyć mnie językiem. Jesteśmy kompletnie napaleni. Anthony

przesuwa mnie bliżej siebie i klękając mi między udami, podciąga mnie na siebie tak, że pupę mam wyżej niż resztę ciała. Wsuwa się powoli w moją cipkę, czekając, aż się dopasuję i znowu zaczyna się to szalone tempo. Pogoń za orgazmem i chęć ulżenia sobie we wszystkich emocjach. Gdy on znowu jest już bardzo blisko, ja muszę pomóc sobie dłonią, by dojść. Zaczynam więc dodatkowo pieścić swoją lechtaczkę i po chwili czuję, że to już prawie, ale pierwsze skurcze sprawiają, że Anthony nie wytrzymuje i wychodzi ze mnie gwałtownie, tryskając obficie na mój brzuch. Mój orgazm zostaje przerwany, pozostawiając mi ogromną pustkę między udami. Kurwa! Chyba oszaleję. Jego sperma tryska aż na moje piersi, prawie parząc mi skórę. Jest naprawdę gorącą i gęstą. Anthony opada na mnie, przygniatając mnie swoim umięśnionym ciałem.

— Jesteś nieziemska — szepcze ochryple do mojego ucha i całuje mnie. Uśmiecham się w podzięcie za komplement, ale jeśli nie doprowadzi mnie do orgazmu, to chyba go zamorduję.

— Jak długo się regenerujesz? — pytam wprost.

— Nie masz dość? — Chyba go zaskoczyłam, ale pozytywnie.

— Nie, masz mi zafundować megaorgazm, bo inaczej nigdy więcej nawet nie powąchasz mojej cipki — mówię. Co we mnie wstąpiło? Nie mam pojęcia.

— Spuściłem się już dwa razy, więc daj mi dwadzieścia minut. — Anthony schodzi ze mnie i kładzie się obok.

— Piętnaście i załóż gumkę, bo znowu wyjdiesz, przerywając mój orgazm.

Anthony unosi brew, bo tym razem zaskoczyłam go w negatywny sposób. Wyraz jego twarzy zdradza wszystko.

— Czasami wredna z ciebie suka — wywala mi szczerze.

— Wredna owszem. Suka także, więc albo mnie zaraz porządnie wyruchasz, albo spierdalaj. — Nagle zaczyna wzbierać we mnie agresja. Boże, nie mogę nad tym zapanować. Anthony aż siada, zszokowany moimi słowami.

— Opanuj się, lalka, bo źle to się dla ciebie skończy! — warczy wkurwiony.

— No tak... Ja ci funduję dziś dwa orgazmy, a ty mnie nawet

jednego porządnego nie potrafisz zapewnić! — rzucam drwiąco i chcę wstać, ale on rzuca się za mną i chwytą mnie za dłoń, nie pozwalając iść dalej. Popycha mnie na łóżko tak, że opadam na plecy, a sam już jest za mną. Momentalnie też robi się twardy.

— Pokażę ci, kurwa, co to jest porządny orgazm! — mówi wściekły, ale jest również rozpalony do granic.

Chwytą moją nogę i unosi ją wysoko, a następnie wchodzi we mnie szybko i mocno.

— Och, tak! — krzyczę z rozkoszy i od razu zaczynam dopasowywać się do jego szybkiego tempa.

Anthony wbija się we mnie tak mocno, aż wszystko mnie boli, a jęczę i pragnę tylko jednego. Orgazmu.

— Dobrze ci tak, suko? — pyta ostro.

Pieprzy mnie teraz coraz mocniej i szybciej, a ja tracę kontrolę nad wszystkim. Odlatuję i nie wiem, co się ze mną dzieje. Gdy w końcu jego dłoń dodatkowo zaczyna intensywnie masować moją łechtaczkę, dochodzę tak intensywnie, że przy pierwszych skurczach cipki mam wrażenie, że po prostu zemdleję.

— Boże, tak! Tak! — jęczę jak opętana i wszystko byłoby w porządku, gdybym przy kolejnym mocnym pchnięciu jego bioder nie dodała: — Tak... Adamie, o tak jest cudownie. Nie przestawaj...

Anthony zastyga momentalnie, a ja w pierwszej chwili kompletnie nie wiem dlaczego.

— Co powiedziałaś?! — wrzeszczy.

Jest wściekły, a ja dopiero teraz uświadamiam sobie, że pomyliłam imiona. O kurwa mać! Serce mi zamiera na widok jego wręcz morderczego spojrzenia. Nie jestem w stanie wydobyć z siebie słowa.

— Po chuj przychodzisz do mnie, skoro myślisz, że rżnie cię inny facet?!

Anthony wychodzi ze mnie gwałtownie i puszcza moją nogę, która opada bezwładnie na łóżko. Wstaje i zaczyna się pośpiesznie ubierać. Ja jednak znowu zaczynam czuć tę cudowną błogość i obojętność — w tym momencie wszystko mam w dupie.

— Hotel jest zapłacony — mówi i rzuca mi na łóżko kilka banknotów. — A to na taksówkę — dodaje, patrząc na mnie wkurzony,

ale dostrzegam w nim też nieco empatii.

— Zabieraj tę kasę. Nie jestem dziwką!

Ponownie wzbiera we mnie złość. Dlaczego wszyscy faceci traktują mnie jak dziwkę?!

— To nie za seks, idiotko! Wróc do domu i ogarnij swoje życie, bo najwidoczniej masz jakieś problemy!

Dalej patrzy na mnie. Z politowaniem? Sama nie wiem.

— Sam masz problemy, mięśniaku z siłowni!

Anthony nie wytrzymuje. Podchodzi do mnie i chwyta gwałtownie moją szczękę.

— Posłuchaj mnie, laleczko! Masz dobrą pizdę i cycki, ale to nie znaczy, że możesz mnie obrażać! Wróc do domu, uporządkuj sprawy ze swoim fagasem i wtedy do mnie zadzwoń. Jeśli ci się poszczęści, to jeszcze będę miał ochotę znowu cię zerznąć!

Sytuacja wygląda może i groźnie, ale ja już kompletnie odlatuję. Czuję, jakby coś przygniatało moje ciało, a wszystkie moje kończyny robią się strasznie ciężkie. Anthony całuje mnie namiętnie w usta i ostatnie, co pamiętam, to jak wychodzi, zatrzasnąc za sobą drzwi pokoju hotelowego. Wtedy opadam bezwładnie na łóżko i zaliczam swój pierwszy w życiu zjazd po dragach. O ja pieprzę! Co za fatalne uczucie.

Budzi mnie dopiero obsługa, która uprzejmie informuje, że moja doba hotelowa właśnie się skończyła. W dodatku to nie ja im otworzyłam: sami weszli do pokoju, bo myśleli, że coś się stało. Dobrze, że są dyskretni i udają, że nie widzą woreczka po białym proszku. Mam pół godziny na opuszczenie pokoju albo mogę dopłacić za kolejną dobę. Myślenie w tym momencie nie jest moją mocną stroną. Ostatnio ogólnie z tym u mnie ciężko. W głowie mam taki burdel, jak nigdy w życiu. Nie czuję ani głodu, ani żadnego bólu, jedyne, czego chcę, to dużo pić i dalej spać. Proszę ich, by zamówili mi taksówkę, i kompletnie nago zwlekam się z łóżka, by poszukać swoich majtek. Pokojówka wymyka się ukradkiem, zakłopotana tym, co widzi. Sama pewnie byłabym zażenowana, gdybym wciąż nie była pod wpływem narkotyków. Kiedy to gównu przestanie działać?

— Kurwa, gdzie moje majtki? — klnę głośno, nie mogąc ich znaleźć.

Przeszukuję pościel i w końcu znajduję skrawki moich koronkowych stringów. Cholera! Chyba nie pamiętam wszystkiego, co się działo w nocy. Niestety mam świadomość, że się nie popisałam. Odwaliło mi. Odwaliło na całej linii i już wiem, że nigdy więcej nie sięgnę po żadne używki. No, może prócz alkoholu, bo wczoraj nie wypiałam ani kropli.

Zakładam na siebie swoją pomiętą sukienkę. Stanika wczoraj nie założyłam, więc będę wracać do domu bez bielizny. Nawet nie chcę spoglądać w lustro, więc tylko obmywam twarz wodą i opuszczam hotel. Ludzie patrzą na mnie jak... No, nie oszukujmy się: jak na dziwkę. Ale co można pomyśleć? Wyglądam jak siedem nieszczęść, a moja kiecka, pod którą nie mam ani majtek, ani stanika, ledwo zakrywa mi tyłek. Stoję w recepcji i czekam na taksówkę i nagle widzę swoje odbicie w lustrze. Kurwa! Włosy potargane, tusz rozmazany, jestem blada jak ściana. Gdy taksówkarz pyta, gdzie jedziemy, w pierwszej chwili nawet nie potrafię podać, gdzie mieszkam. No, Cass! Możesz mieć pretensje tylko do siebie. Anthony i tak jest w porządku. Za moje zachowanie mógł mnie przecież zmasakrować, a on po prostu wyszedł. Powinnam go za to przeprosić, ale najpierw muszę się wyspać i dojść do siebie.

Moje zażenowanie sięga zenitu, gdy muszę przejść przez cały dziedziniec, do apartamentowca. Jest blisko pierwszej po południu i zaczyna się pora lunchowa. Pracownicy wylegli właśnie przed budynek, a ja wracam taka skacowana i potargana. Zakrywam twarz włosami z nadzieją, że może nikt mnie nie pozna. Val mówiła, że Adama ma dziś nie być, więc przynajmniej o to się nie muszę martwić. Dopiero teraz przypominam sobie o tym, że on nadal może być w moim mieszkaniu. Oby nie! Szybkim krokiem przechodzę przez dziedziniec, a potem prędko przez recepcję aż do wind. Gdy stoję przed drzwiami mieszkania, mam w gardle wielką gulę. McKey jest w środku czy nie? Niepewnie wsuwam klucz w zamek i otwieram drzwi. Czuję ogromną ulgę, nie widząc Adama. Zamykam drzwi na zasuwę i jedyne, co jestem w stanie zrobić, to dojść do sofy w salonie i paść na nią twarzą w poduszki. Muszę odespać, a potem się zastanowię, co powinnam zrobić dalej ze

swoim popieprzonym życiem.

Przytomnieję dopiero późnym wieczorem. Z tej odległości nie widzę jednak, która godzina miga na zegarku piekarnika. Siadam i zaczynam boleśnie odczuwać skutki tych dwóch totalnie beznadziejnych dni. Bola mnie plecy, zebra i cipka. Boże! W dodatku serce nadal wali mi jak szalone, jakbym miała zaraz dostać zawału. W ogóle nie jestem głodna, jedynie wypijam pół kartonu soku jabłkowego na raz, a potem idę pod prysznic. Odkręcam chłodną wodę i stojąc pod strumieniem, który zalewa moją twarz, próbuję się jakoś ogarnąć. Całą winę zwałam na Adama. Tak! To wszystko przez niego. To on mnie doprowadził do takiego stanu, że totalnie nie wiem, co robię, i popełniam takie głupoty. W tym momencie autentycznie go nienawidzę i żałuję, że w ogóle go poznałam. Że przyleciałam do tego pieprzonego Miami. Mogłam zostać w domu, w Kanadzie i pracować dla mojego ojca. Kurwa! Znowu czuję się jak gównno. Jak nic. Zero. Filip traktował mnie jak dziwkę, ale dopiero przez Adama czuję się jak dziwka. Chociaż w sumie — do kogo ja mam pretensje? Przecież nikt mnie nie zmuszał. Jak durna, zakochana nastolatka wracałam ochoczo w ramiona Adama. Tego się nie wypieram. Kocham go. Kocham i pewnie nigdy nie przestanę kochać. To jest w tym wszystkim najgorsze.

Wychodzę spod prysznic i wycieram się ręcznikiem, po czym naga przechodzę do sypialni. Zapalam lampkę przy na stoliku nocnym i dopiero teraz dostrzegam na łóżku ogromny bukiet kwiatów i kopertę. To czerwone róże. Nie będę liczyć, ale jest ich naprawdę dużo. Zamieram, bo moja pierwsza myśl jest taka, że to kolejna wiadomość od Erosa. Wtedy była jednak tylko jedna biała róża, więc co miałby oznaczać ogromny bukiet czerwonych kwiatów? Zarzucam na siebie szlafrok, przetykam ślinę i niepewnie siadam na łóżku, a dłonią sięgam po kopertę. Waham się, czy w ogóle chcę wiedzieć, co w niej jest. Po chwili zrywam woskową pieczęć i wyjmuję ze środka list. Czuję ulgę, bo Eros raczej nie sili się na takie długie wiadomości. Spoglądam na tekst i zaczynam czytać.

Cassandro,

czekałem na Ciebie całą noc. Niestety nie zjawiałaś się w swoim mieszkaniu, co, nie ukrywam, prawie doprowadziło mnie do szaleństwa. Nie mam prawa niczego Ci zabraniać ani dyktować Ci, co masz robić. Jesteś dorosłą kobietą i mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Chcę tylko wiedzieć, czy Twoje postępowanie spowodowane jest tym, że robisz mi na złość i mścisz się na mnie? Czy naprawdę chcesz zachowywać się w ten sposób? Nie ukrywam, że to ja wciągnąłem Cię w to wszystko z pełną świadomością, co może się stać. Wiedz jednak, że nie zrobiłem tego specjalnie. Nie sądziłem, że zaczniesz mi na Tobie zależeć. Wiele razy dawałem Ci do zrozumienia, że nie możesz liczyć na nic więcej.

Żałuję.

Naprawdę żałuję tego, że nigdy nie miałem tyle odwagi, by porozmawiać z Tobą szczerze. Teraz już za późno, jednak musisz wiedzieć, że mimo sposobu, w jaki Cię traktowałem, zależało mi. Zależało, a nie powinno.

Nie mogę pozwolić sobie na związek, ale uwierz mi, że gdyby to było możliwe, jedyną rzeczą, jaką bym zrobił, to padłbym na kolana i błagał Cię o wybaczenie. Zadałaś mi pytanie, kogo wybieram: Ciebie czy pracę dla Erosa? Odpowiadam szczerze, ale niezgodnie z własnym sumieniem i sercem, w którego istnienie i tak nie wierzysz. Wybieram pracę dla Erosa.

Przepraszam Cię za wszystko.

K.C.

A.

Czytam ten list kilka razy. Łzy ciekną mi po policzkach już od pierwszych przeczytanych słów, ale po kolejnym czytaniu zgriatam nerwowo kartkę w dłoń, chwytam bukiet kwiatów i zbiegam na dół do kuchni, by wywalić to wszystko do kosza. Boże, nienawidzę go. Nienawidzę całym sercem. Płacę jeszcze bardziej, gdy myślę o tych dwóch literkach. *K.C.* Co to ma niby oznaczać? *Kocham Cię?* Czy Adam naprawdę jest takim tchórzem, że nie potrafi powiedzieć mi tego prosto w twarz? Boże, co za dupek. Nienawidzę go! Nienawidzę! Z wściekłości ciskam o podłogę szklanką, którą właśnie wyjęłam z szafki nad zlewem. Chciałam się napić wody, ale teraz mam mnóstwo sprzątanina, bo szkło

rozsypano się po całej kuchni. Zostawiam kosz na śmieci na środku kuchni i resztę bałaganu i postanawiam wyjść z domu, inaczej chyba oszaleję. Dochodzę do drzwi i uświadamiam sobie, że przecież jestem kompletnie nago. Przez to emocjonalne rozchwianie nie kontroluję chwilami tego, co robię. Szybko wracam do sypialni i wsuwam na tyłek krótkie dresowe szorty, a na górę sportowy stanik i zwykłą koszulkę. Zakładam adidas i nie biorąc ani telefonu, ani torebki, wychodzę z domu — nawet nie zamykam drzwi na klucz. Nie korzystam z windy, bo akurat jest jakaś awaria. Zbiegam na sam dół do siłowni. Mam pieprzone szczęście przed wejściem wpaść na Anthony'ego i jego kolegów. Cała grupa patrzy na mnie — po ich minach widać, że Anthony nie omieszkał się pochwalić, że poszliśmy do łóżka.

— Cześć, Cassandro — odzywa się Anthony i patrzy na mnie spode łba.

— Cześć — odpowiadam cicho i chcę przejść obok, ale Anthony zagradza mi drogę.

— Chodź, pogadamy. — Nagle chwyta mnie za dłoń i wskazuje, byśmy usiedli na schodach.

— Mieliśmy iść na browar — wtrąca się Hank, ten, który najbardziej mnie irytuje.

— Spadajcie sami, dołączę do was później — Anthony zbywa ich szybko i siada na trzecim schodku. Waham się chwilę, ale dołączam do niego. — Co tam? — pyta, łokcie oparł na kolanach i nadal się we mnie wpatruje.

— Nic, szłam poćwiczyć.

Spuszczam wzrok. Jest mi wstyd za wczoraj i ogólnie przez to wszystko. Sama przecież do tego doprowadziłam.

— Idziemy na kawę? — proponuje nagle Anthony. Jestem zaskoczona i spoglądam na niego.

— Podobno nie pijasz kawy.

— Na randkach nie. Chodź.

Wstaje i podaje mi dłoń, po czym w zasadzie zaciąga mnie siłą do mojego mieszkania. Jest zaskoczony, że nawet nie zamknęłam drzwi. Rozgląda się i widzi rozbity kubek na podłodze oraz kwiaty w koszu na śmieci. Siadam przy stole w kuchni, a on, czując się jak u siebie, robi

nam dwie kawy. Dosiada się do mnie i stawia mi przed nosem kubek z parującym napojem.

— No, skarbie, gadaj, co się wydarzyło? — Podnoszę na niego wzrok i widząc troskę w jego oczach, zaczynam płakać jak dziecko. — Oj, widzę, że to poważna sprawa — dodaje i wstaje nagle, by podejść do mnie i mocno przytulić.

Obejmuję go w pasie i łkam głośno, wtulając głowę na wysokości jego twardego brzucha. Mija dobra chwila, zanim się uspokajam.

— Przepraszam cię za wczoraj. Nie wiem, co we mnie wstąpiło — wyduszam z siebie na początek.

— Nie powiem, że mnie nie wkurwiłaś, ale wiedziałem, że raczej nie zachowujesz się tak na co dzień i że coś jest na rzeczy — Anthony odpowiada spokojnie i siada obok na krześle.

— Nie chciałam cię obrazić ani tak potraktować. Naprawdę...

— To od niego prawda? — pyta.

— Co? — Krzywię się lekko.

— Kwiaty. — Anthony wskazuje dłonią kosz na śmieci.

— Tak.

— Co to za dupek? Rozstaliście się?

Nie jest wścibski, raczej mam wrażenie, że szczerze go obchodzi mój los. Muszę wyglądać naprawdę żałośnie.

— Nie rozstaliśmy się, w sumie to nawet nie umiem ci powiedzieć, co tak właściwie nas łączyło — pociągam nosem i biorę kubek z gorącą kawą. Upijam łyk. Jest pyszna i właśnie taka, jaką lubię.

— Dobry seks raz na jakiś czas, ale on cię zdradzał, a ty się zakochałaś — stwierdza, a ja patrzę na niego zaskoczona i kiwam twierdząco.

— Mniej więcej.

— Oj, skarbie, daj spokój. Nie ty pierwsza i nie ostatnia wpakowałaś się w jakiś porąbany związek. Nad czym tu płakać? Nad jakimś skurwysynem, który nie szanuje kobiet? — Anthony jest jak zawsze szczery i bezpośredni.

— Wiesz, jak jest. Jak się człowiek zakocha, trudno z tym wygrać — odpowiadam cicho.

— Kurwa, no nie mogę słuchać takich głupot. Spójrz na siebie. —

Chwyta moją brodę w delikatny sposób i zmusza mnie, bym na niego spojrzała. — Jesteś śliczna i masz jaja. Będziesz się przejmować jakimś idiotą? — Unosi brew.

— Może, jak to przetrawię, będzie lepiej. — Uśmiecham się blado.

— Wczoraj naprawdę przegięłaś, lalka. Ciesz się, że trafiłaś na mnie, bo inny dałby ci po mordzie i mogło się to skończyć wiele gorzej.

— Wiem. Przepraszam — bąkam. Boże, ale mi głupio.

— Ten cały Adam. Kto to jest? — pyta nagle.

Unoszę brew.

— Skąd znasz jego imię?

— No przecież krzyczyłaś je, gdy cię pieprzyłem — odpowiada, jest chyba lekko rozbawiony.

Uśmiecham się z zażenowania i zasłaniam dłonią oczy. Moja twarz płonie ze wstydu.

— Wiem, naprawdę cię przepraszam.

— W zasadzie ja też powinienem cię przeprosić, mogłem przecież zapytać, czy cokolwiek wcześniej brałaś.

— To nie tylko wina narkotyków. Często tak mam, że najpierw powiem, a potem pomyślę. A po używkach to już w ogóle. — Upijam kolejny łyk kawy.

— Zauważyłem. — Anthony śmieje się w głos, po czym chwyta mnie nagle i bierze na swoje kolana. — Jadłaś coś dziś?

— Nie, dużo piłam — odpowiadam, obejmując go za szyję. Patrzę w te jego brązowe oczy i stwierdzam, że chyba da się go polubić. Okazał się w porządku. Nawet: bardzo w porządku.

— To normalne po amfie. Chodź, zjemy coś, a potem możemy zrobić powtórkę z wczoraj, ale już bez dodatków. — Anthony wstaje i zsuwa mnie z kolan, po czym wyjmuję z kieszeni swoją komórkę.

— Co robisz? — pytam.

— Dzwonię po żarcie, a ty sprzątnij lepiej to szkło, bo się pokaleczysz. — Pokazuje na rozbitą szklanę. Wzdycham głośno i niechętnie idę po szczotkę i zmiotkę.

Anthony zamawia dla nas jedzenie. Gdy już zamiotłam podłogę ze szkła, bierze worek z kosza na śmieci i idzie go wywalić do zsypu. Kiedy wraca, zastaje mnie siedzącą na podłodze i znów zanoszącą się

płaczem.

— Jezu, co tym razem?

Podchodzi i kuca obok, wyjmując mi szczotkę z ręki. Spoglądam na niego i znowu beczę, ściskając w dłoni list, który wypadł z kosza. Przeczytałam go ponownie, zanim Anthony wrócił, i znów się rozczuliłam, a w zasadzie: zaczęłam na dobre lamentować.

Anthony milczy przez długą chwilę i chyba nie wie, co ma zrobić. Jestem przekonana, że wyjdzie, uznając mnie za pojebaną wariatkę, tymczasem on znowu pokazuje, że jest w porządku. Zbiera mnie z podłogi, a następnie sadza na sofie w salonie, okrywa kocem i idzie mi zrobić ciepłe kakao. Ja dalej ściskam tę zmiętą kartkę w dłoni i płaczę. Myślałam, że jestem twarda i dam radę, ale to gówno prawda.

— Może jednak byłoby lepiej, gdybyś wyszła z nami na to piwo — mówi, podając mi kubek kakao.

— Wolę zostać, ale ty idź, skoro się umówiłeś. — Chwytam kubek w obie dłonie i wącham cudowny zapach, który kojarzy mi się z dzieciństwem.

— Nie zostawię cię tutaj w takim stanie. Bóg jeden wie, co ci przyjdzie do głowy — Anthony siada obok i zakłada moje nogi na swoje uda.

— Nie zamierzam się zabić, spokojnie. — Uśmiecham się, widząc szczerą troskę w jego oczach.

— To raczej nie w moim stylu, żebym przejmował się laskami, ale... lubię cię. Powiedz jedno słowo, a ten twój fagas pożałuje, że się urodził. — Teraz już śmieję się głośno.

— Sama jestem sobie winna, niestety.

— Bo?

Anthony unosi brew i układa się wygodniej, a stopy kładzie na niskiej ławie. Staram się to zignorować.

— Bo zakochałam się w najmniej odpowiednim dla mnie facecie.

— A co z nim było nie tak, oprócz tego że cię zdradzał?

— Anthony, to naprawdę skomplikowane — wzdycham głośno.

— Ja mam czas. Jeśli chcesz, możesz mi się wyzalić, a wszystko

zostanie tylko między nami.

— Jasne! Swoim kumplom już się pochwaliłeś, że mnie bzykałeś?!
— Trącam go. W sumie mi to nie przeszkadza, właściwie mam to gdzieś.

— Co?! — Patrzy na mnie zaskoczony.

— No, a niby nie?

— Oczywiście, że nie. Nie mam w zwyczaju opowiadać o tym, z kim się pieprzę! — odpowiada, jakby lekko oburzony. Uśmiecham się.

— I nic im nie mówiłeś?

— Nie.

— To dlaczego tak na mnie dziś dziwnie patrzyli?

— Może dlatego, że każdy z nich chciałby cię przelecieć — odpowiada wprost, a ja śmieję się głośno.

— Jesteś z nich najprzystojniejszy — stwierdzam, a Anthony uśmiecha się szeroko. Ma cudowny uśmiech. Troszkę bezczelny, ale szczery.

— Nie bez powodu mi się poszczęściło, prawda? — Puszczam mi oczko, a jego dłoń sunie po mojej nodze przez łydkę aż do uda i zaczyna je masować.

— Możemy dziś po prostu posiedzieć i pogadać? — pytam, chwytając jego dłoń, by się nie zagalopował. Anthony patrzy na mnie, jakby się bił z myślami.

— Możemy.

— Dziękuję. — Nachylam się i cmokam go w policzek.

Po chwili przyjeżdża nasze jedzenie. To najlepsze hinduskie potrawy, jakie kiedykolwiek jadłam. A jak wiadomo, dobre żarcie zawsze poprawia humor. Siedzimy z Anthonym, w tle leci jakiś film, na który jednak nie zwracamy za bardzo uwagi. Mój mięśniak z siłowni okazuje się bardzo interesującym facetem. Jest trenerem personalnym, ale sam ćwiczy także różne sztuki walki. Zdobył nawet jakiś mistrzowski tytuł w zawodach krajowych. Pochodzi z Miami i ma trzydzieści dwa lata. Powiem szczerze, że wygląda dojrzałe jak na swój wiek, ale to jest cholernie seksowne. Czuję się przy nim trochę jak taka mała dziewczynka, a on oprócz tego, że ewidentnie jest mną zainteresowany seksualnie, potrafi też słuchać. Znaleźliśmy chyba jakiś wspólny „język” w każdym znaczeniu tego słowa.

— Gówniara z ciebie! — stwierdza rozbawiony, gdy w końcu przyznaję się, ile mam lat.

— Ale za to jakie mam doświadczenie! No i warsztat! — odpowiadam, żartobliwie powiększając dekolt swojej koszulki, by wyeksponować piersi.

— Nie zaprzeczę!

Anthony zerka na mnie, oblizując usta i ostentacyjnie łapie moja pierś. Nachyla się też i zaczyna mnie żarliwie i namiętnie całować. Oboje wiemy, że jeśli ta znajomość się rozwinie, będzie oparta głównie na jednym. W obecnej sytuacji jest mi to na rękę. Kumpel od bzykania, który dodatkowo jest zabawny, opiekuńczy i można mu się wyżalić — to idealny układ. On ma gdzieś moje miłosne rozterki i jest szczery w tych sprawach, a ja czuję się lepiej ze świadomością, że działam na facetów w sposób, o jakim marzy chyba każda kobieta. Anthony'emu podoba się moje ciało, co na każdym kroku podkreśla. Właśnie teraz zsuwa mi szorty, które upadają na podłogę, a sam pozbywa się swoich dresowych spodni i kładzie mnie na sofie.

— Mieliśmy dziś tylko pogadać — szepczę w jego usta, gdy podciąga mi bluzkę, by dobrać się do piersi.

— Już pogadaliśmy. — Uśmiecha się szyderczo i ściąga mi ją, rzucając bluzkę za sofę.

— Jesteś niewyżyty.

— Jak każdy facet, skarbie. Chyba nie jesteś zaskoczona.

Wsuwa mi dłoń między uda i ponieważ pod szorty nie założyłam bielizny, od razu dobiera się do mojej cipki. O dziwo, dziś robi to w bardzo delikatny sposób. Zamiast wsadzić we mnie trzy palce, wsuwa tylko jeden i bardzo powolnymi kółeczkami masuje mnie od środka. To przyjemne.

— Och tak... — jęczę, zamykając oczy, i opadam plecami na oparcie sofy, pozwalając mu tym samym w łatwy sposób dobrać się do moich piersi, które lekko falują i bardzo go kuszą. Są nabrzmiałe i wrażliwe, a gdy Anthony przygryza mój sutek, w podbrzuszu czuję nagle cudowne skurcze.

— Lubię takie młode, gorące i mokre cipki, skarbie — mruczy z aprobatą i przysuwa się, by mnie pocałować.

Jego doświadczenie jest imponujące, a mnie zawsze imponowali doświadczeni i starsi faceci. Właśnie z kimś takim powinnam się związać, tyle że on raczej nie pragnie stałego związku, a ja powinnam dać sobie na razie spokój z szukaniem faceta.

— Anthony, proszę. — Jednak się opanowuję i chwytam go za dłoń. — Nie chcę. Posiedźmy dziś normalnie, jak cywilizowani ludzie.

Uśmiecham się słodko. On pokornie zabiera dłoń spomiędzy moich ud. Przyciąga mnie do siebie i tylko lekko całuje.

— Chcesz trochę normalności, co? — Na szczęście rozumie i nie próbuje niczego więcej.

— Taką małą namiastkę — wzdycham i przytulam się do niego. Zamykam oczy i staram się nie myśleć. Trudno mi to wytłumaczyć, ale przy tym facecie czuję się bezpiecznie. Anthony obejmuje mnie swoim silnym ramieniem, a ja zasypiam. Bezpieczeństwo to taka ważna sprawa, a ja przy Adamie tak rzadko czułam się bezpieczna. Czułam ekscytację, fascynację, strach, pożądanie i wszystkie możliwe emocje, ale to nie było bezpieczeństwo. Zwłaszcza ostatnio.

— Chodź położyć się do łóżka — Anthony budzi mnie jakąś godzinę później.

— Jezu, przepraszam cię najmocniej, ale mnie zmogło. — Siadam i przecieram zaspane oczy.

— Nie przepraszaj. — Wstaje i pociąga mnie za sobą, po czym prowadzi za rękę do sypialni. — Chcesz jutro potrenować? — pyta, włączając światło przy łóżku.

— W sumie czemu nie?

— To przyjdź na siłownię po piątej po południu. Jestem tam codziennie od tej godziny.

Kładę się do łóżka i przesuwam się, by zrobić mu miejsce. On jednak nie kładzie się obok.

— Nie zostaniesz? — pytam zaskoczona.

Anthony uśmiecha się tylko w wymowny sposób i odpowiada: — Dobranoc. Widzimy się jutro na siłowni, skarbie.

Wzdycham cicho. Co ja sobie myślałam? Że zostanie, poprzytulamy się jak nastolatki i pójdziemy grzecznie spać? On przecież stawia sprawę jasno: jeśli się pieprzymy, mogę zostać. Nie pieprzymy

się, to spadam do domu. Proste i uczciwe.

— Dobranoc.

Idę za nim, by zamknąć drzwi i wracam do łóżka. Niestety w samotności to już nie jest to samo. Mimo zmęczenia nie mogę zasnąć. Czuję pustkę w tym ogromnym łóżku, w sercu... Od razu przypominam sobie list od Adama. Tak bardzo chciałabym o nim zapomnieć. Boże! Wiem, że tak będzie codziennie. Wśród ludzi będzie w miarę w porządku, ale gdy tylko zostanę sama, będę myśleć — o Adamie i o tym wszystkim.

Przewalam się w pościeli prawie do rana, ale udaje mi się podjąć chociaż jedną sensowną decyzję. Złożę wypowiedzenie. Nie mam innego wyjścia, bo nie dam rady dłużej pracować z McKeyem.

Skończyłam właśnie pisać swoje wypowiedzenie. Ubieram się i jadę windą do recepcji, by tam je wydrukować, po czym szybko składam odręczny podpis i idę do firmy. Jest za pięć dziesiąta, więc Adam powinien już być. Żołądek mam zaciśnięty, a dłonie zimne z nerwów. Co mam mu powiedzieć? A może nic nie mówić i po prostu zostawić pismo u Valery? Ściskam nerwowo teczkę w rękę i wychodzę z windy. Widzę, że Val już jest. Popija kawę i podjada maślaną bułeczkę, jednocześnie odpisując na mail. Spogląda na mnie i uśmiecha się szeroko, po czym wstaje, by się przywitać.

— Myślałam, że cię dziś nie będzie — mówi radośnie, a ja patrzę na nią. Chyba jestem przerażona.

— Jestem tylko na chwilę — odpowiadam poważnie i podaję jej teczkę.

Ona od razu zauważa moją minę i odbiera ode mnie papiery, po czym zagląda do środka.

— Jezu, Cass, serio? — pyta smutno i wbija we mnie spojrzenie małego szczeniaka.

Patrzę na nią błagalnie, a pod powiekami czuję łzy. Nie sądziłam, że aż tak będę to przeżywać.

— Adam jest u siebie? — wyduszam, przetykając w gardle wielką kulę, bo wiem, że zaraz będzie jeszcze gorzej.

— Tak, już przyjechał — odpowiada Val i gładzi mnie delikatnie po ramieniu.

— Mam to zostawić tobie czy przekazać jemu? — pokazuję na teczkę.

— Daj jemu. Ja chyba nie chcę widzieć jego reakcji — mówi szczerze, przez co jeszcze bardziej się denerwuję.

Biorę od niej swoje wypowiedzenie i podchodzę do drzwi, by delikatnie zapukać.

— Proszę! — Słyszę surowy głos Adama i mam wrażenie, że robi mi się słabo. Wchodzę i zamykam za sobą drzwi. — Valery, co z tą umową? — pyta, nie podnosząc głowy znad ekranu komputera.

— Cześć — mówię cicho, a on dopiero wtedy na mnie patrzy. Jest ewidentnie zaskoczony, ale trudno wyczuć cokolwiek innego.

— Myślałem, że dziś nie przyjdiesz. — Znowu przyjmuje ten surowy ton i posyła mi spojrzenie, które przeszywa całe moje ciało.

— Ja tylko na chwilę, chciałam ci to przekazać. — Wyjmuję z teczki swoje wypowiedzenie i na drżących nogach podchodzę do biurka, by je tam położyć. Adam unosi brew i bierze pismo, po czym przebiega je wzrokiem.

— Co to ma niby znaczyć? — pyta zimno, nie wykazując w zasadzie żadnych emocji.

— Moje wypowiedzenie ze skutkiem natychmiastowym.

— Nie przyjmuję go! — rzuca i ostentacyjnie drze je na moich oczach, po czym wyrzuca do kosza.

Patrzę oniemiała.

— Mam je wydrukować jeszcze raz?

Staram się być spokojna, ale w środku jestem wielkim kłębkim nerwów.

— Nie, masz usiąść za biurkiem i wziąć się w końcu za robotę. — Adam wstaje zza swojego biurka i podchodzi do mnie gwałtownie. Robię rok w tył, jakbym bała się znaleźć zbyt blisko niego.

— Adam, chcę odejść i proszę, nie rób problemów — mówię, spuszczaając wzrok.

— Sama narobisz sobie więcej problemów, odchodząc z pracy.

Unoszę brew i odważam się spojrzeć na niego: — Nie rozumiem?

— Przeczytałaś w końcu swoją umowę o pracę, którą podpisałaś bez wcześniejszego zapoznania się z nią?

— No... nie czytałam — odpowiadam i już wiem, co ma na myśli. Zapisy małym druczkiem. To o tym mówił wtedy, gdy podpisywałam umowę, nawet jej nie czytając.

— W takim razie pośpiesz się, bo właśnie za chwilę mamy spotkanie z klientem — odpowiada z wyższością i podchodzi do drzwi. Otwiera je.

— Adamie, ale...

— O, dzień dobry, panie Simons! Jak miło znowu pana widzieć!

Przy biurku Valery stoi pan Simons i uśmiecha się do mnie szeroko. Kurwa mać! Następnie wchodzi do gabinetu i wita się, całując mnie w dłoń.

— Dzień dobry, panie Simons — bąkam, bo jestem kompletnie zaskoczona.

— Przejdźmy, proszę, do sali obok — mówi Adam, nie ukrywając swojej satysfakcji, że znowu mnie udupił. Muszę przejrzeć tę umowę jeszcze dziś, jak tylko stąd wyjdę.

McKey pokazuje, byśmy poszli korytarzem, gdzie znajduje się sala spotkań z klientami. Valery patrzy na mnie, bo nic nie rozumie, a ja tylko wzruszam ramionami. Ruszam pierwsza, czując na sobie spojrzenie Simonsa i Adama. Założyłam dziś zwykłe džinsy, normalną gładką koszulkę z dekoltem w serek, a na nogach mam balerinki, a nie szpilki, więc jedynie marynarka ratuje mój wizerunek.

— Jak się podobał projekt, panie Simons? — pytam. W sumie robię to z ciekawości, ale zachowuję też resztki profesjonalizmu. Adam nie gra fair i bardzo mi się to nie podoba. Zanim jednak zrobię mu awanturę, muszę sprawdzić, co jest w mojej umowie o pracę.

— Jest bardzo dobry, ale musimy jeszcze poprawić kilka rzeczy. Adamie, to kiedy możecie przylecieć do Nowego Jorku? — pyta Simons, a ja patrzę oniemiała na Adama. O nie! Co to ma, kurwa, być?

— Musimy to ustalić, bo nie wiem jak z dyspozycyjnością u Cassandry... — Adam mierzy mnie wzrokiem, jakby próbował wyczuć moją reakcję.

Jak z moją dyspozycyjnością? Ja mu, kurwa, pokażę, jaka jestem

dyspozycyjna.

— Zależy mi na czasie, Cassandro. Mam nadzieję, że dacie radę przylecieć najpóźniej w następnym tygodniu?

— Możemy lecieć nawet jutro — stwierdza Adam.

— Jutro jest piątek, a ja zabieram Tommy’ego z kliniki do siebie — odpowiadam wkurwiona.

Na szczęście Adam ma na tyle taktu, by to zrozumieć, i nie draży dalej tematu. Przynajmniej nie teraz. Jestem na niego wściekła, aż trzęsą mi się dłonie. Podczas spotkania w ogóle nie mogę się skupić i gdyby nie to, że doskonale pamiętam ten projekt, nic bym pewnie nie powiedziała. Spotkanie trwa prawie trzy godziny, a ja mam nieodparte wrażenie, że to nie Simons je tak przedłuża, ale Adam. Omawia jakieś pierdoły, podczas gdy ja mam ochotę mu przywalić. W dodatku co i rusz spogląda na mnie dziwnie.

— Przepraszam was na chwilę.

Nie wytrzymuję i wstaję, gdy Adam zaczyna wybierać z Simonsem nowe kontakty i gniazdka. Takie pierdoły! Wrze we mnie niemiłosiernie i zaraz po prostu wybuchnę.

— A ty dokąd się wybierasz? — Jest wściekły, że mu przerwałam.

— Do kibla idę, szefie! — specjalnie tak dobieram słowa.

Mina Adama sprawia, że czuję teraz niemałą satysfakcję po tym, co mi dziś zafundował. Jest zaszokowany, wkurwiony i to on chyba zaraz wybuchnie. Z dziką radością wychodzę na korytarz i pędzę do łazienki. Dziś rano dostałam miesiączkę i boli mnie brzuch. Jestem blada i niewyspana. Liczyłam na to, że odwiedzę Tommy’ego i spędzimy razem cały dzień, a tymczasem siedzę tu i nie wiem, ile to jeszcze potrwa. Mam nadzieję, że będę mogła wyjść zaraz po tym spotkaniu. Nie chcę tu tkwić i patrzeć na mojego szefa. Niech mi da, kurwa, spokój, bo to naprawdę skończy się źle. Zamorduję go w afekcie albo coś. W dodatku jestem okropnie głodna, bo rano nic nie zjadłam, licząc na to, że po drodze do szpitala kupię coś na śniadanie dla siebie i Tommy’ego.

Zamiast wrócić na spotkanie, idę pogadać z Val. Niestety jest zajęta. Nie chcę jej przeszkadzać, więc tylko pokazuję, że pogadamy później, i wracam do „swojego” gabinetu, siadam za „swoim” biurkiem. Co teraz? Co ja mam zrobić z tym pieprzonym Adamem? Jeśli myśli, że

teraz będzie tak sobie ze mną pogrywał, bardzo się myli. Co takiego może być w tej umowie, że nie mogę odejść? Kompletnie się na tym nie znam, ale to zapewne coś w rodzaju zakazu wykonywania zawodu przez jakiś czas ze względu na to, że miałam dostęp do dokumentów firmy i mogłabym przekazać jakieś dane konkurencji. Kara finansowa? Trudno. Wolę zapłacić, niż musieć codziennie oglądać McKeya i przeżywać to wszystko od nowa.

Otwieram laptop i postanawiam jakoś się zmusić do pracy. Dopóki nie sprawdzę, co jest w tej umowie, muszę odbębnić swoje obowiązki, by nie dodawać Val roboty. Sprawdzam plan dnia i, o dziwo, moje nazwisko nie jest w nim uwzględnione. Czyli Adam zakładał, że w ogóle nie pojawię się w pracy. Skoro chce się tak bawić, to ja też potrafię. Będę go ignorować i wypełniać polecenia służbowe, by nie mógł się do niczego przyczepić. Sprawdzam pocztę i widzę dwa nowe zamówienia do zrealizowania. Jedno to projekt łazienki, więc zabieram się za to, bo to dla mnie szybka i łatwa sprawa. Kiedy wkurzony Adam wraca ze spotkania do gabinetu, ja właśnie kończę projekt.

McKey wpada jak pieprzone tornado i od razu zaczyna się na mnie wydzierać. Ignoruję go.

— Może coś mi odpowiesz, z łaski swojej! — wrzeszczy, gdy nie reaguję.

— Stwierdziłam, że nie jestem potrzebna do omawiania zmiany koloru gniazdek i kontaktów, więc wróciłam do biura i wzięłam się do pracy, tak jak sobie życzyłeś, szefie — odpowiadam uszczypliwie, zachowując całkowity spokój. Adam unosi brew i nie wiem, czy zaraz wybuchnie śmiechem, czy wściekłością.

— I co niby? Czym się zajęłaś? — pyta, krzyżując dłonie na piersi. Znowu dopadają mnie te myśli, że gdy tak się złości, to jest cholernie seksowny.

— Wysłałam ci właśnie na skrzynkę mailową projekt łazienki dla Federlina i opis wykonania szczegółów. — Uśmiecham się sztucznie i wciskam enter, by wysłać wiadomość.

Adam patrzy na mnie, mrużąc oczy, a satysfakcja, jaką teraz czuję, jest nie do opisania. Ha! Widzisz gnojku? Nie tak łatwo mnie stłamsić!

— W takim razie się zbieraj, bo musimy jechać — rzuca, jakby

wymyślił to na poczekaniu.

— Ale ja nie mam dziś już nic do roboty. Grafik w ogóle mnie nie uwzględnia, więc uważam, że mogę już iść do domu. — Zamykam laptop i mam zamiar wyjść.

— Mamy pilne spotkanie z moim ojcem. Sprawy firmowe, więc radziłbym ci jednak zostać. — Ton lekkiej groźby przyprawia mnie o podniecające dreszcze na całym ciele. O Boże! Nie potrafię nad tym zapanować.

— Doprawdy? — Odjeżdżam na krzesło i także krzyżuję dłonie.

Słowo za słowo. Wet za wet. Właśnie tak będzie teraz wyglądała nasza współpraca. No cóż. Ja dam radę. Ciekawe, jak długo Adam wytrzyma tę zabawę w kotka i myszkę.

— Tak. Samochód już czeka. — Otwiera drzwi i dodaje: — Chodźmy.

Wstaję szybko, bo nie mam zamiaru się kłócić. Spotkanie ze starym McKeyem? Niech będzie, że mu wierzę. Jeśli Adam będzie próbował cokolwiek kręcić, powiem, co o nim myślę, aż mu w pięty pójdzie.

— Valery, my wychodzimy. Dziś już raczej nie wrócimy, więc ustal na jutro spotkania dla Cassandra i dla mnie. Wspólny lunch z klientem o trzeciej, a o piątej narada firmowa. Wszyscy mają zostać dłużej — Adam wydaje polecenia z szybkością karabinu maszynowego, a ja stoję i udaję, że nie robi to na mnie wrażenia. Wymieniam się spojrzeniami z Val, która jest kompletnie zdezorientowana tym, co się dzieje. Wiem, że wieczorem mogę się spodziewać od niej telefonu.

Wychodzimy z windy i kierujemy się do wyjścia, a następnie na parking firmowy, gdzie już czeka na nas samochód z kierowcą.

Kompletnie nie pojmuję tej potrzeby posiadania kierowcy. Ludzie stracili umiejętność prowadzenia auta samodzielnie czy na czym to, do cholery, polega? Adam przecież umie jeździć i to całkiem dobrze. No cóż... Co ja tam mogę wiedzieć? Wsiadamy w milczeniu i tak jest przez całą drogę. Mimo że nie mam pojęcia, gdzie jedziemy, nie pytam, bo nie chce mi się odzywać.

Zatrzymujemy się przed jakimś hotelem. Jestem zaskoczona, że Adam spotyka się z ojcem w hotelu. Może mają wykonać dla nich jakiś

projekt? Mam nadzieję, że zaraz się wszystkiego dowiem. Adam wysiada pierwszy i chce mi pomóc wysiąść, ale udaję, że nie widzę jego dłoni. Niech spierdala! Boże, jestem na niego tak cholernie wściekła za to wszystko. Wściekła, rozżalona... tyle uczuć się we mnie teraz miesza. „Będę silna. Będę silna” — powtarzam w głowie jak mantrę.

— Dowiem się w końcu, co tu robimy? — pytam, bo ciekawość wygrywa.

— Mówiłem już, że mamy spotkanie — Adam odpowiada zimno i pokazuje, bym poczekała, a sam podchodzi do recepcji. Wyjmuje prawo jazdy i wygląda to tak, jakby się meldował, co jest cholernie dziwne. Odbiera klucz i wraca do mnie.

— Adam, nawet nie próbuj kombinować! — ostrzegam go, a on ledwo powstrzymuje szyderczy uśmiech. Co za dupek! Po co te gierki?

— Zapraszam do windy. — Ignoruje moje ostrzeżenie i pokazuje na szereg czekających na nas wind. Po co mnie zabrał do tego hotelu? Żeby mnie znowu przelecieć? Oj, zdziwi się! Bardzo się zdziwi.

Wjeżdżamy na dwunaste piętro i udajemy się do pokoju na samym końcu korytarza. Doskonale wiem, że nie zastanę w nim starego McKeya ani nikogo innego. Gdy wchodzę do środka, nogi mam jak z waty. Oddech mi przyśpiesza, bo czuję, że Adam idzie za mną krok w krok. Nagle zaczynam wyobrażać sobie jakieś niestworzone rzeczy. Że zaraz pchnie mnie na ścianę i ostro zerznie, a na samą myśl robię się mokra. Kurwa! Ćwicz silną wolę, Cass!

— I gdzie ten twój ojciec? — pytam złośliwie. Oboje zdajemy sobie sprawę z tego, że żadnego spotkania z ojcem nie będzie.

— Chyba nie jesteś aż taka naiwna, Cassandro. — Adam podchodzi do okna i zaczyna zasłaniać okna. W pomieszczeniu robi się o wiele ciemniej.

— Najwidoczniej jestem, skoro tu przyjechałam.

Mrużę oczy i siadam w fotelu przy okrągłym stoliku. Adam zasłania kolejne okno i zapala lampkę przy łóżku, by można się było bezpiecznie poruszać po pokoju, a następnie siada na brzegu łóżka, przodem do mnie.

— Chciałem porozmawiać — stwierdza wprost.

— Domyśliłam się, geniuszu. — Wywracam oczami.

„Chociaż wolałabym, żebyś mnie zerznął” — dodaję w myślach. Ćwicz silną wolę, Cass! Adam patrzy niezadowolony z moich odzywek, ale nie mam zamiaru zachowywać się inaczej.

— Dostałaś mój list? — pyta. Ton od razu mu się zmienia.

— A jak myślisz? — warczę, przypominając sobie jego treść.

Adam wciąga powietrze. Doskonale wie, ile bólu sprawił mi ten pieprzony list. Nadal zresztą sprawia i trudno to ukryć.

— Zadałem ci w nim pytanie.

— I co z tego? — Odwracam wzrok, bo łzy już cisną mi się pod powieki. Boże! Nie mogę się teraz rozplakać.

— Odpowiedz mi na nie.

— Chodzi ci o to, czy pieprzę się z mięśniakiem siłowni tobie na złość, czy tak po prostu?! — Adam nie odpowiada, tylko patrzy na mnie. — Jeśli chcesz wiedzieć, to po prostu cudownie mnie rżnie i jest mi z nim tak zajebiście, że robię się mokra na samą myśl o jego wielkim kutasie, który się wbija w moją spragnioną cipkę! — mówię, zaciskając pięści. Poczuj się tak, jak ja się czułam! Wstaję gwałtownie i odwracam się do zasłoniętego okna, by nie widział łez w moich oczach. On milczy jak głaz. Nie odpowiada. Spodziewałam się raczej ataku wściekłości, tymczasem Adam zamilkł. — Mogę już wrócić do domu? — dodaję po chwili drżącym głosem. Nie wytrzymam ani minuty dłużej w jego obecności.

— Tak — Adam bąka pod nosem, a ja nawet nie patrzę na niego. Ruszam w kierunku drzwi, a on dodaje: — Uważaj na siebie, proszę.

Zatrzymuję się, słysząc te słowa. Boże, tak bym chciała podejść do niego i się przytulić. By to wszystko okazało się tylko złym snem. Koszmarem. Niestety, to jest rzeczywistość, a ja muszę się z nią zmierzyć.

— Pierdol się, McKey — warczę wściekła i odwracam się, by spojrzeć mu prosto w te zimne błękitne oczy.

Nienawidzę go najbardziej na świecie. Kocham go najbardziej na świecie i pewnie nigdy nie przestanę. Znam siebie. Wiem, do czego zdolne jest moje serce, a Adam nie da się z niego tak szybko wygonić. Pewnie to nigdy nie nastąpi, a ja albo nauczę się z tym żyć, albo przy gorszym dniu wpadnie mi do głowy pomysł, by skończyć z tym

wszystkim raz na zawsze. Skończyć ze sobą i ulżyć swojemu cierpieniu. Bo jak mam żyć i cierpieć do końca życia? Jestem głupią i naiwną romantyczką wierzącą w jedną, jedyną miłość. Niestety, moją miłością jest Adam McKey, najbardziej nieodpowiedni facet na całym świecie.

Wychodzę pośpiesznie i gdy tylko przekraczam próg hotelowego pokoju, zaczynam płakać jak małe dziecko. Zanim wsiadam do taksówki, opanowuję się jednak, bo chcę jechać do Tommy'ego. On nie może mnie widzieć w takim stanie. Wyjmuję lusterko i kosmetyczkę, by doprowadzić się do porządku po drodze. Chwała temu, kto wymyślił korektor rozświetlający i puder kryjący.

Na oddziale przywołuję na twarz uśmiech i udaję się do sali Tommy'ego. Widzę, jak jego twarz promienieje na mój widok, więc zostawiam za progiem całe to gówno. Witam się z Tommym i siadając na łóżku, ściskam go mocno oraz szepczę mu do ucha, jak bardzo go kocham. On mówi mi to samo. Będę mu to powtarzać każdego dnia. Bo poczucie, że jest się dla kogoś ważnym i kochanym, to bardzo wiele. To tak naprawdę wszystko, czego teraz potrzebuję, a tego nie mam.

Wracam do mieszkania wieczorem. Nie chce mi się być samej, ale nie mogę przecież przesiadywać u Tommy'ego w nocy. Trudno mi było wymuszać uśmiech przez cały ten czas, ale wolałam to, niż płakać w domu w poduszkę. Wychodzę z windy i podnoszę wzrok, a o ścianę obok moich drzwi stoi oparty Anthony. Spogląda w moją stronę i krzywi się.

— Miałaś przyjść na trening — mówi dość chłodno i wychodzi mi na spotkanie.

— Przepraszam, zapomniałam — odpowiadam, wyjmując klucze z torebki.

— Dzwoniłem do ciebie — stwierdza i wchodzi za mną do mieszkania.

— Nie słyszałam.

— Rany, dziewczyno, weź się ogarnij. To tylko facet! — Anthony jest już dość zirytowany, ale grzecznie przechodzi do kuchni.

— Daj mi spokój. Dziś nie mam ochoty na pogawędkę.

Nagle podchodzi do mnie i chwyta od tyłu, gdy chcę otworzyć lodówkę.

— Nie będziemy gadać. Chodź do łóżka.

Jego dłonie wędrują pod moją bluzkę szybciej, niż zdążyłam pomyśleć. Chwytam go za nadgarstki, ale on jakby lepiej wie, czego mi teraz potrzeba. Ściska mocno moje piersi, wbijając w mój tyłek swój penis, który jest twardy i gotowy.

— Nie mam ochoty. — Próbuję się wyswobodzić z jego objęć.

— Udowodnię ci, że masz.

Anthony zaczyna całować mnie po szyi. Odgarnia mi włosy, a jedną z dłoni zsuwa po moim brzuchu, aż do paska spodni.

— Anthony, proszę. To najgorsza rzecz: próbować zapomnieć o jednym facecie, pieprząc się z innym — próbuję go zniechęcić.

— Jak dla mnie nie musisz o nim zapominać — mówi szczerze, a ja nie wiem, dlaczego się uśmiecham.

— Ale mam się z tobą pieprzyć? — pytam drwiąco.

— Widzisz, jak dobrze się rozumiemy? — Śmieje się ochryple i rozpina pasek moich dżinsów, po czym wsuwa mi dłoń w majtki i od razu chce włożyć we mnie palec, ale nie jestem mokra i rozluźniona. — Oj, skarbie, ale jesteś spięta — mruczy i wyjmuję dłoń z moich majtek, po czym liże swoje palce, by znów zatopić je we mnie. Tym razem mu się to udaje.

— Nie potrafię się zrelaksować i odprężyć po takim beznadziejnym dniu — wzdycham i próbuję nie myśleć i nie analizować. Naprawdę próbuję i nawet mam ochotę na seks, ale nie dam rady.

— Skarbie, to tylko zły dzień — szepcze mi do ucha. — Ja sprawię, że jego zakończenie nie będzie złe. Wręcz przeciwnie... — już ściąga mi spodnie razem z majtkami.

— Anthony... — chwytam go za dłoń.

— Naprawdę nie chcesz? — pyta.

Jest zły, ale mam to gdzieś. Nie będę jego materacem. Było miło, jednak bez przesady. Nie mam zamiaru pieprzyć się z nim codziennie.

— Nie i nie złość się. Oboje wiemy, że to niezobowiązująca znajomość...

Spoglądam na niego przez ramię, by popatrzeć mu w oczy.

Anthony puszcza mnie i podciąga moje spodnie, po czym odwraca mnie do siebie i całuje w usta.

— Trzymaj się, skarbie. W razie czego: wiesz, gdzie mnie szukać.

Odprowadzam go do drzwi, po czym zostaję sama w tym cholernym mieszkaniu. Seks bez zobowiązań to wcale nie jest rozwiązanie moich problemów i ja doskonale o tym wiem. Przez chwilę waham się, czy nie pobiec za Anthonym i nie zaciągnąć go z powrotem do mieszkania, ale nie robię tego. Idę pod prysznic, a potem od razu do łóżka. Żołądek mam zaciśnięty prawie na supeł. Jedyna pocieszająca rzecz to to, że jutro jest piątek, co oznacza, że zabieram do siebie Tommy'ego. Wpadnie do nas Val i na pewno będzie miło. Przewalam się po łóżku, nie mogąc zasnąć, aż w końcu idę do kuchni i łykam coś ziołowego na sen, bo inaczej chyba w ogóle bym nie usnęła.

Wchodzę właśnie do biura. Dziś rano przeczytałam w końcu swoją umowę i jestem szczerze załamana. Pretensje mogę mieć jedynie do siebie, bo Adam przecież tyle razy mi mówił, że powinnam czytać, zanim cokolwiek podpiszę. Nie spodziewałam się jednak, że w umowie w ogóle może być coś takiego jak półtora roku zakazu wykonywania zawodu gdziekolwiek indziej w tej dziedzinie i pokrewnych oraz — po złożeniu wypowiedzenia — jeszcze pół roku obowiązkowej pracy dla Art Design&Beauty, pod groźbą kary finansowej szacowanej na trzydziestokrotność mojej miesięcznej pensji. Boże! Nawet gdybym chciała odejść, to mnie na to nie stać. Trzydziestokrotność pensji? Przecież to jakiś absurd. Mogłabym się odwołać od umowy, ale minęło za wiele czasu od jej podpisania i teraz jestem w czarnej dupie. Mogę też postarać się o to, by Adam sam mnie zwolnił, ale w obecnej sytuacji nie mam siły na taką wojnę.

Rano próbowałam się zmusić do jedzenia, jednak zjadłam tylko połowę maślanej bułeczki. Na samą myśl, że muszę z nim pracować, robi mi się niedobrze.

— Cześć, Val — witam się z nią, gdy wchodzę do biura.

Nawet jej uśmiech mnie dziś nie pocieszy. Miałam okropną noc i źle się czuję.

— Cześć, Cass. Kawy? — Valery pokazuje na kubek kawy na wynos, który zapewne kupiła dla mnie.

— Dzięki! — Tylko kawa mnie może uratować. — Adam już jest? — pytam, starając się ukryć emocje.

— Nie, nie ma go. Wysłał mi wczoraj wieczorem mail, że nie wie, czy się w ogóle dziś pojawi — odpowiada, a ja czuję ogromną ulgę.

— Okej. Mam dziś jakieś spotkania? — Zaglądam w grafik.

— Jedno, ale odwałam to za ciebie stażyści. Mamy dziś jakieś szkolenie. — Val wywraca oczami, a ja unoszę brew.

— Jakie szkolenie?

— Nie wiem. Przyszli z kadr i powiedzieli, że jest szkolenie. — Podaje mi pismo, które dostała.

— Obowiązkowe?

— Niestety.

— No dobra, jak mus to mus. O której to szkolenie? — Przysiadam na jej biurku, czytając pismo.

— Za godzinę. Teraz mamy czas na śniadanie i pogaduchy. — Val wyjmuję z szuflady całe opakowanie owsianych ciastek i uśmiecha się szeroko.

— Nie wiem, czy dam radę cokolwiek przełknąć — wzdycham i upijam łyk kawy. Nawet od tego brzuch mnie boli.

— Cass, ja wiem, że ty raczej o swoich prywatnych sprawach nie lubisz opowiadać, ale czy na pewno u ciebie wszystko dobrze? — pyta troskliwie Val. Tak bardzo chciałabym się jej wygadać. Jej czy komukolwiek innemu, ale przecież nie mogę. Nie mogę nikogo tak narażać ani wciągać w moje problemy.

— Bywało lepiej. Mam problemy z rodzicami... — wymyślam na poczekaniu.

W sumie to nawet nie jest kłamstwo, bo ojciec wyrzekł się mnie przez te rozbierane zdjęcia. Matka też się nie odzywa, pewnie pod wpływem ojca, i powstaje takie błędne koło. Nicole stoi murem za swoim beznadziejnym facetem i jego bratem, a ja zostałam tu zupełnie sama. Jest Tommy, ale to zupełnie co innego. Chcę mu pomóc, po prostu bezinteresownie pomóc, bo wiem, że jest cudownym chłopakiem. Gdy wróci do zdrowia, będzie moim przyjacielem już na zawsze. Zresztą jest

nim od pierwszej chwili, w której się spotkaliśmy.

— Mogę ci jakoś pomóc? — Val jest naprawdę przejęta moim stanem.

— Nie, Val. Poradzę sobie. Lepiej przygotuj się na jutro, bo mam nadzieję, że nie zapomniałaś o wspólnym weekendzie ze mną i Tommym? — zmieniam temat.

— No pewnie, że nie zapomniałam! — mówi entuzjastycznie i zaczyna mi referować, co zaplanowała. W zasadzie to ja powinnam coś zaplanować, ale jej pomysły mi odpowiadają. Zrobimy sobie domowe spa, będziemy oglądać bollywoodzkie filmy, zamówimy masę jedzenia i przegadamy całą noc. Oj, taki wieczór na pewno mi się przyda. Zrelaksuję się w gronie życzliwych mi osób. Tommy też poczuje się lepiej w domowych warunkach i wszyscy będą zadowoleni.

To durne szkolenie, na które nas wysłano, dotyczy zasad bezpieczeństwa w firmie. Niesamowite nudy. Ja z Val siadamy na samym końcu i mimo że szkolenie jest obowiązkowe, wmykamy się po dwóch godzinach, nie mogąc już wytrzymać tych głupot. Czuję się znowu trochę jak za studenckich czasów, gdy uciekało się z wykładów.

— Chodźmy na lunch, a potem zrobmy sobie wolne — proponuje Val.

— Możemy?

— Adama nie będzie, więc nikt się nie przyczepi. Więc jak? — Już chwytła torebkę i jest gotowa do wyjścia.

Oczywiście nie mam ochoty tu siedzieć, a ona nawet nie musi mnie namawiać. Czmychamy z firmy i jedziemy nad ocean na deptak, by zjeść obiad. Wybieramy przyjemną knajpkę na promenadzie i siadamy przy oknie. Ja zamawiam lekką sałatkę, by mój żołądek się nie zbuntował, a Val raczy się łososiem z frytkami. Jakim cudem ona tyle je i jest taka szczupła?

— Val, ty coś ćwiczysz regularnie? — pytam.

— Jak mi się chce, to idę na siłownię albo aerobik — odpowiada, zajadając się frytkami.

— Zazdroścę ci jak cholera! — Patrzę na nią i sama mam ochotę na frytkę.

— Czego mi zazdrościsz? — Val zerka na mnie krzywo.

— No, figury. Masz takie świetne nogi, no i ten płaski brzuch! — Spoglądam z podziwem na jej drobne ciało.

— A ty masz cycki jak marzenie i świetny tyłek. Brzuch też masz płaski! — Klepie mnie wymownie po udzie i się śmieje.

— Jak się położę albo go wciągnę! — pokazuję fałdki, jakie mi się robią, gdy siedzę.

— Cass, to jest zdrowa i seksowna tkanka tłuszczowa, która daje kobiecie te piękne krągłości — mówi to z takim przekonaniem, że od razu jej wierzę. Na szczęście mój żołądek grzecznie przyjął sałatkę, więc grzeszę i domawiam sobie cały talerz frytek. O, tak! To jest to. Po obiedzie idziemy jeszcze na gofry z bitą śmietaną i owocami. Kaloryczne samobójstwo. Obiecuje sobie, że jutro rano, jak Tommy będzie jeszcze spał, pójdę na siłownię. Ćwiczenia to jednak fajna sprawa i powinnam trenować regularnie.

Koło czwartej wracamy do firmy, nikt się nawet nie zorientował, że nas nie było. Val odpisuje na swoje maile, a ja idę do gabinetu poudawać, że jeszcze przez godzinę pracuję. Sprawdzam pocztę i zaczynam projekt dla klienta, ale godzina mija bardzo szybko, więc żegnam się z Val i szybko jadę do kliniki, by odebrać Tommy'ego, który już na mnie czeka. Zadowolony i uśmiechnięty, chwyta mnie w ramiona i całuje w policzki.

— Nie mogłem się doczekać! — prawie piszczy z radości.

— Ja też. Idziemy? — Podaję mu dłoń i biorę do ręki jego torbę.

— Jasne. Możesz jeszcze iść do lekarza po moją przepustkę i leki?

— Okej! — Przy okazji wypytyuję lekarza o to, co robić w razie jakby Tommy zasłabł. Nie chciałabym tego znowu przeżywać, ale na wszelki wypadek wolę wiedzieć. Spokojniejsza i szczęśliwa, że mam go na cały weekend, nie potrafię przestać się uśmiechać.

Jedziemy taksówką do domu, a Tommy na widok samej siedziby firmy jest pod ogromnym wrażeniem. Apartamentowiec i moje mieszkanie całkowicie go powalają.

— O rany, słońce, ale czad! — Rozgląda się po salonie i od razu otwiera lodówkę.

— Zrobiłam zakupy, więc mamy tam wszystko, czego tylko nam się zachce. — Podchodzę i zaglądam mu przez ramię, całując w

policzek. — Chodź, pokażę ci twój pokój — dodaje.

— Dziękuję ci, słońce. Za wszystko! — Znowu mnie obejmuje, a ta jego radość małego dziecka, jest rozbijająca.

— Chodź, zamiast się rozczulać!

Ciągnę go za rękę na górę, bo sama bym się zaraz popłakała od takich wyznań. On nie musi mi za nic dziękować. Nawet nie wie, jak bardzo mi pomaga samą swoją obecnością. Jego uśmiech jest dla mnie jak lek. Jak światełko w tunelu.

— Mogę tu zostawić swoje rzeczy? — pyta zaskoczony. Naprawdę jest w szoku.

— Pewnie, że tak. To twój pokój, tylko mi tu panienek nie sprowadzaj! — Puszczam mu oczko, a on się śmieje.

— Boże, Cass, nawet nie masz pojęcia, jaki jestem wyposzczony. Jak więzień jakiś! — Rzuca się plecami na łóżko i wzdycha głośno. Kładę się obok niego i uśmiecham szeroko.

— A tak serio, to możesz tu przychodzić, kiedy tylko chcesz. — Łapię go za dłoń.

— A mogę dziś spać z tobą? — pyta niepewnie. Unoszę się na łokciach i patrzę na niego.

— No jasne, Tommy.

— To dobrze, bo przy tobie tak fajnie mi się spało. — Uśmiecha się i gładzi mój policzek. — Naprawę dobrze ci w tych ciemnych włosach — dodaje.

— Dzięki. Jesteś głodny?

— Tak! — Siada gwałtownie — Już nawet wiem, na co mam ochotę. Cały dzień o tym myślałem!

— No i co to jest?

— Domowy makaron z kurczakiem! — odpowiada entuzjastycznie, a ja śmieję się jeszcze głośniej.

— Taki zwykły makaron z kurczakiem?

— Słońce, czy ty wiesz, czym mnie tam w tej klinice karmią? Niby normalne jedzenie, a bez smaku! Jak przyniosłaś mi wtedy tego steka, to prawie się popłakałem ze szczęścia!

— To chodź, zrobimy już ten makaron.

Wyciągam do niego dłoń, by pomógł mi wstać, i idziemy razem do

kuchni zrobić kolację. Jedyne problem to taki, że ani ja, ani on nigdy wcześniej nie robiliśmy makaronu z kurczakiem, ale Tommy dzwoni do swojej mamy, która podaje nam przepis przez telefon i przy okazji zaprasza nas oboje do domu. Oczywiście bardzo chciałabym tam znów pojechać, ale wątpię, czy Tommy dostałby przepustkę na taki wyjazd. To niby godzina drogi, ale jednak spore ryzyko. Moje mieszkanie znajduje się o dwadzieścia minut taksówką od kliniki, ale gdy tylko Tommy wyzdrowieje, razem zaczniemy podbijać cały świat.

— Kurwa, to się rozpada! — klnie Tommy, mieszając łyżką w garnku. Cała kuchnia jest w mące. Śmieję się w głos, bo on tak rzadko bluźni.

— Może za mało tej mąki? — pytam, bo też nie mam pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

— A może jajka za mało? — sugeruje Tommy, a ja wzruszam ramionami.

— Może pogniataj je jeszcze i zobaczymy, jak wtedy wyjdzie? — proponuję.

— No, dobra.

Wracamy do kręcenia makaronu, ale kolejna porcja wychodzi nam jeszcze gorzej. Po trzech próbach tracimy cierpliwość i zamawiamy coś na wynos. Ogromną pizzę i kurczaka w panierce. W ten weekend nie liczę kalorii.

Siedzimy na dywanie i właśnie oglądamy jakiś program rozrywkowy, gdy nagle dzwoni interkom. Wstaję, by odebrać, a pani z recepcji mówi, że niejaki pan Balfour chce mnie odwiedzić. Krzywię się, bo nie wiem, kto to jest. Nie znam nazwiska. Nie mam zamiaru wpuszczać kogoś w ciemno, więc proszę recepcjonistkę, by poczekała, a ja zaraz zejść.

— Tommy, za chwilę wracam. — Zakładam buty i zarzucam na ramiona sweterek.

— Gdzie idziesz? — ten pyta z buzią pełną pizzy.

— Do recepcji. Zaraz będę. — Wychodzę, zamykam drzwi i zjeżdżam na dół.

Kto to może być? Serce zaczyna mi walić na myśl, że to może któryś z ludzi Erosa. Ale oni przecież nigdy się nie zapowiadają.

Wchodzą tu jak do siebie. Ogarnia mnie dziwne uczucie, mimo to mam nadzieję, że nic nie popsuje nam tego weekendu.

Wychodzę z windy i od razu zauważam Anthony'ego, który opiera się o blat recepcji. Oddycham z ulgą i uśmiecham się lekko. Teraz przynajmniej wiem, jak ma na nazwisko. Podchodzę i witam się z nim, cmokając go w policzek.

— Nie wiedziałaś, kto przyszedł — stwierdza rozbawiony i obejmuje mnie w pasie.

— No nie. Głupio, co? Pieprzyłam się z tobą, a nawet nie wiem, jak się nazywasz — rzucam żartobliwie, a Anthony śmieje się głośno.

— To teraz, skoro wiesz, jak się nazywam, możesz to robić bez wyrzutów sumienia, skarbie.

— Nie dziś, Anthony. Jest u mnie przyjaciel... — próbuję go delikatnie zbyć, ale on odchyła się lekko i puszcza mnie.

— Przyjaciel?

— Tak.

Chyba nie podoba mu się moja odpowiedź.

— Chciałem cię wyciągnąć w fajne miejsce. Zrelaksowałabyś się i zabawiła. — Znowu mnie obejmuje.

— Naprawdę nie mogę. Tommy wyszedł ze szpitala na przepustkę i ten weekend spędzam z nim.

— Ze szpitala? — pyta. Chyba z ciekawości, ale widać też zainteresowanie w jego oczach.

— Tak. Jest chory i obiecałam...

— To chodźmy na górę, by nie siedział tam sam.

Nie mam nawet czasu, by zareagować, a on już ciągnie mnie do windy. W sumie czemu nie? Tylko co ja powiem Tommy'emu? Że kto to niby jest?

Gdy drzwi windy się zamykają, Anthony już przyspila mnie do ścianki i zaczyna całować.

— Mam na ciebie taką ochotę, skarbie, że nawet sobie nie wyobrażasz — jęczy, napierając na mnie jeszcze mocniej.

— Anthony, mówiłam, że jest u mnie przyjaciel. Jeśli chcesz zostać, to musisz się opanować! — Chwytam go za jego masywne bicepsy i odchylam głowę na bok.

— No ale przecież nie śpisz z nim w jednym łóżku. Będę się zachowywał odpowiednio, ale w nocy ci nie daruję!

Anthony się odsuwa i poprawia uwierające go w kroku spodnie. Na pewno powinien zapanować nad swoim wzwodem, zanim wejdziemy do mieszkania.

— Właśnie, że śpię z nim w jednym łóżku, więc będziesz musiał wrócić do domu.

Patrzę na niego, lekko wkurzona. Chyba za dużo sobie pozwala. Przychodzi tak bez zapowiedzi, wprasza się i jeszcze zapowiada, że zostaje na noc. Popieprzyło go chyba do reszty.

— No, niech będzie. Robię to tylko dla ciebie — mówi, a ja unoszę brew.

— Niczego nie musisz dla mnie robić, Anthony — stwierdzam oschle, a on spogląda na mnie dziwnie.

— Znowu ciśnie mi się na język, że czasami straszna z siebie suka...

— Nic na to nie poradzę i dobrze, że chociaż jesteś świadomy tego, że taka jestem. — Wzruszam ramionami.

— Zrobisz mi chociaż dobrze w łazience? — pyta, gdy wychodzimy z windy na naszym piętrze.

— Wał się!

Trącam go, bo wiem, że żartował. No, może nie do końca, ale ma do tego dystans. Byle się jakoś zachowywał!

— Jesteśmy, Tommy! — mówię od progu, wcześniej uprzedzając Anthony'ego, by nie dawał do zrozumienia, że ze sobą sypiamy.

— Jesteśmy? — Mój przyjaciel odwraca się i patrzy na nas zaskoczony.

— To jest Anthony, mój trener z siłowni — lekko naginam prawdę.

Tommy oczywiście nie uwierzył i wiem, że będzie mi gadał. Wstaje z dywanu i podchodzi, by się przywitać.

— Jestem Tommy, przyjaciel Cassandry. — Ściska dłoń Anthony'ego, uśmiechając się lekko.

— Anthony. Trener Cassandry w każdym znaczeniu tego słowa — odpowiada nowy gość, a ja walę go z całej siły w ramię. On nic sobie z tego nie robi, tylko zaczyna się śmiać.

— Anthony! — ganię go.

— Daj spokój, skarbie. Jesteś pełnoletnia, ja też mam swoje wiosny na karku, a pieprzenie się bez zobowiązań to nic złego — odpowiada, a Tommy wbija we mnie spojrzenie.

— Jezu, zamknij się już i idź zrób sobie drinka! — Popycham go w stronę barku, a Tommy już bierze mnie na stronę. No pięknie!

— A co z Adamem? — pyta, jest lekko zły.

— Nie układało się między nami. Rozstaliśmy się — znowu podkoloryzowuję rzeczywistość.

— Wiedziałem, że coś jest na rzeczy. Nie mogłem już patrzeć, jak wymuszasz uśmiech. Czemu nie mówisz mi o wszystkim? — Nagle obejmuje mnie mocno.

— Nie chcę cię martwić swoimi sercowymi rozterkami, Tommy. Wiesz, jak to jest z babami... — Przytulam go i całuję w policzek.

— Wiem, ale ty nie jesteś zwykłą babą, Cass. Takie zachowanie to nie w twoim stylu. — Oboje patrzymy w stronę Anthony'ego, który właśnie nalewa sobie whisky.

— To był tylko raz... — zaczynam się tłumaczyć. Jest mi cholernie głupio przed nim. Zrobiłam się czerwona ze wstydu.

— Nieważne, czy raz, czy dwadzieścia dwa, słońce... — Tommy odgarnia mi włosy za ucho. — To po prostu nie w twoim stylu. Ja wiem, że się tak nie zachowujesz.

— No, jak widać, jednak się zachowuję — odpowiadam, wywracając oczami. Błagam w myślach, by nie prawił mi kazań.

— Jak chcesz, słońce, ale w sumie wolałbym, byś to mnie tak wykorzystała — dodaje, szczerząc się głupio.

— Jezu, Tommy! — Trącam go lekko, a on śmieje się głośno.

— No co?! Jestem tylko facetem! — mówi, unosząc ręce w geście niewinności.

Faceci! A to podobno my jesteśmy porąbane. Anthony robi drinka nam wszystkim, ale Tommy nie może pić, więc i ja odmawiam. Siadamy w salonie we trójkę i kończymy oglądać finał programu muzycznego, po którym zaraz zaczyna się film i wszyscy mamy ochotę go obejrzeć. Daję też Tommy'emu leki, po których niestety jest bardzo senny, więc przysypia na sofie. Anthony pomaga mi zaprowadzić go do mojej

sypialni, a ja okrywam go i siedzę z nim chwilę, po prostu patrzę, jak śpi. Nawet całkiem nieźle dogadali się z Anthonym. Przy okazji sama się dowiedziałam, że Tommy kiedyś ćwiczył tajski boks, co bardzo mnie zdziwiło. Taki spokojny i kochany chłopak. Z drugiej strony przecież nie za darmo ma takie ładne umięśnione ciało. Teraz schudł, ale pamiętam tę noc i poranek, gdy kochaliśmy się u mnie w starym mieszkaniu. Uśmiecham się, bo to były naprawdę cudowne chwile. Warte zapamiętania na całe życie. Przygaszam światło i wracam na dół do mojego drugiego gościa.

— Tommy ma białaczkę, prawda? — Anthony zaskakuje mnie tym pytaniem.

— Tak, skąd wiesz? — Unoszę brew.

— Po lekach, które mu dałaś. Moja kuzynka też je brała — odpowiada i upija łyk swojej whisky.

— I co? Udało się znaleźć dawcę?

— Tak. I pół roku temu urodziła swoje pierwsze dziecko. — Uśmiecha się, a w jego oczach widać błysk.

— To cudownie. Dla Tommy'ego też znaleźli dawcę, ale teraz muszą zrobić te wszystkie dokładne badania, a to trochę trwa.

— Będzie dobrze, skarbie. Trzeba w to wierzyć. — Anthony obejmuje mnie i chce pocałować, ale ja odsuwam się lekko.

— Anthony, proszę...

— Przecież śpi. Nie będziemy się pieprzyć na łóżku obok niego, tylko tutaj. — Już zsuwa mi ramiączko koszulki i całuje ramię.

— Zawsze jesteś taki napalony? — Uśmiecham się, a jego dłoń wędruje na moje udo i zaczyna je dość mocno masować.

— Ostatnio mam ochotę tylko na ciebie — szepcze i zsuwa mi dresowe spodnie.

— Mam to uznać za komplement?

— Uznaj to, za co chcesz. Za komplement, wyróżnienie... — Zsuwa drugie ramiączko, obnażając moje piersi. — Masz najlepsze cycki, jakie widziałem w życiu — dodaje, a po chwili jeszcze: — To możesz uznać za komplement. — Uśmiecha się bezczelnie i zaczyna ssać mój sutek.

— W takim razie dziękuję za komplement.

Zdejmuję sobie bluzkę przez głowę, a Anthony rozpina mi biustonosz, który łąduje obok koszulki.

— Wiem, że się powtórzę, ale szkoda ciebie na jakiegoś gnoja. Uwierz mi, że on teraz cholernie żałuje, że tak się potraktował i skrzywdził, ale musisz odpuścić i dalej żyć.

— Wybrałeś sobie moment... — Chwytam jego dłoń, by nie dobierał mi się do majtek.

— Moment jak każdy inny, skarbie. — Zaczyna delikatnie masować przez materiał moją cipkę. Zamykam oczy i staram się nie myśleć. Czyli robię to, co mi poradził mięśniak z siłowni. — Rozluźnij się, Cass — mruczy mi do ucha i razem opadamy na oparcie sofy.

— Pocałuj mnie, proszę — mówię, patrząc mu prosto w oczy.

Wiem, że to idiotyczne, ale pocałunki to dla mnie namiastka bliskości, czułości. Jego usta od razu opadają na moje, całując namiętnie i żarliwie. Adam mimo wszystko całował mnie inaczej... Boże! Czemu ja znowu o nim myślę?

— Skarbie, rozluźnij się — powtarza, ale ja przerywam pocałunek.

— Przepraszam, ale nie mogę. — Wstaję gwałtownie — Proszę, idź już — dodaję, podnosząc z podłogi swoją koszulkę. Ubieram się pośpiesznie.

— Znowu dajesz mi kosza? — Anthony patrzy na mnie z niedowierzaniem.

— Nie, ale idź już, proszę. Umówimy się innym razem, okej? — Podchodzę do drzwi i otwieram je.

— Liczyłem dziś na ciebie — stwierdza wprost.

— Dobrze, więc wyciągaj kutasa, a ja obciągnę ci na kolanach jak zwykła dziwka, może być? — mówię ironicznie, wywracając oczami. Anthony podchodzi i chwyta mnie mocno za brodę.

— Naprawdę masz szczęście, że cię lubię, skarbie, ale uważaj na siebie, bo nie każdy jest taki jak ja — warczy na mnie, ale wiem, że nie zrobi mi krzywdy.

— Nie pieprzę się z każdym — odpowiadam, a on całuje mnie namiętnie w usta.

— I chwała ci za to. — Uśmiecha się. — Jeśli potrzebujesz pochodzić na randki przed pieprzeniem, to ja mogę zmienić swoje

przyzwyczajenia i zabrać cię do kina albo na kolację.

Śmieję się cicho, gdy to mówi.

— Daj mi czas poukładać sobie parę spraw, okej? Jak będę pewna, to się odezwę i nie dam ci kosza... — Teraz on również się uśmiecha.

— Nie ma sprawy, skarbie. Uważaj na siebie. — Ponownie mnie całuje i wychodzi na korytarz.

— Anthony?

— Tak? — Ogląda się.

— Przyjechałbyś do mnie o każdej porze dnia i nocy, gdybym zadzwoniła i powiedziała, że jestem w niebezpieczeństwie? — Kompletnie nie wiem, po co go o to pytam, ale sam jego wygląd sprawia, że czuję się przy nim bezpiecznie.

— A co to za pytanie? — Anthony zawraca i opiera się o framugę drzwi.

— Po prostu pytanie. — Wzruszam ramionami. Przecież nie mogę mu nic powiedzieć.

— Masz jakieś kłopoty, Cass? — tym razem pyta poważnie.

— Nie, pytam czysto teoretycznie.

— Jeśli będziesz chciała w końcu szczerze ze mną pogadać, to się odezwij. Nie lubię ściemy i problemów... — ton głosu mu się zmienia. Zrobiło się naprawdę poważnie, jakby on czuł, że coś jest nie tak.

— Więc przyjechałbyś, gdybym zadzwoniła? — Próbuję obrócić to w żart. Anthony spuszcza głowę i po chwili się uśmiecha.

— Trzymaj się, mała. Dzwoni o każdej porze dnia i nocy. — Trąca moją brodę i rusza w kierunku windy. Wychodzę za nim na korytarz, by poczekać, aż wsiądzie.

— Dzięki, Anthony — mówię i macham mu na pożegnanie.

Nie odpowiada, tylko mruga życzliwie i znika za drzwiami windy. Powinnam mu powiedzieć? Mam prawo wciągać go w to wszystko? Boże, nie mogę tego zrobić. Adam sam mówił i pisał, że żałuje, że mnie umoczył w tym bagnie. Nie mogę teraz ja obarczać Anthony'ego wiedzą, która może zagrażać jego zdrowiu, a nawet życiu. Nie mam przecież pojęcia, czy ludzie Erosa nadal się mną interesują. Czy czegoś nie podejrzewają. A nawet jeśli nie, to czy po tym, co się stało w poprzednią niedzielę, dadzą mi spokój? Przecież widziałam tyle rzeczy, zmusili mnie

do współżycia z kimś... Niby to był Adam, ale jeśli przekonaliśmy ich do tego, że nic nas nie łączy, mogą się teraz martwić, że ja pójdę na policję albo... Kurwa, tutaj nie ma żadnego dobrego rozwiązania. To wszystko jest za bardzo zagmatwane.

Wracam do mieszkania i zamykam drzwi na wszystkie zamki. Gaszę telewizor, sprzątam pudełko po pizzy i kubek po kurczakach. Uchylam okno, by przewietrzyło się przez noc, i idę do sypialni, gdzie śpi Tommy. Przebieram się w piżamę i się kładę, przytulając do niego. Jest ciepłutki i cicho pochrapuje. Obejmuję go w pasie, a głowę kładę na jego barku.

— Dobranoc, Tommy — mówię cicho i zamykam oczy.

Przy nim zawsze jest mi lepiej. To mój dobry Anioł Stróż i sprawia, że chce mi się normalnie żyć, mimo wszystko. Chce mi się walczyć o swoją przyszłość, walczyć o siebie. Wiem, że rano czeka nas rozmowa na temat Adama, ale mam nadzieję, że to, co mogę mu powiedzieć, wystarczy, by dalej nie drażył tematu. Wzdycham głośno i wtulam się w niego jeszcze bardziej. Przy nim też czuję się bezpieczna... Psychiczenie jest mi przy nim lepiej, a to przecież tak bardzo wiele.

Wstaję nad samym ranem, gdy Tommy jeszcze śpi. Tak jak sobie założyłam, idę na siłownię i katuję się na bieżni, a potem na rowerku — trwa to dobre półtorej godziny. W drodze powrotnej zachodzę po świeże pieczywo na śniadanie. Gdy wracam, w mieszkaniu panuje cisza, co oznacza, że ten śpioch jeszcze się nie obudził. Może zapach omleta ściągnie go z łóżka? Biorę szybki prysznic i przebieram się w domowe ciuchy, po czym biorę się do robienia śniadania. Nakrywam dla nas do stołu, przygotowuję kawę i wyciskam świeży sok z marchewki, pomarańczy i jabłka. Nagle przypominam sobie, że w nocy miałam jakieś odjechane koszmary i budziłam się trzy razy. W głowie ciągle tylko Adam i Adam. Nie mogę myśleć o czymkolwiek ani kimkolwiek innym. Boże, to takie cholernie trudne. Upijam łyk soku i zamykam oczy, by się opanować. Nigdy nie sądziłam, że będę się tak czuć. Doskonale wiem, że to nie jest facet dla mnie, a nic nie mogę poradzić na to, że moje serce kompletnie mnie nie słucha. Ile to jeszcze będzie

trwało? Każdego dnia mam przeżywać to samo? Pracować z nim i się męczyć przez następne pół roku, bo tak mam w umowie? Przecież ja zwariuję. Prędzej naprawdę oszaleję, niż to przetrwam.

— Dzień dobry, słońce!

Z ponurych myśli wyrwa mnie radosny głos mojego przyjaciela. Otwieram oczy, widzę, jak cudownie się uśmiecha, i od razu robi mi się lepiej. Wstaję od stołu, podchodzę i przytulam go z całych sił.

— Ale miłe powitanie! Mogę prosić tak codziennie? — Śmieje się, widząc śniadanie na stole.

— Jeśli chcesz, mogę przyjeżdżać do ciebie codziennie rano i robić ci śniadanko. — Uśmiecham się delikatnie, widząc go takiego zadowolonego. Wypałał się i dobrze wygląda.

— Nie będę cię aż tak fatygował, Cass, ale na weekendy chciałbym do ciebie wpadać. — Siada i od razu zabiera się za omlet, który polewa ogromną ilością sosu klonowego.

— Wpadaj, kiedy chcesz. Tylko ze zgodą lekarza! — Podaję mu szklankę soku i obejmuję go, gdy zajada się omletem.

— Nawet nie pytam, czy smakuje — mówię żartobliwie, gdy Tommy wpycha do ust kolejny kawałek omleta. Siadam naprzeciwko niego i zjadam swój. Muszę przyznać, że wyszły mi naprawdę dobre. Może makaronu robić nie potrafię, ale śniadania to moja specjalność. No i babeczki!

Gdy kończmy jeść, w radiu leci jedna z moich ulubionych piosenek z dzieciństwa. Nigdy nie pamiętam, jak się nazywa ta melodia, ale na dźwięk słów „Hej, na, na, na...” stopy same zaczynają mi tańczyć pod stołem. Tommy się śmieje i też się śmiesznie porusza, a po chwili tańczymy razem w kuchni, a potem w salonie. Śmiejemy się w głos i śpiewamy, czując się ze sobą swobodnie i beztrosko. Zaraz leci kolejny hit z lat dziewięćdziesiątych, przy którym odstawiamy makarenę na środku korytarza. Cały czas mylimy kroki, co wywołuje w nas kolejne salwy śmiechu. Te piętnaście minut głupawki odgania moje czarne myśli na resztę dnia. Po śniadaniu dzwonię do Valery, by się upewnić, czy wieczorem na pewno do nas wpadnie. Ona jest równie podekscytowana jak my i potwierdza, że będzie koło ósmej. Mamy więc z Tommym cały dzień i postanawiam zabrać go nad ocean. Jest pięknie i ciepło, a to

idealna pogoda, by spędzić czas na świeżym powietrzu. Ustalamy, że wypożyczymy rolki i przejedziemy się wzdłuż promenady. Tommy czuje się dziś naprawdę dobrze, ale ja dla pewności dzwonię do jego lekarza i upewniam się, czy to dobry pomysł. Na szczęście doktor nie ma nic przeciwko, każe mi tylko go nie przemęczać i by uważał na słońce. Wyciągam więc z szafy swój słomkowy kapelusz i oboje dostajemy kolejnej głupawki, bo Tommy wygląda w tym nakryciu głowy jak chłopiec z farmy. Brakuje mu tylko wideł albo czegoś w tym rodzaju.

Na plażę dojeżdżamy taksówką i od razu kierujemy się do wypożyczalni rolek. Niestety, jak to w sobotę, kolejka jest tak długa, że po pół godzinie rezygnujemy i idziemy na lody, a potem na plażę. Siadamy na ciepłym piasku i w ciszy patrzymy w bezkres oceanu. Niczego nie muszę mówić, czuję się tak, jakby Tommy wszystko doskonale rozumiał i znał mnie na wylot. W pewnym momencie, gdy wzdycham głęboko, mój przyjaciel łapie mnie za dłoń i mówi:

— Będzie dobrze, słońce. Zobaczysz.

Uśmiecha się przy tym tak cudownie. Opieram głowę na jego ramieniu i na przemian liżemy lody, których ja nie byłam w stanie zjeść w całości. Wyglądamy pewnie jak para. Bo w sumie jesteśmy parą... przyjaciół. Najważniejsze jest teraz pozytywne nastawienie i bycie dobrej myśli. Co innego nam zostaje? Dawca jest, trzeba po prostu cierpliwie czekać. Niczego nie da się przyspieszyć.

Wracamy do domu koło szóstej wieczorem. Tommy trochę się zmęczył, więc idzie się zdrzemnąć przed przybyciem Val, a ja robię kolację. Nie będziemy zamawiać jedzenia, więc muszę się postarać. Posiłkuje się przepisem z sieci, by niczego nie zepsuć. Gdy wstawiam do piekarnika kurczaka w pomarańczach, dzwoni moja służbowa komórka. Nie jestem zadowolona, bo wiem, że to Adam. Mija chwila, zanim decyduję się odebrać.

— Dobry wieczór, Adamie — mówię uprzejmie, zachowując odpowiedni dystans. Nic mi nie popsuje tego weekendu.

— Witaj, Cassandro. Wiem, że jest sobota i masz Tommy'ego na głowie, więc tylko chciałem cię poinformować, że w poniedziałek rano mamy lot do Nowego Jorku — mówi zdecydowanie. Zapada cisza, no bo co mam mu niby odpowiedzieć? Wiedziałałam, że będę musiała tam

lecieć, ale nie sądziłam, że to nastąpi tak szybko. — Jesteś tam, Cassandro?

— Tak, jestem. Zrozumiałam to polecenie służbowe — odpowiadam oschle.

— Bądź gotowa o ósmej rano. Lot mamy o dziesiątej w biznesklasie. W firmowej skrzynce mailowej masz bilet do wydrukowania. Nie zapomnij zrobić odprawy online i spakuj, proszę, eleganckie ubrania oraz coś koktajlowego.

Unoszę brew: — Koktajlowego?

— Tak, sukienkę. Simons zaprosił nas na otwarcie salonu piękności, który sprawił swojej młodej żonce.

Wyobrażam sobie właśnie, jak Adam wywraca oczami.

— To też należy do moich służbowych obowiązków? — pytam jadowicie. Nie mam zamiaru chodzić z nim na jakieś pieprzone imprezki i bankieciki.

— Oczywiście, że nie.

— Więc odmawiam pójścia na to otwarcie. Zostanę w hotelu — wzdycham wymownie.

— Rozumiem — bąka.

— Chciałeś coś jeszcze? — Ledwo powstrzymuję drżenie głosu. Boże, nawet przez telefon ciężko mi się z nim rozmawia.

— Nie, to wszystko, Cassandro.

— Świetnie. W takim razie do zobaczenia w samolocie — odpowiadam i rozłączam się, zanim cokolwiek powie. Odkładam telefon na blat i zabieram się za przygotowywanie sałatki. Niestety, ten jeden telefon całkowicie popsuł mój dobry humor. Krojąc małe koktajlowe pomidorki, zacinam się w palec. Adam zawsze potrafi wyprowadzić mnie z równowagi. Bandażuję ranę i próbuję się jakoś uspokoić. Nie myśleć. Kurwa! Jak mam nie myśleć, skoro w poniedziałek lecę z nim do Nowego Jorku na co najmniej dwa dni. Z tego wszystkiego zapomniałam zapytać, jak długo w ogóle tam będziemy. No trudno, dowiem się w samolocie. Jutro wieczorem muszę się spakować i wydrukować bilet. Przydałaby mi się drukarka w domu, bo nie będę latała z każdą pojedynczą kartką do recepcji, ale załatwię to już po powrocie.

Interkom właśnie daje znać, że Valery do nas jedzie, więc mimowolnie się uśmiecham. Tommy też się akurat obudził i teraz razem czekamy w kuchni. Gdy ta szalona, drobna blondynka wpada do mojego salonu, od razu wiem, że to będzie cudowny wieczór. Val przynosi ze sobą mnóstwo jedzenia i jakieś dziwne przedmioty oraz bollywoodzkie filmy, o których wspominała. Z Tommym od razu znajdują wspólny język i przy kolacji naszej trójce nie zamykają się buzie.

— Serio jesteś lesbą?! — Tommy pyta z niedowierzaniem, a ja śmieję się razem z Val.

— Nie lubię tego określenia, ale tak, jestem lesbą, Tom! — odpowiada, upijając łyk wina. Ja także piję wino, a Tommy ze względu na leki popija tylko sok. Właśnie kończymy kurczaka, który wyszedł mi naprawdę dobrze jak na pierwszy raz.

— Ale czad! Nigdy nie znałem kogoś takiego. Val, weź ją pocałuj! — mówi Tom i pokazuje na mnie.

— Co? Oszalałeś?! — piszczę, ale nie mogę opanować śmiechu.

— No co? Nie uwierzę, że nie lecis na moje śliczne słoneczko! — Tommy podpuszcza Val, a ona przytula mnie i cmoka w policzek.

— Nie pieprzę się z pracownikami, Tom — odpowiada, jest ubawiona do łez.

— Szkoda. — Tom robi zawiedzioną minę.

— Wiem, bo Cass to słodki kasek! — Val szczypie mnie w tyłek, a ja aż podskakuję.

— Dobra, koniec tych żartów! Zapraszam do salonu, bo się zaczyna się nasz bollywoodzki seans! — Przywołuję ich do porządku. Dobrali się, aż za bardzo. Już ja wiem, co siedzi w ich porąbanych głowach. Odwracam się i widzę, jak patrzą na mnie w ten sam wymowny sposób. — Nie ma mowy! Żadnego trójkąta! — piszczę, czytając w ich myślach.

— Oj, ale dlaczego nie? — Tom wstaje za mną. Nie wiem, czy nadal robi sobie żarty, czy już jest poważny?

— Bo nie! Idźcie sobie na pięterko, jak macie ciśnienie, ale mnie w to nie wciągajcie! — Ganię go i pokazuję, by usiadł.

— Ale z ciebie sztywniak. Przyjacielowi takiej przysługi nie zrobisz? — Tom podpuszcza mnie dalej.

— Jakiej niby przysługi?

Siadam obok niego i pukam go lekko w czoło. Val dołącza do nas z miską popcornu.

— Trójkąt to marzenie każdego prawdziwego mężczyzny — stwierdza Val.

I ona jest przeciwko mnie?! Nie no, nie wytrzymam z nimi.

— Mogę ci zrobić, co tylko zechcesz, ale nie w tym temacie, świrze! — Roztrzepuję jego cudowne włosy i puszczam oczko do Val, która na szczęście chyba tylko żartowała, w przeciwieństwie do Tommy'ego. On na pewno chciałby spróbować. To w końcu facet.

— To zrób mi jeszcze ten serowy popcorn, bo nie lubię z masłem. — Tommy szczerzy się wrednie i rzuca we mnie całą garścią białych kukurydzianych kuleczek.

— Ty gówniarzu jeden! — Wpycham mu się na kolana i zaczynam go łaskotać. Nie sądziłam, że ma aż takie łaskotki. Val przytrzymuje mu ręce, a ja bez skrępowań wsuwam mu dłonie pod koszulkę i zaczynam „tortury” w najbardziej wrażliwej okolicy żeber. — Nie masz szans! — Śmieję się w głos, gdy Tom piszczy i próbuje się wyrwać.

— Ja pieprzę, dziewczyny, kurwa, posikam się zaraz! — krzyczy, łzy lecą mu z oczu i się śmieje, ale wiadomo, jak to jest podczas takich tortur. Człowiek się śmieje, mimo że wcale mu nie jest do śmiechu. Nagle Tommy szarpie się tak mocno, że niechcący uderza mnie z całej siły głową w nos, i od razu leje mi się krew. — O, tak właśnie kończą się takie durne zabawy! — kwituje sprawę Tommy, pocierając tył swojej głowy, a Val biegnie do łazienki po jakiś ręcznik. Ja mimo odniesionych obrażeń nadal nie mogę opanować śmiechu. — Usiądź, wariatko! — opieprza mnie przejęty widokiem krwi Tommy i podaje mi szybko kawałek papierowego ręcznika. Spogląda na mnie tak jakoś smutno.

— No co? Śmiesznie było! — Trącam go, by się nie przejmował, a on nagle obejmuje mnie mocno i przytula.

— Nie chciałem ci zrobić krzywdy — mówi cicho.

— Skarbie, to nie twoja wina. To z mojej głupoty! — Odchylam się, by na niego spojrzeć.

— Chyba nie jest złamany, co? — Tommy dotyka delikatnie czubka mojego nosa.

— Nie. Gdyby był, oddałabym ci! — grożę mu, a on się w końcu uśmiecha.

— Znalazłam tylko to! — Val wraca z łazienki, trzymając w dłoni moje tampony.

— Mogą być!

Wstaję i odpakowuję dwa, po czym wtykam je sobie w obie dziurki nosa. Wszyscy ryczymy ze śmiechu, nawet ja, mimo że nie widziałam się w lustrze. Valery robi nam wspólne zdjęcie, po czym od razu wstawia je na swój profil portalu społecznościowego. Ja nie bawię się w takie rzeczy, ale oni z Tommym owszem. Robimy sobie jeszcze kilka śmiesznych, a nawet głupich zdjęć, które od razu idą do sieci. Mamy przy tym totalny ubaw.

Wieczór jest naprawdę cudowny. Dopada nas taka głupawka, że nie możemy się opanować. Rozśmiesza nas nawet samo kiwnięcie palcem. Dawno się tak nie uśmiełam i nie odprężyłam. W końcu całą trójką zasypiamy w salonie na sofach. Ja z głową na kolanach Tommy'ego, a Val na moich. Jest mi z nimi tak dobrze. To chyba jedyne osoby, przy których potrafię choć na chwilę zapomnieć o Adamie. A we dwójkę tworzą zabójczy duet, ale uwielbiam ich. Oboje tak samo.

Niedziela mija zdecydowanie za szybko. Od rana, by nie tracić czasu, jedziemy we trójkę na zakupy. Spędzamy cały poranek we trójkę w galerii handlowej, a potem jemy obiad nad oceanem. Pod wieczór musimy odwieźć Tommy'ego do kliniki i razem z Val wracamy jeszcze na chwilę do mojego mieszkania.

— Wiesz, że jutro lecicie do Nowego Jorku? — pyta Val, gdy sprzątam salon po naszym szalonym weekendzie. Spoglądam na nią i wzdycham głośno.

— Tak, wiem, Adam dzwonił do mnie w tej sprawie.

— Ostatnio nawet mnie ciężko się z nim dogadać. Chyba ma jakieś problemy prywatne — mówi, a ja przetykam ślinę. Ja już doskonale wiem, co to za problemy.

— Możliwe. Nie interesuje mnie to — odpowiadam, udając obojętną.

— Nie lubisz go, co? — Val śmieje się głośno. Patrę na nią i też próbuję się uśmiechnąć.

— Jest wkurzający, irytujący i bardzo zaborczy. Zachowuje się, jakby wszystkie rozумы pozjadał, i nie szanuje ludzi — mówię ostro. Może zbyt ostro, bo Val patrzy na mnie podejrzliwie.

— Szczerze, to ja myślałam, że między wami coś... — przyznaje niepewnie, a ja robię się cała czerwona.

— Oszalałaś chyba?! — piszczę, udając zdziwioną, by wyglądało to naprawdę wiarygodnie.

— No tak mi jakoś przez myśl przeszło. Adam tak czasami patrzy na ciebie, jakby... — Val urywa w pół zdania.

— Jakby co? — dopytuję z ciekawości.

— No, nie wiem... Jakby miał ochotę zerwać z ciebie ubranie i pieprzyć się z tobą, nie zważając na wszystkich wkoło.

Dławię się popcornem, który właśnie mam w buzi. Celne spostrzeżenie, Val!

— Jakoś nie zauważyłam — odpowiadam, zakrywając twarz włosami.

— Wiesz, ja się na tych relacjach damsko-męskich nie bardzo znam. Dlatego zostałam lesbijką!

Val znowu się śmieje, a ja próbuję się opanować. To naprawdę było aż tak widać? Czuć to, co jest... było między nami?

— Spotykam się teraz z takim jednym z siłowni — zmieniam temat.

— O! I co? Fajny jakiś? — Val piszczy podekscytowana.

Siadamy w kuchni i opowiadam jej o Anthonym, by nie domyśliła się niczego o Adamie. Oczywiście w szczegóły nocy w hotelu się nie wdaję, bo nie jestem z tego dumna. Dałam wtedy popis, jakich mało, i nigdy więcej nie tknę tego gówna. Gdy mówię o Anthonym, nagle mam ochotę do niego zadzwonić, by odwiedził mnie na noc, ale rezygnuję. Muszę darować sobie facetów na jakiś czas. Później Val pomaga mi wydrukować bilet na jutrzejszy lot i robi za mnie odprawę online, bo ja nigdy wcześniej tego nie robiłam. Pokazuje mi też na swojej skrzynce mailowej rozkład dnia na wtorek. Na szczęście mamy kilka spotkań i to nie tylko z Simonsem. W dodatku będziemy je prowadzić oddzielnie i tu

czuję ogromną ulgę, że nie będę musiała spędzać z Adamem całego dnia. Niestety, widzę też, że wracamy dopiero w czwartek... a po drodze jest środa. Dzień łowów. Na samą myśl, że Adam znowu pójdzie do klubu, ściska mnie w żołądku. Nowy Jork to przecież miasto Erosa. Tam go poznałam...

Boże, zaczynam mieć znowu jakieś dziwne myśli i głupie przecucia. To silniejsze ode mnie.

Nie zasnęłam. To pierwsza myśl, która mi się pojawia, gdy wychodzę z taksówki na lotnisku o ósmej rano. Adam nie będzie się miał o co przyczepić. Spakowałam całą walizkę ubrań, żeby mi wystarczyło do czwartku. Nie wiem, jak zniosę tę podróż. Wysłałam Tommy'emu wiadomość, że się odezwę zaraz po lądowaniu, i oddaję bagaż, po czym idę do hali odlotów. Nie widzę jednak Adama ani nikogo z naszej firmy. Jestem zaskoczona, bo to raczej nie w stylu Adama, by się spóźniać. Kupuję sobie kawę i siadam na ławeczce, czekając, aż wywołają nasz numer lotu. A tak naprawdę chyba tylko mój, bo kilka minut po dziewiątej Adama wciąż nie ma. Oczywiście zamiast się wyluzować i zrelaksować, poddaję się dziwnym, niepokojącym myślom. Tak jak wczoraj wieczorem. To pieprzone uczucie niepokoju jest nie do zniesienia. Chwilę przed odlotem idę zapytać, czy Adam w ogóle jest na liście pasażerów. Jakie jest jednak moje zdziwienie, gdy uroczą pani w stroju linii lotniczych informuje mnie, że pan Adam McKey wyleciał do Nowego Jorku wczoraj w nocy. Przebukował bilet w ostatniej chwili i jest już na miejscu. Cudownie. Z dwojga złego wolę samotny lot, ale mógł mi dać znać, jakie ma plany. Spokojniejsza wsiadam do samolotu i teraz całkowicie się relaksuję. Nawet start i lądowanie nie są już dla mnie takie straszne. Cały lot dopracowuję na laptopie szczegóły projektów dla klientów i wymieniam maile z Valery. Umówiliśmy się wstępnie na następny weekend — mam nadzieję, że Tommy też będzie mógł do nas dołączyć. Wszyscy mamy na siebie dobry wpływ, a ja przy nich czuję się tak swobodnie. Tego nam właśnie teraz potrzeba — i mnie, i Tommy'emu. Spokoju i dobrej energii wokół siebie.

Niestety już od pierwszych minut po lądowaniu tracę równowagę.

Po telefonie do Tommy'ego idę odebrać bagaż, ale czekam już tak długo, że wiem, iż coś jest nie tak. W końcu podchodzi do mnie kobieta z obsługi i informuje mnie, że moja walizka zaginęła.

— Ale jak to zaginęła?! — pytam oburzona. Nie no, to możliwe w dzisiejszych czasach?

— Niestety nie było jej na pokładzie, musiała zostać omyłkowo wysłana innym lotem — odpowiada, nie wykazując ani odrobiny skruchy. W sumie to nie jej wina, ale mogłaby być nieco miłsza.

— To co mam teraz zrobić?

— Wypełnić te dokumenty, a gdy bagaż się znajdzie, niezwłocznie panią poinformujemy.

— A jeśli się nie znajdzie? — krzywię się, biorąc od niej plik kartek i długopis. Co za patafiany!

— Będzie pani mogła złożyć reklamację i starać się o odszkodowanie od linii lotniczych — odpowiada kobieta, jakby dyktowała regułkę z książki.

Opanowuję swoją złość i odchodzę na bok, by wypełnić papiery. Na szczęście wszystkie ważne dokumenty mam przy sobie, więc chociaż tyle dobrego. W walizce są głównie ubrania i kosmetyki, ale jeśli bagaż się nie znajdzie, to nie będę się miała w co ubrać. Naprędce układam sobie plan: najpierw pojadę do hotelu, zamelduję się, a potem skoczę na jakieś zakupy. Może też w końcu spotkam się z Adamem i dowiem się co i jak. Z planu dnia wiem jedynie, że dopiero wieczorem mamy spotkanie z Simonsem, a jutro kilka kolejnych.

Mamy pokoje w tym samym hotelu co ostatnio. Jestem tym zaskoczona, bo Adam przecież doskonale pamięta, co tu się wydarzyło. Nie mam jednak na to wpływu. Cieszę się przynajmniej z tego, że mój pokój jest pojedynczy z ładnym widokiem na Central Park. Rozglądam się. W pokoju jest duże łóżko, a naprzeciwko drzwi do łazienki. Uśmiecham się na widok wanny. Chyba wieczorem zrobię sobie długą, relaksującą kąpiel. Po spotkaniu z Simonsem i Adamem na pewno przyda mi się taki luksus. Zostawiam laptop, odświeżam się szybko i dzwonię do Val, by zapytać, co mam robić. Adam jest na spotkaniu i zobaczę go dopiero wieczorem. Znów czuję ogromną ulgę. Mam cały dzień wolnego, więc mogę pojechać na zakupy i pozwiedzać miasto.

Zjeżdżam na dół do lobby i przy windach wpadam na boya hotelowego, który nagrał mnie i Adama, gdy byliśmy tu poprzednim razem, a potem próbował się do mnie dobierać. Byłam przekonana, że zwolnili go za taką akcję. Momentalnie robi mi się gorąco, ale on chyba mnie nie poznaje. To pewnie przez włosy.

Przemykam szybko, by chłopak nie zorientował się, kim jestem, i pieszo zmierzam do najbliższego centrum handlowego. Idąc przez Central Park, kupuję sobie wielkiego hot doga i szczęśliwa jak dziecko mam zamiar wydać dużo pieniędzy. Naprawdę dużo! Nie wiem, co we mnie wstępuje, ale kupuję mnóstwo ubrań. To same eleganckie spódnice do pracy, kostiumy, marynarki i koszule oraz całe tony bielizny. Przynajmniej nie będę odstawać od reszty: w końcu przez najbliższe pół roku jestem skazana na pracę dla Adama, więc trzeba się jakoś prezentować. Zostawiam zakupy w hotelu i idę zwiedzać miasto. Tak naprawdę to krążę jedynie po Central Parku. Jest tu naprawdę pięknie. Siadam na ławce i zajadając się lodami, próbuję się psychicznie przygotować na wieczór. Teraz jestem twarda, ale gdy zobaczę Adama, te wszystkie emocje znowu wrócą. Wiem to i nic nie mogę na to poradzić.

Wracam do hotelu, by wyszykować się na spotkanie, i mój humor coraz bardziej się pogarsza. Długo się zastanawiałam, co mam założyć, aż w końcu stawiam na klasyczną białą koszulę i czarną spódnice. Włosy rozpuszczam, by opadały gładko na ramiona, a makijaż ograniczam prawie do minimum. Jest lipiec, więc panuje niemiłosierny upał. Pod wieczór robi się dodatkowo bardzo parno i chyba się zbiera na burzę. Oczywiście w ostatniej chwili dzwonię do Valery, by przypomniała mi miejsce spotkania z Simonsem. Nie znam Nowego Jorku, więc nie mam pojęcia, gdzie to jest, ale na szczęście taksówkarz doskonale zna miasto. Jestem zaskoczona, gdy zamiast pod jakąś restaurację czy hotel podjeżdżam pod ogromny dom oddalony od Manhattanu naprawdę kawał drogi. Jechałam tu prawie godzinę. Kompletnie mi się to nie podoba i w pierwszej chwili mam ochotę poprosić taksówkarza, by zawrócił, stwierdzam jednak, że będę się zachowywać profesjonalnie. Biorę głęboki oddech i przechodzę przez ogromny podjazd prowadzący do domu. Dzwonię do drzwi, a otwiera mi młoda gospoia.

— Dobry wieczór — mówię, nie za bardzo wiedząc, co mam zrobić.

— Dobry wieczór. Pani do kogo? — pyta, mierząc mnie wzrokiem.

— Nazywam się Cassandra Givens. Jestem umówiona tutaj z panem Simonsem i panem McKeyem.

— Oczywiście. Panowie już czekają. — Dziewczyna wymusza uśmiech i szerzej otwiera drzwi, a ja wchodzę do środka. Dom jest taki, jak mogłam się spodziewać. Młoda żonka Simonsa szaleje z dekoratorami. Na szczęście dla niej znają się na rzeczy, bo wnętrze jest nowoczesne i robi wrażenie. Przechodzę za gosposią przez hol aż do pomieszczenia na samym końcu, gdzie za ogromnymi szklanymi drzwiami znajduje się salon. — Panie Simons, pani Givens właśnie przyjechała — oznajmia gosposia, spoglądając na mnie dziwnie.

— Panna Givens. — Słyszę za sobą męski głos i odwracam się gwałtownie. To Adam. Mój puls od razu przyśpiesza, a serce zaczyna mi walić jak szalone. Wygląda... wygląda jak zawsze świetnie. W klasycznym grafitowym garniturze, ale bez krawata i z koszulą rozpiętą pod szyją. Momentalnie na jego widok zasycha mi w ustach. — Dobry wieczór, Cassandro — wita się bardzo formalnie i wyciąga do mnie dłoń. Ściskam ją lekko, patrząc mu prosto w oczy. On mierzy mnie wzrokiem, studiując każdy kawałek mojego ciała, przygląda się też uważnie moim włosom.

— Dobry wieczór, Adamie — odpowiadam w końcu.

Uśmiecha się lekko, podczas gdy mnie kąciki ust ani drgną. Już wiem, że to będą dla mnie ciężkie dni.

— Cudownie wyglądasz w tych włosach, Cassandro! — odzywa się Simons i podchodzi, by się przywitać. Nie widzę jego żonki, może dlatego gospodarz jest aż tak wylewny. Obejmuje mnie za ramiona i całuje w oba policzki. Jestem zaskoczona, ale staram się zachować dystans.

— Dziękuję, panie Simons. Jak idą prace nad projektem? — pytam oschle. Szybko orientuję się, że to spotkanie czysto towarzyskie, a nie formalne. Widzę, że Adam popija sobie whisky, Simons także.

— Proszę, mów mi po imieniu. — Simons podaje mi kieliszek wina i dodaje: — Jestem Rey.

— Dziękuję, ale wolałabym zostać przy formalnych stosunkach — odmawiam i wina, i tego, by spoufalać się z nim w jakikolwiek sposób. Adam chyba próbuje ukryć rozbawienie, ale mnie wcale nie jest do śmiechu.

— Ale oblewamy właśnie nasz wspólny sukces, więc jest co świętować, Cassandro! — namawia mnie dalej ten stary obrzydły przyk.

— Nie mam w zwyczaju pić w pracy. Przepraszam panów na chwilę.

Rzucam wściekłe spojrzenie Adamowi i wychodzę na korytarz. Cała aż się trzęsę ze złości. Po co te całe podchody? O co mu, kurwa, chodzi?

— Cassandro, zaczekaj! — Adam wychodzi za mną. Nie zwracam na niego uwagi, tylko przyśpieszam kroku, by jak najszybciej znaleźć jakąś łazienkę. — Cassandro! — woła dalej, a ja prawie zaczynam biec. Nie dam rady... Po prostu nie dam rady. Nawet nie mogę przebywać w jego towarzystwie, bo to dla mnie za trudne, za bolesne, za świeże. Chcę się schować i uspokoić, ale nie znam tego domu i nie wiem, gdzie tu jest łazienka. Uciekam więc schodami na piętro, ale on dalej za mną idzie.

— Zostaw mnie! — warczę, by sobie darował, i wchodzę do pierwszego pokoju z brzegu, a potem zaraz do łazienki, która przylega do sypialni. To zapewne pokój gościnny. Zamykam się szybko od środka i siadam na wannie, by się uspokoić.

— Nie zachowuj się tak — słyszę jego głos pod drzwiami.

— Idź stąd i zostaw mnie w spokoju! — warczę, a do oczu napływają mi łzy.

— Zachowujesz się jak dziecko! Wyjdź i wracaj na dół! — Adam podnosi głos i wali pięścią w drzwi.

O nie! Na pewno nie mam zamiaru mu otwierać. Nie odzywam się więc, co wywołuje wściekłość u mojego szefa. Znowu słyszę ten jego ton. Taki właśnie był na początku. Przerazał mnie, podniecał i fascynował jednocześnie. Gdy w końcu odchodzi, czekam jeszcze chwilę, by się uspokoić. Mam zamiar wrócić do hotelu, skoro to tylko głupie towarzyskie spotkanie. Obmywam ręce i chcę wyjść, gdy nagle zamek w drzwiach się przekręca, a do łazienki wparowuje Adam.

— Czasami się zacina — słyszę za nim głos Simonsa, który

zagląda do środka.

— Tak, zaciął się. Dzięki za pomoc, Ray — odpowiada Adam i patrzy na mnie wściekle.

— Dziękuję... — wtrącam wrednie.

— Słucham? — Adam unosi brew, nie rozumiejąc, o czym mówię.

— Mówi się *dziękuję*, a nie *dzięki*... szefie — dodaję, mrużąc oczy. Gdyby nie Simons, Adam znowu by na mnie nawrzeszczał.

— Będę na dole — mówi Simons i wychodzi, słysząc wołanie swojej żonki. Trudno nie usłyszeć jej piskliwego głosu.

Gdy tylko drzwi się zamykają, Adam jest już obok mnie. Chwyta gwałtownie obie moje dłonie i warczy.

— Jak ty się zachowujesz?!

— Po to kazałeś mi tu przylecieć?! Żebym się napiła z tym oblechem?! — Nie zostaję mu dłużna. Moja złość nie jest wcale mniejsza niż jego.

— Tak się pracuje w tym biznesie! Mniej oficjalne spotkania to normalna sprawa — odpowiada, ściskając coraz mocniej moje nadgarstki.

— Nie mogłeś sam się z nim napić? Po co mnie tu ciągnąłeś? — spuszczam z tonu, wiedząc, że i tak z nim nie wygram. Jego obecność działa na mnie przytłaczająco. Unikam też kontaktu wzrokowego, by nie widział wzbierających w moich oczach łez. Jeśli się przy nim rozplączę, to koniec.

— Chcę, byś brała udział w życiu firmy. Musisz się przyzwyczaić do takich spotkań. Kończymy w tym momencie kilka dużych projektów... — Adam odpowiada już spokojnie. Jakby widział, że jestem na granicy płaczu.

— Możesz sam brać udział w takich spotkaniach. Ja nie mam ani ochoty, ani czasu na takie sprawy...

— Co masz innego do roboty?

— Na przykład to, że mogłam przylecieć tutaj jutro, a dzisiejszy dzień spędzić z moim przyjacielem w klinice! — odpowiadam drżącym głosem i spoglądam na niego. Adam puszcza moje dłonie i chyba chce zrobić krok bliżej, ale rezygnuje.

— Jeśli masz ochotę, możesz wracać do hotelu — mówi cicho.

— Taki mam zamiar — chcę przejść obok niego, ale on się nie przesuwa.

Podnoszę wzrok, starając się być jak najbardziej obojętna, a on sięga dłonią do moich włosów. Wstrzymuję oddech, gdy zakłada mi kosmyk za ucho.

— Nie lubię szatynek — mruczy cicho i chwyta moje włosy w kucyk, odchylając głowę do tyłu.

— To dobrze — odpowiadam, patrząc prosto w te zimne błękitne oczy, które płoną pożądaniem.

— Lubię blondynki — mówi dalej, a ja kompletnie nie wiem, o co mu chodzi.

— Wiem.

— Przefarbowałaś się, by zrobić mi na złość?

Unoszę brew, a on pociąga mocniej moje włosy, zawijając je sobie na nadgarstku.

— Nie. Nie wszystko kręci się wokół ciebie...

— Robienie mi na złość nie wyjdzie ci na dobre, Cassandro. — Adam robi krok w tył. Ja także i tym sposobem znajduję się między nim a umywalką.

— Nie robię ci w niczym na złość. Daj już spokój.

— Nie wierzę ci, że pieprzysz się z tamtym facetem ot tak sobie!

Zaciska usta w prostą linię. Och, więc o to chodzi? Boli go to?

— To nie twoja sprawa, Adamie. Puść mnie!

Szarpię się, ale on pociąga mnie naprawdę mocno za włosy, aż jęczę z bólu. Przypiera mnie do umywalki, a drugą ręką unieruchamia moje dłonie.

— Tak się nie zachowuje dama!

Parskam mu śmiechem w twarz. To szyderczy śmiech, przepełniony żalem i goryczą.

— Nie mam w sobie nic z damy. Zwłaszcza po tym, jak pieprzyłeś mnie na oczach gromady facetów!

Wyraz twarzy Adama od razu się zmienia. Nie wiem, czy w tym momencie jest bardziej wściekły na mnie, czy na to, co wydarzyło się tamtego dnia w Mirrors. Nie chcę płakać, ale przypomniałam sobie nagle to wszystko. Jego zachowanie, list i to, jak w końcu miałam odwagę go

zostawić. Gdy pierwsza łza spływa po moim policzku, Adam luzuje uścisk na włosach i na dłoniach. Moje łzy zawsze go paraliżują. Jakby w takich chwilach nie potrafił sobie ze mną poradzić. Puszczą mnie i robi krok w tył. Rozcieram nadgarstki, bo po jego dotyku zostaje tylko uczucie palącej skóry i ogromna pustka. Tak jest za każdym razem.

— Chcę wrócić do hotelu — mówię cicho i obmywam ręce tak, by na niego nie patrzeć. Robię to trzy razy pod rząd z nadzieją, że on wyjdzie. Niestety, zamiast zostawić mnie samą, znowu do mnie podchodzi i stając za mną, obejmuje mnie w pasie.

— Nie unieszczęśliwiaj się na siłę — mówi cicho, wtulając głowę w moje włosy.

Czuję jego gorący oddech na szyi i tak bardzo mam ochotę go przytulić. Zamykam oczy, by się powstrzymać, ale on jakby czytał w moich myślach. Przyciąga mnie do siebie i obejmuje prawie z całych sił, nadal wtulając nos w moje włosy. Chwytam jego silne przedramiona i w pierwszym momencie pragnę, by mnie puścił, ale gdy czuję walące w jego piersi serce, odważam się na szczerość.

— Ty mnie unieszczęśliwiasz — mówię, gdy tkwimy tak w mocnym uścisku. Adam odwraca mnie przodem do siebie i chwyta moją twarz w dłonie.

— Nie chcę tego. — Zmusza mnie, bym spojrzała mu w oczy i nachyliła się, by mnie pocałować.

— Nie! — odwracam twarz.

Gdy to zrobi, znowu przepadnę. Adam jednak wie, że gdzieś głęboko nadal tego pragnę, mimo że nie powinnam. Nie powinniśmy... Jego usta opadają na moje, najpierw gwałtownie wymuszają na mnie pocałunek. Jęczę głośno pod naporem jego gorących warg i dominującego języka. Po chwili obejmuję go mocno za szyję i oddaję pocałunek. To jest wręcz bolesne. Nie można kogoś tak bardzo pragnąć, tak bardzo potrzebować. To niemożliwe. Staram się walczyć z moim sercem, które w ogóle nie słucha umysłu. Jego dotyk, obecność paraliżują mnie i sprawiają, że tracę rozum i resztki samokontroli.

— Boże, Cassandro — Adam mruczy w moje usta i podsadza mnie na umywalkę, a sam pośpiesznie pozbywa się swojej marynarki. Zaczynamy się chaotycznie rozbierać, prawie zdzierając z siebie ubrania.

— Tak bardzo za tobą tęskniłam — jęczę, gdy Adam zdejmuje mi koszulę, a ja zaczynam rozpinąć guziki jego koszuli. Całuję go namiętnie, szaleńczo pragnąc, by ze mną został.

Znowu jest tak samo. Chwila zapomnienia, a po wszystkim od nowa będę musiała się pozbierać. Nic nie mogę jednak poradzić na to, że tak bardzo go kocham. Każdy ma chyba taką osobę, dla której traci głowę niezależnie od sytuacji. On jest moim zatraceniem.

Adam ściąga mi spódnicę, nawet nie rozpinając suwaka, i przesadza mnie na swoje biodra, a następnie rusza do sypialni. Zdejmuje mu koszulę z ramion i upuszczam ją na podłogę, chwilę przed tym, jak oboje łądujemy na łóżku, całując się nadal jak szaleni. On zdiera mi ramiączka biustonosza, by dobrać się do moich spragnionych pieszczot piersi. Zginam kolana i wyginam się łuk, wpychając piersi w jego spragnione usta. Adam całuje mnie jak w amoku, namiętnie, pożądliwie i gwałtownie. Jakby nie miał kobiety od dawna. Jedynie lekko ściąga swoje spodnie razem z bokserkami i kładzie się na mnie tak, że jego penis ociera się o moje mokre majtki. Oplatam go nogami wysoko w pasie, a on przesuwa mnie niżej i kładzie moje stopy na swoich obojczykach. Patrzy na mnie, tak spragniony i napalony, że gdy tylko odsuwa mi majtki na bok, a szeroka główka jego penisa ociera się o moją szparkę, oboje jęczymy głośno, a ja już jestem na granicy orgazmu. Adam nachyla się jeszcze, by mnie pocałować, a ja przyciągam go bliżej siebie i wypycham biodra, by go sprowokować. Jego gwałtowny język walczy z moim, a ja już czuję, jak powoli zatapia się we mnie, gdy nagle do pokoju wpada żonka Simonsa. Zapala górne światło i gapi się na nas jak idiotka.

— Adamie, co ty wyprawiasz?! — piszczy i nadal stoi jak wryta.

Zażenowana, spycham z siebie Adama i pośpiesznie wstaję z łóżka, próbując się jakoś zakryć.

— Natalio, to nie twoja sprawa! — Adam także wstaje i warczy na żonę Simonsa.

— Mnie nie chcesz, a posuwasz swoją asystentkę?!

Natalia zamyka drzwi od sypialni i chyba ma zamiar dyskutować o tym, co się właśnie wydarzyło. Ja jednak uciekam do łazienki, by się ubrać.

O rany! Ale żenada. Mam nadzieję, że Adam znajdzie sposób, by nikomu nie powiedziała o tym, co właśnie zobaczyła. Ganię się w duchu, że znowu mu uległam, i jestem na siebie strasznie zła. Muszę jak najszybciej jechać do hotelu i znaleźć się daleko od Adama. Wsuwam na tyłek spódnicę i zakładam pomiętą bluzkę, zapinając krzywo guziki. Och, mam to w dupie. Poprawiam włosy i obmywam ręce, po czym szybko wychodzę z łazienki. Tych dwoje właśnie się kłóci, ale nie chcę słuchać tego, co mówią.

— Cassandro! — Adam krzyczy za mną, ale ja zbiegam na dół, a potem, nawet nie żegnając się z Simonsem, wychodzę przed dom.

Wyjmuję swoją komórkę i dzwonię po taksówkę. Znowu jest mi wstyd samej przed sobą. Jak mogłam do tego dopuścić? Było już tak dobrze... a przynajmniej tak mi się wydawało. Wiedziałam, że ten wyjazd wszystko zepsuje i będę musiała od nowa się pozbierać. Ciągłe czuję jego usta na swoim ciele, jego gorące i spragnione dłonie... Idę przed siebie około pięciu minut, gdy w końcu podjeżdża moja taksówka. Kiedy tylko samochód rusza, w moich oczach wzbierają łzy. Jest mi tak cholernie wstyd. Nienawidzę siebie za to, że nie potrafię odmówić Adamowi, że tak bardzo go kocham. Do czego to wszystko jeszcze doprowadzi? Chyba nie jestem na tyle silna, by sobie z tym poradzić. Jak można przestać kochać kogoś, kto zawładnął twoim ciałem i duszą? Ale jak mogę go kochać po tym wszystkim, co się stało? A jednak. Mam wrażenie, że im bardziej nie mogę go mieć, tym bardziej go kocham. To niedorzeczne i nienormalne. Jak można się tak beznadziejnie zakochać w kimś najbardziej nieodpowiednim na świecie? Chyba tylko ja mam takiego pieprzonego pecha.

W hotelu, zamiast iść do swojego pokoju, najpierw udaję się do restauracji, by wypić drinka. Nie zasnę bez tego. Starszy miły barman bez pytania stawia przede mną kieliszek wódki, a zaraz potem kolejny. Wypijam kilka pod rząd, nie popijając. Barmani to czasami lepsi psycholodzy niż wszyscy specjaliści razem wzięci. Ten już po minie rozpoznaje, co mi jest, i nie stawia durnej diagnozy, tylko polewa alkohol, który w takich chwilach dla większości z nas jest po prostu jedynym sensownym wyjściem. Po czwartym kieliszku wcale nie czuję się lepiej, ale postanawiam iść do pokoju. W barku na pewno mam jakiś

alkohol, więc upiję się w ciszy i spokoju.

Wracam do siebie i wywieszam na klamkę tabliczkę „Nie przeszkadzać”, a następnie zamykam się od środka. Odkręcam wodę w wannie, a z barku wyciągam mini buteleczki z kolorowymi drinkami. Jest ich aż dziesięć, więc istnieje szansa, że uda mi się dziś zasnąć. Zaczynam od niebieskiej... Wylewam trunek do szklanki z lodem i wchodzę do wanny. Gorąca woda w pierwszej chwili aż parzy, ale ciało szybko się przyzwyczaja. Upijam spory łyk i biorę głęboki oddech, by się nie popłakać. Nie zastanawiam się nad tym, co będzie jutro. Nie chcę myśleć o jutrze, bo wiem, że będę musiała zobaczyć się z Adamem. Mamy przecież kilka spotkań, z czego dwa z nich przeprowadzamy razem. Co mam mu powiedzieć? Przeprzić, bo znowu uległam, ale tak naprawdę nie chciałam? To niedorzeczne i gówniarskie. Mogę mieć pretensje tylko do siebie. Mam przecież swój rozum, który co prawda przy nim kompletnie wariuje, ale jednak. Dopijam drinka i cała w pianie idę zrobić sobie kolejny. Znajduję też paczkę papierosów i mimo że od czasów studiów nie paliłam, sięgam po nie. Dzięki temu nie chce mi się płakać, a w głowie czuję przyjemne wirowanie. W dodatku ta ciepła woda jest tak uspokajająca i przyjemna... Zamykam oczy i odprężam się, leżąc w wannie. Robi mi się bardzo błogo...

Budzę się nagle, gdy już prawie całą twarz mam pod wodą. Siadam gwałtownie i pocieram buzię dłońmi. Boże, co ja wyprawiam? Kąpiel w gorącej wodzie po alkoholu nie należy do rozsądnych posunięć. Wychodzę z wody i owijam się ręcznikiem. Zostawiam na półce szklanekę z niedopitym drinkiem i od razu idę do łóżka. W głowie nadal mi się kręci i gdy tylko opadam na poduszki, ogarnia mnie błogi, upragniony sen.

Nad ranem z przyjemnego snu wyrywa mnie mój telefon. W pierwszej chwili nawet nie wiem, gdzie jestem, i dopiero gdy się rozglądam, uświadamiam sobie, że to mój hotelowy pokój. Niechętnie wstaję i wygrzebuję z torebki komórkę. To Valery. Cholera! Która godzina? Spoglądam na zegarek, ale jest dopiero ósma rano. To za wcześnie na jakiegokolwiek spotkanie, więc na pewno nigdzie się nie

spóźniłam. Przecieram twarz dłonią i lekko chrypiąc, odbieram.

— Cześć, Val.

— Cześć, Cass. Wybacz, że dzwonię tak z rana, ale dopiero co mnie poinformowali. — Jej głos jest tak poważny, że momentalnie trzeźwieję i się rozbudzam.

— Stało się coś? — pytam bez tchu.

Od razu myślę o Tommym albo Adamie. Zanim odpowiada, ja prawie umieram z niepewności.

— Dzwoniła do firmy twoja matka... — mówi, a ja zamieram. O Boże, coś z rodzicami.

— I?!

— Twój ojciec miał wypadek. Nie mieli się jak do ciebie dodzwonić, bo chyba nie dałaś im swojego nowego numeru... — dodaje, jest cała przejęta.

— Wypadek?! Jaki wypadek?! — piszczę. Och, nie! To niemożliwe.

— Nic więcej nie wiem, Cass. Twoja mama powiedziała tylko, bym cię o tym poinformowała i żebyś w miarę możliwości poleciała do domu.

— Cholera jasna! Możesz mi zarezerwować najbliższy lot z Nowego Yorku do Toronto? — patrzę na torby z zakupami, które wczoraj zrobiłam. Nie dzwonili do mnie z lotniska, że znaleziono mój bagaż, ale to teraz najmniejszy problem.

— Oczywiście, Cass, i nie denerwuj się na zapas. Może to nic poważnego. — Val próbuje mnie uspokoić.

— Zadzwoń do mnie, jak tylko zarezerwujesz lot, dobrze? — Zaczynam się trząść.

— Zaraz to zrobię i oddzwonię. Spakuj się i możesz już jechać na lotnisko!

— Dzięki, Val!

— Nie ma za co i, proszę, nie denerwuj się, Cass.

— Do usłyszenia — odpowiadam i się rozłączam.

W pośpiechu zakładam eleganckie spodnie i koszulkę, po czym zostawiając bałagan, biorę jedynie torebkę i zjeżdżam na dół do recepcji. Proszę, by zamówili mi taksówkę na lotnisko, i czekam na telefon od

Val. Na szczęście oddzwania po niecałych dziesięciu minutach, że lot mam za godzinę i muszę się pośpieszyć. Wsiadam do taksówki i ledwo zdążam na samolot. Poruszanie się po Nowym Jorku o tej porze dnia, to jakaś masakra. Wpadam na halę odlotów w ostatniej chwili. Nie mam bagażu, więc cała odprawa nie trwa długo. O dziewiątej trzydzieści jestem już na pokładzie samolotu. Wzbijamy się w powietrze i gdy można już normalnie się poruszać, próbuję dodzwonić się do mamy, ale ona nie odbiera.

Mam czarne myśli. Między mną a rodzicami nie jest najlepiej... zwłaszcza ostatnio, ale nigdy nie chciałam, by cokolwiek im się stało. Wiem, że ojciec mnie kocha — po prostu go zawiodłam. Zobaczył rozbierane zdjęcia córki i co miał myśleć? Zawsze był surowy i reagował ostro na to, co wytrącało jego życie z idealnej równowagi. Wymarzył sobie córkę, która spełni jego oczekiwania, a ja od dawna się buntowałam i chciałam iść swoją drogą. Teraz bardzo żałuję, że od naszej ostatniej rozmowy nie odezwałam się do niego ani razu. Bądź co bądź to mój ojciec i powinnam być mu posłuszna i wdzięczna za to, co dla mnie robił. Opłacał mi studia, mimo że nie popierał tego wyboru. Jeśli stało mu się coś poważnego, chyba nigdy sobie nie wybaczę tego, że nie miałam z nim ostatnio kontaktu.

Lot do Toronto trwa niecałe półtorej godziny. Kompletnie zapomniałam o tym, że tu jest chłodniej niż w Miami i Nowym Jorku, więc gdy wychodzę z lotniska, uderza mnie fala zimnego powietrza. Jednak jest mi to obojętne, bo targają mną emocje w związku z tym, że nadal nie mogę dodzwonić się do matki. Między jednym a drugim połączeniem zaczyna wydzwaniać do mnie Adam. Boże, jeszcze on! Zdenerwowana i coraz bardziej spanikowana w końcu odbieram. To mój szef i powinnam mu się wytłumaczyć, dlaczego nie ma mnie w Nowym Jorku.

— Halo?!

— Cassandro, dzwoniła do mnie Valery i powiedziała, co się stało. Jesteś już w Toronto?

Zatrzymuję się w pół kroku. Jestem zaskoczona jego spokojnym tonem.

— Tak, wylądowałam jakieś piętnaście minut temu.

— Niczym innym się nie przejmuj i daj mi, proszę, znać, gdy dowiesz się czegoś więcej, dobrze? — Słyszę troskę w jego głosie i od razu wzbiera mnie na płacz.

— Dobrze — odpowiadam cicho i chcę złapać taksówkę przed lotniskiem. Niestety w porze przylotu to graniczy z cudem, a ja dodatkowo jestem rozedrgana i spanikowana, więc wściekam się jeszcze bardziej, gdy moje wysiłki spełzają na niczym. Emocje puszczają, gdy jakiś facet zajmuje mi taksówkę tuż przed nosem. Wybucham głośnym płaczem prosto do telefonu.

— Chcesz, bym przyleciał do ciebie? — Adam pyta nagle, a ja z zaskoczenia przestaję płakać. Patrzę ślepo przed siebie i nie wiem, co mu odpowiedzieć. Potrzebuję go w tym momencie, ale wiem, że nie powinnam się z nim spotykać.

— Nie, nie przylatuj. To moje prywatne sprawy — odpowiadam wbrew temu, co myślę. Tak będzie lepiej. Dla nas obojga.

— Rozumiem. — Słyszę smutek w jego głosie.

— Odezwę się do ciebie później.

— Dobrze. Czekam na telefon, Cassandro.

— Do usłyszenia!

Rozłączam się i biegnę do taksówki, która akurat podjechała. Chamsko odpycham jakąś kobietę, która chciała wsiąść pierwsza. Nawet jej nie przeproszam, mimo oskarżeń o złe wychowanie. Gdzieś mam teraz dobre wychowanie i uprzejmości. Muszę jak najszybciej dojechać do szpitala. Valery wysłała mi mail z dokładnym adresem — to drugi koniec miasta. Cholera! Zanim dojeżdżam na miejsce, mija półtorej godziny. Wpadam na oddział ratunkowy i biegnę do recepcji.

— Proszę się uspokoić. O kogo pani pyta? — Kobieta za ladą recepcji patrzy na mnie współczująco. Na pewno mają tutaj wiele takich spanikowanych osób dziennie.

— Mój ojciec. Givens... — Z nerwów w pierwszej chwili nawet nie pamiętałam imienia ojca. — Benjamin Givens! — powtarzam — Przywieźli go tutaj w nocy albo nad ranem.

— Moment, zaraz sprawdzę. — Kobieta uśmiecha się pocieszająco i wstukuje nazwisko do komputera. Czekam okropnie długą chwilę, zanim udziela mi informacji. Ojciec leży na oddziale intensywnej terapii.

Dostaję przepustkę po okazaniu swojego prawa jazdy oraz kupuję zielone ochronne ubranko, bo bez niego mnie tam nie wpuszczą. Wpadam na oddział cała roztrzęsiona i od razu widzę moją matkę. Jest zapłakana, a mnie serce zamiera.

— Mamo! — podbiegam do niej i przytulam ją z całych sił. Ona drży w moich ramionach, a ja nie mam odwagi, by zapytać ją o stan ojca. Muszę dorwać jakiegoś lekarza, ale mama rozkleja się tak bardzo, że nie mogę jej uspokoić... Nie jestem w stanie jej tak zostawić.

Opadłam na fotel w gabinecie ordynatora szpitala, bo właśnie usłyszałam diagnozę.

Mój ojciec jest w śpiączce i nie wiadomo, czy w ogóle się z niej wybudzi. Wczoraj był na rybach, pił alkohol i wypadł z łódki na środku jeziora. Spędził pod wodą ponad dwadzieścia minut... Funkcje życiowe podtrzymuje w tym momencie tylko szpitalna aparatura.

O Boże, to niemożliwe... Patrzę ślepo w ścianę i nie wiem, co mam powiedzieć. Jestem chyba w szoku, bo nie umiem płakać. Jak bardzo wyrodną córką jestem, skoro jedyne, co czuję, to ogromna niepewność? W tej tragicznej chwili myślę o matce i o tym, jak ona to przeżyje. Ojciec to dla niej cały świat. Mimo jego charakteru, zaborczości i nieczułości ona tak bardzo go kocha. Kocha jako swojego męża i ojca jej dziecka.

— Chce pani jeszcze o coś zapytać, panno Givens? — Ordynator patrzy na mnie spokojnie. Przeprowadza zapewne mnóstwo takich rozmów. Ludzkie tragedie to dla niego chleb powszedni.

— Jakie są szanse, że ojciec się obudzi?

Mężczyzna spogląda na mnie i nie musi odpowiadać. Spuszczam głowę, nie pojmując, że to się dzieje naprawdę. Mój ojciec... Najprawdopodobniej już nigdy nie wyjaśnimy sobie sprawy z tymi zdjęciami. Nie będę mogła spojrzeć mu w oczy i powiedzieć, że jest beznadziejnym rodzicem, a mimo to go kocham. Nie pożegnałam się z nim, a fakt, że nasza ostatnia telefoniczna rozmowa była raczej serią oskarżeń i krzyków, wcale mi nie poprawia samopoczucia.

— Powinna się pani zająć matką. Jest w bardzo złym stanie

psychicznym. — Ordynator wstaje i podchodzi do drzwi.

— Oczywiście, zajmę się nią, profesorze. Dziękuję. — Wyciągam do niego dłoń, by się pożegnać.

— Rozumiem, że nie mieszka pani na stałe w Toronto? — pyta nagle.

— Nie, przyleciałam dziś z Nowego Jorku, a od jakiegoś czasu mieszkam w Miami. To jakiś problem?

— Zamierza pani zabrać matkę do siebie?

— Tak, najszybciej jak to tylko możliwe — odpowiadam bez wahania.

Nie mogę jej tu zostawić samej. Ona nie da sobie rady ze świadomością, że ojcu już nie pomoże. Codzienne przesiadywanie przy jego łóżku też nic nie zmieni. Nagle ogarnia mnie wściekłość na ojca. Jak mógł zachować się tak nierozsądnie i wypłynąć na jezioro po alkoholu?! Boże! Zawsze był przezorny i nigdy nie lubił głupiego ryzyka. Co się, cholera, stało? Nigdy, przenigdy... nawet po łyeczku wina nie łowił ryb, nie siadał za kółko. Będę się tym teraz zadręczać... Wiem to.

Wychodzę na korytarz, ale nie widzę matki. Obawiam się, że poszła do ojca. To nie jest dobry pomysł, ale idę tam. To przedostatnie drzwi po prawej stronie oddziału. Przez chwilę mam wrażenie, że może nawet się popłaczę. Wchodzę niepewnie i patrzę na ojca podłączonego do mnóstwa aparatury i czuję... nie czuję zupełnie nic. To mnie przeraża. Stałam się obojętna na człowieka, który dał mi życie, który mnie wychował i wykształcił. Dla mnie on chyba już nie istnieje. Łzy w moich oczach pojawiają się dopiero, gdy spoglądam na moją zrozpaczoną matkę.

— Mamo... — Podchodzę do niej i kładę dłoń na jej ramieniu. Ona nie odpowiada. — Mamo, proszę, jedźmy do domu — powtarzam, a ona chwyta dłoń ojca i gładzi ją delikatnie.

Pierwsza łza spływa po moim policzku. Ona tak go bardzo kocha. Jak to jest: stracić miłość swojego życia? Mogę to porównać do siebie i Adama? Wątpię. Moi rodzice znają się od prawie trzydziestu lat. Pamiętam, jak mama opowiadała, że poznali się jeszcze w szkole podstawowej. W średniej byli już parą, a potem na studiach wzięli ślub i

urodziłam się ja. Jakie to musi być uczucie: patrzeć na kogoś ukochanego, kto tak naprawdę już jest po tamtej stronie? Widziałam minę ordynatora, gdy zapytałam o szanse ojca. Ojciec był pod wodą ponad dwadzieścia minut, a jego mózg przez ten cały czas był niedotleniony. Tak naprawdę to już tylko ciało... bez duszy. Jak mam uświadomić to matce?

Nie chcę jej odciągać na siłę, więc siadam w rogu sali na krzeselku. Wyciągam telefon i pierwsze, co robię, to piszę wiadomość do Tommy'ego, że bardzo go kocham i tęsknię. Oczywiście nie mam zamiaru mówić mu, co się wydarzyło. Wiem, że zdenerwowałby się i niepotrzebnie martwił. To nie jest wskazane w jego stanie. On odpisuje mi po chwili, że kocha mnie bardziej i nie może się doczekać weekendu, bo możliwe jest, że znowu dadzą mu przepustkę. Uśmiecham się na myśl o powtórce tych miłych chwil. Znowu zaproszę Valery i będzie cudownie, ale ten najbliższy weekend raczej odpada. Muszę zostać w Toronto i namówić mamę na przeprowadzkę do Miami. To będzie ciężka przeprawa. Rozmawiam z Tommym dłuższą chwilę przez komunikator, gdy mój telefon zaczyna wibrować. Dzwoni Adam. Z tego wszystkiego zapomniałam się do niego odezwać. Wstaję i po cichu wychodzę z oddziału, by spokojnie porozmawiać.

— Cześć — odbieram, siadając na krzesłach naprzeciwko wind.

— Cassandro, wybaczone, że dzwonię, bo zapewne jesteś w szpitalu, ale miałaś się odezwać — odpowiada bez pretensji. Słyszę, że jest autentycznie zmartwiony.

— Tak, wiem. Zapomniałam z tego wszystkiego. Przepraszam.

— Nie przepraszaj. Powiedz mi, co z twoim ojcem?

— Jest w śpiączce — odpowiadam krótko. Adam milczy przez chwilę, chyba nie wiedząc, co ma powiedzieć.

— Mogę ci jakoś pomóc?

Uśmiecham się, gdy to mówi. „Kochaj mnie” — mówię w myślach, ale nie odważam się poruszyć teraz tego tematu.

— Poradzę sobie. Muszę sprowadzić matkę do Miami, a to może potrwać. Znowu nie będzie mnie w pracy... — wzdycham. Adam już dawno powinien mnie zwolnić za to wszystko. Wiem jednak, że tego nie zrobi.

— Oczywiście, rozumiem. Dasz radę chociaż pracować w domu?

— Myślę, że tak.

— Potrzebujesz czegoś?

„Ciebie...” — to kolejna myśl, której nie wypowiadam na głos. Potrząsam głową, by nie zgłębiać się dalej w te rejony.

— Nie — mówię krótko.

— Cassandro, na pewno nie chcesz, bym przyleciał do ciebie?

Oczywiście, że chcę. Potrzebuję go, by mnie po prostu przytulił.

— To nie jest dobry pomysł, dobrze wiesz — przemawia przeze mnie głos rozsądku. Powinnam być z siebie dumna? Może. Ale wcale tak nie jest. Cała ta sytuacja mnie przytłoczyła.

— Rozumiem — Adam wzdycha wymownie, ale się nie narzuca.

— Zostawiłam w hotelu w Nowym Jorku swoje rzeczy. Jakbyś mógł je jakoś zabrać do Miami, a ja odbiorę je od ciebie, jak wrócę. To jedyna prośba...

— Nie ma problemu. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, dzwoń... o każdej porze dnia i nocy.

Żołądek mi się zaciska. Boże, dlaczego on potrafi taki być? Taki, jakiego najbardziej kocham. Łatwiej by mi było, gdyby zachowywał się jak zimny, wyrachowany dupek. Okazując troskę wobec mnie, jeszcze bardziej miesza mi w głowie.

— Dziękuję — głos mi drży, ale opanowuję emocje.

Dopiero gdy kończymy rozmowę, zaczynam płakać. Jestem wyrodną córką. Okropnym człowiekiem. Nie wzrusza mnie stan mojego ojca, a rozczuła mnie niezrozumiała dla mnie troska faceta, który i tak ma mnie za nic. Jestem popieprzona bardziej, niż myślałam. Trafiam na samych nieodpowiednich mężczyzn. Najpierw ojciec, który nigdy mnie nie rozumiał i nie chciał zrozumieć. Potem Filip, który się mną po prostu bawił. Teraz Adam, który jest dla mnie największą zagadką. Dobrze, że w tym wszystkim jest jeszcze Tommy... On daje mi nadzieję, że faceci to jednak nie najgorsze zło. No i Anthony, ale o nim nie do końca wiem, co mam myśleć.

Zjeżdżam na dół do szpitalnej stołówki, by kupić sobie butelkę wody. Nawet nie jestem głodna, ale wmuszam w siebie czekoladowy batonik, by mnie nie zemdlilo. Czuję dziwny ucisk z klatki piersiowej z

powodu tych wszystkich emocji i nerwów. Uspokajam się i wychodzę zaczerpnąć świeżego powietrza. Mam nadzieję, że na dziś to koniec tych przykrych wydarzeń, jednak przed wejściem do szpitala spotykam siostrę mojego ojca, matkę Nicole. Spogląda na mnie i nawet się nie wita. Po prostu odwraca wzrok, jakby mnie nie знаła.

— Ciociu!

Biegnę za nią, bo może nie poznała mnie w tych włosach? Łudzę się, ale podświadomie wiem, że to nieprawda. Poznała mnie i to od razu. To moja chrzestna matka i może nie mam z nią jakichś rewelacyjnych kontaktów, ale zawsze udawało nam się dogadywać.

Ciotka ma podobny charakter do ojca. Jest zaborcza i nigdy nie daje sobie nic powiedzieć. Jeśli ktoś jej się sprzeciwi, potrafi się obrazić i nie odzywać przez kilka miesięcy.

— Ciociu, zaczekaj! — krzyczę ponownie, ale ona nie reaguje. W końcu staję. Co ja jej zrobiłam? Ciotka wchodzi na oddział, a zaraz po chwili obok mnie przechodzi wujek, który faktycznie mógł mnie nie poznać. Ja jednak już zaczynam myśleć, czy to wszystko czasem nie znaczy, że cała rodzina odwróciła się ode mnie. Ojciec pokazał im te zdjęcia? To niemożliwe...

— Cześć, ciociu.

Jednak podchodzę i ostentacyjnie staję przed nią. Ciotka patrzy na mnie tak nienawistnie, że odejmuje mi mowę. Co ja im wszystkim, do diabła, zawiniłam?!

— Cassandro, nie powinno cię tu w ogóle być — odzywa się wujek. Może jego spojrzenie nie ma takiej zabójczej siły, ale od razu daje się wyczuć, że też nie bardzo się cieszy na mój widok.

— A to niby dlaczego? To przecież mój ojciec tu leży! — warczę, wbijając w niego wściekłe spojrzenie.

— Masz czelność tu przychodzić po tym, co zrobiłaś?! — wtrąca się ciotka.

— A co ja niby takiego zrobiłam?!

— Nie zgrywaj głupiej i niewinnej, Cassandro. Nikt w to już nie uwierzy! — odpowiada wujek i obejmuje ciotkę, która zaraz wybuchnie płaczem. Czy oni wszyscy zwariowali? O co im wszystkim chodzi?

— Chcę jedynie zabrać mamę do siebie!

— Nie ma mowy. Joline będzie mieszkać teraz u nas! — krzyczy ciotka.

— Co?! Nie! Nie ma mowy! To moja matka i chcę się nią zająć! — wybucham, a ciotka zaczyna się szyderczo śmiać.

— Ty się lepiej własną moralnością zajmij, dziewczyno, a nie tym, by matkę sprowadzać do Miami!

— Słucham?! — piszczę. Och! Ojciec powiedział im o tych zdjęciach?

— Dobrze wiesz, o czym mówię. Taki wstyd! Jak mogłaś to zrobić własnej rodzinie?! — Ciotka podchodzi do mnie nagle i chwytając mocno moją dłoń. — Lepiej wyjedź stąd i nie przynoś więcej wstydu. To, co sobie robisz tam w tym swoim rozpustnym mieście, to już nie nasza sprawa. Nie należysz do naszej rodziny i zapamiętaj to sobie! — mówi z nienawiścią w oczach.

Wielka gęła staje mi w gardle, ale nie daję ciotce satysfakcji. Nic nie odpowiadam, tylko odwracam się i wychodzę z oddziału. Gdy zamykają się za mną drzwi pustej windy, wybucham niepohamowanym płaczem. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Jechać do domu? Czy może od razu na lotnisko? Moja rodzina właśnie definitywnie się mnie wyrzekła. Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się tego. W dodatku nie wiem, co tak naprawdę jest powodem ich zachowania. Przecież nie postapiliby tak tylko z powodu tych zdjęć. Ktoś musiał im czegoś nagadać i przychodzi mi do głowy, że to... Carlos. Czuję, że ma to związek z tym, że Nicole nie utrzymuje ze mną kontaktu. Nie wiem, czy mam siłę teraz dochodzić prawdy, ale prędzej czy później dowiem się wszystkiego. Nie zostawię tak tego. W dupie mam całą rodzinę ze strony ojca, ale matka... Kocham ją. Tak naprawdę tylko ona mi teraz została. Skoro zadzwoniła do pracy, by sprowadzić mnie do Toronto, to znaczy, że przynajmniej ona mnie nie skreśliła. Jej stan psychiczny w tej chwili jest jednak tak zły, że nie będę jej męczyła. Postanawiam więc pojechać do domu i spakować jej rzeczy. Nikt nie zabroni mi przecież, bym zabrała ją do siebie. To moja matka! Ja mam obowiązek i prawo się nią teraz zająć.

Tak więc robię. Taksówką jadę do mojego rodzinnego domu. Klucz do drzwi, o dziwo, wciąż pasuje. A przecież już wszystkiego się

spodziewałam: wymienionych zamków albo tego, że mój pokój będzie pusty. Tak jednak nie jest. Wszystkie moje rzeczy są nadal na miejscu.

Nie chcę się rozczulać i wspominać, ale gdy schodzę na dół, by poszukać walizki, widzę w salonie na komodzie nasze rodzinne zdjęcie. Mama, ojciec i ja... To zdjęcie z rozdania dyplomów na mojej uczelni. Wydawało mi się wtedy, że ojciec był ze mnie taki dumny. Uśmiecha się szeroko i obejmuje mnie ramieniem. Mimo tego, jakim potrafił być potworem, wiem, że akurat wtedy rozpierała go duma. Po prostu to czuję. Znam go dobrze. Był szorstki, wymagający i rzadko okazywał uczucia, ale w takich właśnie chwilach czułam, że mnie kochał.

Boże! Ja już myślę o nim w czasie przeszłym, a on przecież jeszcze żyje. Zamykam oczy i odkładam ramkę na komodę. Nie chcę płakać. Teraz muszę być silna dla matki. Muszę ją stąd zabrać i wspierać. To mój obowiązek.

Wrzucam szybko jej rzeczy do walizki. Nie jest tego dużo, bo moja mama jest bardzo skromną kobietą. Dziwnie mi tak grzebać w garderobie rodziców. Wyciągam kolejną parę butów mamy, gdy nagle spada na mnie z góry jakieś pudełko. Zawartość rozsypuje się po podłodze, a ja widzę swoje zdjęcia. Zdjęcia z tej pieprzonej sesji, na którą przystałam, a potem nie wyraziłam zgody na publikację. Niestety ktoś umieścił zdjęcia w sieci i krążą one na różnych portalach. Pamiętam, że nie były bardzo wulgarne. Widać piersi i ciało, ale to wszystko... nic więcej.

Boże! Po co ja w ogóle się na to zgodziłam? Wzdycham, zbierając fotografie z podłogi i nagle zamieram, gdy widzę coś niepokojącego. Moich zdjęć z sesji, które znalazły się w sieci, było raptem kilka, a tu... jest ich co najmniej kilkadziesiąt. Biorę jedno z nieznanym mi zdjęć i jestem na nim ja... ale... Boże! Siedzę całkiem rozebrana i rozkraczona, i wkładam sobie szklany wibrator w tyłek... Kolejne... Ja w wannie też całkiem naga... Ja obciążająca jakiemuś facetowi. Co to, kurwa, jest?! Przecież to fotomontaż! Kobieta na zdjęciu to nie ja... tyle że ma moją twarz. Bardzo profesjonalna robota i gdybym nie była pewna, że nigdy w życiu nie robiłam sobie takich zdjęć, tobym w to uwierzyła. Zamieram. Patrząc na te zdjęcia i po prostu w to nie wierzę. Kto? Jak? Ogarnia mnie fala wściekłości. Teraz już wiem, o co ojciec miał pretensje. Dostał taką

paczkę i co miał sobie pomyśleć? Z drugiej strony mógł mnie chociaż zapytać, a nie od razu osądzać. Zresztą teraz to już nie ma znaczenia. Nigdy sobie z nim zapewne tego nie wyjaśnię.

Zamykam oczy i wzdycham głośno, by się nie rozplakać. Nienawidzę tego robić. Nienawidzę czuć się winna, a tak właśnie jest. Nie muszę nawet pytać matki o to, jak było, bo doskonale wiem. Ojciec przeżywał te zdjęcia, dręczyło go to codziennie, ale jako mężczyzna nie dawał po sobie poznać, że jest mu źle, udawał twardego. Zaczął popijać, by nie myśleć... Zaglądam do szafki w komodzie, w której rodzice zawsze trzymają alkohol. Moja teoria się potwierdza. Widzę pół pustej butelki whisky, jakąś prawie pustą flaszkę po likierze oraz kilka innych zaczętych trunków. Och, tato... Mogłam tu przylecieć i to wyjaśnić... Kurwa! Nie mogę przebywać dłużej w tym domu. Ogarnia mnie okropne poczucie winy. Jeszcze gorsze niż przed chwilą. Wszystko mi o nim przypomina. Każdy pieprzony mebel, zdjęcie, wędki na ścianie.

Wrzucam resztę rzeczy mamy do drugiej walizki i tacham je na dół. Chcę zrobić sobie herbaty, zanim wrócę do szpitala, więc idę na chwilę do kuchni. Jak zawsze pachnie tu ciastem. Zaglądam pod ściereczkę, a w blaszce jest szarlotka. Zapewne mama upiekła ją wczoraj wieczorem, by kawałek dać ojcu na ryby. Nie wiem, dlaczego patrząc na to ciasto, zaczynam płakać. Ściskam mocno ściereczkę w dłoni, by się opanować. Robię herbatę, po czym odkrawam sobie kawałek szarlotki. Jak zawsze jest pyszna. Najlepsza, jaką jadłam. Domowa, no i zrobiła ją przecież moja mama. Biorę kolejny kęs i popijam herbatą, łyżką mi do kubka. Nie mogę się uspokoić. Muszę wyglądać żałośnie, ale mam to gdzieś. Nie powinnam teraz tłamsić w sobie emocji, bo chyba oszaleję. Pakuję resztę ciasta w pojemnik i dopycham do walizki. W Miami zjemy ją z w moim służbowym mieszkaniu. Zabiorę mamę na plażę i na zakupy, żeby nie myślała o ojcu. Jemu już nie pomoże, a ona musi zacząć normalnie żyć. Tutaj i tak nie pracowała, a sklepem ojca zapewne zajmie się teraz jego wspólnik. Nie chcę pieniędzy ani niczego innego. Poradzę sobie, we dwie sobie poradzimy.

Wracam do szpitala i proszę taksówkarza, by poczekał. W bagażniku są walizki z rzeczami mamy, a ja zarezerwowałam nam bilety na wieczorny lot. Chcę ją stąd zabrać jak najszybciej. Wiem, że za

chwilę czeka mnie batalia z ciotką i wujkiem, ale nie odpuszczę. Wchodzę na oddział pewnie i z przekonaniem, że uda mi się zabrać stąd mamę. Wchodzę do sali, gdzie leży ojciec, i zamieram, bo nikogo w niej nie ma. Łóżko jest puste...

— Panie doktorze, mój ojciec, on tu leżał... — zaczepiam kogoś z korytarza, jestem w szoku.

Przecież to niemożliwe, by umarł... był w śpiączce. Osoba, którą zaczepiłam, to jakiś facet, który przyszedł w odwiedziny na oddział, więc patrzy na mnie jak na wariatkę, a ja biegnę do pokoju lekarzy. Wpadam tam cała rozedrgana i zaczynam pytać o wszystko naraz. Ordynator podchodzi do mnie i dopiero, gdy wyjaśnia, że rodzina ojca zabrała go do prywatnej kliniki, z tych nagłych emocji robi mi się słabo. Ordynator prowadzi mnie do pokoju pielęgniarek i podaje szklanekę wody oraz coś na uspokojenie. Mija pół godziny, zanim ręce przestają mi się trząść i wraca mi zdolność trzeźwego myślenia.

Zabrali ojca, matkę też zabrali, a lekarz nawet nie może mi powiedzieć, która to klinika, bo pierdolona rodzinka ojca zakazała mi udzielać informacji. I co ja mam zrobić? Mama oczywiście nie odbiera komórki — telefon pewnie też jej zabrali. Ogarnia mnie wściekłość, ale chyba niczego w tym momencie nie mogę zrobić. Wracam do domu, by odwieźć walizki mamy, i zostawiam jej na stole karteczkę ze swoim numerem telefonu. Możliwe, że i tak ciotka lub wujek przyjadą tu pierwsi i wyrzucą kartkę do kosza, ale szansa zawsze jest. Spróbuję skontaktować się z mamą w jakiś inny sposób, jeszcze nie wiem jak, coś na pewno wymyślę. Ostatnie, co robię, to wyciągam z walizki pudełko z szarlotką i wkładam je do swojej torebki.

O szóstej wieczorem już jestem na pokładzie samolotu do Miami. Miętosząc w dłoniach bilet matki, znowu się rozczulam. Powinna tu ze mną być. Tyle emocji się we mnie teraz kłębi, że to aż niezdrowe. Czuję smutek, żal, złość. Czuję się winna, a po części oszukana i sprowadzona do parteru. Wszystko co negatywne właśnie teraz dzieje się w mojej głowie.

Późno w nocy wychodzę z hali przylotów w Miami i właściwie

zupełnie nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Tylko jedno przychodzi mi na myśl: wyciągam komórkę i wybieram numer. Czekam chwilę, aż odbierze, a on robi to po dwóch sygnałach.

— Przyjedziesz po mnie na lotnisko? — pytam i wybucham płaczem.

— Cassandro, co się stało? — odpowiada.

Chyba go właśnie obudziłam, ale tak bardzo potrzebuję się komuś wygadać, że nic innego nie przychodzi mi do głowy, tylko telefon do Anthony'ego.

— Po prostu przyjeźdź, jeśli możesz. Opowiem ci, jak się spotkamy, okej? — łkam do słuchawki.

— Jasne, zaraz będę. Która właściwie jest godzina? — pyta, a ja zerkam na zegarek.

— Przed jedenastą.

— Mam kupić po drodze jakiś alkohol? — Anthony czyta mi w myślach.

— Dużo! — mówię wymownie, a on śmieje się ochryple. Chyba naprawdę go obudziłam.

— Niedługo będę, skarbie — rozłącza się, a ja siadam na ławeczce przy podjeździe dla taksówek. Muszę się dziś znieczulić, a przy nim to rozsądne rozwiązanie. Nie robi mi krzywdy, a ja nie narobię głupot.

Po kilkadziesiąt minut widzę, jak podjeżdża swoim autem. Wstaję z ławeczki i rozcieram dłonie. Jak na Miami noc jest dość chłodna. Anthony wysiada ubrany w skórzaną kurtkę, dżinsy i biały podkoszulek bez rękawów. Uśmiecham się lekko na jego widok, a on podchodzi do mnie szybko i chwyta mnie w ramiona.

— Co tam się znowu wydarzyło? — pyta, odgarniając mi delikatnie włosy z twarzy. Patrząc w te jego brązowe oczy i znowu chce mi się płakać. Przelykam ślinę, a jego mina poważnieje. — Pogadamy w domu? — Kiwam twierdząco. Nie chcę o tym rozmawiać na parkingu lotniska. Idziemy do samochodu.

— Dzięki, Anthony — mówię cicho. On nic nie odpowiada, tylko uśmiecha się pocieszająco. Wsiadam i zapinam pas. Gdy Anthony włącza silnik, z głośników leci akurat jedna z ulubionych piosenek mojej mamy. W gardle staje mi wielka gęsia skórka, ale opanowuję emocje. Całą drogę

milczymy i dopiero gdy zamykam za nami drzwi mieszkania, Anthony się odzywa.

— Otworzę wino.

— Okej... — odpowiadam i podchodzę do okna, by zasłonić rolety. Zapalam też kilka zapachowych świeczek i rozpakowuję jedzenie. Otwieram plastikowy pojemnik i czuję zapach niezdrowego tłustego kebabu z frytkami. Tego mi właśnie potrzeba.

— Raczej nie jadam takich rzeczy, ale pomyślałem, że ty lubisz. — Anthony podchodzi do mnie i otwiera swoje pudełko.

— Wyglądam na taką, która lubi kebab? — Uśmiecham się.

— Chyba nie zaprzeczysz, że lubisz takie świństwa?

— A pewnie, że lubię... — Wymykam mu się, bo już chciał mnie objąć i siadam do stołu.

— Potem możemy spalić te kalorie w łóżku... Na przykład — mówi zadowolony, a ja rzucam mu spojrzenie.

— Lepiej nam nalej wina.

— Gdzie masz kieliszki?

— W górnej lewej szafce — odpowiadam, zajadając się kebabem. Co jak co, ale takie żarcie czasami jest naprawdę pyszne. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że od wczoraj nie miałam w ustach nic prócz czekoladowego batonika i kawałka szarlotki mamy. Zanim kończymy posiłek, ja wypijam dwie spore lampki wina. Mimo to wcale nie czuję się lepiej. Anthony wyrzuca do kosza pudełko po jedzeniu, a ja szukam jakiegoś filmu. Jest już dobrze po dwunastej, ale raczej nie mamy w planach iść spać. Ja zamierzam się mu wyżalić, a on chce mnie przelecieć. W sumie może nawet by mnie to odstresowało, ale nie myślę o tym w tej chwili. Wybieram jakiś thriller, a Anthony gasi światło i przychodzi do mnie z kolejną butelką wina.

— Opowiesz mi teraz, co się stało? — pyta, przyciągając mnie do siebie i okrywa nas kocem. Upijam kolejny łyk wina prosto z butelki i wzdycham, zanim odpowiadam.

— Mój ojciec miał wypadek. Wypadł z łódki do jeziora... Jest w śpiączce.

— Ja pierdołę, Cass, tak mi przykro — Anthony mówi szczerze i odchyła się, by na mnie spojrzeć. — Jak się trzymasz?

— Jak widać. — Wzruszam ramionami.

— Ale co mówią lekarze? Byłaś teraz u rodziców, tak?

— Byłam służbowo w Nowym Jorku. Dowiedziałam się o tym dziś rano, poleciałam do Toronto i, jak widać, już wróciłam...

— Dlaczego wróciłaś? Nie masz dobrego kontaktu z matką? — Anthony unosi brew.

— To długa historia...

— Ja mam czas, Cass. Skoro już wyrwałaś mnie z łóżka i jestem tutaj, to chociaż mi opowiedz, co się właściwie dzieje. — Siada bokiem do mnie i opiera się o poduszki.

— Naprawdę chcesz wiedzieć, jak bardzo popieprzone jest moje życie?

— Każdy ma swoje sekrety, skarbie. — Nachyla się i całuje mnie w usta. — Opowiadaj — dodaje, upijając łyk wina. Może nie powinnam, nie mam prawa wtajemniczać go w te sprawy, ale... mówię mu. Mówię mu o wszystkim. O zdjęciach, o ojcu, o Adamie, o Erosie i o tym całym gównie, w którym tkwię. Anthony nie przerywa mi nawet na moment. Jego mina wyraża przerażenie. Widzę też wiele współczucia i w tym momencie tak bardzo się cieszę, że go spotkałam.

— I co powiesz? — pytam niepewnie, gdy kończę swoje wyznanie. Anthony chyba przetrawia to, co właśnie usłyszał. Patrzy na mnie i dopija wino.

— Nie tego się spodziewałem... — mówi szczerze.

— Uprzedzałam, że to popieprzone. — Uśmiecham się krzywo. Chyba mi lżej na sercu, że w końcu się komuś wygadałam.

— Powinnaś to zgłosić na policję, Cass. To nie żarty, to jakaś mafia czy inny szajs...

— Jeśli to zrobię, to albo mnie zabiją, albo zwerbują, bym dla nich pracowała — odpowiadam beznamiętnie. Nie wiem, dlaczego czuję się przy nim taka bezpieczna. Może dlatego, że jest takim postawnym mężczyzną i zna sztuki walki? A może po prostu wiem, że moje tajemnice zostaną między nami?

— Boże, nawet tak nie mów. Co to za człowiek? — pyta przejęty.

— Kto?

— No ten Eros czy jak go tam nazwałaś. Kto to jest?

— Anthony, nie wiem. Oni nie posługują się swoimi prawdziwymi nazwiskami. Podejrzewam, że większość z nich prowadzi podwójne życie.

— Więc dlaczego nie możesz być z Adamem? — Brzuch mnie boli na samą myśl o nim.

— Nie wiem. Też się nad tym zastanawiałam. Może dlatego, że wiem o wszystkim? Żony czy dziewczyny tych facetów raczej nie mają o tym pojęcia...

— W niezłe gówno wpakował cię ten McKey. Nie powinnaś w ogóle z nim pracować, Cassandro!

Pierwszy raz widzę, by Anthony był oburzony. Aż zaciska pięści ze złości i dostrzegam, że to wszystko już zżera go od środka. Tak jak mnie.

— Nie mam wyjścia. Podpisałam umowę i muszę pracować dla niego przez najbliższe pół roku.

— Ale to jest niebezpieczne! Niebezpieczne dla ciebie. Nie widzisz tego?!

— Jeśli nie będę się z nim zadawać, nic mi nie grozi — bąkam głupio.

— Wierzysz w to? Znają twoje nazwisko, wiedzą, gdzie mieszkasz i gdzie pracujesz. Jesteś zapewne pod stałą obserwacją tych kolesi.

— Ale przy tobie nic mi nie grozi. — Uśmiecham się, by rozładować trochę tę napiętą atmosferę.

— Jesteś niepoważna, Cass. To nie są żarty, naprawdę! — Anthony kręci głową i wstaje.

— Mam się bać? Jeśli dam się temu wszystkiemu podporządkować, to popadnę w paranoję. Będę się cały czas oglądać na ulicy, czy ktoś za mną nie idzie. Nie chcę tego.

— Każdy kontakt z McKeyem jest dla ciebie zagrożeniem. Sama mówiłaś, że nie masz pewności, czy uwierzyli, że nic was nie łączy.

— Bo nie mam pewności, ale takie mam wrażenie.

— Chcesz, bym ci pomógł? — pyta nagle. Patrzą na niego zaskoczona.

— Niby jak?

— Też mam trochę... dziwnych znajomych. — Na jego twarzy pojawia się zawadiacki uśmiech.

— Nie, Anthony, ja nie mogę cię w to wciągać. Wystarczy, że powiedziałam ci o wszystkim. Nie mieszaj się w to...

— Ale ja tylko popytam. Spokojnie, mnie raczej nie ruszą... — Znowu ten uśmiech.

— Skąd wiesz?

— Po prostu wiem. Jestem ostrożny i potrafię o siebie zadbać, skarbie. — Chwyta mnie za brodę. — W przeciwieństwie do ciebie.

— Ty o mnie zadbasz? — Śmieję się cicho.

— Nie jesteś głupią kobietą, Cassandro, i chyba masz świadomość tego, jaki styl życia prowadzę, prawda? — Patrzy na mnie niepewnie.

— Nie martw się, Anthony. Wiem, że to tylko seks... — uspokajam go.

— Może to źle zabrzmie, ale jesteś dla mnie trochę jak młodsza siostra.

— Siostra, którą posuwasz? — Teraz to ja śmieję się głośno.

— No, mówiłem, że to źle zabrzmie. — Anthony również się uśmiecha i wraca na sofę.

— Cieszę się, że oboje to rozumiemy.

— Nie chcę, by potem wyszło z tego jakieś nieporozumienie. Nie szukam związku, lubię się bawić i może jestem typem faceta, który uważany jest za sukinsyna, ale nic na to nie poradzę.

— Wcale tak nie uważam. — Ładuję mu się na kolana, siadając na nim okrakiem. — Naprawdę cię lubię. Jesteś zabawny, inteligentny i czuję się przy tobie bezpiecznie.

— No to mamy układ. — On już obejmuje mnie i zsuwa dłonie na moją pupę.

— Jaki układ? — Unoszę brew.

— Będziemy umilać sobie czas, spędzać go razem, gdy będziemy mieć ochotę, ty będziesz się ze mną pieprzyć, a ja będę cię chronił... — odpowiada rozbawiony, a ja wybucham śmiechem.

— Seks za ochronę? Czy to przypadkiem nie jest sutenerstwo? — pytam żartobliwie.

— Nie zarabiasz na tym, więc nie... — Anthony puszcza mi oczko, a ja śmieję się jeszcze głośniej.

— Umówmy się tak, że seks to mały dodatek do naszej...

przyjaźni? — proponuję niepewnie.

— Nie przyjaźnię się z kobietami — stwierdza szorstko.

— Zrób wyjątek.

— Dlaczego mam zrobić wyjątek dla ciebie?

— Nie wiem. — Wzruszam ramionami.

— Ja też nie wiem, ale przemyślę to... — Jego dłoń zaczyna ugniatać mój pośladek. Zamykam oczy, próbując się zrelaksować.

— I przemyśl też, proszę, swoją propozycję ingerowania w to wszystko. Sam wiesz, że to nie zabawa... — mówię cicho, a on uciska mnie pocałunkiem.

— Nie myśl teraz o tym, skarbie — mruczy w moje usta i wstaje z sofy, podtrzymując mnie na biodrach. — Rozmowę dokończymy jutro, opowiesz mi o tym chłopaku swojej siostry i jego braciszku, a teraz... — Znowu mnie całuje. Namiętnie i żarliwie, a jego penis momentalnie staje się twardy.

— A teraz co? — Uśmiecham się lekko.

— Chodź pod prysznic... — odpowiada i niesie mnie do łazienki przylegającej do mojej sypialni.

Jeszcze na schodach zdiera ze mnie spodnie i koszulę, a w progu łazienki jestem już zupełnie naga. Anthony stawia mnie na podłodze i sam pośpiesznie zdejmuję jedynie spodnie razem z bokserkami. Popycha mnie gwałtownie na ścianę i zaczyna namiętnie całować. Nie mija chwila, a już jest we mnie. Podsadza mnie, zakłada moje nogi na swoje biodra i zaczyna się poruszać. Jego gruby penis rozciąga mnie do granic, a moja wilgotna i spragniona cipka pulsuje i zaciska się coraz mocniej. Tego mi teraz potrzeba. Bezmyślnego pieprzenia się bez wyrzutów i zobowiązań. Oddaję się w jego ręce, bo doskonale wiem, że on wie, co ma zrobić. Podtrzymuje moje pośladki, a jedną ręką chwytając mnie dodatkowo pod kolanem, rozkładając szerzej moje uda. Już od pierwszej chwili przeczuwam jednak, że nie będę miała orgazmu. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje. To jakaś psychiczna blokada w mojej głowie i nie potrafię sobie z nią poradzić. Mimo wszystko z Anthonym jest mi naprawdę dobrze. On zna się na rzeczy i dobrze rozumie kobiece ciało. Delikatnie zwalnia tempo, dodatkowo ciesząc się moimi ustami i namiętnie mnie całując, i dalej porusza rytmicznie biodrami, coraz

bliższy orgazmu.

— Bierzesz tabletki? — jęczy spragniony, zaciskając kurczowo dłoń na mojej pupie.

— Mam spiralę — odpowiadam, dysząc jak szalona i obejmuję go mocno, przyciągając bliżej siebie. Moje nabrzmiałe piersi stykają się z jego klatką piersiową, a on ponownie przyśpiesza, bo właśnie dostał zielone światło, by we mnie dojść. Gdy jego usta zsuwają się na moją szyję, on nagle podsadza mnie wyżej i wchodzi we mnie jeszcze głębiej. Krzyczę, w pierwszej chwili czując kłujący ból, ale Anthony będąc we mnie naprawdę głęboko, podnieca się jeszcze bardziej i zaczyna dochodzić. Ciepło jego nasienia uśmierza mój ból. Dyszy prosto w moją szyję i pcha dalej, by poczuć maksimum przyjemności. Ja również czuję tę przyjemność i nagle jestem już na granicy orgazmu, ale Anthony zwalnia, a mój orgazm oddala się tak szybko, jak się pojawił. Nie czuję jednak zawodu, bo i tak było mi naprawdę przyjemnie.

Po wszystkim Anthony wtula głowę w moje włosy i dysząc ciężko, mówi: — Dojść w środku to jest dopiero przyjemność.

Muska w podzięcie moje ucho. Uśmiecham się i chwytam go za głowę, by na niego spojrzeć.

— Do usług. — Mrugam do niego, a on szeroko się uśmiecha.

— Chcesz umyć się razem? — pyta i wysuwa się ze mnie delikatnie.

Jego męskość po orgazmie wraca do normalnych rozmiarów, choć nadal jest lekko powiększona. Nie odpowiadam, tylko wchodzę pod prysznic i odkręcam wodę. Czuję, jak dowód jego spełnienia spływa właśnie po moich nogach, więc wchodzę pod strumień. Anthony dołącza do mnie i obejmuje mnie w pasie od tyłu. Całuje moje plecy i chwytą gąbkę oraz żel pod prysznic.

— Może miałabyś ochotę iść ze mną na urodziny kumpla? — pyta nagle. Spoglądam na niego przez ramię i uśmiecham się.

— Jasne, czemu nie. Kiedy to wypada?

— W piątek. Spotykamy się w takim naszym ulubionym pubie. Dużo facetów, piwa i gadania o dupach. Przeżyjesz to?

— Facetów lubię, piwo lubię...

— Dupę masz niezłą, więc wszystko się zgadza — rzuca

rozbawiony i ściska mój pośladek.

Nie potrafię tego wyjaśnić, ale jest właśnie tak, jak to określił Anthony: jesteśmy dla siebie trochę jak rodzeństwo... z dodatkową funkcją. To zupełnie inny rodzaj znajomości niż z Tommym. Tommy jest dla mnie jak... bratnia dusza, ale przy obu czuję się komfortowo i bezpiecznie. Gdyby nie oni i Val, oszalałabym z tego wszystkiego. Nie sądziłam, że w Miami spotkam trójkę tak fantastycznych ludzi, moich prawdziwych przyjaciół, i jednego faceta, który boleśnie wyrył w moim sercu swoje inicjały.

Bierzemy długi prysznic, podczas którego Anthony funduje mi cudowną minetkę. Jego język naprawdę stara się doprowadzić mnie do orgazmu, ale nic z tego. Znowu jestem tak blisko, ale ta pieprzona blokada w mojej głowie nie daje mi się do końca usunąć i nie umiem się odprężyć. Sfrustrowana i wkurzona wychodzę spod strumienia wody, nawet nie czekając, aż Anthony skończy się myć. Owijam się ręcznikiem i przechodzę do sypialni. Siadam na łóżku.

Boże! Dlaczego nie potrafię się otworzyć przed drugim człowiekiem? Tak się dzieje chyba od tamtego dnia w Mirrors. Wcześniej przecież kochałam się z Tommym, miałam z nim orgazm... a teraz? Tylko Adam jest w stanie mnie do tego doprowadzić i tak cholernie mnie to przeraża. Nawet moje ciało jest przeciwko mnie. Przez moment mam wręcz głupią myśl, by wyrwać sobie kogoś na jedną noc i upewnić się w moich przemyśleniach. Może po prostu Anthony nie potrafi mnie zaspokoić? Nie, nie mam zamiaru potwierdzać mojej głupiej tezy. Przecieram dłonią twarz i staram się przekonać samą siebie do tego, że seks przecież nie jest taki ważny. No bo nie jest i nigdy dla mnie nie był, ale odkąd poznałam Adama, wszystko się zmieniło. To on nauczył mnie wyrażania emocji podczas zbliżenia. Tylko wtedy, zwłaszcza ostatnio, czułam, że jest mój. To chore i destrukcyjne, a ja nie potrafię sobie z tym poradzić. Opadam plecami na łóżko i wzdycham głęboko. Ręcznik zsuwa się z moich piersi i odkrywa nagie ciało. Zamykam oczy, by się odprężyć. Powinnam zacząć medytować i się wyciszać, inaczej to wszystko doprowadzi mnie do obłędu.

Znowu wracają złe myśli. Sprawa z ojcem, zdjęcia, popieprzone środowisko i ludzie Erosa. Przysypiam i budzą mnie dopiero dłonie

Anthony'ego. W pierwszej chwili jestem jednak na granicy jawy i snu i krzyczę, bo ogromnie się wystraszyłam.

— To tylko ja, skarbie.

Zupełnie nagi i wilgotny od wody Anthony przesuwa mnie wyżej na poduszki, a sam układa się wygodnie między moimi udami. Jest twardy i gotowy, więc dłonią delikatnie muska moją cipkę, a ja patrzę na niego półprzytomnym wzrokiem i zaczynam się odprężyć. Jęczę, gdy wsuwa we mnie palec, a zaraz potem drugi i czując, że wilgotnieję, zaczyna to robić szybciej.

— Masz taką ciasną cipkę, Cass — mruczy z aprobatą i dołącza trzeci palec.

Ma świadomość, że jego penis jest dla mnie zdecydowanie za duży, i wie, że najpierw musi mnie nieco przygotować, zanim porządnie mnie przeleci. Gdy czuje, że jestem naprawdę mokra, chwyta swój penis w dłoń i ociera się chwilę, drażniąc główką łechtaczkę.

— Aaach! — jęczę głośno.

To takie przyjemne i zwiększa erotyczne wyczekiwanie. Widzę, jak Anthony patrzy na mnie, ja także podziwiam jego silne umięśnione ciało. To imponujące, bo musi poświęcać temu mnóstwo czasu i bardzo dba o swoje zdrowie. W dodatku ma świadomość tego, jak bardzo może podobać się kobietom, a taka bezczelna pewność siebie jest jeszcze bardziej podniecająca. Nasze spojrzenia spotykają się, a on opada na mnie i wchodzi we mnie powoli, zatapiając się w moją kobiecość. Wbijam paznokcie w jego plecy, czując to wypełnienie i delikatny ból mieszający się z przyjemnością. Anthony zastyga i całuje mnie namiętnie, wręcz szaleńczo. Pożądanie buzuje między nami i nie potrafimy nad tym zapanować. Chwytam jego pośladki i dociskam do siebie, a on zaczyna się poruszać. Szybko, mocno i głęboko penetruje moją pulsującą cipkę, która ledwo przyjmuje w całości jego wielkiego kutasa. Anthony wspiera się na rękach i wyznacza rytm, a ja staram się rozłożyć szerzej nogi, by zmieścić go w całości. Tak bardzo pragnę zapomnieć o tym wszystkim choć na chwilę. Pieprzę się z nim do nieprzytomności, ale w głowie, gdzieś z tyłu, ciągle kołatają mi niechciane myśli. Boję się, by się nie zorientował, że coś jest nie tak, jednak on nie jest głupi. Wie, że nie dam rady dojść w tej pozycji, więc

nagle ją zmienia. Przysiada na piętach i podciąga mnie na siebie, wbijając się mocno w moją cipkę. Krzyczę z rozkoszy i pojawia się nagle malutka nadzieja na orgazm. Jego penis układa się w taki sposób, że idealnie drażni wszystkie receptory we mnie. Anthony podtrzymuje mnie za pośladki i pomaga mi się poruszać, a ja podskakuję na nim szybko. Nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o orgazmie. Zamykam oczy i pieprząc go jak szalona, z sekundy na sekundy jestem coraz bliżej. Jednak chyba cały świat jest teraz przeciwko mnie, bo z rytmu wybija mnie dźwięk mojej komórki.

— Kurwa, Cass, nie przestawaj! — Anthony obejmuje mnie w pasie, czując, że zwalniam.

— Nie dam rady! — warczę wściekła. Boże, byłam już tak blisko. Spoglądam w kierunku salonu, skąd słychać dźwięk dzwoniącego telefonu.

— Jest późno w nocy, oddzwonisz jutro! — Anthony nie pozwala mi z siebie zejść i sam zaczyna się poruszać.

— Nie dojdę. Nie dam rady! — powtarzam i patrzę na niego.

— Wymagająca z ciebie sztuka... — Uśmiecha się i ponownie zmienia pozycję. Kładzie mnie na brzuch i podciąga mój tyłek, by wejść we mnie od tyłu. Dłońmi chwyta moje piersi i najpierw powoli, głębokimi pchnięciami doprowadza do drżenia całego ciała, by w końcu przyśpieszyć.

— Tak! Tak! Anthony, nie przestawaj! — Odrzucam włosy do tyłu, czując, że już prawie, prawie... Sięgam więc dłonią do swojej łechtaczki i zaczynam ją masować, by w końcu osiągnąć orgazm. Krzyczę, gdy przy kolejnym pchnięciu w końcu nam się to udaje. Zaczynam szczytować intensywnie i mocno. Łzy stają mi w oczach, bo tak dawno nie miałam normalnego orgazmu. Całe to napięcie i złe emocje na chwilę opuszczają moje ciało, a wypełniająca mnie gorąca sperma Anthony'ego przynosi mi dodatkowo błogi spokój.

Leżę obok mojego śpiącego kochanka, którego ciało zakrywa tylko skrawek materiału satynowej pościeli. Na zewnątrz już świta, a ja nie mogę zasnąć. Wróciły do mnie złe myśli. Zaczynam się zastanawiać nad tym, w jaki sposób mogłabym sprowadzić matkę do Miami. Idę do łazienki, a potem schodzę do kuchni, by napić się wody. Nie zapalam

światła, tylko wyciągam szklanekę i podstawiam ją pod kran. Upijam kilka łyków i zerkam w stronę salonu. W pierwszej chwili wydaje mi się, że mam przywidzenia. Mrugam szybko i niepewnie podchodzę do stołu, na którym leży biała róża i koperta. Zamieram i odruchowo patrzę w stronę drzwi wejściowych, które są uchylone... O Boże! Tylko nie to.

Reaguję instynktownie. Mimo przerażenia wybiegłam z mieszkania na korytarz i dostrzegam kogoś, kto właśnie wchodzi do windy. To mężczyzna. Adam?

— Hej, zaczekaj! — krzyczę za nim. Nie wiem, skąd we mnie tyle odwagi. Niestety drzwi właśnie się zamykają i nie zdążam dostrzec, kto to jest. Kurwa! Nawet nie myśląc, wbiegam na klatkę schodową i biegnę na dół w błyskawicznym tempie. Całą drogę przez te kilkanaście pięter serce wali mi jak szalone. W tym momencie nie czuję strachu. Wpadam na podziemny parking i rozglądam się. O tej porze wszyscy lokatorzy jeszcze śpią i jest tu pełno samochodów. Słyszę jednak dźwięk uruchomianego silnika i znowu zaczynam biec na oślep, szukając tego auta. Rozglądałam się i w końcu dostrzegam czarnego mercedesa, który z piskiem opon wyjeżdża na uliczkę parkingu.

— Stój! — wrzeszczę i chcę go zatrzymać.

Po co? Nie mam pojęcia. Auto zmienia kierunek, ale przy małym polu manewru to wcale nie takie proste. Wbiegam między inne auta i docieram do czarnego mercedesa, który akurat cofa i chce odjechać. Chwytam za klamkę siedzenia pasażera, Niestety drzwi są zablokowane. Walę więc z całej siły pięścią w przyciemnianą szybę, w tym momencie auto rusza gwałtownie, prawie przejeżdżając mi po bosych stopach. Migają mi tylko numery rejestracyjne, które kilkakrotnie powtarzam w myślach, by ich nie zapomnieć. Następnie pośpiesznie wracam do mieszkania i zamykam drzwi na wszystkie zamki. Nadal buzuje we mnie adrenalina, a ja biegnę otworzyć kopertę i zobaczyć jej zawartość. To list. Wyciągam go i widzę krótki tekst.

Cassandro,

pójdiesz ze mną na kolację?

A.

Adam? Tak myślałam, że to on, ale dlaczego uciekł? Nie słyszałam, gdy wszedł do mieszkania. Jeśli widział albo słyszał to, jak się pieprzę z Anthonym, to zapewne się wściekł. Najpewniej najpierw zostawił liścik, a potem słysząc, że wstałam, uciekł w ostatniej chwili. Muszę sprawdzić, czy numery rejestracyjne, które zapamiętałam, będą pasować do któregoś z jego aut. Czuję ulgę, bo biała róża skojarzyła mi się tylko z jednym: że ludzie Erosa dali mi już spokój. Oby. Nie byłoby dobrze, gdyby dalej mnie nękali, zwłaszcza wtedy gdy chcę ściągnąć do siebie matkę. Dopiero teraz zaczynam się zastanawiać, czy to na pewno dobry pomysł ją tu sprowadzać. W to całe... gówno. Nie wiem, czy byłaby tu bezpieczna, a jeśli oni nie dadzą mi spokoju, to również ona może się stać ich celem. Kurwa! Muszę to wszystko jeszcze dobrze przemyśleć.

— Czemu nie śpisz? — Aż podskakuję, słysząc głos Anthony'ego.

— Jezu, nie strasz mnie tak!

Anthony od razu do mnie podchodzi i wyjmuję mi list z dłoni. Przebiega treść wzrokiem i spogląda na mnie.

— Co to jest?

— Zaproszenie? — Wzruszam ramionami.

— Skąd je masz? Jest czwarta rano... — Wskazuje na zegarek piekarnika.

— Ktoś tu był — odpowiadam, wpatrując się w białą różę.

— Co?!

— Ktoś był w mieszkaniu, jak spaliśmy. Zostawił list i różę.

Jestem spokojna. Świadomość, że to był Adam, daje mi dziwną nadzieję, że może to wszystko jednak dobrze się skończy.

— Ktoś?! Kto?! — Anthony siada obok i patrzy na mnie zaszokowany.

— Adam.

— McKey?! — Patrzy z jeszcze większym niedowierzaniem.

— Tak.

— I zaprasza cię na kolację?! Cass, kurwa, coś mi tu śmierdzi! — warczy i bierze ponownie list do ręki.

— Niby co? — Patrzę na niego i zaczynają dopadać mnie wątpliwości. Adam przecież powinien być w Nowym Jorku, a biała róża

to nie w jego stylu.

— Sama mówiłaś, że dostałaś już białą różę. Wiesz od kogo! — Podchodzi do szafki w kuchni i zapala światło. Chyba się zdenerwował, a ja razem z nim.

— Myślisz, że to był człowiek Erosa? — głos mi drży.

— Nie wiem, ale teraz na pewno tak tego nie zostawię — mówi i chwyta z blatu swoją komórkę.

— Co ty robisz?

— Dzwonię na policję — odpowiada poważnie, a ja nawet mu się nie sprzeciwiam.

Może tak faktycznie będzie lepiej? Nie musimy im mówić o Mirrors, Erosie i tych wszystkich rzeczach. Policja przecież może sprawdzić monitoring i chociaż dowiem się, kto to był. Gdy Anthony wzywa policję, ja idę do sypialni ubrać się w coś więcej niż cienki szlafrok. Zakładam szorty od piżamy i koszulkę. Wracam do kuchni, ale on dalej rozmawia. Biorę swoją komórkę, bo przypomniałam sobie, że ktoś do mnie przecież dzwonił. Sprawdzam nieodebrane połączenia, ale nie znam tego numeru. To pewnie jakaś pomyłka.

— Niedługo kogoś przyślą — mówi Anthony i podchodzi do mnie, widząc, że znowu czytam ten krótki liścik. — Nie martw się na zapas, Cass. Może to faktycznie ten twój Adam... — dodaje pocieszająco i obejmuje mnie lekko.

— To nie w jego stylu — odpowiadam cicho. W gardle staje mi wielka gęsia skórka na myśl o Erosie i tym wszystkim. Przez krótką chwilę łudziłam się, że to może faktycznie Adam, ale teraz widzę, że Anthony ma rację.

— Posprzątam butelki.

Anthony idzie do salonu i zbiera z ławy butelki po winie. Ja siadam przy stole i wciąż wpatruję się w liścik. Jest napisany odręcznie i to dodatkowo utwierdza mnie w tym, że nie dostarczył go Adam. To nie jego pismo. Tego pisma nigdy wcześniej nie widziałam. List, który dostałam po nocy w Mirrors razem z białą różą, był wydrukowany na komputerze. Zresztą, wtedy to było jedno słowo *Odrzucona*.

— Może powinnam tam pojechać i z nim porozmawiać? — rzucam nagle.

— Z kim? Gdzie powinnaś pojechać? — Anthony przysiada się do mnie.

— No do Mirrors.

— Chcesz się spotkać z Erosem?! — pyta z niedowierzaniem.

— Nie wiem — wzdycham. — Teraz to już naprawdę nie wiem, co powinnam zrobić...

— Jeśli ten list jest od nich, to myślisz, że on jest jego autorem? — pyta.

— Możliwe. Z nikim innym nie rozmawiałam. Wtedy w tym pokoju było kilku mężczyzn... — mówię cicho.

Jest mi tak cholernie wstyd z powodu tego, co się tam wydarzyło. Tracę przez to resztki szacunku do samej siebie. Dlatego tak łatwo ulegam Adamowi, dlatego pieprzę się z Anthonym... Spoglądam na niego i nienawidzę siebie za to, kim się stałam. Właśnie taka nigdy nie chciałam być. Nie chcę poddawać się mężczyznom. Chciałam być niezależna i pewna siebie, a co z tego wyszło? Anthony zamilkł, jakby wiedział, że żadne słowa nie są teraz odpowiednie. Gdy po dziesięciu minutach przyjeżdża policja, żałuję, że ich wezwaliśmy. Traktują mnie jak jakąś nawiedzoną laskę, która po prostu ma tajemniczego adoratora. Ci idioci nawet nie sprawdzają monitoringu, a ja nie mogę im przecież zdradzić tych najistotniejszych szczegółów i na szczęście Anthony też nic nie mówi. Obszedł z policjantami cały budynek i sprawdził zamki. Wychodzi na jaw mój błąd: nie zamknęłam drzwi, gdy przyjechaliśmy z lotniska. Ale ludzie Erosa i tak by się tu dostali. Mają swoje sposoby i to mnie najbardziej przeraża.

Zamykam drzwi za ostatnim funkcjonariuszem i przytykam czoło do zimnych drzwi. Tak naprawdę bez sensu było wzywać policję. Dopóki nie ma trupa albo porwania, nie ma co liczyć na pomoc z ich strony. Ta świadomość wcale mi nie pomaga.

— Cass, chodź spać — mówi Anthony i ciągnie mnie do sypialni.

— Możesz mi powiedzieć, w jaki sposób niby jesteś w stanie mi pomóc? — ignoruję jego słowa, bo ta sprawa nie daje mi spokoju. Docieramy na górę i siadamy na łóżku.

— Popytam, podzwonię w parę miejsc. Nie martw się na zapas. — Wiem, że próbuje mnie uspokoić.

— Ale ja nie chcę, byś wpadł w to gówno. Jeśli oni się zorientują...
— Dłonie zaczynają mi się trząść na myśl, że mogłabym go w to wciągnąć. Nie chcę nikogo krzywdzić. Wiem, że Adam ma ogromne wyrzuty sumienia przez to, że ja tkwię w tym wszystkim. Nie chcę teraz sama nikogo mieszać w moje sprawy.

— Będę ostrożny. Tylko popytam. Cass, naprawdę idź spać, bo jesteś wystraszona i roztrzęsiona.

Odsuwa kołdrę, bym się położyła. Pewnie nie zasnę, ale robię to, o co mnie prosi. Kładę się, a on zaraz obok i otula mnie swoim silnym ciałem.

— Zachowujesz się trochę jak mój facet... — rzucam, by się trochę rozluźnić. Czuję, że Anthony się uśmiecha, a jego dłoń wędruje pod moją koszulkę, aż do piersi.

— Nie wyobrażaj sobie za dużo — odpowiada rozbawiony.

— Nie martw się. Jeśli Kocham jednego faceta, to nie ma szans, bym zakochała się w drugim... — stwierdzam. Dobijam się tym jeszcze bardziej. Kocham Adama i nie umiem z tym walczyć. Taka jest smutna prawda.

Anthony przekręca mnie na plecy i patrzy mi prosto w oczy.

— Za co go tak kochasz? — pyta.

Nie ma w nim złości, po prostu chce mi pomóc, ale jeszcze nie wie, że to niemożliwe.

— Muszę go kochać za coś? — Wzruszam ramionami.

— Kochasz go po tym, co ci zrobił? — Wbija we mnie spojrzenie.

O tej nocy po studenckiej imprezie też mu powiedziałam. Anthony odebrał to jednoznacznie. Dla niego to był po prostu gwałt, ale na szczęście ma na tyle wyczucia, że nie prawi mi kazań.

— Kocham go, mimo wszystko — mówię cicho i spuszczam wzrok. Wiem, jak to głupio brzmi. Zachowuję się, jakbym była zadurzoną nastolatką, a przecież jestem dorosłą kobietą.

— Oj, skarbie, skarbie... — wzdycha mój kochanek i też kładzie się na plecach.

Zamykam oczy. To nie jego sprawa, kogo Kocham. Może gdy będę widywać się z Adamem tylko w pracy, wszystko jakoś się poukłada? Zapomnę o nim i będę w stanie ułożyć sobie życie z kimś innym.

Spoglądam na zasypiającego Anthony'ego... Nie! Nie z kimś takim. Anthony to dobry kumpel do pieprzenia, na imprezę, do pogadania, ale nie materiał na partnera życiowego. Nie sprawdziłby się jako facet, bo za bardzo lubi kobiety. Dobrze mu z oczu patrzy i kiedyś na pewno dorośnie do poważnego związku, ale to nie ten czas. Ja też się łudzę, że może... kiedyś... stworzę z kimś zdrowy, pełen zaufania i miłości związek. Może nawet będę chciała mieć dzieci? Uśmiecham się na myśl o ciężowym brzuszku i moim ukochanym facecie, który go całuje i kupuje małe, słodkie buciki. Czy to tak wiele?

Cały środowy poranek wpatruję się w liścik. Anthony właśnie bierze prysznic, a ja powinnam zrobić mu śniadanie, ale... nie chce mi się. Powinnam też zadzwonić do Valery, że jestem już w Miami i do Adama... Jednak jakoś nie mam ochoty z nim rozmawiać. Właśnie przywołałam go myślami. Kilka minut po ósmej mój telefon zaczyna dzwonić.

— Cześć, Adamie — odbieram niepewnie.

— Cassandro, dlaczego jesteś w Miami? — pyta, ale nie wyczuwam pretensji.

— Wróciłam wczoraj. Jeśli pozwolisz, dziś jeszcze chciałabym mieć wolne, ale jutro wrócę normalnie do pracy.

— Cassandro...

— Proszę, Adamie, nie utrudniaj mi tego bardziej. Nie chcę siedzieć w domu i myśleć o tym całym... — nie kończę zdania, by nie denerwować Adama nieodpowiednim słownictwem.

— Pokłóciłaś się z matką? — dopytuje.

— Nie, w zasadzie z nią nie rozmawiałam, bo ciotka z wujkiem zabrali ją do siebie — mówię cicho, próbując się nie rozplakać.

Nie wiem, dlaczego chce mi się płakać. Może z tego powodu, że tak bardzo go teraz potrzebuję, a nie mogę go mieć. W dodatku dziś jest środa.

— Chciałbym cię prosić, byś spotkała się ze mną w piątek. Prywatnie — mówi poważnie.

— A w jakim celu? — Unoszę brew.

— Powiem ci o tym w piątek. Spotkaj się ze mną o dziewiątej wieczorem w biurze w firmie.

— Dlaczego nie w domu? Albo w jakiejś restauracji?

— Bo zaistniały nowe okoliczności. Uważaj na siebie, proszę...

Nie przejmuję się jego słowami. Jeśli on jest z dala ode mnie, to nic mi nie grozi. Zresztą przy tym wszystkim, co się teraz dzieje, naprawdę mam gdzie Erosa i to całe gówno. Jeśli to on jest autorem tego liściku, to może faktycznie powinnam się z nim spotkać? Może wyjaśniłoby to parę spraw, a ja w końcu uspokoiłabym się? Rozmawiam z Adamem jeszcze chwilę i w końcu zgadzam się spotkać z nim w piątek. Anthony akurat przychodzi do kuchni.

— Polecę już, skarbie. Mam parę spraw do załatwienia — mówi, opierając się dłońmi o kuchenny blat.

— Nie zjesz śniadania? — pytam z grzeczności.

— Nie masz w lodówce niczego z tego, co jadam na śniadanie. — Uśmiecha się i upija jedynie łyk mleka z kartonu.

— A co jadasz? — zagaduję, a on unosi brew. — Pytam tak na wszelki wypadek.

— Nie zawracaj sobie tym głowy. Jeśli będę chciał zostawać na śniadanie, to sobie wcześniej coś przygotuję. — Podchodzi do mnie i mnie obejmuje. — Nie zamartwiaj się tak wszystkim, bo popadniesz w depresję — mówi poważnie.

— Nie jestem taka miękka. Poradzę sobie. — Wymykam się z jego objęć. Nie mam ochoty na czułości i pocieszenie. Na pewno nie od niego. Anthony wzdycha wymownie, ale nic więcej nie mówi. Odprowadzam go do drzwi i postanawiam pójść na siłownię.

Spędzam na ćwiczeniu dobre dwie godziny. Katuję się na bieżni, aż robi mi się słabo. Dwóch kolegów Anthony'ego podbiega do mnie i pyta, co mi się stało, ale nie chcę z nimi rozmawiać. Zbzywam ich i wracam do mieszkania. Dzisiaj wydaje mi się ono tak strasznie puste... Nie mogę wysiedzieć w nim ani minuty. Postanawiam bez zapowiedzi odwiedzić Tommy'ego. Najpierw doprowadzam się do porządku, by nie zauważył mojego zmęczenia, a potem idę na zakupy, by zawieźć mu coś dobrego.

Ze sztucznie przyklejonym uśmiechem wchodzę na jego salę. Akurat jest u niego pielęgniarka.

— Cześć, Tommy — witam się. Ma taką cudownie zaskoczoną minę, że mój humor od razu się poprawia.

— Słońce! — Tommy krzyczy zadowolony, a pielęgniarka zostawia nas samych.

— Przywiozłam ci trochę łakoci... — Pokazuję na torbę z zakupami i obejmuję go mocno.

— Jak dobrze, że jesteś! — mówi, niemal przywodząc mnie do płaczu, ale powstrzymuję się, bo nie chcę, by widział łzy w moich oczach.

Muszę wyjść na chwilę do łazienki, by się uspokoić. Ten szpitalny klimat wcale dobrze na mnie nie wpływa. Przypomina mi się wczorajszy dzień, ojciec, matka... Gdy wracam, te myśli stają się jeszcze silniejsze, więc nie wytrzymuję i zaczynam płakać przy Tommym jak małe dziecko. Jestem na siebie za to tak cholernie zła... Okłamuję go, że mam po prostu gorsze dni i stres w pracy. Tommy oczywiście mi nie wierzy, ale o nic nie pyta i nie naciska.

Spędzamy ze sobą cały dzień. Wieczorem nie mam ochoty wracać do domu i gdy wychodzę z kliniki, długo się szwendam po ulicach Miami. Myślę o matce, ojcu, Adamie, który właśnie pieprzy jakąś kandydatkę w klubie w Nowym Jorku... Krążę tak długo, aż docieram w znajome mi miejsce. Trudno mi to wytłumaczyć, ale stoję przed wejściem do Mirrors. Widzę kilku mężczyzn przed drzwiami. Jeden z nich chyba mnie poznaje, mimo że ja go nie pamiętam. Najwidoczniej był w klubie tamtej niedzieli.

— Szukasz Morfeusza? — Podchodzi do mnie.

— Dajcie spokój z tym Morfeuszem — burczę pod nosem. — Jest Eros? — pytam.

Mężczyzna unosi brew i nie odpowiadając, chwyta mnie pod łokieć i prowadzi do drzwi. Ochroniarze zagradzają nam drogę.

— Ona jest ze mną — odpowiada ten facet i już po chwili znowu jestem w miejscu, w którym nie powinnam się znaleźć. Nigdy.

Specyficzny zapach i muzyka od razu przyprawiają mnie o ciarki na całym ciele. Idę za mężczyzną, który ciągnie mnie mocno za przedramię. Gdy wchodzimy na główną salę, od razu kieruje się aż pod czerwone zasłony.

— Erosa dziś nie ma, ale możesz spędzić ten wieczór ze mną — proponuje, odsłaniając kotarę, i daje mi do zrozumienia, żebym tam weszła. Spoglądam na niego lekko przerażona.

— Spędzić go z tobą? W jakim celu?

— Towarzyskim. — Facet śmieje się szyderczo.

— Jeśli tam wejść, będę miała przerabane gorzej niż dotąd? — pytam szczerze.

— A uważasz, że masz przerabane? — Mężczyzna unosi brew, wbijając we mnie spojrzenie, w którym widać pożądanie.

— A jak można nazwać nachodzenie mnie w domu przez osiłków Erosa? — Krzyżuję dłonie na piersi i mrużę oczy.

— Najwidoczniej jest tobą zainteresowany — stwierdza wprost.

— Dlatego chcę się spotkać z nim, a nie z tobą. Będzie dziś?

Jakoś udaje mi się ukryć mój strach. Nie wiem, co ja wyprawiam, ale już nie mogę się wycofać.

— Nie. Jest w Nowym Jorku, a Miami to nie jego rejon i nie bywa tutaj często.

— Jak mogę się z nim skontaktować?

— Morfeusz już cię nie interesuje? — pyta podejrzliwie.

— Nigdy mnie nie interesował, mimo że wy uważacie inaczej.

— Skąd wiesz, co uważamy? — Facet opiera się o filar i zgarnia z tacy niesionej przez kelnerkę dwa drinki, wręczając mi jeden z nich.

— Podejrzewacie, że coś mnie z nim łączy...

— A tak nie jest?

Parskam mu śmiechem prosto w twarz, by być jak najbardziej wiarygodną.

— Nie, kilka niezobowiązujących nocy i ten raz tutaj nic nie znaczą. Cieszcie się, że nie zgłosiłam tego na policję, bo to było uprowadzenie i gwałt. — Skąd we mnie tyle odwagi, by mówić te wszystkie rzeczy? Mężczyzna robi krok w tył i mierzy mnie wzrokiem.

— Nie strasz nas policją, dziewczyno!

— Nie straszę, ale jeśli Eros nie wyjaśni mi tych waszych niezapowiedzianych wizyt i ich celu, to w końcu się zdenerwuję! — warczę na niego.

— Odważna z ciebie bestia... — Uśmiecha się szeroko.

— Nie boję się was. Tak naprawdę nie mam z wami nic wspólnego, poza paroma nocami z Morfeuszem, który jest tchórzem...

Ogarnia mnie złość. Na siebie, na Adama... przez to wszystko. Nie wiem, po co tu przyszłam, ale skoro już jestem, może mi coś ktoś wyjaśni.

— Tchórzem?

— A nie? Od tamtego razu tutaj traktuje mnie jak powietrze. Co z tego, że pracujemy razem, jeśli nawet na mnie nie patrzy? Wiesz... jestem kobietą, a my nie lubimy, jak się nas tak traktuje. Mimo że to był tylko seks, oczekuję chociaż odrobiny szacunku. — Naciągam prawdę, by być jeszcze bardziej przekonującą.

— Lepiej dla ciebie, że cię tak traktuje — stwierdza mężczyzna.

— Bo?

— Skoro nie wiesz, to nie mogę ci powiedzieć. Pewnie się domyślasz, o co w tym wszystkim chodzi, ale radzę ci być cicho i nie zagłębiać się w niektóre sprawy. Powiem ci tylko tyle, że masz szczęście...

Unoszę brew: — Szczęście?

— Już dawno powinnaś zostać kandydatką, a jednak nią nie jesteś.

— Nie kopnął mnie ten zaszczyt? — Znowu śmieję się drwiąco.

— Jeśli chcesz, mogę to łatwo zmienić. — Facet ponownie odsłania kotarę i gestem zaprasza mnie do środka.

— Jediną osobą, z którą tam wejść, jest Eros. Możesz mu to przekazać... — odpowiadam i odwracam się, a on chwyta mnie za rękę.

— Stawiasz warunki? — mówi ostro.

— Tobie nie. Nie jesteś godny mojej uwagi... — warczę wściekle.

— A Eros jest?

— Jeszcze nie wiem.

— Igrasz nie z tymi, co potrzeba.

— To nie ja igram z wami. To wy weszliście nieproszeni w moje życie! — Wyrywam mu dłoń i zaczynam się szarpać. Dwóch mężczyzn podchodzi do nas i otaczają mnie jak jakąś zwierzynę.

— Jakiś problem? — pyta jeden.

— Żaden problem! — Znowu próbuję się wyrwać, ale mnie nie puszczają. — Puść mnie!

— Chcesz znowu trafić do piątego pokoju?! — Ten, z którym tu przyszedłam, chwytając mnie gwałtownie za brodę i patrzy mi prosto w oczy.

— Nie!

— Więc wypieprzaj stąd i się tu nie zapuszczaj! — Popycha mnie w stronę wyjścia, a ja prawie upadam. Na szczęście nie robię nic głupiego, mimo że adrenalina buzuje we mnie.

Wychodzę z klubu i łapię taksówkę, by wrócić do mieszkania. Po co ja tam poszłam? Przekonać ich, że z Adamem nic mnie nie łączy? Mam nadzieję, że przynajmniej to mi się udało.

Tej nocy nie jestem w stanie usnąć. Przewalam się w łóżku, myśląc o tym wszystkim. Rano postanawiam iść do pracy, mimo że ten pomysł nie spodobał się Adamowi. Nie mam jednak zamiaru siedzieć w domu, to mnie dołuje.

Ledwo zwlekam się z łóżka, biorę zimny prysznic, by się otrzeźwić, i idę do biura już o siódmej rano. Valery jeszcze nie ma, a ja na korytarzu spotykam Darrena. Zamieniam z nim kilka zdań, ale widzę, że mój sąsiad dziś chyba nie ma humoru, więc idę do swojego gabinetu. Moja skrzynka jest zapchana wiadomościami i zanim udaje mi się to wszystko uporządkować, jest już koło dwunastej. Biorę się za projekt dla klienta, który chce mieć wszystko na już. Ślęczę nad papierami od kilku godzin, aż zaczyna mnie boleć od tego wszystkiego głowa.

— Val, idziesz na lunch? — pytam, gdy mój żołądek daje o sobie znać.

— Za pięć minut będę gotowa! — Widzę jej uśmiech przez otwarte drzwi.

Dopijam kawę i po raz kolejny sprawdzam pocztę. Przeglądam wiadomości w oczekiwaniu na informację z potwierdzeniem zamówienia od klienta, kiedy dostrzegam dziwny mail z nieznanego mi adresu. Otwieram go, ale w mailu są tylko cztery załączniki i brakuje adresu nadawcy. Unoszę brew, bo to pewnie jakiś spam. Chcę usunąć tę wiadomość, ale na monitorze mojego komputera wyskakuje błąd. Próbuje ponownie i znowu błąd. Kurwa! Jakiś wirus.

— Val, zadzwoń do Darrena, bo laptop mi świruje! — Wychylam się zza biurka, ale widzę, że jej nie ma.

Pewnie poszła do łazienki. Zostawiam otwarty laptop i wstaję, gdy

nagle kursor myszki zaczyna się sam poruszać na monitorze. Patrzę oniemiała na to, co się dzieje. Krzywię się, gdy kursor najeżdża na jeden z załączników i otwiera go. Film ładuje się krótką chwilę i gdy zaczyna się odtwarzać, aż przysiadam na krześle. Wpatruję się w ekran. Jestem zaszokowana, a całe moje ciało przeszywa dreszcz. To niemożliwe! Mimo że brzydzi mnie to, co widzę, nie mogę oderwać wzroku. Na filmiku jest Eros... brutalnie testujący jakąś kobietę. Robi mi się przeraźliwie zimno, oddech mam przyśpieszony, a serce wali mi jak szalone. W dodatku gdy myślę, że to koniec, na ekranie wyskakuje krótka, lecz treściwa wiadomość: *Chcesz być następną?* Nie wiem, czy to ma związek z moją wczorajszą wizytą w klubie, ale jestem totalnie przerażona. Czyżbym wsadziła kij w mrowisko? Dlaczego ja nie myślę? Po cholere tam polazłam? Właśnie patrzę na scenę, gdy Eros uderza kobietę z całej siły w twarz, a potem stopą przyszpila jej głowę do materaca i ponownie zaczyna ją ostro rżnąć... To za wiele. Zamykam gwałtownie laptop. Nie chcę widzieć niczego więcej.

— Cass, idziemy? — Zagląda do mnie Val, uśmiechając się szeroko. Gdy jednak dostrzega, jaka jestem blada, wchodzi do środka. — Dobrze się czujesz?

Nawet nie odpowiadam. Pokazuję, że nie, a ona od razu podaje mi szklanekę wody. Wczoraj byłam taka odważna, a dziś? Przeraża mnie to, że mogą to zrobić ze mną... zrobić ze mnie dziwkę i będę w tym tkwić już do końca życia.

Nie mówię Valery, dlaczego nagle tak źle się poczułam. Ona też nie pyta, chociaż wiem, że ją korci. Proszę, by puściła mnie do domu, i biorąc ze sobą laptop, w zasadzie uciekam z biura. Gdy przekraczam próg swojego mieszkania, od razu wiem, że coś jest nie tak. Nie mylę się. W salonie czuję zapach męskich perfum. To nie są perfumy Adama ani Anthony'ego. Przełykam ślinę, bojąc się tego, co mogę zastać w sypialni. Nie mam pewności, czy ktoś tam jest. Zaczynam się jeszcze bardziej bać. Wołam, ale nikt się nie odzywa. Kompletnie nie wiem, co mam zrobić. Wchodzę na schody, skradając się do własnej sypialni jak jakiś włamywacz.

— Cass? — Nagle słyszę z dołu męski głos. Odwracam się i widzę Darrena. — Nie zamknęłaś drzwi wejściowych. Stało się coś? — pyta, krzywiąc się lekko na mój widok. Czy to aż takie oczywiste, że mam pietra?

— Chyba ktoś był u mnie w mieszkaniu — mówię cicho.

Darren dziwi się jeszcze bardziej i podchodzi do mnie.

— Ja nikogo nie widziałem, a wróciłem ze dwie godziny temu. — Wygląda, jakby chciał sprawdzić, czy ktoś jest na górze.

— Pójdiesz ze mną? — pytam drżącym głosem.

Mężczyzna, widząc moje przerażenie, tylko kiwa głową i idzie pierwszy. W tym momencie cieszę się, że moim sąsiadem jest facet. Na drżących nogach idę za nim i gdy wchodzimy do sypialni, oddycham z ulgą. Nikogo tu nie ma.

Darren zagląda jeszcze do łazienki i garderoby oraz do drugiej sypialni i drugiej łazienki. Otwieram okno, by wywietrzyć ten zapach, który wciąż czuję. Tylko to upewnia mnie w tym, że ktoś na pewno tu był. Rozglądam się i gdy prawie się uspokajam, dostrzegam na łóżku list... i białą różę. Kurwa! Od razu podchodzę i sprawdzam. Wiadomość jest identyczna jak ostatnio. Ktoś bawi się ze mną w kotka i myszkę. Jediną różnicą jest to, że pod tajemniczym podpisem „A.” zanotowany jest też numer telefonu. Chowam list do szafki nocnej, zanim Darren wróci ze zwiadów. Schodzę na dół, a różę wyrzucam do kosza. Postanawiam, że zadzwonię pod ten numer zaraz po tym, jak mój sąsiad wyjdzie.

— Tutaj jestem! — krzyczę, słysząc, jak Darren wychodzi z drugiej sypialni. Schodzi na dół i przysiada się do mnie przy stole w kuchni.

— Gorąco tu u ciebie. Nie używasz klimatyzacji? — Rozgląda się po suficie.

— Nie, w domu raczej staram się wietrzyć, bo od klimy ciągle mam katar — odpowiadam i uśmiecham się lekko.

— Ja bym nie dał rady. Gorący chłopak jestem.

Śmieję się i zbieram myśli.

— Dasz mi radę sprawdzić adresata maila, którego to adresata *de facto* nie ma?

Darren unosi brew: — To znaczy?

— Dostałam dziś mail, ale jakimś cudem nie ma adresata. Skądś musiał być jednak nadany. Da się to ustalić? — wyjaśniam.

— Mogę spróbować, ale trudno ustalić IP komputera, jeśli nie ma żadnych danych. Pokaż mi laptop.

— To służbowy... — Spoglądam na niego niepewnie.

— No pokaż, dla mnie bez różnicy, czy służbowy, czy prywatny. — Śmieje się.

Cholera! A jeśli otworzy filmik? Co sobie pomyśli? No trudno. W końcu jest informatykiem. Przynoszę laptop i siadam obok Darrena. Loguje się bez problemu, bo zna wszystkie firmowe hasła. Pokazuję mu mail, a on na szczęście nie interesuje się załącznikami. Zaczyna wpisywać te swoje czarodziejskie cyferki i już po chwili udaje mu się coś ustalić. — Wygląda na to, że mail był wysłany z siedziby naszej firmy... — stwierdza i spogląda na mnie.

— Serio?! — Nachylam się, by spojrzeć.

— Tak na szybko nie ustalę IP komputera czy adresu, ale to, że mail został wysłany od nas, to na wiem sto procent — dodaje.

Wcale mnie to nie uspokaja. Czyżby Eros miał wtykę u nas w firmie? Czy monitoruje Adama? Przeraża mnie to jeszcze bardziej, ale nie daję tego po sobie poznać, by Darren się nie zorientował, że coś jest nie tak.

— Musiałbym wziąć laptop do siebie i trochę nad tym popracować — dodaje.

— Nie trzeba. Tyle mi wystarczy...

— Masz po prostu jakiegoś wielbiciela — stwierdza i uśmiecha się miło.

— Taa... — bąkam pod nosem.

Darren domyśla się, że mam ochotę zostać sama, i wraca do siebie. Proponuje jeszcze, bym wpadła do niego wieczorem na film, ale mówię, że się zastanowię. Nie wiem, czy mam ochotę na cokolwiek po tych rewelacjach. Wracam do sypialni po liścik i schodzę do kuchni. Siedząc przy stole, wpatruję się w numer telefonu, a w drugiej dłoni ściskam moją komórkę. Po dłuższej chwili i wypitym mocnym drinku wybieram w końcu zieloną słuchawkę. Nie czekam długo na połączenie.

— Adam Castello Di Verno — po drugiej stronie odbiera męczyzna. W pierwszej chwili nie poznaję tego głosu, a nazwisko nic mi nie mówi. Na pewno nigdy wcześniej go nie słyszałam.

— Cześć, z tej strony Cassandra — odzywam się. Skoro zostawia mi liściki, to chyba skojarzy, kim jestem. Zapada cisza, a ja zaczynam się denerwować, bo nadal nie wiem, z kim rozmawiam.

— Och, witaj, Cassandro!

Po tych słowach odgaduję, z kim mam do czynienia. Moje imię w ten specyficzny sposób wymawia tylko jedna osoba.

— Witaj, Erosie... — odpowiadam po chwili i nie wiem czemu... uśmiecham się nagle.

— Możesz się do mnie zwracać po imieniu, jeśli chcesz, Cassandro — mówi.

— Naprawdę masz na imię Adam? — pytam z niedowierzaniem.

— Tak.

— Cóż za ironia... — Śmieję się drwiąco.

— Jestem lepszą wersją Adama. — Eros również zaczyna się śmiać.

— Lepszą od kogo?

— To chyba oczywiste, Cassandro. Rozumiem, że skoro dzwonisz, to znaczy, że jednak chciałabyś się ze mną spotkać?

— Jeszcze nie wiem. Najpierw chciałabym wyjaśnić jedną sprawę...

— Jaką sprawę?

— Byłam w Mirrors... — zaczynam, ale Eros przerywa mi nagle.

— Nie rozmawiamy na takie tematy przez telefon, Cassandro! — warczy na mnie.

— Więc żeby cokolwiek wyjaśnić, muszę się z tobą spotkać? — Unoszę brew.

— Zaproszenie na kolację jest prywatne. Zapewne wiesz, jakie obowiązują zasady...

— Mniej więcej. Czyli mam rozumieć, że twoje zaproszenie jest poza... tym wszystkim? — Lekko się denerwuję, ale nabieram odwagi, kiedy wypowiadam te słowa. Nie wiem tylko, czy on chce się ze mną spotkać jako Adam, czy jako Eros? Przecież prywatne spotkania z

kobietami są w tym „mitologicznym” świecie zabronione, ale właśnie dlatego propozycja Erosa jeszcze bardziej mnie intryguje.

— Owszem. Zapraszam cię na kolację. Dziś wieczorem będę w Miami. Co ty na to?

— Dziś?

Spoglądam na kalendarz. Dziś jest czwartek. Jutro wraca Adam i mam z nim się spotkać, a jeszcze przecież obiecałam Anthony’emu, że pójdę z nim na urodziny jego kumpla. Igram z ogniem. Wiem to, ale chyba muszę zaryzykować.

— Tak. Jeśli chcesz, możemy się spotkać u mnie albo u ciebie — odpowiada, jest pewny siebie.

— No tak. Adres mojego mieszkania doskonale znasz... — wtrącam, by go podpuścić.

— Jestem w Nowym Jorku, Cassandro, a jakoś musiałem ci przekazać zaproszenie. To nie miało cię nastraszyć... — mówi, doskonale wiedząc, co mam na myśli.

— A filmy? — pytam.

— Filmy?

— Nie udawaj, Adamie. Dostałam dziś mail z pogroźkami...

— Nie wiem, o czym mówisz, Cassandro. Spotkajmy się dziś, to porozmawiamy na spokojnie. O której mam po ciebie być?

— Ale ja nie wiem, czy chcę się spotkać.

— Będę po ciebie o dziewiątej wieczorem. Ubierz się tak, by powalić mnie na kolana — mówi nagle i się rozłącza.

W zasadzie mam ochotę się z nim spotkać, bo to może być szansa na dowiedzenie się czegośkolwiek. Możliwe, że nie wiem, z kim zadzieram, ale jeśli Eros się mną interesuje prywatnie, będzie miał problem. Zrobię wszystko, by go zniszczyć, tak jak on zniszczył mojego Adama, wciągając go w to gówno. Zemszczę się i dojdę do prawdy. Uwolnię nas z tego za wszelką cenę.

Pierwsze, co robię, to idę wybrać najbardziej seksowną sukienkę. Czarna kusa i ledwo zasłaniająca pośladki koronkowa kreacja jednoznacznie krzyczy, że jej właścicielka ma ochotę się zabawić. To tylko pozory. Do tego dobieram rajstopy imitujące pończochy. Czarne szpilki i czerwona szminka.

Eros chce się pobawić, więc z nim zagram, ale po swojemu. Coś we mnie pękło. Nie potrafię określić, co to jest. W jednej chwili postanawiam poświęcić całą siebie dla mężczyzny, który nigdy nie będzie mój. Może taki los jest mi pisany? Może nigdy nie będę szczęśliwa? Ale jeśli nie zrobię wszystkiego, by uwolnić Adama od tego koszmaru, nie zaznam spokoju. Nie chcę być szczęśliwa... chcę mieć spokojną duszę i serce. I nawet jeśli nigdy już nie będziemy razem, to przynajmniej będę miała świadomość, że zrobiłam, co mogłam, by go uratować.

W ciągu dnia, gdy szykuję się na spotkanie z Erosem, dzwoni do mnie Adam. Nie chcę z nim rozmawiać, ale dobija się kilkanaście razy, aż w końcu się łamię i odbieram.

— Cześć.

— Dlaczego nie odbierasz moich telefonów?! — warczy na mnie na dzień dobry.

— Bo nie chcę rozmawiać i z tego, co wiem, mamy się spotkać jutro, prawda?

— Co się dzieje? Dzwoniła do mnie Valery, że chyba znowu jesteś chora. — Jego ton zdążył już złagodnieć.

Och, Adamie...

— Źle się poczułam i wróciłam do domu. Nic mi nie jest.

— Na pewno? — pyta podejrzliwie.

— Tak, Adamie, na pewno. Chcesz czegoś konkretnego? Bo nie mam czasu... — Muszę go jak najszybciej zbyć, bo głos zaczyna mi drżeć.

— Dlaczego nie masz czasu? Wybierasz się gdzieś?!

— Tak, mam randkę. Muszę kończyć! — warczę, a on milknie. Wiem, że ranię go w ten sposób, i źle mi z tym. — Naprawdę muszę kończyć... — dodaję cicho.

— Nie rób głupot, Cassandro. — W jego głosie jest tyle strachu i niepewności.

Przełykam ślinę, by cokolwiek więcej powiedzieć.

— Robię to dla ciebie, bo cię kocham — rzucam i rozłączam się

szybko.

Wyłączam także telefon, by Adam mnie nie dręczył. Nie mogę się teraz rozkleić i załamać, bo wtedy będę zupełnie bezbronna wobec Erosa. Muszę być twarda i grać w jego grę. Kobiety potrafią manipulować facetami, ale czy ja jestem wystarczająco silna, by wytrwać do końca?

Brzydzą się na myśl, że ten wieczór mogę skończyć w łóżku Erosa. Staram się coś wymyślić, ale nic konkretnego nie przychodzi mi do głowy. Jak go w razie czego zbyć? Co zrobić, jeśli będzie oczekiwał jednego? Jestem wręcz przekonana, że on chce mnie zdobyć. Posiąść. To skurwiel, który myśli tylko o tym. Ogarnia mnie strach, ale tłumię go w sobie i nagle wpadam na pomysł. Jediną osobą, która może mi w tym pomóc, jest Anthony. Dzwonię więc do niego i proszę o dyskrecję. To próba naszej „przyjaźni”, a on... nie odmawia pomocy. Nie jest zadowolony, prosi, bym uważała i przemyślała sprawę, ja jednak nie mam już odwrotu.

Po godzinie jest już u mnie i siedzi w kuchni, wpatrując się we mnie.

— Na pewno tego chcesz? Jeśli potrzebujesz przelecieć faceta tak, by o tym nie pamiętał, to ja mogę udać, że mam nagłą amnezję. — Anthony próbuje być zabawny, ale mnie wcale nie jest do śmiechu. Wpatruję się w woreczek z dwiema malutkimi białymi tabletkami i znowu ogarnia mnie zwątpienie. A jeśli się nie uda? Jeśli nie zdążę ich wrzucić do drinka Erosa?

— Jak szybko się to rozpuszcza? — pytam niepewnie.

— Najlepiej rozdrobnij je na proszek i wymieszaj, ale nie oblizuj łyżeczki. — Anthony wstaje i podchodzi do mnie. — Co ty wykombinowałaś? — pyta.

Widzę, że się martwi, ja sama jestem totalnie przerażona na mój szalony i irracjonalny pomysł.

— Igram z ogniem, ale chyba nie mam już odwrotu.

— O Boże, ty naprawdę chcesz się w to bawić, Cass? To jest...

— ...niebezpieczne, wiem — przerywam mu. — Dziękuję za pomoc i...

— Robię to pierwszy i ostatni raz, Cass. — Patrzę na niego, ale

obecność Anthony'ego w tym momencie wcale mi nie pomaga. — Mam już iść? — pyta, czytając w moich myślach.

— Tak...

— Uważaj na siebie. Błagam cię.

Przytula mnie mocno i całuje w czoło. Mam wrażenie, że zaraz się rozplączę, ale nie mogę się poddać. Muszę zrobić wszystko, co możliwe, by pomóc Adamowi. Wiem, że ryzykuję, ale dla miłości naprawdę jestem w stanie zrobić wiele.

Zanim nadchodzi wieczór, wypijam jeszcze dwa mocne drinki. Szykuję się też najlepiej, jak potrafię. Prostuję włosy, robię seksowny makijaż, wybieram najlepszą bieliznę... W taki sposób powinnam się przygotowywać na spotkanie ze swoim facetem, a nie z Erosem, ale cóż... Gdy zbliża się godzina zero, z nerwów zaczyna mnie boleć brzuch. Wyszukowana czekam jednak na dźwięk interkomu. Chodzę tam i z powrotem, gdy nagle zamiast interkomu słyszę pukanie do drzwi. Jestem bardzo zaskoczona, a przecież nie powinnam. Ludzie Erosa wchodzili tu bez problemu, więc dlaczego on miałby łaskawie czekać w recepcji? Dopijam duszkiem swój ostatni drink i idę otworzyć. Zanim to robię, staram się opanować i nie dać odczuć mojemu gościowi, że się denerwuję. Wymuszam uśmiech i otwieram drzwi, wpuszczając do swojego życia kolejny koszmar.

Eros opiera się o framugę drzwi. Spogląda na mnie i przekrzywiając lekko głowę, lustruje całe moje ciało.

— Postarałaś się... — stwierdza i bez zaproszenia wchodzi do środka.

— Kazałeś się wystroić, to się wystroiłam. — Zamykam drzwi i podchodzę do niego.

— Nie kazałem, Cassandro. Kazać mogę coś swoim pracownikom, a nie tobie... — Nagle chwyta pewnie moją brodę i nachyla się, by przywitać mnie pocałunkiem.

Teraz muszę zacząć grać. To najgorsza rola, jaką przyszło mi odgrywać w życiu. Nawet tamtej niedzieli w Mirrors nie czułam się tak fatalnie. Wtedy był przy mnie Adam, a teraz jestem zupełnie sama. Sam na sam z tym potworem. Gdy jego język muska moje usta, mam ochotę uciec. Przełamuję strach i obejmuję go za szyję, a następnie przyciągam

do siebie.

— Jedźmy do ciebie — szepczę w jego usta, by uniknąć pocałunku. Eros na tę propozycję uśmiecha się szeroko. Chyba połknął przynętę.

— Tylko pod warunkiem że zostaniesz do rana. — Zsuwa dłoń na moje pośladki i ściska je lekko.

— Musisz mnie przekonać, bym chciała zostać — mruczę seksownie.

Muszę przyznać, że udawanie wyrachowanej suki wcale nie przychodzi mi trudno. Gorzej będzie, gdy znajdziemy się na jego terenie albo rano... gdy dopadną mnie wyrzuty sumienia.

— Zrobię to z przyjemnością — odpowiada i unieruchamia mi głowę, by gwałtownie mnie pocałować.

Nie zwracam uwagi na jego namiętność, bo za bardzo wszystko analizuję. Gram i musi tak być do samego końca. Bez słowa wychodzimy z mieszkania, kierując się do windy. Moja krótka sukienka podwija się jeszcze wyżej, ale gdy chcę ją wygładzić, Eros chwyta moją dłoń i popycha mnie na ścianę windy, by ponownie pocałować. Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się, że jest na mnie aż tak napalony. To jednak ogromny plus i dzięki temu mam przewagę. Musi mi się udać doprowadzić go do wrzenia, a potem uśpić i sprawiać wrażenie, że spędziliśmy razem namiętną noc. Ten pomysł to kompletne wariactwo, ale nie mam lepszego.

Wychodzimy z budynku na parking, gdzie czeka na nas taksówka. Jestem zaskoczona, że nie przyjechał swoim autem, i dopiero po chwili przypominam sobie, że przecież musi zachowywać prywatność. Jeśli jego „przełożony” dowie się o naszym spotkaniu, Eros będzie miał przerąbane, tak jak Adam. I ja już się postaram, by tak właśnie było.

— Jedziemy do ciebie? — pytam, gdy wsiadamy do taksówki. Eros obejmuje mnie i nachyla się bliżej.

— Nie. — Po czym zwraca się do kierowcy: — Do hotelu.

Taksówka rusza, mimo że nie padła nazwa hotelu. Może Eros ustalił to wcześniej z taksówkarzem? Nie wiem, ale nie będę zawracała sobie tym głowy.

— Dlaczego nie do ciebie? — Spoglądam na Erosa, ale nie słyszę

odpowiedzi, bo on znowu zaczyna mnie całować.

Odwzajemniam każdy jego pocałunek i znajduję nawet pozytywy w tej sytuacji: Eros naprawdę dobrze całuje. Robi to jak prawdziwy mężczyzna — dominująco, gwałtownie i namiętnie. Całuje się ze mną prawie całą drogę do hotelu. Mam wrażenie, że gdy tylko wejdziemy do pokoju, rzuci się na mnie i zacznie mnie szaleńczo pieprzyć. To mnie niepokoi, bo muszę mieć choć krótką chwilę, by dosypać mu proszek do drinka. Jestem jednak zaskoczona, a jednocześnie czuję ogromną ulgę, że najpierw prowadzi mnie do hotelowej restauracji, gdzie mamy zjeść zapowiedzianą kolację. W dodatku wynajął dla nas prywatną salę. Pełna dyskrecja, co jest oczywiście zrozumiałe. Zamawiamy potrawy i czekając na nie, zaczynamy rozmawiać.

— Wyjaśnisz mi w końcu, o co w tym wszystkim chodzi? — pytam, upijając łyk szampana. Zerkam na jego kieliszek, ale to chyba jeszcze nie ten moment. Przez to, co zamierzam zrobić, jeszcze bardziej zaczynam się denerwować.

— Sporo już wiesz, prawda? — Eros stuka swoim kieliszkiem o mój.

— Wiele się domyślam, ale jeśli pytasz, czy Morfeusz cokolwiek mi powiedział, to odpowiedź brzmi: nie — kłamię. Naprawdę przekonująco, bo chyba mi uwierzył.

— Odpowiesz mi szczerze na jedno pytanie? — Eros czeka na potwierdzenie, ale ja unoszę brew.

— Ja pierwsza zapytałam...

— Odpowiedz, a postaram się wyjaśnić to, co cię interesuje. — Kiwam więc głową, żeby mówił dalej. — Czy spotykałaś się z McKeyem prywatnie?

Cóż, przeczuwałam, że o to zapyta.

— Czy seks bez zobowiązań się do tego zalicza?

— Czyli to był tylko seks? — dopytuje.

— A co ci mam powiedzieć? Że się w nim zakochałam? Nie bądź śmieszny... — Prycham przekonująco.

— Ostra sztuka z ciebie. Pasowałabyś do nas... — Na te słowa przechodzi mnie dreszcz i mam wrażenie, że zaraz stracę swoją pewność siebie.

— Więc teraz w końcu wyjaśnij mi, o jakich „nas” mówisz i o co w tym wszystkim chodzi. — Opieram się łokciami o stolik, eksponując swoje piersi. Eros patrzy na mnie i nie może oderwać wzroku.

— Co chcesz wiedzieć?

— Wszystko. Kto tym kieruje? — zaczynam z grubej rury.

— Akurat tego nie mogę powiedzieć.

— W jakiej sytuacji możecie stamtąd odejść? — pytam dalej.

— Nie możemy odejść, bo taka jest umowa. Wielu z nas prowadzi podwójne, a nawet potrójne życie, Cassandro. Kiedyś było łatwiej, ale teraz... — Eros znowu upija łyk szampana.

— Teraz co?

— Główni nie chcą się godzić na ustępstwa. Ci z nas, którzy mają rodziny, są objęci klauzulą zaufania i dopuszczalne jest bycie w związku małżeńskim, który został zawarty przed przystąpieniem do organizacji.

— A jeśli któryś z was się zakocha i chce odejść?! — piszczę, bo emocje biorą górę.

— To ma problem. — Eros śmieje się w odpowiedzi.

— To jest chore... — stwierdzam z odrazą i wściekłością.

— To jest cena za ekskluzywne życie, Cassandro — odpowiada, a ja mam ochotę wykrzyknąć mu, że przecież mój Adam nie zgłosił się do nich sam, tylko został zwerbowany siłą. Nie mogę jednak niczego takiego powiedzieć, bo chwilę wcześniej zarzekałam się, że niczego nie wiem.

— To jest warte więcej niż miłość? — głos mi drży. To pytanie pada prosto z serca, to nie jest gra.

— Miałaś kiedyś możliwość spełniać wszystkie swoje fantazje, zachcianki, grać w najgorsze, najmroczniejsze erotyczne zabawy, za co jeszcze ktoś by ci płacił? — Przelykam ślinę i kręcę głową, że nie. — No właśnie. Mężczyźni są zupełnie inni, niż ci się wydaje, Cassandro. Mężczyźni to bestie, które dla seksu i pieniędzy są w stanie nawet zabić. A seks za pieniądze to złoty biznes. Biznes, z którego nasza organizacja czerpie pieniądze. Nie masz pojęcia, jak wielkie są to kwoty.

— Więc chodzi tylko o pieniądze?! — próbuję zrozumieć.

— Nie, nie tylko. Tu chodzi o zasady. O przestrzeganie zasad, Cassandro. To męski świat, a wy kobiety nigdy tego nie zrozumiecie. —

Eros uśmiecha do mnie szeroko, jakby uważał się za lepszego tylko dlatego, że jest facetem.

Ktoś mu zrobił takie pranie mózgu czy od zawsze był taki popierdolony? Nie jestem w stanie zapytać o nic więcej. Jego słowa z jednej strony szokują mnie, a z drugiej potwierdzają tylko to, czego oczekiwałam. Nie zdradzi mi nazwisk ani tego, kto tym wszystkim kieruje. W jednej chwili przychodzi mi do głowy myśl. Nie zastanawiam się nad nią, tylko po prostu pytam.

— Gdybym chciała do was dołączyć, co powinnam zrobić?

Eros odsuwa się na krzesło, mierzając mnie wzrokiem. Milczy wymownie przez długą chwilę, zanim cokolwiek odpowiada.

— Jesteś pewna?

— Nie wiem. Pytam czysto teoretycznie. Jak wiesz, jestem kobietą, a my jesteśmy łakome na pieniądze. Skoro mogłabym pieprzyć facetów i mieć w zamian możliwość prowadzenia drogiego i ekskluzywnego życia, to czemu nie? — Podaję mu najbardziej wiarygodny argument.

— Mam ci pokazać, jak wygląda takie szkolenie? — Eros znowu zaczyna swoją grę.

— Szkolenie? A to nie wystarczy się pieprzyć? — Śmieję się nerwowo.

— Wspominałaś o jakichś filmach czy pogrózkach, tak? — nagle zmienia temat.

— Tak, ale co to ma do rzeczy?

— Co było na tych filmach? — dopytuje, jakby faktycznie nie wiedział.

— Ty na nich byłeś... Adamie — pierwszy raz wypowiadam jego imię bezpośrednio do niego, ale od razu wiem, że nie dam rady zwracać się do niego w ten sposób. Dla mnie on zawsze będzie Erosem.

— To było ostrzeżenie — mówi nagle.

— Bo?

— Bo byłaś i wypytywałaś o mnie w klubie. Tak było?!

— Tak, byłam w klubie, ale pytałam o ciebie, bo domyślałam się, że ty jesteś autorem tych zaproszeń i kwiatów! — odpowiadam nerwowo.

— Zaprosiłem cię tu prywatnie, Cassandro. Naprawdę nie łącz tych

dwóch światów, bo oboje tego pożałujemy... — wypowiada te słowa z trwogą w głosie. Daje mi to nadzieję, że mój plan ma jednak sens.

— Więc tak naprawdę nie możesz się ze mną spotykać, tak? — pytam wprost.

— Mogę, pod warunkiem że jesteś kandydatką.

— Nie jestem...

— Dziś jesteś.

Nagle kiwa do kelnera, który przynosi nam czarną teczkę. Mój oddech przyśpiesza i ogarnia mnie przerażenie. Eros wyciąga ze środka plik papierów i kładzie go przede mną. — Podpisz to... — rozkazuje, podając mi też długopis.

— Chyba żartujesz! — piszczę i gwałtownie wstaję od stołu.

— Nie denerwuj się. To tylko umowa o zachowaniu poufności. Nic się potem nie wydarzy... — Eros wstaje za mną.

— Niby jak?! — Robię krok w tył. O Boże!

— Takie są procedury. Oficjalnie to jest nasze wstępne spotkanie rekrutacyjne. Podczas takiego spotkania każda kandydatka podpisuje umowę, natomiast potem może zdecydować, czy zostaje, czy odchodzi, z zachowaniem pełnej poufności. Ty zrezygnujesz i nic nie będzie ci groziło. Natomiast za ujawnianie naszych procedur czy czegokolwiek związanego z organizacją grozi śmierć — oznajmia, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

— Nie podpiszę tych papierów, Erosie. Nie jestem twoją kandydatką. Myślałam, że to randka, a nie jakieś spotkanie... rekrutacyjne czy jak to tam nazywacie! — oburzam się. Trochę gram, a po części nie. Nie mogę niczego podpisać, bo wtedy nie będę miała dowodu na to, że spotkał się ze mną prywatnie.

— Myślisz, że mogę tak ryzykować? — Uśmiecha się drwiąco, nadal wpatrując się w moje piersi.

— Gównu mnie to interesuje, ty i ta wasza popieprzona organizacja też. Chcesz się ze mną pieprzyć, to chodźmy do pokoju teraz, nie chcesz, to ja wychodzę... — Nie wiem, jakim cudem udaje mi się powiedzieć to z kamiennym wyrazem twarzy. Eros unosi brew, ewidentnie zaskoczony moimi słowami.

— Ty naprawdę nie masz o niczym pojęcia... — stwierdza. W

myślach przybijam sobie piątkę, że jestem aż taka przekonująca.

— Nie mam i nie chcę mieć. Nie należę do kobiet, którym zależy na facetach. Lubię seks, lubię się pieprzyć z przystojniakami, którzy potrafią mnie zerznąć tak, że nie mam potem siły chodzić. Ty też tak potrafisz?! — Wbijam w niego wściekłe spojrzenie. Nienawidzę tego człowieka, a świadomość, że musiałabym spędzić z nim noc, napawa mnie obrzydzeniem do samej siebie.

— Proszę nie podawać kolacji!

Eros odchodzi na chwilę od stolika, by porozmawiać z kelnerem, i to jest moja szansa. Szybko wyciągam z biustonosza małą fiolkę, w którą przesypałam rozdrobnioną tabletkę, i dodaję zawartość do jego kieliszka. Mieszam szampana palcem i prawie dostaję zawału, gdy Eros nagle odwraca się. Na szczęście zdążyłam się odwrócić, zanim cokolwiek mógł zobaczyć. Wyciąga do mnie dłoń.

— Chodźmy więc do pokoju...

Pewnie łapię go za rękę. Jak już grać, to do końca. Eros wręcza mi jeszcze kolejny kieliszek szampana, sam bierze swój i razem udajemy się do prywatnej windy, która wiezie nas do apartamentu. Nie przyglądam się temu miejscu, by się nie rozpraszać. Trzy drinki wcześniej i drugi kieliszek szampana wystarczająco tłumią moje myślenie. Może to i lepiej, bo jeśli tabletki nie zadziałają na czas, będę musiała zrobić coś okropnego.

— Co z moją propozycją? — pytam, gdy Eros siada na fotelu, a ja stoję i nie wiem, co mam zrobić.

— Chodzi ci o to, że chciałabyś do nas przystąpić? — Unosi brew.

— Tak, ale nie jako kandydatka — przypominam, a Eros gestem zaprasza mnie na swoje kolana.

— Muszę to przemyśleć — odpowiada i ponownie zachęca mnie, bym do niego podeszła.

Ośmielona szampanem siadam okrakiem na jego kolanach. Nie jestem ekspertem, ale szybko orientuję się, że pończochy i podwiązki to jego fetysz. Eros dłońmi chwyta moje pośladki i zaczyna je mocno ugniatać. Odgarniam sobie włosy na bok, patrząc mu prosto w oczy. Działam na niego, ale w duchu modlę się, by czas leciał szybciej, a tabletki zaczęły działać.

— Tego chcesz? — mruczę prosto do jego ust. Eros uśmiecha się szeroko i nawet nie musi odpowiadać.

— Myślę, że się dogadamy, Cassandro.

— Dogadamy, owszem, ale dobrze wiesz, czego ja oczekuję — mówię pewnie. W negocjacjach zawsze byłam dobra. W dodatku on nie wie, że z mojej strony to tylko gra.

— Wiem, ale nie o tym będziemy teraz rozmawiać. — Wstaje gwałtownie, cały czas podtrzymując mnie za pupę, tak że siedzę na jego biodrach. Czuję też, jaki jest podniecony i napalony.

— A co będziemy robić? — pytam lekko drwiąco, a on uśmiecha się szeroko, po czym szepcze mi do ucha.

— Pierdolić się...

Na te słowa wzdrygam się. O Boże, nie chcę tego. Eros dochodzi do kremowej sofy i popycha mnie na nią tak, że dłońmi opieram się o poduszki, a pupę mam wypiętą w kuszący sposób.

— Wiesz, że to będzie najlepsza noc w twoim życiu? — pyta tak pewnie, że gdyby nie fakt, że go szczerze nienawidzę, może bym w to uwierzyła. Śmieję się szyderczo, by wiedział, że takie tanie teksty na mnie nie działają.

— Zaraz się przekonam... — prowokuję go, a on nagle kładzie ręce na moich pośladkach i jednym ruchem rozrywa mi rajstopy, po czym daje mi dwa naprawdę mocne klapsy... Trudno ukryć, że podniecają mnie takie rzeczy. Jęczę, a on sunie dłonią od pośladków przez plecy i dociera aż do mojej głowy, po czym chwyta mnie za włosy i gwałtownie podciąga do siebie.

— Przekonasz się, co potrafi prawdziwy mężczyzna! — warczy mi do ucha w agresywny sposób, ale ja się go nie boję. Pragnienie zemsty na nim jest silniejsze niż cokolwiek innego. W dodatku te pieprzone tabletki zaraz powinny zadziałać. Spędzę z nim tę noc, ale on gorzko tego pożałuje. On... nie ja. Ocieram się tyłkiem o wypukłość jego spodni, a on wciąga głęboko powietrze. — Wiedziałem, że lubisz takie zabawy. Prędzej czy później byłabyś moja, zboczona suko — jęczy i szarpie mnie ponownie za włosy w bardzo brutalny sposób. Zamykam oczy, by za bardzo nie myśleć, nie analizować. Jeszcze tylko chwila, a on padnie. Błagam o to w myślach.

— To zerznij mnie jak zboczoną sukę — prowokuję go bardziej.

Muszę mieć dowody na nasze prywatne spotkanie. On powinien pamiętać chociaż to, bo inaczej nie dobiore się mu do tyłka i nie udowodnię, że chciał obejść pieprzone zasady swojej organizacji. Skoro Adam nie może mnie mieć na wyłączność, to on też nie będzie mnie miał. Eros ściska mocno moje piersi, a drugą dłonią uwalnia ze spodni swojego penisa. Doskonale pamiętam jego imponujący rozmiar... Na filmiku, który widziałam, wyraźnie było widać, czym dysponuje Eros. Gdy czuję ciężkość jego penisa na swoich pośladkach, drzę z emocji. Tak bardzo nie chcę teraz myśleć. Boże! To takie cholernie trudne, a on już wyczuł moją niepewność.

— Boisz się mnie, Cassandro? — pyta, napawając się moim strachem.

— A powinnam?

Zerkam na niego przez ramię. Tak bardzo nie chcę czuć się upodlona. Czuć się jak dziwka... a to wszystko sprowadza się do tego, że tak się właśnie czuję. W dodatku on nie wygląda, jakby coś brał. Ile jeszcze mam czekać na działanie tych pierdolonych tabletek? Zdecydowałam się spędzić noc z człowiekiem, który w każdej chwili może mi zrobić krzywdę. Nie mam przecież pewności, czy on też przypadkiem nie gra. A robię to wszystko dla... dla mojego Adama. Dla mężczyzny, z którym zapewne nigdy nie będę miała szansy być, ale zrobię dla niego, co tylko się da, by go uwolnić. Odciąć go od tych ludzi, by żył normalnie. Za bardzo go kocham i nawet jeśli zniknie z mojego życia, muszę mieć pewność, że nic mu nie grozi. Jestem w stanie zrobić dla niego wszystko. Poświęcić szacunek do samej siebie i własne szczęście. Może nawet życie.

— Nie powinnaś — odpowiada Eros, liżąc mój kark. — Ale bądź grzeczna — dodaje i wymierza mi kolejnego mocnego klapsa.

Zamykam oczy i wymuszam uśmiech, by przekonać samą siebie, że jestem w stanie to zrobić. Eros wstaje po chwili i zdejmuje spodnie oraz koszulę, po czym ściąga ze mnie sukienkę. Czuję ciepło jego ciała, gdy przylega do mnie całkiem nagi. Boję się, że będzie bardzo brutalny, ale on nagle obejmuje mnie w pasie i szepcze mi do ucha: — Jesteś piękna... — i zaraz całuje mnie między łopatkami i kieruje się niżej, aż

dociera do pośladków. Rozdziela je rękoma, przesuwa paseczek stringów na bok i zaczyna świdrować językiem po moim odbycie. Niespodziewanie jęczę głośno, gdy językiem zaczyna muskać także moją cipkę.

— O tak... — zachęcam go, by wiedział, że to mi się podoba.

Cały czas w myślach błagam jednak, by nie przekroczył granicy, by nie zdążył zrobić niczego, co sprawi, że ucieknę. Skoro te pieprzone tabletki nie zadziałały, to niech mnie po prostu zerznie, ale nie w tyłek. To jest moja granica.

O dziwo, Eros jest coraz bardziej namiętny i spragniony. Mam wrażenie, że wsuwa mi do szparki cały swój język. Nie mogę powiedzieć, że to nieprzyjemne, ale wciąż nie udaje mi się pozbyć tych okropnych myśli. Jeśli mój plan nie wypali, to chyba nie będę potrafiła się po tym pozbierać. Eros nagle wsuwa we mnie środkowy palec i zaczyna mnie pieścić naprawdę szybko i mocno. Czego się spodziewałam? Przecież widziałam, co wyprawia z tymi kobietami na filmie. Mnie też tak potraktuje? Jak kandydatkę na dziwkę?

— Lubisz się ostro rżnąć, Cassandro? — pyta nagle, a jego dłonie wędrują na moje biodra.

— Nie za ostro... — szepczę w odpowiedzi, czując jego penisa na swoich pośladkach.

— Mam być dla ciebie delikatny? — Nagle odgarnia mi włosy na bok i zaczyna całować moją szyję. Ponownie zamykam oczy, by skupić się tylko na przyjemności. To jest jednak bardzo trudne.

— A możesz być? — Nadal staram się ukryć strach i niepewność. Eros śmieje się gardłowo, tuż przy moim uchu, i oblizuje je.

— Nie bój się, Cassandro. Będzie ci naprawdę dobrze... — stwierdza i czuję, że już chce to zrobić, ale ja... nie mogę. Po prostu nie mogę. Szarpię się i odwracam, by go pocałować. Muszę jakoś zająć go na jeszcze jedną chwilę, w nadziei, że padnie.

— Nie chcę się śpieszyć... — Wymyślam na poczekaniu. — Chodźmy do łóżka — dodaję niepewnie.

On czuje mój strach, ale mam to gdzieś. Nie wiem, czy kiedykolwiek byłam aż tak przerażona.

— Myślisz, że będziesz dyktować mi warunki? — Eros śmieje się

drwiąco, ale na szczęście odpuszcza.

Naprawdę jest przekonany, że zaraz będzie mnie miał. Jego wzrok przeszywa mnie na wskroś, a usta opadają na moje. Obejmuje mnie i wstaje, by iść do sypialni. Nagle jednak chwieje się lekko. O Boże, tak! Mimo to docieramy do sypialni, a ja opadam na łóżko. Eros nachyla się nade mną, ale mruga szybko, jakby próbował wyostrzyć wzrok.

— Dobrze się czujesz? — pytam, a w środku mam ochotę krzyczeć z powodu ulgi, jaką czuję.

— Co? — Eros pociera twarz dłonią i przysiadła na piętach.

— Dobrze się czujesz? — Udaję zmartwioną, bo muszę grać dalej. On musi pamiętać kilka ostatnich szczegółów, więc także siadam i popycham go na łóżko.

— Tak, wszystko dobrze — język zaczyna mu się plątać, a ja pochylam się nad nim.

— Zajmę się tobą, a potem zrobisz ze mną, co tylko zechcesz. Okej?

Zaczynam całować jego tors, choć mam ochotę wyrwać mu serce. Dłonią pieszczę skórę w okolicy jego fiuta, ale nie dotykam go. Jest twardy i gotowy, ale na szczęście nie będę się musiała o tym przekonać.

— Zerznę cię jak pieprzoną sukę... — bełkocze, a ja przysuwam się, by go pocałować.

— Tak, jestem twoją pieprzoną suką — powtarzam i uśmiecham się, bo on już prawie odlatuje. Obejmuje mnie jeszcze i wciąga na siebie, ale sekundę później nie ma z nim kontaktu. Upewniam się jeszcze, że na pewno mój plan zadziałał, ale Eros nie reaguje na moje słowa. Oddycham ciężko, bo buzuje we mnie adrenalina. Zrywam się z łóżka i pędzę do salonu po swoje rzeczy. Zaczynam się ubierać, ale uświadamiam sobie, że przecież nie mogę uciec. On musi się obudzić rano, a ja powinnam być obok, skoro „spędziliśmy” razem tę noc. Zaczynam się uspokajać. Idę pod prysznic, by zmyć z siebie jego zapach, i wracam do łóżka. Eros śpi jak zabity, a ja z ledwością przesuwam go na jedną stronę, międlę pościel i idę się położyć w salonie. Wrócę do łóżka rano, by on niczego się nie domyślił.

Nie mogę zasnąć. Analizuję to, co się stało, i mimo wszystko jest mi ogromnie wstyd. Nienawidzę siebie za to, jaka jestem. Cały czas

czuję na sobie jego usta, pocałunki... To obrzydliwe. Najpewniej było jakieś inne, lepsze wyjście z tej całej sytuacji, ale ja go nie znalazłam. Jednocześnie mam poczucie, że może się uda. Może jednak mój plan pozwoli mi dalej być w tej grze i walczyć o szczęście mojego Adama.

Zaczyna świtać, więc muszę tam wrócić. Kładę się i z przymusem przykładam policzek do klatki piersiowej Erosa, tak by nie widział mojej twarzy. Sekundę później ogarnia mnie to poczucie, że jestem bezwartościową i nic nieznaczącą dziwką. Co z tego, że się z nim nie przespałam, skoro tak wiele ryzykowałam? Co by było, gdyby on nie zasnął? Łzy napływają mi do oczu, gdy Eros nagle zaczyna delikatnie gładzić moje plecy. Cała się spinam. Jestem zaskoczona, że już się obudził, ale on na szczęście tylko coś mruczy i nie otwiera oczu. Mnie, o dziwo, również dopada sen. Walczę z tym, ale nie mam szans. Powieki mi opadają i w końcu zasypiam. Mam jednak świadomość, że czeka mnie ciężki poranek, i przez to dręczą mnie koszmary.

Czuję na sobie czyjeś dłonie. Gwałtownie otwieram oczy i widzę nad sobą Erosa. Jego biodra owinięte są ręcznikiem, a oczy wpatrują się we mnie z ciekawością.

— Wystraszyłeś mnie... — bąkam.

Rozglądam się: za oknami jest już jasno, ale nie mam pojęcia, która jest godzina.

— Nie musisz się mnie bać, o ile będziesz posłuszna — odpowiada i nachyla się, by mnie pocałować. Zmuszam się do tego, by go nie odepchnąć. Chcę jak najszybciej stąd wyjść. Eros napiera na mnie i próbuje zdjąć ze mnie kołdrę, ale udaje mi się wyswobodzić z jego ramion i skłamać, że potrzebuję skorzystać z łazienki.

— Jeszcze z tobą nie skończyłem, skarbie... — chwyta moją twarz, bym spojrzała na niego.

Gdyby miał w sobie chociaż odrobinę empatii, toby się zorientował, że udaję. Niczego się jednak nie domyśla. Jest zimnym sukinsynem, któremu w głowie tylko kasa i seks. Nic więcej... Idealnie nadaje się do tego biznesu, trzeba mu to przyznać. Wymuszam uśmiech, a on nagle znowu całuje mnie w bardzo władczy i nieczuły sposób. Mam ochotę przywalić mu w tę wredną mordę i wyjść... Zamiast tego pozwalam mu się obmacywać, całować. Obiecuję sobie, że to pierwszy i

ostatni raz... Jestem wykończona fizycznie, psychicznie. Chcę wyjść i wrócić do domu, ale ponownie zasypiam w łóżku ze swoim największym wrogiem. Na szczęście Eros także pada, a we mnie zostają resztki kobiecej godności.

Śniadanie z Erosem? Zdecydowanie nie mam na to ochoty. Budzę się kilka godzin później i jedyne, co mogę zrobić, to zwlec się z łóżka i iść do salonu, by pozbierać swoje ubrania. Chcę jak najszybciej stąd wyjść. Widok nagiego śpiącego Erosa utkwił mi w głowie chyba do końca życia. Zakładam pomiętą sukienkę i stanik. Majtki i rajstopy nie nadają się do użytku, więc obciążam dół sukienki i wychodzę z apartamentu. Jak wyglądam? Pewnie jak dziwka... W sumie to tak właśnie się czuję i powinnam się czuć. Spędziłam noc z facetem, którego nienawidzę. Brnę w coś, czego nie rozumiem i co zagraża mojemu życiu... a to wszystko dla Adama. Faceta, który nie może mi niczego obiecać, który zamiast wyznać mi miłość i walczyć, ucieka i próbuje swoim zachowaniem udowodnić mi, że to tylko seks. Ja jednak wiem, że to coś więcej. Wiem, że Adam mnie kocha. Po prostu to wiem!

W mieszkaniu od razu idę pod prysznic. Mam podły nastrój. Mimo że mój plan się powiódł, ogarniają mnie na nowo te wszystkie złe myśli i wyrzuty sumienia. Próbuję je zmyć z siebie strumieniem wody, ale to nie pomaga. Powinnam być dziś w pracy, powinnam jechać odwiedzić Tommy'ego, powinnam zająć się matką... Jednak nie jestem w stanie. Chwila, w której spoglądam w lustro na swoje odbicie, to kumulacja wszystkich emocji. Nie mogę na siebie patrzeć. Po prostu nie mogę zdzierżyć widoku tej kobiety w lustrze. On mnie dotykał, całował... O Boże. Moje odbicie aż krzyczy do mnie: „Ty dziwko”, a najgorsze jest to, że doskonale wiem, że te słowa to prawda. No bo kim teraz jestem? Czym się różnię od tych wszystkich kobiet? Czy fakt, że robię to wszystko dla faceta, stanowi wytłumaczenie? Chcę się oszukiwać, ale to takie naiwne i banalne.

Snuję się po mieszkaniu jak cień. Nie wiem, co mam ze sobą

zrobić, a gdy nagle moja komórka zaczyna dzwonić, prawie dostaję zawału. To Anthony. Obiecałam mu przecież, że pójdę z nim na urodziny kumpla.

— Hej... — odbieram cicho.

— Cześć, skarbie, i jak tam? Mogę być po ciebie o dziewiątej? — pyta wesołym głosem.

— A będziesz bardzo zły, jeśli jednak nie pójdę z tobą? — Łudzę się, że odpuści dalsze pytania, ale doskonale wiem, że tak nie będzie.

— No dobra... — bąka. — Ostrzegałem cię, Cass... Co się stało? — dodaje poważnym tonem.

— Nic. Po prostu mam zły dzień...

— Nie ściemniaj. Zaraz u ciebie będę! — warczy do słuchawki i się rozłącza.

Jezu! Jakie ja mam za szczęście do natrętnych facetów! Przez chwilę przechodzi mi przez myśl, by udawać, że nie ma mnie w domu, ale to takie głupie. Mija niecałe dziesięć minut, a on już puka do drzwi.

— Byłeś na siłowni? — pytam, otwierając Anthony'emu, który ma na ramieniu swoją sportową torbę.

— A gdzie miałem być? Co się dzieje, skarbie?

Wchodzi i rozsiada się w kuchni przy stole, jak u siebie. Spoglądam na niego i mam ochotę się rozpłakać.

— Nic...

— Nie ściemniaj, Cass. Kurwa, wiedziałem, że załatwiając ci te prochy, w niczym ci nie pomogę! — Anthony podnosi głos. — Co się stało? — powtarza.

— Brnę w coś, czego nie rozumiem, Anthony. Chcę go uratować kosztem samej siebie... — wyznaję cicho.

— Kogo chcesz uratować? Tego Adama? — Anthony marszczy brwi.

— Tak, choć chyba nie mam szans na związek z nim. — Wzdycham, by opanować emocje.

— Daj sobie spokój.

— Nie potrafię. Siedzę w tym po uszy, coraz bardziej mnie to wciąga. Tęsknię za nim i...

— Nie możesz tak ryzykować, Cass. Pozwolisz mi się wtrącić?

Pozwól mi sobie pomóc.

Widać, że jest przejęty i mówi szczerze. Spoglądam na niego i kręcę głową przecząco, bo nie chcę, by i on ryzykował.

— O której jest ta impreza? — zmieniam temat, by nie naciskał, ale on nie odpuści.

— Cass...

— O której jest ta impreza? — powtarzam nerwowo, a Anthony wzdycha jedynie i chwilowo nie draży tematowi.

— No, tak jak mówiłem, będę po ciebie o dziewiątej wieczorem. Pasuje? — mówi i podchodzi do mnie, a następnie obejmuje w pasie, podsadzając na stół. Wciąż jednak patrzy podejrzliwie i chyba sam nie wie, co zrobić. Pewnie chciałby się pieprzyć, ale ja po całej nocy z Erosem... Boże! Wzdrygam się na myśl o tym, co się wydarzyło. Co mogło się wydarzyć. Jak wiele ryzykowałam. Gratuluję sobie jednak, że chociaż raz miałam odrobinę szczęścia.

— Pasuje. Jak mam się ubrać?

— Jakaś kiecka z dekoltem i szpilki. — Anthony spogląda wymownie na moje nogi. Mam na sobie tylko szlafrok po prysznicu.

— A nie mogą być dzinsy? — wzdycham. Mam dość tego wizerunku dziwki. Nie muszę się tak ubierać, bo i tak się tak czuję.

— Skarbie, w cokolwiek się ubierzesz, i tak będziesz wyglądać świetnie.

— Niech będzie, a idziemy tam razem jako kto? — Wyswobadzam się z jego uścisku, dając mu do zrozumienia, że nie mam ochoty nawet na szybki numer.

— Jako znajomi, Cass, nie analizuj za dużo. Moi kumple są w porządku, a jeśli coś ci nie podpasuje, wyjdziemy, okej? — Chwyta mnie za brodę i zmusza, bym na niego spojrzała. — Okej? — powtarza dla pewności. Mam wrażenie, że ta odpowiedź ma mu dać poczucie, że wszystko jest w porządku, a przecież nie jest.

— Okej... — odpowiadam niechętnie.

— Rozumiem, że teraz mam sobie iść i dać ci święty spokój? — Jego bezczelny uśmiech sprawia, że się uśmiecham.

— Jakiś ty domyślny, Anthony. — Kręcę głową, a on nachyla się, by mnie pocałować. Odsuwam się jednak, bo nie pozbyłam się z ust

smaku Erosa.

— Cholernie mnie kręcisz, gdy zgrywasz taką zimną i niedostępną. Do wieczora! — Anthony rezygnuje z pocałunku, ale kelpie mnie w tyłek i rusza do wyjścia. W drzwiach ogląda się na mnie, a ja uśmiecham się lekko. — Trzymaj się, skarbie!

— Do zobaczenia — odpowiadam, by nie myślał, że jestem na niego zła. Nie jestem, tak naprawdę czuję do niego ogromną wdzięczność za to, co robi i jak mnie traktuje. Że mi pomaga. Że jest napalonym sukinsynem, ale nie pozwoliłby mnie skrzywdzić. Że pragnie mnie, ale nie uważa mnie za... Och, nieważne.

Gdy tylko zostaję sama, znowu wpadam w fatalny nastrój. Może wyjście z Anthonym faktycznie dobrze mi zrobi? Oderwę się od tego wszystkiego i wyluzuję. Od razu więc zaczynam przygotowania. Muszę się przecież jakoś dobrze prezentować. Zjeżdżam windą na poziom siłowni, gdzie niedawno odkryłam również gabinet kosmetyczny, i funduję sobie „pakiet dla ciała i duszy”. Nazwa brzmi trochę jak terapia psychologiczna, ale naprawdę można się zrelaksować, gdy ktoś ci robi pedicure, a ty popijasz szampana. Potem zabieg na ciało z czekoladą i masaż. Boże, tego mi właśnie brakowało. Kobieta czasami naprawdę niewiele potrzebuje, by się odprężyć. Jest mi teraz odrobinę lepiej. Nawet Eros i nasza wspólna noc przestają mnie gnębić, a myśli o matce nie wydają się takie dołujące. Czekolada jednak działa cuda.

Koło ósmej wieczorem, gdy jestem gotowa do wyjścia, nagle dzwoni moja komórka. Dopiero gdy spoglądam na wyświetlacz i widzę, że dzwoni Adam, przypomniałam sobie, że z nim też się miałam spotkać. Cholera! Waham się chwilę, czy w ogóle odebrać. W końcu decyduję się tego nie robić. Nie mam zamiaru się tłumaczyć, dlaczego zmieniłam zdanie. Stęskniłam się za nim, ale... muszę się trzymać od niego z daleka. Przed dziewiątą zjeżdżam na dół, by Anthony nie musiał na mnie czekać. Zjawia się po chwili, odstawiony w obcisłe džinsy i marynarkę, więc uśmiecham się na jego widok i stukając obcasami o posadzkę, podchodzę.

— Wyglądasz bosko! — Anthony obejmuje mnie i odrywa od ziemi.

— Ty też się dobrze prezentujesz, Anthony! — Całuję go w

policzek i widząc jego zawadiacki uśmiech, nabieram ochoty na dobrą zabawę dzisiejszego wieczoru.

— Wrócimy później do ciebie? — mruczy mi do ucha, gdy wychodzimy z budynku na dziedziniec, a ja śmieję się w głos.

— Nie wiem.

— A co mam zrobić, byś się dowiedziała? — pyta i obejmuje mnie ponownie.

— Upij mnie... — żartuję.

— Tylko tyle? — Anthony trąca mnie delikatnie.

— Upij mnie bardzo.

— Nie jesteś wymagająca. — Śmieje się głośno.

— Co nie znaczy, że jestem łatwa — odpowiadam, chociaż głos w głowie podpowiada mi zupełnie co innego.

— Tego nie powiedziałem.

Anthony nie może się opanować i nachyla się, by mnie pocałować. Robi to naprawdę namiętnie, nic sobie nie robiąc z tego, że jesteśmy na dziedzińcu mojej firmy. Gdy odrywam się od niego, nagle coś, a raczej ktoś, przyciąga mój wzrok w stronę wejścia do głównego budynku. Adam! To on właśnie wpatruje się w nas z nieukrywaną wściekłością. Zamieram, bo nawet z daleka widzę tę furję w jego oczach. Zimne i wściekłe błękitne oczy patrzą prosto we mnie. Nie wiem, co mam zrobić.

— Chodź, bo się spóźnimy! — Anthony pociąga mnie za sobą w stronę parkingu.

Przynajmniej nie muszę sama decydować. Oglądam się jedynie przez ramię, by dostrzec, że Adam nadal tam stoi. Wiem, że teraz na pewno mi nie odpuści. Co mógł sobie pomyśleć? Że spotkałam się z innym facetem, olewając spotkanie z nim. Znam go... Wiem, że gdyby mógł, rozszarpałby mnie na drobne kawałki. On nie uznaje, gdy ktoś kładzie łapy na jego własności. Wiem, że mimo wszystkich wydarzeń uważa, że jestem jego — i ma całkowitą rację. Moje serce należy wyłącznie do niego... tyle że on tego serca nie chce. Co by zrobił, gdyby się dowiedział, że spałam z Erosem? Boże, nawet nie chcę myśleć.

Cała ta sytuacja rozstraja mnie tak bardzo, że gdy z Anthonym docieramy na miejsce, od razu zaczynam pić na umór. Znowu zalewam

myśli alkoholem, by stracić pieprzone poczucie rzeczywistości. To chyba mój mechanizm obronny. Upić się. W dodatku koledzy Anthony'ego, zachwyceni moją mocną głową, wcale mi nie odpuszczają. Jestem jedyną kobietą w barze, więc przykuwam uwagę większości facetów. Anthony dzielnie daje wszystkim do zrozumienia, że dzisiejszego wieczoru należę do niego. I zapewne tak właśnie będzie. Gdy kompletnie pijana opadam na siedzenie taksówki, by wrócić do domu, on wsiada zaraz za mną.

— Jestem nieprzytomna — bełkoczę, nieudolnie próbując go zbyć.

— Mnie to nie przeszkadza! — mówi i zaczyna mnie całować. Też sporo wypił.

— Anthony, proszę, nie tym razem! — Chwytam go za ramię, by się odsunął.

— Cały wieczór mnie prowokowałaś, a teraz dajesz mi kosza?! — warczy zirytowany.

— Nie lubię się pieprzyć po pijaku. — Dłonią zasłaniam mu usta, by się opanował.

— Dziewczyno, masz naprawdę szczęście, że trafiłaś właśnie na mnie. — Ściska mocno moją brodę i całuje mnie raz jeszcze. — Odezwij się rano, skarbie! — dodaje i podawszy taksówkarzowi adres i pieniądze, wysiada.

— Dzięki!

Jestem tak pijana, że taksówkarz musi mnie obudzić, gdy już jesteśmy na miejscu. Gramolę się z auta i zdejmując szpilki, ruszam przez parking, a potem przez dziedziniec prosto do budynku mieszkalnego. Chociaż wcale nie prosto... Idę slalomem, ale najważniejsze, że do celu. Dostaję też pijackiej czkawki, przez co zaczynam się głupkowato śmiać. W cudownym humorze, zadowolona docieram na swoje piętro. Mija jednak długa chwila, zanim znajduję w torebce klucz od mieszkania. Chichoczę tak głośno, aż budzę mojego sąsiada. Darren właśnie wygląda z mieszkania, bo nie wie, co się dzieje.

— Ale zabalowałaś! — Śmieje się, widząc mnie w takim stanie.

— Troszeczkę... — bełkoczę, nadal nie mogę znaleźć tego pieprzonego klucza.

— Może pomogę? — Darren podchodzi i bierze ode mnie torebkę,

sam szybko znajduje klucz i wprowadza nas do środka. Zapala światło w salonie, a następnie pomaga mi dojść do stołu w kuchni.

— Wielkie dzięki, dobry człowieku! — bredzę dalej. Co mi tak do śmiechu?

— Pomóc ci trafić do łóżka? — Podtrzymuje mnie, bo ledwo siedzę.

— Nie chodzę do łóżka z każdym — oburzam się na jego słowa, a Darren jedynie spogląda na mnie z politowaniem.

— Chodź, pomogę ci! — Obejmuje mnie i prowadzi na piętro do sypialni. Gdy tylko opadam na poduszki, momentalnie zasypiam. Jestem tak pijana, że nawet nie wiem, kiedy Darren wychodzi. Śnią mi się jakieś dziwne rzeczy. To takie realne, ale jednak sen: wydaje mi się, że ktoś jest u mnie w mieszkaniu tej nocy, czuję nawet perfumy mojego Adama, gdy przebudzam się po pewnym czasie. W ciemności jednak nic nie widzę, a tak naprawdę mam to gdzieś i chcę spać dalej. W głowie mi się kotłuje, więc zasypiam ponownie, i dopiero gdy następnym razem budzę się w nie swoim łóżku, w nie swoim mieszkaniu, dociera do mnie, że to nie był sen.

Zrywam się i dopiero po chwili zaczynam rozumieć, że to sypialnia w domu Adama. Czuję ogromną ulgę i opadam na łóżko. Mam okropnego kaca, ale należy mi się on się jak mało komu. Po co ja się tak wczoraj upiłam? Przecieram twarz dłonią, potrzebuję się czegoś napić. Postanawiam zejść na dół i sama się obsłużyć. Skoro Adam sprowadził mnie tutaj w nocy, najwidoczniej to, o czym chce porozmawiać, jest naprawdę bardzo ważne. Przypomina mi się jednak, że wczoraj nie odebrałam od niego telefonu, a potem widział, jak całowałam się z Anthonym. Obok łóżka, na krześle, ułożone są moje ubrania i buty, a ja mam na sobie jego koszulkę. Przebrał mnie. No cóż... Zaczynam się denerwować na myśl, jak ciężka może być ta rozmowa. Nie muszę mu się tłumaczyć, ale wiem, że tak właśnie zrobię.

Schodzę do kuchni, ale Adama nie ma. Mam wrażenie, że jestem tutaj sama. Gdzie jest Adam? Zastanawiam się, a jednocześnie śmiało i bez skrupowania zaglądam do lodówki. Znajduję w niej świeżo

wyciśnięty sok. To specjalnie dla mnie? Nie wiem, ale wypijam aż dwie szklanki i łykam coś od bólu głowy. Na samą myśl o starciu z Adamem czuję jeszcze większy ból. Siedzę na stołku przy kuchennym stole i wpatruję się w tarasowe drzwi. Przypomina mi się, jak tamtej nocy był tutaj Eros i razem ze swoimi ludźmi szukali mnie. Wtedy miałam jednak jeszcze nadzieję, że między mną a Adamem da się wszystko poukładać. Teraz wiem, że to nie jest możliwe. Cokolwiek byśmy zrobili, i tak się nie uda. Chociaż złudzenia zawsze są. Skubię winogrona z miseczki na środku stołu i słyszę, że Adam właśnie wrócił do domu. Drzwi trzaskają i mija kilka sekund, zanim jego sylwetka pojawia się za przeszkloną matową ścianą oddzielającą korytarz od kuchni. Nasze spojrzenia spotykają się, a ja myślę tylko o tym, jak bardzo się za nim tęskniłam.

— Smacznego... — mówi Adam, a ja zatrzymuję rękę z winogronem w połowie drogi do ust.

— Dlaczego mnie tutaj przywiozłeś? — pytam od razu i wstaję.

— Porozmawiamy, jak wezmę prysznic — odpowiada i dopiero teraz zauważam, że biegał.

Ledwo gryzę się w język, żeby nie zaproponować mu wspólnego prysznic. Potrząsam tylko głową i pokazuję, że poczekam tutaj, a on wbiega w pośpiechu na górę. Wiem, że jest zły i zmartwiony, ale nie do końca rozumiem, o co dokładnie chodzi. Mimo wszystko czuję się tu spokojnie. Lubię jego dom i zachowałam z niego kilka dobrych wspomnień. Nawet gdy po pół godzinie Adam wraca do kuchni i wbija we mnie surowe spojrzenie, nie czuję strachu. Pragnę, by mnie przytulił. Zawsze przecież chcemy mieć to, czego mieć nie możemy.

— Więc? — pytam, nie odrywając od niego wzroku. Adam ubrany w dżinsy i koszulkę, podchodzi najpierw do okna i patrzy w dal. Nic nie odpowiada. Zupełnie nie rozumiem, o co mu chodzi. — Adamie, przejdiesz do rzeczy?

— Jak dobre śniadania robi Eros? — pyta, odwracając się gwałtownie w moją stronę.

Momentalnie robi mi się gorąco. Oddech mi przyśpiesza, a lodowaty wzrok McKeya wwierca się moją głowę.

— Adam...

— Tak, wiem, on też ma tak na imię. Na pewno się nie pomyliłaś,

gdy krzyczałaś tamtej nocy! — odpowiada. Jest wściekły, rozżalony i totalnie zazdrosny.

— To nie tak... — mówię szeptem.

Serce mi pęka. Kto mu, kurwa, powiedział? Jakim cudem Adam wie o tamtej nocy?

— Nie no, oczywiście.

— Naprawdę muszę ci się tłumaczyć?! — Przyjmuję obronną postawę. Nie przewidziałam tego, że on się jakoś dowie o Erosie. W dodatku nie ma pojęcia, dlaczego to zrobiłam, nie wie, co się dokładnie wydarzyło, ale w jego głowie jest już milion scenariuszy tego, co się działo w tamtą noc.

— Nie, nie musisz — odpowiada zimno i odwraca się, dając mi do zrozumienia, że wszystko mu jedno. Ja jednak wiem, że to tylko pozory.

— Mam wyjść? — pytam wprost.

Adam milczy wymownie, a ja spuszczam wzrok. Tak bardzo chcę do niego podejść i się przytulić. Ale nie mogę tego zrobić. To by mnie chyba zabiło... Wracam więc na górę, by się odświeżyć i ubrać. Na widok wanny, w której się kochaliśmy, robi mi się jeszcze gorzej. Przysiadam na krawędzi i odkręcam wodę, by się tu wykapać ten ostatni raz.

Ogarnia mnie poczucie beznadziejności. Do czego to wszystko zmierza? Noc z Erosem to był błąd. Dopiero teraz pomyślałam o tym, że Adam może wiedzieć o naszym spotkaniu właśnie od niego. Czyli Eros także grał... Byłam po prostu celem do zdobycia, chciał definitywnie nas rozdzielić. Teraz Adama brzydzi mój widok, bo nasłuchiwał się opowieści Erosa, który łągał jak z nut. Przecież nic się nie wydarzyło, a on niczego nie pamięta, ale Adam i tak zapewne nawet nie może na mnie patrzeć. I czemu się dziwić? Sypiam z Anthonym, gram z Erosem... Tak naprawdę mam do tego prawo, choć to do mnie w ogóle niepodobne. Wolałabym być oddana jednemu mężczyźnie, ale on przecież nie chce... A po tym wszystkim już nigdy mnie nie dotknie. Więc co mam zrobić?

Zanurzam się w wannie pełnej piany i zamykam oczy. Chcę na chwilę zapomnieć o Adamie, o Erosie... To trudne, a świadomość, że jestem w domu Adama, wcale mi nie pomaga. W dodatku gdy wycieram się w łazience po kąpieli, Adam wchodzi do sypialni. Nasze spojrzenia

spotykają się przez lekko uchylone drzwi. W oczach Adama nie ma jednak pożądania, widzę tylko żal i smutek. Tak naprawdę powinnam się cieszyć z tego, że cierpi. Ile razy sama cierpiałam przez niego? Ile razy płakałam? Mnóstwo, a jednak jego cierpienie sprawia, że w moim sercu pojawiają się kolejne czarne dziury. Nigdy nie chciałam skrzywdzić... kogokolwiek, a na pewno nie faceta, którego kocham ponad wszystko. Owijam się ciasno ręcznikiem i niestety muszę wyjść z łazienki, bo ubrania mam w sypialni.

— Chciałem tylko zapytać, czy będziesz w poniedziałek normalnie w pracy?

Adam odwraca się, gdy wchodzę do pokoju. Nawet nie może na mnie patrzeć. To boli. Palące uczucie w żołądku sprawia, że robi mi się niedobrze.

— Tak, będę. Oczywiście, że będę, szefie — odpowiadam cicho, a on patrzy przez ramię.

Tak ogromnie chcę, by jego spojrzenie było jak kiedyś. Pożądliwe i zdradzające to, jak bardzo pragnie mojego ciała. Z premedytacją upuszczam więc ręcznik na podłogę i nago podchodzę do krzesła ze świeżymi, wypranymi ubraniami.

— Mnie nie będzie przez najbliższe dni, ale dacie sobie z Valery radę. Jest do skończenia duży projekt i chcę, byście obie zostawały po godzinach, by zrobić go jak najszybciej, i... — zaczyna mówić, ale wibrująca komórka leżąca na komodzie rozprasza nas oboje. Spoglądamy na nią, a ja dostrzegam, że na wyświetlaczu pojawia się zdjęcie jakiejś kobiety. Adam podchodzi szybko, omiatając wzrokiem moje nagie ciało, i odbiera. — Adam McKey — mówi, po czym wychodzi z sypialni, nie chce, bym słyszała rozmowę.

Nie wiem, co mnie kusi, by iść za nim. Zaczynam podsłuchiwać. Od razu mi się przypomina, jak podczas naszego pierwszego wyjazdu do Nowego Jorku dzwoniła do niego jakaś kobieta.

— Nie wiem, czy dam radę być wieczorem. — Tylko tyle słyszę, bo Adam zamyka się w swoim gabinecie.

Dlaczego czuję się okropnie zazdrosna? Moja reakcja jest wręcz irracjonalna. Wracam na górę. Jestem wściekła. Ubieram się i schodzę na dół, by stwierdzić, że Adam nadal rozmawia... Boże! Mam wrażenie, że

oszaleję z tej niewiedzy, co to za kobieta. Może on ma kogoś? Przelykam ślinę... Nie wytrzymuję i wparowuję do jego gabinetu. Adam zrywa się z fotela za biurkiem, nie wiedząc, o co chodzi.

— Poczekaj chwilę... — mówi spokojnie do telefonu.

— Z kim rozmawiasz?! — warczę. Adam unosi brew i mam wrażenie, że go rozbawiłam.

— Oddzwonię — rozłącza się i wbija we mnie wściekłe spojrzenie.

— Pytałam, z kim rozmawiałeś! — powtarzam, ogarnięta niepohamowaną zazdrością.

— To chyba nie twoja sprawa, Cassandro! — zauważa.

— Ze mną nie możesz być, to przygruchałeś sobie kolejną, co?! — zarzucam mu.

— Uważaj na słowa!

— Bo co?!

— Bo mnie denerwujesz! — Rusza zza biurka w moją stronę.

— To ty mnie wkurwiasz. Robisz mi wyrzuty o Erosa, a sam co robisz?! Pieprzysz dziwki regularnie i bez wyrzutów sumienia. I właśnie na tym polega różnica między nami, wiesz?! — Wychodzę mu na spotkanie i patrzę prosto w oczy.

— Nie robię ci żadnych wyrzutów... — Adam zaciska pięści, próbując się opanować, a ja śmieję się mu szyderczo w twarz.

— Jak się czuleś, widząc mnie wczoraj z Anthonym? — pytam z odpowiednią dawką jadu. Wiem, że go to boli.

— Anthony to twoja sprawa. Nic mi do tego... — odpowiada, ale sam nie wierzy w to, co mówi. Unoszę brew, zaskoczona jego względnym opanowaniem.

— No właśnie... Nic ci do tego, a Erosowi możesz przekazać, że chętnie spotkam się z nim znowu. O ile był zadowolony z moich... usług... — głos mi drży. Słyszę w nim pogardę dla samej siebie. Nie wiem, kogo bardziej bolą moje słowa: mnie czy jego.

— Przekażę... — Adam odpowiada po chwili, wbijając we mnie to przeszywające spojrzenie.

Biorę głęboki oddech, bo spodziewałam się czegoś zupełnie innego. Jak długo jeszcze będziemy się oszukiwać, że nic do siebie nie czujemy? Jak długo mamy zamiar wzajemnie się ranić?

Patrzemy na siebie i właściwie nie trzeba nam żadnych słów, by wiedzieć, jak jest naprawdę. Ten żar i wszystkie emocje są wręcz namacalne. Gdy ponownie dzwoni jego komórka, Adam spogląda na nią i odbiera, nie odrywając ode mnie wzroku.

— Jednak się z tobą spotkam. Przygotujesz papiery?

Nie mogę wytrzymać tej emocjonalnej gry. Odwracam się na pięcie i wychodzę z gabinetu. Łzy napływają mi do oczu, ale pozwalam im popłynąć dopiero, gdy jestem przed domem. Nie mam przy sobie komórki ani torebki. Kurwa! Znowu on jest górą, a ja czuję się jak gówno. Nawet jeśli przeżywa to równie mocno jak ja, doskonale się maskuje. Po chwili Adam wychodzi za mną i staje na schodach domu, krzyżując dłonie na piersi.

— Zamówić ci taksówkę? — pyta, jakby drwił z mojej zbyt wyolbrzymionej reakcji.

Wypuszczam powietrze, czując się wykończona, choć to dopiero poranek. Podchodzę do niego i staję schodek niżej niż on. Adam spogląda na mnie i uśmiecha się lekko.

— Jeśli to wszystko nie ma najmniejszego sensu i przyszłości, to czy możesz mnie teraz po prostu porządnie przelecieć? Bardzo tego potrzebuję... — mówię nagle.

Zaskakuję tym nas oboje. Adam unosi brew, jakby w pierwszej chwili nie rozumiał.

— Możesz powtórzyć?

— Czy możesz się ze mną kochać? Teraz?

Spoglądam mu prosto w oczy i w końcu dostrzegam ten żar i pragnienie. Wchodzę schodek wyżej, by zbliżyć się do niego. Jaki jest mój cel? Naprawdę nie wiem, na co w tej chwili liczę.

— Masz świadomość tego, o co mnie prosisz? — Adam stoi bez ruchu, ale nadal na mnie patrzy. Nawet nie mruga.

— Ja cię nie proszę, Adamie. Zadaję proste pytanie i oczekuję odpowiedzi.

— Naprawdę chcesz, bym potraktował cię w taki właśnie sposób?
— Łapie nagle moje dłonie, którymi chcę go dotknąć.

— A więc próbujesz swoim postępowaniem okazać mi szacunek?
— pytam. Nie mogę przestać na niego patrzeć.

— Myśl, co chcesz. Wezwę ci taksówkę...

Odwraca się nagle i wraca do domu, ale zostawia otwarte drzwi, bym weszła za nim. Jego reakcja zaskakuje mnie bardziej niż propozycja, jaką mu złożyłam.

Dołączam do Adama. Gdy czekam chwilę, zanim podjedzie taksówka, zaczynam się czuć niezręcznie. Jak ja się, kurwa, zachowuję? Przestaję panować nad emocjami i to wcale nie jest dobre. Muszę się jakoś wyciszyć i uspokoić. Adam chyba rozumie, że nie potrzeba wiele, bym znowu wybuchła albo palnęła kolejną głupotę, więc się nie odzywa. Ta cisza dobija mnie jednak jeszcze bardziej. To wszystko do niczego nie prowadzi, a ja sama to jeszcze dodatkowo skomplikowałam. Tylko jak to teraz odkręcić? Sam fakt, że właśnie uświadamiam sobie swoje błędy, stanowi krok w dobrą stronę. Teraz należałoby podjąć jakąś konkretną, męską decyzję... Ale to wcale nie jest takie łatwe.

Wracam do mieszkania. Nie chcę tak emocjonalnie rozchwiana jechać do Tommy'ego. Postanawiam więc zadzwonić do Val i zapytać, czy ma ochotę na nadgodziny. Skoro mamy do zrobienia jakiś duży projekt, a Adam wyjeżdża, to rzucenie się w wir pracy jest doskonałym wyjściem. Jestem zaskoczona, kiedy Val oznajmia, że podoba się jej mój pomysł, i mimo soboty zgadza się przyjechać do firmy. Ogarniam się nieco i chwilę drzemię, by koło piątej iść do biura. Val dociera nieco później i od razu zabieramy się do pracy. To naprawdę duże zlecenie i fakt, że podpiszę się pod nim swoim nazwiskiem, wiele dla mnie znaczy. Najpierw próbujemy jednak rozszyfrować wytyczne klienta, które są... nawet nie wiem, jak to określić? To jakiś wariat albo geniusz. Tyle że jeszcze nie doszliśmy z Val do tego, o co dokładnie mu chodzi.

Siedzimy już tak trzecią godzinę i próbujemy coś wymyślić. Ten projekt jest naprawdę dziwny i nawet Valery musi się dwoić i troić, by cokolwiek z tego zrozumieć. Zamówiliśmy sobie pizzę i mimo że jest już po ósmej wieczorem, zajadamy się nią, popijając wino. Znalazłam je w barku Adama. On ma tu tego mnóstwo, więc może się nie obrazi, że ubyła mu jedna butelka?

Ta nasza poranna sprzeczka wciąż nie daje mi spokoju. Wiem, że

tyle razy prosił mnie, bym o nic nie pytała, ale mógłby chociaż raz na jakiś czas mi mówić... cokolwiek. Skoro i tak wiem dużo, to co by zmieniło, gdyby przyznał się, co to za kobieta, z którą rozmawiał? Moja intuicja podpowiada mi, że to wcale nie była „zwykła” znajoma, ale też nie kandydatka. A jeśli jest dla niego ważna? Czego ona chce? Kto to w ogóle jest?

— Dolać? — pyta Valery, podnosząc z podłogi butelkę wina.

— Poproszę... — uśmiecham się i podsuwam kieliszek. Obie zdjęliśmy buty i siedzimy na dywanie w biurze Adama, bo tu jest dużo miejsca.

— Chyba już nie mogę myśleć! — Val rozciera swoje skronie i lekko się krzywi.

— Ja też. Głowa mnie boli jak jasna cholera!

— Pomasuj sobie skronie... — Nagle siada obok mnie i zaczyna delikatnie masować okolicę moich oczu.

— Ooo... przyjemnie! — jęczę, bo faktycznie czuję ulgę.

— To zawsze działa, ale trzeba wiedzieć, gdzie konkretnie uciskać.

— Jest coś, czego nie robisz dobrze? — pytam, dalej poddając się temu cudownemu masażowi.

— Nie przesadzaj. Nie jestem taka idealna! — Val śmieje się głośno.

— Adam bardzo cię ceni jako pracownika. On chyba się ciebie trochę boi... — Ja także się śmieję.

— Naprawdę?

— Czasami mam takie wrażenie.

— Nie no, daj spokój. To Adam jest postrachem firmy i niech tak zostanie. — Val gładzi nagle mój policzek. — Już lepiej? — pyta.

— O wiele! Powinnaś pobierać za to opłaty, bo wszystkich tu u nas często głowa boli! — Otwieram oczy i zaczynam się śmiać. Valery wpatruje się we mnie jakoś tak dziwnie. — Co? Mam coś na twarzy? — pytam, pocierając dłonią swój policzek. — Ubrudziłam się pizzą? — próbuję ustalić, ale ona dalej milczy.

— Jesteś śliczna... — stwierdza nagle.

— No, dzięki. Ty też jesteś piękną kobietą, Val...

Dotykam jej dłoni, kompletnie nie spodziewając się tego, co ma za

chwilę nastąpić. Ona patrzy na mnie intensywnie i nagle nachyla się, by mnie pocałować. Oniemiała zastygam. Jej miękkie ciepłe usta delikatnie muskają moje i zachęcają je do wzajemności. Wypuszczam z dłoni kieliszek z winem, który upada na dywan, zostawiając na nim czerwoną plamę, a następnie przyciągam Val do siebie. Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło. Niepewnie odwzajemniam pocałunek, a Val, czując moje niezdecydowanie, postanawia przejąć inicjatywę. Zsuwa mi z ramion marynarkę i zaczyna całować moją szyję. Uśmiecham się nagle, bo dotyk kobiety to jednak zupełnie coś innego niż to, czego doświadczałam do tej pory.

— Val, co my robimy? — dyszę ciężko.

— Robimy sobie przerwę... — Śmieje się cicho i zaczyna rozpinąć guziki mojej koszuli. Pozwalam jej na to, ale gdy chce mi zdjąć spódnice, chwytam ją nagle za dłoń.

— Val, nie... To nie dla mnie... — mówię spokojnie. Nie chcę jej urazić, ale na szczęście ona uśmiecha się lekko i ponownie całuje mnie w usta.

— Nie rozważałaś tego nigdy? Faceci to same problemy... — próbuje mnie namówić.

— Kobiety też nie są proste w obsłudze. Wiem coś o tym! — zbywam ją żartem, bo nie chcę drażnić tematu.

— Ale my mamy tylko jedną głowę, nad którą, bądź co bądź, łatwiej da się zapanować! — Val szczerzy się szeroko i znowu chce mi się dobrać do majtek.

— Val... — ostrzegam ją. — Adam by nas pozabijał! — dodaje szczerze.

— Przecież się nie dowie... — szepcze mi do ucha, ale ja zdecydowanie mówię nie. Val jeszcze próbuje mnie całować, aż nagle słyszymy ten specyficzny pisk alarmu przeciwpożarowego. O tej porze? Musimy przerwać pracę i lekko podchmielone wychodzimy z budynku. Pamiętam, że Val ostrzegła mnie, że po pijaku jest dość rozwiązła i nachalna, więc uprzejmie daję jej kosza i zamawiam dla niej taksówkę, a sama wracam do swojego mieszkania. Głupi uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Nie sądziłam, że kiedyś będę zmuszona odtrącać zaloty lesbijki.

W domu czeka już na mnie wiadomość od Val — po pijaku

zdecydowanie powinno się jej zabierać telefon. Napisała mi, że jeśli kiedykolwiek będę miała dość wielkich i żyłastych kutasów, to ona pozostaje do mojej dyspozycji. Znowu śmieję się w głos. Co za kobieta... Szalona i bez zahamowań, ale nie mam zamiaru jej oceniać. Skoro jest szczęśliwa, to niech dalej robi te wariactwa, bo nikogo przecież nie krzywdzi w ten sposób.

Biorę prysznic i idę do łóżka. Ten projekt wymęczył mnie psychicznie. W dodatku przed nami jeszcze tyle pracy, bo niewiele udało nam się ustalić. Znowu śmieję się jednak na wspomnienie słodkich podchodów Val. Dobrze, że nigdy nie miałam ciagot do kobiet.

Nagle nachodzi mnie jednak dziwna myśl... Alarm przeciwpożarowy. Cholera! Adam w domu ma przecież dostęp do kamer. Jestem jednak tak rozbawiona sytuacją z Val, że nie mam zamiaru się przejmować McKeyem. Co mi robi? Nawet jeśli nas widział, to najpewniej po prostu patrzył z ciekawością, jak rozwinie się sytuacja. W końcu to facet... Wydaje mi się to nawet zabawne. Napatrzył się na nasze pocałunki i drobne pieśczoty. Ciekawe, czy wspomni coś o tym, czy zachowa to dla siebie? Aż się nie mogę doczekać poniedziałku — jestem przekonana, że Adam nie odpuści tej konfrontacji i pojawi się w firmie.

Rano mam cudowny humor i postanawiam jechać na cały dzień do Tommy'ego. Może uda mi się go wyciągnąć na spacer albo na obiad. Szykuję się i jadę do niego już o dziesiątej rano. Gdy wchodzę do jego sali, Tommy właśnie drzemie.

— Ale niespodzianka! — szybko się rozbudza na mój widok.

Przed wejściem na salę pytałam o stan jego zdrowia. Ucieszyłam się, gdy lekarz powiedział, że przeszczep jest coraz bliżej i że wszystko jest na dobrej drodze. Tommy dostał również przepustkę i możemy pojechać na kilka godzin na miasto. Obiad w dobrej restauracji, a potem kino, zakupy... On znowu poczuje się normalnie, a ja podtrzymam swój dobry humor.

— Słońce, a jak tam ten twój Anthony? — pyta nagle Tommy. Wiem, że robi to nieco złośliwie.

— Oj, to tylko kumpel! — Śmieję się, widząc jego minę.

— Nie no, oczywiście! — Trąca mnie lekko.

— No, bzykamy się i tyle. Wiem, wiem jestem suką... —
Wywracam oczami.

— Wcale nie. Jesteś wyzwolona i wolna, więc masz prawo.
Bylebyś potem nie cierpiała! — Tommy przytula mnie i cmoka w
policzek.

— Ostatnio jestem nieco zdesperowana — przyznaję.

— A ja to nie?! — piszczy, wywołując uśmiech na mojej twarzy.

— Prawie miałam przygodę z Val... — szepczę konspiracyjnie, a
jego mina kompletnie mnie rozwała. Tommy'emu oczy rozbłysły, jak
małemu dziecku w sklepie z cukierkami.

— Opowiadaj!

Wiedziałałam, że mi nie odpuści. Zdaję mu więc relację z
wczorajszego wieczoru, a on słucha zachwycony. Dobrze, że siedzimy w
centrum handlowym na kanapach przed kinem, bo lekko
podkoloryzowałam moją opowieść i Tommy potrzebuje chwili, by móc
normalnie wstać. Dopiero kilka żartów o starych babach sprawia, że jego
penis w końcu opada. Znowu śmiejemy się razem do łez. Znowu jest tak
cudownie i nie chcę, by to kiedykolwiek się skończyło.

Wracamy do szpitala pod wieczór, akurat na kolację Tommy'ego.
On je, bierze leki i zmęczony od razu zasypia. Ja siedzę przy nim jednak
chyba z godzinę i patrzę, jak śpi i uśmiecha się przez sen.

— Kocham cię... — Całuję go w czoło i okrywam go kołdrą.

Tommy mruczy coś pod nosem i znowu się uśmiecha. Mam
nadzieje, że śnią mu się seksowne pielęgniarki w kusych uniformach.

Wracam do mieszkania, ale wysiadam z autobusu dwa przystanki
wcześniej, by się przespacerować. Zaczyna się ściemniać, ale nie chce
mi się siedzieć samej w domu. Wtedy dzwoni mój telefon, jakbym
myślami przyciągnęła kogoś do towarzystwa. Jestem zaskoczona,
widząc, że to Eros.

— Cześć — odbieram niepewnie. Nie sądziłam, że kiedykolwiek
jeszcze do mnie zadzwoni.

— Witaj, Cassandro. Jak ci mija wieczór? — pyta. W jego głosie
słychać zadowolenie.

— Dobrze. Wracam od przyjaciela... — odpowiadam i nagle
rozglądam się wkoło. Dopada mnie dziwne wrażenie, że jestem

obserwowana.

— Masz może czas?

— By się spotkać? — pytam głupio, a on się śmieje.

— Tak, uciekłaś bez pożegnania, a tamta noc była naprawdę miła...

Unoszę brew. Nic nie rozumiem. Powiedział Adamowi o tym, że z nim spałam, a teraz dalej gra? Czy może nie? Sama zaczęłam tę grę, a kompletnie nie znam jej zasad.

— Nie mam dziś ochoty na męskie towarzystwo, Erosie.

— To zwykłe spotkanie... — znowu mnie zaskakuje.

— Zwykłe spotkanie z tobą?

— Tak.

— Trudno mi w to uwierzyć — stwierdzam.

— To uwierz i zatrzymaj się — mówi nagle, a ja bez zastanowienia robię, o co prosi.

Oglądam się i widzę, jak pod chodnik podjeżdża taksówka. Miałam dobre przeczucie, że ktoś mnie obserwuje. Eros wysiada z auta, a ja krzyżuję dłonie na piersi i wbijam w niego spojrzenie.

— Śledzisz mnie? — Jestem lekko zirytowana, bo nie wiem, o co mu chodzi.

— Ależ skąd... — odpowiada, uśmiechając się bezczelnie, a następnie obejmuje mnie, by się przywitać.

— Zwykłe spotkanie? — przytaczam jego słowa.

— Jeden drink.

— Dobrze, ale ja wybieram lokal — stawiam warunek.

— Nie ma problemu. — Jego dłoń zsuwa się na mój krzyż i razem ruszamy do auta.

— Twój szefowie nadal są nieświadomi, że spotykasz się ze mną na boku? — pytam złośliwie.

Eros patrzy na mnie i się uśmiecha.

— Nie zwracaj sobie tym główki, Cassandro.

— Nie chcę mieć potem problemów — uprzedzam go.

— W przeciwieństwie do innych ja jestem ostrożny i...

— Cwany? — przerywam mu, a on znowu się śmieje.

— Sprytny.

— Jak zwał tak zwał... — Wywracam oczami.
— Gdzie jedziemy na tego drinka? — zmienia temat.
— Możemy jechać do mnie — rzucam od niechcienia.
— Nie, do ciebie nie...
— To może do ciebie?
— Do mnie do domu? — Eros unosi brew.
— No tak...
— Cassandro, dobrze wiesz, jakie życie prowadzę. W domu mam swoje normalne... życie — mówi, czym bardzo mnie intryguje. Czyżbym właśnie się dowiedziała, że Eros ma dom w Miami?
— Masz żonę? — pytam wprost. Eros posyła mi takie spojrzenie, że robi mi się zimno.
— To ma dla ciebie znaczenie?
— A dla ciebie nie?! — piszczę.
O Boże! On ma żonę, ma rodzinę i bawi się w coś takiego? W tym momencie zaczynam go jeszcze bardziej nienawidzić.
— Umiem to rozgraniczyć.
— W domu jesteś kochającym dobrym mężem, a wieczorem zamieniasz się w zimnego skurwiela?
— Moja rodzina to moja sprawa i nie radzę ci w to ingerować! — warczy na mnie nagle. Czyli to drażliwy temat.
— Nie ingeruję... Po prostu tego nie rozumiem.
— Nie musisz rozumieć. Nikt nas nie zrozumie, dopóki nie znajdzie się w tym samym miejscu co my.
— Żalisz się? — drwię z niego. Co za dupek!
— Nie, dobrze mi z tym, co robię i jakie prowadzę życie. Na każdej jego płaszczyźnie.
— Skoro tak mówisz, to znaczy, że nie masz serca — mówię szczerze, patrząc mu prosto w oczy.
— Mam, ale jest ono zarezerwowane tylko dla rodziny. W pracy nie kieruję się sercem.
— Tylko fiutem... — wtrącam, a jego diabelski uśmiech sprawia, że drżę.
— Sama chcesz być jedną z nas, więc doskonale wiesz, na czym to polega. Nie każdy się nadaje...

— Kobiety też dla was pracują? — pytam ciekawa.

— Nieliczne, ale tak.

— I mam szansę zostać jedną z nich?

— Szanse są zawsze, ale czy na pewno tego chcesz? — pyta, jakby próbował mnie ostrzec.

— Nie jestem pewna. Musiałabym znać więcej szczegółów... sam rozumiesz... — próbuję go podpuścić.

— Rozumiem. Mogę ci załatwić spotkanie z kimś z góry, ale po takim spotkaniu w zasadzie nie ma już odwrotu — proponuje nagle.

— Mogę się zastanowić?

Tym razem udaje mi się ukryć mój strach. Jestem odważna i rozmawiam z nim jak równy z równym.

— Nawet powinnaś, a teraz skończmy ten temat. Gdzie jedziemy na tego drinka? — pyta. Tak naprawdę nie mam już ochoty na drinka. Wcześniej też nie miałam. Chcę wrócić do domu i odpocząć.

— Zdam się jednak na ciebie. Nie znam tu wielu miejsc... — bąkam.

— Znam jedno miłe miejsce. Chodźmy.

Otwiera drzwi auta i pomaga mi wsiąść. Jestem zdziwiona, bo jedziemy nad ocean. Promenada o tej porze tętni życiem, a my wśród tych wszystkich ludzi jesteśmy bardzo anonimowi. Eros zaskakuje mnie ponownie, gdy zamawia dla nas drinki na wynos i proponuje spacer po plaży. Takie spacerki zawsze kojarzyły mi się z romantyzmem, ale to kompletnie do niego nie pasuje.

— Skąd ty pochodzisz, Cassandro? — pyta, gdy już spacerujemy.

— Z Kanady — odpowiadam cicho.

— Nie zapytasz, skąd ja pochodzę?

Zerkam na niego niepewnie.

— Nie wiem, czy mnie to interesuje. Im mniej o tobie wiem, tym chyba lepiej, prawda? — odpowiadam, a on się lekko uśmiecha.

— Boisz się... — stwierdza. Trafia w samo sedno, ale nie mogę się do tego przyznać.

— Każdy się czegoś boi, ale pudło. Akurat ciebie się nie boję... — zbijam go z tropu.

— Nie mówię o sobie. Boisz się naszej organizacji i zasad w niej

panujących.

— Mam obawy. To normalne...

— Trzeba się trzymać zasad, wtedy nic nikomu nie grozi. To proste.

— Proste dla kogoś, kto ma żonę? — Mrużę oczy.

— Podobno nie interesuje cię moje życie? — Eros się śmieje, widząc moje oburzenie.

— Podobno nic mi nie grozi, gdy będę się trzymać zasad.

— No tak...

— Więc dlaczego spotykasz się ze mną w ukryciu i próbujesz obejść wasz system? — Wbijam w niego spojrzenie.

— Moja pozycja w organizacji jest lepsza, niż ci się wydaje.

— Mam ci pogratulować? — Zatrzymuję się w pół kroku.

— Nie, ale nie martw się na zapas. Spędzamy miło czas, spacerujemy, pijemy drinki... Co w tym złego?

— W sumie nic... — Wzruszam ramionami.

— Jeszcze jeden drink? — proponuje, widząc, że dopijam swojego.

— Nie. Odwieź mnie, proszę, do domu.

Spoglądam na niego. W głowie mam totalny mętlik. Eros kiwa jedynie głową, że rozumie, i grzecznie wracamy do samochodu, a zaraz potem jedziemy do mnie. Nawet nie proponuję, by wszedł. On zresztą nie może tak ryzykować. Żegnamy się, na szczęście bez wylewności, i szybko wracam do mieszkania. Wykończył mnie ten dzień, a jutro trzeba wstać do pracy. Sprawdzam telefon i widzę kilka nieodebranych połączeń do Anthony'ego. Nie chcę jednak z nim rozmawiać, więc piszę wiadomość, że odezwę się jutro. Przebieram się jedynie w koszulkę i szorty do spania, po czym padam jak zabita. Dobrze, że udaje mi się szybko zasnąć. Przynajmniej nie myślę o niczym, nikim...

Śni mi się Adam. We śnie jest cudownie i tak, jak powinno być. On jest tylko mój, ja tylko jego... Mamy duży dom, psa i wszędzie słychać stukot małych nóżek. Uświadamiam sobie, jak bardzo pragnę mieć normalną rodzinę. Chcę mieć faceta, dziecko... Malutką kopię mnie i jego. Tak, to byłoby idealne życie.

Poranek po tak cudownym śnie jest bardzo brutalny. Idę do pracy w beznadziejnym humorze. Jestem zniechęcona i wściekła, nawet nie

wiem na co. Gdy tylko wchodzę do biura, wiem, że to będzie bezsensowny dzień. Pierwsze, co dostrzegam, to Val pakującą właśnie z biurka swoje rzeczy do kartonu.

— Hej, a co ty robisz? — Podchodzę i pytam zaskoczona. Val spogląda na mnie, w oczach ma łzy.

— Adam mnie zwolnił...

W pierwszej chwili łudzę się jeszcze, że Val robi sobie ze mnie żarty. Patrzę na nią... i nie, to nie są żarty.

— Że co?! Jest w biurze?! — pytam oniemiała. Więc jednak miałam rację, że nie odpuści tej konfrontacji.

Val kiwa twierdząco głową i zaczyna płakać. Kurwa! Ależ się wściekam. Wpadam bez pukania do naszego gabinetu i wbijam w Adama przeszywające spojrzenie.

— Dzień dobry, Cassandro — ten odzywa się spokojnie, czym jeszcze bardziej mnie rozjusza.

— Dlaczego zwolniłeś Val?! — krzyczę na niego i zatrząskuję za sobą drzwi. Och, ja mu zaraz dam „dzień dobry”.

— Bo popełniła karygodny błąd — Adam odpowiada ze stoickim spokojem.

Zaciskam pięści i robię się cała czerwona ze złości.

— Jaki błąd?! O czym ty mówisz, do cholery?!

— Nie muszę się tłumaczyć zwykłym pracownikom.

— O Boże! Nie denerwuj mnie, dobra. O co ci chodzi?!

Gwałtownie podchodzę do biurka, opierając na nim dłonie. Adam podnosi na mnie wzrok, a wściekłość w jego oczach aż drażni mi skórę. Mimo to on nadal zachowuje stoicki spokój.

— Zaczyniesz normalny dzień pracy czy masz zamiar się tu dalej awanturować? — mówi, a ja wciągam powietrze, by mu nie przypierdolić.

— Nie zmienisz decyzji co do Val? — pytam. Dłonie zaczynają mi się trząść.

— Nie. — Adam szczeni mi jakichkolwiek wyjaśnień.

— W takim razie ja też się zwalniam. Zrywam umowę. Co mam podpisać? — Ostentacyjnie siadam na krześle przed jego biurkiem i kolejny raz wbijam w niego wzrok.

— Jesteś pewna? — w jego głosie pobrzmiewa nutka groźby.

— Jak niczego innego na świecie — warczę, po czym dodaję: — A nie, przepraszam. Bardziej pewna jestem tego, że bardzo żałuję, że w ogóle cię poznałam.

— Rozumiem... — Adam znowu włącza ten swój groźny ton.

Nasza wojna na spojrzenia trwa kolejną chwilę, ale nie wiem, które z nas wygrywa. Chyba ja, bo Adam nie odrywając ode mnie wzroku, sięga po telefon ze swojego biurka i wybiera numer.

— Przygotuj mi trzy egzemplarze zerwania umowy z winą po stronie pracownika plus oświadczenie finansowe — mówi do kogoś po drugiej stronie linii.

A mam go w dupie! Wezmę kredyt i spłacę ten dług, ale nie będę z nim pracować. Nie ma mowy! Milczę, gdy z kamienną twarzą załatwia te formalności, i zaczynam się zastanawiać, ile będę musiała zapłacić, by się od niego uwolnić. Zapewne zadłużę się do końca życia, ale wreszcie uwolnię się od niego, a to chyba jest warte wszystkich pieniędzy. Gdy ktoś z księgowości przynosi papiery, nawet nie patrzę na tę osobę. Adam odbiera teczkę i przegląda, co w niej jest, po czym wyjmuję jeden egzemplarz i podaje mi.

— Zapoznaj się z tym — mówi oschle.

— Nie muszę. Gdzie mam podpisać? — odpowiadam wściekła. Co za dupek! Co za tupet!

— Radzę ci zapoznać się z treścią zerwania umowy — to znowu brzmi jak groźba.

— Mam gdzieś twoje rady, Adamie. Gdzie mam podpisać?! — wrzeszczę. Jestem na granicy wytrzymałości moich nerwów.

— Może jeszcze to przemyślisz? — pyta nagle i wiem, że tak daje mi ostatnią szansę.

— Nie!

Adam wbija we mnie wzrok i też się ledwo powstrzymuje, ale podaje mi długopis.

— Podpisz tutaj — warczy, wskazując odpowiednie miejsce w dokumencie.

Nawet nie patrzę na treść. Podpisuję tam, gdzie pokazał, i składam też parafkę na każdej stronie. Nie mogę już nawet na niego patrzeć.

Czuję od środka, jakby mnie trawił żywy ogień, ale nie daję po sobie poznać, jak bardzo to dla mnie emocjonalne i przykre.

— To wszystko? — pytam cicho.

— Tak.

Adam spogląda na moje podpisy, a potem na mnie. Wstaję szybko, by wyjść i więcej tu nie wracać. Nie mówię też niczego więcej, tylko ruszam do drzwi. Wiem, że Adam chciałby teraz wiele powiedzieć. Tak naprawdę ja też mam mu wiele do powiedzenia, ale wolę już nie mieć z nim nic wspólnego. Wychodzę, a Val właśnie kończy się pakować.

— I co? — pyta, pociągając nosem.

— Nic. Zostaw te kłamoty. Wychodzimy!

Wyjmuję z jej dłoni pudło i ciągnę ją za sobą w stronę drzwi. Przyspieszam kroku, czując, że jeśli zaraz stąd nie wyjdę, stanie się coś złego.

— Cass, ale co teraz?! — Val łka dalej.

— Znajdziemy inną pracę.

— My?! — piszczy.

— Tak.

— Ciebie też zwolnił?! — pyta z niedowierzaniem.

— Nie. Sama się zwolniłam... — Spoglądam na nią, a ona śmieje się przez łzy.

— Boże, ale jak ty go spłacisz?!

— Nie martwię się teraz o to. Chodź... Spadajmy stąd! — Ciągnę ją dalej za sobą.

Gdy wychodzimy z budynku, mam ochotę zacząć biec. Spokojnie jednak przechodzimy przez dziedziniec, by wyjść na jedną z głównych ulic Miami.

— I co?

— W sumie wypadałoby, bym znalazła sobie nowe mieszkanie. To przecież było służbowe... — stwierdzam. Najpierw muszę załatwić podstawowe sprawy. — Wprawdzie Adam nie kazał mi się stamtąd wynieść, ale...

— Możesz zamieszkać u mnie — proponuje Val.

— Jasne, i wtedy stanę się lesbijką! — Śmieję się, a ona razem ze mną.

— A co w tym złego?

Nagle obejmuje mnie w dość wymowny sposób. Nie wiem, dlaczego spojrzałam właśnie w okna gabinetu Adama. Widzę, że stoi tam i patrzy na nas, a ja na złość jemu całuję Valery namiętnie i gwałtownie. To dziecinne? Może, ale od prawdziwej miłości do nienawiści jeden krok. Złość budzi we mnie najgorsze emocje, z czego nie jestem dumna. Poradzę sobie z tym niedługo, ale na pewno nie teraz. Teraz muszę zrobić coś głupiego, coś, czego jutro pożałuję, ale widzę, że Val ma ochotę na to samo.

— Masz ochotę odreagować? — pytam.

— W jaki sposób? — Spogląda na mnie.

— Szalony i wyzwolony... — Uśmiecham się jednoznacznie.

— Wyzwolony? — Val unosi brew.

— Zdaj się na mnie!

Kładę jej dłoń na ramieniu i wyciągam z torebki swój telefon, a następnie wybieram numer. Widzę w oczach Val czystą ekscytację.

Skąd wpadł mi do głowy ten pomysł? Nie wiem... Czekam krótką chwilę, zanim nasz pomocnik w odreagowywaniu tego beznadziejnego początku dnia odbierze ode mnie połączenie.

— Cześć! Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia... — mówię wprost.

— Cześć, Cassandro. Tak z rana? — wesoły głos Anthony'ego od razu poprawia mi humor.

— Podobno seks z rana jest najlepszy... — odpowiadam, spoglądając na Valery, która przygląda mi się z zaciekawieniem. Anthony milknie na moment. Jest chyba kompletnie zaskoczony moją propozycją. — W dodatku nie jestem sama... — dodaję, by jeszcze bardziej go zachęcić.

— Żartujesz sobie czy mówisz serio? — Słyszę niedowierzanie w jego głosie.

— Mówię jak najbardziej serio. Masz ochotę na szalony dzień w towarzystwie moim i pewnej ślicznej blondynki?

Val nachyla się i mówi do słuchawki: — Jestem lesbijką, ale zrobię wyjątek!

Obie zaczynamy się śmiać, a gdy wyobrażam sobie minę

Anthony'ego, tym bardziej nie mogę się opanować.

— Kurwa, dziewczyny, właśnie miałem wychodzić na siłownię! — Anthony również się śmieje. Jest ewidentnie zainteresowany.

— My ci urządzimy niezły trening. Zapraszam do mnie do domu... — wtrąca Val, uśmiechając się do mnie szeroko.

— Mogę być za dwie godziny? — Anthony pyta niecierpliwie.

— Możesz być nawet zaraz. Podaję adres, masz gdzie zapisać? — Valery dyktuje mu wszystkie dane, po czym razem szybko idziemy do jej auta.

Przez chwilę naprawdę mam wszystko gdzieś. Pieprzony Adam i jego chore zasady. Tak bardzo chce mnie chronić? Mam należeć tylko do niego? To niech mi pokaże, że mu zależy! Inaczej niech się odpieprzy, bo naprawdę się kiedyś nie opanuję i w końcu mu przypierdolę.

— Naprawdę chcesz to zrobić? — pyta mnie Val, gdy wsiadamy się do jej samochodu.

— A ty? Anthony jest naprawdę w porządku... — Spoglądam na nią niepewnie, bo w sumie przecież nawet jej nie zapytałam.

— Skoro jest w porządku, to ja nie mam nic przeciwko — stwierdza i obejmuje mnie delikatnie.

— Ma grubego! — dodaję, a ona się śmieje.

— To dobrze, bo nie pamiętam, kiedy mnie ktoś porządny kawałkiem fiuta dotykał.

W świetnych, mimo wszystko, nastrojach, docieramy do jej domu. Jest nieduży, ale naprawdę ładnie i gustownie urządzone. Dużo bieli i jasnych kolorów oraz mnóstwo sensualnych rzeźb, które od razu dają do zrozumienia, że Val to lesbijka. Zaczynam się zastanawiać, czy może przypadkiem nie jest biseksualna. Tak czy siak na pewno Anthony będzie miał dziś seks życia... my zresztą też.

Od razu czuję się tutaj jak u siebie. Valery nalewa nam wina i gdy odkrywamy, że jest ledwo po dziewiątej rano, obie się śmiejemy. Nie chcemy teraz myśleć o tym, że właśnie zostałyśmy bezrobotne, a ja mam do spłacenia ogromny dług wobec firmy. Jakoś sobie przecież poradzę. Jestem młoda, zdrowa i świat stoi przede mną otworem. Uśmiecham się głupio, bo zaraz wszyscy troje będziemy wobec siebie bardzo otwarci. Gdy słyszymy dzwonek do drzwi, ja aż podskakuję na krześle w kuchni.

Nie wiem dlaczego, ale zaczynam się denerwować.

— Otworzę! — Val zrywa się od stołu i biegnie do drzwi. Jest podekscytowana chyba bardziej niż ja.

Po chwili słyszę głośnie powitanie Val i śmiech Anthony'ego, a następnie ta dwójka wchodzi razem do kuchni.

— Hej... — Macham niepewnie do Anthony'ego.

— Myślałem, że robisz sobie ze mnie żarty, ale widzę, że to poważna sprawa — ten odpowiada zadowolony, jakby właśnie wygrał milion dolarów na loterii, i podchodzi, by się przywitać. Obejmuje mnie i zsuwa z krzesła, by wziąć w ramiona.

— To bardzo, bardzo poważna sprawa! — dodaje Valery i także do nas podchodzi.

— A co taka nagła zmiana? — pyta Anthony, patrząc na mnie.

— Oj, od razu zmiana. Nie zadawaj głupich pytań, tylko kieruj się do sypialni... — odpowiadam, udając, że się nie denerwuję.

— No to prowadź... — Anthony zerka na Val i nagle się nachyla, by ją pocałować. — Blondyneczko... — dodaje i chwytając w ramiona również ją, zanosí nas obie na górę. Oni zaczynają się całować jak namiętni kochankowie, a mnie ten widok totalnie podnieca. Przez chwilę przechodzi mi nawet przez myśl, że mogłabym sobie po prostu popatrzeć, jak oni będą się pieprzyć. Anthony ściąga koszulkę i zdiera z Val elegancką sukienkę. Nie mogę oderwać oczu od tych dwojga pięknych i napalonych ludzi. Patrząc na nich tak z boku, stwierdzam nagle, że nawet do siebie pasują. Umięśniony, postawny Anthony i drobna Val. Oboje prawie nadzy i ewidentnie sobą zainteresowani. Przez długą chwilę w zasadzie o mnie zapominają, ale mnie to wcale nie przeszkadza. Przypatruję się, jak Anthony bardzo delikatnie obchodzi się z jej ciałem. Gdy nagle usta Anthony'ego przysysają się do jej piersi, aż zaciskam uda, słysząc ciche jęki Val. Jego silne dłonie suną pod jej pośladki i ściskają je mocno, wywołując jej okrzyk.

— Och, Boże! — Val odrzuca głowę i obejmuje go za szyję, gdy Anthony wciąga ją na swoje biodra.

— Długo będziesz się przyglądać, Cass? — Anthony zerka nagle w moją stronę.

— Tak dobrze mi się na was patrzy — odpowiadam,

provokacyjnie oblizując usta.

— Dołącz do nas. — Wyciąga do mnie dłoń. — Chcę mieć was dwie naraz... — dodaje, a ja uśmiecham się szeroko.

Brzmi to tak obiecująco, a jednocześnie daje mi poczucie bezpieczeństwa. Wiem, że on nas nie skrzywdzi. Jest opanowany i potrafi się zachować, jak należy, więc z miłą chęcią do nich dołączam. Gdy wchodzę na łóżko, Val od razu przyciąga mnie do siebie i zaczyna całować.

— Kurwa, dziewczyny, ja chyba śnię... — mówi zachwycony Anthony i delikatnie zdejmuje moją marynarkę, a zaraz bluzkę.

Po chwili jesteśmy już kompletnie nady i zabawiamy się między sobą. Obawiałam się, że będę się czuła skrepowana nagością tych dwojga, ale, o dziwo, jest mi komfortowo i bardzo przyjemnie. Nasze usta splatają się w pocałunkach, a dłonie błądzą po ciałach. Gdy Valery nagle chwyta penisa Anthony'ego w dłoń i spogląda na mnie, dając mi do zrozumienia, na co ma ochotę, uśmiecham się i nie zastanawiając się ani chwili, dołączam do jej misternego planu. Jakby na rozkaz zaczynamy całować jego umięśniony brzuch, by dotrzeć aż do twardego sterczącego na baczność penisa. Język Val pierwszy muska główkę penisa, a ja robię to sekundę później. Anthony zamyka oczy i ściska mocno pościel, próbując się nie ruszać. Jęczy głośno, a jego dłonie wędrują do naszych pośladków. Ja po jednej stronie, Val po drugiej, więc dostęp ma idealny, co bardzo dobrze wykorzystuje. To czysta synchronizacja, która sprawia, że wszyscy jesteśmy jeszcze bardziej nakręceni. Anthony delikatnie zatapia w nas palce, a my jednocześnie przestajemy go pieścić. Ja jęczę. Ona jęczy. Spoglądamy na siebie i całujemy się tuż nad brzuchem Anthony'ego. Po chwili wzajemnie pieścimy swoje piersi. Moje większe i krągłe, a Valery drobne, ale równie piękne. Anthony patrzy na nas z zachwytem. Znalazł w nas spełnienie wszystkich męskich fantazji. Szatynkę i blondynkę. Większy i mniejszy biust. Krągłą i szczupłą pupę oraz piękne biodra, brzuchy, uda.

— Ależ chce mi się pieprzyć! — jęczy Val, zsuwając dłoń z moich piersi na brzuch, coraz niżej.

Jej palce dołączają do delikatnego masażu Anthony'ego, a ja krzyczę, bo ona robi to najlepiej na świecie. Czarodziejskie ruchy

palców Val doprowadzają mnie do orgazmu w kilka sekund, a Anthony przyspiesza, czując, jak słodko się zaciskam. Muszę się jej odwdzięczyć i teraz ja pomagam Anthony'emu zaspokoić Val. Anthony jest w zupełnie innym wymiarze. Jego wielki sterczący penis drga niecierpliwie, a kropelka wilgoci na główce wygląda tak zachęcająco, że nie mogę się oprzeć. Oblizuję ją, a on nie wytrzymuje. Nie pozwala mi zrobić dobrze Val, tylko popycha nas na łóżko tak, że leżymy obok siebie z wypiętymi pupami, a on nie tracąc czasu, dalej pieści nas palcami. Robi to coraz szybciej i mocniej, a my jęczymy na przemian, coraz głośniej i głośniej.

— Dwie najgorętsze kobiety! — mówi i nagle przestaje nas pieścić.

Zerkam na niego, a on oblizuje właśnie palce z naszych soków. Kurwa! Ależ to podniecające. Nie wiem, co się ze mną ostatnio dzieje, ale jestem taka wyposzczona, jakbym nie pieprzyła się latami. Val, Anthony, Eros... Trochę mnie to przeraża, ale to pulsowanie między nogami jest nie do zniesienia. Zwłaszcza w takiej sytuacji, gdy Val właśnie popycha Anthony'ego na łóżko i siada mu na twarzy. Anthony oczywiście wie, co ma robić, i od razu zaczyna pieścić jej cipkę, ale nie zapomina o mnie. Chwyta penis w dłoń, pokazując mi, bym go dosiała. Nawet sekundę się nie zastanawiam. Chcę tego i nie mam zamiaru czegokolwiek żałować. Kucam nad nim w pozycji odwróconego jeźdźca i powoli zaczynam się na niego nadziewać. Zamykam oczy i jęczę głośno, czując to maksymalne wypełnienie i lekki ból, który zawsze mi towarzyszy w trakcie stosunków z Anthonym. Po krótkiej chwili przyzwyczajam się i odczuwam już tylko czystą przyjemność... i czyste szaleństwo. Anthony robi ustami cuda z cipką Val, ja ujeżdżam go jak szalona. Nasze jęki splatają się w jeden głośny odgłos orgii. Nie zliczę nawet naszych orgazmów i przyjemności, która jest nie do opisania. Nie spodziewałam się, że dam radę dojść z Anthonym bez pomocy własnej dłoni albo zabawek. Tym razem jest jednak inaczej i myślę, że to kwestia obecności Val. Kwestia atmosfery, dobrego samopoczucia i tego, że czuję się przy nich naprawdę komfortowo i bezpiecznie.

Pieprzyśmy się jak opętani, nie mogąc nasycić się tą chwilą. Ja dalej jestem na Anthonym, Val na jego ustach, a on pod nami przeżywa swój najlepszy seks w życiu. Gdy jestem już tak mokra, że penis Anthony'ego

wyślizguje się ze mnie ze mnie, gdy ponownie go ujeżdżam, Anthony nagle zrzuca mnie z siebie, a ja opadam na łóżko. Nasz szczęściarz podsuwa się wyżej, opierając się plecami o poduszki, i pokazuje mi, bym stanęła nad nim, bo teraz przyszła kolej, by Val poczuła jego grubego penisa w środku. Wchodzi szybko w jej wąską i różową cipkę, ale robi to dość mocno, a Val krzyczy i wbija paznokcie w umięśnione barki Anthony'ego.

— Spokojnie! — Anthony przytrzymuje jej drobne ciało, a ja nachylam się i całuję ją, by się rozluźniła.

— Znam ten ból, Val! — Uśmiecham się, widząc jej skrzywioną minę.

— Kurwa! Kiedyś uwielbiałam grube kutasy... — stwierdza nagle zadowolona. — Albo nie... Od teraz uwielbiam twojego kutasa, skarbie — dodaje i ponownie całuje Anthony'ego w bardzo namiętny sposób. Wygląda to seksownie i cholernie prawdziwie. Patrząc na nich, stojąc nad Anthonym, i nie wiem, dlaczego do głowy znowu wkrada mi się Adam. Momentalnie tracę ochotę na wszystko. Przelykam ślinę, czując w gardle wielką gulę, i od razu schodzę z łóżka.

— Cass, gdzie idziesz? — pyta Anthony.

— Zaraz wracam. Nie przerywajcie — wymuszam uśmiech i niemal uciekam z sypialni.

Schodzę na dół do salonu, a tak naprawdę chciałabym wyjść i pobyć sama. Wrócić... No właśnie, gdzie? Nie powinnam korzystać ze służbowego mieszkania, a dług, jaki mam wobec firmy, jest tak ogromny, że nawet nie chcę o tym myśleć. Z łazienki pożyczam sobie szlafrok Val i siadam przy stole w kuchni. Aż tu na dole słyszę dźwięki dzikiego seksu, który odbywa się piętro wyżej. Nie domknęłam drzwi, a oni tam raczej nie próżnują. Po pół godzinie jęki i krzyki cichną. Już skończyli? Uśmiecham się, zastanawiając się, które z nich padło pierwsze. Anthony to raczej długodystansowiec, a Val przecież dawno nie kochała się z facetem. Czekam chwilę, aż zejda, by się pożegnać. Nie chcę tak wychodzić bez słowa, by nie pomyśleli, że czuję się urażona. Wcale się tak nie czuję. Jestem zadowolona, że doszło do tego, ale moje ostatnie wybory nie są trafne. Podejmuję decyzje impulsywnie, na złość Adamowi, i w ten sposób krzywdzę samą siebie.

— Jednak nie uciekłaś? — Z myśli wyrywa mnie głos Anthony'ego. Oglądam się i widzę, jak stoi w samych bokserkach tuż przy schodach.

— Nie, ale zaraz wychodzę. Nie będziecie źli? — Wstaję i podchodzę do niego.

— Co się dzieje, Cass? — pyta wprost.

— Oj, to nie temat na dziś. Wracaj do Val i spędźcie ten dzień razem w łóżku. — Wymuszam uśmiech i chcę przejść obok niego, by iść na górę po swoje rzeczy, ale Anthony łapie mnie za dłoń.

— Ten dupek was pozwalniał... — mówi wkurzony.

Unoszę brew.

— Val ci powiedziała — bąkam.

— Oczywiście, że tak. Martwi się o ciebie, tak samo jak ja.

— Niepotrzebnie. Poradzę sobie, ale dziękuję za troskę. — Cmokam go w policzek i ponownie chcę czmychnąć na górę, ale Anthony obejmuje mnie i przyciąga do siebie.

— Jeśli chcesz, możesz wprowadzić się do mnie. Mało miejsca, ale dopóki czegoś nie znajdziesz, może wystarczy.

— Naprawdę dziękuję, ale Val zaproponowała, bym zatrzymała się u niej — odpowiadam, by nie kontynuował rozmowy.

— Ale zostań jeszcze. Mam wobec was plany.

Anthony podsadza mnie na siebie, jednoznacznie dając do zrozumienia, na co nadal ma ochotę. Jakimś cudem udaje mi się wymigać z rundy drugiej, bo straciłam zapał do tego wszystkiego. Idę pod prysznic, a w tym czasie Val i Anthony zabawiają się jeszcze dobrą godzinę i najwidoczniej dalej im mało. Krzątam się na dole i czekam, aż skończą, ale to faktycznie może potrwać. Uśmiecham się, bo to zupełne szaleństwo, jednak wiem, że przy nich nic się nie skomplikuje. Moje relacje z Anthonyem są ustalone, a Val... Val to Val i wiem, że nie będzie z nią problemu.

Spędzamy razem cały dzień. Wyjąwszy ognisty poranek, ja nie dołączam już do nich ani razu. Val za to nadrobiła braki w stosunkach seksualnych z facetami za ostatni rok i jest z tego powodu bardzo zadowolona. Anthony też zresztą nie narzeka. Pod wieczór, gdy Anthony właśnie wychodzi, wyczuwam między nimi jakąś dziwną energię.

Spojrzenia i czułe gesty, które sprawiają, że jest mi nieco lepiej. Fajnie by było, gdyby byli razem... Wbrew pozorom pasują do siebie, ale nic na siłę. Nie mam zamiaru zabawiać się w swatkę, bo wiem, jakie to wkurzające.

— I co teraz? Od jutra szukamy pracy? — pyta Val, podając mi łyżeczką jogurt owocowy.

— Nie wiem, Val. Najpierw muszę zdać mieszkanie i ustalić, w jaki sposób mam spłacić firmę za zerwanie umowy.

— Może Adam pójdzie na jakąś ugode? To bez sensu, byś musiała płacić... — stwierdza i dosiada się do mnie przy stole w kuchni, po czym najnormalniej w świecie zaczyna jeść mój jogurt.

— Myślisz, że powinnam z nim porozmawiać? — Zerkam na nią.

— Myślę, że tak. Ja nie chcę z nim gadać, ale ty powinnaś.

— Jesteś zła na niego, prawda? — Śmieję się.

— Zła? Sama nie wiem, ale nie chce mi się o nim gadać. Myślałam, że traktował mnie trochę jak przyjaciółkę, ale skoro tak postanowił, to jego sprawa.

— Firma bez ciebie nie poradzi sobie tak łatwo. — Obejmuję Val i podsuwam jej pod usta łyżeczkę jogurtu, a ona ochoczo go zjada i spogląda na mnie.

— Fajny ten Anti... — stwierdza nagle, uśmiechając się słodko.

— Mówiłam, że fajny. — Trącam ją lekko, a ona się śmieje.

— Chyba umówię się z nim na jutro. Nie będziesz miała nic przeciwko? — pyta niepewnie.

— Oczywiście, że nie.

— Idziemy spać? Jestem wykończona po tym maratonie.

Kończymy jeść kolację i razem idziemy na górę. Val ma jedną sypialnię, ale mnie nie przeszkadza spanie z nią razem. Jeszcze nigdy nie miałam romansu z kobietą, jeśli w ogóle można tak to nazwać. Prędzej powiedziałabym, że to przyjaźń z pikantnym dodatkiem. Tak jak z Anthonym — i tak naprawdę nie wiem, czy to dobrze, czy źle. W sumie nikogo nie krzywdzę, jestem wolna i mogę robić, co chcę. Gdy zasypiam, Val przysuwa się do mnie i wtula się jak mała dziewczynka. Czuję się trochę jak starsza siostra, bo ona jest taka drobna i malutka. Obejmuję ją po przyjacielsku i obie zasypiamy naprawdę szybko.

Rano postanawiam zadzwonić do Adama. Widzę kilka nieodebranych połączeń od niego, więc tym bardziej mam motywację, by od razu oddzwonić.

— Cassandro, wszystko w porządku? Dlaczego nie odbierałaś wczoraj telefonów? — pyta zaskakująco spokojny.

— Cześć, Adamie. Tak, wszystko w porządku... — odpowiadam i przetykam ślinę. Na dźwięk jego głosu od razu czuję w sercu smutek.

— Chciałbym się z tobą spotkać i porozmawiać o twoim wypowiedzeniu...

— Właśnie w tej sprawie dzwonię. Też chciałabym się spotkać i to obgadać.

— Dziś wieczorem? — proponuje od razu.

— Tak, jeśli masz czas, to może być dziś.

— Przyjadę po ciebie. Ósma?

— Ósma? — jestem zaskoczona. — Tak późno? — dodaję, bo to raczej godzina jak na... randkę, a nie na spotkanie z byłym szefem.

— Wcześniej nie mogę, bo nie ma mnie w mieście. Będę dopiero wieczorem, jeśli ci nie pasuje, to...

— Dobrze, może być ósma. Jakby co, jestem u Valery — przerywam mu w pół zdania.

— Rozumiem — odpowiada zadowolony. Ja nigdy nie nadażę za tym facetem. — W takim razie do zobaczenia, Cassandro.

— Do zobaczenia — rozłączam się i spoglądam na Val, która chyba przysłuchiwała się rozmowie.

— Skąd ten głupawy uśmieszek na twojej buźce? — pyta drwiąco.

— Oj, daj spokój. Adam to...

— Czujesz coś do niego, Cass, i nie rozumiem, dlaczego nie jesteście razem. Przecież ty też nie jesteś mu obojętna — stwierdza, opierając się o blat szafki w kuchni.

— To zbyt skomplikowane, Val...

— Wcale nie. To my sobie lubimy komplikować życie. Powiedziałaś mu kiedykolwiek, co do niego czujesz? — pyta wprost.

— Tak...

Val unosi brew.

— I co?

— Nic, on nie angażuje się w związki... — wzdycham. Przecież nie mogę jej powiedzieć prawdy.

— Oj tam! Na pewno tak tylko gada, bo pewnie jakaś dziunia go kiedyś skrzywdziła. Nie znasz facetów? Boi się zaangażować na nowo, bo mu serduszko znowu ktoś złamie... — Śmieje się Val. — Cass, faceci to mięczaki i strach ich oblatuje przed prawdziwym, szczerym uczuciem! — dodaje.

— Pewnie masz rację, ale...

— Oj nie ma żadnego *ale*, Cass! Zbieraj się, bo idziemy na zakupy! — Podchodzi do mnie i wyjmuje mi z dłoni telefon.

— Ale po co? — Krzywię się. Nie mam ochoty na zakupy.

— Kupimy ci jakąś superkieckę na waszą randkę! — Val piszczy z entuzjazmem. Czy ona mówi serio?

— Jaką randkę, oszalałaś?! — Śmieję się w głos.

— No co? Jak Adam zobaczy cię w jakiejś kusej mini, to może w końcu wylądujecie w łóżku... — stwierdza, a ja parskam śmiechem.

W końcu? Daruję sobie komentarz, że w łóżku wylądowaliśmy, zanim jeszcze odkryłam, że Adam to mój szef.

— To tylko spotkanie z byłym szefem, Val. Nie przesadzaj, proszę.

— Nie marudź, tylko zbieraj tyłek. Ja też mam dziś randkę z Antim i muszę mieć nową kieckę! — popędza mnie. Jest podekscytowana i zachowuje się jak zakochana małolata. To takie urocze.

— No niech ci będzie, ale ja raczej powinnam oszczędzać, a nie wydawać pieniądze na nowe ciuchy...

— Daj spokój! Jeśli Adam każe ci płacić, to będzie skończonym dupkiem!

„On jest skończonym dupkiem — dopowiadam w myślach — ale kocham go”. Nic nie poradzę na to, że go kocham i nie wiem, czy w ogóle możliwe jest, bym się odkochała? Czas leczy rany, nowa miłość jest sposobem na złamane serce... Tak, tak... Znam te bzdurne gadania, ale co mam zrobić, skoro doskonale znam siebie i wiem... Czuję, że Adam to... to już na zawsze.

Dopiero w sklepowej przymierzalni, gdy wkładam kolejną z sukienek, dociera do mnie, że na myśl o spotkaniu z Adamem czuję w brzuchu motyle. Strasznie wkurzył mnie tym, że zwolnił Val, ale to nie

zmienia faktu, że za nim tęsknię.

— Cass, a ta? — Z tych myśli wyrywa mnie głos Valery. Właśnie założyła neonoworóżową skórzaną sukienkę mini i wygląda w niej jak milion dolców.

— O cholera, Val! Musisz kupić tę kieckę!

— Pewnie Anthony zerwie ją ze mną bardzo szybko, ale pierwsze wrażenie musi być. — Val szczerzy się głupio i podaje mi kolejną z kreacji.

Ja nie decyduję się na tak odważny wybór, ale przylegająca do ciała kremowa sukienka ze skóry będzie idealna na wieczór. Ładnie podkreśla moje piersi i biodra, a długość przed kolano jest jak najbardziej odpowiednia i bezpieczna. Nie chcę wyglądać dziś wulgarnie i prowokująco. Liczę, że w końcu uda nam się normalnie porozmawiać.

Po zakupach wracamy do domu, by się wyszykować — Val na randkę, a ja na spotkanie z Adamem. W sumie czuję się tak, jakby to jednak miała być randka. W wannie spędzam dużo czasu, by wymuskać swoje ciało. Liczę na coś tego wieczora? Cholera, nie mam pojęcia. W międzyczasie dzwonię do Tommy'ego i zapowiadam, że odwiedzę go jutro. Jak zawsze się cieszy i błaga mnie, bym przywiozła mu coś niezdrowego do jedzenia. Kończę właśnie robić makijaż, gdy słyszę dzwonek do drzwi. Val pojechała do Anthony'ego już jakąś godzinę temu. Swoją drogą, skoro zaczynają ten wieczór tak wcześnie, to do rana padną wykończeni i prześpią jutrzejszy dzień, by się zregenerować po kolejnym seksmaratonie. Ostatnie spojrzenie w lustro i na drżących nogach idę otworzyć. Boże! Czy ja kiedykolwiek przestanę się przy nim tak denerwować? Kompletnie nie rozumiem swoich odczuć w kontekście Adama. To podniecenie, obawa i nadzieja na coś, co i tak zapewne się nie wydarzy.

— Witaj, Cassandro.

Aż podskakuję, wychodząc z łazienki i widząc, że Adam wszedł tutaj jak do siebie. Powala mnie jego widok... Jezu, ten ciemnogrnatowy garnitur idealnie podkreśla kolor jego zimnych błękitnych oczu. Przełykam ślinę i nic nie odpowiadam, tylko kiwam głową na powitanie.

— Rozumiem, że jesteś gotowa — dodaje, lustrując mnie

wzrokiem.

Robi mi się gorąco i momentalnie dostaję wypieków. Czemu on działa tak na mnie za każdym razem?

— Tak, jeszcze tylko torebka... — Wskazuję na stół w kuchni, gdzie leży mała kopertówka, którą pożyczyła mi Val. Adam jest jednak szybszy i podchodzi do mnie.

— Torebka nie będzie ci potrzebna. — Łapie mnie za dłoń i przyciąga do siebie. Łąduję w jego ramionach i od razu wiem, że znowu przepadłam.

— Mieliliśmy rozmawiać o moim wymówieniu — wtrącam, próbując ostatkiem sił się opanować.

Tak naprawdę nie chcę z nim omawiać szczegółów mojego odejścia, bo doskonale wiem, że mi na to nie pozwoli. Dłoń Adama już sunie z moich pleców coraz niżej i dociera prawie na pośladki.

— Mamy całą noc na rozmowy... — szepcze erotycznie, a jego oddech prawie mnie odurza.

Czuję znowu ten sam zapach, który pamiętam z chwili, gdy go poznałam. Czekolada i alkohol. Zamykam oczy, napawając się bliskością. Boże! Tak za nim tęskniłam.

— Całą noc? — pytam, a gdy otwieram oczy, Adam zaczyna mnie namiętnie całować. Jego usta sprawiają, że miękną mi nogi. Nikt prócz niego nie potrafi mnie całować w taki sposób. Jego ramiona oplatają mnie mocniej i przyciągają bliżej.

— Całą noc, dziecinko... — szepcze ponownie. Boże! Znowu jestem jego dziecinką.

— To dom Valery — przypominam sobie. Moje dłonie odpychają się lekko od jego ramion.

— Co w związku z tym? Nie przeszkadzały ci jej pieszczoty w moim biurze. — W jego głosie słyszę gniew.

A więc o to chodzi? Widział nas na kamerach.

— Tylko nie mów, że nie podobał ci się ten widok... — Mrużę oczy. Chcę wy badać jego reakcję.

— Chcesz mnie zdenerwować? — warczy, a ja już wiem, że nie mogę przeginać.

— Jeszcze nie wiem.

— To lepiej poważnie się zastanów. Liczyłem na miły wieczór w twoim towarzystwie, Cassandro.

Nagle puszcza mnie i się odsuwa, by poprawić spodnie, w których już zaczęło się robić ciasno. Próbuję ukryć uśmiech, bo schlebia mi, że nadal tak na niego działałam. Że nie brzydzi się mnie po tym wszystkim, co się stało, co widział, co wie i co myśli.

— Mieliśmy się spotkać służbowo... — droczyć się z nim.

Podnieca mnie wkurzenie Adama. Przez te ostatnie dni dzieje się ze mną coś dziwnego. Ciągłe mam ochotę na seks i nawet ekscesy z Val i Anthonym nie sprawiły, że zeszła ze mnie para. O czym to świadczy? O tym, że zaspokoić mnie może tylko Adam i to wcale nie jest dobra wiadomość.

— Powiedzmy, że służbowe spotkanie właśnie zostało zakończone — stwierdza Adam, a na jego twarzy pojawia się lekki uśmiech. Spoglądam na niego, a on wyciąga do mnie dłoń. — Pójdiesz ze mną na kolację? — proponuje. Unoszę brew, bo tego się nie spodziewałam.

— Kolację? Randkę? — dopytuję z nadzieją, że może naprawdę miło spędzimy ten wieczór.

— Kolację — błysk w jego oku sprawia, że wiem, że kolacja to tylko pretekst.

— Ze śniadaniem? — Oblizuję usta, a Adam ponownie bierze mnie w ramiona.

— Jesteś taka nienasycona, dziecinko? — Kąciki jego ust drgają z zadowolenia.

— Czy to ważne?

— Dla mnie tak. Chcesz spędzić ze mną tę noc? — proponuje wprost. Oczywiście, że chcę! Ale nie przyznam się na głos.

— Chodźmy na kolację, a potem zobaczymy, jak rozwinie się sytuacja — udaje niewzruszoną.

Adam znowu uśmiecha się znacząco, jakby doskonale wiedział, że ma mnie w garści. Bez słowa ruszam do drzwi, a on dogania mnie szybko i zanim wychodzimy, ujmuje moją dłoń.

— Dziś bawimy się po mojemu — mówi i znowu mnie całuje.

Po mojemu? Co to znaczy? Nie mam pojęcia, ale cokolwiek ma na myśli, cholernie mi się to podoba. Zaczynamy się szaleńczo całować.

Adam opiera mnie o ścianę w korytarzu, wsuwa mi nogę między uda, a dłonie pod sukienkę. Ugniata moje pośladki i mruczy z zachwytem. Wiedziałam, że ta kiecka zrobi na nim wrażenie. Gdy dłoń Adama dociera do miejsca, gdzie pończocha łączy się ze skórą, moją reakcją jest jęk. Nie mogę zapanować nad swoimi zmysłami, gdy on robi ze mną takie rzeczy. Schlebia mu to, więc gryzie moją wargę, a ja dostaję dreszczy.

— Ciii, dziecinko...

Uśmiecha się, a następnie palcami muska materiał moich majtek. Cholera! Nie spodziewałam się, że od razu przejdzie do rzeczy. Wsuwa dwa palce pod gumeczkę stringów i mruczy, czując moją wilgoć.

— Adamie... — dyszę ciężko.

Zaraz eksploduję! On w odpowiedzi ponownie mnie całuje, a jego palec powoli wypełnia moje wnętrze. Nie chcę odmówić, więc poddaję się temu, co ma zamiar zrobić. A robi to doskonale i bez wahania. Palcem zatacza małe kółeczka, pieszcząc ścianki pochwy, a drugim masuje łechtaczkę. Jeśli jego planem na wieczór jest doprowadzenie mnie do kilku orgazmów, to jestem za. Pierwszy z nich funduje mi właśnie tutaj, w korytarzu domu Valery.

— O tak, dziecinko! — zachęca, czując, jak zaciskam się na jego palcach. Z dziką satysfakcją patrzy na mnie. Jego oczy płoną pożądaniem i doskonale wiem, jak skończy się ta noc. Na dziś wyłączam myślenie. Straszliwie się za nim stęskniłam i mimo wszystko tak ogromnie się cieszę, że zaproponował to dzisiejsze spotkanie.

— Jedźmy od razu do ciebie... — proponuję, będąc cały czas jak w ekstazie. Nie chcę jeść, nie chcę pić, chcę się z nim kochać do rana. Chcę mieć go znowu dla siebie, choć przez chwilę. Przepadłam już chwilę wcześniej, gdy tylko tu wszedł i wziął mnie w ramiona. Dlaczego miałabym nie zapomnieć się na tę jedną noc? Przecież go kocham, a ostatnio popełniam głupotę za głupotą, więc uważam, że chwila z nim jest najrozsądniejszą rzeczą, jaką mogę zrobić.

Adamowi podoba się moja propozycja, bo nie protestuje. Wychodzimy z domu, a przy krawężniku czeka jego limuzyna. Znowu przypomina mi się nasza pierwsza noc. Skąd nagle te wspomnienia? Może stąd, że wtedy to wszystko wydawało się proste, a ja nie

wiedziałam, co mnie czeka.

Wsiadamy do auta, limuzyna rusza, a Adam wciąga mnie na swoje kolana. Mało elegancko siadam na nim okrakiem i chwytam w dłonie jego twarz. Chcę go pocałować, więc robię to bez oporu.

— Tęskniłam za tobą... — mówię szczerze.

Adam nagle przerywa pocałunek i odpowiada: — Ja też...

Wiem, że to szczerze słowa. Chwilę potem Adam już rozsuwa suwak mojej sukienki i muska dłonią gołą skórę, a ja drżę.

— Nic nam dziś nie grozi? — pytam niepewnie, ciągle mając w głowie ten cały burdel z Erosem i pieprzoną mafią. Wiem, że to, co robimy z Adamem, to ogromne ryzyko, ale jak widać, oboje nie potrafimy się oprzeć.

— Dziś nie, dziecinko. Nie myśl o tym...

Uspokajam się, ale trudno mi nie myśleć. Czemu akurat dziś nic nam nie grozi? Nie mam pojęcia, ale skoro Adam tak mówi, ufam mu. Nim dojeżdżamy do niego, ledwo mogę się pohamować. Adam ewidentnie jednak nie chce robić tego w limuzynie. Żeby zająć dłonie czymś innym, wypijamy kilka mocnych drinków, więc gdy docieramy do jego domu, oboje mamy naprawdę dobre humory.

— Zjemy coś? — proponuje Adam, gdy wchodzimy do kuchni.

— Siebie wzajemnie... — odpowiadam i zaczynam się śmiać.

— Cassandro, ja mówię poważnie. Najpierw coś zjedzmy — mimo poważnego tonu Adam uśmiecha się, cały czas mierząc mnie wzrokiem.

Siadam grzecznie do stołu i daję do zrozumienia, że czekam na podanie kolacji. Jestem zaskoczona, gdy Adam z lodówki wyciąga wcześniej przygotowany makaron z kurczakiem i zaczyna go odgrzewać. Miło jest patrzeć, jak krząta się po kuchni, a gdy mówi, że sam to ugotował, nie mogę w to uwierzyć. Tego wieczora jest jakiś inny. Wyluzowany i beztroski. Śmiejemy się, dopijając butelkę wina, a następnie otwieramy kolejną. Adam całuje mnie, przytula i jest taki czuły. Taki, jakiego najbardziej lubię. Kompletnie nie rozumiem, dlaczego akurat dziś. Nie pytam jednak o takie szczegóły. Cieszę się chwilą i żyję nadzieją. Gdy po kolacji siadamy w salonie, by obejrzeć film, ja nagle zaczynam czuć się źle. Rozboleł mnie brzuch i nie mija nawet piętnaście minut filmu, a ja ląduję w łazience i zaczynam

wymiotować.

— To przez ten twój makaron! — bełkoczę. Jestem lekko wstawiona, a Adam klęczy obok i próbuje mi jakoś pomóc.

— Mnie też by zaszkodził, a czuję się dobrze... — Spogląda na mnie przepraszająco. — Może chcesz jechać do szpitala? — proponuje. Jak zwykle jest przewrażliwiony.

— Nie, to tylko zatrucie — odpowiadam i po chwili nieco mi lepiej. Płuczę usta miętowym płynem i daję się zaprowadzić Adamowi do sypialni.

— Zrobić ci herbaty? — proponuje z przejęciem.

— Poproszę... — zgadzam się i przykładam głowę do poduszki.

O nie, wiem, że zaraz zasnę, ale nie potrafię z tym walczyć. Zanim Adam wraca, ja kompletnie odlatuję. Jestem taka na siebie zła, że wypiałam za dużo, ale nie mogę opanować zmęczenia. Upiłam się, a potem się pochorowałam z tej radości, że Adam do mnie wrócił. Wrócił? Och, tak bardzo bym chciała.

— Adam? — pytam półprzytomna, gdy ten nagle kładzie się obok mnie.

— Śpij, dziecinko. Dobranoc...

Jego dłonie mnie obejmują i przyciągają bliżej. Uśmiecham się, że w końcu znowu zasypiam w jego ramionach. Tak właśnie powinno być. Skoro dziś w nocy jesteśmy bezpieczni, to może już zawsze będziemy? Z tą myślą zasypiam, a moje ciało ogarniają spokój i błogość. Mogę odetchnąć i wtulam się w niego, by czuć jak najbliżej bicia jego serca.

Poranek po naszym wspólnym wieczorze okazuje się najgorszym koszmarem. Tak naprawdę mam wrażenie, że to sen. Budzi nas nagle ogromny hałas z dołu, a Adam zrywa się z łóżka.

— Co się stało? — pytam zaspana, ale on ucisza mnie gestem dłoni. Zapada cisza, a po chwili ze schodów słychać męski głos.

— Na górze!

Zamieram. Patrząc spanikowana na Adama, a wyraz jego twarzy mówi mi wszystko.

— Schowaj się!

Adam zrywa ze mnie kołdrę i zbiera szybko moje buty. W ostatniej chwili wpycha mnie do garderoby, wrzucając za mną ubrania, i zamyka drzwi. Gdy ścianka rozdzielająca pomieszczenia się zamyka, słyszę jedynie męskie krzyki i odgłosy przepychanek. O Boże! Tylko nie to. Zasłaniam usta dłonią, by nie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Doskonale wiem, że to ludzie Erosa. Moje serce prawie nie bije, a ja kulę się w rogu garderoby. Ogarnia mnie strach, bo zdaję sobie sprawę z tego, że już nic nie będzie dobrze. Po chwili zapada cisza, która dudni mi w uszach. Siedzę jednak dalej w kącie i nie mogę się ruszyć. Zanim odważam się stamtąd wyjść, mija długa chwila. Wychylam się niepewnie, a na podłodze i dywanie widzę ślady krwi. Pościel na łóżku jest zmiędlona, na niej też dostrzegam krew. Zbita lampa, zdemolowana komoda... Rozchyłam usta, by w ogóle oddychać. Zbiegam na dół, przeszukuję cały dom, ale Adama nie ma.

Nie wiem, czego się spodziewałam. Że Adam też się gdzieś schował? I co mam teraz robić? Zadzwoić do kogoś? Na policję? Boże! Siadam w salonie i kulę się na sofie, okrywając się kocem, pod którym wczoraj oglądaliśmy film. Było przecież tak cudownie...

Patrzę ślepo w jeden punkt na ścianie, próbując cokolwiek sensownego wymyślić. Może powinnam zadzwonić do Erosa? Ale po co? Co miałabym mu, do cholery, powiedzieć? Oddajcie mi mojego Adama? Przecież wtedy na pewno by nas pozabijali. Z każdą sekundą tracę zmysły, a lęk o życie Adama doprowadza mnie do obłędu. Gdy nagle słyszę odgłos otwieranych drzwi, zrywam się z sofy.

— Boże, Adam! — krzyczę i zrywam się w jego stronę. Nic mu nie jest! Wpadam w jego ramiona i ściskam go z całych sił. Przyglądam mu się dokładnie, ale nie widzę, by był poturbowany. Skąd ta krew w sypialni? Milczymy przez chwilę, ale jego wzrok jest taki smutny.

— Wybacz ten poranek... — mówi cicho.

— Najważniejsze, że nic ci nie jest. To byli oni, prawda? — pytam, gładząc jego cudowną twarz.

— Nieważne, Cassandro. Powinnaś już jechać...

— Adamie, ale przecież możemy z tym walczyć razem! Skończmy z tym raz na zawsze — piszczę w emocjach.

— Nie da się...

— Jak to się nie da? Zgłośmy to na policję, ucieknijmy...

Brzmi to irracjonalnie, ale to jedyne wyjście z tej sytuacji. Adam śmieje się nagle i to wcale nie jest radosny śmiech.

— Gdzie niby chcesz uciec? — pyta drwiąco i kręci głową.

— Nie wiem. Gdziekolwiek, tam, gdzie nas nie znajdą...

— Jedź już — powtarza zimno.

— Adamie!

— Cassandro, wracaj do domu, nie będę z tobą dyskutował! — warczy na mnie nagle.

Znowu wyrasta między nami mur, ale już wiem dlaczego. Uświadamiam sobie, że dzieje się tak wtedy, gdy Adam się boi. To strach paraliżuje go i w takich momentach odpycha mnie od siebie, by nie musiał cierpieć. Z jednej strony to rozumiem, a z drugiej jestem wściekła, że nie ma odwagi się temu wszystkiemu przeciwstawić.

— Więc po co to wszystko? Po co znowu namąciłeś mi w głowie?!

Łzy napływają mi do oczu. Świetnie! Jeden durny wieczór, a ja znowu płaszczę się przed nim. By mnie zapragnął, by mnie pokochał i chciał ze mną być.

— Niczego ci wczoraj nie obiecywałem...

Te słowa są jak policzek. Odsuwam się, bo niewypowiedziane i niespełnione obietnice ranią mnie jak nic innego.

— Jesteś największym dupkiem na świecie. Nie waż się więcej do mnie dzwonić!

Wybiegam z domu zalana łzami. Kurwa, Cassandro, jak mogłaś się znowu dać tak nabrać? Przecież on się nie zmieni... Wygodnie mu tak. Niech odpieprzy się ode mnie raz na zawsze, bo nie jestem w stanie znieść więcej.

Szybko łapię taksówkę i wracam do domu Val. Zastaję tu ją i Anthony'ego. Ich randka zdecydowanie udała się lepiej niż moja. Gdy wchodzę do środka, właśnie ganiają się prawie na golasa po salonie.

— Nie przeszkadzajcie sobie... — bąkam i uciekam na górę.

Zapomniałam jednak, że jest tu tylko jedna sypialnia, a w niej zmiędlona pościel i zapach seksu. Jezu, ale jestem wściekła. Zupełnie nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Siadam na brzegu łóżka i całkiem się rozklejam.

— Cass, wszystko w porządku? — Do sypialni zagląda Valery.

— Nie! Zabierz ode mnie wszystkich facetów tego świata! — krzyczę w złości.

Val jest zaskoczona moją reakcją, ale podchodzi i kuca obok.

— Randka się nie udała? — pyta niepewnie.

— Wszystko jest do dupy! — łkam głośniej.

Boże, co za żenada! Nie mogę i nie chcę teraz nad tym zapanować. Przychodzi do nas także Anthony, a ja płaczę przy nich jak małe dziecko. Chyba pękło mi serce... nie pierwszy raz zresztą, i to znowu przez Adama. Nienawidzę go za to, że tak bardzo go kocham. Czym on sobie zasłużył na moją miłość? Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

Z emocji zasypiam pomiędzy Val i Anthonym, a gdy się budzę, jest już późne popołudnie. Jestem sama. Okna są przysłonięte, a z dołu czuję przyjemny zapach domowego obiadu. Najpierw jednak muszę skorzystać z łazienki, by doprowadzić się do porządku. Biorę prysznic i pożyczam szlafrok od Val. Chyba nie będzie miała nic przeciwko. Następnie schodzę do kuchni i jestem nieco zaskoczona, bo Anthony nadal jest w domu.

— Już lepiej? — pyta Val, gdy dostrzega mnie w progu.

— Jeszcze nie wiem. Co tak pachnie? — Rozglądam się. Jestem okropnie głodna.

— Ugotowałem dla was coś dobrego i zdrowego. Zjemy razem? — Anthony posyła mi pocieszający uśmiech i pokazuje, bym usiadła do stołu. Val podchodzi i wtula się w jego silne ciało jak mała dziewczynka.

— Val, zapomniałaś, że jesteś lesbijką? — drwię sobie lekko, ale mrugam do Anthony'ego.

— Przy nim zapominam o całym świecie...

Patrzę na Val i nie mogę uwierzyć. Maślane oczy. Słodki głosik. O matko! Ona się zakochała na amen.

— Ja przy tobie też, kruszynko...

Anthony całuje ją w czubek nosa, a mnie chyba zaraz zemdli od tej słodkości. Cieszę się ich szczęściem, ale czuję jednocześnie taki cholerny ucisk w sercu. Dlaczego takie coś nie może przytrafić się także mnie? Dobry facet, normalny i opiekuńczy, bez problemów... Czy to tak wiele, do cholery?

Nie chcę im przeszkadzać, więc po obiedzie postanawiam pojechać do hotelu. Mimo zapewnień Val, że się pomieścimy, wolę też po prostu pobyć sama. W moim służbowym mieszkaniu nie mogę już spać... bo nie mam pracy. Dołuje mnie to jeszcze bardziej. Jest mi tak cholernie źle. Nic się nie układa. Straciłam siostrę, matkę i ojca... Zaczynam się zastanawiać, co robię nie tak, jak powinnam. Dlaczego Nicole się do mnie nie odzywa? Czy matka w ogóle się odezwie? Popieprzone jest to życie.

Po długich rozmyślaniach postanawiam zadzwonić do mamy. Telefon domowy jednak milczy. Nikt nie odbiera, a radosny głos mojej mamy nagrany na sekretarce sprawia, że zaczynam czuć się jeszcze gorzej. Tak bardzo potrzebuję rozmowy i kiedy już mam kolejny głupi plan, by się upić, dzwoni Tommy.

— Cześć, słońce!

— Cześć, przystojniaku — odbieram i ocieram łzy, starając się nie dać poznać po głosie, że płakałam.

— Przyjedziesz do mnie? — pyta z nadzieją.

— Jasne! Kupić ci coś po drodze?

— Po prostu przyjeźdź, bo mam dla ciebie dobrą wiadomość! — mówi podekscytowany.

— Jaką?

— No dobrą. Przyjeżdżaj szybko!

Nie musi mi powtarzać dwa razy. Zbieram się szybko i podjeżdżam jedynie do służbowego mieszkania, by się przebrać. Swoją drogą muszę wynająć coś na dniach, bo nie będę się tułała po hotelach. Teraz jednak pędzę do Tommy'ego, chcę jak najszybciej dotrzeć do kliniki. Gdy tylko wchodzę na oddział, już się domyślam, co się święci. Wpadam do jego sali i rzucam mu się na szyję.

— Kiedy przeszczep?! — pytam, jestem bezgranicznie szczęśliwa. Wszystko inne, wszystko, co złe, przestaje mieć dla mnie znaczenie.

— Muszą jeszcze zrobić kilka badań, ale termin mam na następny piątek! — odpowiada Tommy. Oczywiście błyszczał mu od łez nadziei i szczęścia.

— Och, Boże! Tommy, tak bardzo się cieszę! — Wtulam się w niego mocno. — Kocham cię! — dodaję i odchyłam się, a z tych emocji

całuję go prosto w usta.

Przez chwilę kompletnie nie panuję nad sobą. Tommy wykorzystuje okazję i odwzajemnia mi pocałunek. Jego język wsuwa się do moich ust i chce pogłębić pieszczotę.

— O słońce! — mówi zaskoczony, ale zadowolony. Ja jednak w tym momencie trzeźwieję.

— Jezu, przepraszam... — Odsuwam się od niego lekko. — Nie wiem, co we mnie wstąpiło... — dodaję.

— Mnie się podobało. Możemy jeszcze raz?! — odpowiada i robi taką słodką minę.

— Nie! — Śmieję się i siadam obok łóżka na krześle.

— Jesteś okrutna. Jak wyzdrowieję, to dasz mi chociaż szansę, bym został twoim facetem? — pyta.

Nie wiem, czy mam to traktować poważnie, więc unoszę brew.

— O czym ty mówisz, Tommy?

— No, dasz mi szansę, gdy będę już zdrowy? — wyjaśnia, a ja zastygam.

— Tommy, ale tu nie chodzi o twoją chorobę... — Jestem zaszokowana jego słowami.

— A o co?

— Kocham cię jak brata. Jesteś mi najdroższą osobą, ale...

— Ale co? — Krzywi się nagle. Tym razem widać, że jest zły.

— Już ci to przecież tłumaczyłam. Jesteś jak brat...

— Nie lubię, gdy tak mówisz. Chciałbym dla ciebie być kimś więcej! — wywala mi szczerze.

— Jezu, Tommy... — wzdycham wymownie. Nie mam ochoty na tę rozmowę, nie chcę tłumaczyć po raz kolejny.

— No co? Jestem szczery, a teraz kiedy wiem, że wyzdrowieję, to pragnę, byś wiedziała, co do ciebie czuję...

Robię wielkie oczy. O nie! Tylko bez wyznań miłości. Błagam!

— Jestem twoją przyjaciółką, Tommy. Nie zmieniamy tego... — bąkam cicho.

— Wszystko się teraz zmieni, słońce. Będę zdrowy. — W jego oczach błyszczy coś psotnego i naiwnego jednocześnie.

— Cudownie. To najlepsza wiadomość na świecie! — odwracam

uwagę od niewygodnego tematu.

Po chwili proponuję, byśmy razem wyszli na kolację. Oczywiście najpierw pytam lekarza o zgodę, ale na szczęście nie ma nic przeciwko, a nawet daje Tommy'emu przepustkę na noc i kolejny dzień. W cudownych nastrojach opuszczamy klinikę i jedziemy do centrum Miami. Widzę tę radość w jego oczach i postanawiam nie martwić się niczym innym. Tommy wyzdrowieje, to jest najważniejsze. Nie mówię mu oczywiście o tym, że straciłam pracę i mimo że muszę zapłacić firmie odszkodowanie, to najpierw zabieram go na zakupy, a potem do cholernie drogiej restauracji. Dostajemy świetny stolik na tarasie, skąd widać ocean.

— W takie miejsce zabrałbym dziewczynę, gdybym chciał się oświadczyć — stwierdza Tommy, rozglądając się z zachwytem.

— No to teraz musisz jeszcze znaleźć kandydatkę... — odpowiadam rozbawiona jego miną.

— Może tu jest jakaś? — odwraca się nagle w stronę sali, by zlustrować wszystkie kobiety przy stolikach.

— Mam ci pomóc? — Śmieję się.

— Co sądzisz o tej tam? — Wskazuje dyskretnie dziewczynę, która siedzi kilka stolików dalej.

— Jest zajęta... — uświadamiam go.

— Skąd wiesz? Siedzi sama...

— Ma obrączkę i ewidentnie na kogoś czeka — wyjaśniam i w tej samej chwili do kobiety dołącza mężczyzna. Całuje ją czule na powitanie i wręcza jej bukiet kwiatów.

— Wcale nie była taka ładna... — Tommy się śmieje i typuje kolejną.

— Za stara! — piszczę, bo to jakaś czterdziestolatka.

— A tamta? — Wskazuje jeszcze jedną.

— Masz dziś spaczony gust...

— No wybacz! Wiesz, jak dawno nie bzykałem?! — odpowiada oburzony. Robi to odrobinę za głośno, bo kilka osób spogląda w naszą stronę.

— Szukasz narzeczonej czy laski na jedną noc? — Śmieję się złośliwie.

— Jesteś okropna! — Tommy rzuca we mnie zmiętą chusteczką.
— Tamta wygląda na fajną... — Pokazuję na dziewczynę przy barze. To śliczna brunetka popijająca samotnie kolorowy drink.
— Ta w fioletowej bluzce? — Tommy przygląda się jej uważnie.
— Tak. Jest mniej więcej w twoim wieku i wygląda na miłą. Idź, zagadaj...
— Myślisz, że udałoby mi się ją wyrwać na jedną noc?
Spoglądam na niego i próbuję się nie śmiać.
— Więc tak naprawdę jedna noc, a nie narzeczona? — Mrugam.
— Czepiasz się, Cass... — Tommy przewraca oczami, ale się uśmiecha.

— Idź — zachęcam go.

Jemu też należy się coś dobrego od życia, a perspektywa wyzdrowienia wróciła mu wiarę w siebie. Tommy waha się chwilę, ale poprawia nową marynarkę i rusza na podbój. Wygląda cudownie, gdy jest taki niepewny i nieśmiały. Kibicuję mu i on doskonale o tym wie. Podchodzi do brunetki i obdarza ją swoim szerokim uśmiechem. Dziewczyna od razu to odwzajemnia. Zresztą musiałaby być idiotką, gdyby tego nie zrobiła. Tommy to przecież najładniejszy facet na świecie. Przyglądam się długą chwilę, jak rozmawiają. Chyba nieźle mu idzie ten flirt, bo dziewczyna nie przestaje się uśmiechać. Tommy zamawia jej drink, a sobie sok. Gdy nachyla się bliżej i szepcze jej coś do ucha, brunetka oblewa się rumieńcem. O, cholera! Mój słodki przyjaciel ma branie. Dziewczyna oblizuje usta i delikatnie muska jego ramię. No proszę! Tommy zerka dyskretnie w moją stronę i puszcza mi oczko, a ja uśmiecham się i chcę pokazać kciuk w górę, gdy ktoś nagle zasłania mi oczy. Zastygam.

— Dobry wieczór, Cassandro — słyszę głos Erosa. Moje serce pomija kilka uderzeń. Wstrzymuję też oddech i nic nie odpowiadam. Eros staje przede mną i muska mój policzek, a następnie bez pytania przysiada się, zajmując miejsce Tommy'ego. Zerkam spanikowana w stronę mojego przyjaciela. Ten krzywi się, wtedy dłonią pokazuję mu dyskretnie, że wszystko w porządku. Nie mogę go w to mieszać, a on zapewne pomyślał, że to jakiś mój znajomy, więc wraca do rozmowy z brunetką. Za to Eros lustruje moje nogi — w krótkiej sukience, którą

kupiłam kilka godzin temu, wyglądają obłędnie. Oblizuje usta, gdy jego wzrok dociera do moich piersi. — Cóż za spotkanie... — dodaje, uśmiechając się wrednie.

— Niespodziewane — odpowiadam, próbując ukryć to, jak bardzo się zdenerwowałam.

Wiem, że on jest pewny, że byłam dziś rano z Adamem. Widać to w jego spojrzeniu. W co on gra?

— Miałem być dziś zupełnie gdzie indziej, a zobacz? Przypadkiem trafiłem tutaj i spotkałem ciebie. Czy to nie przeznaczenie?

W jego głosie słysząc, że doskonale bawi się moim kosztem. Jezu! Włosy na karku stają mi dęba.

— Przeznaczenie? Raczej zbieg okoliczności — bąkam, poprawiając się nerwowo na krześle.

— Nie ma zbiegów okoliczności, Cassandro, doskonale o tym wiesz...

Wbijają we mnie spojrzenie. Tak. Doskonale wiem, co sugeruje. Zaczynam się panicznie bać i czuć, że ten wieczór skończy się fatalnie. Już to wiem i wiem, że nie mam odwrotu.

— Jestem tu z przyjacielem, więc wybacz, ale chcemy spędzić ten czas tylko we dwoje... — próbuję się wymigać, ale z marnym skutkiem.

— Przyjaciel chyba jest zajęty i nie będzie miał nic przeciwko, jeśli wyjdiesz ze mną. — Eros patrzy w stronę Tommy'ego. Och, nie! Niech da mu spokój.

— Wyjść? Z tobą?! — Robię wielkie oczy.

— Tak. — Wstaje i wyciąga do mnie dłoń. — Chodźmy! — dodaje poważnie.

— Ale ja nigdzie nie idę! — piszczę, jestem totalnie przerażona. Eros gwałtownie łapie mnie za łokieć i podciąga do siebie.

— Idziesz ze mną! — warczy i kiwa do dwóch swoich ludzi, których dostrzegam dopiero teraz. Tommy na szczęście nie zorientował się, że coś jest nie tak. — Powiedz przyjacielowi, że ma dziś wolną rękę, a ty wychodzisz ze mną — dodaje i popycha mnie lekko w stronę baru.

Oglądam się na Erosa i na drżących nogach podchodzę do brunetki i Tommy'ego.

— Co to za koleś? — pyta Tommy, zerkając na Erosa.

— Znajomy. Będziesz bardzo zły, jeśli z nim wyjdę?

Spoglądam mu w oczy, błagając w myślach, by o nic nie pytał. Tommy na pewno ma swoją teorię, ale się nie domyśla, co się kryje za tym wszystkim. To lepiej dla niego.

— Jeśli Sam wyjdzie ze mną, to ty możesz iść z nim... — odpowiada i uśmiecha się do swojej towarzyszki, która jedynie kiwa, że nie ma nic przeciwko. Jest speszona, ale zauroczona Tommym. Szybko wydaję z torebki klucze do swojego służbowego mieszkania i dyskretnie przekazuję je Tommy'emu. Nie chcę, by się szwendał po jakichś hotelach. — Dzięki, Cass! Zadzwoń rano! — mówi zadowolony, a ja czując na sobie spojrzenie Erosa, żegnam się z nimi szybko. Wracam do Erosa, a on się wrednie uśmiecha.

— Grzeczna dziewczynka... — gładzi mój policzek, gdy podchodzę do niego.

Mam ochotę się wyrwać, bo znowu chwyta mnie pod łokieć i niby delikatnie prowadzi do wyjścia z restauracji. Podjeżdża pod nas czarna limuzyna, a dwóch goryli wsiada do środka.

— Gdzie jedziemy? — pytam drżącym głosem.

— Pokażę ci, na czym polega nasza praca... — mówi zagadkowo, jego słowa mnie przerażają.

— To znaczy?!

— Zabieram cię do Mirrors. Poznasz procedury. Przecież chciałaś do nas dołączyć, prawda?

Patrzę na niego. Kurwa! Sama na siebie ukręciłam bat. Ja i moje genialne pomysły.

— Nie podjęłam jeszcze ostatecznej decyzji... — bronię się słabo.

Eros nic sobie jednak z tego nie robi. Doskonale wie, że ma mnie w garści.

— Teraz będziesz miała okazję. Wsiadaj!

W zasadzie wpycha mnie do środka limuzyny, a ja uderzam głową o skórzaną tapicerkę. Dwóch facetów patrzy na mnie jak na jakiś przedmiot. Robi mi się przeraźliwie zimno, bo nie mam z nimi szans.

Dojeżdżamy do Mirrors, ale nie wchodzimy głównym wejściem.

Limuzyna parkuje z tyłu budynku, a my po chwili jesteśmy w lokalu, do którego nigdy więcej nie chciałam trafić. Ten specyficzny zapach sprawia, że zaczynam się bać jeszcze bardziej. W dodatku od razu idziemy do Ciemnej Sali, a zza czerwonej kotary słuchać jedynie dźwięki muzyki. Znowu mają jakieś zebranie organizacji? Jest tu mnóstwo facetów, a jeden z nich właśnie prowadzi jakąś kobietę. Dziewczyna wygląda na zdezorientowaną i przestraszoną. Spogląda na mnie błagalnie, ale ten mężczyzna chwyta ją za włosy i zaciąga do któregoś z pomieszczeń. Przęłykam ślinę.

— Co tam jest? — pytam niepewnie, pokazując na drzwi, za którymi właśnie zniknęła ta dziewczyna.

— To pokój numer jeden. Sala nagości... — Eros nachyla się do mnie i zagląda mi w oczy. — Niedługo tam wejdziemy, a teraz chodź. — Znowu mnie za sobą ciągnie. — Znajdziesz dla mnie kandydatkę na dzisiejszy wieczór... — dodaje, a jego twarz wykrzywia się w diabolicznym uśmiechu. Sala nagości? Nie brzmi groźnie, ale zapewne się myłę. Obejmuje mnie w pasie i jakby zaznaczał swój teren, przeprowadza przez Ciemną Salę aż do klubu. Od razu wręcza mi drink, ale ja doskonale wiem, że coś do niego dosypano. Nie chcę pić. Chcę stąd uciec, chociaż nie mam pojęcia, jak miałoby mi się to udać.

— Wiesz, co lubię. Wybierz mi dobrą cipkę na dzisiejszą noc... — szepcze mi do ucha.

Oczy błyszczą mi od łez bezsilności i strachu. Rozglądam się i co? Co mam zrobić? Skazać którąś z tych dziewczyn na zostanie dziwką Erosa? Nie mogę się skupić. Ociągam się, najbardziej jak mogę. Jak na złość dziś jest tu wiele pięknych kobiet, a widzę, że Eros zaczyna się niecierpliwić. — Jeśli tego nie zrobisz, wybiorę sam, a potem ciebie spotka surowa kara... — oznajmia, stojąc tuż za mną.

— Tamta... — głos mi drży, gdy wskazuję na dziewczynę tańczącą na parkiecie. To piękna brunetka o długich włosach. Eros milknie i przygląda mi się uważnie.

— Myślisz, że się nadaje? — pyta.

— Nie wiem, Erosie. To mój pierwszy raz... — odpowiadam, starając się ukryć zdenerwowanie. To jednak silniejsze ode mnie i czuję, jak drżą mi ręce.

— Pierwszy raz zawsze boli, kochanie.

Nagle się nachyla i mocno ściska moje udo, aż jęczę z bólu. Zaraz się rozplacę, jeśli mnie nie puści. Na szczęście sekundę później rusza do swojej ofiary. Dlaczego kobiety są takie głupie? Nie mogę uwierzyć, że szepnął jej do ucha kilka słów, a ona bez wahania ruszyła z nim w stronę czerwonej kotary. Kurwa! Dwóch fagasów Erosa pojawia się znikąd i zaciągają mnie tam za nimi. W dodatku wmuszają we mnie ten drink, którego do tej pory udawało mi się nie wypić. Znowu znajduję się w sali za weneckim lustrem, a za nim jest pokój numer jeden. Sala nagości. Czekam całkiem po ciemku, czując na plecach oddech jednego z tych facetów. Ale na co czekam? Nagle światło w pokoju numer jeden zapala się, a do środka wchodzi Eros, a zaraz za nim ta dziewczyna. Wstrzymuję oddech i dopiero po chwili przypominam sobie, że oni mnie nie widzą. Eros spogląda jednak wymownie w stronę lustra, które od strony pokoju wygląda przecież jak zwykłe zwierciadło. Ta biedaczka jednak nie ma pojęcia, że ma widownię. Eros zajmuje miejsce na obitej czerwonym zamszem sofie i rozsiada się wygodnie.

— Rozbierz się dla mnie — słyszę nagle głos Erosa.

Aż podskakuję na krześle i dopiero po chwili dociera do mnie, że on się zwraca do tamtej dziewczyny. Ta nie zastanawia się długo. Zsuwa ramiączko sukienki i zaczyna się poruszać w seksowny sposób. To całkiem przyjemny widok i gdyby nie okoliczności, stwierdziłabym, że podniecający. Wcale mnie to jednak nie podnieca, bo boję się, co będzie dalej. Co jest w kolejnym pokoju?

Eros zerka na nią, ale rzuca też spojrzenia do lustra, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że ja tu jestem. Gdy biustonosz dziewczyny ląduje na podłodze, myślę, że zaraz przejdą do rzeczy, ale Eros nawet nie dotyka jej ciała. Tylko patrzy. Jestem zaskoczona, choć chyba powinnam się spodziewać wszystkiego. Po kilku minutach ona jest już naga i kompletnie napalona. Eros dalej jednak pozostaje niewzruszony, a gdy ona chce usiąść mu na kolanach, spycha ją i nagle uderza w twarz.

— Nie dotykaj mnie. Dziwko! — warczy.

Dziewczyna chwyta się za policzek i patrzy na niego totalnie zaszokowana. Chce wstać, ale Eros chwyta ją za włosy i rzuca nią o podłogę jak szmacianą lalką.

— Pokój numer dwa! — mówi.

Do środka wchodzi dwóch facetów, by zabrać dziewczynę. Ta zaczyna się szarpać i chyba dociera do niej, w co się wpakowała. Nie ma jednak odwrotu. Boże! Mój oddech się rwie, a puls mało mi nie rozerwie tętnicy na szyi. Nie chcę wiedzieć, co będzie dalej, ale Eros ma inny plan.

Wraca do pomieszczenia, gdzie jestem, i pyta: — I jak?

Nie rozumiem tego pytania. Patrzę na niego przerażona. Boję się chyba jeszcze bardziej niż ostatnim razem.

— Dlaczego ją uderzyłeś? — głos mi drży.

Nie potrafię już zgrywać odważnej i twardej. To za wiele. Eros śmieje się głośno, a mnie znowu przechodzi dreszcz.

— Bo zasłużyła — odpowiada i dodaje: — Pokój numer dwa to sala przyjemności.

Przekręca moje krzesło na bok, bym patrzyła na drugą ścianę. Dopiero teraz dostrzegam, że na każdej ze ścian w tym pomieszczeniu jest weneckie lustro, a za nimi różne sale. Światło się zapala, a ja widzę tamtą dziewczynę. Jest cała rozdygotana od płaczu. Siedzi na krześle, jest do niego przywiązana, a między jej udami umieszczony jest wibrator przytwierdzony do krzesła. Stymuluje ją chyba w bardzo intensywny sposób, bo dziewczyna prawie krzyczy. Nie słyszę, ale widzę wyraz jej twarzy. Ma zaciśnięte powieki i pięści. To sala przyjemności? Jestem przekonana, że Eros zaraz do niej dołączy, ale on nagle wraca do mnie. Staje za mną, kładąc mi dłonie na ramionach.

— Widzisz, jak to jest, Cassandro? Kobiety są tępe i głupie, wszystkie jesteście jak nic nie warte dziwki... — mówi.

— Ty robisz z nich dziwki! — warczę i chcę wstać, ale Eros usadza mnie stanowczo. Jęczę z bólu, gdy ściska mocno moje ramiona.

— Same je z siebie robią! Nie zaprzeczysz, bo też jesteś taka! — dodaje wściekle.

— Nie przyszłam tu z własnej woli. Zmusiłeś mnie!

— Zmusiłem?! — Nagle odwraca gwałtownie moje krzesło i chwyta mnie za brodę, bym spojrzała na niego. — Sama tu przyszłaś, Cassandro. Gdy tylko przekroczyłaś próg klubu, byłaś nasza! — dodaje, patrząc mi prosto w oczy.

— O czym ty mówisz?!

— Miej pretensje do Morfeusza. To on cię wybrał... To z nim pierwszej nocy pojechałaś, by pieprzyć się do nieprzytomności. Nie było tak?

Rozchyłam usta, by w ogóle móc oddychać. Skąd o tym wie?

— Nie chciałam zrobić ze mnie kandydatki! — bronię się słabo. Powinnam się zamknąć, ale emocje we mnie buzuja.

— Chciał nas oszukać, a to coś wiele gorszego. — Eros muska palcami kącik moich ust, a potem mocno ściska moją brodę. — Podobałaś mi się i nawet cię polubiłem, ale ta twoja gra i próba wykiwania mnie... Naprawdę myślałaś, że ci się uda? — pyta wprost.

O Boże! On wie o wszystkim. To on grał. To ja dałam się wciągnąć w jego grę i nigdy nie miałam szans.

— Nie chciałam...

— Nie? Myślałaś, że mnie przechytrzysz, ale ci się nie udało, Cassandro. — Spuszczam wzrok, a potem zamykam oczy. Jestem bezsilna i bezbronna. Nie mam z nim żadnych szans. — Dziś zobaczysz i poznasz mój świat... i to dogłębnie! — dodaje ostro i wychodzi.

Po chwili już znajduje się w sali numer dwa, obok tamtej dziewczyny. Zmienia wibrator na większy, a do jej sutków przypina jakieś dziwne łańcuszki. To, co jej robi, wcale nie wygląda na przyjemne. Dziewczyna się krzywi i próbuje uciec z krzesła. Za każdym razem gdy ona chce wstać, Eros zaciska mocniej klamerki na sutkach, aż w końcu dostrzegam strużkę krwi spływającą po jej brzuchu. Kurwa! Ona walczy, krzyczy i się szarpie, aż w końcu Eros wsadza jej ten ogromny wibrator prosto w pochwę. Dziewczyna piszczy z bólu. Mimo że w pokoju numer jeden była napalona, teraz zupełnie nie jest gotowa. Jest przerażona. W dodatku Eros dociska ją do krzesła, a cały plastikowy wibrujący przedmiot wchodzi w nią głębiej. Zaciskam uda, sama prawie czując ten ból. Nie mogę na to patrzeć. On znęca się nad nią i krzyczy, a ona płacze coraz głośniejsze. Nie wiem, ile to trwa. Eros nie odpuszcza, dopóki dziewczyna nie osiąga orgazmu. Jakim cudem w ogóle była w stanie? Gdy dochodzi, krzyczy tak głośno, aż zakrywam uszy. Szczytuje intensywnie, mocno i długo, aż prawie traci przytomność. Po wszystkim Eros klepie ją jak psa i wychodzi, a ona z opuszczoną na bok głową

zostaje tam zupełnie sama. Jest mi cholernie wstyd, że to przeze mnie ta biedna dziewczyna musi to przeżywać. Tak, cholernie wstyd, że tu jestem, i tak... Eros ma rację. Z własnej winy. Gdybym wtedy nie wyszła z Adamem, nie nastąpiłoby nic z tego, co dzieje się ostatnio. Czuję się okropnie, bo poczucie winy zżera mnie od środka. Nie chcę myśleć, co jest w kolejnej sali, ale wiem, że nie ominie mnie ta „przyjemność”.

Po chwili Eros wraca do mnie i z dziką satysfakcją oznajmia.

— Pokój numer trzy. Sala uległości.

Krzesło zostaje przekręcone, bym mogła patrzeć w kolejne weneckie lustro. Czekam, aż światło za ścianą się zapali. Podnoszę wzrok, a moim oczom ukazuje się jakaś sala tortur. Co to, kurwa, ma być?! Dziewczyna klęczy naga, a nad nią stoi Eros. Ma na sobie jedynie spodnie, a w dłoni trzyma końcówkę smyczy, której drugi koniec zapięty jest paskiem na szyi brunetki. Wstrzymuję oddech, gdy Eros rusza i pociąga za sobą dziewczynę. Ta idzie za nim na kolanach... jak pies. Gdy przystaje na chwilę, on pociąga smycz mocniej, a skórzana obroża zaciska się na szyi dziewczyny tak, że zaczyna ją dusić. Wstaję z krzesła, jestem kompletnie przerażona.

— Siedź! — warczy goryl stojący za mną i ponownie mnie usadza.

W dodatku w mojej głowie zaczyna szumieć od tego czegoś, co mi dosypali do drinka. Obraz zaczyna się dwoić, świat wiruje. Zamykam oczy i staram się oddychać głęboko, by nie poddać się tak łatwo działaniu narkotyku. To, co zaczyna się dziać za weneckim lustrem, przechodzi moje wszelkie wyobrażenia. Eros zakleja tej biedaczce usta taśmą i bosą stopą przyciska jej głowę do zimnej posadzki. Nadal trzyma ją na smyczy, a skórzana obroża wbija się dziewczynie w szyję, zostawiając czerwony, prawie krwawy ślad. Gdy kobieta w końcu przestaje się opierać i leży bezwładnie na podłodze, Eros bierze do ręki drewnianą laskę. Zdejmuje ją ze ściany podobnych gadżetów i zanim uderza po raz pierwszy, zrywa taśmę z ust kandydatki. Kurwa! Znowu aż podskakuję, a krzyk dziewczyny dochodzący z głośników niemal rozrywa mi bębenki. Eros uderza ją ponownie i ponownie, a ona krzyczy coraz ciszej. On nic nie mówi, jakby napawał się jękiem bólu. Jakby to sprawiało mu przyjemność. Ona w końcu zaczyna błagać go, by przestał.

Jestem zaskoczona, bo Eros odkłada laskę. Oddycham z ulgą, ale tylko na moment: Eros zamienia laskę na skórzany pejcz. Przywiązuje dziewczynę do czegoś przypominającego krzyż na ścianie i zaczyna muskać końcówką pejcza jej skórę, która jest zaczerwieniona i wrażliwa. Patrzę na jej klatkę piersiową i na sam widok mój oddech przyśpiesza. Eros staje twarzą w twarz ze swoją ofiarą i gładzi policzek dziewczyny. Ona nie może tego znieść, więc zamyka oczy, za co zostaje bardzo mocno spoliczkowana, a zaraz potem Eros całuje ją namiętnie.

— Psychopata! — krzyczę, ale mnie przecież nie słyszy. Facet który mnie pilnuje, zaczyna się za to głośno i szyderczo śmiać. — Wszyscy jesteście nienormalni! — warczę na niego wściekle.

— Zamknij się, suko!

Nagle podchodzi do mnie i zaczyna mnie okładać pięściami. Spadam z krzesła i próbuję się bronić. Kolejne jego ciosy sprawiają, że omdleвам. Czuję krew w ustach, a on nie przestaje mnie bić. Krzyczy też, że jestem nic nieznaczącą dziwką.

— Zostaw ją! — Nagle do sali wraca Eros. Odpycha mężczyznę i podchodzi do mnie.

— Nazwała cię psychopata! — facet zaczyna się wytłumaczyć, a Eros się śmieje i podnosi mnie z podłogi.

— Niegrzeczna dziewczynka...

Ociera krew z moich ust i składa na nich namiętny pocałunek. Nawet nie mam siły się bronić. Narkotyk zaczyna działać coraz mocniej, a ciosy, które otrzymałam przed chwilą, kompletnie mnie zamroczyły. Jestem przekonana, że teraz czas na salę numer cztery, ale Eros zaskakuje mnie, bo nagle wyprasza tego faceta. Zostajemy sami.

— Po co ci to wszystko było? — pyta, sadzając mnie na krześle.

— Wypuść mnie stąd... — szepczę ochryple i posyłam mu błagalne spojrzenie.

— Nie mogę, Cassandra — odpowiada i przysuwa sobie krzesło, by usiąść naprzeciwko mnie. — Czeka cię jeszcze najlepsza zabawa. Teraz pora na pokój numer cztery...

— Co to za pokój? — pytam zrezygnowana.

— Zaraz sama się przekonasz — odpowiada, a następnie wychodzi, a ja w końcu zostaję sama.

Wstaję, ale nogi uginają się pode mną. Nawet gdybym mogła, nie dałabym rady sama stąd wyjść. Wracam na krzesło i czekam na to, co ma nastąpić.

Pokój za czwartym lustrem rozświetla się po chwili. Patrzę w tamtą stronę i widzę, jak do środka wchodzi ta biedna dziewczyna. Jest cała mokra, ale ma na sobie seksowną bieliznę. Ledwo kontaktuje, a obroża dalej zapięta jest na jej szyi. W ustach ma knebel, a dłonie są spięte kajdankami z tyłu pleców. Zaraz za nią idzie Eros i od razu sprowadza ją do parteru. Dziewczyna upada na kolana i opuszcza głowę. Jest kompletnie bezbronna i uległa. Eros sięga do rozporka spodni i rozsuwa go, wyciągając swojego kutasa. Jest twardy, a w jego dłoni pulsuje niecierpliwie. Następnie rozpina knebel z ust dziewczyny i pociąga za obrożę tak, że jego penis znajduje się od razu w jej ustach. Dziewczyna zaczyna się dławić, a on dociska jej głowę do swoich bioder. Obrzydliwa rozkosz maluje się na jego twarzy, a mnie aż mdli. Boże! Kandydatka ulega i zaczyna z nim współpracować. Zapewne zdała sobie sprawę z tego, że musi zrobić wszystko, co Eros jej każe. Obciąga mu z dużą wprawą i ku uciechu Erosa kompletnie mu się poddaje. Mam też wrażenie, że sprawianie mu przyjemności zaczęło jej się podobać — a może to sprawka narkotyków?

— Kim jesteś? — pyta Eros, zaciskając kurczowo dłonie na jej głowie.

— Twoją dziwką... — dziewczyna jęczy w odpowiedzi i ponownie bierze jego penis głęboko w usta. Zaczyna się też niecierpliwie wiercić, jakby naprawdę była podniecona.

Kompletnie tego nie rozumiem. Chwilę przed tym, jak doprowadza go do orgazmu, Eros odpycha ją od siebie, a ona upada plecami na podłogę. Wije się pod nim i jęczy, gdy jego sperma zaczyna tryskać na jej piersi i brzuch. Oddycham z ulgą, bo spodziewałam się czegoś o wiele gorszego niż to. Została jednak jeszcze jedna sala. Pokój numer pięć.

Czekam naprawdę długo, aż ktoś do mnie przyjdzie. To Eros. Już ubrany i świeżo wykąpany. W tej całej beznadziejnej sytuacji chce mi się śmiać, że tak bardzo dbają tu o higienę.

— Nieźle ci obciągnęła... — rzucam drwiąco i patrzę na niego z

nienawiścią.

— Nie była najgorsza — odpowiada i podchodzi do mnie. — Masz już dość?

— Doskonale wiesz, że tak.

— Oj, skarbie. — Eros znowu gładzi mój policzek, a ja potrząsam głową. — To jeszcze nie koniec zabawy. Teraz będzie najlepsze — dodaje zadowolony.

— Wyruchasz ją teraz na milion sposobów? — warczę agresywnie i zaciskam pięści.

— Nie ja... — mówi i odwraca moje krzesło w stronę pokoju numer pięć. Światło się zapala, a ja widzę znowu tę kobietę i... Adama. O Boże, nie! Znowu to samo.

— Nie będę tego oglądać! — krzyczę i wstaję gwałtownie.

Siła narkotyku zwala mnie z nóg. Upadam na podłogę, a Eros staje nade mną jak jakiś kat.

— Będziesz patrzeć. Może jeszcze nie wiesz, ale Morfeusz to specjalista od ostatecznego sprawdzania kandydatek. Wyciśnie z niej wszystko, bez skrupułów... — Śmieje się i podchodzi do panelu na ścianie. — Zaczynajcie! — mówi, a Adam kiwa lekko głową w stronę lustra. On znowu nie ma pojęcia, że ja tu jestem.

— Adamie! — krzyczę, ale głośnik został już wyłączony.

— Zobaczysz, na co go stać. Ja przy nim jestem niewiniątkiem... — Eros znowu się śmieje, a ja z tej wściekłości rzucam się na niego. Adrenalina buzująca w moich żyłach sprawia, że na chwilę odzyskuję siły. Uderzam go raz, drugi, a on ciągle się śmieje tak przeraźliwie głośno. — Skończyłaś?! — W końcu chwyta mnie za dłonie i ciska mną o ścianę. Uderzam głową w drewniane panele i osuwam się na podłogę. — Chcesz się znaleźć na jej miejscu?! — wrzeszczy na mnie, pokazując w stronę weneckiego lustra. Na szczęście z podłogi nie widzę, co tam się dzieje.

— Nie...

— Więc patrz, jaki twój kochaś potrafi być czuły i delikatny! — Eros podnosi mnie i zmusza, bym oglądała, jak Adam... Boże! Rżnie tę dziewczynę na łóżku, a w ręku trzyma wibrator, który po chwili znajduje się w jej tyłku. Jego druga dłoń szarpie ją za włosy, a gdy ona jęczy, on

staje się bardziej brutalny.

„Adamie... Nie rób tego” — powtarzam w myślach, nie mogąc znieść tego widoku.

Po chwili ona już chyba nic nie czuje. Po prostu poddaje się temu, co jej robi... Morfeusz. Ten przekręca ją na brzuch i dalej wbija się w nią bez wytchnienia.

— Chyba do nich dołączę... — stwierdza Eros i wychodzi.

Po chwili wchodzi do pokoju numer pięć. Adam spogląda na niego nienawistnie, ale nic nie mówi. Dalej pieprzy półprzytomną dziewczynę, a Eros dodatkowo pakuje jej kutasa w usta. Nagle zamieniają się miejscami, a po chwili pozycjami, aż w końcu robią to razem. Adam rżnie jej tyłek, a Eros posuwa jej cipkę. To obrzydliwe. Nie wiem, kto w tym momencie przeżywa większy koszmar: ja czy ona? Chociaż tak naprawdę nie można tego porównywać. Obaj kończą na jej twarz, a wtedy Eros od razu wychodzi z sali. Wraca do mnie kompletnie nagi i spocony, lepki od spermy. Jeśli mnie dotknie, to zwymiotuję. Nie mogę na niego patrzeć. Z zamkniętymi oczami siedzę na krześle, kurczowo trzymam się podłokietników, ale on nagle chwyta mnie i podprowadza do panelu na ścianie.

— Masz powiedzieć, że go kochasz! — warczy na mnie i szarpnięciem za włosy próbuje mnie uspokoić.

— Co?! — Patrzę na niego przerażona.

— Włączę głośnik, a ty masz powiedzieć, że go kochasz. Zrozumiałaś?!

— Nie!

— Zrobisz to. Inaczej ta panienska zakończy dziś swoją kurewską karierę... w rzece — mówi śmiertelnie poważnie. Zabije ją? Moje oczy chyba nigdy nie były tak wielkie z przerażenia. Eros patrzy na mnie i naciska przycisk. Kiwa, że już mogę mówić.

— Adamie... — jęczę i zaczynam płakać.

Adam oniemiały rozgląda się po pokoju numer pięć, w którym nadal się znajduje. Nagle spogląda w stronę weneckiego lustra, jakby wprost na mnie.

— Mów! — Eros znowu szarpie mnie za włosy i ponownie włącza głośnik.

— Kocham cię, Adamie... — szepczę cicho.

— Grzeczna dziewczynka.

Nawet nie zdążam spojrzeć w stronę Adama, bo Eros nagle wbija mi igłę w ramię i dociska tłok. To świństwo sprawia, że opadam bezwładnie w jego ramiona, a on chwyta mnie na ręce i powoli wynosi z pomieszczenia, gdzie rozegrał się mój najgorszy koszmar w życiu.

Jestem otepiąta działaniem narkotyków, ale zrywam się z łóżka w zupełnie obcym mi miejscu. Upadam jednak na podłogę. Nie wiem, czy coś mnie boli. Nie pamiętam, co się działo po tym, jak Eros wstrzyknął mi w ramię środek nasenny, i nie mam pojęcia, jak się tu znalazłam. To chyba jakiś hotel. Chce mi się pić, ale nie mogę się zdobyć na nic więcej oprócz ponownego wdrapania się na łóżko. Kładę się na plecach i czując, jak świat dalej wiruje, mdleję albo zasypiam.

Ogromny ból głowy prawie pokonuje mnie tego poranka. Suchość w ustach, walące jak szalone serce i dziura w głowie. Kompletna pustka, a jednocześnie okropne przeczucie tego, co mogło się dziać, gdy byłam nieświadoma. Nie jestem też pewna, co naprawdę wydarzyło się wczoraj. Może to wszystko jednak mi się przyśniło? Albo przynajmniej część z tego, co do mnie dociera? Boże! Tak bym chciała, by tego nie było.

Gdzie jestem? Podnoszę słuchawkę telefonu i wybieram przycisk opisany jako „Recepcja”. Okazuje się, że jestem w hotelu niedaleko mojego służbowego mieszkania. Pokój opłacony jest z góry, a zameldowana jestem na zupełnie nieznanym mi nazwisko. Biorę prysznic i przebieram się w ubrania, które znajduję w pokoju. To markowe rzeczy z ekskluzywnego butik. Nie zastanawiam się wiele i postanawiam jechać do szpitala. Jestem przerażona i spanikowana. Jeśli ten sukinsyn mi coś zrobił, nie daruję mu tego. Mógł mnie uderzyć, zwyzywać i naćpać, ale stosunku seksualnego w czasie, gdy byłam nieświadoma, nie jestem w stanie zrozumieć. Skąd mam wiedzieć, czy przypadkiem nie spędziłam z nim tej nocy? Niczego nie pamiętam, więc mógł zrobić ze mną wszystko. Możliwe, że wypieprzyła mnie połowa tej greckiej hołoty... Kurwa! Na samą myśl, że to prawdopodobne, robi mi się

niedobrze.

Na szczęście kolejka w szpitalu nie jest długa i po chwili łąduję w gabinecie. Lekarz jest facetem, więc odbiera mi mowę. Co mam mu powiedzieć? „Przepraszam, czy może mnie pan doktor zbadać, bo nie wiem, czy w nocy nie zostałam zgwałcona przez bandę pojebanych facetów o mitologicznych ksywkach?”

— Z czym pani do mnie przychodzi, pani... — lekarz zerka w moją kartę, którą przed chwilą założyłam w rejestracji — ...Givens — dodaje i uśmiecha się lekko.

— Szczerze? — Krzywię się lekko. Jestem zażenowana.

— To jakiś wyjątkowo wstydlivy problem?

— Wstydlivy? — Śmieję się nerwowo. Boże! Dobrze, że w tej całej sytuacji potrafię się jeszcze śmiać.

— Proszę się nie krępować, naprawdę.

— Może mnie pan zbadać... ginekologicznie? — pytam i robię się cała czerwona.

— Ja nie, ale mogę zawołać dyżurnego ginekologa. Rozumiem, że potrzebuje pani tabletki „po”? — pyta, zapisując coś w karcie.

— Mam spiralę, doktorze, ale chciałabym, by ktoś mnie zbadał.

— Ale w jakim celu, pani Givens? — dopytuje dalej.

— Chciałabym się upewnić, czy w nocy odbyłam stosunek... — odpowiadam, wbijając wzrok w kubek z długopisami na lekarskim biurku. Lekarz chrząka, zaskoczony moją odpowiedzią.

— Rozumiem... — mówi jednak, zachowując profesjonalizm.

Niczego nie rozumie, ale co ma odpowiedzieć? Nie obchodzi mnie, co sobie pomyśli. Na szczęście nie pyta o nic więcej, tylko idzie po ginekologa. Kurwa! Dlaczego to też facet? Już widzę, jak po wszystkim przez resztę dyżuru będą sobie opowiadać o nietypowej pacjentce.

Przechodzę z ginekologiem do drugiego gabinetu, gdzie jest ten okropny fotel. Badanie nie trwa długo, a gdy lekarz oznajmia w końcu, że nie odbyłam stosunku w ciągu ostatnich kilku godzin, czuję niewyobrażalną ulgę. Ale co się działo w takim razie? Nie jestem pewna, czy chcę się tego dowiadywać. Dla pewności ginekolog pobiera mi krew do badania wykluczającego wirusa HIV i inne choroby przenoszone drogą płciową. Totalna żenada, ale także wolę się co do tego upewnić.

Czort wie, jakie świństwa może mieć ten sukinsyn Eros albo co było w tej pieprzonej strzykawce. Wychodzę ze szpitala i z zaciśniętym żołądkiem wracam do swojego służbowego mieszkania, gdzie zastaję Tommy'ego i jego wczorajszą towarzyszkę. Kurwa! Kompletnie o tym zapomniałam.

— O, słońce, już jesteś?! — Tommy piszczy zaskoczony moim nagłym przybyciem. Właśnie chciał wbiec na górę w samych majtkach.

— No, jestem już... — bąkam, jestem średnio zachwycona ich obecnością. Czuję się źle, a świadomość, że mogę mieć jakieś świństwo we krwi, kompletnie mnie dobija.

— Był tu niedawno kurier i przywiózł ci kwiaty! — oznajmia Tommy i zamiast iść na górę, podchodzi do mnie i uważnie mi się przygląda.

Kwiaty? Rozglądam się po salonie i dostrzegam ogromny bukiet białych róż w wiklinowym koszu. Przelykam ślinę, widząc także liścik.

— Randka się udała? — pyta, uśmiechając się podejrzliwie.

— No, jak widać... — Wskazuję na kwiaty i staram się zachować kamienny wyraz twarzy. Tommy nie może niczego się dowiedzieć.

— Facet musiał być zachwycony, skoro przysłał ci taki bukiet!

Śmieję się teatralnie. Muszę go chronić przed tym całym gównem.

— Najwidoczniej.

— Pójdę na górę i powiem Sam, że musimy opuścić miłosne gniazdko... — dodaje i cmoka mnie w policzek, a następnie czmycha na górę.

Spoglądam jeszcze raz na kwiaty i od razu wywalam je do kosza. Liścik także. Nie chcę wiedzieć, co jest tam napisane. No bo od kogo są te kwiaty? Jakąkolwiek wiadomość Eros chce mi przekazać, może to zrobić przecież osobiście. I zapewne nie omieszka oszczędzić mi tej przyjemności. Doskonale wiem, że po tej nocy mogę bardzo często spodziewać się „przypadkowych” zbiegów okoliczności. Naprawdę nie mam pojęcia, co mam sądzić o tym wszystkim. To był test? Czy może już inicjacja? Może już zostałam wciągnięta w tę popieprzoną grę? Tak naprawdę gram w nią od dawna i to wbrew własnej woli. Chciałam przechytrzyć Erosa, ale się nie udało. Co ja sobie myślałam? Że wygram z mafią? Z tym się nie da wygrać.

Siadam w kuchni i czekając, aż Tommy i jego towarzyszka zejda na dół, rozmyślam o tym wszystkim. Strach, jaki czuję, jest ogromny. Nie wiem, czy zaraz ktoś tutaj nie wpadnie i znowu mnie nie zawiezie do Mirrors. Muszę się pozbyć Tommy'ego z mieszkania i odwieźć go do kliniki. Tam będzie bezpieczny. Jego towarzyszka peszy się na mój widok i ucieka bez śniadania. Za to Tommy z ogromnym uśmiechem je omlet, który dla niego usmażyłam, i jedziemy do kliniki. Widać, że odżył. Nadzieja na wyzdrowienie dodała mu skrzydeł, a ja przy nim też nie myślę o całym tym syfie.

W drodze powrotnej analizuję jednak wczorajszą noc. Przypominam sobie szczegóły, ale niektóre z nich pamiętam jak przez mgłę. Pod domem uświadamiam sobie, co zapamiętałam jako ostatnie. Wyznałam miłość Adamowi. Co prawda pod przymusem, ale to wcale nie było kłamstwo. Nie chcę znać konsekwencji tych słów. Z gulą w gardle wracam do siebie i ponieważ boję się być sama, dzwonię do Anthony'ego. Przy nim czuję się bezpiecznie. Mam paraliżujące wrażenie, że oni znowu tu wpadną. Nie wiem, na czym stoję, i ta niepewność jest najgorsza.

Umawiam się z Anthonym na trening. Jest kilka minut po czwartej po południu, gdy zbieram się, by iść na siłownię, ale gdy jestem już w progu, słyszę dźwięk mojej komórki. Serce zaczyna mi walić jak szalone, na szczęście to tylko Valery. Uśmiecham się jak zawsze na myśl o niej.

— Cześć, Val. Właśnie wychodzę na trening z Anthonym — mówię wesoło, starając się ukryć swój niepokój.

— Boże, Cass, nie wiem, jak mam ci to powiedzieć... — jej głos drży, a mnie przechodzi dreszcz. Ostatnim razem, gdy słyszałam u niej taki ton, przekazywała mi wiadomość o moim ojcu.

— Co się stało? — pytam bez tchu.

— Adam... Adam miał wypadek. Został pobity... Jest w szpitalu w stanie krytycznym — mówi szybko, a ja aż przysiadam na krześle.

— Co...?

— Ktoś go pobił wczoraj w nocy. Dzwonił do mnie właśnie jego ojciec i poprosił, bym wróciła do pracy. Do ciebie pewnie też zaraz zadzwoni.

Val mówi coś jeszcze, ale nic więcej do mnie nie dociera. Opuszczam dłoń razem z telefonem, który upada na podłogę. Spoglądam na kwiaty w koszu na śmieci i wstaję gwałtowne, by wyciągnąć liścik. Trzęsącymi dłońmi rozrywam kopertę i pośpiesznie czytam treść.

Za swoje błędy trzeba płacić. Za cudze także.

Krótką wiadomość, która mnie przeraża, a zarazem daje mi pewność, że to nie jest przypadkowe pobicie. Eros! Pieprzony sukinsyn.

Nie myśląc o niczym, chwytam z komody kluczyki do mojego służbowego auta i ze łzami w oczach próbuję ustalić z Val, w którym szpitalu leży Adam. Nie obchodzi mnie to, że Eros się dowie. Nie obchodzi mnie w tym momencie nic, tylko mój Adam. Wpadam na parking, ledwo widzę cokolwiek. Po drodze łamię zapewne wszystkie przepisy, ale udaje mi się dotrzeć do kliniki w rekordowym czasie. To ten sam szpital, w którym leży Tommy. Jedynie oddział jest inny. Intensywna terapia.

— Przepraszam, a gdzie pani idzie?! — Zatrzymuje mnie mężczyzna ubrany w biały fartuch. To lekarz.

— Szukam pacjenta, Adam McKey. Przywieźli go tutaj dziś rano!
— Spoglądam błagalnie na mężczyznę, by udzielił mi jakichkolwiek informacji.

— A pani to ktoś z rodziny? — Facet unosi brew. Widzi, że jestem roztrzęsiona i zapłakana. Od razu skojarzył też, o kim mówię. Ale co mam mu odpowiedzieć? Kim ja jestem dla Adama?

— Nie, ale...

— W takim razie nie mogę pani wpuścić. Przykro mi.

Kiwa jedynie i znika za drzwiami oddziału. Nie zostaje mi nic innego, jak wdrzeć się tam przy najbliższej nadarzającej się ku temu okazji. Nie czekam długo, bo po chwili przewożą jakiegoś pacjenta na badania i udaje mi się wejść do środka. Na oddziale panuje grobowa cisza. Słysząc jedynie pikanie maszyn, których dźwięk przyprawia mnie o ciarki na całym ciele. Niezauważona zaglądam do każdej sali po kolei, ale Adama nigdzie nie ma. Czuję, jakby ktoś wyrwał mi serce. Nie mogę złapać oddechu. Opieram się o ścianę i próbuję nie zemdleć. Jest mi

słabo. Zimno i gorąco jednocześnie. To uczucie nieporównywalne do niczego innego. Kocham tego mężczyznę najmocniej na świecie. Adam jest dla mnie wszystkim. Oddałabym własne życie, by jemu nic się nie stało. Nigdy nie sądziłam, że będę gotowa do takiego poświęcenia, ale taki jest fakt. Wolałabym umrzeć, jeśli miałoby to w jakikolwiek sposób ochronić Adama. W tej chwili niestety nic nie mogę zrobić. Nie wiem nawet, czy on jeszcze żyje. Podchodzę do pokoju pielęgniarek z marną nadzieją, że dowiem się czegoś, ale wolę zaryzykować.

— Cassandro? Co tu robisz?

Słyszę nagle znajomy głos za plecami. Odwracam się i widzę ojca Adama. Podbiegam do niego i z bezsilności zaczynam płakać jak małe dziecko. Obejmuję go, a on, ku mojemu zaskoczeniu, zaczyna mnie uspokajać. Podprowadza mnie do krzesełek na końcu korytarza i tuli do momentu, aż przestanę płakać.

— Co z nim? — Mija dłuższa chwila, zanim cokolwiek z siebie wyduszam.

— Jest na bloku operacyjnym — ojciec Adama odpowiada nadzwyczaj spokojnie.

Podnoszę na niego oczy i znowu zbiera mi się na płacz. Adam ma ten sam kolor oczu co ojciec. Tak bardzo pragnę znowu spojrzeć w oczy mojego wybranka i powiedzieć mu, jak bardzo go kocham. Ogromny strach i wściekłość mieszają się we mnie. Strach o życie Adama, a wściekłość na Erosa.

Gdy po trzech godzinach czekania w końcu przewożą Adama z sali operacyjnej, ledwo mogę wstać z krzesła. Adam na szpitalnym łóżku, podpięty pod aparaturę i kroplówki — ten widok sprawia, że znowu robi mi się słabo. Ojciec Adama podchodzi do lekarza, który nie pozwolił mi tu wejść, a ten tylko mierzy mnie wzrokiem, ale już nic nie mówi. Zaczyna rozmawiać ze starszym McKeyem, a ja wstaję powoli i idę do szyby pokoju, w którym właśnie ustawiają łóżko z Adamem. Ma zabandażowaną głowę, rurkę w ustach, cały lewy bark i rękę w gipsie, lewą nogę także. Boże! Zamykam oczy, bo to bardzo bolesny widok. Widzę także sińce pod oczami i szwy na całej twarzy. Co oni mu zrobili? Przytykam czoło do szyby, próbując się znowu nie rozplakać. Zaciskam pięści, bo muszę być silna. Nie pomogę mu w żaden sposób, a mój

lament także mnie samej niczego nie ułatwi.

Nie wiem, ile czasu tu stoję i wpatruję się w Adama. Dopiero gdy jego ojciec podchodzi do mnie i prosi, bym poszła z nim do pokoju lekarzy, odrywam wzrok od mojego ukochanego.

— Usiądźcie, proszę — mówi lekarz i wskazuje na dwa fotele naprzeciwko swojego biurka. — Może chce pani coś na uspokojenie? — pyta, widząc, w jak kiepskim jestem stanie.

— Nie, dziękuję — bąkam.

— Doktorze, i jak poszła operacja? — zaczyna ojciec Adama.

— Stan pańskiego syna jest bardzo ciężki, ale na ten moment stabilny. Udało nam się zatamować krwotok wewnętrzny, a to najważniejsze. Złamania się pozrastają, tomografia wyszła dobrze, bo uraz głowy jest stosunkowo niewielki. Adam będzie pod stałą obserwacją i trzeba być dobrej myśli — wyjaśnia lekarz.

Jasne. Oni zawsze tak mówią: trzeba być dobrej myśli. Dalszej rozmowy lekarza z McKeyem nie słucham. Błagam jedynie w myślach, by Adam przeżył. Nie wyobrażam sobie, by miało go nie być. Przecież... Boże! Nie wyjaśniliśmy tylu spraw. Obiecuję sobie, że jeśli z tego wyjdzie, to nigdy więcej nie narażę się Erosowi. Czuję w głębi, że to wyłącznie moja wina. Wyznanie miłości, do którego zmusił mnie Eros, jest przyczyną tej sytuacji. Wiem o tym. Ale co mogłam zrobić? Gdybym tego nie powiedziała, możliwe, że Eros by nas zabił. A może tylko mnie? Może tak by właśnie było lepiej? Teraz to już niestety nie ma znaczenia, bo to Adam leży tutaj, a nie ja.

Nie pozwalają mi do niego wejść, a ojciec Adama prosi, bym wróciła do domu. Nie mam pojęcia, co on o mnie myśli. Wie, że czuję coś do jego syna?

Właśnie odprowadza mnie do taksówki, bo nie powinnam sama prowadzić auta w tym stanie, i mówi jedynie: — Adam to silny facet. Wyjdzie z tego — po czym pocieszająco pociera moje ramię i zatrząskuje za mną drzwi auta.

Chyba nie mam już łez. Bezsilna opadam na tylne siedzenie taksówki i proszę kierowcę, by po prostu jechał. Muszę pomyśleć. Z jednej strony potrzebuję być sama, a z drugiej pragnę, by ktoś mnie przytulił i obiecał, że Adamowi naprawdę nic nie będzie.

Po prawie dwóch godzinach bezcelowej jazdy mój strach przeradza się we wściekłość. Gdy analizuję wydarzenia z ostatnich dni, moja nienawiść do Erosa tylko rośnie. Z minuty na minuty coraz bardziej pragnę go zamordować. Wyrwać mu jaja przez gardło.

— Wsiądę tutaj! — mówię nagle do taksówkarza. Płacę za najdroższy kurs w moim życiu i nie tłumacząc niczego, wychodzę z samochodu. Doskonale znam to miejsce: niedaleko mieści się Mirrors. Nie chcę jednak tam iść, bo możliwe, że nie wyszłabym stamtąd żywa. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia na tym świecie i nieśpieszno mi umierać. Wyciągam komórkę i bez wahania wybieram numer Erosa, a ten odbiera tak szybko, jakby czekał na mój telefon.

— Już się stęskniłaś? — pyta i od razu śmieje się szyderczo.

— Jesteś największym skurwielem na świecie! — warczę na niego, rozglądając się wkoło, bo znowu mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. To już obsesja?

— To komplement, Cassandro? Bo nie wiem, czy mam się zdenerwować, czy ci podziękować? — Ten skurwiol dalej ze mnie drwi.

— Jeśli on nie przeżyje, to pożałujesz. Rozumiesz?!

— Grozisz mi?

Mdli mnie, gdy wyobrażam sobie jego wrednie uśmiechniętą mordę. Gdybym dorwała go teraz w swoje ręce, to naprawdę rozszarpałabym go na strzępy.

— Ostrzegam. Nie myśl, że się was boję. Twój pokaz nie zrobił na mnie wrażenia! — Targają mną skrajne emocje.

— Och, Cassandro, a ja tak bardzo się dla ciebie starałem. Następnym razem postaram się w takim razie jeszcze bardziej.

Włoski na całym ciele stają mi dęba.

— Nie będzie żadnego następnego razu. Pójdę z tym na policję, rozumiesz? Rozpierdołę wam ten grecki świątek! — krzyczę na środku ulicy, aż przechodnie oglądają się na mnie.

— Nie wiesz, z kim zadzieras. Już ci mówiłem, że z nami nie wygrasz, więc po co się dalej ciskasz? Dałem ci wybór i tylko dzięki mojej dobrej woli nie jesteś jeszcze jedną z naszych dziwek, Cassandro.

— Ton mu się zmienia. Mówi to poważnie, a ja znowu dostaję dreszczy.

— Jaki niby dałeś mi wybór? Zmusiłeś mnie najpierw do seksu z Adamem na oczach was wszystkich, a wczoraj kazałeś mi patrzeć, jak znęcasz się nad tamtą dziewczyną. To jest wybór?!

— Mógł cię spotkać wiele gorszy los, ale nadal jeszcze troszkę cię lubię, więc dam ci ostatnie ostrzeżenie. Zajmij się swoim życiem, swoimi sprawami, ojcem w śpiączce, przyjacielem chorym na białaczkę i nie wtrącaj się w sprawy, o których nie masz pojęcia, bo następnym razem może paść na ciebie, a ja nie będę aż tak wyrozumiała, by oszczędzić cię tak, jak oszczędziłem Morfeusza...

Zamieram. Skąd on o tym wszystkim wie? O moim ojcu? O Tommym? Boże!

— I dacie nam wtedy święty spokój? — pytam bez tchu.

— Wam?

— Mojej rodzinie, Adamowi i mnie... — wyjaśniam.

— Tobie i twojej rodzinie, tak. Adam jest jednym z nas i o niego się nie martw. My dbamy o swoich.

Milczę. Nie wiem, czy on jest obłąkany, czy aż tak popierdolony? Oni dbają o swoich? No naprawdę... Śmiech na sali. Co za popieprzone towarzystwo. W co ten Adam nas wpakował? A tak właściwie: jego brat. Pieprzony Anthony McKey! Jego też najchętniej rozszarpałabym gołymi rękoma. Wystawił im brata, bo sam tego nie wytrzymał. Tchórz! Wolał się zabić, niż stawić czoła tej organizacji. Jestem przekonana, że jego śmierć to nie był wypadek, a tylko Camilla, narzeczona Adama, zginęła przypadkiem. W jednej chwili brat zabrał bratu wszystko i wpakował go na minę. Rodzina. To jest rodzina?

Wracam do mieszkania wczesnym wieczorem, a pod drzwiami zastaję czekającego na mnie Anthony'ego. Jest razem z Val. Nie wiem, jak długo tak czekają. Wyjmuję z torebki komórkę i dopiero teraz widzę mnóstwo połączeń od nich.

— Przepraszam. Musiałam nie słyszeć — mówię cicho, podchodząc do nich.

Val od razu mnie przytula i zaczyna płakać. Wchodzimy do

mieszkania, ale od progu czuję dziwny zapach. Jakby gaz. Spoglądam niepewnie na Anthony'ego i Val, którzy także to czują. To trwa dosłownie sekundę. Anthony wypycha mnie i Val z powrotem za drzwi i nakrywa nas swoim ciałem, a po chwili moje mieszkanie wylatuje w powietrze. Ogłusza nas potężny huk. Mnóstwo dymu, ogień, odgłos alarmu przeciwpożarowego i spryskiwacze wody. Jestem w takim szoku, że nawet nie wiem, jak znaleźliśmy się na dole. Cała brudna, mokra i całkiem zdezorientowana stoję przed wejściem do budynku i wpatruję się w okna mojego płonącego mieszkania. Policja, straż pożarna, pogotowie. Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Jak to jest narazić się mafii? Właśnie się o tym boleśnie przekonałam i wiem, że to zapewne dopiero początek.

Ewakuowano cały budynek. Policja ustaliła, że w moim mieszkaniu uchodził gaz, a to wszystko przez wadliwą instalację. No cóż. Co innego mogą mi powiedzieć? Eros i jego ludzie na pewno nie zostawili żadnych śladów. Przez pierwsze kilka godzin nawet nie mogę zostać przesłuchana, bo w totalnym szoku trafiaam do szpitala. Nikt nie odniósł większych obrażeń, ale cała nasza trójka ma zostać na obserwacji. Niczego nie rozumiem, wiem tylko, że powinnam jak najszybciej wyjechać i odciąć się od tego wszystkiego. Ale jak mam zostawić Tommy'ego? On mnie potrzebuje. Adam także. To było ostrzeżenie, ale dopóki nie upewnię się, że Adam wyzdrowieje, nie wyjadę.

Późną nocą, gdy nie mogę spać i leżę na łóżku w swojej sali, a obok mnie śpią Val i Anthony, zaczyna do mnie docierać powaga tej sytuacji. Mogliśmy zginąć. Wszyscy troje. I o ile ja może na to zasłużyłam, bo weszłam w to bagno z własnej woli, o tyle oni nie są niczemu winni. Ogarnia mnie ogromne poczucie winy. Mam ich przeprosić? Anthony zapewne domyśla się, że to nie był zwykły wyciek gazu. Mówiłam mu przecież o świątku Erosa i Adama. Nie powinnam była w ogóle mu o czymkolwiek wspominać — teraz wyrzucam sobie, że byłam tak głupia. Narazam ludzi na niebezpieczeństwo przez swoją bezmyślność, przez to, w czym tkwię. To ja powinnam ponosić

konsekwencje tej sytuacji, a nie oni. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby cokolwiek im się stało.

Boże! Kulę się na łóżku i z emocji nadal nie mogę zasnąć. Żołądek tak mocno mi się zaciska, że robi mi się niedobrze. Opanowuję mdłości i staram się uspokoić. Gdy mija pierwsza w nocy, rozklejam się i płaczę prawie do świtu. Czuję się źle — i psychicznie, i fizycznie. Jeśli tak dalej pójdzie, niedługo wyląduję w psychiatryku.

Rano robią nam dodatkowe badania, by upewnić się, że na pewno nic nam nie jest, i wszyscy dostajemy wypis. Widzę spojrzenie Anthony'ego: gdyby nie Val, od razu wziąłby mnie zapewne w krzyżowy ogień pytań. Na szczęście zabiera ją od razu do domu, nie odzywając się do mnie ani słowem. Ale czemu się dziwię? Mogli zginąć przez to bagno, w którym tkwię. Jestem mu winna wyjaśnienia, a z drugiej strony nie powinnam z nim więcej o tym wszystkim rozmawiać. Odmówiłam, gdy Val zaproponowała, bym zatrzymała się u niej chociaż na kilka dni. Nie mogę ich więcej narażać.

Nie mam gdzie mieszkać, a wszystkie moje rzeczy zostały zniszczone. Moje życie legło w gruzach, mimo to nie mogę się poddać. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia i muszę walczyć. O siebie i o to, co może mi się jeszcze dobrego przytrafić. Chcę zobaczyć Tommy'ego, żeby powiedział mi, że przeszczep się udał. Chcę być przy nim w tych chwilach. W tych złych też, bo wiem, że i takie się zdarzą.

Postanawiam, że po wszystkim wywiozę go na drugi koniec świata i zapomnę o tym, co tutaj się działo. Zapomnę o Adamie i o tym całym popieprzonym mitologicznym światku. Mam inne wyjście? Nie jestem aż tak silna, nie mam takiej władzy, by z nimi walczyć. Muszę uciec. Modłę się jedynie, by przeszczep odbył się jak najszybciej — chciałabym już zacząć układać sobie życie od nowa. Zacząć budować siebie... Od podstaw. Od początku. Kawałek po kawałeczku.

Wynajmuję mieszkanie niedaleko kliniki, w której leży dwóch najważniejszych mężczyzn w moim życiu. Jeden to mój przyjaciel, a drugi to facet, którego kocham ponad wszystko, jednak muszę go zostawić. Na szybko kupuję jedynie kilka ubrań i postawiam odwiedzić Tommy'ego. Przy okazji mam nadzieję, że uda mi się zająrzeć również do Adama. Zanim wchodzę na oddział, muszę uspokoić wszystkie szalejące

we mnie emocje. Tommy nie może się zorientować, że coś jest nie tak. Przyklejam sobie szeroki uśmiech i dziarskim krokiem wchodzę do jego sali. Tommy akurat śpi, a ja nie chcę go budzić. Siadam po cichu na krześle przy łóżku i po prostu patrzę na jego cudowną twarz. Wygląda spokojnie, a ten widok i mnie pomaga się nieco uspokoić. Nie wiem, ile czasu wpatruję się w niego, gdy nagle przychodzi do mnie lekarz. Zaprasza mnie do swojego gabinetu, a ton jego głosu nie zwiastuje niczego dobrego.

Moja pieprzona kobieca intuicja niestety i tym razem nie zawodzi. Gdy siadam w fotelu, naprzeciwko lekarskiego biurka, i patrzę lekarzowi w oczy, od razu wiem, o co chodzi.

— Nie będzie przeszczepu? — pytam cicho.

— Straciliśmy dawcę — odpowiada wprost, jego wzrok jest pełen współczucia. Zamykam oczy, nie wierząc w ten koszmar. Co jeszcze złego się wydarzy?

— To znaczy?

— Nie wiem, co mam ci powiedzieć, Cassandro. Podobno się wycofał, a my nie możemy nikogo zmusić.

— Jak to *się wycofał*?! — Wstaję wściekła.

— Cassandro, dawcy zgłaszają się do fundacji dobrowolnie. Nie można nikogo...

— Kto to jest?! Chcę z nim porozmawiać. Przekonam go! — przerywam lekarzowi w pół zdania.

— Nie jestem upoważniony do udzielania takich informacji — odpowiada spokojnie.

— Doktorze, proszę! Niech mi pan powie, kto to jest! — Chyba zaraz padnę przed nim na kolana i zacznę go błagać.

— Przykro mi... — rozwiewa moje ostatnie nadzieje.

Opadam na krzesło i mam wrażenie, że czas się zatrzymał. Przypominam sobie te wszystkie miłe chwile, jakie spędziłam z Tommym. To koniec? Nie ma dawcy, nie ma przeszczepu, a to oznacza...

— A jakiś inny dawca? — wyduszam z siebie.

— Będziemy szukać dalej, Cassandro. Nie tracimy nadziei. — Lekarz uśmiecha się pocieszająco.

— Tommy już wie? — szepczę.

— Tak, poinformowałem go dziś rano.

— Jak zareagował?

— Śmiał się, że nikt nie mówił, że będzie łatwo — odpowiada, a ja kompletnie się rozklejam.

Mój Tommy. Zawsze taki uśmiechnięty i pełen dobrej energii. Dlaczego los tak okrutnie próbuje z nim walczyć? Przecież to taki dobry chłopak, nikogo nigdy nie skrzywdził. To wszystko to dla mnie zbyt wiele. Nie mam odwagi pójść znowu do Tommy'ego. Jak miałabym spojrzeć mu w oczy? Nie potrafiłabym ukryć emocji i smutku, a nie chcę, by widział mnie w takiej rozsypce. Zjeżdżam więc na niższe piętro, na oddział, gdzie leży Adam. Chyba jestem jakąś masochistką, że w ogóle chcę go oglądać w takim stanie. Lekarz, o dziwo, wpuszcza mnie, ale mówi, że mam dziesięć minut na wizytę. Ojciec Adama musiał szepnąć na oddziale słówko, by nie robili problemu z wpuszczeniem mnie do jego syna. Nie mam pojęcia, co ojciec Adama o mnie myśli? Że kim jestem dla jego syna? Tak czy owak jestem mu ogromnie wdzięczna, że nie utrudnia mi odwiedzin.

Stan Adama nie zmienił się od wczoraj. Nadal jest ciężki, ale stabilny. W ogóle mnie to nie pociesza. Gdy wchodzę na salę, na której leży podłączony do tych wszystkich maszyn, mam wrażenie, że nie mogę oddychać. Płuca palą mnie ze strachu i bezsilności. Czuję, że tracę ich obu. Ile jeszcze jestem w stanie znieść?

Kolejne dni są jak senny koszmar, a jednak to wszystko dzieje się naprawdę. Ojciec Adama prosi także i mnie, bym wróciła do pracy — razem z Val próbujemy jakoś przywrócić funkcjonowanie firmy. Nie mogę się jednak skupić na niczym. Czuję się zmęczona i fizycznie, i psychicznie. Potrzebuję odpoczynku i chociaż jednej dobrej wiadomości. Niestety, stan Adama wcale się nie poprawia, Tommy nadal jest bez dawcy, a ja każdego dnia tracę nadzieję, że będzie lepiej. Anthony się do mnie nie odzywa, a i Val zachowuje się wobec mnie jakoś dziwnie. Czuję się kompletnie samotna. Wynajmuję mieszkanie niedaleko kliniki i spędzam w niej każdą wolną chwilę. Moje życie stanęło w miejscu.

Każdy dzień jest taki sam: ponury, szary i smutny. Nie zależy mi na niczym, tylko na tym, by moi mężczyźni wyzdrowieli.

Tego dnia, jak ostatnio codziennie po pracy, jadę do szpitala. Najpierw rozmowa z lekarzem, która mnie nie pociesza. Ile mam słuchać, że nie mogę tracić nadziei? Widzę, że Tommy czuje się coraz gorzej. Cierpi, a ja nic nie jestem w stanie na to poradzić. Tego dnia ma tak złe samopoczucie, że prosi, bym nie siedziała u niego za długo. To prawie mnie zabija. Wobec niego muszę grać silną i twardą, ale gdy tylko wychodzę z sali, opadam na krzeselko w korytarzu i rozklejam się. Nie wiem, skąd biorę te wszystkie łzy? Wypłakałam ich już chyba cały ocean.

— Cassandro, powinnaś jechać do domu i odpocząć — przysiada się do mnie lekarz Tommy'ego. Spoglądam na niego i kiwam głową, po czym wstaję. Oczywiście mimo wszystko muszę jeszcze zajrzeć do Adama. Jego stan się nie poprawia, ale gdybym nie odwiedzała go codziennie, zapewne w ogóle bym nie mogła spać.

Od razu kieruję się na salę, gdzie leży Adam. Gdy wchodzę do środka i widzę, że nie ma jego łóżka, serce mi zamiera. Czuję ogromny ból w piersi, ciężar, którego nie jestem w stanie udźwignąć. Opieram się o ścianę i osuwam się po niej na podłogę. Nie mogę w to uwierzyć... To niemożliwe. Dopiero po chwili przychodzi do mnie pielęgniarzka i mówi, że Adam jest na badaniach. Mimo to nadal jestem roztrzęsiona. Z tego wszystkiego zaczynam się śmiać przez łzy. Idę do automatu po kolejną tego dnia kawę i czekam, aż go przywiozą.

Dziś Adam wygląda lepiej. Odłączyli go od respiratora, bo jest w stanie oddychać samodzielnie. To dobra wiadomość, a lekarz informuje mnie także, że niedługo będą go wybudzać z farmakologicznej śpiączki. Mózg nie został uszkodzony, więc jest szansa, że Adam wróci do całkowitej sprawności.

Właśnie takiej wiadomości było mi potrzeba. Siedzę przy nim do wieczora i trzymam jego dłoń. Jest miękka i ciepła — może to banalne, ale wiem, że on wie, iż jestem przy nim. Uspokajam się i nawet przysypiam, dopiero późnym wieczorem pielęgniarzka przegania mnie z sali, mówiąc, że pora odwiedzin już dawno się skończyła.

Wracam do mieszkania, które jest jak zawsze boleśnie puste.

Pozbawione jakichkolwiek pamiątek czy osobistych rzeczy. Wszystko zostało zniszczone podczas wybuchu. Nie mam tak naprawdę nic. Nic prócz nadziei, która mimo że jest coraz mniejsza, nadal pozwala mi przetrwać każdy kolejny dzień.

Robię sobie kakao i kładę się w salonie na sofie. Nawet nie kupiłam łóżka. Leżę pod kocem i tępo patrzę w sufit. Nie wiem, czy czuję cokolwiek więcej niż strach i niepewność. Strach o życie Tommy'ego i Adama, strach o to, czy Eros zaraz nie zafunduje mi kolejnej „niespodzianki”. Nie odzywa się, ale wcale mnie to nie uspokaja. Moja podświadomość znowu przeczuwa, że to cisza przed burzą. Jestem jednym wielkim kłębkim nerwów. Oglądam się za siebie na ulicy, mając wrażenie, że ciągle ktoś mnie obserwuje. Nawet dostawca pizzy wydaje mi się podejrzanym. To zaczyna przypominać paranoję. Moje życie wymknęło mi się spod kontroli, a strach niszczy wszystko. Wyniszcza mnie od środka.

Nastała jesień i mimo że w Toronto nie cierpiałam tej pory roku, to w Miami jest całkiem znośnie. Mam jednak podły nastrój. Monotonność dnia. Praca, klinika, mieszkanie. Te kilka tygodni kompletnie mnie wymęczyły. Chodzę na oddział intensywnej terapii, tak samo jak wczoraj i przedwczoraj. Tak samo jak trzy i cztery dni temu. Tydzień i dwa tygodnie temu. Mijam pokój pielęgniarek, pokój lekarzy. Sala Adama mieści się na końcu. Biorę głęboki wdech i wchodzę do środka. Gdy wchodzę i widzę, że Adam leży i ma otwarte oczy, myślę, że mam przywidzenia. Wokół niego stoi kilka osób. Lekarze i personel szpitala. Jego lekarz prowadzący dostrzega mnie i podchodzi.

— Wybudziliśmy go. Jest dobrze, Cassandro — mówi i uśmiecha się pocieszająco.

— Adamie! — piszczę z emocji. Chcę, by mnie usłyszał, by wiedział, że tu jestem i byłam... Codziennie. On zerka w moją stronę, ale jest tak słaby, że nie odpowiada.

— Musisz wyjść. Zobaczycie się później, dobrze? — Lekarz wprowadza mnie na korytarz.

Boże! Serce mi wali jak szalone. Siadam na krzeselku i płacząc ze

szczęścia, czekam, aż pozwolą mi się z nim zobaczyć. Opieram głowę o ścianę i pozwalam lecieć łzom. Poczucie ulgi jest nie do opisania i przez tę krótką chwilę przestaję się bać.

Adam zostaje przewieziony na badania, a ja cierpliwie czekam. Trwa to i trwa, już tracę nadzieję, że będę miała szansę go chociaż zobaczyć, ale koło ósmej wieczorem przywożą go z powrotem na salę. Jest zmęczony i słaby, więc bardzo się cieszę, gdy lekarz oznajmia mi, że Adam chce mnie widzieć. Boję się tego, co może mi powiedzieć, ale jestem przygotowana na wszystko. Nie chcę jedynie, by znowu mnie odtrącił. Nawet jeśli miałyby to być dla mojego dobra. Nie wierzę w coś takiego. Po prostu nie wierzę.

— Cześć — mówię cicho i staję w progu.

Nie poznaję swojego głosu. Adam leży pod kroplówką, ale spogląda w moją stronę.

— Cassandro — odpowiada, a ja od razu do niego podchodzę. Chwytam delikatnie jego dłoń i całuję każdy knykciec po kolei. Przysuwam sobie krzeselko i patrzę na niego. Nie wygląda tak źle. Sińce zniknęły, a opuchlizna zeszła.

— Jak się czujesz? Boli cię coś? — pytam z przejęciem.

— Nie, leki działają, a takiego sukinsyna jak ja licho nie weźmie — Adam sili się na głupi żart, za co zostaje pokarany, bo zaczyna się krztusić, gdy chce się roześmiać.

— To nie jest zabawne! — ganię go, a on posyła mi karcące spojrzenie.

— No, zdecydowanie. Cała sytuacja jest poważna — mówi nagle.

— Oni ci to zrobili, prawda? — Wyciągam dłoń i dotykam czule jego policzka. Adam nie odtrąca mnie, ale zamyka oczy. Mam wrażenie, że napawa się tą chwilą. Moja radość z tego, że mogę przy nim być, jest ogromna.

— Musisz być ostrożna, Cassandro. Z nimi nie da się wygrać, a ty zadarłaś z największym skurwielem z nas wszystkich... — dodaje po chwili.

— Nie boję się Erosa!

— Nie? Nie widzisz, do czego to prowadzi? Cassandro, powinnaś wyjechać i zapomnieć o tym wszystkim. Póki nie jest za późno.

— Nie zostawię cię samego, Adamie. Teraz już nie mamy nic do ukrycia. Wyznałam przy Erosie, że cię kocham, więc...

— No właśnie. Dlaczego to zrobiłaś?! — Adam warczy na mnie i znowu zaczyna się krztusić.

Nie mam jednak czasu, by to wytłumaczyć, bo pielęgniarka przegania mnie z sali. Adam na pewno spędzi najbliższe tygodnie w szpitalu, więc będę miała jeszcze okazję z nim porozmawiać.

Odrobinę spokojniejsza wracam do mieszkania. Biorę długą gorącą kąpiel, a potem zasypiam na kanapie w salonie. Jestem naprawdę zmęczona, bo śpię całą noc, a rano ledwo zdążam do pracy. Gdy wchodzę na nasze piętro, Val od razu podchodzi do mnie.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś, że wybudzili wczoraj Adama?! — huczy na mnie.

— Nie pomyślałam. Przepraszam... — bąkam na odczepnego.

— Dowiedziałam się dziś rano od starego McKeya! — kontynuuje. Nie rozumiem, skąd ten atak na mnie.

— Przeprosiłam już. Czego więcej ode mnie oczekujesz, Val?

— Szczerości?! Anthony mi o wszystkim powiedział! — wypala nagle.

Zastygam, mierząc ją uważnie wzrokiem. Wie o Mirrors?

— To znaczy o czym? — dopytuję niepewnie.

— O Adamie i waszym romansie, o tym, że on robi jakieś dziwne interesy. Po co się w to wpakowałaś, Cass?! Po co ci to wszystko było?! — głos jej drży. Widzę, jak ogromnie to przeżywa, i nie mogę mieć pretensji, bo wiem, że się martwi.

— To chyba nie jest rozmowa na poranek w pracy... — Posyłam jej błagalne spojrzenie.

— Cass, cholera, to jest jakaś pieprzona mafia, a ty zadarłaś z ich bossem! — piszczy głośno.

Jezu! Chwytam ją pod łokieć i prowadzę do naszego biura, a potem do gabinetu, który dzieliłam kiedyś z Adamem.

— Co ci powiedział Anthony? — dopytuję.

— Nie powiedział mi prawie nic. Tylko to, że nasz szef to skończony dupek i wciągnął cię w coś, co zagraża twojemu zdrowiu, a nawet życiu!

Oddycham z ulgą, że nie zdradził jej szczegółów.
— To nie do końca tak...
— A jak?! Cass, Boże, przecież ten wybuch w twoim mieszkaniu...
— Oczy jej się szklą.
— Ja sama się w to wpakowałam, Val, to nie tylko wina Adama.
— Pieprzysz, Cass! Zakochałaś się i nie wiedziałaś, co robisz. Jesteś tylko naiwną, głupią kobietą, jak my wszystkie... — Val wzdycha głośno i przysiadła na blacie biurka.
— Mam swój rozum.
— Gównno, nie rozum. Boże, właśnie dlatego chciałam być lesbijką! Z facetami są same problemy — dodaje wymownie.
— Pokłóciłaś się z Anthonym? — pytam podejrzliwie.
— Oj, tak trochę, ale to wszystko twoja wina. Jak on mógł mi nie mówić tak długo o tym wszystkim?! Wygarnęłam mu... — Nagle krzywi się słodko.
— Co mu wygarnęłaś? — Próbuję się nie roześmiać na myśl o tym, jak malutka Val wrzeszczy na niewzruszonego i wściekłego Anthony'ego.
— Że mami mi oczy seksem, zamiast zająć się problemami! — wyjaśnia.
— Ale to są moje problemy, Val, a nie Anthony'ego czy twoje...
— Oszalałaś?! Jesteśmy twoimi przyjaciółmi i nie pozwolę, by cię jakaś mafia zakopała w lesie.
— To już nie te lata. Teraz rozpuszcza się ciała w kwasie... — wtrącam żartem, za co dostaję od niej po głowie — Ałć! — piszczę i zaczynam się śmiać.
— Głupia jesteś!
— Ty wcale nie mądrzejsza. Anthony też ci w głowie zawrócił, aż miło... — drwię z niej lekko, ale naprawdę im kibicuję.
— Ale on przynajmniej nie jest w jakiejś mafii! — Val znowu mnie trąca.
— Ja zawsze mam takie popieprzone szczęście. Poradzę sobie!
— Ja i Anthony cię nie zostawimy. On też ma jakieś szemrane znajomości... — Nagle nachyla się do mnie konspiracyjnie.
— Val, nie wtrącajcie się w to. Nie mogę was narażać! — mówię

poważnie.

— Teraz już za późno. Trzeba było myśleć wcześniej, zanim wszyscy prawie wylecieliśmy w powietrze!

— I co? Co zrobicie? — Krzyżuję dłonie na piersi.

— Anthony ma coś wymyślić. Zaradny z niego chłopak...

— W to nie wątpię.

Wywracam oczami. Kurwa! Ile mogę prosić, by się nie wtrącali, a oni i tak robią po swojemu.

— Oj, Cass, teraz to już się nie unoś honorem. Chcemy ci pomóc.

— Wolałabym potrafić pomóc Tommy'emu — wzdycham, przypominając sobie o nim. Tak, moje myśli krążą tylko wokół niego i Adama.

— A co z nim? Mówiłaś, że już lepiej, że jest dawca... — Val patrzy na mnie z wyczekiwaniem. No tak, przecież ona o niczym nie wie.

— Dawca się wycofał — odpowiadam i przysiadam na sofie.

— Co?! — piszczy i przysuwa się do mnie.

— Wycofał się. Nie mamy dawcy... — powtarzam.

— Jezu, ale jak to?!

— No tak to, Val. Nie mamy dawcy i trzeba zaczynać od początku, a czas leci...

— Ale skoro znalazł się ten jeden, to i drugi się znajdzie! Cass, trzeba w to wierzyć.

— Wierzę, Val, i nie tracę nadziei, ale to ciężkie w tym wszystkim. Sama zresztą wiesz — wzdycham ponownie.

— No wiem — przytakuje mi jedynie i w milczeniu siedzimy tak dłuższą chwilę, zanim zabieramy się do pracy.

A jest co robić. Mnóstwo nowych projektów i klientów. Nawet ojciec Adama wrócił tymczasowo do firmy, by nam pomóc, za co jestem mu wdzięczna. Mimo nawału obowiązków w firmie pierwszy raz od kilku tygodni panuje tu mniej napięta atmosfera. Stary McKey spuszcza nieco z tonu i widać, że odetchnął z ulgą. Na pewno przeżywa wypadek syna, mimo że aż tak tego nie okazuje. Teraz już wiem, po kim Adam ma charakter i umiejętność skrywania emocji.

Dopiero w porze lunchu uświadamiam sobie, że jadłam dziś tylko

wafle ryżowe i wypilałam kubek kawy. Val wyciąga mnie na kaloryczny makaron, który doskonale mi robi. Odzyskuję siły i jestem w stanie wrócić do pracy. Siedzimy w biurze do wieczora, a ja nie mogę się doczekać, gdy stąd wyjdę i pojedę do chłopaków. Dopiero koło ósmej kończymy ostatni projekt, a ja pędem zbiegam na parking. Po dwudziestu minutach jestem już pod kliniką. Niestety, Tommy już śpi, a Adam po całym dniu badań jest zmęczony i nie chcą mnie do żadnego z nich wpuścić. Rozmawiam jednie z lekarzami i o ile lekarz Adama ma dobre wiadomości, o tyle w przypadku Tommy'ego jest odwrotnie. Tracimy cenny czas, a to właśnie upływ czasu jest w tym momencie naszym najgorszym wrogiem. Znalezienie drugiego dawcy w tak krótkim terminie graniczy z cudem i doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

Wybudzenie Adama dodało mi jednak nowych sił. Odzyskałam energię i chęci do działania. Mam dla kogo działać i zrobię wszystko co w mojej mocy, by pomóc Tommy'emu. Nie wyobrażam sobie, że moglibyśmy przegrać tę walkę.

Koło jedenastej wracam do mieszkania. Jestem padnięta. Mam siłę jedynie na prysznic i doczłapanie się do salonu na sofę. Zasypiam szybko i bez problemów, a rano znowu muszę jechać do biura. Tego dnia postanawiam jednak wyjść wcześniej, by zdążyć pogadać z Adamem, zanim zmęczą go badaniami.

Do kliniki docieram chwilę przed piątą po południu. Najpierw zaglądam do Tommy'ego, ale nie potrafię z nim normalnie rozmawiać. On niby się uśmiecha i jest dobrej myśli, ale ja widzę ten smutek i strach w jego oczach. Doskonale go rozumiem, a z drugiej strony kompletnie nie mam pojęcia, co może naprawdę przeżywać. Czy ze śmiercią można się oswoić? Powinnam z nim jakoś szczerze pogadać? Naprawdę nie wiem i to też mnie dręczy. Całuję go i przytulam na pożegnanie.

— Wpadnę jutro, okej? — pytam, powstrzymując łzy.

— Jasne, słońce. Zawsze miło cię widzieć! — Tommy odpowiada z uśmiechem.

Gładzę jego policzek i wychodzę z sali, po czym kieruję się na oddział, gdzie leży Adam. Tu jednak czeka mnie przykra niespodzianka: pielęgniarka nie chce mnie wpuścić do środka.

— Codziennie go odwiedzałam. Dlaczego dziś nie mogę? — pytam, próbując się uspokoić. Co za durne babsko.

— Pan McKey sobie tego nie życzy. Przykro mi — mówi w końcu, jaka jest prawda.

Nie wiem, co mam jej powiedzieć. Adam nie chce mnie widzieć? Więc taką wybrał drogę? Unikać mnie? Och! Mam ochotę krzyczeć, ale on teraz potrzebuje spokoju. Musi dojść do siebie po pobiciu i śpiączce farmakologicznej. Nie powinien się denerwować, a moja obecność zapewne tak na niego wpływa. Między nami za dużo jest emocji i... tego wszystkiego. Wiem, że nic mu tu nie grozi, więc jestem spokojniejsza.

Wracam do mieszkania, a mając przed sobą wolny wieczór, postanawiam powrócić do swojego koloru włosów. Niedaleko widziałam salon fryzjerski, więc po szybkim prysznicu udaję się właśnie tam. Zasiadam na fotelu i pokazuję na palecie kolorów ten, który chcę uzyskać. Fryzjer z entuzjazmem przyjmuje mój pomysł, ale dodaje też coś od siebie. Kilka platynowych pasemek i nowy kształt fryzury. Tego mi właśnie było potrzeba. Chwili dla siebie.

Z nową fryzurą i tłącą się nadzieją udaje mi się przetrwać kolejne dni. Tygodnie. Odwiedzam Tommy'ego, próbuję skontaktować się z Adamem, ale każda próba kończy się fiaskiem. Wiem jedynie, że nie ma go już w klinice i nie przebywa także w swoim domu w Miami. Stary McKey też nie udziela mi żadnych informacji. Mam wrażenie, że wszystko się uspokoiło. Eros chyba też o mnie zapomniał i to jest najważniejsze. Łudzę się, że Mirrors i ja to przeszłość. Oszukuję się, że uwolniłam się od tego wszystkiego, i skupiam się na Tommym.

Poszukiwania kolejnego dawcy idą pełną parą. Każdego dnia jesteśmy coraz bliżej, a nasza nadzieja rośnie. Zabieram Tommy'ego z kliniki, kiedy tylko mogę. Urządzam mu pokój w moim wynajętym mieszkaniu i sama mebluję je do końca. To nasze wspólne gniazdko. Kupiłam nawet dla nas dwa kaktusy, bo żadne inne rośliny nie dałyby rady przeżyć — zawsze zapominam je podlewać. Najważniejsze jest to, że powoli zaczynam przyzwyczajać się do braku Adama. Moje serce krwawi mniej, a spokój przynosi mi ogromne poczucie bezpieczeństwa. Tommy jest dla mnie wszystkim.

Moja rodzina nadal milczy. Nawet nie wiem co z ojcem, a tak

naprawdę mnie to nie interesuje. Szkoda mi jedynie mojej matki, która przeżywa koszmar, a ja nie mogę jej pomóc. Jestem świadoma tego, że ojciec jest z nami tylko ciałem, jest już warzywem. Nawet gdyby się obudził, nie byłoby z nim kontaktu. Zdarzają się cuda, ale ja w takie nie wierzę. Nie teraz. Nie po tym, co mnie spotkało. Może jestem złym człowiekiem, ale jeśli jakikolwiek cud miałby się stać, to błagam, by dotyczył Tommy'ego. Błagam o to każdego ranka i wieczora. Zасыpiam i budzę się z myślą, by znaleźć dawcę. Podporządkowuję temu całe swoje obecne życie i cały swój czas.

Postanawiamy z Tommym znów pojechać do domku jego rodziców nad jeziorem. Od jakiegoś czasu myślę o remoncie tego miejsca. Cudownie byłoby spędzać tutaj wakacje i wolny czas, gdy Tommy wyzdrowieje.

Kiedy przyjeżdżamy tu po raz kolejny, Tommy patrzy na mnie z niezadowoloną miną.

— Słońce, co ty tam nabrałaś?! — Śmieje się, próbując wyjąć moją walizkę z bagażnika.

— Zostaw to! — karczę go, by nie dźwigał.

— Przecież będziemy tu tylko do niedzieli.

— Ale Val i Anthony nas odwiedzą i musiałam zabrać dodatkową pościel i koce! — Trącam go, by się ze mnie nie śmiał.

— Lubię ich — stwierdza Tommy i przysiada na trawie.

— Są w porządku i tak słodko razem wyglądają. — Uśmiecham się szeroko.

— A Val nie ma nic przeciwko, że Anthony najpierw z tobą, a potem...

Unoszę brew, zaskoczona pytaniem Tommy'ego.

— Nie sądzę.

— I wy już tak nic?

— Jezu, Tommy, o co ci chodzi? — Znowu się śmieję z jego zaciekawionej miny.

— Wiedziałem, że z nimi zaszalałaś! Od razu jak mi powiedziałaś, że się spotykają!

— Oj zdarzyło się raz czy dwa... — Nie wiem, dlaczego robię się cała czerwona.

— Więcej niż raz?! Cholera, Anthony to pieprzony szczęściarz! — Tommy śmieje się głośno i podchodzi, by mnie objąć.

— Człowiek młody to głupi... — Mrugam do niego w żarcie.

— Chętnie stanę się głupi, jeśli za to miałbym mieć w łóżku takie dwie super laski!

— Wszystko przed tobą, Tommy. Zobaczysz, że zaliczysz kiedyś taki trójkącik ze swoich marzeń.

Całuję go w policzek. Tommy w końcu zrozumiał, że traktuję go jak brata. Kocham go naprawdę całym sercem, ale nigdy nie pozwolę, by wydarzyło się między nami cokolwiek więcej niż przyjacielskie czułości. Dobrze, że wyjaśniliśmy to sobie już jakiś czas temu.

Wchodzimy do kuchni, a ja od razu biorę się za sprzątanie. Tommy za to zobligował się coś ugotować. Marnie to widzę, ale jego zapał jest pocieszny. Właśnie próbuje rozpaścić kuchenkę, by zagrzać wody, i klnie jak szewc.

— Co za głupie, pieprzone drewnienka! — wkurza się i ciska zapalniczką o podłogę.

— Poczekaj, zaraz ci pomogę! — mówię, stojąc na stole i zdejmując zakurzone firanki.

Zaczynam kasłać, gdy opada na mnie cały ten kurz. Tommy się śmieje, a ja razem z nim. Nasi goście mają być dopiero wieczorem, więc został nam cały dzień, by tu jako tako posprzątać. Wspólnie idzie nam to całkiem sprawnie. Ja sprzątam i pomagam Tommy'emu przy obiedzie, a on stara się nie przemęczać. Do wieczora wszystko jest gotowe. W domu robi się przyjemnie ciepło, a ja właśnie kończę nakrywać do kolacji. Tommy drzemie, bo niedawno wziął leki, a ja popijam wino i podjadam sałatkę, którą postawiłam na środku drewnianego stołu. Dostrzegam światła samochodu, który podjeżdża właśnie na polankę, i wychodzę przed dom, by przywitać się z Val i Anthonym. Jestem zaskoczona, bo to nie jest auto Anthony'ego. To czarny chevrolet tahoe z przyciemnianymi szybami. Światła gasną, ale nie widzę osoby, która siedzi w środku. Znowu czuję nagły niepokój. Ten ktoś wysiada z auta i dopiero gdy zbliża się prawie do schodów, dostrzegam, że to... Adam. Mój Adam. Nie mogę uwierzyć, że stoi naprzeciwko mnie i patrzy na mnie tymi błękitnymi przeszywającymi na wskroś oczyma. Muszę mieć niezłą

minę, bo on uśmiecha się lekko, a gdy słyszę jego głos, mój żołądek zaciska się słodko.

— Witaj, Cassandro!

— Yyyy... Co tu robisz? — pytam, zamiast się przywitać.

Tak dawno go nie widziałam! Gdzie on się podziewał? Wygląda... O Boże! Wygląda dobrze, doskonale wręcz. Po pobiciu ani śladu. Ma na sobie dzinsy i szary sweter z dekoltem w serek oraz czarną lekką kurtkę. Gapię się na niego, jakbym widziała ducha.

— Wiem, że próbowałaś się ze mną skontaktować, więc jestem — odpowiada, jak gdyby nigdy nic. Mimowolnie rozchyłam usta i nadal mam tę głupią zaskoczoną minę. — Co tak na mnie patrzysz? — pyta i robi krok w moją stronę. Ja za to robię krok w tył i ląduję na drzwiach do domku. — Uważaj, dziecinko... — Adam już jest obok mnie, a jego dłoń dotyka mojej. Topnieję pod tym delikatnym dotykiem. *Dziecinko!* Nie! Boże, nie... Tylko nie to. To wszystko, o czym zapomniałam przez ostatni czas, znowu wraca. Spoglądam przejęta w te zimne błękitne oczy i przepadam. Ponownie przepadam.

— To bezpieczne, że tu jesteś? — pytam bez tchu. Próbuję nie myśleć o bliskości jego ciała, ale to tak cholernie trudne. Wszystko ożywa i wraca w sekundę.

— Nie, nie powinno mnie tu w ogóle być — odpowiada szczerze.

— Więc co tu robisz?

— Nie wiem. Po prostu jestem, Cassandro — mówi, kręcąc głową, jakby sam nie wierzył, że się tu pojawił. Unoszę brew i chcę zabrać rękę, ale zamiast tego znajduję się w jego ramionach. — Wróciłaś do blondu... — mruczy, patrząc na moje włosy.

Och! Kompletnie zapomniałam, że on lubi tylko blondynki.

— Wróciłam... — odpowiadam i nagle celowo oblizuję usta.

Nie mam, cholera, pojęcia, co robię. Prowokuję go?! Całe moje ciało aż wrze, stęsknione jego bliskości. Oczy Adama momentalnie ciemnieją, a dłonie z moich pleców zsuwają się na pośladki. Ja w dzinsach i zwykłej białej koszulce nie wyglądam seksownie, ale teraz wydaje się... Widzę, jak na niego działam, i cholernie mi się to podoba. W niczyich ramionach nie czuję i nigdy nie czułam się tak piękna jak w jego.

— Mogę się wprosić na kolację? — Nachyla się i tak po prostu mnie całuje. Delikatnie, ale namiętnie i pożądliwie. Uśmiecham się i oddaję pocałunek. Nie potrafię postąpić inaczej. Może chociaż ten jeden raz nic nam nie grozi? Boże! Znowu wraca strach, ale obecność Adama tak wiele dla mnie znaczy.

— Jest Tommy i będą jeszcze Valery z Anthonym — odpowiadam, sprawdzając jego reakcję.

— Mnie to nie przeszkadza.

— Anthony nie przepada za tobą — ostrzegam niepewnie i chcę się cofnąć, ale Adam obejmuje mnie mocno.

— Nie zna mnie, więc mam to gdzieś.

Znowu się uśmiecham, a on ponownie mnie całuje.

— Stęskniłeś się? — pytam wprost i żądam tylko jednej odpowiedzi.

— Bardzo... — szepcze mi prosto do usta i przygryza je.

Oddajemy się namiętnym pocałunkom. Och! Obejmuję Adama za szyję i przywieram do niego ciałem. Prawie zdażyłam zapomnieć, jak on cudownie całuje. Co też mi przyszło do głowy?! Przecież tak naprawdę nigdy nie zapomnę tych ust, tego zachłannego języka i namiętnych warg. Adam jest dla mnie ideałem i niech inni myślą, co chcą. Kocham go całą sobą.

— To wejdz do środka. — Chwytam za klamkę, by nas wprowadzić.

Adam uśmiecha się znacząco, wyczuwając aluzję w moim głosie.

— Z przyjemnością wejde, Cassandro — mówi i obejmuje mnie w pasie.

Tommy nadal śpi, a ja spoglądam na stół, gdzie muszę dostawić jedno nakrycie. Adam jednak nie wypuszcza mnie z ramion. Gdy chcę się odwrócić, on znowu mnie całuje. Opieram się dłonią o komódkę przy drzwiach, a on napiera na mnie mocniej i mocniej.

— Adamie, Tommy śpi... — jęczę w jego usta, próbując zapanować nad naszym pragnieniem.

— O której mają być Valery i Anthony? — pyta i nagle luzuje sobie pasek spodni.

Mój wzrok wędruje za jego dłonią i uśmiecham się, widząc

wypukłość odznaczającą się na materiale.

— Już powinni być. — Zerkam na zegarek na jego dłoni.

— Ale ich nie ma...

Nasze języki znowu się splatają. On jest taki spragniony, jak chyba nigdy.

— Zachowujesz się nierozsądnie i narażasz nas na niebezpieczeństwo — drwię z niego, bo zawsze był taki rozważny i to on przemawiał głosem rozsądku, a teraz traci głowę, tak samo jak ja.

— Tęsknię za tobą i nic na to nie poradzę.

— Tęsknisz za moją cipką... — drocę się z nim dalej.

Adam mierzy mnie tym błękitnym spojrzeniem, a w jego oczach błyszczy cień uśmiechu.

— Nie mam piętnastu lat i nie jestem tak zdesperowany, jak ci się wydaje, by jechać za kobietą kilkadziesiąt kilometrów tylko po to, by włożyć w nią swojego fiuta — odpowiada, a ja zaczynam się śmiać.

Uwielbiam, gdy jest taki beztroski i niczym się nie zamartwia. Gdyby tylko to wszystko zawsze było takie proste jak w tej chwili...

— Więc po co przyjechałeś? — dociekam.

— Bo się stęskniłem — jego usta zaczynają całować moją szyję — za tobą, za twoim śmiechem i zapachem, Cassandro — wymienia.

— Za czym jeszcze? — Chcę słyszeć od niego takie słowa zawsze. Każdy komplement, który mi prawi, przynosi mi ogromną radość.

— Za naszymi wspólnymi chwilami. Wiem, że się zamartwiałaś, ale dziś spędźmy ten czas... po prostu razem.

— Bez seksu? — podpuszczam go, a on się śmieje gardłowo.

— Jak sobie tylko życzysz, Cassandro.

— Do ilu tych życzeń mam prawo? — wymykam się z jego objęć i dostawiam na stół to dodatkowe nakrycie. Adam nie odrywa ode mnie wzroku. Siada na krześle i świdruje mnie błękitnym spojrzeniem.

— A ile byś chciała?

„Tylko jedno” — myślę, ale nie będę psuła nastroju. Wiem, że spełnienie go jest niemożliwe i już się z tym pogodziłam.

— Po prostu spędźmy ten wieczór razem, a jutro znowu znikniesz — mówię i czekam na jego reakcję.

Adam nic jednak nie odpowiada, tylko wstaje i podchodzi do mnie.

Akurat sięgam po sztućce z szuflady, gdy czuję na biodrach jego dłonie. Ten dotyk nie jest erotyczny. Adam po prostu mnie przytula. Mam wrażenie, że może... przeprasza? Ale za co? Gdy kładzie głowę na moim ramieniu, ogarnia mnie złudna nadzieja, że może to wszystko jednak da się poukładać. Szybko jednak wracam na ziemię, bo wiem, że nie powinnam się w to pakować.

— Co przygotowałaś do jedzenia? — pyta, zerkając na zastawiony stół.

— Takie tam pyszności.

— Takie tam? — Adam znowu się śmieje i puszcza mnie, by podejść do stołu. — Widzę taką tam pyszną pieczeń. — Nagle dotyka palcem mięsa, a następnie go oblizuje. Krzyżuję dłonie na piersi i przyglądam się dalej. — A tu mamy taką tam pyszną sałatkę. — Adam sięga po kawałek pokrojonej papryki i także wrzuca ją sobie do ust, po czym gryzie wymownie, a świeże warzywo chrupie w jego zębach.

— A tu masz takie tam pyszne babeczki, ale zrobione przez mamę Tommy'ego. — Wskazuję na talerz z deserem. Adam od razu bierze jedną, oblizuje cytrynowy krem z wierzchu babeczki i mruczy wymownie. — Pyszne, prawda? — pytam.

— Prawda, Cassandro.

Po sekundzie znowu jestem w jego ramionach. Adam nadal trzyma babeczkę i pokazuje, bym także spróbowała, więc robię to z radością. Uśmiecham się i oblizuję usta z resztek kremu, a Adam patrzy na mnie tak jakoś inaczej. Niby to to samo spojrzenie, błękitne i intensywne, ale dostrzegam w nim smutek. Wiem jednak, że on niczego mi nie powie. Nie odpowie na żadne moje pytanie dotyczące Mirrors i Erosa, mimo to jestem pewna, że ten smutek właśnie tego dotyczy.

— Chcesz zostać na noc? — proponuję.

— Tylko jeśli ty tego chcesz — odpowiada, patrząc mi prosto w oczy. Jest w nim coś niepokojącego, a w jego głosie słyszę znów smutek i pragnienie. Boję się, że znowu go stracę... mimo że do mnie nie należy.

— Chcę. Zostań... — Muskam jego usta, by nie miał wątpliwości, i w tym momencie do domku wchodzi Val i Anthony.

— Przepraszamy za spóźnienie, ale...

Zastygają, widząc mnie w ramionach Adama. Val krzywi się lekko,

a Anthony wcale nie ukrywa swojego niezadowolenia. Chcę, by Adam mnie puścił, ale on przytrzymuje mnie jakby specjalnie i razem podchodzimy, by się przywitać.

— My się chyba nie znamy — odzywa się Adam i wyciąga dłoń do Anthony'ego. — Adam McKey! — dodaje.

— Nie znamy się, ale wiele o sobie słyszeliśmy... — Anthony nie sili się na uprzejmości. Adam za to uśmiecha się złośliwie i zerka na mnie. O cholera! Mam przerąbane.

— Cześć, Adamie. Co tu robisz? — wtrąca Val.

Wbijam w nią błagalne spojrzenie, by nie psuła atmosfery, ale ona jest taka wściekła na Adama, że chyba nic jej nie powstrzyma, by mu wygarnąć.

— Przyjechałem do Cassandry. Jeśli przeszkadza wam moja obecność, to mogę wyjść. — Adam za to jest nadzwyczaj spokojny. Bardzo mnie to zaskakuje.

— Może tak byłoby lepiej — odpowiada Anthony.

— Boże, przestańcie. Adam zostaje! — przerywam tę bezsensowną wymianę zdań.

— Cass, ale...

Uciszam Val palcem.

— Zapraszam do stołu! Idę obudzić Tommy'ego! — warczę i spoglądam wściekle na całą trójkę, każdy z nich ma mord w oczach. Podchodzę do sofy, gdzie pod kocem pochrapuje Tommy, i kucam obok niego. — Obudź się, przystojniaku — szepczę mu do ucha i cmokam w policzek. Tommy mruczy coś pod nosem i otwiera swoje zaspane oczy.

— Pachnie babeczkami — stwierdza i uśmiecha się szeroko, po czym siada i od razu dostrzega Adama. — O, cześć! — mówi z entuzjazmem.

Chyba jedynie on szczerze się cieszy na jego widok. Tommy doskonale wie, co czuję do Adama, ale gdyby wiedział to, co Val i Anthony, zapewne byłby po ich stronie.

— Cześć, Tommy. Jak się czujesz? — Adam podchodzi, by się przywitać.

— Ano, bywało lepiej. — Tommy się śmieje, a Adam przetyka ślinę.

Spoglądałam na niego ukradkiem. Adam jest... nieswój. Nie wiem, skąd przychodzi mi do głowy myśl, że przyjechał tu, by się z nami pożegnać. Patrzy na Tommy'ego tak cholernie smutno, jakby robił sobie samemu wyrzuty. A przecież nie ma sobie nic do zarzucenia: nadal opłaca leczenie i badania Tommy'ego.

— Usiądźmy w końcu, bo wszystko wystygnie — zapraszam ponownie do stołu.

Zasiadamy w krępującym milczeniu, a mnie przez ten cały nastrój odechciewa się jeść. Grzebię w talerzu i biorę może kilka kęsów ziemniaków. Tommy za to ma spory apetyt, co bardzo mnie cieszy. Val i Anthony odzywają się jedynie do mnie i Tommy'ego, a Adam w ogóle nic nie mówi. Przysłuchuje się rozmowom i zerka na mnie co chwila. Mam ochotę tak naprawdę odejść od stołu i wyjść, by odetchnąć świeżym powietrzem, bo atmosfera jest tak gęsta, że można ją kroić nożem.

Na szczęście po kolacji idziemy za dom i siadamy wszyscy przy ognisku nad brzegiem jeziora. Mamy ze sobą koce i poduszki i całą piątką patrzymy na tańczące w ogniu iskry. Nikt nic nie mówi, ale ta cisza nie jest już krępująca. Siadam obok Tommy'ego, a on opiera głowę o moje ramię i zaczyna przysypiać. Proszę więc Adama, by pomógł mi zaprowadzić mojego przyjaciela do domu i położyć spać. Żeby Tommy nie musiał w nocy schodzić po schodach do łazienki, pościeliłam mu w salonie na sofie obok kominka. Jest tak zaspany, że ledwo kontaktuje. Okrywam go i siadam obok, by popatrzeć, jak śpi. Adam staje nade mną, a po chwili kuca obok i spogląda na mnie.

— Przepraszam cię, Cassandro — mówi szeptem.

Unoszę brew, bo jestem zaskoczona jego słowami.

— Za co?

— Za wszystko, przez co musisz przechodzić i przechodziłaś — dodaje i znowu patrzy mi prosto w oczy.

— Och, Adamie...

Ujmuję jego twarz w dłonie i przytulam go. Wiedziałam, że to spotkanie oznacza, że przyjechał się pożegnać, a ja tak cholernie boję się zapytać, czy tak właśnie jest.

— Zostaw to wszystko w spokoju, Cassandro, i żyj normalnie.

— Staram się, Adamie. Staram się. — Odchylam się, by na niego spojrzeć.

— Jesteś silna, mądra i piękna. Całe życie przed tobą, więc zapomnij o tym, co działo się w Miami, i wyjedź. — Słyszę błaganie w jego głosie.

— Nie zostawię tu Tommy'ego! — Kręcę głową i wstaję, by go nie obudzić, a Adam rusza zaraz za mną.

— Więc odpuść... — dodaje.

— Co mam odpuścić? — krzywię się.

— Dobrze wiesz co i nie próbuj dalej w to ingerować. Eros da ci spokój tylko wtedy, jeśli odpuścisz.

— Ale co mam odpuścić?! — warczę szeptem, bo nadal nie rozumiem.

— Nie próbuj być taka jak my! — on także warczy.

— Nie próbuję!

— Nie?! To dlaczego chcesz dla nas pracować?!

Zaskakuje mnie jego pytanie. Eros z nim rozmawiał?! Co jeszcze mu powiedział?! Kurwa mać! No cudownie.

— Nie chcę! Nie chcę... — podnoszę głos, ale zaraz spuszczam z tonu. Wzdycham głośno i patrzę na Adama.

— To dobrze i trzymaj się od tego z daleka, a nie stanie się więcej nic złego — odpowiada spokojnie i nagle przyciąga mnie do siebie.

— A spędzisz ze mną tę ostatnią noc? — pytam, nieco podchwytliwie.

Adam uśmiecha się lekko, ale ze smutkiem w oczach. Ostatecznie dociera do mnie, że to nasze ostatnie spotkanie. Nie chcę jednak teraz o tym myśleć. Chcę poczuć go blisko, najbliżej jak mogę.

Jego dłonie unieruchamiają mi głowę, a usta opadają na moje w namiętym pocałunku. Ten pełen desperacji i tęsknoty pocałunek sprawia, że moje ciało drży. Nie mogę nad tym zapanować, a Adam podciąga mnie na siebie i rusza w kierunku schodów, gdzie na piętrze mieszczą się pokoje. Wybiera pierwszy z brzegu i otwiera drzwi jedną ręką, a drugą nadal mocno mnie trzyma. Jest tak ciemno, że nic nie widać. Drzwi zamykają się, a my od razu zaczynamy zdzierać z siebie ubrania. Przez uchylone okno słyszę śmiech Valery, która wciąż siedzi z

Anthony przy ognisku, więc może się nie pogniewają, jeśli nie będzie nas dłuższą chwilę. Adam zdejmuję mi koszulkę razem ze stanikiem, a gdy ja dobieram się do jego spodni, on już namiętnie pieści moje piersi. Ledwo rozsuwam mu rozporek, gdy Adam opada na łóżko, a ja na niego. Dosiadam go okrakiem i pomagam mu zdjąć kurtkę oraz sweter. Boże! Jesteśmy tak spragnieni i desperacko potrzebujemy być blisko. Doskonale wiemy także, że to ostatni raz, i to dlatego czuję się tak dziwnie. Gdy unoszę się lekko, Adam zdejmuję mi dżinsy i sam pozbywa się swoich. Zaczynam się ocierać o jego nabrzmiałą męskość i całuję go w usta do utraty tchu. Nie mogę się nim nasycić, a każdy jego dotyk jest wręcz boleśnie czuły. Wiem, że on żegna się ze mną, a jego błędzące po moim ciele dłonie pragną mnie zapamiętać jak najlepiej.

— Adamie... — jęczę ochryple, gdy otula dłońmi mocno moje pośladki i dociska mnie do swoich bioder.

— Ciii, dziecinko — Adam ucisza mnie kolejnym namiętym pocałunkiem.

Moje piersi opadają na jego tors, a on szybko zsuwa swoje bokserki i chwytając swojego penisa w dłoń, po czym wchodzi we mnie. Krzyczę w jego usta, a on jęczy zadowolony i zastyga, jakby napawał się tym najbliższym z możliwych kontaktów. Moja cipka zaczyna pulsować i zaciskać się wokół jego twardego penisa, czuję, że on jest coraz bardziej twardy. Ten mężczyzna jest dla mnie spełnieniem marzeń, fantazji i pragnień. Ten ostatni raz należy tylko do mnie, a ja chcę tę noc wykorzystać jak najlepiej. By pamiętać tylko dobre chwile. By nauczyć się wspomnień, które pomogą mi przetrwać każdy kolejny dzień bez Adama. To da mi siłę w chwilach, gdy będzie źle. Gdy będę tęsknić, a serce będzie krwawiło.

Mam wrażenie, że Adam myśli teraz o tym samym. Czeka chwilę, aż przyjmę go w całości, i kładąc dłonie na mojej pupie, pomaga mi poruszać biodrami. Chce, bym go posiadała i zdominowała. Chyba pierwszy raz oddaje się w moje ręce. Nagle mówi: — Zrób ze mną, co zechcesz, dziecinko.

Moje hamulce kompletnie puszczają. Boże! Od tak dawna pragnęłam, by chociaż raz pozwolił mi przejąć inicjatywę. Dlaczego akurat dziś? Nieważne. Nie zastanawiam się, tylko zaczynam go

ujeżdżać najpierw powoli, głęboko. Wije się i prężę. Dłonie Adama odnajdują w ciemności moje piersi i zaczynają je ścisnąć namiętnie i mocno, a już za chwilę Adam, nienasycony moim ciałem, podnosi się, by móc pieścić moje piersi także ustami. Szczytuję już po chwili takich pieszczot, a ten orgazm sprawia, że pragnę więcej. Zwiększam więc tempo i niespodziewanie doprowadzam mojego kochanka do spełnienia. Adam tryska we mnie, co naprawdę mnie zaskakuje, bo nigdy nie doszedł tak szybko. Zawsze powstrzymywał się i czekał. Jednak wcale mi to nie przeszkadza. Czuję jego ciepło, jego przyśpieszony oddech i to, jak drży pode mną, więc nie przestaję. Dalej opadam na niego, ale już powoli, by mógł mnie czuć. Bym ja czuła jego. Jeśli to naprawdę nasza ostatnia noc, to niech będzie niezapomniana. Skoro nigdy więcej mamy się nie spotkać, to chociaż zapamiętamy ją oboje do końca życia. Ja zapamiętam. To wiem na pewno.

— Masz kochać się ze mną do rana — jęczę w jego usta. Jest mi tak dobrze i nie chcę, by ta chwila się skończyła. Pragnę ją zatrzymać. Pragnę go zatrzymać, ale tego drugiego nie jestem w stanie zrobić. Nie udało mi się to przez tak długi czas, więc teraz nie mam już najmniejszych szans.

— Tylko z tobą się kocham, Cassandro — mówi Adam, a sekundę później już leżę pod nim.

— Tak, wiem... — dyszę, czując, jak wchodzi głębiej i przejmuje kontrolę. Szybko zmienił zdanie, ale jestem mu wdzięczna, że chociaż przez chwilę pozwolił mi się zdominować. — Kochaj się ze mną... — powtarzam z nadzieją, że to naprawdę coś więcej. Wierzę w to, a jednocześnie wiem, że mi tego nie powie.

— Do białego rana, dziecinko — odpowiada i znowu pcha mocniej.

Zaciskam się słodko, a on przyśpiesza. Jestem na granicy, balansuję na niej, więc Adam z premedytacją kontroluje swoje ruchy, by przetrzymać mnie chwilę dłużej, a że doskonale zna moje ciało, udaje mu się to znakomicie. Zwalnia i napawa się moją desperacją i pragnieniem, by po chwili przekroczyć tę cienką granicę wszechogarniającej przyjemności.

Adam tej nocy przekracza tę granicę kilka razy. I ja, i on

szczytujemy kilkakrotnie. Intensywnie, mocno, wręcz boleśnie, bo oboje wiemy, że to pożegnanie. Cali mokrzy, lepcy i kompletnie wykończeni kończymy się kochać dopiero nad ranem. Tak jak mówił Adam. Tej nocy dotrzymał obietnicy. Kochał się ze mną, a ja czułam się piękna i potrzebna. Gdy zasypiam z głową na jego piersi, jestem też spokojna i nie chcę myśleć o tym, co będzie, gdy się obudzę.

To jednak musi nastąpić. Budzę się już zupełnie sama. W pokoju nadal czuć jedynie jego zapach, a zmięta pościel przypominała mi dodatkowo o tej cudownej nocy. Nie chcę płakać, bo mimo wszystko to było idealne pożegnanie. Adam nie może należeć do mnie, ale wiem też, że nie będzie należał do żadnej innej. Wiem, że mnie kocha, chociaż nigdy by się do tego nie przyznał. Gdyby mógł kochać, kochałby mnie. Owijam się kołdrą i schodzę na dół. W kuchni zastaję Valery i Anthony'ego, którzy jedzą śniadanie przy stole.

— Romeo spierdolił? — pyta wściekła Val.

— Daj spokój! — burczę na nią. Nie mam ochoty na wykłady. Oni nie lubią Adama, nie akceptują go i ja doskonale o tym wiem, ale nie chcę, by prawili mi kazania.

— Jesteś głupia, Cass! — dodaje Anthony, patrzy na mnie z politowaniem.

Ja pierdołę! Niech sobie darują. Naprawdę!

— Jestem głupia, ale szczęśliwa i nic wam do tego!

— Szczęśliwa?! Kpisz sobie z nas?! Ten sukinsyn przyjechał tu tylko po to, by umoczyć fiuta. Boże, ale ty jesteś naiwna! — Anthony aż wstaje od stołu i odrzuca z impetem widelec na swój talerz. Mierzę ich wzrokiem i zostawiam to bez komentarza.

Fakt. Adam przyjechał, ale tylko po to, by się pożegnać. Żegnaliśmy się całą noc, kochając się jak szaleni, co nie zmienia faktu, że to było nasze pożegnanie. Nasze! I nikt nie ma prawa nas oceniać. Nikt nie ma prawa oceniać mnie, bo nikt nie wie, co tak naprawdę czuję.

Dopiero po kilku dniach gdy wracam do rzeczywistości, zaczyna do mnie docierać to, co się wydarzyło. Uczucie euforii spowodowane wizytą Adama opada, a ja zderzam się z prawdą.

Adam nie pojawia się w firmie. Zatrudnił osobę, która przejęła jego obowiązki, i chyba wyjechał. Valery prawie się do mnie nie odzywa. Jest wściekła za to, jak się zachowałam, ale właściwie nie mam do niej pretensji. Ona się o mnie po prostu troszczy, a ja nie mogę pokazać, że mnie to dołuje. Przed nią zgrywam silną i udaję, że nic mnie nie rusza, ale w środku kłębią się we mnie miliardy emocji. Chciałabym się komuś wygadać, niestety nie mam komu. Val i Anthony odpadają, a Tommy'emu nie będę zawracać głowy. Matka nadal milczy, pogrążona w pseudożałobie po moim ojcu. Zaczynam znowu tracić energię i chęci do życia. W dodatku każdy mijający dzień oznacza, że coraz mniej nam zostało czasu na znalezienie dawcy dla Tommy'ego. Badania, sprawdzanie każdego szczegółu, wyniki... Ciągłe brak zgodności. A Tommy cierpi. Tak cholernie cierpi, a lekarze już niewiele mogą dla niego zrobić. Mój przyjaciel przyjmuje mnóstwo leków w największych możliwych dawkach, by zmniejszyć ten ból. Każdego dnia widzę cierpienie na jego twarzy. Ostatnimi czasy przestał się nawet uśmiechać. Jest mi ciężko go odwiedzać, bo sama nie umiem już ukrywać emocji. Jedynie brak jakichkolwiek wieści od Erosa i ludzi z Mirrors daje mi nadzieję, że wszystko się ułoży. Znajdziemy dawcę, a ja wtedy zabiorę Tommy'ego daleko stąd, gdzie razem będziemy się śmiać do końca życia.

Właśnie trwa kolejna konsultacja z lekarzem Tommy'ego. Rozmawiamy już dłuższą chwilę, gdy ten nagle zadaje pytanie.

— Cassandro, a myślałaś o tym, by sama zostać dawcą?

— Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam?! — piszczę, karcąc się w duchu, że nie sprawdziłam tego. Przecież może to akurat ja będę mogła zostać dawcą. Och, Cass, ale ty jesteś głupia!

— Nigdy nikogo do tego nie zmuszam, dlatego pytam. — Doktor uśmiecha się lekko, widząc moją reakcję.

— Oczywiście, że chcę spróbować!

— Dobrze. W takim razie musimy ci zrobić podstawowe badania, ale najpierw przeczytaj i podpisz papiery — wyjaśnia i podaje mi plik dokumentów w białej teczce, a ja bez zastanowienia składam na nich swój podpis. Od razu idę też do pokoju pielęgniarek, by pobrały mi krew. — Jutro odbierzesz wyniki, przyjdź z nimi do mnie, to

rozpoczniemy szczegółową procedurę — dodaje, gdy wracam do jego gabinetu.

— A jakie są szanse, że będę mogła być dawcą? — pytam z nadzieją.

— Cassandro, nie myśl teraz o tym i bądź dobrej myśli

Zaglądam jeszcze na chwilę do Tommy'ego, ale on śpi, więc daję mu spokój. W drodze do domu kupuję pizzę na wynos, bo mam ogromną ochotę na coś kalorycznego. Zjadam całą, zanim docieram do mieszkania, a wieczorem robię sobie talerz kanapek. Zjadam też tabliczkę czekolady, a wszystko popijam kwaśnym sokiem z pomidorów. To dziwne... Spoglądam na siebie w lustrze. Ostatnio nieco przytyłam, ale to przez nieregularne jedzenie i stres. Zajadam złe dni i faktycznie nie kontroluję swojej diety. W dodatku jestem rozchwiana emocjonalnie i płaczę na każdym filmie, a nawet w czasie głupiej reklamy rajstop. Powinnam iść do ginekologa i zbadać poziom hormonów oraz pomyśleć o wyjęciu spirali. Teraz nie jest mi ona do niczego potrzebna... W ogóle nie dbam o siebie, a skoro mam szansę zostać dawcą, muszę to zmienić. Jeśli moje wyniki krwi wyjdą źle, będzie tak właśnie przez beznadziejną dietę. Cholera, no! Z tego wszystkiego zjadłam przed snem prawie kilogram pomarańczy i dwa banany. To przecież zdrowe jedzenie — wmawiam sobie w tej beznadziejnej sytuacji, a za chwilę zaczynam się śmiać. Nie mam już łez, został mi jedynie śmiech.

Następnego dnia biorę w pracy wolne i z samego rana jadę do kliniki odebrać swoje wyniki. Jestem zaskakująco dobrze nastawiona. W nocy miałam przedziwny sen, który dodał mi sił. Śniło mi się, że wyjechałam bardzo daleko razem z Tommym, tyle że on w tym śnie był jakby małym dzieckiem. Trochę jak młodszy brat, a trochę jak syn. To było naprawdę dziwne, ale wniosło wiele spokoju do mojego serca i teraz mam jeszcze więcej nadziei, że wszystko się ułoży.

— O, dobrze, że już jesteś, Cassandro! — Na korytarzu spotykam doktora.

— Nie mogłam usiedzieć w domu — uśmiecham się, a on pokazuje, bym poszła za nim do jego gabinetu. Tak więc robimy, a ja siadam na krześle naprzeciwko biurka i podawszy mu wyniki badań, niecierpliwie przeplatam palce u rąk.

— I jak? Dobre mam te wyniki? — pytam, bo nie mogę wysiedzieć w miejscu.

— Wyniki masz w normie, Cassandro, ale niestety nie możesz zostać dawcą — odpowiada lekarz, a mnie rzednie mina.

— Ale dlaczego?! Można to określić na tak wczesnym etapie?! — piszczę, bo niczego nie rozumiem. Myślałam, że stwierdzenie zgodności wymaga szeregu badań specjalistycznych, a nie tylko analizy krwi.

— W twoim przypadku tak, Cassandro.

— Ale dlaczego?! — Jestem załamana i nie rozumiem, dlaczego on to mówi z takim spokojem.

— Jest kilka czynników, dla których niektóre osoby nie mogą zostać dawcami. W twoim przypadku jest to ciąża... — wyjaśnia, a moją pierwszą reakcją jest śmiech.

— Słucham?

— Wyniki krwi wskazały ciążę, Cassandro, i z tego powodu w obecnej chwili nie możesz być potencjalnym dawcą. — Lekarz wstaje i podchodzi do mnie.

— Jestem w ciąży? — pytam bez tchu.

— Tak, i skoro się jeszcze nie zorientowałaś, to najwidoczniej jest bardzo wczesne stadium. Kiedy miałaś ostatnią miesiączkę? — Jego dłoń, która łąduje na moim ramieniu, wcale mnie nie pociesza.

— Nie pamiętam...

Krzywię się. Cholera! Chyba jej dawno nie miałam, ale z tego wszystkiego ignorowałam symptomy, jakie wysyłało mi moje własne ciało.

— Proponowałbym wizytę u ginekologa i dokładne badanie. USG pozwoli ustalić stadium rozwoju dziecka. — Lekarz się uśmiecha. Dziecko? Dziecko Adama?

— Mogę zrobić to badanie tutaj? — Jeszcze nie wiem, czy zaraz się rozplączę, czy wybuchnę okrzykiem radości. A może złości?

— Tak, oczywiście, nawet teraz.

Lekarz od razu dzwoni na oddział ginekologii i umawia mi wizytę. Jestem w szoku, bo nie pojmuję, jak do tego doszło. Przecież mam spiralę, a z Adamem kochałam się kilka tygodni wcześniej i to była tylko ta jedna noc. Boże! A może ojcem jest Anthony?! Mało nie mdleję

podczas badania, czekając na informację o tym, który to miesiąc ciąży.

— To piąty tydzień, pani Givens — oznajmia ginekolog, który właśnie kończy mi robić USG.

Czuję nieopisaną ulgę. Dziecko jest Adama. Tylko co teraz? Spoglądam na monitor, gdzie wśród rozmazanych niezrozumiałych dla mnie obrazów bije malutkie serduszko. Serduszko naszego dziecka. Reaguję na to jak zapewne większość kobiet: zaczynam płakać, a lekarz podaje mi chusteczki. Płaczę ze szczęścia, bo to taki ogromny dar... Dziecko. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że akurat teraz zostanę matką, ale od pierwszej chwili wiem, że chcę je urodzić. Powiem Adamowi, a on już sam musi zdecydować, co dalej. Niech ma świadomość tego, że noszę pod sercem jego cząstkę. Cząstkę jego i siebie, która poczęła się nieplanowanie i niespodziewanie, ale jednak powstała. Tak najwidoczniej musiało być.

Muszę wykonać kilka dodatkowych badań, jednak ogólnie wszystko jest w porządku. Mam lekko zaniżone wyniki krwi, ale powodem jest to, że ostatnio o sobie nie dbałam. Teraz już rozumiem, skąd ten wzmożony apetyt i dodatkowe kilogramy, a także płacziwe wieczory i wahania nastrojów. Gdybym nie zrobiła badań, to przez najbliższy czas w ogóle nie zorientowałabym się, że jestem w ciąży. Skąd miałabym wiedzieć, że spirala mi wypadła, bo była najwyraźniej źle założona?

Decyzja o zabezpieczeniu się wynikała z odpowiedzialności, a przecież teraz... czuję ogromną radość. Boże! Świadomość tego, że noszę w sobie dziecko Adama, wlewa spokój do mojego serca. Wierzę, że gdy on się dowie, zrobi wszystko, by być z nami. Tylko jak mam się z nim skontaktować? Adam nadal nie pojawia się w firmie i chyba w ogóle nie ma go w Miami. Gdy tylko wychodzę z kliniki, postanawiam do niego zadzwonić. Muszę go skłonić choćby do jednego spotkania, bo powinien się dowiedzieć. Wybieram numer jego komórki, ale jest poza zasięgiem. Czego innego mogłam się spodziewać? Dla pewności jadę pod jego dom, jednak przed bramą widzę tylko tabliczkę „Na sprzedaż”. Czuję ucisk w żołądku, bo wygląda na to, że on po prostu zniknął. Uciekł? Aż tak się boi Erosa? Cholera, sama nie wiem, co mam sobie myśleć. Po pobiciu na pewno jego obawy wzrosły. Ledwo go przecież

odratowali, a po Erosie można się spodziewać wszystkiego. To nadużywający władzy psychopata. Król wszystkich skurwieli z tego, pożał się Boże, „mitologicznego” półświatka.

Ostatnim sposobem, by skontaktować się z Adamem, są jego rodzice. Nie znam adresu domu McKeyów, ale Valery musi mieć namiary. Dzwonię więc do niej, a ona jakby wiedziała, że coś jest na rzeczy. Mimo niechęci do Adama podaje mi adres i zapowiada, że odwiedzi mnie wieczorem i że musimy poważnie porozmawiać. Nie mam jednak teraz głowy, by przejmować się Val i kazaniem, jakie zapewne ma zamiar wygłosić, więc od razu jadę do domu McKeyów.

To bardzo ekskluzywna dzielnica, a dom oczywiście jest imponujący i nowoczesny. Zaprojektował go pewnie ojciec Adama albo nawet sam Adam. Budynek wygląda na nowy. Wsiadam z taksówki i od razu ruszam do drzwi. Idę długim podjazdem i zastanawiam się, co mam im powiedzieć. Tak po prostu zapytać o Adama? To będzie nieco dziwne, ale skoro już tu jestem, nie mam odwrotu, muszę coś wymyśleć. Wchodzę po szerokich kamiennych schodach i naciskam dzwonek. Czekam długą chwilę, ale chyba nikogo nie ma. Rozglądam się i wzdycham głośno. To będzie trudniejsze, niż myślałam.

Wracam do mieszkania i pierwsze, co robię, to objadam się drożdżowym ciastem, popijając je sokiem z mango. Boże! Nie mogę nad tym zapanować. Siadam na sofie i otwieram swój laptop. Z ciekawości wchodzę na forum dla kobiet w ciąży. To przedziwne uczucie i prawda jeszcze do mnie nie dociera, ale gdy patrzę na zdjęcie z mojego USG i na ten malutki punkcik, który oznacza serce dziecka, uśmiecham się. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będzie mi dane zostać matką i że tak bardzo się z tego powodu ucieszę. Najedzona i szczęśliwa przysypiam — budzi mnie dopiero telefon od Val, która czeka przed drzwiami i podobno dobija się do mnie od dziesięciu minut. Zwlekam się z łóżka i idę jej otworzyć.

— A ty co? Zapijasz smuty w samotności? — Val spogląda na moje potargane włosy. Może faktycznie wyglądam, jakbym miała doła, ale zaraz wyprowadzę ją z błędu.

— Nie... przysnęło mi się. — Zapraszam ją do środka. — Sama przyjechałaś?

— Tak, bo w końcu chcę z tobą pogadać. — Val rozgląda się po moim lekko... hmm... zaniedbanym mieszkaniu i się krzywi. — Po co chciałaś adres McKeyów? — pyta.

— Potrzebuję się spotkać z Adamem — odpowiadam szczerze.

— No, przecież to oczywiste. — Wywraca oczami i podchodzi do laptopa, który zostawiłam otwarty. — Co to jest?! — piszczy, podnosząc z klawiatury moje USG. O, cholera! Spoglądam na nią, ale Val ma taką minę, że zaczynam się śmiać.

— Jestem w ciąży, Val... — wyjaśniam, choć Val głupia nie jest i doskonale wie, co trzyma w ręku.

— Jezu Chryste! — Wzrok Val przeskakuje ze zdjęcia na mnie. — I co teraz?!

— Jak to co? Będę o siebie dbała i...

— Chcesz je urodzić?!

— Boże, Val, jak możesz mnie w ogóle o to pytać!? — warczę na nią.

— To dziecko Adama?

Wbijam w nią spojrzenie.

— Tak.

— Cass, serio? Adam pewnie się nie przyzna, a jak ten cały Amor...

— Eros — wtrącam.

— Eros, Amor, co za różnica! — burczy wściekła. — Jak oni tam z tego klubu się dowiedzą, to cię zabiją!

— Nie przesadzaj... — szepczę, bo jej słowa mnie przerażają. Jest w tym przecież wiele prawdy.

— Cass, kurwa mać, oni pobili Adama, bo się z tobą spotykał. Jak się dowiedzą, że macie mieć dziecko, to... — Val gryzie się w język, widząc, że moje oczy robią się coraz większe z przerażenia.

— Muszę mu powiedzieć — stwierdzam cicho i siadam na sofie w salonie.

— Adamowi?! Oszalałaś?! — Val podchodzi do mnie. — Cass, nie możesz mu niczego mówić...

— Mam mu nie mówić?! — Patrzę na nią z niedowierzaniem.

— Anthony mi... — nagle urywa w pół zdania.

— Co Anthony ci powiedział?! Dowiedział się czegoś?! — Patrzę na nią w panice, by w końcu się wygadała.

— Nie chcę cię straszyć... — Jej spojrzenie pełne jest przerażenia.

— Po prostu mi powiedz.

— Anthony ma jakieś swoje znajomości i podpytał kogoś o ten klub...

— I co? — Przełykam ślinę.

— Ostatnio jedna z tamtych dziewczyn została brutalnie zgwałcona, a potem pobita... Zmarła w szpitalu. Dwa miesiące wcześniej był podobny przypadek. Oni są bezwzględni i nie odpuszczają — wydusza z siebie.

— Ale ja dla nich nie pracuję! — Próbuję przekonać samą siebie, że nic mi nie grozi.

— Adam pracuje, a oni wiedzą, że coś was łączy. A jeśli się dowiedzą o dziecku, to... — Val nie kończy zdania, jednak ja i tak doskonale rozumiem, co ma na myśli.

Milczymy przez długi czas. Moje poczucie bezpieczeństwa i spokoju właśnie się ulotniło. Tu już przecież nie chodzi jedynie o mnie. Muszę odpuścić. Nie mogę powiedzieć Adamowi, że zostanie ojcem, i jedyne, co mi pozostaje, to łudzić się, że Eros nigdy się nie dowie.

— Zostaniesz u mnie na noc? — proszę Valery.

Nie chcę być teraz sama. W dodatku znowu zaczynam mieć obsesję, że ktoś zaraz wtargnie do mieszkania i wywiezie mnie do Mirrors. To przerażające, a teraz mój strach o życie jest większy.

— Jasne. Zamówimy pizzę? — proponuje i się uśmiecha, by trochę mnie rozweselić.

Ja jednak nie mam już ochoty na głupie pogaduszki. Val na szczęście rozumie, że po prostu potrzebuję towarzystwa, a nie koleżeńskich rad. Co mogłaby mi doradzić? Uświadomiła mi, że Adam nigdy nie może się dowiedzieć o dziecku, a ja będę musiała wyjechać, gdy ciąża zacznie być widoczna. A jeśli do tego czasu Tommy nie będzie miał dawcy? Miałabym zostawić go tu samego? Boże! Świat ponownie mi się wali. Nie martwię się o siebie, ale o Tommy'ego i o to maleństwo, które rośnie pod moim sercem. Całą noc przewalam się w łóżku i nie mogę zasnąć. Val pochrapuje za to dość głośno i rozpycha się jak mała

kto. Jednak jej obecność daje mi marne poczucie bezpieczeństwa.

— Cass, pośpiesz się!

Właśnie kończę jeść śniadanie, ale jestem tak głodna, że muszę zjeść jeszcze jedną kanapkę. Val patrzy na mnie z niedowierzaniem i zaczyna się śmiać.

— Powiesz komuś jeszcze? — pyta ciekawa.

— Nie wiem. Powinnam?

— Anthony na pewno nikomu nie wygada.

— No to najwyżej jemu.

Val kiwa lekko głową, a ja szybko kończę jeść śniadanie i razem idziemy spacerkiem do pracy. Po drodze zachodzimy do kawiarni, bo naszła mnie ochota na czekoladę z bitą śmietaną. Val śmieje się ze mnie, że zrobię się gruba szybciej, niż powinnam. Mam to gdzieś... Moje ciało i tak bardzo się zmieni w ciąży. Teraz w głowie mam zupełnie inne sprawy niż przejmowanie się wyglądem. W dodatku jakby tego było mało, właśnie dopadły mnie pierwsze mdłości. Czuję w biurze zapach kawy i robi mi się niedobrze. Pędzę do łazienki, gdy na korytarzu niespodziewanie wpadam w ramiona Adama.

— Cassandro!

Spoglądam na niego i zasłaniam usta, a on się krzywi, bo nie wie, dlaczego mam taką minę. Niestety sam jest sobie winny, a ja puszczam pawia prosto na jego drogi garnitur. Adam robi krok w tył, więc wyrywam się mu i pędzę do tej pieprzonej łazienki. Zwracam całe śniadanie i chyba wszystko, co jadłam przez ostatni tydzień. Albo i miesiąc? Boże! Robi mi się ciemno przed oczami, gdy kucam nad muszlą klozetową. Opanowuję to i wstaję, a następnie opieram się o umywalkę i biorę kilka głębokich wdechów. No, tego się nie spodziewałam. Dlaczego akurat dziś dopadły mnie mdłości? I dlaczego akurat dziś ON musiał się pojawić w firmie? Wychodzę z toalety. Jestem blada i słaba. Chyba nadal mam zawroty głowy, a mdłości powracają. O nie! Dlaczego teraz?

— Cassandro... — słyszę głos Adama.

Nie ma już na sobie marynarki, którą mu obrzygałam, ale chyba nie

jest na mnie zły.

— Najmocniej cię przepraszam — mówię, ale znowu mi niedobrze.

— Zatrzymałaś się czymś? — pyta, ale ja nie zdążam odpowiedzieć.

Znowu pędzę do łazienki, a on za mną. Jezu!

— Chyba zaraz umrę! — jęczę, a Adam kuca obok, próbując mi jakoś pomóc. Wyjmuje z kieszeni materiałową chusteczkę i podaje mi ją.
— Znowu mi niedobrze...

Chcę się jakoś opanować, ale to jest silniejsze ode mnie. Nigdy w życiu tak nie wymiotowałam, nawet na największym kacu.

— Nie powinnaś przychodzić chora do pracy, Cassandro!

Adam pomaga mi wstać. Jego wzrok mnie karci, a jednocześnie lustruje każdy skrawek mojego ciała.

— To tylko zatrucie — kłamię. Od razu ściska mnie w żołądku, bo jeszcze wczoraj chciałam mu wszystko powiedzieć, a dziś już wiem, że nie mogę tego zrobić.

— Idź do domu, a najlepiej do lekarza — dodaje i podchodzi do mnie bliżej.

W jego spojrzeniu dostrzegam tyle sprzecznych emocji. Pragnę mu wszystko wyznać, ale przecież nie mogę. To zbyt ryzykowne dla nas wszystkich. Odruchowo dotykam okolic brzucha, by uspokoić żołądek, i myślę o dziecku. Dziecku, które nigdy nie pozna ani nie zobaczy swojego ojca. To takie cholernie smutne i przytłaczające.

— Dobrze, pójdę — wzdycham cicho.

— Odwiozłbym cię, ale... — Adam urywa w pół zdania. Patrzy na mnie i mam wrażenie, że chce dotknąć mojej dłoni. Nie robi tego jednak. Jego spanikowane spojrzenie prawie doprowadza mnie do łez. Och, Adamie! Dlaczego to wszystko nam się przytrafiło?

— Rozumiem. — Spuszczam wzrok, by się nie rozplakać.

— Uważaj na siebie, Cassandro — mówi, gdy jestem już prawie przy drzwiach.

— Adamie, ja... — Spoglądam na niego i w przypiływie emocji prawie wyznaję mu prawdę o ciąży.

— Tak? — Adam się krzywi w wyczekiwaniu odpowiedzi.

— Będę na siebie uważać — bąkam, a w myślach kopię się w tyłek

za to okropne kłamstwo.

Adam kiwa jedynie głową i pokazuje mi, bym już poszła. Nie mogę dziś dłużej tutaj przebywać. Mówię Val, że źle się czuję, i wychodzę z firmy. Ona doskonale mnie rozumie i nie robi mi wyrzutów. Gdy tylko opuszczam budynek i spoglądam w niebo, zaczynam płakać. Nie wiem dlaczego. Na pewno hormony dają o sobie znać, ale to nie jedyny powód. Zaczyna docierać do mnie, jak bardzo jestem z tym wszystkim sama. Jak mam sobie poradzić? W tym momencie jestem taka słaba i bezbronna. Moja psychika nie daje sobie rady z wydarzeniami ostatnich miesięcy. Łapię taksówkę i wracam do swojego mieszkania. Zmęczona i zapłakana kładę się do łóżka. Jest mi tak cholernie źle. Zwijam się w kłębek i przepłakuję cały ranek, całe popołudnie... Dopiero wieczorem jestem w stanie się zwlec, wykapać i coś zjeść. Nie odbieram telefonów, a nawet nie odwiedziłam dziś Tommy'ego. Zrobię to jutro. Po lekkiej kolacji wracam do łóżka i prawie od razu zasypiam.

Potrzebuję spokoju, odpoczynku. Potrzebuję Adama, ale jego mieć nie mogę. Staram się z tym pogodzić, choć to nie takie proste. Nie można pstryknąć palcem i zapomnieć o kimś. Teraz dodatkowo — do końca życia! — o Adamie przypominać mi będzie to maleństwo, które w sobie noszę. Może to będzie chłopczyk? Na pewno byłby do niego bardzo podobny. Jak mam go sama wychować? Nie martwię się o pieniądze, bo to rzecz nabyta. Poradzę sobie, ale nie stworzę rodziny bez ojca. Wzorzec mężczyzny jest bardzo ważny dla dziecka. Nawet mój ojciec, który od zawsze był apodyktycznym tyranem, to jednak był przy mamie. Wspierał ją na swój sposób i jej pomagał. Zapewniał jej wszystko, jak na męża przystało, i dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Był zawsze, gdy go potrzebowała. Muszę znaleźć w sobie wewnętrzną siłę, by nie zrobić mojemu dziecku piekła z życia. Ono zasługuje na wszystko, co najlepsze, i postaram się mu to zapewnić. Stanę na głowie, by je dobrze wychować i ustrzec przed złem tego świata. Początek jest marny, ale teraz może być już tylko lepiej. Nie mogę się przecież poddać. Muszę walczyć o siebie i o moje dziecko. Dla kogo mam stawać się lepsza? Właśnie dla niego. Dla mojego maleństwa, które jeszcze

niczego nieświadome rośnie pod moim sercem. Gdy tylko pierwszy raz wezmę je w ramiona, przeleję na nie całą swoją miłość. Nie! Co ja wygaduję... Ja już je kocham. Najmocniej, jak potrafię.

Kilka dni później wracam późnym wieczorem od Tommy'ego. Mdłości na szczęście dopadają mnie tylko rano, więc wieczorami pozwalam sobie na nieprzyzwoite przyjemności. Właśnie zajadam się eklerką z bitą śmietaną, a w torbie mam jeszcze chińszczyznę o pięciu smakach i kilka sajgonek. Zjem to wszystko i pójdę spać.

Wychodzę z windy i czuję niespodziewany zapach na swoim piętrecie. Znajomy zapach męskich perfum. Rozglądam się niepewnie i szybko podchodzę do drzwi, próbując znaleźć klucz w torebce. W końcu wygrzebuję go z samego dna torby i mimo że czuję się niekomfortowo, wsuwam klucz w zamek. Oddech mi przyśpiesza i robi mi się gorąco. Nerwowo szarpię się z zamkiem i chyba go zablokowałam, bo klucz nie chce drgnąć w żadną stronę. Kurwa mać! Stawiam zakupy na podłodze i próbuję się uspokoić. „To tylko twoja wyobraźnia, Cass. To tylko wyobraźnia” — powtarzam to w głowie i w końcu udaje mi się wejść do mieszkania. Zamykam za sobą drzwi na wszystkie zamki i zapalam światło w korytarzu. Przechodzę do kuchni i stawiam chińszczyznę na blacie. Od razu się do niej dobieram, bo jestem głodna, jakbym niczego nie miała w ustach od kilku godzin. To chore! Za chwilę będę wyglądać jak słonica, ale naprawdę mam to gdzieś. Zanim sięgam po widelec, palcami wyjadam pół porcji, bo nie potrafię jeść pałeczkami, a resztę wstawiam na pół minuty do mikrofal. Po chwili z mojej chińszczyzny zostaje tylko wspomnienie. Nadgryzam również jedną z sajgonek i idę pod prysznic. Strumień przyjemnie ciepłej wody pozwala mi się całkowicie odprężyć. Wychodzę zrelaksowana i spokojna. Owijam się szlafrokiem, a na włosach robię turban z ręcznika.

Nagle słyszę hałas w mieszkaniu. Serce mi zamiera, ale idę sprawdzić, co jest grane. Nikogo nie ma, choć w ostatniej sekundzie dostrzegam, jakby drzwi dopiero co się zamknęły. Spoglądam na zamki i wszystkie są odblokowane. Wybiegam z mieszkania, ale na korytarzu także już nikogo nie ma. Jezu! Znowu opanowuje mnie uczucie paniki i braku bezpieczeństwa. Do kogo mam zadzwonić? Tak cholernie się boję, że to był Eros. Czego znowu mógł chcieć?! Wracam do środka i

ponownie zamykam wszystkie zamki. Nadal czuję ten zapach. To zapach Mirrors. Spoglądam odruchowo w kalendarz i odkrywam, że dziś jest środa. Naprawdę nie wiem, co mam myśleć. Boję się zostać sama, więc dzwonię do Anthony'ego. On nigdy nie odmawia mi pomocy.

Mój dawny kochanek wyczuwa w moim głosie, że coś jest nie tak, więc obiecuje przyjechać najszybciej jak to możliwe. Gdy tylko otwieram mu drzwi, zaczynam płakać jak dziecko. Ze strachu, z niepewności tego, kto mógł u mnie być i czego mógł chcieć.

— Boże, Cass, tylko mi tu nie zaczynaj lamentować! — Anthony przytula mnie mocno i prowadzi do salonu. Sadza mnie na kanapie i stawia przed nami na ławie butelkę wódki. Spoglądam na niego oniemiała.

— Val ci nie powiedziała? — pytam.

— O czym miała mi powiedzieć? — Marszczy brwi.

— Jestem w ciąży. Nie mogę pić alkoholu — odpowiadam, wyczekując jego reakcji. Jest zaskakująca, a z drugiej strony właśnie tego się po nim spodziewałam.

— Adam jest ojcem? — pyta od razu.

— A co? Boisz się, że ty? — drwię z niego.

— Nawet sobie tak nie żartuj, Cass!

— Tak, Adam jest ojcem — wyjaśniam, by się nie wkurzał.

— Zabiję gnoja!

Anthony wstaje gwałtownie, prawie przewracając ławę. To kawał faceta, a jego potężna sylwetka wskazuje na ogromną siłę fizyczną. Mógłby jednym ciosem powalić większość mężczyzn na tym świecie.

— Urwę mu tego kutasa, od którego nie potrafiłaś się oderwać! — dodaje. Jest wściekły, ale na widok jego miny zaczynam się śmiać.

— Nie przesadzaj...

— Cicho bądź! — ostrzega mnie. — Daj mi się chociaż porządnie opierdolić, bo nie ręczę za siebie!

— Dobrze. Pokrzyycz sobie troszkę. — Krzyżuję dłonie, a on kręci głową i opada na sofę, wypuszczając gwałtownie powietrze.

— I co zamierzasz zrobić? — pyta.

— Urodzić.

— No, genialny plan, Cass... — Anthony pokazuje mi kciuk w

górze, a zaraz potem w dół i robi totalnie niezadowoloną minę.

— Nie zabiję własnego dziecka! — warczę na niego.

— To jeszcze nie dziecko. W którym jesteś miesiącu?! — Spogląda na mój brzuch.

— Błuźnisz, mówiąc w ten sposób, Anthony!

Wstaję, bo nie mogę słuchać tych głupot.

— A co z Erosem? Jak on się dowie, to znowu będziesz miała przerabane!

— Chyba tu dziś był i nic mi nie zrobił. Pewnie po prostu sprawdzał... — odpowiadam. Też mam wiele obaw, ale nie mogę dać się zastraszyć. Muszę być silna i myśleć o dziecku. Stres nic tu nie pomoże.

— I będzie tak sprawdzał cały czas, aż w końcu zobaczy cię z brzuchem albo zobaczy, jak kupujesz wózek dla dziecka!

— Wyjadę...

Anthony patrzy na mnie z wściekłością. Wiem, że się martwi, tak samo jak Val, ale nie mogą mnie do niczego zmusić.

— Tak chyba będzie najlepiej. Masz gdzie wyjechać? Mam rodzinę we Włoszech... — proponuje nagle. Jestem zaskoczona.

— Mówisz serio?

— Tak, mówię śmiertelnie serio, Cass. Rozmawiałem z kilkoma ludźmi o Mirrors i tej całej organizacji. To mega wielkie, niebezpieczne gówno. Tam albo się pracuje, albo się zostaje ich dziwką. Ci, co się sprzeciwiali, już dawno leżą na cmentarzu.

— Muszę najpierw znaleźć dawcę dla Tommy'ego. — Kręcę głową, by nie panikować.

— Ja i Val nie możemy... — wtrąca.

— Robiliście badania? — Znowu mnie zaskoczył.

— Tak, ja odpadam, bo po pierwsze, mam cukrzycę, a po drugie, robiłem sobie dwa miesiące temu tatuaż, a Val jest za szczupła i lekarz kazał jej trochę przytyć...

— Masz cukrzycę?! — piszczę. Kolejna rewelacja.

— Tak, ale nie poddaję się suce... — Anthony uśmiecha się lekko.

— Nie miałam pojęcia.

— Żyję normalnie. Z insuliną to możliwe, choć bywają gorsze dni.

— Rozumiem. Ja też odpadam jako dawca... — wzdycham.

— Musimy szukać dalej, Cass. Poprosiłem wszystkich znajomych o pomoc, ty też popytaj w firmie. Można zorganizować jakąś akcję. Jeśli się nie uda znaleźć dawcy dla Tommy'ego, to może przy okazji znajdzie się dawca dla kogoś innego...

— Tak! Zorganizujemy wielką akcję! Mega piknik na rzecz walki z białaczką!

Od razu zaczynam wszystko planować. W tym jestem dobra. Anthony nieco się uspokaja i przestaje wspominać o Adamie. Dzwonimy do Val, która dołącza do nas po godzinie, i razem możemy obmyślić plan akcji szukania dawcy szpiku dla Tommy'ego.

Ten pomysł zajmuje mi głowę przez najbliższe dni. Mimo ciąży nie zwalniam tempa. Praca, klinika, załatwianie sponsorów na piknik oraz organizowanie tego wszystkiego — mam potężnego kopa do działania. Czas ucieka, ale my go gonimy. Żyję na pełnych obrotach, nie brakuje mi energii, pokonuję każdą przeszkodę i walczę o każdy dzień. Z dnia na dzień jesteśmy coraz bliżej. Obyśmy zdążyli!

W dniu pikniku charytatywnego jestem tak nabuzowana, że nic nie może mnie powstrzymać. Piknik odbywa się w ogrodzie na tyłach kliniki. Rozstawiliśmy kilka dużych namiotów, są atrakcje dla dzieci, darmowe porady lekarskie, konsultacje, licytacje przedmiotów oraz główna nagroda w loterii: darmowy projekt z wykonaniem sypialni marzeń. Oczywiście za projekt odpowiadam ja, a koszty pokrywa firma. Ojciec Adama nieźle się szarpnął i jest jednym z głównych sponsorów imprezy. Jestem mu za to dozgonnie wdzięczna. Fakt, że Adam nadal płaci za leczenie Tommy'ego, pozostaje dla mnie niezrozumiałą, choć z drugiej strony bez jego pomocy mój przyjaciel byłby w jeszcze gorszej sytuacji. Właśnie witam się z przybyłymi gośćmi i zerkam na Tommy'ego, który podjada babeczki. Uśmiecham się szeroko, bo robi to tak, jakby próbował udawać, że to nie on.

— Tommy, ty żarłoku! To dla gości! — Od tyłu zachodzi go Val, a on aż podskakuje.

— Cicho! Jak zjem jedną, nic się nie stanie... — szepcze do niej konspiracyjnie, a ja próbuję zachować powagę. Mam dziś prowadzić cały ten piknik, a potem licytację i bankiet. Liczę, że dam radę, bo, cholera... Denerwuję się! Mój żołądek daje o sobie znać i wiem, że

zaraz będę musiała iść do łazienki. Mdłości męczą mnie już dość długo i modłę się, by w końcu się skończyły.

— Niech zje, bo taki blady jakiś... — wtrąca Anthony i puszcza oczko do Tommy'ego. Chłopaki się naprawdę zakolegowali, Tommy'emu potrzeba właśnie takiego kumpla. Ostatnio spędzili razem cały dzień, gdy Tommy dostał przepustkę ze szpitala. Z tego, co wiem, byli na striptizie, a Val nie była z tego powodu zadowolona.

Biegnę do łazienki i spędzam w niej dobrych kilka minut. Ostatnio jedynie po soku z ananasów i daktylach mnie nie mdli. Wypijam szklanekę soku i robi mi się odrobinę lepiej. Za chwilę ma się zacząć piknik, więc znajduję Tommy'ego i proszę, by mi pomógł. Ma opowiedzieć o chorobie, o tym, jak z nią walczy i jak chcemy pomóc innym osobom. Zjawilo się naprawdę mnóstwo ludzi i już wiem, że zbierzemy sporo pieniędzy dla kliniki na badania. Widzę wdzięczność w oczach pacjentów i personelu. Robię to dla Tommy'ego i dla innych chorych, którzy walczą z tą chorobą, a ja chcę walczyć razem z nimi, o ich zdrowie i życie. To jest dla mnie teraz najważniejsze.

Chwilę po dziesiątej rano przecinam zabezpieczenia i wypuszczając w powietrze tysiąc niebieskich balonów z helem, witam wszystkich gości. Każdy balon niósł jedno małe marzenie osoby walczącej z białaczką. Byłam wzruszona do łez, gdy rano chorzy pisali karteczki i umieszczali je w balonach. Większość z nich to młodzi ludzie, nawet dzieci... To cholernie niesprawiedliwe.

Robię obchód po każdym namiocie, by zobaczyć, czy wszystko idzie jak należy i podchodzę do grupki osób rozmawiających z Tommym. Jestem zaskoczona, gdy odkrywam, że to jego koledzy z uczelni — ci, których miałam okazję poznać. Nie wiedziałam, że im w końcu powiedział. W dodatku po chwili zauważam w tłumie jego rodziców. Nie posiadają się z radości na ich widok. Podchodzę, by się przywitać, a oni ściskają mnie i dziękują po stokroć. Płaczę razem z jego mamą, ale jest w nas tyle nadziei i wiary. Naprawdę jesteśmy przekonani, że uda nam się wygrać z czasem i z tą cholerną chorobą.

Piknik przebiega według planu. Zbliża się wieczór, a razem z nim licytacja, a potem bankiet już tylko dla specjalnie zaproszonych gości. Ma to być śmietanka towarzyska Miami, a ja nie mam pojęcia, jakim

cudem Anthony'emu i Val udało się zaprosić tych wszystkich ludzi. Muszę iść się przebrać, bo na tę okazję kupiłam sobie długą czerwoną suknię bez pleców. Wszyscy pacjenci wrócili już do kliniki, jedynie Tommy jest wciąż z nami. Ma dziś naprawdę dużo siły i jest podekscytowany tym, co się dzieje. Dobra energia wręcz unosi się w powietrzu. Wynajęta ekipa zmienia właśnie wystrój jednego z namiotów, a ja w ostatniej chwili podwieszam ozdobne draperie nad wejściem.

— Cass, cholera, złaż z tej drabiny! — krzyczy na mnie Valery.

— Już moment! — Spoglądam na nią i zaczynam się śmiać.

— Nie powinnaś wlaźć na drabinę w ciąży! — dodaje, naburmuszając się jak małe dziecko.

Mój uśmiech schodzi jednak z twarzy, gdy dostrzegam, że zaraz za nią stoi Tommy. Jemu przecież nie powiedziałam o ciąży. O kurwa!

— Że co?! — Tommy aż krzyczy. O rany!

— Tommy, nie denerwuj się tylko. — Szybko schodzę z drabiny i podchodzę do niego.

— Jesteś w ciąży? Dlaczego mi nie powiedziałaś?! — Patrzy na mnie z żalem w oczach.

— Nie chciałam cię martwić... — Dotykam jego ramienia.

Val jako sprawca tego zamieszania ulatnia się, zamiast tu być i tłumaczyć się razem ze mną. Ja jej dam!

— Ale jak martwić? Coś nie tak z dzieckiem?! — pyta z przejęciem. Och, Tommy!

— Wszystko w porządku. Po prostu, ojcem jest Adam i...

— Rozumiem — przerywa.

— Rozumiesz?

— Rozumiem, że nie chciałaś mi mówić, bym go nie zabił za to, że cię zostawił. — Tommy nagle uśmiecha się szeroko i chwyta mnie w ramiona. — No to moje gratulacje, słońce. Teraz już wiem, dlaczego ci cycki urosły! — dodaje i całuje mnie w oba policzki.

Nie zważam na jego słowa o Adamie, tylko śmieję się w głos z głupiego komentarza o moich piersiach. Czuję ogromną ulgę, że nie jest zły. Ta wiadomość rozbudza w nim jeszcze większe nadzieje na to, że będzie dobrze.

Bankiet rozpoczyna się punktualnie o ósmej. Przybyło tyle

eleganckich i luksusowych gości, że w pierwszej chwili nie czuję się tu komfortowo. Gdy nadchodzi pora na licytację, wchodzę na niedużą scenę na środku namiotu i mnie mdli. Proszę Val, by zaczęła za mnie, i idę do łazienki. Zjadam kilka daktyli i od razu odzyskuję siłę. Wracam do namiotu, a w tłumie gości przy stolikach nagle dostrzegam znajomą twarz. Nie jestem pewna, więc podchodzę bliżej sceny. Boże! Przy stoliku numer sześć, jak gdyby nigdy nic, siedzi Eros... z jakąś kobietą!

Zastygam w bezruchu. Ogarnia mnie przerażające uczucie, że ktoś mnie obserwuje i nie jest to Eros. Rozglądam się i dostrzegam przy każdym wejściu jednego faceta z Mirrors. Przyszedł tu z obstawą! Boże! Tylko po co? Co on tu robi, do cholery? Chcę się schować, ale w tym momencie nieświadoma niczego Val woła mnie na scenę. Wszystkie oczy osób zgromadzonych w namiocie kierują się na mnie. Te, których wzroku nie chcę na sobie czuć, także. Eros od razu mnie zauważa, ale wydaje się równie zaskoczony jak ja. Unosi brew i tylko kiwa w moją stronę. Przełykam ślinę, czując w gardle wielką gulę. Nie chcę z nim rozmawiać ani go widzieć.

— Zapraszam na scenę Cassandrę Givens, organizatorkę dzisiejszego festynu oraz bankietu — powtarza Valery, wbijając we mnie wzrok.

Muszę się opanować i jakoś przetrwać ten wieczór. Mam nadzieję, że Eros do mnie nie podejdzie. Gdy staję na scenie, widzę jednak chyba tylko jego. Mój wzrok sam wędruje do stolika, przy którym siedzi, a jego wrednie uśmiechnięta mina wybija mnie w rytmu. Nawet nie wiem, co mówię, i żałuję, że nie spisałam sobie mojej mowy na karteczce.

— Teraz obędzie się licytacja głównej nagrody — dołączą do nas Anthony, widząc, że słabo mi idzie. Spoglądam na niego cała blada, a w głowie mam kompletną pustkę.

— Kto z państwa potrzebuje nowej sypialni? — dodaje Valery i pokazuje, bym zeszła ze sceny.

Oboje z Anthonym przejmują kontrolę nad licytacją i jestem im ogromnie wdzięczna. Do tej pory Eros nie brał udziału w żadnej z poprzednich aukcji i jestem przekonana, że tak będzie i tym razem. Gdy nagle słyszę jego ofertę, nogi mi miękną.

— Przebijam wszystkich licytujących o tysiąc dolarów!

Prawie spadam ze schodków. W ostatniej chwili łapie mnie mężczyzna, a ja rozpoznaję, że to jeden z ochroniarzy Erosa.

— Dobrze się pani czuje, pani Givens? — pyta, a gdy chcę zabrać rękę, on ściska mnie mocniej. Patrzę na niego przerażona, a zaraz za nami staje kolejny z ochroniarzy.

— Chciałabym wyjść na powietrze — próbuję nie panikować.

— Chodźmy więc... — facet pokazuje w kierunku wyjścia. Boże! Zamykam oczy, będąc przekonana, że znowu czeka mnie dziś jakiś koszmar. Nie martwię się jednak o siebie. Jeśli nafaszerują mnie alkoholem i narkotykami, to zaszkodzi mojemu maleństwu!

— Pójdę sama.

Szarpię się, ale on mnie nie puszcza. W dodatku ten drugi dyskretnie odsuwa połę marynarki, pokazując, że ma tam broń. Na ten widok robi mi się słabo. Nie wiem czy ze strachu, ale osuwam się na ziemię i tracę przytomność.

Budzę się w pokoju pielęgniarek w klinice. Nade mną stoi Tommy, Anthony i lekarz Tommy'ego. Czuję się spokojniej, nie widząc w pomieszczeniu ani Erosa, ani jego ochroniarzy.

— Już lepiej, Cassandro? — pyta doktor i podaje mi dłoń, bym powoli usiadła.

— Tak, po prostu zakręciło mi się w głowie — kłamię i spoglądam na zmartwione miny moich przyjaciół. Dlaczego Tommy nie jest jeszcze w swojej sali? Powinien już spać.

— Musisz na siebie uważać. Wyniki masz dobre, ale chyba dziś już jesteś zmęczona. Jedź do domu i odpocznij — dodaje lekarz i dla pewności mierzy mi ciśnienie.

Na szczęście wszystko jest w porządku, a to omdlenie... Doskonale wiem, czym było spowodowane. Postanawiam zastosować się do zaleceń lekarza i wrócić do siebie. Zapewniam Val i tych dwóch zmartwionych przewrażliwionych facetów, że nic mi nie jest, i wzywam taksówkę. Czekam przed kliniką w tej wieczorowej sukni i czuję, że znowu jestem głodna. Muszę zacząć nad tym panować, bo naprawdę roztyję się jak hipopotam.

Gdy wysiadam z taksówki pod swoim mieszkaniem, zachodzę jednak do sklepu, by kupić sobie gorącego hot doga i czekoladę.

Kasjerka patrzy na mnie rozbawiona, gdy proszę jeszcze sok jabłkowy, a w ostatniej chwili chwytam przy kasie paczkę mentosów owocowych.

— Mamy też pyszne domowe ciasta — dodaje, widząc, że rozglądam się za czymś jeszcze.

— Właśnie uświadomiła mi pani, że mam ochotę na bezę. Macie bezy? — Uśmiecham się, a ona wyciąga z lodówki spod lady bezowy tort. Ślinka mi cieknie i... Cholera, muszę kupić ten tort!

Obładowana łakociami wracam do mieszkania i rozsiadam się w salonie na sofie. Nawet nie zdejmuję sukni. Objadałam się bezowym tortem, zagryzam go mentosami i czekoladą, pijam sok jabłkowy. Wysłałam też esemes do Tommy'ego, by się nie martwił, i dzwonię do Val, że jestem już w domu i wszystko ze mną w porządku. Wiem, że oni się o mnie troszczą ze względu na ciążę, to naprawdę miłe. Czuję błogi spokój na duszy i w ciele, więc szybko zasypiam.

Nudności dają o sobie znać jeszcze przed siódmą rano. Od razu żałuję, że objadałam się tak przed snem. Na pewno zaszkodziły mi te mentosy...

Mimo poranka spędzonego w toalecie humor mi dopisuje. Wczorajszy dzień był naprawdę udany, wręcz idealny, gdyby nie obecność Erosa. Na szczęście nie musiałam z nim rozmawiać i nic złego się nie wydarzyło. Ciekawi mnie jedynie, co to za kobieta z nim była. To jego żona? Nie mogę sobie dokładnie przypomnieć, jak wygląda, ale na pewno to była blondynka. Nie wiem, co mnie naszło, ale sprawdzam Erosa, a raczej jego prawdziwe imię i nazwisko. Adam Castello di Verno. Wyskakuje mi niewiele zdjęć i to wcale nie są jego podobizny. Nie ma żadnego zdjęcia Erosa, żadnej wzmianki o nim ani o jego rodzinie. To dziwne, ale z drugiej strony pewnie chroni swoją prywatność, najlepiej jak może. Muszę sprawdzić także listę gości z wczoraj i zobaczyć, z kim przyszedł. Cholera! Tylko po co? Co mnie to interesuje?! Powinnam dać temu spokój i zapomnieć o tym wszystkim raz na zawsze. Adama nie ma już w moim życiu, więc i o Erosie muszę zacząć zapominać. O klubie Mirrors i wszystkich tych popieprzonych rzeczach, jakie się tam działy.

Zamykam laptop i wzdycham głęboko. Mam dziś dzień wolny i nie muszę być w firmie. Mimo to koło południa postanawiam tam pojechać i dowiedzieć się, ile pieniędzy udało nam się zebrać. Biorę szybki

prysznic i wrzucam na siebie dzianinową kremową sukienkę oraz brązowy żakiet. Nie wiem, czemu mam wrażenie, że mój brzusek już zaczyna być widoczny. Przyglądam się mu w lustrze i, faktycznie, troszkę się zaokrągliłam. Uśmiecham się i wygładzam materiał sukienki, po czym chwytam torebkę i ruszam do wyjścia. Na miejsce docieram w pół godziny. Spacer dobrze mi robi, a mdłości całkowicie przechodzą. Po drodze nie odmawiam sobie oczywiście eklerka z czekoladą i... Cholera, no... Upieprzyłam sobie żakiet zaraz przy dekolcie. Wycierając chusteczką materiał, wpadam w korytarzu na Val.

— Miałaś mieć dziś wolne... — burczy na mnie.

— Zrobiłam sobie spacer i przy okazji pomyślałam, że zajrzę. Jak wczorajsze licytacje? — pytam, posyłając jej szeroki uśmiech. Wiem, że ona nie potrafi się na mnie długo bocyć, a jej nadopiekuńczość jest naprawdę urocza.

— Kupiłaś mi eklerka? — pyta, widząc, jak dojadam swojego.

— Kupiłam dziesięć. Wystarczy?

Pokazuję jej torebkę z cukierni, a Val w końcu się uśmiecha. Następnie obejmuje mnie i całuje w policzek, po czym przechodzimy do recepcji, a potem do mojego biura. Puste biurko Adama zawsze mi o nim przypomina. Jednak w tym momencie nie chcę o nim myśleć. Val pokazuje mi kwotę przelewów za wczorajszy bankiet i aż odejmuje mi mowę z wrażenia. Zebraliśmy naprawdę furę pieniędzy, a ja jestem ogromnie szczęśliwa. Chcę od razu zadzwonić do Tommy'ego, ale Val mówi, że on już wie i dziś ma jakieś kolejne badania, więc mamy go nie męczyć. Zjadamy wszystkie eklerki, a koło drugiej wyskakujemy na lunch.

— Stary chce zatrudnić kogoś na stałe na miejsce Adama — mówi Val, gdy składamy zamówienie w pobliskiej włoskiej knajpce. Spoglądam na nią znad menu.

— Serio?

— Tak, Adam podobno wyjechał gdzieś daleko. — Wzrusza ramionami, patrząc na mnie badawczo.

— Po co mi o tym mówisz?

— Pomyślałam, że chciałabyś wiedzieć... — Dostrzegam nerwowość w jej gestach.

— Że chciałabym czy że powinnam? — dopytuję, jestem lekko poirytowana.

— Oj, Cass, wiesz, o co mi chodzi! — Val wzdycha głośno.

— Tak, wiem. Adam jest ojcem mojego dziecka, ale to niczego nie zmienia. Nigdy się o nim nie dowie...

— I tak będzie lepiej dla ciebie i tego maleństwa. — Val wymusza uśmiech i łapie mnie za dłoń.

— Wiem, wiem, Val — wzdycham.

Perspektywa, że zostanę samotną matką, wcale mi nie odpowiada. Nie mam jednak wyjścia i muszę się z tym pogodzić. Potrafiłam radzić sobie w gorszych sytuacjach, więc i w tym wypadku nie mogę się poddać. Tyle przeszłam, a teraz potrzebuję spokoju i ciszy.

— Muszę już wracać do firmy. O piątej mamy spotkanie ze starym. — Val spogląda na zegarek i wyjmuję portfel, by zapłacić. Nakrywam jej dłoń, by pozwoliła mi to zrobić, i w tym momencie dzwoni jej komórka. Wykorzystuję chwilę, by uregulować rachunek, i razem zbieramy się do wyjścia. Powolnym spacerkiem docieramy do firmy, a ja potrzebuję jeszcze ustalić coś w swoim laptopie, więc wstępuję do biura. Val idzie na spotkanie działu, gdy ja z ciekawości sprawdzam, kto wygrał wczorajszą licytację na projekt i wykonanie nowej sypialni. Oczywiście nikt inny, tylko Eros. Kurwa mać! Jak mam się do tego odnieść? Po co to zrobił? Nie wiem, co mną powoduje, ale od razu postanawiam do niego zadzwonić i dowiedzieć się, o co tak naprawdę chodzi. Zamykam się od środka i wybieram jego numer ze służbowego telefonu. Eros odbiera niemal natychmiast.

— Adam Castello Di Verno!

— Cześć, Erosie. Wiesz, kto mówi? — pytam niepewnie. Na samo brzmienie jego imienia przechodzi mnie dreszcz.

— Cassandro... Cóż za niespodzianka — odpowiada, a ja wyobrażam sobie ten zadowolony wyraz jego twarzy. Coś okropnego!

— Nie mniejsza niż to, że wczoraj widziałam cię na bankiecie dobroczynnym.

— Wbrew temu, co o mnie sądzisz, potrafię oddać się słusznej sprawie, a walka z chorobami do takich należy. — Eros się śmieje, wyczuwając moją niepewność.

— To się chwali. Rozumiem, że wylicytowałaś wczoraj główną nagrodę, bo chciałaś wspomóc nasze działania na rzecz fundacji. Tak? — pytam cicho.

— Tak... — czuję ulgę — ...ale nie tylko... — albo i nie czuję. Wciągam głośno powietrze, bo domyślałam się, że w tym wszystkim jest drugie dno.

— To znaczy?

— Ty będziesz wykonywała projekt tej sypialni, prawda? — dopytuje.

— Tak... — odpowiadam niepewnie.

— Więc właśnie. Cieszę się ogromnie z tego powodu. Kiedy możemy się spotkać, byś przedstawiła mi wstępne szkice? — mówi to tak, jakby chodziło o spotkanie na kawkę. Zbyt dobrze zdążyłam go jednak poznać, by w to uwierzyć.

— Musiałabym znać dokładne wymiary pomieszczenia i...

— Spotkajmy się dziś wieczorem. Pokażę ci plany i dam wytyczne.

Ósma?

— Erosie, ja...

— Ósma trzydzieści? — przerywa mi zirytowany. Chryste! On nie odpuści, wiem to. Nie mam, jak się wymigać, a nawet jeśli bym próbowała, to pewnie skończyłoby się to dla mnie gorzej niż teraz.

— Dobrze. Spotkajmy się o ósmej.

— U mnie?

— Wolalabym neutralny grunt — bąkam.

— Oj, Cassandro, nie musisz się mnie bać. Zapraszam cię do mojego domu, poznasz moją żonę, z którą widziałas mnie wczoraj... — odpowiada, a mnie zatyka. W co on znowu, kurwa, pogrywa?!

— Zapraszasz mnie do swojego domu, bym poznała twoją żonę? — pytam z niedowierzaniem.

— Tak.

— Nie boisz się? — szepczę, sama czując ogromny strach.

Eros naprawdę jest albo bardzo odważny, albo szalony. Możliwe, że i jedno, i drugie.

— Wierzę, że jesteś rozsądna, Cassandro.

— To nie jest żaden podstęp?

— Nie mieszam mojej żony w sprawy Mirrors, Cassandro.

— Więc po co to wszystko?

— Mam ochotę na kolację z dwoma pięknymi kobietami. — Ta odpowiedź wcale mnie nie uspokaja. — Założ, proszę, coś seksownego, a najlepiej nie wkładaj majtek. Chcę na ciebie popatrzeć.

— Co?! — piszczę.

— Czy naprawdę wam, kobietom, trzeba zawsze powtarzać wszystko dwa razy? — warczy na mnie.

— Erosie, ale...

— Adam! Mam na imię Adam, do kurwy nędzy! Zwrócisz się do mnie inaczej tego wieczoru, a nie skończy się to dla ciebie dobrze. Samochód będzie po ciebie o ósmej! — odpowiada wściekły i rozłącza się.

No to pięknie! Naprawdę pięknie... Znowu wpakowałam się w jakieś gówno, a chciałam jedynie pomóc fundacji. Dlaczego takie rzeczy przytrafiają się właśnie mnie? Dlaczego ten pieprzony dupek pojawił się na bankiecie? Jeśli jakoś przetrwam ten wieczór, to będzie cud... naprawdę cud.

Wracam do mieszkania cała roztrzęsiona. Nie mogę się na niczym skupić, nie mogę jeść ani zasnąć, mimo odczuwanego zmęczenia. W dodatku czas tego dnia upływa nieubłaganie szybko i właśnie zbliża się ósma wieczorem. Biorę prysznic i suszę włosy. Nie zamierzam się specjalnie stroić, a na pewno nie mam zamiaru dostosować się do „zaleceń” Erosa. Wybieram dzinsy i koszulę, ale... nie mogę się dopiąć. Cholera! Biorę inne spodnie, ale też mi się nie udaje w nie wcisnąć. Mój brzusek i biodra zdecydowanie się poszerzyły, mimo że nie jest to widoczne gołym okiem. Wybieram w końcu czarną sukienkę z bawełny z rękawkiem trzy czwarte, która jest na tyle elastyczna, że ładnie się dopasowała do mojej figury. Każdej kobiecie przecież zdarza się przytyć, więc Erosowi raczej nie przyjdzie na myśl, że jestem w ciąży. Prawda?

Równo o ósmej dzwoni domofon. Dopiero w tej chwili dociera do mnie, że Eros wie, gdzie mieszkam. Niby skąd? Teraz mam już pewność, że to on był tamtego wieczoru u mnie w mieszkaniu. Na drżących nogach podchodzę do domofonu. Może nie powinnam, ale z drugiej strony, jak sama mam się przed tym wszystkim bronić?

— Tak? — podnoszę słuchawkę.

— Czekamy na dole, pani Givens — odpowiada mi męski głos. Rozpoznaję jednego z fagasów Erosa.

— Dobrze, już schodzę — głos mi drży.

Zastanawiam się przez chwilę, czy nie zabarykadować się od środka, ale to głupi pomysł. Eros prędzej czy później i tak by mnie dorwał. Biorę torebkę, zakładam żakiet oraz baleriny i wychodzę z mieszkania. Mam w głowie pustkę. Jestem po prostu przerażona i czuję się zagrożona, a nic nie mogę z tym zrobić.

Przed budynkiem czeka na mnie dwóch ludzi Erosa oraz czarna limuzyna. Mam ochotę się śmiać. Wysyła po mnie limuzynę? To naprawdę zabawne i takie pretensjonalne. Udaję niewzruszoną i bez słowa przechodzę obok nich, po czym wsiadam do środka, gdy jeden otwiera mi drzwi. Obaj ochroniarze zerkają po sobie, są zaskoczeni moim strojem, ale mam to gdzieś. Przecież Eros nie urządzi mi afery przy swojej żonie. Kurczowo trzymam na kolanach torbę, a dłonią masuję brzuch. W myślach próbuję być spokojna i oddycham głęboko. Wdech. Wydech. „To tylko spotkanie w sprawie projektu sypialni. Potraktuj to jak spotkanie służbowe...” — powtarzam w głowie jak mantrę. Po pół godzinie dojeżdżamy na miejsce, a ja wyglądam za przyciemnianą szybę. To oczywiście luksusowa dzielnica domów jednorodzinnych. Osiedle strzeżone, z własną ochroną. Na ulicy nie widzę żywej duszy. Domy, odgródzone od siebie wysokimi żywopłotami, przypominają twierdze. Dlaczego mnie to nie dziwi? Eros chroni swoją rodzinę i prywatność przed głównym, w jakim siedzi. Nagle znowu myślę o Adamie. Dlaczego on nie mógł nas chronić w taki sposób?

— Pan Castello nie będzie zadowolony z pani stroju, pani Givens — stwierdza jeden z fagasów, lustrując mnie.

Spoglądam na niego i milczę. Ruszam po podjeździe z kamienia prosto pod drzwi ogromnego domu w nowoczesnym stylu. Mimo że jest cały z drewna i szkła, wydaje się dość przytulny... Naprawdę dziwne. Zadzieram głowę, bo na tarasie tuż nad wejściem do domu stoi kobieta. Ta sama, którą widziałam wczoraj. Blondynka, jednak z tej odległości nie widzę szczegółów. Ona nie patrzy w naszą stronę, tylko opierając się

łokciami o barierkę, spogląda przed siebie.

— Zapraszam do środka, pani Givens — odzywa się ten drugi i pokazuje, bym weszła.

Wymuszam uśmiech i przekraczam próg tego pięknego domu. Naprawdę pięknego, nie posądzałam Erosa o tak dobry gust. Nie przepadam za nowoczesnością, ale ten dom jest w moim stylu. Piaskowiec i mnóstwo przestrzeni dają przepiękny efekt. Główny korytarz i hol prowadzą do salonu, a po prawej stronie mieszczą się ogromna kuchnia i jadalnia. Po lewej drzwi są zamknięte, co oznacza jakieś bardziej prywatne pomieszczenie. Może gabinet? Zapach także jest przyjemny, chociaż nie potrafię ustalić jego źródła. Gdybym nie wiedziała, że to dom Erosa, mogłabym się tu poczuć komfortowo.

— Dobry wieczór, Cassandro. — Nagle słyszę głos zza pleców.

Odwracam się i widzę Erosa w domowym, ale eleganckim wydaniu. Ma na sobie ciemne dżinsy, białą koszulę oraz marynarkę w prążki. Prawie uśmiecham się na jego widok.

— Dobry wieczór — odpowiadam.

— Chyba nie na to się umawialiśmy? — sugeruje i rusza w moją stronę ze schodów, których wcześniej nie zauważyłam.

— Przecież będzie tu twoja żona — szepczę piskliwie i od razu zaczynam się denerwować.

— To nie twój problem! — Eros warczy i gdy staje obok mnie, chwyta gwałtownie moją rękę.

— Adam, proszę... — Spoglądam na niego przerażona.

— Nie, Cassandro, to ja grzecznie proszę... — Uśmiecha się szyderczo. — Przebierz się w to, co ci dam, i będzie dobrze. Rozumiesz?

— Ale po co? Co twoja żona sobie pomyśli?!

— Niech cię to nie interesuje. Idź się przebrać! — Kiwa nagle do ochroniarza, który mimo mojego sprzeciwu prowadzi mnie do toalety.

Już nie zachwycam się domem. Czuję ucisk w żołądku i w gardle, a gdy widzę wiszącą na drzwiach kusą czarną, koronkową sukienkę, od razu wiem, że chyba się w nią nie zmieszczę. Mimo to udaje mi się wcisnąć. Dekolt ledwo zasłania mi biust, a całość kreacji kończy się zaraz za pośladkami. Sukienka mocno się na mnie opina i mam wrażenie, że ten materiał zaraz po prostu pęknie. Nie zdejmuję bielizny,

bo na to nie mogę się zgodzić. Jeśli Eros mnie o to „poprosi”, to się po prostu sprzeciwię. Spoglądam w lustro i jedyne słowo, jakie przychodzi mi do głowy, to „dziwka”. Tak właśnie Eros mnie postrzega albo chce postrzegać. Nie wiem, czy chcę znać prawdę. Wychodzę z toalety, a on już czeka tuż przy drzwiach.

— No, od razu lepiej... — stwierdza i jak gdyby nigdy nic podchodzi bliżej, a następnie bierze mnie w ramiona. Jego dotyk mnie paraliżuje, a świadomość, że gdzieś tutaj jest jego żona, wcale mi nie pomaga. Co on wyprawia?

— Po co ten cyrk? — pytam niepewnie.

— Wieczór dopiero się zaczyna, Cassandra. — Bez wahania wsuwa mi dłoń pod sukienkę i zrywa ze mnie majtki. Oczy błyszczą mi od łez. Pieprzony, zboczony psychopata! Staram się ukryć emocje, ale to trudne. Serce wali mi jak szalone i chyba zaraz naprawdę się rozplacę.

— Mieliśmy omawiać warunki projektu waszej sypialni — piszczę, próbując się od niego odsunąć.

— Tak, ale najpierw musisz się przekonać, co lubię w niej robić. Wtedy będziesz wiedziała, jaki mam gust... — Eros szczyrzy się wrednie.

— Wiem, co lubisz, i błagam, nie gnęb mnie więcej! — Patrzę na niego z nienawiścią.

— Ależ Cassandra, uważasz, że cię gnębię? — Eros śmieje się głośno.

— Uważam, że nie zrobiłam ci niczego takiego, byś mógł mnie w ten sposób traktować! — warczę.

— To tobie się wydaje, że niczego nie zrobiłaś... — Nagle sięga dłonią do mojego policzka i klepie go delikatnie.

— Nie zrobiłam! — wrzeszczę i szarpie się, a on chwyta mnie mocniej i przyciąga do siebie.

— Nie próbuj się sprzeciwiać, bo pożałujesz! — Usta ma zaciśnięte w jedną linię. Wyraz jego twarzy jest przerażający, a zarazem dostrzegam w nim coś obłędnie spokojnego.

— Adamie, wszystko w porządku? — Słyszę nagle delikatny kobiecy głos. Zamieram i chcę się odsunąć od znienawidzonego przeze mnie mężczyzny, ale Eros nadal mocno mnie trzyma.

— Wszystko w porządku, kochanie. Idź na górę, zaraz cię zawołam... — odpowiada Eros, a ja zerkam w stronę kobiety. To drobna blondynka o błękitnych oczach. Jest ubrana w domową podomkę oraz zwykłe kapcie. Właśnie na nas patrzy, ale w jej spojrzeniu jest coś dziwnego... jakby nas nie widziała. Gdy chcę się odezwać, Eros zasłania mi dłonią usta i daje do zrozumienia, że mam milczeć. Kobieta rusza w naszą stronę, a Eros puszcza mnie i podchodzi do niej. — Idź na górę, kochanie... — Całuje jej policzek w bardzo czuły sposób i doprowadza ją do schodów. Patrzę jak oniemiała i dopiero po chwili dociera do mnie, że żona Erosa jest niewidoma. O pieprzony sukinsyn!

Eros prowadzi ją na samą górę, a ja w tym czasie się zastanawiam, jak mam się wywinąć z tego wszystkiego. Niestety, pilnuje mnie tych dwóch fagasów i nie widzę szansy na ucieczkę. Przechodzę do przestronnego salonu i siadam na kanapie, a jeden z ochroniarzy podaje mi drinka. Nie mogę go jednak wypić, więc połowę dyskretnie wylewam do doniczki z kwiatem stojącym obok sofy. Gdy słyszę kroki zbliżającego się Erosa, znowu ściska mnie w żołądku. Podrywam się z miejsca, a Eros uśmiecha się na mój widok.

— Zaraz poznasz moją żonę. Chyba nie muszę przypominać, jak masz się zachowywać — mówi i podchodzi do mnie, a następnie wyjmuje mi szklankę z ręki.

— Będę grzeczna — bąkam, ale patrzę na niego z nienawiścią.

— Uważasz mnie za totalnego sukinsyna? — pyta, śmiejąc mi się prosto w twarz.

— Nie... Uważam cię za popieprzonego skurwysyna! — odpowiadam, patrząc mu w oczy.

Eros mruży powieki, mierzając mnie spojrzeniem. Mam wrażenie, że przeświecła mnie na wylot. Jest w nim tyle zła, że samo przebywanie w jego obecności jest dołujące.

— Nie zapominaj, że jesteś w moim domu. Jeśli chcesz wrócić do siebie cała i zdrowa, to graj według moich zasad, a nic ci się nie stanie — dodaje, chwytając moją brodę w dłoń.

— Nie znam tych zasad ani stawki tej gry... Adamie! — Udaję twardą.

— Stawką jest twoje zdrowie... — Eros gładzi mój policzek. —

Może nawet życie, Cassandro, a zasady są proste. Nie odzywasz się bez pozwolenia, rozsądnie odpowiadasz na pytania mojej żony — dodaje zadowolony z tego, jaki lęk we mnie wzbudza.

— *Rozsądnie odpowiadasz na pytania.* To znaczy co?! — Krzywię się.

— Nie wiesz, co to jest rozsądek? — Jego usta są bardzo blisko moich.

— Mam kłamać. Tak? — pytam wprost.

— Udzielaj rozsądnych odpowiedzi — powtarza i nachyla się, jakby wahał mój oddech. Spogląda na szklanekę z drinkiem, a potem na mnie i znowu szyderczo się śmieje. — I nie próbuj mnie przechytrzyć, Cassandro. W drinku nie ma żadnego narkotyku — dodaje.

— Nie mam dziś ochoty na alkohol — odpowiadam, czując, jak wali mi serce.

— Rozumiem, że to twoja jedyna zasada? — Eros bawi się tym, jaką ma nade mną przewagę.

Boże! Jak ja nienawidzę tego człowieka.

— A mogę mieć więcej własnych zasad?

— Nie. — Szczerzy się i nagle łapie mnie za pośladek. — Skoro wolisz być trzeźwa... — dodaje, a ja zaczynam panikować. — Zapraszam do jadalni. Kolacja stygnie — kieruje nas do pomieszczenia obok salonu.

Cały czas mnie obłapia. Szarpie się, gdy podciąga mi koronkową sukienkę, prawie obnażając mój tyłek. On ścisną mocniej moje ramię i jednym spojrzeniem daje mi do zrozumienia, że mam mu pozwolić na wszystko, na co tylko ma ochotę. Och, Boże! Właśnie ostatecznie dociera do mnie, że on ma zamiar dziś się ze mną pieprzyć. Mam kilka godzin na pogodzenie się z tą świadomością, ale nie wiem, czy w ogóle jest możliwe, bym przyjęła to bez emocji. Brzydzę się go. Jego dotyku, jego spojrzenia, jego obecności.

— Przywitaj się z naszym gościem, kochanie — mówi, gdy wchodzimy do jadalni. Przy długim na kilka metrów stole siedzi żona Erosa. Ubrana w skromną, ale elegancką sukienkę w ładny kwiatowy wzór. Wstaje i uśmiecha się lekko, kierując spojrzenie mniej więcej w naszą stronę.

— Witaj, Cassandro. Miło cię w końcu poznać.

Eros podprowadza mnie do niej, a mnie oddech grzęźnie w gardle. On cały czas trzyma dłoń na mojej pupie, a tych dwóch ochroniarzy patrzy na to z nieskrywanym rozbawieniem.

— Panią też miło poznać, pani Castello — wyduszam z siebie.

— Mówi mi, proszę, po imieniu. Jestem Laura — odpowiada i nagle wyciąga do mnie dłoń. Ściskam ją delikatnie i w panice patrzę na Erosa, który przygląda mi się uważnie.

— Usiądźmy — proponuje gospodarz i na szczęście mnie puszcza, by pomóc zająć miejsce swojej żonie. Chwyta jej dłoń i czule ją całuje.

Spuszczam wzrok, nie mogąc patrzeć na ten koszmar. Jest mi jej tak cholernie szkoda!

Stół nakryty jest mnóstwem pyszności, ale wiem, że niczego nie przełknę. Nie dam rady zjeść nawet kęsa.

— Czym się zajmujesz, Cassandro? — pyta Laura.

Zerkam na Erosa, ale on kiwa, bym odpowiedziała. Tutaj akurat nie muszę kłamać. Opowiadam jej więc o firmie i o projektowaniu. Laura jest naprawdę zaciekawiona i wydaje się miła, uprzejma i ciepła. Na chwilę nawet udaje mi się nieco rozluźnić i wciskam w siebie serową zupę. Eros doskonale wie, że nie powiem niczego złego. Mam wrażenie, że pozwala nam na swobodną pogawędkę, bo wie, jak bardzo się boję. Z naszej rozmowy wnioskuję, że Laura nie jest niewidoma od zawsze. Musiała stracić wzrok w jakimś wypadku albo... Boże! Nie wiem, skąd przychodzi mi na myśl, że to sprawka tej pieprzonej „mitologii”. Nie chcę jednak znać prawdy.

— Cassandro, czy mogłabym cię zobaczyć? — pyta nagle Laura.

Siedzę oniemiała, kompletnie nie wiedząc, co ma na myśli. Eros kiwa jedynie i ze stoickim spokojem wstaje od stołu.

— Laura chciałaby dotknąć twojej twarzy. Nie bój się... — tłumaczy i pokazuje, bym wstała.

Co?! Mam dać się dotknąć?!

— To konieczne? — pytam bez tchu, za co Eros mierzy mnie wzrokiem.

— Rozumiem, że to dla ciebie krępujące, Cassandro, ale tylko w ten sposób dowiem się, jak wyglądasz. Po głosie sędzę, że jesteś piękną

kobietą... — Laura uśmiecha się niepewnie, patrząc na mnie tym „pustym” spojrzeniem. Eros gestem nakazuje, bym podeszła do jego żony. Nogi mi drżą, ale robię, co muszę. Jeden z jego ochroniarzy podsuwa mi krzesło i sadza mnie obok niej. — Nie bój się... — mówi kobieta spokojnie i wyciąga dłonie w stronę mojej twarzy. Czuję się okropnie skrępowana i zażenowana. Nie wiem czemu. Gdyby to była normalna sytuacja, pewnie nie czułabym się tak. Jestem o tym przekonana. Jej delikatne palce zaczynają najpierw od moich skroni. Zamykam oczy, by nie zerkać na Erosa, któremu ten widok chyba sprawia przyjemność. — Jesteś blondynką? — pyta.

— Tak... — Kiwam lekko głową, a ona delikatnie przesuwając palcami na kości policzkowe.

— Adamie, ty lubisz blondynki... — rzuca żartobliwie w stronę męża, a mnie robi się gorąco.

— Kochanie, każdy facet lubi blondynki — Eros odpowiada, jest zadowolony z mojego skrępowania.

— Rozumiem, że nie muszę się farbować? — Laura śmieje się lekko i radośnie, a mnie znowu ściska w żołądku.

— Nie musisz. Jesteś cudowna taka jak teraz. — Eros podchodzi do nas. Kładzie jej dłonie na ramionach, a jednocześnie beczelnie gapi się w mój dekolt. Gdybym nie była takim tchórzem, sięgnęłabym teraz po wielki nóż od pieczeni i wbiła mu go prosto w serce.

— Och, Adamie, ale z ciebie romantyk! — Laura całuje dłoń męża i zsuwa palce na moje usta.

Spoglądam na Erosa, który nagle przygryza wargę i oblizuje ją wymownie. Kurwa! To go podnieca. Co za... Boże! Zboczony psychopata, to za mało powiedziane.

— Jestem taki tylko dla ciebie, kochanie. — Eros gładzi ramiona Laury i kiwa do ochroniarzy, by podeszli do nas.

— Jesteś naprawdę piękną kobietą, Cassandro — stwierdza Laura i zabiera dłonie z mojej twarzy.

W tym momencie jeden z tych dwóch ściąga mnie z krzesła.

— Cassandra musi już iść — mówi nagle Eros. Patrzę spanikowana, nie rozumiejąc, co się dzieje.

— Szkoda... Ale nie omówiliśmy dokładnie projektu pokoiku dla

dziecka — wtrąca Laura, a ja zamieram. Pokoiku dla dziecka?!

— Będzie jeszcze okazja, Lauro. Zostało prawie siedem miesięcy.
— Eros całuje jej włosy i pokazuje tym dwóm, by mnie wyprowadzili.

— Do następnego razu, Cassandro! — Laura uśmiecha się do mnie na pożegnanie.

— Do zobaczenia — wyduszam z siebie.

Ochroniarze wyprowadzają mnie z jadalni do jakiegoś pomieszczenia obok i każą czekać. Na co mam czekać? Siadam jednak na fotelu w małym ciemnym pokoju, bo nie mam wyjścia. Gdy fagasi wracają za pewien czas, bez słowa prowadzą mnie na górę. Wchodzimy do jakiejś sypialni, a ja rozglądam się w panice, myśląc, że czeka tu na mnie Eros. Widzę jednak, że nikogo nie ma w pokoju, a przed łóżkiem stoi krzesło. Zerkam na jednego z ochroniarzy, a ten śmieje się drwiąco.

— Popatrzysz sobie — stwierdza i nagle zakuwa mnie kajdankami.

Chcę krzyknąć, ale nie zdążam, bo usta zaklejają mi taśmą tak mocno, że nawet nie mogę jęknąć. Następnie zostaję usadzona na krześle i dostaję rozkaz, że mam się nie ruszać. Z oczu płyną mi łzy, a gdy po chwili do sypialni wchodzi Eros z Laurą na rękach, zamieram. On zaczyna ją całować i rozbierać w bardzo namiętny sposób. Jest gwałtowny, ale zarazem delikatny i czuły. To kompletnie do niego nie pasuje. Błądzi dłońmi po jej ciele i obsypuje ją milionem pocałunków. Sam także się rozbiera i dopiero gdy jest całkiem nagi, patrzy na mnie. Brzydę się go. Siedzę bez ruchu i zamykam oczy, by nie patrzeć. Dwóch facetów trzyma mnie, mimo że i tak nie mam siły wstać. To jest coś okropnego. Inaczej się patrzyło, jak Eros wykorzystuje te biedne kandydatki, a inaczej, gdy pieprzy swoją żonę na moich oczach. Po co to robi? By mi coś udowodnić? Czemu to ma służyć? Naprawdę tego nie rozumiem. Błagam w myślach, by skończył jak najszybciej. Bym wróciła do domu i uciekła stąd jak najdalej.

— Dobrze ci, skarbie? — pyta nagle Eros, kierując te słowa do swojej żony. Ona jęczy cicho, a ja odważam się otworzyć oczy. Eros pieprzy swoją żonę, która nie ma świadomości, że ma widownię, i patrzy na mnie. Pierdolony popapraniec! — Jesteś taka delikatna i krucha, kochanie. Jesteś całym moim światem! — kłamie z chytrym uśmiechem i dalej się na mnie gapi.

Robi mi się niedobrze przez tę obłudę, fałsz i zakłamanie. Jest mi tak cholernie szkoda tej kobiety. Ona nie wie, co robi jej mąż, nie widzi i nie rozumie, w czym bierze udział. Nie chcę się zagłębiać w to, czy on często odstawia takie szopki. Gdybym zaczęła o tym myśleć, kompletnie by mnie to pochłonęło. Muszę wyłączyć myślenie i po prostu przetrwać. Tak jak tamtego razu z Adamem w Mirrors i jak wtedy, gdy Eros urządził dla mnie „pokaz” na jednej z kandydatek.

Eros nie przestaje. Wchodzi w Laurę gwałtownie, a ona zaczyna krzyczeć z rozkoszy. Wygina się w łuk, wypychając piersi w jego usta. On zaczyna je pieścić, ssać i całować, zwiększając tempo. Zamykam oczy i słyszę tylko jęki. Jego. Jej. Jego obrzydliwe kłamstwa i jej błagania, by dał jej przyjemność. W końcu krzyczą oboje prawie w tym samym momencie. Spuszczam głowę, czując się upokorzona. Jak mógł jej to zrobić?! Nie lepiej by było dla niego zabrać mnie do Mirrors i tam po prostu zerznąć na moich oczach jakąś kandydatkę?! Dlaczego wykorzystał swoją żonę?! Łzy ciekną mi po policzkach, bo naprawdę nie mam już na to wszystko siły.

— Kocham cię, Adamie — szepcze Laura, zasypiając w jego ramionach.

— Ja ciebie też kocham, Lauro. Nigdy w to nie wątp — odpowiada Eros, a ja w tym momencie otwieram oczy.

Jakim wielkim trzeba być skurwielem, by tak się zachowywać? Jediną ulgą jest to, że dzisiejszego wieczoru on chciał po prostu pieprzyć swoją żonę, a nie mnie. I zaraz mnie wypuszczą, a ja wrócę do domu. Tak bardzo pragnę się znaleźć w jakimkolwiek innym miejscu.

Gdy Laura zasypia głęboko, w końcu zdejmują mi kajdanki i wyprowadzają z sypialni. Czuję się wykończona, zniszczona psychicznie. Chyba nie do końca dociera do mnie to, co się wydarzyło. Mój umysł nie jest w stanie pojąć działań Erosa ani tego, w jakim głównie tkwię oraz do czego to wszystko prowadzi. Gdy wychodzimy przed dom, a ja widzę podstawioną limuzynę, łudzę się, że to koniec tego koszmaru. Wsiadam do niej, a po chwili auto rusza. Kulę się na siedzeniu, bo jest mi okropnie zimno. Mam dreszcze, a przed oczami mam cały czas ten widok, gdy Eros pieprzył swoją żonę. Nie starcza mi już jednak siły, by płakać. Muszę zapomnieć. Przenieść się myślami w

jakieś lepsze miejsce.

Po pół godzinie samochód nagle staje. Myślę, że dojechaliśmy na miejsce, więc podnoszę się z siedzenia i się rozglądam. To nie jest jednak część Miami, w której mieści się moje mieszkanie. To port. Widzę żurawie i ogromny transportowiec zacumowany niedaleko. Ogarnia mnie znowu to uczucie paraliżującego strachu. Przez przyciemniane szyby dostrzegam, że ktoś się zbliża do auta. W panice chwytam za klamkę, by uciec, ale drzwi są zablokowane.

— Nie! Proszę nie! — Walę z całej siły w szybę. Nic z tego. Po chwili limuzyna podjeżdża kawałek dalej, drzwi się otwierają, a na siedzenie obok mnie opada Eros.

— Chyba nie myślałaś, że ten wieczór dobiegł końca? — Jego niski, ochryply ton przyprawia mnie o dreszcze. Odsuwam się od niego, jak najdalej mogę, ale na tej małej przestrzeni nie ma szansy na ucieczkę. — Podobał ci się ten mały pokaz? — pyta, przysuwając się bliżej mnie.

— Adam, błagam, daj mi spokój! — Zasłaniam dłonią uszy i zamykam oczy. Pragnę zniknąć. Przez chwilę w limuzynie panuje cisza. Przelykam ślinę i otwieram oczy, a Eros nadal siedzi obok i wpatruje się we mnie intensywnie.

— Mam cię wziąć siłą? — pyta wprost.

Ledwo zauważalnie kręcę głową, a następnie łkam głośno, bo wiem, co zaraz nastąpi. Muszę mu ulec, inaczej zrobi mi krzywdę. Mnie i mojemu dziecku. Boże! Nie chcę tego. Naprawdę tego nie chcę. Gdy Eros przysuwa się bliżej i kładzie dłoń na moim kolanie, ponownie zamykam oczy. Nawet nie drgnę, a on mruczy zadowolony.

— Grzeczna dziewczynka. Wiedziałem, że jesteś rozsądna. — Śmieje się, a drugą dłoń wsuwa mi między uda.

Nie mam wyjścia. Muszę się mu poddać. Mój wybór to: zginąć albo żyć ze świadomością, że jestem dziwką. Czy jestem tchórzem, skoro wybieram życie? Możliwe, ale nie chodzi mi o moje własne życie. Noszę pod sercem dziecko mężczyzny, którego kocham ponad wszystko. Mężczyzny, przez którego w tym wszystkim tkwię. W tym momencie obiecuję sobie, że to ostatni raz, kiedy zgadzam się na takie traktowanie. Następnym razem zawalczę o siebie, ale wcześniej muszę wiedzieć, że moje dziecko jest bezpieczne. Teraz ja jestem dla tego maleństwa

schronieniem. Moje ciało chroni je, a jeśli Eros zraniłby moje ciało, zraniłby także to maleństwo. Nie mogę na to pozwolić. Poddaję mu się.

Nigdy nie czułam się bardziej upodlona, upokorzona i brudna. Gdy nad ranem przekraczam próg swojego mieszkania, mam dla siebie jedynie nienawiść i wstręt. Jestem wykończona, ale nie mogę przestać płakać. Opadam na łóżko i zakrywam się narzutą po samą głowę. Muszę się wypłakać. Wylać z siebie te wszystkie emocje, wyrzucić z głowy tę noc. Całą noc dzikiego pieprzenia się z tym bezdusznym skurwielem. Inaczej nazwać go nie można. A ja? Mogę nazwać samą siebie jedynie dziwką. Nie ma wytłumaczenia dla mojego zachowania. Strach? Śmieszne... Mogłam zrobić cokolwiek. Sprzeciwić się, próbować uciec, opierać się. Boże! Łkam głośniej, nie mogąc się pogodzić z tym, co zrobiłam. Z tym, że musiałam mu ulec.

Dopiero dźwięk mojej komórki wyrywa mnie z rozpacz. Podnoszę głowę i wzrokiem namierzam swoją torebkę, która leży na podłodze. Melodia ulubionej piosenki Tommy'ego uświadamia mi, że to on dzwoni. Zwlekam się z łóżka, pragnąc usłyszeć jego głos.

— Halo? — Siadam na dywanie. Nawet nie chcę oglądać się w lustrze, bo wiem, że wyglądam koszmarnie.

— Cass? — pyta Tommy, chyba nie poznaje mojego głosu.

— Tak. Co tam, przystojniaku? — Wymuszam uśmiech.

— Chora jesteś? — Przejęcie w jego głosie sprawia, że ponownie dopada mnie poczucie winy.

— Zaziębiłam się. Co tam?

— No, chciałem, żebyś przyjechała, ale lepiej zostań w domu i się wygrzej. Byłaś u lekarza? — Milczę wymownie. — I co ja mam z tobą zrobić, co? Przecież musisz teraz o siebie dbać! — dodaje karcąco.

— Dbam...

— Ja już widzę, jak o siebie dbasz. Mam zadzwonić po Anthony'ego, by przyjechał do ciebie i urządził ci kazanie?

Nagle śmieję się z jego poważnego tonu. Straszy mnie Anthonyem? No, nie wierzę.

— Tommy, to tylko przeziębienie.

— Ale jesteś w ciąży! Cass, słońce ty moje, chyba...

— Oj, wiem, wiem, nie zrzedź już! — Kręcę głową.

Chciałabym go teraz przytulić i po prostu pomilczeć razem. Nie mogę jednak jechać do niego, bo nie chcę, by zobaczył mnie w takim stanie.

— To marsz do lekarza i zadzwoń do mnie, jak wrócisz. I nie oszukuj mnie, że byłaś! Ja to sprawdzę! — ostatnie słowa wypowiada tak śmiertelnie poważnie, że gdy wyobrażam sobie jego minę, znowu zaczynam się śmiać.

— Przyjadę jutro, okej? — chcę zmienić temat.

— Masz się wyleczyć i dbać o siebie, Cass. Zadzwonię do Val, by przywiozła ci jakieś pyszności i coś na przeziębienie.

— Tommy, poradzę sobie. Nie wzywaj Gwardii Narodowej, tylko dlatego że się przeziębiam... — Krzywię się. Jeszcze mi tu Val potrzebna i jej dociekliwość.

— Gwardia Narodowa byłaby dla ciebie łaskawsza niż Val... — stwierdza i zaczyna się śmiać.

On zawsze poprawia mi humor, po prostu samym faktem, że jest. Rozmowa z nim pozwala mi doprowadzić się do porządku. Idę pod prysznic, ubieram się i zjadam solidne... śniadanie? Jest już dobrze po pierwszej po południu, a ja mam kolejny wolny dzień. Względnie wolny, bo z tego, co pamiętam, powinnam być w firmie. U Val mam jednak ostatnio taryfę ulgową ze względu na ciążę. Zapewne myśli, że mam mdłości i źle się czuję, dlatego nie ma mnie w pracy. Żeby zająć myśli, zaczynam sprzątać całe mieszkanie. Puszczam muzykę na cały regulator i najpierw myję okna, zmywam podłogi, a potem biorę się za obiad. To skutecznie zajmuje mi czas aż do wieczora. Wieczorem jednak te myśli wracają. Zamykam oczy i widzę Erosa.

— *Widzisz, jaka jesteś grzeczna i posłuszna? Lubię takie niewyżyte, ale posłuszne suki...*

Jego oddech owiewa mi kark, gdy powoli zaczyna zatapiać się we mnie od tyłu. Zamykam oczy, pragnąc znaleźć się teraz w zupełnie innym miejscu. Nie czuję bólu, bo Eros doskonale przygotował mnie do tego, co zamierza robić tu całą noc. Obrzydzenie prawie wywołuje we mnie mdłości, ale nie mogę się poddać. Niech robi ze mną, co chce, i spieprza.

— Jesteś moją suką, Cassandro? — pyta ochryple, wchodząc do samego końca.

Czuję, jak pulsuje we mnie, jak pragnie mojego ciała. Jednym ruchem rozrywa mi górę od koronkowej sukienki i dobiera się do moich piersi. Ja milczę. Zaczyna się poruszać i jęczeć. Ja milczę. On doskonale wie, że nie mam na to ochoty. Limuzyna zatrzymuje się na czerwonym świetle, a on popycha mnie lekko tak, że opadam na siedzenie. Prawie kładzie się na mnie i znowu we mnie wchodzi. Gwałtownie i mocno. Rżnie mnie prawie do nieprzytomności. Krzyczę, udając orgazm, by dał mi spokój, ale on nie daje się nabrać i zaczyna swój maraton od początku. Czemu zależy mu na mojej przyjemności? To absurdalne. Przyspiesza i bierze mnie na siebie tak, że dosiadam go okrakiem. Kompletnie nie mam ochoty na ujeżdżanie tego sukinsyna. Nie ma jednak wyjścia, chcę, by to wszystko jak najszybciej się skończyło, więc robię z siebie totalną dziwkę i ujeżdżam go jak szalona.

Gdy Eros jest blisko, z jego ust padają obrzydliwe dla mnie wyznania: — Jesteś piękna, Cassandro. Rżniesz się niesamowicie dobrze, a twoja cipka idealnie pasuje na mojego kutasa.

W ostatniej chwili wstrzymuje się, wiedząc, że ja nie doszłam. Posyłam mu pełne nienawiści spojrzenie, a on mi się śmieje prosto w twarz. Zmusi mnie do orgazmu? To przecież niemożliwe...

Niemożliwe, a jednak. Ten bydlak rżnął mnie tak długo, aż poddałam mu się całkowicie. Orgazm, do którego mnie doprowadził, był zwieńczeniem mojej nienawiści do niego. I ten wyraz jego twarzy... Robi mi się niedobrze, gdy o tym myślę. Nie chcę tego wspominać, ale mój umysł sam podsuwa mi obrazy z tej nocy. Czuję się pusta. Pusta od środka. Jakbym nie miała w sobie już żadnych uczuć. Jedynie bijące pod moim sercem malutkie życie daje mi odrobinę nadziei.

Potrzebuję spokoju i odpoczynku.

Tak właśnie mijają kolejne dni. Względnie spokojnie, względnie dobrze. Między firmą a kliniką. Niestety niewiele spraw idzie po mojej myśli. O ile w pracy problemów nie ma, o tyle z Tommym jest gorzej. Dawcy brak, perspektyw brak, czasu także brak. Dołuje mnie to coraz bardziej, a on cierpi. Coraz bardziej cierpi i także traci nadzieję. Jego stan pogarsza się nagle. Nie może już nawet opuszczać kliniki, a ja już

nie mam siły na wymuszanie uśmiechu. Potrzebuję Adama, a jego ma. Zniknął. Zapadł się pod ziemię i nawet jego rodzice nie wiedzą, gdzie jest. Każdego dnia zastanawiam się, co się z nim dzieje. Każdej środy umieram ze strachu, bo wiem, że może być w Mirrors i coś mu grozi. Nie wiem też, czy Eros w końcu zostawi mnie teraz w spokoju. Nadal nie wykonałam projektu sypialni, którą wylicytował. Nie odezwał się po tamtej nocy i z jednej strony cieszy mnie to, a z drugiej cały czas się boję, że to nie koniec. Val i Anthony wspierają mnie dzielnie. Opiekują się mną jak prawdziwi przyjaciele i dają z siebie wszystko. Gdyby nie oni, totalnie bym już sobie z tym wszystkim nie radziła.

Od rana mam przedziwne przeczucie. Możliwe, że to dlatego, że dziś jest środa, dzień łowów Adama. Jednak tym razem jest to wiele silniejsze. Nie jestem w stanie wysiedzieć w pracy, więc mówię Valery, że po lunchu już nie wrócę, i jadę prosto do kliniki do Tommy'ego. Moje złe przypuszczenia potwierdzają się w rozmowie z lekarzem. Tommy dostał dziś największą dawkę leków, by nie cierpieć, a *TO* może nastąpić w każdej chwili. Nie jestem w stanie myśleć normalnie i zanim docieram do jego sali, przepłakuję w łazience sporo czasu.

Opieram głowę o materac i przykładam usta do dłoni Tommy'ego. Jest taka ciepła i miękka. Nie mam siły spojrzeć na jego twarz, bo sprawia mi to za dużo bólu. Nie dopuszczam do siebie myśli, że to nasze ostatnie chwile. Tommy śpi, jest na silnych lekach i tylko fakt, że czuję, jak oddycha, sprawia, że jeszcze nie postradałam zmysłów.

To koniec i wiem o tym. Jak mam się na to przygotować? Co mam myśleć? Dlaczego to musi być koniec? Łzy ponownie płyną po moich policzkach, mimo że tego nie chcę. Tak bardzo go kocham. Jest dla mnie jak brat, jak najlepszy przyjaciel, jak druga połowa mnie samej. Tak dobrze go znam. Wiem o nim prawie wszystko, a on o mnie tak niewiele. Tak dużo chciałabym mu powiedzieć, tak bardzo bym chciała, by poznał moje maleństwo, by został jego ojcem chrzestnym. On zawsze wie, co trzeba mówić w każdym, nawet najgorszym momencie. Nigdy nie wypytuje na siłę. Jest jak opoka i za każdym razem, nawet gdy byłam na samym dnie piekła, on przy mnie trwał i mnie ratował. Nie wiem, co mogłam zrobić inaczej. Co jeszcze, by go uratować? Nie mogę być dawcą i mimo że wiem, że to nie zależy ode mnie, to mam ogromny żal

do siebie i nigdy sobie nie wybaczę. Co jeszcze można było zrobić? Gdybym wiedziała, na pewno bym to zrobiła, ale po prostu nie wiem. Kurwa, nie wiem! Całuję jego dłoń i tłumię w sobie chęć, by krzyknąć na całe gardło.

— Nie płacz, słońce... — słyszę cichy głos i podnoszę wzrok.

Tommy uśmiecha się lekko, a ja przez łzy widzę bardzo niewyraźnie. Nic nie odpowiadam. No bo co mam powiedzieć? On jest na to gotowy, ale ja nie.

— Podlałaś naszego kaktusa? — pyta i gładzi delikatnie moją dłoń. Kiwam twierdząco w odpowiedzi i wciąż nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. — A rybki nakarmiłaś? — dodaje, a ja zamykam oczy.

— Nie zostawiaj mnie tu samej... — Nie wytrzymuję i zanoszę się płaczem. Nie chcę, by odchodził, nawet jeśli tam mu będzie lepiej. Nie chcę. Kurwa, nie chcę!

— Nie zostawię cię, słońce. Zawsze będę przy tobie... — Znowu się uśmiecha, a ja prawie tracę oddech z płaczu.

— Powiedz mi, że się nie boisz. Obiecuj, że tam jest lepiej. — Chyba sama nie wiem, co mówię. Nie potrafię myśleć trzeźwo.

— Nie boję się, słońce. Nie boję... — Tommy wyciąga drugą dłoń i pokazuje, bym podała mu swoją. Splatam nasze palce i całuję czule jego rękę.

— Jesteś najcudowniejszym facetem na świecie. Nigdy nie spotkało mnie nic lepszego niż to, że cię poznałam — mówię szczerze, patrząc mu prosto w oczy. Jest mi strasznie gorąco od płaczu, żalu i wszystkiego, co czuję w tym momencie.

— Dziękuję za każdą sekundę życia, jaką mi poświęciłaś, Cass. Gdyby nie ty, to byłoby o wiele trudniejsze... — Tommy znowu się uśmiecha i to, że jest taki spokojny, uspokaja i mnie. On się nie boi i jest gotowy.

— Zacznę remontować wasz domek w następnym miesiącu. — Nie wiem, po co to mówię. Przecież i tak już nigdy nie pojedziemy tam razem.

— Wiem, tata mi mówił. Jest ci bardzo wdzięczny, że nie pozwoliłaś mu sprzedać domu.

Rodzice Tommy'ego już wiedzą o jego chorobie. Sam im

powiedział dzień przed piknikiem, który organizowaliśmy. Mam z nimi kontakt i będę chciała go zachować. To cudowni ludzie i mają cudownego syna, którego ja nie jestem w stanie uratować.

— Nie mogłam postąpić inaczej. Przecież to nasz kawałeczek raj, Tommy... — Ponownie całuję go w rękę i znowu zaczynam płakać.

— Nie płacz, proszę cię.

— Jak? Powiedz mi: jak mam teraz żyć? — pytam wprost. Na niczym mi już nie zależy. Nic nie jest ważne.

— Przecież ci pomogę — odpowiada, jakby był przekonany, że tak będzie.

— Obiecujesz, że to nie jest koniec?

— To początek, słońce. Poczekam tam i gdy będzie pora przyjdę po ciebie, okej? — mówi tak cichutko, że ledwo słyszę.

— Okej. — Kiwam lekko.

— A teraz masz się uśmiechnąć — dodaje.

— Nie umiem. — Krzywię się, próbując powstrzymać płacz.

— Ale ja nie mam zamiaru pamiętać cię taką zapuchniętą i zapłakaną. Masz iść do łazienki i zrobić się na bóstwo, tak jak to potrafisz — mówi poważnie.

— Mam iść się umalować? — pytam z niedowierzaniem.

— No już, szybciotko... — Pokazuje na drzwi łazienki.

— Serio?

— Serio, serio, słońce. — Znowu się uśmiecha.

Wstaję i niechętnie puszczając jego dłoń, idę do łazienki, gdzie mam sporo swoich kosmetyków. Klinika to ostatnio mój dom, więc przybory do makijażu też tutaj są. Dotykam brzuszka, który jest nieco powiększony. Moje maleństwo ma już cztery miesiące i rozwija się, jak należy. Obmywam twarz zimną wodą i wycieram delikatnie ręcznikiem, próbując się uspokoić. Siadam na zamkniętym kibelku i odczekuję chwilę, zanim będę w stanie cokolwiek zrobić. Podchodzę do umywalki i patrzę na swoje marne odbicie. Mam ochotę przywalić kobiecie, którą widzę w lustrze. „Nie potrafiłaś mu pomóc. Nie umiałaś zrobić nic więcej, a zapewne można było” — mówię do siebie z pretensją. Nienawidzę siebie za to, że go nie uratowałam.

— Długo jeszcze? — Słyszę głos Tommy’ego.

— Już, chwileczkę...

Zaciskam pięści i zaczynam nakładać makijaż. Najpierw krem, podkład, puder...

— Nie musisz aż tyle tego nakładać, i tak jesteś śliczna.

— Więc po co mi kazałeś to robić? — pytam, krzywiąc się lekko.

— Byś chociaż na chwilę zajęła myśli czymś innym niż mną.

Zatrzymuję dłoń z tuszem do rzęs w połowie drogi do oka i wyglądam z łazienki.

— Zawsze o tobie myślę i nigdy nie przestanę! — prawie krzyczę. Boże, jestem taka wściekła na siebie.

— Oj, wiem. Chodź tu do mnie.

Wyciąga dłoń, a ja już jestem przy łóżku. Siadam na krzeselku i łapię go za rękę.

— Umalowałam się i co teraz? — pytam, wzdychając głęboko.

Mam wrażenie, że nie mogę złapać normalnego oddechu. Wszystko w środku mnie zaciska się, uniemożliwiając normalne oddychanie.

— Teraz się uśmiechnij.

Wiedziałam, że to powie. Patrzę na niego i widzę, że sam się uśmiecha.

— Będiesz mnie tak gnębił i zmuszał?

— Tak, zawsze... — Potrząsa delikatnie moją dłoń. — No, już! — dodaje, a ja wymuszam uśmiech.

— Może być?

— Oj, słońce, co ja z tobą mam? — wzdycha i uśmiecha się jeszcze szerzej. Ten widok to najcudowniejszy obrazek na świecie.

— Kocham cię — prawie szepczę, bo nie jestem w stanie mówić normalnie.

— Ja ciebie też, Cass. Zawszę będę cię kochał...

Kładę mu głowę na biodra i ściskam mocno jego dłoń. Nie mam siły powiedzieć cokolwiek więcej. Tommy opiera delikatnie rękę na mojej głowie i głaszcze mnie długą chwilę. Zamykam oczy i błagam w myślach, byśmy odeszli razem. Teraz. Czuję, jak oddech mu spowalnia, a serce bije coraz wolniej.

— Jestem gotowy. Do zobaczenia, słońce — mówi i mimo że nie

patrzę na niego, bo głowę mam wtuloną w jego dłonie, wiem, że zamyka oczy. Gdy odważam się podnieść, maszyna pokazująca pracę serca pokazuje jedną długą i nieskończoną linię. Nieprzerwany piskliwy dźwięk cichnie, gdy delikatnie odłączam kabelek. Wstaję i nachylam się nad Tommym. Wygląda, jakby spał i nadal lekko się uśmiecha.

— Do zobaczenia, skarbie. — Całuję go w czoło i muskam delikatnie jeszcze ciepły policzek, który moczę swoimi łzami. Do pokoju zagląda lekarz.

— To najcudowniejsze, co mogłaś dla niego zrobić, Cassandro — mówi i wchodzi powoli do środka.

— Nie mogłam zrobić niczego więcej... — Próbuję opanować łzy i siadam na krześle, chowając twarz w dłoniach.

— Byłaś z nim do samego końca. Tak właśnie powinnaś była postąpić. — Doktor podchodzi i kładzie mi dłoń na ramieniu.

— Mogę tu jeszcze chwilę zostać?

— Oczywiście.

— Dziękuję, doktorze.

Znów kładę głowę przy dłoni Tommy'ego. Nadal jest tak ciepła i miękka. Nie wiem, ile tak przy nim siedzę. Musiałam zasnąć, bo budzi mnie dopiero pielęgniarka i grzecznie prosi, bym wyszła, bo muszą zabrać ciało. Nie mam siły płakać, nie mam nawet siły oddychać i stąd wyjść, ale muszę. Żegnam się z nim po raz ostatni, całując go w czoło i głaszcząc policzek.

— Chciał zostać skremowany... — mówię do pielęgniarki, puszczając jego dłoń.

— Tak. Kremacja nastąpi jutro rano, a prochy przekazemy rodzinie w dniu pogrzebu — odpowiada, patrząc na mnie ciepło. To starsza kobieta, która widziała zapewne niejedną śmierć.

— Rozumiem.

Wychodzę z sali i kompletnie nie wiem, co mam ze sobą zrobić? Do mieszkania mam stąd kilka minut piechotą, więc postanawiam się przejść. Idę powoli, patrząc ślepo przed siebie, i wymijam paru przechodniów. Za kilka dni będzie Wigilia i myślałam, że uda nam się spędzić te święta razem. Niestety. Tommy'ego już nie ma, a świadomość tego, że dziś jest środa, czyli dzień łowów Adama, wcale mi nie pomaga.

Zerkam na telefon, jest kilka minut po dziewiątej wieczorem, więc Adam już poszedł do Mirrors. Dlaczego o nim myślę? Możliwe przecież, że nie ma go w Miami. Oddycham szybko, łapiąc hausty powietrza, bo mam wrażenie, że się duszę. Łzy płyną mi po policzkach, mimo że już nie płaczę.

Otwieram drzwi mieszkania, które jest boleśnie puste, i choć Tommy spędzał tu ze mną tylko weekendy, nadal czuję jego zapach. Jego obecność. Zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie plecami, jednak to uczucie straty, które przeszywa mnie na wskroś, wprost zwała mnie z nóg. Upadam na kolana i walę pięściami w drewnianą podłogę, nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa. Krzyczę, ale nie słyszę dźwięku. Nie mam siły się podnieść, nie mam siły nawet ruszyć ręką i jedyne, co robię, to zwijam się w kłębek, by zajmować jak najmniejszą powierzchnię, i rozpadam się na kawałki. Ktoś właśnie się rodzi, a ja straciłam najważniejszą osobę w moim życiu.

Nigdy nie widziałam śmierci, nigdy nie musiałam się z nikim żegnać na zawsze. Nie mam pojęcia, jak powinno teraz wyglądać moje życie. Mimo że znaleźliśmy się z Tommym stosunkowo niedługo, mam wrażenie, jakby on był częścią mnie. Od pierwszej chwili tak było. Był taki radosny, spontaniczny i dobry. Mam szukać wytłumaczenia, dlaczego właśnie on musiał odejść? Kto o tym zdecydował? Jakim prawem?

Tak bardzo pragnę być teraz sama, a z drugiej strony potrzebuję... potrzebuję Adama i tego, by mnie przytulił. Chcę mu powiedzieć, że noszę w sobie jego dziecko. On nie ma pojęcia, co się stało. Nie wie o śmierci Tommy'ego ani o ciąży. Powinien wiedzieć i gdybym tylko miała okazję, powiedziałabym mu.

Powinnam położyć się do łóżka, ale nie mam siły. Chcę zostać tu, na tej pierdolonej podłodze, i czekać, aż Tommy przyjdzie po mnie tak, jak obiecał. Niech mnie do siebie zabierze. Niech się skończy ten jebany cyrk życia. Samo cierpienie. Nie mam na to ani siły, ani ochoty. Nie mam też dla kogo żyć. Matka się nie odzywa, ojciec jest wegetującym warzywem, straciłam najlepszego przyjaciela, a mężczyzna, którego kocham nad życie, nie jest w stanie się zmienić i walczyć o nas. Po co mam jeszcze istnieć? Dla kogo? Dla samej siebie? Nie. Nie chcę.

Czuje, jak ktoś mnie podnosi z zimnej podłogi i trzymając w ramionach, niesie do sypialni. Nie muszę otwierać oczu, by wiedzieć, że to Adam. Znam jego zapach i ciało na pamięć. Co on tu robi? Jak? Skąd? Kładzie mnie delikatnie i ściąga moje buty, rozbiera mnie. Jestem wręcz nieprzytomna i strasznie boli mnie głowa.

— Tommy... — zaczynam cicho kwilić, a on kładzie się obok mnie i przytula do siebie z całej siły.

— Wiem, dziecinko, już cichutko. Jestem przy tobie... — Głaszczę moje włosy. Nie umiem opisać, jak ogromnie jestem mu wdzięczna. Nie mam pojęcia, co tu robi, nie wiem, skąd wie, ale ważne, że jest.

— Adamie, ja nie mam siły, ja... — próbuję cokolwiek powiedzieć, ale głos więźnie mi w gardle. Zaczynam się trząść, jakby mi było przeraźliwie zimno, a Adam pociera moje plecy i tuli mnie mocno.

— Spokojnie, Cassandro. — Próbuje mnie uspokoić i wstaje.

— Dokąd idziesz? — pytam w panice. Nie chcę, żeby mnie opuszczał. Tak bardzo go teraz potrzebuję.

— Za chwilę wrócę, zobacz, idę tylko do przedpokoju. — Otwiera drzwi sypialni i idzie po coś na korytarz, po czym wraca dosłownie po chwili.

— Nie jesteś w klubie? — przypomina mi się.

— Nie, jestem tu, gdzie powinienem być. — Podchodzi do mnie i zniecierpliwiona aplikuje mi jakiś środek, kłując w ramię. Nawet nie jestem w stanie zareagować, bo zasypiam dosłownie po chwili.

Budzę się w hotelu. Jestem dziwnie spokojna, wręcz bez emocji. To przez ten środek, który podał mi Adam. Od razu myślę o dziecku. Boże! Przecież ja nie mogę przyjmować żadnych leków bez konsultacji z lekarzem. Siadam gwałtownie, by sprawdzić, czy w ogóle cokolwiek czuję. Chyba wszystko jest w porządku, ale nie mam pewności.

Rozglądam się po pokoju. Na zewnątrz prawie świta, a obok mnie śpi Adam ubrany w dres i bluzę. Wygląda tak spokojnie i młodo. Nie mogę uwierzyć, że jest tutaj. Opadam z powrotem na poduszki. Jestem wykończona. Nawet nie mam siły płakać. Tommy by nie chciał, żebym płakała. Wtulam się w Adama. Nie wiem, jakim cudem dowiedział się o śmierci Tommy'ego. Jak znalazł się u mnie? Ale to nieistotne. Był przy mnie, a ja czuję się spokojniejsza.

Postanawiam, że rano powiem mu o dziecku. Niech wie i sam zdecyduje, co ma zrobić. Nieważne, czy odejdzie, czy zostanie, ja chcę, by wiedział, że noszę pod sercem jego dziecko. Obawiam się jego reakcji, ale on musi wiedzieć. Może właśnie to skłoni go do walki o nas? Łudzę się, że tak właśnie będzie.

Niestety... Gdy budzę się kilka godzin później, na zewnątrz jest już jasno. W pokoju czuję zapach śniadania, telewizor jest włączony, a na szafce obok łóżka zauważam kopertę. W łóżku jestem sama. Nawet nie muszę sprawdzać, czy Adam jest w apartamencie. Doskonale wiem, że już go nie ma.

W kopercie jest bilet. Bilet lotniczy do Toronto. Lot mam na dziś, wszystko jest załatwione. Mija dłuższa chwila, zanim uświadamiam sobie, że już naprawdę nigdy więcej nie zobaczę Adama. Zostawił mnie. Zostawił mnie totalnie samą w tak trudnym momencie. Nienawidzę go. Po co w ogóle przyjeżdżał? Po co dał mi nadzieję? Przez jedną sekundę liczyłam, że zostanie, że zawalczy. Uciekł jak tchórz. Adam „Morfeusz” McKey jest tchórzem. Jest małym chłopcem zagubionym i zdominowanym przez świat mitologicznej mafii. Wciągnął mnie w to bagno, urządził z mojego życia piekło, odebrał mi godność i szacunek do samej siebie, a mimo wszystko go kocham. Kocham go nad życie, jednocześnie go nienawidząc. Adam odebrał mi prawie wszystko, a z drugiej strony podarował mi największe szczęście. Naszego syna, któremu na imię dam... Tommy.

Koniec części drugiej...

Epilog

Cassandra podnosi wzrok w stronę drzwi, do których ktoś puka. Właśnie razem z małym Tommym układają tor wyścigowy z klocków lego — ten zestaw jej synek dostał na swoje drugie urodziny, które odbyły się tydzień temu.

— Mamo, otworzysz? — pyta, sadzając małego na pupie, i wyciera mu buźkę muślinową ściereczką. Tommy zaczyna protestować i próbuje jej uciec. Zawsze tak robi, gdy cokolwiek chce z nim zrobić. Odkąd zaczął chodzić, Cassandra ma z nim urwanie głowy.

— Córeczko, to do ciebie... — dziewczyna słyszy ciepły głos mamy i patrzy w stronę korytarza.

Nie spodziewała się, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy. Serce zaczyna jej walić jak szalone, puls przyśpiesza i wszystko wokół zamiera, gdy w progu jej domu staje Adam McKey. Spogląda na nią, a potem na ich syna. Krew z krwi, ciało z jego ciała. Tommy jest do niego tak porażająco podobny, że trzeba być ślepym, żeby tego nie zauważyć. Każdego ranka jej mały, słodki synek przypomina Cassandrze o tym, kto jest jego ojcem. Był jego ojcem, ale dla niej nie istniał. Ona nie chciała, by istniał, nie chciała, by kiedykolwiek stanął w progu jej domu i wbijał w nią to przeszywające błękitne spojrzenie, o którym nigdy tak naprawdę nie była w stanie zapomnieć.

— Mamo, kto to? — pyta jak zawsze ciekawy Tommy.

To dziecko niczego się nie boi. Ten cudowny mały chłopczyk jest jej największym szczęściem. Tommy nie ma pojęcia, jak wielkim tchórzem jest facet, który właśnie do nich przyszedł. Zostawił ich i porzucił w momencie, kiedy Cassandra najbardziej go potrzebowała. Chciała, by został, by był z nią mimo wszystko, ale on zniknął. Zniknął, a teraz jak gdyby nigdy nic znowu wpierdala się w jej życie. Mówiła mu, że nie chce mieć z nim nic wspólnego. Po co do niej przyszedł?

— Nikt ważny, synku. Mamo, zabierz go na chwilę... — Cassandra na drżących nogach wstaje z dywanu. Nie odrywa wzroku od Adama. On patrzy jak zahipnotyzowany raz na nią, raz na Tommy'ego.

— Chodź, maluszk, pójdziemy na spacer. Pójdiesz z babcią na spacer? — Mama Cassandry podchodzi do niej i czując, że coś jest nie

tak, szybko zabiera Tommy'ego.

— Na huptawki! — mały piszczy radośnie, przekręcając słowo.

Dziewczyna się uśmiecha i całuje jego paluszki, po czym zamyka za mamą drzwi. Zanim odwraca się, by zmierzyć się z rzeczywistością, liczy w myślach do dziesięciu. Po co on tu przylazł?

Od tak dawna nie płakała. Nie płakała od momentu, gdy urodził się Tommy. Gdy pierwszy raz podali jej go zaraz po porodzie, wiedziała, że musi być silna dla niego. Niemal przez całą ciążę miała depresję i była w naprawdę złym stanie psychicznym, jednak od dwóch lat jej życie kręci się wokół największego szczęścia — jej synka.

— Cassandro, ja... — Adam wydusza z siebie.

Sam jest zaszokowany tym, że w ogóle tam przyszedł. Nie jest ani głupi, ani ślepy i wie, że Tommy to jego syn.

— Adamie, nie mam ochoty z tobą rozmawiać. Wyjdź, proszę... — Cassandra przechodzi obok niego, w największej odległości, na jaką pozwala jej wąski korytarz przy drzwiach. Mimo wielkiego domu jej mamy cała ta przestrzeń wydaje się jej teraz za małą.

Podchodzi do okna tarasowego, ale nawet tu dobiega ją jego zapach. Zapach, którego nie czuła przez prawie trzy lata i którego nigdy więcej nie chciała poczuć. Adam rusza za nią. „Kurwa! Nienawidzę go!” — krzyczy w myślach.

— Musimy porozmawiać... — mówi Adam, a po sekundzie Cassandra czuje jego dłonie na swoich ramionach.

Tama puszcza. Dziewczyna łka głośno. Płacze, czując, jak te wszystkie wspomnienia nagle do niej wracają. Ten ból, wręcz fizyczny, który rozerwał jej serce na strzępy wtedy, gdy Adam ją porzucił i zniknął bez słowa.

Po drugiej stronie lustra...

Dostaję telefon ze szpitala. To już ten moment. Żołądek zaciska mi się na myśl o Cassandrze i jej cierpieniu. Nie mogę jej pomóc, bo nie mogę być przy niej. Jest środa. Jestem w Mirrors, jednak nie potrafię się skupić. Nic nie jest tak, jak trzeba. Ja nie mogę być tam, gdzie powinienem.

Dostrzegam Aresa i postanawiam do niego podejść. Rozmowa jest krótka. Ares zawiąza stawkę kary, jaką muszę zapłacić za to, że teraz wyjdę. Nie mogę jednak postąpić inaczej, zresztą pieprzę ich pieniądze. Szybko wypisuję czek i wsiadam w taksówkę.

Ciągle myślę o Cassandrze. Nie jestem w stanie przestać. Śledzę ją. Obserwuję, choć nie mogę do niej nawet podejść. Nie mogę więcej narażać jej zdrowia. Nie mogę ryzykować i chociaż wiem, że Cassandra nienawidzi mnie za to, że ją zostawiłem, nie miałem wyboru. I tak zbyt wiele błędów popełniłem, próbowałem to obejść, być sprytniejszy od Erosa i tego wszystkiego. Nie mam odwrotu. Muszę dać jej spokój, ale dziś ten ostatni raz pragnę ją zobaczyć.

Najgorsza jest świadomość, że najprawdopodobniej nigdy nie poznam swojego dziecka. Wiem o ciąży, ale nikomu nie mogę się przyznać. Jak to jest: żyć ze świadomością, że przez rodzonego brata nie mogę mieć własnej rodziny? Chujowo. Mam w sobie tyle złości. Mam tyle pytań do niego, bo bez skrupułów wpierdolił mnie w to całe gówno. Sam okazał się tchórzem, bo po tym wszystkim nie wierzę, że tamtego dnia wydarzył się wypadek. Z pewnością przypadkową ofiarą była Camilla, ale Anthony zrobił to specjalnie. Zabił się, a przy okazji i mnie, bo odnoszę wrażenie, że jestem chodzącym żywym trupem. Nigdy nie wiem, czy zaraz nie skończę źle. Co zrobię? Czym się narażę? Pobicie to tylko mała namiastka tego, co oni mogą ze mną zrobić. Nie mam z nimi szans i jedyne, co jestem w stanie zrobić, to po prostu poddać się temu i grać według ich zasad. Mogę się piąć po szczeblach hierarchii organizacji, by mieć większe przywileje. To jednak nie jest takie proste. By stać się Głównym, trzeba dużo udowodnić. Za dużo. Ja ciągle się waham, bo nie wiem, czy jestem gotów. Powinienem być gotów dla niej... Dla Cassandry i dziecka, ale ona nie zrozumie tego, że stałem się

potworem tylko po to, by ją chronić. Ona już mnie nienawidzi i może tak jest lepiej. Po tym, co się stało, i tak nigdy więcej nie powinna mnie zobaczyć. Nie powinna mnie kochać, bo ja na to nie zasługuję. Nigdy jej tego nie powiedziałem, ale gdybym mógł kogoś kochać, to kochałbym właśnie ją.

To takie beznadziejne uczucie: bać się miłości, ale w moim świecie nie oznacza ona happy endu. To jak zakazany owoc. Zbyt drogocenny i wymykający się spod kontroli, by organizacja mogła na to pozwolić. Miłość zmienia ludzi. Zmienia ich podejście do życia, sprawia, że człowiek chce być inny, lepszy... Ja nie mogę być taki. Dla nich jestem Morfeuszem. Czyli kim? Potworem? Skurwielem? Przestępcą? Tak. Każde z tych słów oddaje to, kim się staję w takie dni jak dzisiejszy. Mam wrażenie, że już nie umiem być inny, a granica między Adamem a Morfeuszem coraz bardziej się zaciera. Nie potrafię tego rozdzielić. Zbyt wiele we mnie emocji. To złość, nienawiść, ból, poczucie niesprawiedliwości. Łatwo jest odgrodzić się od ludzi wysokim murem, ale gdy nagle w twoim życiu pojawia się ktoś, kto kruszy ten mur jednym spojrzeniem, wszystko się komplikuje. Tak właśnie działa na mnie Cassandra. Niby krucha, ale gdy patrzy na mnie, ścisza mnie w gardle na myśl, ile chciałbym jej powiedzieć i obiecać. Ale już dość... Dość już tych niespełnionych obietnic składanych pod wpływem resztek dobrych odruchów. Zbyt dużo razy ją zraniłem. Zbyt wiele musiała przeze mnie przeżyć, żebym teraz cokolwiek zrobił. Ona nie wie o tylu sprawach, ale ja muszę mieć czas, by to wszystko obmyślić. Niech zajmie się sobą, swoim dzieckiem... moim dzieckiem.

Czekam pod jej mieszkaniem, aż wróci ze szpitala. Wiem, że jest zrozpaczona, ale mnie także nie jest łatwo. Robię to dla niej i dla niego, by oboje byli bezpieczni. Myślę też o Tommym, to był taki dobry chłopak. Naprawdę dobry. To druga osoba, zaraz po Cassandrze, która udowadnia mi, że są na tym świecie dobrzy ludzie. Ale niestety najczęściej właśnie takie osoby dostają od życia po dupie.

Widzę, jak Cassandra dociera do domu, ale muszę chwilę odczekać, aż tam wejdę. Nie chcę, by się mnie przestraszyła, a tak naprawdę ogromnie boję się tego spotkania. Nie mam prawa rozbudzać w niej nadziei, a wiem, że gdy mnie zobaczy, znowu będzie chciała, bym

został. Tamtej nocy w domku nad jeziorem przyrzekłem sobie jednak, że już nigdy więcej jej nie skrzywdzę. To pożegnanie było dla mnie tak kurewsko ciężkie. Ona nie wiedziała, że przyjechałem się pożegnać, ale szybko się zorientowała. Widziałem żal w jej oczach, a jednocześnie radość z tego, że odważyłem się na taki krok. Równie dobrze mogłem już nigdy się nie pojawić w jej życiu. Pragnienie, by ją ujrzeć, było jednak silniejsze ode mnie.

Po dłuższej chwili wchodzę do mieszkania Cassandry. Oczywiście mam klucze. Nie chcę się do niej włamywać, a jestem tu częstszym gościem, niż powinienem. Przyjeżdżam w nocy, gdy ona śpi. Patrzę na nią. Pilnuję. Noszę przy sobie kopię zdjęcia USG naszego dziecka. To jak paranoja, a ja zachowuję się jak psychopata z tą różnicą, że nie chcę zrobić jej krzywdy. Gdybym mógł, ochroniłbym ją przed całym złem. Niestety, nie jestem w stanie. Otwieram drzwi i dostrzegam, że Cassandra leży na podłodze. Płacze. Płacze nad śmiercią Tommy'ego. Tak długo o niego walczyła, ja również, i gdybym tylko mógł wyznać jej prawdę... Ale nie mogę. Nie jestem w stanie tego zrobić, bo mnie również zjadają wyrzuty sumienia.

Czuję, jak serce zaciska mi się na jej widok. Podchodzę i biorę ją w ramiona. Jest cieniem samej siebie. Zrozpaczona, osamotniona i bez chęci do życia. Niosę ją do sypialni i zdejmuję z niej buty, rozbieram ją. Jest cała rozpalona, a to niedobrze. Ona nie może się denerwować... To takie banalne, a przecież niemożliwe. Wyczuwa mnie i kwili cicho.

— Tommy...

Jej widok sprawia mi ból. Kiedy znowu ją zobaczę? Czy w ogóle jeszcze istnieje szansa, bym ją zobaczył? Muszę się dowiedzieć, jak takie sytuacje są odbierane w organizacji, bo ciąża na pewno dodatkowo wiele komplikuje. Oni mają jakieś swoje zasady i nie wiem, co powinienem teraz zrobić. Obawiam się, że jeśli dowiedzą się o tym... Nawet nie chcę myśleć. Przeraza mnie to i... Tak, boję się ich, ale nie ze względu na siebie. Boję się o nią i o dziecko, które w sobie nosi.

— Wiem, dziecinko, już cichutko. Jestem przy tobie... — odpowiadam i głaszczę jej włosy.

Chciałbym trzymać ją w ramionach już zawsze, a zaraz znowu będę musiał ją zostawić. To wywołuje we mnie gniew. Nie umiem

pogodzić się z tym, w jakim gównie tkwię, ani z tym, że nie mogę żyć tak, jakbym chciał.

— Adamie, ja nie mam siły, ja...

Nie mogę jej powiedzieć, że też nie mam siły. Jestem tu, by wyjechała i była bezpieczna. Przytulam ją mocniej, a sam nagle jestem na granicy płaczu. Kurwa! Zamykam oczy i pierwszy raz sunę ręką na jej nieduży ciążowy brzuszek. Niczego nie czuję, ale wiem, że pod moją dłonią właśnie bije serce naszego dziecka.

— Spokojnie, Cassandro — mówię to jakby do nas obojga.

Ja muszę zachować trzeźwy umysł, a ona spokój, by przetrwać to, co ją teraz czeka. Łudzę się, że mnie posłucha i wyjedzie, bo jeśli nie, to nie mam pomysłu, co mógłbym zrobić, by ją chronić. Naprawdę nie wiem. Cassandra drży coraz bardziej, a ja nie mam wyjścia. Nie będę z nią rozmawiał, bo nie ma czasu na tłumaczenia. Wstaję i idę na korytarz, gdzie w płaszczu mam strzykawkę ze środkiem nasennym.

— Dokąd idziesz? — Cassandra pyta w panice.

— Za chwilę wrócę, idę tylko do przedpokoju.

Pokazuję, by wiedziała, że jestem tuż obok. Gdy wracam, ona w końcu patrzy na mnie. Wzrok ma półprzytomny, oczy zapuchnięte od płaczu, a mimo to wygląda pięknie. Może jestem zaślepiony, ale naprawdę nie widziałem piękniejszej kobiety niż ona. Żadna inna nie robi na mnie wrażenia, odkąd poznałem Cassandrę.

— Nie jesteś w klubie? — pyta, gdy przysiadam na łóżku.

Patrzę na nią i jestem zły, że ona pamięta, że dziś jest środa. Nie powinna o tym myśleć, a i tak doskonale wiem, że zamartwia się o mnie.

— Nie, jestem tu, gdzie powinienem być — odpowiadam i bez pytania aplikuję jej środek nasenny.


Cassandra opada w moje ramiona, a ja mam chwilę, by wszystko ogarnąć. Pakuję jej rzeczy, bukuję bilet na jutro i zabieram ją z mieszkania do hotelu. Tyle chciałbym jej powiedzieć, tyle wyznać i przyznać się do wielu spraw... Może kiedyś nadejdzie pora, że stawię czoła temu wszystkiemu, ale na razie muszę dać jej spokój. Niech zapomni i żyje normalnie. Dla siebie. Dla naszego dziecka.



K . N . H A N E R

— to pseudonim polskiej autorki, która w 2015 roku zadebiutowała powieścią *Na szczycie*, ciesząc się uznaniem czytelniczek literatury kobiecej. Kolejna powieść, *Sny Morfeusza*, uzyskała status bestsellera, a jeszcze w tym roku ukaże się trzecia część tej serii: *Przebudzenie Morfeusza*.

Prywatnie K.N. Haner jest osobą bardzo rodzinną, wesołą i otwartą. Uwielbia pisać, czytać i gotować. Kocha polskie morze i Mazury. Marzy jej się nurkowanie na rafie koralowej u wybrzeży Australii.

 facebook.com/k.n.haner

W SERII UKAZAŁY SIĘ:



W PRZYGOTOWANIU:



**PREMIERA
JESZCZE
W 2017
ROKU!**

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
- Four hands are shown holding four puzzle pieces. The top-left hand has red nail polish and holds a green piece. The top-right hand holds a green piece. The bottom-left hand holds a green piece. The bottom-right hand holds a red piece. The pieces are arranged in a 2x2 grid, with the red piece at the bottom right.
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA
 **Helion SA**